

PIĘKNA. NIEBEZPIECZNA. SKAZANA NA ZWYCIĘSTWO.



# SZKLANNY TRON

SARAH J. MAAS



**Sarah J. Maas**

# **SZKLANY TRON**

Tytuł oryginału: *Throne of Glass*

przełożył Marcin Mortka

*Wszystkim moim czytelnikom z Fiction Press – za to, że byliście ze mną na początku i pozostaliście do końca.*

*Dziękuję Wam za wszystko.*



Przez rok niewolniczej pracy w kopalniach soli w Endovier Celaena Sardothien przyzwyczaiła się do tego, że nigdy nie porusza się bez kajdan i eskorty z obnażonymi mieczami. W ten sam sposób traktowano tysiące więźniów harujących w Endovier, choć w przypadku Celaeny do standardowej eskorty w drodze do kopalni i z powrotem dołączano pół tuzina dodatkowych strażników. Nie było w tym nic dziwnego - w końcu cieszyła się ponurą sławą najlepszej zabójczyny w Adarlanie. Nigdy się nie spodziewała jednak, że do jej obstawy dołączy mężczyzna w czarnej szacie z kapturem. A tak właśnie się stało.

Nieznajomy złapał ją za ramię i poprowadził ku lśniącyom budynkom zamieszkanym przez znaczną część urzędników i nadzorców pracujących w Endovier. Szli korytarzami, pięli się po schodach, skręcali i kluczyli, tak by Celaena nie zdołała zapamiętać drogi powrotnej.

Jej tajemniczemu przewodnikowi bardzo na tym zależało, ale mimo to uwadze dziewczyny nie umknęło, że w ciągu kilku minut weszli dwukrotnie po tych samych schodach.

Zauważyła też, że piętra i schody układają się w rozpoznawalny schemat. Trzeba było czegoś więcej, aby zaburzyć jej zdolność orientacji w terenie. Czułaby się nawet nieco urażona nieudolnymi próbami mężczyzny, gdyby nie fakt, że dokładał on wszelkich starań, aby dopiąć swego.

Szli teraz wyjątkowo długim korytarzem, w którym panowała cisza, przerywana jedynie odgłosem ich kroków.

O eskortującym ją człowieku Celaena wiedziała tylko tyle, że jest wysoki i silny. Rysy jego twarzy były szczelnie skryte pod kapturem. To kolejna taktyka, która miała zmniejszyć jej pewność siebie.

Zapewne z tego samego względu mężczyzna założył czarne szaty.

W pewnym momencie nieznajomy spojrzał na dziewczynę, a ona uśmiechnęła się do niego szeroko. Odwrócił głowę i jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu.

Jego obecność powinna jej chyba pochlebiać, mimo że nie wiedziała, co szykuje i dla czego dołączył do sześciu strażników czekających na nią przed wejściem do szybu. Po całym dniu odlupywania grud soli w górskich tunelach jego widok nie poprawił jej jednak nastroju.

Podszluchała, że nieznajomy przedstawił się jej nadzorcy jako Chaol Westfall, kapitan Gwardii Królewskiej. Niespodziewanie świat wokół pociemniał, a pod Celaeną ugięły się kolana. Od dawna nie zaznała strachu. Ba, nie pozwalała sobie na strach i nie dopuszczała go do siebie. Każdego ranka po przebudzeniu powtarzała sobie te same słowa: „Nie będę się bać”. To one przez cały rok niewoli broniły ją przed załamaniem w mrokach kopalni. To dzięki nim wiedziała, że się nie poddała, a jedynie ugięła kark.

Strach był przemożny, ale nie mogła pozwolić, aby mężczyzna go wyczuł.

Przyjrzała się trzymającej ją dłoni w rękawicy. Ciemna skóra, z jakiej wykonano ten element ubioru, niewiele różniła się barwą od jej brudnych rąk.

Celaena poprawiła wolną dłońią swoją brudną, podartą tunikę i powstrzymała westchnienie.

Rozpocząła pracę w kopalni przed wschodem słońca, a kończyła już po zmierzchu i rzadko kiedy widywała światło dnia. Jej brudna skóra była rozpaczliwie blada. Kiedyś była atrakcyjną, a nawet piękną dziewczyną, ale teraz... Cóż, teraz to nie miało już większego znaczenia, prawda?

Skręcili w kolejny korytarz. Celaena przyjrzała się pięknie wykończonemu mieczowi nieznajomego. Połyskującą głowicę wieńczyła rzeźba orła w locie. Mężczyzna zauważył jej

spojrzenie i opuścił dłoń przyodzianą w rękawicę na złocistą głowę ptaka. Kącki ust dziewczyny znów uniosły się w uśmiechu.

- Ma pan za sobą daleką drogę z Rifthold, kapitanie - powiedziała, odkaszlnąwszy. - Czy przybył pan z armią, której przemarsz słychać było wcześniej?

Wpatrywała się w mrok czający się we wnętrzu kaptura nieznajomego. Niczego nie dostrzegła, ale czuła na sobie jego badawczy, przenikliwy wzrok. Odpowiedziała hardym spojrzeniem. Kapitan Gwardii Królewskiej to interesujący przeciwnik, być może nawet zasługujący na zaangażowanie z jej strony.

W końcu mężczyzna uniosł dłoń spoczywającą na głowicy miecza, a fałdy jego płaszcza opadły i zasłoniły ostrze. Dziewczyna dostrzegła złotą wywernę, wyhaftowaną na jego tunice. Królewska pieczęć.

- Czemu miałyby cię obchodzić armie Adarlanu? - zapytał.

Jakże miło było usłyszeć czyis głos - chłodny i wyraźny -nawet jeśli jej rozmówca był odrażającym gburem!

- Wcale mnie nie obchodzą - odparła, wzruszając ramionami.

Kapitan burknął coś pod nosem z rozdrażnieniem.

Och, wiele by dała, aby ujrzeć jego krew na marmurowej posadzce. Raz już straciła panowanie nad sobą, owego dnia, gdy jej pierwszy nadzorca nieco zbyt brutalnie zapędzał ją do pracy. Wciąż pamiętała uczucie towarzyszące wbijaniu kilofa w trzewia mężczyzny i lepkość krwi na swojej twarzy i dłoniach. Mogłaby w okamgnieniu rozbroić dwóch strażników. Ciekawe, czy kapitan poradziłby sobie lepiej od nadzorcy? Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, szacując swoje szanse. - Nie patrz tak na mnie - ostrzegł ją nieznajomy. Jego dłoń znów opadła na rękojeść miecza i Celaena ukryła uśmiech.

Minęli rząd drewnianych drzwi, które widziała kilka minut temu. Gdyby chciała uciec, musiałaby po prostu skręcić w lewo w następnym korytarzu i zbiec trzy poziomy w dół. Próba zmylenia jej orientacji w terenie skończyła się tym, że doskonale go poznała. Co za idioci...

-Czy mogłabym się dowiedzieć, dokąd zmierzamy? -spytała niewinnym głosem, odgarniając kosmyk matowych włosów z twarzy.

Kapitan nie raczył odpowiedzieć i dziewczyna zacisnęła tylko zęby.

W korytarzu niosło się tak głośnie echo, że chwilowo nie mogła go zaatakować. Odgłosy walki postawiłyby na nogi cały budynek. Nie widziała też, gdzie mężczyzna ukrył klucz do jej kajdan, a szóstka strażników mogła sprawić jej sporo kłopotów. Podobnie jak zamknięte okowy.

Szli kolejnym korytarzem. Z sufitu zwisały żelazne kandelabry, a wzdłuż jednej ściany ciągnęły się okna, za którymi widać było zapadającą noc. Latarnie płonęły tak jasno, że prawie nie było widać cieni.

Celaena słyszała innych niewolników - powłócząc nogami, szli przez dziedziniec w kierunku drewnianych szop, w których spali. Jęki bólu i szcęk łańcuchów już dawno stały się dla niej codziennością, podobnie jak te okropne piosenki, które niewolnicy śpiewali przy pracy. Czasami do brutalnej symfonii, którą Adarlan skomponował dla swoich największych przestępców, najuboższych obywateli i podbitych ostatnio narodów, dołączały też solowe trzaski z bicza.

Niektórzy więźniowie byli oskarżeni o próby uprawiania magii, co bynajmniej nie oznaczało, że naprawdę znali się na czarach, magia znikła bowiem z królestwa całe wieki temu. Ostatnio do kopalni przywożono jednak coraz więcej buntowników, w większości pochodzących z Eyllwe, jednego z ostatnich krajów, które wciąż sprzeciwiały się okupacji Adarlanu. Celaena wypytywała nowo przybyłych o wieści ze świata zewnętrznego, ale wielu z nich tylko wpatrywało się w nią pustymi oczami. Byli pokonani. Na samą myśl o krzywdzie, jaką Adarlan wyrządził tym

ludziom, ciałem dziewczyny wstrząsały dreszcze. Czasami zastanawiała się, czy nie byłoby dla nich lepiej, gdyby po prostu złożyli głowy na katowskich pniach. I czy dla niej również nie byłoby lepiej, gdyby zginęła owej nocy, gdy ją zdradzono i pojmano.

Tymczasem ich wędrówka korytarzami trwała i Celaena miała inne zmartwienia. Czyżby wreszcie mieli ją powiesić? Jej żołądek skręcał się pod naporem mdłości. Była przecież więźniem na tyle ważnym, aby sprawą egzekucji zajął się kapitan Gwardii Królewskiej we własnej osobie. Ale po co miałyby ją najpierw prowadzić do tego budynku?

W końcu zatrzymali się przed czerwono-złotymi drzwiami z grubego, matowego szkła. Kapitan Westfall skinął głową dwóm strażnikom stojącym po obu stronach wrót, a ci pozdrowili go, uderzając tępymi końcami włóczni o posadzkę.

Mężczyzna zaciskał dłoń na ramieniu Celaeny tak mocno, że zaczęło ją to boleć. Chciał ją przysunąć do siebie szarpnięciem, ale dziewczyna ani drgnęła. Jej nogi wydawały się ciężkie jak z ołowiu.

- Wolałabyś zostać w kopalni? - spytał i uśmiechnął się drwiąco.

- Być może gdybym wiedziała, co mnie czeka, nie czułabym aż takiej potrzeby, aby stawiać ci opór.

- Zaraz się dowiesz.

Celaena poczuła, że zaczynają jej się pocić dłonie. Tak, miała umrzeć. Wreszcie nadeszła ta chwila.

Zaskrzypiały drzwi i oczom dziewczyny ukazała się sala tronowa. Większość sufitu zakrywał szklany kandelabr uformowany na kształt winorośli, który rzucał na ściany plamki diamentowego światła. W porównaniu z ponurymi widokami za oknem ten przepych wydawał się równie szokujący jak policzek w twarz. Celaena znów sobie uświadomiła, jak bardzo bogacono się w Endovier na jej ciężkiej pracy.

Kapitan Gwardii puścił ją wreszcie.

- Do środka - warknął i wskazał jej drogę wolną ręką. Poślizgnęła się - jej stwardniałe stopy na moment straciły równowagę na śliskiej posadzce. Spojrzała przez ramię i ujrzała sześciu kolejnych strażników.

A więc razem czternastu, a do tego kapitan. Wszyscy mieli na sobie czarne mundury ze złotym godłem królewskim wyszytym na piersi. Byli to członkowie osobistej ochrony rodziny królewskiej - bezlitośni, szybcy jak błyskawica wojownicy, których od dziecka szkolono tylko po to, aby chronili i zabijali. Dziewczyna przelknęła z trudem ślinę. Kręciło jej się w głowie i czuła się powolna i ociężała. Niespiesznie odwróciła się ku sali tronowej. Na bogato zdobionym tronie z sekwoi siedział przystojny młody człowiek. Wszyscy obecni złożyli mu ukłon, a serce Celaeny zamarło na moment. Stała przed obliczem następcy tronu Adarlanu.

Wasza Wysokość - powitał następcę tronu kapitan Gwardii, po czym złożył głęboki ukłon i zdjął kaptur, odsłaniając krótko przycięte, kasztanowe włosy.

Nakrycie głowy mężczyzny z pewnością miało wzbudzić w Celaenie uczucie niepewności w drodze do sali tronowej. Czy oni naprawdę myśleli, że ta sztuczka zrobi na niej wrażenie? Dziewczyna stłumiła irytację i aż zamrugła, spoglądając na oblicze następcy tronu. Był taki młody!

Kapitan Westfall nie był człowiekiem szczególnie przystojnym, ale Celaenie spodobały się szorstkie rysy jego twarzy i skrzące, złocistobrazowe oczy. Przechyliła lekko głowę i niespodziewanie uświadomiła sobie swój niechlujny wygląd.

- To ona? - spytał następca tronu.

Dziewczyna zerknęła na kapitana, który przytaknął. Obaj mężczyźni wpatrywali się w nią, czekając, aż się ukloni, ale ona ani drgnęła. Chaol przestępował z nogi na nogę, a księżę zadarł wyżej podbródek i wbił w niego pytające spojrzenie.

Miała mu się kłaniać? Nawet gdyby chcieli posłać ją za to na szafot, nie zamierzała spędzić ostatnich chwil życia, płaszcząc się przed następcą tronu Adarlanu!

Za plecami Celaeny rozbrzmiały dudniące kroki i ktoś złapał ją za szyję. Odwróciła głowę i zdążyła dojrzeć czerwone policzki oraz jasny wąs, a potem potężne pchnięcie posłało ją na lodowatą, marmurową posadzkę. Zabolął ją bok twarzy, którym uderzyła o kamień, oraz związane ramiona, wygięte pod ostrym kątem. Ból był tak wielki, że nie zdołała powstrzymać łez, które zabłyśły w jej oczach.

- Oto właściwy sposób, aby powitać przyszłego króla - warknął mężczyzna o zaczerwienionej twarzy.

Zabójczym zasyczała i odsłoniła zęby. Odwróciła głowę, aby spojrzeć na klęczącego obok niej brutala.

Nieznajomy wzrostem niemalże dorównywał Westfallowi. Miał na sobie czerwono-pomarańczowe ubranie przypominające kolorem jego rzadziejące włosy. Oczy czarne jak obsydian załśniły groźnie, gdy mężczyzna jeszcze mocniej zacisnął dłoń na szyi Celaeny. Gdyby była w stanie przesunąć prawe ramię choć o kilka centymetrów, mogłaby go przewrócić i chwycić za jego miecz. Kajdany wbijały jej się w brzuch, a narastająca, tłumiona z trudem furia sprawiła, że twarz dziewczyny spurpurowiała z wysiłku.

Po chwili, która trwała w nieskończoność, odezwał się następca tronu, a w jego głosie pobrzmiwało nonszalanckie znudzenie:

- Nie do końca rozumiem, dlaczego zmuszasz kogoś do ukłonu, skoro w ten sposób okazuje się szacunek i posłuszeństwo.

Celaena próbowała się obrócić, aby spojrzeć na księcia, ale zdołała ujrzeć jedynie parę czarnych, skórzanych butów stojących na białej posadzce.

- Nie ulega wątpliwości, że darzysz mnie szacunkiem, Perrington, ale zmuszanie Celaeny Sardothien, aby podzielała twoje zdanie, chyba nie ma sensu. Obaj dobrze wiemy, że nie darzy ona ciepłym uczuciem ani mnie, ani mojej rodziny. Czyżbyś chciał ją w ten sposób upokorzyć? - Urwał, a Celaena mogłaby przysiąc, że przygląda się teraz jej twarzy. - Myślę, że ma już tego dosyć - ciągnął księżę po chwili. - A czy ty przypadkiem nie masz teraz spotkania ze skarbnikiem z Endovier? Nie chciałbym, żebyś się spóźnił, tym bardziej, że przebyłeś taki szmat drogi tylko po to, aby się z nim spotkać.

Księżę Perrington zrozumiał pełne znaczenie słów następcy tronu. Burknął coś pod nosem

i puścił

Celaenę, a ona uniosła głowę, choć pozostała na posadzce, dopóki mężczyzna nie wyszedł. Obiecała sobie w duchu, że jeśli uda jej się uciec, odnajdzie owego Perringtona i podziękuje mu za tak serdeczny uścisk.

Wstała i skrzywiła się, widząc ślady brudu, które pozostawiło jej ubranie i skóra na nieskazitelnie czystej podłodze. Brzęk kajdan poniósł się echem po cichej sali. Celaena szkoliła się na zabójczynię od chwili, gdy Król Zabójców znalazł ją półmartwą na brzegu zamrzniętej rzeki i przyniósł do swej twierdzy. Miała wówczas zaledwie osiem lat. Nie było rzeczy, która mogłaby ją zawstydić czy upokorzyć, a już w szczególności nie był to brud czy niechlujny wygląd. Odrzuciła warkocz i uniosła głowę, odzyskując dumę. Spojrzała w oczy następcy tronu.

Dorian Havilliard uśmiechnął się do niej. Był to gładki, wyćwiczony na dworze uśmiech. Księżę rozparł się wygodnie na tronie i oparł podbródek na dłoni. Złota korona połyskiwała delikatnie na jego skroni. Na czarnym dublecie lśniła złota podobizna królewskiej wywerny. Czerwony płaszcz spływał majestatycznie z ramion młodzieńca i zwiślał z poręczy tronu.

Było coś szczególnego w uderzająco błękitnych oczach księcia, które przypominały kolorem wody południowych krain i osobliwie kontrastowały z jego kruczoczarnymi włosami. Celaena przyjrzała mu się uważnie. Młodzieniec był nieprawdopodobnie przystojny i z pewnością nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat.

„Przecież książęta nie mają prawa być przystojni! To rozczulający się nad sobą, obrzydliwi durnie!

A ten tu... A ten... Przecież to niesprawiedliwe, żeby ktoś był jednocześnie przystojny i szlachetnie urodzony!”.

Przestąpiła z nogi na nogę, a księżę zmarszczył brwi, przyglądając się jej uważnie.

- Wydawało mi się, że prosiłem, aby doprowadzono ją do porządku - powiedział do kapitana Westfalia, który zrobił krok do przodu.

Celaena zdążyła już zapomnieć, że w pomieszczeniu byli obecni inni ludzie. Znów zerknęła na swoje łachmany oraz brudną skórę i tym razem nie mogła powstrzymać ukłucia wstydu. Nisko upadła, jak na tę piękną dziewczynę, którą kiedyś była!

Na pierwszy rzut oka oczy Celaeny mogły wydawać się niebieskie lub szare, a nawet zielone, w zależności od koloru jej ubrań, ale z bliska okazywało się, że złociste pierścienie otaczające źrenice górowały nad pozostałymi barwami. Uwagę większości ludzi przyciągały jednak nie oczy, lecz włosy dziewczyny, które wciąż zachowały cień dawnego piękna. Jako dziecko Celaena Sardothien mogła się pochwalić kilkoma wyjątkowymi atutami urody, które całkowicie rekompensowały przeciętność pozostałych szczegółów wyglądu, a w wieku dojrzewania odkryła, że dzięki kosmetykom może bez trudu zamaskować wszelkie niedoskonałości.

Teraz, gdy stała przed Dorianem Havilliardem, czuła się jednak brzydka niczym zamieszkały w rynsztoku szczur. Zarumieniła się, gdy kapitan Westfall odrzekł: - Nie chciałem, żebyście czekali, Wasza Wysokość. Chaol wyciągnął rękę, aby złapać Celaenę za ramię, ale następcą tronu pokręcił głową.

- Odłóżmy kąpiel na później. Widzę jej potencjał. - Wyprostował się, nie spuszczać oczu z dziewczyny. - Chyba nie miałem przyjemności się przedstawić. Jak zapewne wiesz, jestem księżę Dorian Havilliard, następca tronu Adarlanu, a być może całej Erilei. - Dziewczyna zignorowała falę gorzkich uczuć, które przywołał ten tytuł. - A ty jesteś Celaena Sardothien, naj słynniejsza zabójczyni w Adarlanie, a być może nawet w całej Erilei. - Przyglądał się przez moment napiętemu, sztywnemu ciału dziewczyny, a potem uniosł ciemne, wypielęgnowane brwi. - Wyglądasz dość młodo - rzekł i oparł łokcie na udach. - Słyszałem o tobie fascynujące opowieści.

Jak ci się podoba Endovier po zbytkach miasta Rifthold?

„Arogancki dupek”.

- Jestem tu bardzo szczęśliwa - powiedziała Celaena, wbijając połamane paznokcie w skórę dłoni.

- Minął rok, a ty wciąż jesteś przy życiu. Ciekawe, jak to możliwe, skoro przeciętna długość życia w tych kopalniach wynosi około miesiąca.

- To w istocie zagadka, nieprawdaż? - odparła dziewczyna, po czym zatrzepotała rzęsami i poprawiła kajdany, jakby były koronkowymi mitenkami.

Następca tronu odwrócił się w stronę kapitana.

- Ma dość niewyparzoną gębę, prawda? A przecież nie wygląda mi na taką, która wychowywałaby się wśród motłochu.

- Pewnie, że nie! - parsknęła gniewnie Celaena.

- Wasza Wysokość! - warknął Chaol Westfall.

- Co takiego? - spytała dziewczyna.

- Zapomniałaś dodać „Wasza Wysokość”!

Celaena uśmiechnęła się z drwiną, a potem ponownie skupiła uwagę na księciu.

Ku jej zaskoczeniu Dorian Havilliard wybuchnął śmiechem.

- Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że zostałam skazana na niewolę? Czyżby ta sroga kara niczego cię nie nauczyła?

Celaena pomyślała, że gdyby nie miała kajdan, chętnie skrzyżowałaby ramiona na piersi.

- Nie wiem, jak ta praca może kogokolwiek czegoś nauczyć, no może za wyjątkiem sztuki władania kilofem.

- Nigdy nie próbowałaś stąd uciec?

Na twarzy dziewczyny powoli wykwitł gorzki uśmiech.

- Raz - mruknęła.

Książę uniósł brwi i spojrzał na kapitana Westfalia.

- Dlaczego mi o tym nie doniesiono?

Celaena zerknęła na Chaola, który patrzył na księcia przepaszająco.

- Główny Nadzorca poinformował mnie dziś po południu, że miał tu miejsce pewien incydent.

Trzy miesiące temu...

- Cztery - przerwała mu dziewczyna.

- Cztery miesiące temu po swoim przybyciu tutaj - ciągnął Chaol - Sardothien próbowała zbiec.

Celaena czekała na ciąg dalszy historii, ale kapitan najwyraźniej skończył już wypowiedź.

- I to, twoim zdaniem, jest najlepsza część tej historii? - spytała.

- Najlepsza część? - spytał książę, nie wiedząc, czy ma się skrzywić czy uśmiechnąć.

Chaol zmierzył dziewczynę wrogim spojrzeniem i wyjaśnił: - Nie ma możliwości ucieczki z Endovier. Wasz ojciec, panie, dołożył wszelkich starań, aby każdy z zatrudnionych tu strażników mógł trafić z łuku wiewiórkę z odległości dwustu kroków. Próba ucieczki to samobójstwo.

- A jednak żyjesz - rzekł książę do dziewczyny. Uśmiech Celaeny przygasł, gdy przypomniała sobie okoliczności owego zdarzenia.

- Co się stało? - spytał Dorian.

Oczy dziewczyny błysnęły chłodno i z zacięciem.

- Coś we mnie pękło i tyle - wyjaśniła.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - spytał kapitan Westfall i spojrzał na młodego księcia.

- Zabiła nadzorcę i dwudziestu trzech strażników, zanim ją w końcu złapano. Od muru dzielił ją

dosłownie żabi skok. Strażnikom udało się ją ogłuszyć w ostatniej chwili.

- No i? - dopytywał Dorian.

- No i? - zasyzczała Celaena. - Wiecie, panie, jak daleko znajduje się mur od kopalni?

Spojrzenie księcia zdradziło jej, że nie miał o tym pojęcia. Dziewczyna zamknęła oczy i westchnęła dla większego efektu.

- Z mojego szybu to sto dziesięć metrów. Poważnie. Poprosiłam, aby to zmierzono.

- No i? - powtórzył Dorian.

- Kapitanie Westfall, jaki dystans udaje się przebiec niewolnikom, gdy próbują uciec z kopalni?

- Około metra - mruknął mężczyzna. - Strażnicy zazwyczaj zabijają uciekiniera, gdy ten przebiegnie zaledwie metr.

Następca tronu milczał. Z pewnością nie na takiej reakcji zależało dziewczynie.

- Wiedziałaś, że to samobójstwo - powiedział w końcu poważnym głosem.

Celaena nagle pożałowała, że w ogóle wspomniała o murze.

- Tak - wyznała.

- Ale cię nie zabili.

- Wasz ojciec zarządził, że mają możliwie jak najdłużej utrzymać mnie przy życiu. Mam się nacieszyć niedolą i nieszczęściami, których w Endovier nie brakuje - oznajmiła dziewczyna.

Niespodziewanie przeszedł ją dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą panującą w pomieszczeniu. - Ja nie planowałam ucieczki.

W oczach księcia zabłysło współczucie. Miała ochotę go uderzyć.

- Masz wiele blizn? - spytał.

Celaena wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, odpychając złe wspomnienia, jak najdalej mogła.

Księżę zszedł po stopniach podwyższenia, na którym ustawiono tron.

- Odwróć się. Chcę obejrzeć twoje plecy. Dziewczyna zmrużyła brwi, ale wykonała polecenie.

Dorian podszedł bliżej. Towarzyszył mu Chaol.

- Jest tak brudna, że prawie nic nie widać - rzekł księżę, przyglądając się skórze dziewczyny, widocznej tu i ówdzie przez rozdarcia w koszuli. Celaena skrzywiła się, tym bardziej, że dodał: - Ależ ona cuchnie! Fuj!

- Ktoś, kto nie ma dostępu do kąpielni i perfum, nie może pachnieć tak wspaniale jak wy, Wasza Wysokość.

Następca tronu mlasnęła i obszedł ją powoli. Chaol wraz z pozostałymi strażnikami patrzyli na nią z napięciem, nie zdejmując dłoni z rękojeści mieczy. Wiedzieli, co robią. Zdawali sobie sprawę, że Celaenie wystarczyłaby niecała sekunda, aby zarzucić ciężki łańcuch na szyję księcia i zmiażdżyć mu tchawicę. Warto byłoby spróbować choćby po to, aby ujrzeć minę Chaola. Następca tronu najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie powinien być podchodzić tak blisko. Może chciał ją w ten sposób znieważyć?

- Z tego, co widzę, ma trzy duże blizny i być może kilka mniejszych. Nie są tak paskudne, jak się spodziewałem, ale... Cóż, sądzę, że suknia wszystko zakryje.

- Suknia? - spytała Celaena.

Księżę stał teraz tak blisko, że widziała precyzyjny haft na jego kurtce. Czuć go było koźmi i żelazem, a nie perfumami. Wyszczерzył zęby.

- Ależ ty masz piękne oczy! A ile złości się w nich kryje! Następca tronu Adarlanu, syn człowieka, który skazał ją na powolną, żalostną śmierć, stał tak blisko, że w każdej chwili mogła go udusić. Jej opanowanie zostało wystawione na ciężką próbę. Pokusa stawała się coraz silniejsza.

-Chcę wiedzieć... - zaczęła, ale kapitan Gwardii odciągnął ją od księcia z ogromną siłą, niemalże łamiąc jej kark. -Przecież nie chciałam go zabić, ty pajacu!

- Uważaj na to, co mówisz, albo wrzucę cię z powrotem do kopalni! - warknął Chaol.

- Och, coś mi się nie wydaje.

- A to niby dlaczego? - spytał kapitan.

Dorian podszedł do tronu i usiadł na nim. Jego szafirowe oczy sypały iskrami. Celaena patrzyła to na jednego, to na drugiego, aż wreszcie powiedziała:

- Bo najwyraźniej czegoś ode mnie chcecie. To coś ważnego, a nawet bardzo ważnego, skoro następca tronu pofatygował się osobiście. Może i dałam się raz złapać jak idiotka, ale na ogół nie należę do głupich dziewczyn. To jasne jak słońce, że za tym wszystkim stoi jakaś tajemnica. Czy w przeciwnym razie opuścilibyście stolicę, Wasza Wysokość? Przez cały ten czas upewniamie się, czy mi nie odbiło i czy się nadaję. Cóż, udało mi się zachować poczytalność i nadal potrafię walczyć, choć ów epizod przy murze mógłby nasunąć inne wnioski. Chcę się więc dowiedzieć, co tu robicie, Wasza Wysokość, i jakie zadanie mam dla was wypełnić, skoro nie wysyłacie mnie na szafot.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Dorian splótł palce.

- Chciałem ci przedstawić pewną propozycję.

Celaena zeszywniała. Nigdy jej się nawet nie śniło, że będzie kiedyś rozmawiać z Dorianem Havilliardem. Mogłaby go zabić bez wysiłku i zetrzeć uśmiech z jego ust. Mogłaby zniszczyć króla równie łatwo, jak on zniszczył ją.

Być może oferta następcy tronu oznaczała jednak szansę na ucieczkę. Gdyby udało jej się wydostać poza mur, miałyby spore szanse, aby zniknąć. Biegłaby i biegła, aż rozpląnęłaby się w górach, gdzie żyłaby samotnie wśród zieleni puszczy i sypiała na posłaniu z igieł sosnowych, przykryta kocem z gwiazd migoczących nad głową. Tak, to było możliwe. Na drodze stał tylko ten mur. Musiała go jakoś pokonać.

- A więc słucham - powiedziała.

### 3

Książę był najwyraźniej rozbawiony zuchwałością Celaeny ale zanim odpowiedział, raz jeszcze przyjrzał się uważnie jej ciału. W innych okolicznościach dziewczyna za takie spojrzenie zaorałaby mu twarz paznokciami, ale sam fakt, że patrzył na nią, gdy była w tak beznadziejnym stanie... Na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech. Następca tronu założył jedną nogę na drugą.

- Wyjdźcie - rozkazał strażnikom. - A ty, Chaol, zostań na swoim miejscu.

Guardziści wyszli pospiesznie, zamykając za sobą drzwi. Celaena podeszła bliżej. Cóż, to ci dopiero głupie posunięcie... Z twarzy Chaola nie można było nic wyczytać, ale chyba nie wierzył w to, że udałoby mu się ją powstrzymać, gdyby próbowała uciec! Wyprostowała się. Co oni właściwie planowali? Dlaczego kapitan zachowywał się tak nieodpowiedzialnie?

Książę zachichotał.

- Nie sądzisz, że bezczelne zachowanie wobec człowieka, który może zwrócić ci wolność, może okazać się błędem?

Ze wszystkich słów tych spodziewała się najmniej.

- Wolność?

Brzmienie tego słowa przywołało wspomnienia krainy świerków i śniegu, prążonych słońcem klifów i fal zwieńczonych pianą, krainy, w której światło było pochłaniane przez aksamitną zielen pagórków i dolin, krainy, o której... O której już zapomniała.

- Tak, wolność. Sugeruję więc, panno Sardothien, aby powstrzymała się pani od aroganckich zachowań albo rzeczywiście wylądowała pani z powrotem w kopalni - powiedział książę i zdjął nogę z kolana. - Choć być może twe maniery okażą się użyteczne. Nie mam zamiaru ci wmawiać, że imperium mojego ojca zostało zbudowane na zaufaniu i zrozumieniu, choć o tym akurat zapewne dobrze już wiesz.

Celaena zacisnęła pięści, czekając na kolejne słowa. Książę patrzył jej w oczy, obserwował i badał.

- Mój ojciec ubzdurał sobie, że potrzebuje Obrońcy. Minęła dłuższa chwila, zanim dziewczyna w pełni zrozumiała słowa następcy tronu.

- Wasz ojciec chce, abym to ja została Królewską Obrończynią? Co takiego? Czyżby król stracił szlachciców i arystokratów z całego imperium?! Na pewno został mu choć jeden waleczny rycerz, choć jeden wierny lord z odważnym sercem!

- Licz się ze słowami! - ostrzegł ją Chaol.

- A co z tobą, co? - Celaena zwróciła się do kapitana, unosząc brew. Nie mogła w to uwierzyć. Ona miałaby zostać Obrończynią króla?! - Nasz ukochany władca uznał, że masz zbyt wiele wad? - zapytała drwiąco.

Kapitan położył dłoń na rękojeści miecza.

- Jeśli się zamkniesz, usłyszysz resztę tego, co Jego Wysokość chce ci zaproponować.

Celaena odwróciła się w stronę księcia.

- A więc?

Siedzący na tronie Dorian pochylił się ku niej i powiedział: - Mój ojciec potrzebuje wsparcia w rządach. Kogoś, kto pomoże mu się zająć osobnikami sprawiającymi problemy.

- Innymi słowy potrzebuje człowieka do brudnej roboty.

- Jeśli chcesz ująć to w tak niewybredny sposób, to tak - rzekł książę. - Dzięki Obrońcy jego przeciwnicy siedzieliby cicho.

- Śmiertelnie cicho - rzekła Celaena beztrąsko.

Przez usta Doriana przemknął uśmiech, ale jego twarz nadal była poważna. -Tak.

A więc miałyby zostać lojalną służką króla Adarlanu... Uniosła wyżej podbródek. Miałyby zabijać dla niego. Miałyby stać się jednym z kłów w paszczy, która pochłonęła już połowę Erilei.

- A co mi to da, jeśli się zgodzę?

- Po sześciu latach wiernej służby odzyskasz wolność.

- Po sześciu latach! - wykrzyknęła, ale słowo „wolność” rozbrzmiewało echem w jej głowie.

-Jeśli zaś odmówisz - powiedział Dorian, przewidując kolejne pytanie - pozostaniesz w Endovier.

Jego szafirowe oczy stały się lodowato zimne. Dziewczyna przelknęła ślinę. Nie musiał nawet dodawać, że czekał ją tu marny koniec.

Sześć lat jako krzywy sztylet króla... Albo dożywocie w Endovier.

- W naszej umowie jest jednak pewien haczyk - ciągnął księżę, bawiąc się pierścieniem na palcu.

Celaena wpatrywała się w niego, nie zdradzając żadnych emocji. - To nie jest tak, że my ci tę posadę po prostu oferujemy. Tak nie jest, przynajmniej na razie. Mój ojciec uznał bowiem, że najpierw chce się trochę zabawić i ogłosił turniej. Nakazał dwudziestu trzem członkom swej rady wybrać własnych kandydatów na Obrońców i ufundować im szkolenie w szklanym zamku. O wyborze oficjalnego Obrońcy zadecyduje seria pojedynków. Jeśli wygrasz - dodał z krzywym uśmiechem - zostaniesz oficjalnie uznana za Zabójczynię Adarlanu. Dziewczyna nie odpowiedziała mu uśmiechem.

- Z kim przyjdzie mi się zmierzyć? - spytała.

Jej wyraz twarzy sprawił, że również i uśmiech księcia przygasł.

- Ze złodziejami, zabójcami i wojownikami z całej Erilei -odparł. Celaena otworzyła szeroko usta, ale Dorian jej przerwał: - Jeśli zwyciężysz, zachwycisz nas swymi umiejętnościami i okażesz się przy tym godna zaufania, ojciec zwróci ci wolność. Złożył już przysięgę. Co więcej, jako jego Obrończyni, będziesz co miesiąc inkasować niezłą sumkę.

Ledwo usłyszała jego ostatnie słowa. Turniej! Miała walczyć z jakimiś przybłędami nie wiadomo skąd! I z innymi zabójcami!

- Jakich innych zabójców macie, panie, na myśli? - spytała.

- O żadnym z nich nigdy nie słyszałem. Żaden nie zdobył aż takiej sławy jak ty. Ach, właśnie przypomniałem sobie coś ważnego. Oczywiście nie przystąpisz do rywalizacji jako Celaena Sardothien.

- Jak to?!

-Nadamy ci jakieś nowe miano. Czy dotarły tu wieści o tym, co się działo po twoim procesie?

- Niewolnicy w kopalniach rzadko słyszą wieści z szerokiego świata.

Dorian zachichotał i pokręcił głową.

- Nikt nie wie o tym, że Celaena Sardothien to taka młoda kobieta. Wszyscy uznali, że byłaś znacznie starsza.

- Co takiego? - spytała dziewczyna, czując, jak na jej policzki wypływa gorący rumieniec.

Powinna być dumna z tego, że tak długo ukrywała swą tożsamość przed światem, ale...

- Przez wiele lat uwijałaś się tu i tam, mordując ludzi, a nikt nie miał bladego pojęcia, kim jesteś.

Po procesie ojciec uznał, że zdradzenie twej tożsamości przed całą Erileą byłoby... cóż, niezbyt mądre.

Pragnie, aby nadal tak było. Cóż by powiedzieli nasi wrogowie, gdyby się dowiedzieli, że przez tyle lat drżeliśmy ze strachu przed tak młodą dziewczyną?

- A więc haruję w tej nieszczęsnej kopalni tylko po to, aby otrzymać nowe, zmyślane imię? Czy ludzie rzeczywiście wiedzą, kim jest Zabójca Adarlanu?

- Nie wiem i raczej mnie to nie obchodzi. Wiem natomiast, że byłaś najlepsza i ludzie nadal szepczą po kątach, gdy ktoś głośno wspomni twe imię - rzekł książę i wbił w nią twarde spojrzenie.

-  
Jeśli chcesz walczyć dla mnie i być moją Obrończynią na czas trwania szkolenia i zawodów, dopilnuję, aby ojciec uwolnił cię już po pięciu latach - dodał.

Celaena dostrzegła, że następca tronu nieświadomie napiął mięśnie przy ostatnim zdaniu. A więc chciał, żeby się zgodziła. Chciał tego tak bardzo, że był gotów negocjować warunki. Oczy dziewczyny zaślniły.

- Co znaczy: „byłaś najlepsza”?

- Spędziłaś ponad rok w Endovier. Skąd mam wiedzieć, że nie utraciłaś swoich umiejętności?

- Dziękuję, wciąż na wiele mnie stać - odparła Celaena, skubiąc połamane paznokcie. Usiłowała powstrzymać grymas obrzydzenia na widok brudu pod nimi. Kiedy po raz ostatni miała czyste dłonie?

- To się jeszcze okaże - rzekł Dorian. - Poznasz wszystkie szczegóły umowy po dotarciu do Rifthold.

- Odnoszę wrażenie, że te zawody są organizowane tylko po to, aby garstka arystokratów miała niezły ubaw. Poza tym pożytek z tego żaden. Dlaczego mnie po prostu nie zatrudnicie?

- Jak już mówiłem, mój ojciec musi mieć pewność, że jesteś tego godna.

Celaena oparła dłoń na biodrze. Po sali poniósł się brzęk kajdan.

- Cóż, samo to, że byłam Zabójczynią Adarlanu jest chyba wystarczającym dowodem.

- Tak - rzekł Chaol, a jego brązowe oczy zabłyśły. - To dowód na to, że byłaś przestępczynią i nie powinniśmy od razu wtajemniczać cię w prywatne sprawy króla.

- Przysięgam na wszy...

- Wątpię, czy król uwierzyłby w przysięgę adarlańskiej Zabójczym.

- Może i racja, ale nadal nie widzę powodu, dla którego mam przechodzić całe to szkolenie, a potem brać udział w walkach - rzuciła Celaena. - Cóż, z pewnością... Jak to ująć? Z całą pewnością wyszłam nieco z wprawy, ale czego byście się spodziewali po osobie, która od roku miała do czynienia jedynie ze skałami i kilofem? - Spojrzała z goryczą na Chaola.

- A więc odrzucasz moją propozycję? - Dorian zmarszczył brwi.

- Ależ oczywiście, że ją przyjmuję! - parsknęła. Jej nadgarstki otarły się o okowy tak boleśnie, że oczy zaszyły jej łzami. - Będę tą waszą wydumaną Obrończynią, panie, jeśli uwolnicie mnie po trzech latach, a nie pięciu.

- Po czterech.

- Stoi - odparła. - Być może zamieniam właśnie jedną formę niewolnictwa na drugą, ale nie jestem idiotką.

A więc mogła odzyskać wolność. Wolność! Nagle poczuła chłód powietrza poza murami więzienia. Miała wrażenie, że unosi ją zimny powiew wiatru od gór. Oto otrzymała szansę, aby kiedyś zamieszkać daleko od Rifthold, stolicy, która niegdyś była jej terytorium łowieckim!

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz - rzekł Dorian. - I miejmy nadzieję, że zasługujesz na sławę, która cię otacza. Spodziewam się zwycięstwa i nie będę zadowolony, jeśli wyjdę na głupca.

- A co się stanie, jeśli przegram? Oczy księcia zmatowiały.

- Zostaniesz odesłana do Endovier, aby odsłużyć resztę wyroku.

Piękny obraz przyszłości stworzony w umyśle Celaeny rozwiął się niczym kurz nad zatrząskiwaną książką.

- Równie dobrze mogłabym wyskoczyć przez okno. Rok w tym piekle o mało mnie nie zniszczył.

Nie umiem sobie wyobrazić, co by się stało, gdybym musiała tu wrócić. Kolejnego roku tu nie przeżyję - oznajmiła i pokręciła głową. - Nie, wasza propozycja jest uczciwa - dodała.

- Oczywiście, że tak - powiedział Dorian i skinął na Chaola. - Zabierz ją stąd i każ wymyć - rzucił, a sam zmierzył dziewczynę surowym spojrzeniem.

- Wyjeżdżamy do Riftholdu wczesnym rankiem. Nie rozczaruj mnie, Sardothien.

Celaena miała wrażenie, że owe oczekujące ją zawody to kompletna bzdura. Czy przechytrzenie i starcie na pył kilku przeciwników mogło w istocie okazać się aż tak trudne? Nie uśmiechała się, gdyż wiedziała, że w ten sposób uwierzyłaby w nadzieję, którą dławiała w sobie od tak dawna. Mimo to miała ochotę porwać księcia w ramiona i puścić się z nim w tany. Próbowала sobie przypomnieć jakąś melodię, która pasowałaby do tej wspaniałej chwili, ale do głowy przyszedł jej jedynie pojedynczy wers z ponurej pieśni, śpiewanej przez strudzonych robotników: „I wrócić wreszcie do domu”.

Nie zauważyła nawet, kiedy kapitan Westfall wyprowadził ją z sali. Nie widziała mijanych korytarzy.

Tak, wyjedzie stąd. Uda się do Rifthold, pojedzie dokądkolwiek, przejdzie nawet przez Wrota Wyrda do samego Piekła. Dla wolności zrobiłaby wszystko.

„Przecież to nic wielkiego dla Zabójczym Adarlanu”.

Po spotkaniu w sali tronowej Celaena padła na swoje nowe łóżko wyczerpana, ale mimo to nie mogła zasnąć. Służący, którzy przyszedli ją wykąpać, nie grzeszyli delikatnością. Rany na jej plecach pulsowały bólem, a twarz paliła, jakby ją zdarto do kości. Obrażenia zostały przewiązane świeżym bandażem, ale nie zmniejszyło to bólu, więc dziewczyna musiała ułożyć się na boku. Przesunęła teraz dłonią wzdłuż brzegu materaca i aż zamrugała, gdy uświadomiła sobie, że jest wolna. Chaol zdjął jej kajdany przed kąpielą. Wiedziała, że nigdy nie zapomni metalicznego zgrzytu obracanego w zamku klucza i grzmotu, z jakim okowy uderzyły o posadzkę. Miała wrażenie, że niewidzialne łańcuchy nadal zwisają z jej rąk. Uniosła wzrok, przyjrzała się obolałym, odartym ze skóry nadgarstkom i odetchnęła z ulgą.

Dziwnie było leżeć na materacu. Dziwnie było czuć gładkość jedwabiu i miękką poduszkę pod głową. Celaena, przyzwyczajona do smaku zeschłego chleba i rozmokłego owsa, zapomniała już, jak smakują inne potrawy. Nie pamiętała, czym jest czyste ciało i świeża odzież. Były to dla niej zupełnie nowe doświadczenia.

Właściwie to obiad nie okazał się aż tak wspaniałym przeżyciem. Nie dość, że pieczony kurczak nie był zbyt smaczny, to jeszcze po paru kęsach Celaena zerwała się i pobiegła do łazienki, aby zwrócić zawartość żołądka. A przecież tak bardzo chciała się najeść! Marzyła o tym, aby móc poklepać się dłonią po pełnym brzuchu; pragnęła ubolewać nad tym, że zjadła za wiele i obiecywać sobie, że już nigdy więcej nie ulegnie łakomstwu.

„Powetuję to sobie po przyjeździe do Riftholdu” - obiecała sobie w duchu.

Do tego czasu jej żołądek na pewno się uspokoi.

Zmizerniała i wychudła. Jej żebra były widoczne nawet przez koszulę nocną. Tam, gdzie kiedyś było piękne ciało, teraz sterczały kości powleczone skórą. A jej piersi? Niegdyś apetycznie okrągłe, teraz były niewiele większe niż w trakcie dojrzewania. Dziewczyna na moment poczuła dławiącą ją rozpacz, ale szybko odepchnęła od siebie złe emocje. Skupiła się na miękkości materaca i przewróciła się z powrotem na plecy, ignorując ból.

Podczas kąpieli zobaczyła odbicie własnej twarzy w lustrze. Widok ostro sterczących kości policzkowych, mocno zarysowanej szczęki i nieco zapadniętych oczu przygnębił ją. Oddychała rytmicznie, chcąc się uspokoić. Powinna się cieszyć świeżo odzyskaną nadzieją. Będzie jeść. Naje się do syta. Będzie regularnie ćwiczyć. I szybko powróci do pełni sił.

Zasnęła, wyobrażając sobie wystawne uczyty i odzyskaną chwałę.

\* \* \*

Gdy Chaol przyszedł po Celaenę następnego dnia rano, zastał ją śpiącą na podłodze, zawiniętą w koc.

- Sardothien - powiedział.

Dziewczyna mruknęła coś pod nosem i wtuliła twarz jeszcze mocniej w poduszkę.

- Sardothien, dlaczego śpisz na podłodze?

Celaena otworzyła jedno oko. Oczywiście kapitanowi nawet nie przyszło do głowy, aby wspomnieć, że po umyciu prezentuje się o wiele lepiej.

Gdy wstawała, zsunął się z niej koc. Nie przeskadzało jej to, bo jej ciało było przecież zasłonięte przez nieforemny ciuch zwany tu koszulą nocną.

- Na łóżku było mi niewygodnie - wyjaśniła, ale szybko zapomniała o kapitanie, gdy padły na nią promienie słońca.

Były to jasne i ciepłe promienie. Promienie, w których mogłaby się wygrzewać codziennie, gdyby tylko odzyskała wolność. Promienie, które mogłyby przegnać z jej wspomnień bezkresny mrok kopalni. Blask słońca przenikał przez szczeliny między ciężkimi zasłonami i rysował na ścianach cienkie prążki. Celaena wyciągnęła ostrożnie dłoń przed siebie.

Jej ręka była niezwykle chuda - przypominała wręcz szkielet - ale mimo licznych siniaków, ran i blizn wydawała się piękna w porannym świetle słonecznym.

Dziewczyna podbiegła do okna i rozsunęła zasłony tak gwałtownie, że je prawie zerwała. Ujrzała szare góry i świt wstający nad Endovier. Strażnicy rozstawieni pod jej oknem nawet nie unieśli głów.

Celaena wpatrywała się przez chwilę w błękitnawoszare niebo i korowody chmur, sunące w stronę horyzontu.

„Nie będę się bać” - obiecała sobie w duchu. Po raz pierwszy od dawna uwierzyła w te słowa.

Uśmiechnęła się.

Kapitan uniósł brew, ale nie odezwał się ani słowem.

Celaena czuła zadowolenie - niemal radość! - a jej nastrój jeszcze się poprawił, gdy służące zaplotły jej warkocz i ubrały w zadziwiająco wspaniałe strój do jazdy konnej, który maskował jej chudość. Uwielbiała ubrania. Lubiła dotykać jedwabiu, aksamitu, satyny, zamszu i szyfonu i zachwycała się ich doskonałym wykończeniem. Fascynowało ją piękno szwów i skomplikowana szlachetność obszytej tkaniny. Gdy wygra tę idiotyczną rywalizację i odzyska wolność, kupi sobie wszystko, czego tylko zapragnie.

Stała przed lustrem przez dobre pięć minut, podziwiając swe odbicie. Zaśmiała się, gdy Chaol stracił w końcu cierpliwość i niemalże siłą wyciągnął ją z komnaty. Na widok nieba dziewczyna poczuła chęć, aby tańczyć i śpiewać, ale zawahała się i spochmurniała, gdy ujrzała w oddali skały koloru kości i wyryte w zboczach jamy wyglądające jak paszcze. Bezustannie wchodziły i wychodziły z nich miniaturowe z tej odległości ludziki.

Praca w kopalni już się rozpoczęła i będzie trwać bez niej. Celaena opuściła swoich współwięźniów, porzuciła ich na pastwę losu. Ze ściśniętym żołądkiem odwróciła wzrok i udała się wraz z kapitanem w kierunku karawany, która czekała na nich w cieniu wysokiego muru.

Powietrze rozdarło głośnie szczekanie i trzy czarne psy wypadły pomiędzy wozów, aby ich powitać. Były smukłe niczym strzały i bez wątpienia wywodziły się z hodowli następcy tronu.

Dziewczyna uklękła na jedno kolano i zaczęła drapać zwierzęta za uszami i gładzić po łbach, ignorując ból opatrzonych niedawno ran. Psy lizały ją po dłoniach i po twarzy, a ich ogony tłukły przez cały czas o ziemię niczym bicze.

Kątem oka Celaena ujrzała parę czarnych butów. Psy natychmiast uspokoiły się i usiadły na zadach. Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała prosto w szafirowe oczy księcia Adarlanu. Młodzieniec uśmiechnął się lekko, nie przestając się jej przyglądać.

- Dziwne, że tak cię obsiadły - powiedział, drapiąc jednego z psów za uchem. - Dałaś im może coś do jedzenia?

Pokręciła głową. Kapitan Westfall stanął tak blisko za nią, że jego kolana ocierały się o jej zieloną pelerynę z aksamitu. Aby go rozbroić, wystarczyłyby jej dwa ruchy.

- Lubisz psy? - spytał książę.

Przytaknęła. Dlaczego zrobiło się jej tak gorąco?

- Czy spotka mnie wielki zaszczyt, aby usłyszeć twój głos w odpowiedzi, czy może postanowiłaś milczeć przez całą podróż?

- Obawiam się, panie, że na wasze pytania nie ma odpowiedzi.

Dorian uklonił się nisko.

- A więc przyjmij me przeprosiny, o pani! Zniżenie się do reakcji na moje pytania w istocie mogłoby się okazać upokarzającym doświadczeniem. Następnym razem spróbuję wymyślić bardziej interesujący temat do dysputy.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł, a psy pobiegły za nim.

Celaena skrzywiła się. Zmarszczka na jej czole pogłębiła się jeszcze, gdy spostrzegła szyderczy uśmiech na twarzy kapitana. Mężczyzna ruszył za księciem w kierunku jeźdźców, którzy szykowali się do drogi. Nagle dziewczyna zapragnęła rozwalić komuś czaszkę o mur, ale żądza krwi prysła, gdy przyprowadzono jej srokatą klacz.

Wspięła się na siodło. Niebo nagle przybliżyło się do niej i rozciągnęło daleko we wszystkie strony, ku krainom, o których nigdy nie słyszała. Złapała lęk siodła. A więc naprawdę opuszczała Endovier! Wszystkie te beznadziejne miesiące i lodowato zimne noce skończyły się na dobre. Celaena oddychała głęboko. Wiedziała - ba, była wręcz pewna! - że gdyby tylko się postarała, pofrunęłaby ku niebu. Tak było przynajmniej do chwili, gdy poczuła, jak wokół jej zabandażowanych nadgarstków ponownie zaciskają się okowy.

To był sprawka Chaola. Długi łańcuch przytwierdzony do kajdan dziewczyny niknął w jukach czarnego rumaka, którego dosiadał kapitan. Celaena przez moment zastanawiała się, czy nie zarzucić łańcucha na gałąź mijanego drzewa i nie zeskoczyć z konia, tak by mężczyzna zadyndał w powietrzu.

Towarzyszący im orszak był dość spory i liczył dwudziestu jeźdźców. Na przedzie ustawiło się dwóch gwardzistów z proporcami królewskimi, za nimi miał jechać następca tronu oraz księżę Perrington, a dalej sześciu gwardzistów. Wyglądali na nieszkodliwych niczym talerz owsianki, ale z pewnością wyszkolono ich, aby chronili przed nią Doriana. Dziewczyna zabrzęczała łańcuchami i zerknęła na Chaola. Nie zareagował.

Słońce pięło się coraz wyżej po niebie. Ludzie księcia sprawdzili zapasy, a potem orszak wyjechał.

Ogromny dziedziniec był niemal wyludniony, gdyż większość niewolników pracowała w kopalniach, i tylko nieliczni zajęci byli pracą przy oczyszczaniu minerału w rozsypujących się warsztatach. Mur stawał się coraz wyższy i krew huczała dziewczynie w żyłach. Ostatnim razem, gdy zbliżyła się tak bardzo...

Rozległ się trzask bicia, a po nim wrzask bólu. Celaena odwróciła się i spojrzała ponad jeźdźcami i wozami z zaopatrzeniem na prawie pusty dziedziniec. Pracujący tu niewolnicy nigdy nie opuszczą tego miejsca, nawet po śmierci. Co tydzień kopano nowe zbiorowe groby za warsztatami. Pod koniec każdego kolejnego tygodnia były już pełne.

Nagle dziewczyna przypomniała sobie o trzech długich bliznach biegnących wzdłuż jej pleców.

Nawet jeśli odzyska wolność i wreszcie zamieszka na wsi, te blizny będą jej zawsze przypominać o tym, przez co przeszła. I o tym, że odzyskała wolność, a pozostałym się to nie udało.

Celaena spojrzała na wprost i odepchnęła od siebie wszelkie myśli. Właśnie wjeżdżali w tunel wydrążony w murze. W powietrzu czuć było wilgoć, a tętent kopyt stał się ogłuszający niczym grzmoty.

Dziewczyna zwróciła uwagę na nazwę kopalni, która była wypisana w poprzek żelaznych wrót niczym złowrogie ostrzeżenie. Potężne drzwi zaczęły się rozchyłać i nazwa podzieliła się na pół, a kilka uderzeń serca później Celaena znalazła się na zewnątrz więzienia. Wrota zamykały się za jej plecami.

Poruszyła skutymi ramionami, obserwując zachowanie łańcucha, który łączył ją z koniem kapitana. Łańcuch był niewątpliwie przymocowany do siodła mężczyzny, zapiętego pod końskim

brzuchem. Podczas postoju na popas Celaena mogłaby poluźnić nieco popręg. Gdyby szarpnęła później łańcuchem z odpowiednią siłą, mogłaby zerwać siodło z konia Westfalia. Ten spadłby na ziemię, a ona sama...

Wyczuła, że kapitan przygląda się jej z uwagą. Miał nastroszone brwi i mocno zaciśnięte usta.

Wzruszyła ramionami i puściła łańcuch luzem.

Powoli wstawał dzień. Niebo robiło się coraz jaśniejsze i niebawem znikła większość chmur.

Karawana podążyła leśnym duktem i szybko przebyła górskie pustkowia Endovier.

Późnym rankiem wjechali między drzewa Dębowej Puszczy, ogromnego lasu, który otaczał

Endovier i stanowił naturalną granicę między „cywilizowanymi” krajami Wschodu, a dzikim Zachodem, który wciąż nie został opisany na mapach. Legendy głosiły, że wciąż zamieszkują go osobliwe i śmiertelnie niebezpieczne plemiona - okrutni i krwiożerczy uchodźcy z upadłego Wiedźmiego Królestwa. Celaena spotkała raz pewną młodą kobietę żyjącą na tych przeklętych ziemiach. Istotnie była okrutna i krwiożercza, ale właściwie niczym nie różniła się od zwykłego człowieka. Krwawiła również tak samo.

Przez godzinę jechali w ciszy, aż w końcu dziewczyna zwróciła się w stronę kapitana.

- Plotki głoszą, że kiedy król upora się z Wendlyn, rozpocznie kolonizację Zachodu - rzuciła swobodnym tonem, mając nadzieję, że mężczyzna potwierdzi lub zaprzeczy. Im więcej wiedziała o obecnej sytuacji króla, tym lepiej.

Kapitan zmierzył ją wzrokiem z góry do dołu, zmarszczył brwi, a potem odwrócił wzrok.

- Zgadzam się - powiedziała i westchnęła głośno. - Los tych pustych, rozległych równin i tych żalonych gór mnie również w ogóle nie obchodzi.

Mężczyzna zacisnął mocno szczękę.

- Masz zamiar ignorować mnie przez resztę życia? Chaol Westfall uniósł brwi.

- Czyżbym naprawdę cię ignorował?

Celaena zacisnęła usta, opanowując rozdrażnienie. „Przecież nie wybuchnę przy nim gniewem - pomyślała. - Miałabym mu dać tę satysfakcję?”

- Ile masz lat? - zapytała.

- Dwadzieścia dwa.

- Jesteś bardzo młody! - Celaena zatrzepotała oczami i przyjrzała się baczniej mężczyźnie, czekając na jakąś reakcję. - Tak szybko dochrapałeś się rangi kapitańskiej?

Westfall pokiwał głową.

- A ile ty masz lat? - spytał.

- Osiemnaście. Nie skomentował.

- Wiem - ciągnęła Celaena. - To naprawdę niezwykle, że udało mi się osiągnąć tak wiele w tak młodym wieku.

- Przystępstwo to żadne osiągnięcie, Sardothien.

- Może i tak, ale zdobycie pozycji najlepszej zabójczynie świata z pewnością można tak nazwać.

Nie odpowiedział.

- Jeśli chcesz, mogłabym ci opowiedzieć, jak tego dokonałam.

- Czego dokonałaś? - spytał obojętnie.

- No w jaki sposób tak szybko rozwinęłam swój talent i zdobyłam taką sławę.

- Nie chcę o tym słuchać.

Nie takiej odpowiedzi spodziewała się Celaena.

- Nie jesteś szczególnie miły - rzuciła przez zaciśnięte zęby. Jeśli rzeczywiście chciała zależeć mu za skórę, będzie musiała mocniej się do tego przyłożyć.

- Jesteś przestępczynią, a ja kapitanem Gwardii Królewskiej. Prowadzenie uprzejmych pogawędek z tobą nie należy do moich obowiązków. Ciesz się, że nie zamknęliśmy cię w wozie.

- Cóż, założę się, że jesteś dość wrednym partnerem w rozmowie nawet, gdy silisz się na uprzejmą pogawędkę.

Mężczyzna nie zareagował, a Celaena - wbrew sobie - poczuła się nieco głupio. Upłynęło kilka minut.

- Czy jesteście z księciem bliskimi przyjaciółmi?

- Moje życie osobiste to nie twoja sprawa.

- Jesteś szlachetnie urodzony?

- Dość - odparł kapitan i prawie niezauważalnie uniósł podbródek.

- Jesteś księciem? -Nie.

- Zwykłym lordem?

Nie odpowiedział i zabójczyni uśmiechnęła się z rozmysłem.

- Lord Chaol Westfall - powiedziała i zaczęła się wachlować, jakby miała w dłoni wachlarz.

- Ależ damy dworu muszą ci nadskakiwać!

- Nie nazywaj mnie tak. Nie otrzymałem tytułu lorda - burknął kapitan.

- Masz starszego brata? -Nie.

- A więc dlaczego nie dziedziczysz tytułu?

Znów brak odpowiedzi. Celaena wiedziała, że powinna przestać naciskać, ale nie mogła się powstrzymać.

-Czyżby miał miejsce jakiś skandal? Pozbawiono cię praw? Wciągnięto w jakąś skomplikowaną intrygę?

Mężczyzna zacisnął usta tak mocno, że aż pobielaly mu wargi.

Celaena pochyliła się ku niemu.

- Czy twoim zdaniem to wszystko...

- Mam cię zakneblować czy może sama znajdziesz sposób na zachowanie milczenia? – spytał ponuro Westfall i z obojętnym wyrazem twarzy popatrzył na następcę tronu.

Dziewczyna nie wytrzymała długo w ciszy. O mały włos a wybuchnęłyby śmiechem na widok skrzywionej miny kapitana, gdy ponownie usłyszał jej głos.

- Jesteś żonaty? -Nie.

Celaena zaczęła skubać paznokcie.

- Ja też nie jestem mężatką. Westfall rozchylił nozdrza.

- Ile miałeś lat, gdy zostałeś kapitanem Gwardii? Jej rozmówca ostro ściągnął wodze.

- Dwadzieścia.

Orszak zatrzymał się na polanie, a żołnierze jeden po drugim zeskoczyli z koni. Celaena spojrziała na Chaola, który właśnie przerzucał nogę nad końskim kłębem.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy? - zapytała.

Kapitan odcepiał łańcuch od siodła i mocno szarpnął, dając tym samym do zrozumienia, że również powinna zeskoczyć na ziemię.

- Czas na popas - rzekł.

Celaena odsunęła niesforny kosmyk włosów z twarzy i pozwoliła, aby kapitan zaprowadził ją na skraj polany. Chcąc uciec, musiałaby w pierwszej kolejności pokonać właśnie Chaola. Gdyby byli sami, pewnie spróbowalaby szczęścia, mimo że łańcuchy ograniczały jej swobodę ruchów. Niestety, otaczał ich oddział królewskich gwardzistów, których wyszkolono, aby zabijali bez wahania.

Kapitan nie opuszczał jej ani na chwilę. W międzyczasie ludzie księcia rozpalali ogień i przygotowywali jedzenie, wyjąwszy uprzednio produkty ze skrzyń i worków. Część z nich układała wokół ognia kłody i zajmowała miejsca przy palenisku, podczas gdy ich kompani podsmażali już strawę. Psy następcy tronu, które dotąd posłusznie stąpały obok swego pana, podbiegły do zabójczym, merdając ogonami, i ułożyły się u jej stóp. A więc ktoś cieszył się jednak z jej towarzystwa.

Gdy przyniesiono jej talerz, była już porządnie głodna. Tymczasem kapitan nadal nie zdjął jej kajdan, co wprawilo ją w złość. Dopiero gdy obrzuciła Chaola długim, ostrzegawczym spojrzeniem, odpiął łańcuch z jej nadgarstków i zapiął na kostkach. Przewróciła oczami i uniosła niewielką porcję mięsa do ust. Żuła powoli. Nie miała zamiaru zwymiotować na oczach wszystkich zgromadzonych.

Żołnierze nadal byli pochłonięci rozmową i dziewczyna rozejrzała się uważnie dokoła. W pobliżu siedziało pięciu zbrojnych. Następca tronu wraz z księciem Perringtonem zajęli miejsca na kłodach z dala od nich. Na twarzy Doriana nie widać było śladu po arogancji i rozbawieniu, które cechowały go zeszłej nocy. Dyskutując z Perringtonem, młodzieniec zachowywał śmiertelną powagę, był wręcz spięty. Celaena zauważyła, że słuchając rozmówcy, Dorian zaciska mocno zęby. Nie ulegało wątpliwości, że między tymi mężczyznami nie ma miejsca na serdeczności.

Nadal przeżuując posiłek, dziewczyna zaczęła przyglądać się drzewom. W lesie panowała cisza.

Psy nie wydawały się tym szczególnie poruszone, ale ich uszy sterczały pionowo. Nawet żołnierze rozmawiali przyciszonymi głosami. Celaena nigdy nie widziała takiego lasu.

Liście - barwne niczym rubiny, perły, topazy, ametysty, szmaragdy i granaty - kołysały się na gałęziach lub przykrywały runo leśne, tworząc wzorzysty kobierzec wokół karawany. Szaleństwo wojny nie dotarło tak daleko i ta część Dębowej Puszczy była wciąż nietknięta przez człowieka. Znac tu było obecność dawnej mocy, która obdarzyła drzewa tak niezwykłą urodą.

Celaena miała zaledwie osiem lat, gdy Arobynn Hamel, jej mentor oraz Król Zabójców, znalazł ją na wpół utopioną na brzegu zamarznętej rzeki i zaniósł do swej warowni, wznoszącej się na granicy między Adarlanem i Terrasemem. Tam wyszkolił ją na swą najzdolniejszą i najbardziej lojalną zabójczynię, ale nigdy nie pozwolił na powrót do domu. Mimo to dziewczyna wciąż pamiętała piękno tego świata, którego olbrzymie tereny spłonęły później na rozkaz króla Adarlanu. Teraz wiedziała, że nie ma już po co wracać w rodzinne strony. Arobynn nigdy nie powiedział tego na głos, ale gdyby nie zgodziła się na szkolenie, oddałby ją w ręce ludzi, którzy mieli ją zgładzić albo zrobić coś jeszcze gorszego. Była wówczas jedynie ośmioletnią sierotą, ale wiedziała, że propozycja opiekuna to szansa na nowe życie, a nadane jej, nikomu nieznanie imię kiedyś będzie budziło grozę. Wiedziała, że dzięki Królowi Zabójców umknie przeznaczeniu, które zawiodło ją na brzeg zamarznętej rzeki owej nocy dziesięć lat temu.

-Przeklęty las - mruknął żołnierz o oliwkowej skórze, siedzący w kręgu.

Ktoś obok niego zachichotał.

- Im szybciej go spalimy, tym lepiej, mówię wam. Pozostali pokiwali głowami, a Celaena

zesztywniała.

- Pełno w nim nienawiści - odezwał się ktoś inny.

- A spodziewałaś się czegoś innego? - wtrąciła dziewczyna do rozmowy.

Chaol błyskawicznie położył dłoń na mieczu, a żołnierze spojrzeli w stronę Celaeny, niektórzy z szyderczymi minami.

- To nie jest byle las - wyjaśniła i wskazała drzewa widelcem. - To las Brannona.

- Ojciec opowiadał mi bajki o mieszkających w nim istotach. O faeriach - rzekł jakiś żołnierz. -

Ponoć kiedyś było ich tu zatrzęsienie, ale odeszły.

Inny odgryzł kęs jabłka i dodał:

- Razem z tymi cholernymi, przekłętymi Fae.

- Wytępiłiśmy je i tyle - stwierdził kolejny.

- Na waszym miejscu trzymałabym język za zębami - warknęła Celaena. - Król Brannon był Fae, a Dębowa Puszcza wciąż należy do niego. Nie byłabym zdziwiona, gdyby któreś z tych drzew nadal go pamiętało.

Wojskowi wybuchnęli śmiechem.

- W takim razie te drzewa musiałyby mieć z dwa tysiące lat! - zawołał jeden z nich.

- Fae są nieśmiertelni - oznajmiła dziewczyna.

- Ale drzewa nie.

Zirytowana Celaena pokręciła głową i wsunęła kolejny niewielki kęs pokarmu do ust.

- Co ty możesz wiedzieć o tym lesie? - spytał ją cicho Chaol. Czyżby się z niej naigrywał?

Żołnierze spoglądali na nią rozbawieni, gotowi znów ryknąć śmiechem, ale w złotobrazowych oczach kapitana widać było tylko ciekawość. Dziewczyna przełknęła następny kęs.

- Zanim Adarlan rozpoczął swe podboje, ten las był pełen magii - powiedziała cichym, ale mocnym głosem.

- No i? - dopytywał kapitan, czekając na ciąg dalszy. -I... to wszystko, co wiem - zakończyła, patrząc mu w oczy.

Rozczarowani żołnierze powrócili do jedzenia.

Celaena kłamała, a Chaol od razu to odgadł. Wiele wiedziała o tym lesie; choćby to, że niegdyś rzeczywiście zamieszkiwały go magiczne istoty, takie jak gnomy, duszki leśne, nimfy, gobliny i inne stworzenia, których nazw nie pamiętała. Wszystkimi stworzeniami rządził nieśmiertelni Fae, ich więksi, podobni do ludzi kuzyni, którzy byli pierwszymi mieszkańcami tych ziem i najstarszymi istotami w Erilei.

W miarę, jak postępował rozkład moralny Adarlanu, tępione bez litości magiczne istoty z Fae na czele, które uciekały i szukały schronienia w najodleglejszych zakątkach świata. Król Adarlanu wyjął spod prawa zarówno magię, jak i Fae oraz ich podwładnych. Wszelkie ślady po tych stworzeniach zatarto tak sumiennie, że nawet ci, w których żyłach wciąż płynęła magia, nie wierzyli już w jej istnienie. Celaena była jedną z tych osób. Król ogłosił, że magia stanowi obrazę dla Bogini i podległych jej bóstw, a używanie czarów to bezczelne naśladownictwo boskich mocy. Magia została zakazana edyktem królewskim, ale większość ludzi wiedziała, że to nie król zdecydował o jej wygaśnięciu. W ciągu miesiąca po ogłoszeniu woli władcy magia znikła sama z siebie, całkowicie i nieodwołalnie. Jeśli dysponowała jakąś świadomością, być może wiedziała, że zbliżają się okrutne czasy.

Celaena wciąż pamiętała smród ognisk, które rozpalono w całym kraju, gdy miała osiem, a później dziewięć lat. Pamiętała dym unoszący się znad tysięcy płonących ksiąg, pełnych bezcennej wiedzy z dawnych lat. Pamiętała jęk wróżbitów i uzdrowiaczy pożeranych przez płomienie.

Pamiętała sklepy i święte miejsca, zdewastowane i wymazane z historii. Wielu spośród znających magię, którzy uniknęli stosów, trafiło później do kopalń w Endovier. Większość z nich nie przetrwała tam długo. Celaena od dawna nie wracała już myślą do swych utraconych umiejętności, choć te wspomnienia często nawiedzały ją w koszmarach. Być może zniknięcie magii - nie licząc okrucieństwa, które miało wówczas miejsce - nie było tak naprawdę niczym złym. Posiadanie magicznych talentów było w gruncie rzeczy dość niebezpieczne. Jej własne zdolności mogły ją w pewnym momencie zgubić.

Wzięła do ust kolejny kęs. Dym gryzł ją w oczy. Nigdy nie zapomniała opowieści o Dębowej Puszczy - mrocznych, przerażających polanach, nieruchomych, bezdennych stawach i jaskiniach pełnych światła i niebiańskiego śpiewu. Wiedziała jednak, że teraz były to tylko historie i nic ponad to, a ich opowiadanie mogło się źle skończyć.

Spojrzała na promienie słoneczne, przenikające przez luki w koronach drzew. Spojrzała na drzewa, które kołysały się powoli pod naporem wiatru, obejmując się długimi gałęziami przypominającymi kościste ramiona.

Zadrżała lekko.

Na szczęście posiłek szybko dobiegł końca. Znowu założono jej na nadgarstki łańcuchy, a żołnierze na powrót osiodłali napojone konie. Celaena zeszywniała tak bardzo, że Chaol musiał pomóc jej wspiąć się na siodło. Długa jazda okazała się bolesnym doświadczeniem. Ucierpiało również jej powonienie, nie-przyzwyczajone do smrodu końskiego potu i ekskrementów.

Jechali przez resztę dnia. Zabójczym milczała, przyglądając się otaczającej ich puszczy. Ucisk, który czuła w klatce piersiowej, zelżał dopiero, gdy wyjechali spomiędzy drzew. Kiedy zatrzymali się na kolejny popas, bolało ją całe ciało. Podczas kolacji nie odezwała się ani słowem i bez protestów wpełzła do rozstawionego dla niej, strzeżonego namiotu o niewielkich rozmiarach. Nie przeszkadzało jej nawet to, że śpi w kajdanach przymocowanych łańcuchem do pasa jednego z żołnierzy. Nie miała tej nocy żadnych snów, ale gdy się obudziła, nie mogła uwierzyć własnym oczom.

U stóp jej pryczy leżały drobne białe kwiatki, a na podłodze namiotu widać było mnóstwo śladów pozostawionych przez niewielkie stopki, zupełnie jakby po namiocie kręciły się w nocy niezauważone przez nikogo dzieci. Bojąc się, że któryś ze strażników wejdzie do środka, Celaena wysunęła nogę z pryczy i pospiesznie zatarła ślady stopek, a kwiaty wcisnęła do sakwy.

Nikt więcej nie wspomniał ani słowem o faeriach, ale Celaena raz po raz zerknęła na twarze żołnierzy w poszukiwaniu dowodu na to, że oni również dostrzegali coś dziwnego w otoczeniu. Przez większość dnia czuła, że jej dłonie są spocone z niepokoju, a serce wali jej jak młotem. Nie spuszczała oka z otaczających ich kniei.

## 6

Podróżowali przez dwa tygodnie. W tym czasie noce stawały się coraz chłodniejsze, a dni dłuższe.

Przez cztery dni dotrzymywał im towarzystwa lodowaty deszcz. Celaenie było tak zimno, że zaczęła się zastanawiać, czy nie rzucić się w przepaść i nie pociągnąć Chaola za sobą.

Wszystko było wilgotne lub na wpół zamrożone, a dziewczyna, choć mogła się przyzwyczaić do mokrych włosów, nie była w stanie ścierpieć przemokniętego obuwia. Jej palce u stóp całkiem zdrętwiały. Co noc owijała je skrawkami suchego płótna. Odnosiła wrażenie, że jest w stanie częściowego rozkładu i zastanawiała się, kiedy podmuchy lodowatego, kłusającego wiatru zaczną odrywać jej skórę od ciała. Tymczasem pewnego dnia - jak to bywa jesienią - deszcz niespodziewanie przestał padać, a nad ich głowami raz jeszcze rozkwitło bezchmurne, piękne niebo.

Celaena drzemała w siodle, gdy następca tronu wyrwał się z szyku i podjechał do nich truchtem.

Jego długie, ciemne włosy podskakiwały z każdym ruchem, a czerwona peleryna unosiła się i opadała niczym karmazynowa fala. Na zwykłą białą koszulę młodzieniec nałożył szlachetny, kobaltowy kaftan obszyty złotą nicią. W innej sytuacji dziewczyna parsknęłaby zapewne z pogardą na taki widok, ale Dorian w brązowych butach po kolana prezentował się naprawdę dobrze.

Skórzany pas również do niego pasował, nawet jeśli myśliwski nóż był ozdobiony zbyt wielką ilością kamieni szlachetnych.

Następca tronu zatrzymał konia przy Chaolu.

- Jedźmy tam! - Wskazał ruchem głowy czubek stromej, porośniętej trawą wzgórza, po którym właśnie się przemieszczali.

- Dokąd? - spytał kapitan i demonstracyjnie zadzwonił łańcuchem, przypominając Dorianowi, że nie może się rozstać z Celaeną.

- Chcę się rozejrzeć ze szczytu - ciągnął następca tronu. - Weź tę tutaj ze sobą, co nam szkodzi!

„Tę tutaj!” - Celaena powtórzyła ten niewybredny przydomek w myślach i aż się zjeżyła. Coś takiego! Traktuje ją, jakby była zwykłym pakunkiem!

Chaol opuścił swoje miejsce w szyku i mocno szarpnął za łańcuch. Dziewczyna złapała za wodze i wkrótce gnali już galopem. Nozdrza Celaeny znów zostały zaatakowane przez cierpki zapach końskiego włosia. Szybko znaleźli się na szczycie wzgórza, choć jej wierzchowiec przez cały czas wierzgał i przyspieszał, jakby chciał się jej pozbyć. Dziewczyna przesuwała się coraz bardziej do tyłu na siodle, z trudem opanowując grymas złości. Gdyby spadła na ich oczach, umarłaby ze wstydu.

Wkrótce ich plecy opromienił blask zachodzącego słońca, które wyłoniło się zza drzew i oniemiała Celaena ujrzała jedną wysoką wieżę, potem trzy, a w końcu sześć.

Po chwili stała już na wierzchołku wzgórza i wpatrywała się w najwspanialsze osiągnięcie architektury Adarlanu -szklany zamek Rifthold.

Był to rozległy labirynt migotliwych, kryształowych iglic i mostów, budowli i wieżyc, sal zwieńczonych kopułami i niekończących się korytarzy. Zamek został wzniesiony w miejscu poprzedniego, zbudowanego z kamienia, a koszty jego budowy przekroczyły wszelkie wyobrażenia.

Celaena przypomniała sobie ową chwilę osiem lat temu, gdy ujrzała Rifthold po raz pierwszy.

Miała wówczas problemy z poruszaniem się. Była zmarznięta niczym ziemia pod kopytami jej tłustego kuca. Nie miała nastroju do głębszych przemyśleń, a mimo to od razu uznała, że Rifthold to pozbawione smaku marnotrawstwo środków i wysiłku. Wieże zamku w jej oczach wyglądały niczym szpony sięgające ku niebu. Dziewczyna pamiętała dobrze tamtą chwilę, gdy ujrzała budowlę po raz pierwszy. Pamiętała swój niebieski płaszcz, którego bez przerwy dotykała, pamiętała wagę dopiero co ułożonych loków, materiał pończoch, ocierających się o siodło i płamki błota na czerwonych trzewikach z aksamitu. Pamiętała również, że ciągle myślała o mężczyźnie, którego zabiła trzy dni wcześniej.

- Jeszcze jedna wieża i wszystko się zawali - rzekł następca tronu. Za ich plecami słychać było tętent kopyt nadjeżdżającej eskorty. - Zostało nam jeszcze kilkanaście kilometrów, a te wzgórza lepiej przemierzać za dnia. Rozbijemy obóz tutaj.

- Zastanawiam się, co twój ojciec powie na temat Sardo-Iliien - rzekł Chaol.

- Och, nie będzie miał nic przeciwko, przynajmniej póki dziewczyna nie otworzy ust. Jeśli zacznie się drzeć, miotać i ciskać gromy, pożałuję, że zmarnowałem dwa miesiące na jej znalezienie. Cóż, mam nadzieję, że ojciec ma teraz ważniejsze zmartwienia na głowie. Z tymi słowami księżę oddalił się.

Celaena nie mogła oderwać wzroku od zamku. Był tak daleko, a mimo to czuła się przy nim bardzo mała. Już zapomniała o przytłaczających rozmiarach budowli.

Żołnierze zeskoczyli z koni i sprawnie przystąpili do rozpalania ognisk i rozstawiania namiotów.

- Wyglądasz, jakbyś spoglądała na szubienicę, na której zawisniesz, a nie na obietnicę wolności - rzekł kapitan, gdy stanął konno obok niej.

Dziewczyna bawiła się rzemiennym paskiem.

- Mam mieszane uczucia, gdy na to patrzę - oznajmiła.

- Na miasto?

- Na miasto, zamek, slumsy, rzekę. - Zamek górował nad miastem niczym potwór, zalewając go swym cieniem. - Nadal nie do końca rozumiem, jak to się stało.

- Masz na myśli to, że cię złapano? Celaena przytaknęła.

- Zapewne wierzysz w to, że imperium to świat doskonały - powiedziała - ale wiedz, że wasi władcy i politycy wykorzystują każdą sposobność, aby zniszczyć swojego przeciwnika. Myślę, że zabójcy postępują podobnie.

- A więc sądzisz, że zdradził cię któryś z towarzyszy po fachu?

- Wszyscy wiedzieli, że otrzymywałam najlepsze zlecenia i mogłam zażądać dowolnej ceny - mówiła dziewczyna, spoglądając na wijące się ulice miasta i krętą, błyszczącą rzekę. - Wielu mogło więc skorzystać na moim zniknięciu. Mógł stać za tym jeden człowiek, mogło być ich wielu.

- Cóż, nie można chyba się spodziewać, że takie towarzystwo będzie się kierować kodeksem honorowym.

- Skądże. Nigdy nie ufałam większości z nich i wiedziałam, że jestem darzona nienawiścią.

Celaena oczywiście miała swoje podejrzenia, ale o najbardziej prawdopodobnym z nich nie miała nawet odwagi myśleć i czuła, że nigdy jej w sobie nie znajdzie.

- Zesłanie do Endovier musiało cię wiele kosztować - rzekł Chaol. W jego słowach nie było złośliwości ani szyderstwa. Czyżby jej współczuł?

- Tak - odparła powoli. - Wiele mnie to kosztowało.

Kapitan spojrzał na nią zachęcająco, jakby chciał, aby powiedziała coś więcej. A właściwie czemu nie miałby poznać prawdy?

- Po przywiezieniu na miejsce obcięto mi włosy, ubrano w jakieś szmaty i dano mi kilof,

zupełnie jakbym wiedziała, co z nim należy zrobić. Przykuto mnie do innych więźniów i razem z nimi często zbierałam tęgie cięgi. Nadzorcy zostali poinstruowani, aby poświęcać mi więcej uwagi. Wymyślili sobie, że będą wcierać mi sól w rany - mój urobek! - i bili mnie tak często, że niektóre rany nigdy się nie goiły. Gdyby nie kilku życzliwych więźniów z Eyllwe, na pewno wdałaby się w nie infekcja. Co noc któryś z nich całymi godzinami oczyszczał mi rany z soli.

Chaol nie odezwał się ani słowem. Zerknął na dziewczynę, a potem zeskoczył z siodła. Czyżby przez przypadek powiedziała coś, co go uraziło? Tego dnia już się do niej nie odezwał i słyszała tylko, jak wykrzykuje rozkazy do innych.

\* \* \*

Celaena obudziła się z okrzykiem strachu na ustach i dłonią na gardle. Po jej plecach spływał zimny pot, mocząc pościel. Znów przyśniło jej się, że leżała w jednym ze zbiorowych grobów w Endovier, a gdy próbowała się wydostać z płataniny gnijących kończyn, zapadła się jeszcze głębiej. I nikt nie zauważył tego, że zakopują ją żywcem. Nikt nie usłyszał jej wrzasków.

Zebrało jej się na mdłości. Usiadła i otoczyła kolana ramionami. Oddychała miarowo i raz po raz przechylała głowę na boki, a chude kolana ugniatały jej kości policzkowe. Noc była tak ciepła, że zrezygnowali ze spania w namiotach, dzięki czemu miała teraz wspaniały widok na stolicę.

Oświetlony zamek górował nad uspiętym miastem niczym kopiec z lodu i pary. W mroku nocy wydawał się zielonkawy, a dziewczyna odnosiła wrażenie, że pulsuje.

Jutro o tej porze zostanie uwięziona za jego murami. Dziś mogła jednak rozkoszować się spokojem, dziwnie przypominającym ciszę przed burzą.

Celaenie wydawało się, że cały otaczający ją świat zapadł w sen, zahipnotyzowany światłem bijącym od zamku, zielonym niczym morze. Czas płynął, góry rosły i zapadały się, a pnącza rozrastały po murach uspiętego miasta, pokrywając je kolcami i liśćmi. Tylko ona jedna nie spała.

Narzuciła płaszcz na barki. Wygra. Wygra i podejmie służbę u króla, a po odpracowaniu czterech lat zniknie bez śladu i zapomni o zamkach, władcach i zabójcach. Nie chciała już rządzić tym miastem. Magia umarła, Fae zostali wygnani bądź wybici, a ona nie chciała już mieć żadnego związku z rozwojem czy upadkiem jakiegokolwiek królestwa.

Nie dbała o swoje przeznaczenie. Już nie.

Dorian Havilliard przyglądał się zabójczym z drugiego końca obozowiska, nie spuszczać dłoni z rękojeści miecza. Patrzył, jak dziewczyna obejmuje kolana ramionami, a jej włosy srebrzą się w blasku księżyca. Widział, że jest w niej coś smutnego. W jej oczach, w których odbijał się blask miasta, nie było już śmiałości ani zuchwałości.

Celaena wydawała się następcy tronu nieco dziwna i zgorzkniała, ale z pewnością była atrakcyjna.

Było coś niesamowitego w jej oczach, które zapalały się na widok pięknego krajobrazu. Nie rozumiał tej reakcji.

Dziewczyna niewzruszenie wpatrywała się w zamek, który wznosił się nad brzegiem rzeki Avery.

Jej sylwetka czerniła się w blasku budowli. Nad obozowiskiem zbierały się chmury i zabójczym uniosła głowę. W luce między obłokami widać było garstkę gwiazd. Księżę nie mógł się oprzeć wrażeniu, że gwiazdy spoglądały prosto na Celaenę.

Nie, nie mógł zapomnieć, że to tylko zabójczym o pięknej buzi i ostrym języku, diablina o dłoniach zboczonych krwią, która równie łatwo mogła powitać go miłym słowem, jak i poderznąć

mu gardło.

Co więcej, była jego obrończynią. Miała walczyć dla niego oraz o swoją wolność. I tyle.

Dorian położył się, nie wypuszczając z rąk miecza. Wkrótce zasnął, lecz przez całą noc we śnie widział dziewczynę, która patrzy na gwiazdy, oraz gwiazdy spoglądające na dziewczynę.

Trębacze zadęli w trąby, gdy orszak przejechał przez bramę w wyniosłych, alabastrowych murach miasta Rifthold. W górze witały ich łopoczące karmazynowe proporce ze złotymi wyvernami. Ulice były puste, gdyż straż miejska zawczasu usunęła z drogi wszystkich przechodniów, ale mimo to Celaena, ubrana, umalowana i wolna od kajdan, skrzywiła się, gdy do jej nozdrzy doleciał smród miasta.

Oprócz zapachu koni i lekkiej woni przypraw poczuła przytłaczający odór nieczystości, krwi i zepsutego mleka. Wyczuwała również słoną zapachową nutę pochodzącą z rzeki Avery, różniącą się od woni soli w kopalniach Endo vier. Rzeką przyływały okręty wojenne ze wszystkich mórz Erilei, statki handlowe wyładowane dobrami i niewolnikami oraz łodzie rybackie z oślizgłymi, na wpół zgniłymi, zapewne paskudnie smakującymi rybami. Wszyscy ludzie - od brodatych domokrażców po służące dźwigające stopy pudeł na kapelusze - zatrzymywali się i patrzyli na dumnie stąpających giermków z proporcami. Dorian Havilliard machał do tłumu.

Następca tronu, strojny podobnie jak Chaol w czerwoną pelerynę, spiętą na lewej piersi broszą w kształcie królewskiej pieczęci, jechał jako pierwszy. Na starannie uczesane włosy nałożył złotą koronę i dziewczyna musiała przyznać, że w istocie prezentował się po królewsku.

Zewsząd zbiegały się młode kobiety i machały do księcia, a ten uśmiechał się i mrugał do nich.

Celaena spostrzegła, że adoratorki Doriany obrzucają ją nieprzyjaznymi spojrzeniami. Dobrze wiedziała, że wygląda jak dobrze urodzona zdobycz, wieziona na koniu do zamku królewskiego.

Uśmiechała się więc w odpowiedzi, odrzucała włosy i wpatrywała się w plecy księcia, trzepocząc rzęsami.

Ktoś uszczypnął ją w ramię. Odwróciła się i spojrzała na kapitana Gwardii.

- Co znowu? - syknęła.

- Zachowujesz się jak idiotka - wycedził Chaol przez zęby, uśmiechając się do tłumu.

- To one się tak zachowują! - oznajmiła i uśmiechnęła się tak samo jak on.

- Cicho bądź i zachowuj się normalnie - rozkazał jej. Czuła jego gorący oddech na plecach.

- Mam zachowywać się normalnie? - spytała, machając do młodego mężczyzny, który wpatrywał się w nią z zachwytem należnym damie dworu. - Czyli zeskoczyć z konia i w okamgnieniu zniknąć wśród tłumu?

- Jasne - mruknął Westfall. - Zniknęłabyś z trzema strzałami w plecach.

- Rozkoszna rozmowa.

Jechali teraz przez dzielnicę handlową. Rzędy drzew ocieniały tu szerokie ulice, wyłożone białym kamieniem. Wokół było tyle ludzi, że Celaena ledwo dostrzegała przeszklone witryny sklepowe. Czuła, że powoli rośnie jej pragnienie posiadania. Za każdą szybą pyszniły się suknie oraz tuniki, umieszczone nad rzędami migotliwej biżuterii i kapelusze o szerokich rondach, ułożonymi niczym bukiety kwiatów. Nad sklepami górował zamek, tak wysoki, że Celaena musiała zadrzeć głowę, aby ujrzeć jego najwyższe wieżyczki. Dlaczego wybrali tak długą i niewygodną trasę?

Czy ta parada była komuś do czegoś potrzebna?

Dziewczyna przelknęła ślinę. Budynki się skończyły i powitała ich biel żagli, rozłożonych niczym skrzydła ćmy. Zmierzali teraz traktem ciągnącym się wzdłuż brzegów rzeki Avery. Przy nabrzeżu cumowały statki, w powietrzu krzyżowały się liny i reje, a zapracowani marynarze pokrzykiwali do siebie, nie zwracając uwagi na procesję księcia.

Nagle rozległ się trzask bata i Celaena odwróciła głowę.

Z burty statku handlowego schodzili po trapie niewolnicy, powłócząc nogami. Dziewczyna rozpoznała przedstawicieli kilku podbitych narodów. Wszyscy mieli tę samą posępną, zrezygnowaną minę, którą widywała już wcześniej u innych osób. Większość z nich stanowili jeńcy wojenni lub zwykli buntownicy, którym udało się uniknąć katowskiego pnia lub stryczka z rąk adarłańskiej armii.

Innych przypuszczalnie przyłapano na uprawianiu magii lub oskarżono o to. Pozostali byli zwykłymi ludźmi, którzy pechowo znaleźli się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Celaena zauważyła, że w porcie również pracują tysiące niewolników, którzy złani potem dźwigali ciężary, nalewali wodę i unosili parasole nad obliczami panów, zawsze z pokornie pochyloną głową.

Dziewczyna chciała zeskoczyć z konia i podbiec do nich albo chociaż wrzasnąć, że nie należy do dworu księcia i nie jest współodpowiedzialna za ich złapanie, skucie i bicie.

Chciała oznajmić wszem i wobec, że sama pracowała i cierpiała podobnie jak oni, ich rodziny i przyjaciele i że nie była laka jak potwory, które niszczyły wszystko wokół. Pragnęła ogłosić, że prawie dwa lata temu zrobiła coś dla nich - uwolniła około dwustu niewolników z rąk pewnego bogatego pirata.

Choć wiedziała, że było to doprawdy niewiele.

Nagle odniosła wrażenie, że miasto zaczęło się od niej oddalać. Wciąż widziała ludzi, którzy kłaniali się i machali rękami, wiwatowali i śmiali się, rzucając kwiaty pod kopyta ich koni, ale oddychanie przychodziło jej z trudem.

Wykonana ze szkła i żelaza brama do zamku wyrosła przed nimi szybciej, niż dziewczyna by sobie tego życzyła. Urona podjechała w górę, a pod ścianami sklepionego przejścia wyprężyli się piesi strażnicy. Każdy z nich trzymał prostokątną tarczę oraz długą włócznię. Hełmy z brązu rzucały cienie na ich twarze. Mieli na sobie zbroje wykonane z miedzi i skóry oraz czerwone peleryny.

Za przejściem w murze oczom dziewczyny ukazała się droga ocieniona złotymi i srebrnymi drzewami. Z gęstego żywopłotu zasadzonego wzdłuż jej boków wyrastały szklane lampy na wysokich słupach. Gdy przejechali przez kolejne sklepione przejście - tym razem w murze wykonanym z lśniącego szkła - odgłosy miasta ucichły. Przed orszakiem wyrósł zamek.

Na dziedzińcu Chaol zeskoczył z konia. Czyjeś ręce ściągnęły z siodła również Celaenę, która stanęła na kamieniu na lekko drżących nogach. Wokół nich migotało szkło. Chłopcy stajenni pospiesznie i po cichu odprowadzili wierzchowce.

Kapitan Gwardii odciągnął dziewczynę na bok, nie puszczając jej płaszcza. Podszedł do nich następcą tronu.

- Sześćset komnat, kwatery wojskowych i służby, trzy parki, gaj ze zwierzyną łowną i stajnie po obu stronach - oznajmił, wpatrując się w swój dom. - Na co komu tyle przestrzeni?

Celaena zmusiła się do słabego uśmiechu, nieco zmieszana jego słowami.

- Nie mam pojęcia, jak możecie tu spać, Wasza Wysokość, skoro tylko ściana szkła dzieli was od śmierci.

Uniosła głowę, ale szybko ją opuściła i wbiła wzrok w ziemię. Nie miała lęku wysokości, ale na samą myśl o tym, że miałyby się wspiąć tak wysoko po schodach wykonanych tylko i wyłącznie ze szkła, jej żołądek aż ścisnął się z niepokoju.

-A więc myślimy podobnie. - Dorian zachichotał. - Podziękuj więc bogom, iż przydzieliłem wam komnaty w kamiennym zamku. Nie chciałbym, abyś czuła się niekomfortowo.

Dziewczyna uznała, że obrzucenie księcia pochmurnym spojrzeniem nie będzie najmądrzejszą decyzją i postanowiła zamiast tego przyjrzeć się ogromnym wrotom prowadzącym

do zamku.

Wykonano je z matowego czerwonego szkła, dzięki czemu przypominały rozdziawione usta giganta, ale ich wnętrze wykonane było z kamienia. Celaena odniosła wrażenie, że szklana konstrukcja budowli została nałożona na istniejący już wcześniej kamienny zamek. Zresztą, któż by pomyślał. ..

Zamek ze szkła. Co za idiotyczny pomysł!

- Cóż - rzekł Dorian. - Odzyskałaś trochę ciała, a twoja skóra nie jest już taka blada. Witaj w moim domu, Celaeno Sardothien. - Skinął w stronę przechodzących arystokratów, którzy pozdrowili go ukłonem. - Turniej zaczyna się jutro. Kapitan Westfall zaprowadzi cię do twoich komnat.

Dziewczyna rozejrzała się w poszukiwaniu innych uczestników testu, ale nie dostrzegła nikogo, kto pasowałby do właściwej kategorii.

Następca tronu pozdrowił kolejną grupkę schlebiających mu dworzan i nie patrząc ani na zabójczynię, ani na kapitana, rzucił:

- Muszę się zobaczyć z ojcem. - Jego spojrzenie prześlizgnęło się po ciele wyjątkowo pięknej damy. Mrugnął do niej, a ona ukryła twarz za koronkowym wachlarzem, nie zatrzymując się. - Spotkamy się później - powiedział do Chaola i odszedł, nie żegnając się z zabójczynią.

Wbiegł na schody prowadzące do pałacu, a jego peleryna załopotiała na wietrze.

\* \* \*

Księżę dotrzymał słowa. Przydzielone Celaenie komnaty rzeczywiście znajdowały się w skrzydle kamiennego zamku. Co więcej, okazały się też znacznie większe, niż oczekiwała. W ich skład wchodziła sypialnia z przyległą łazienką i przebieralnią, niewielka jadalnia oraz salon. Meble znajdujące się w każdym pomieszczeniu były inkrustowane złotem i czerwienią, a na ścianie sypialni wisiała ogromna tkanina. Wszędzie stały wygodne sofy i krzesła z miękkimi obiciami. Z balkonu widać było urzekający pięknem ogród i stojącą w nim fontannę. Harmonię tego miejsca psuł jedynie widok strażników stojących pod oknami.

Chaol wyszedł, a Celaena zamknęła się w sypialni. Gdy kapitan oprowadzał ją po kwaterze, zdążyła zauważyć, że znajduje się w niej dwanaście okien i jedno wyjście, a pod balkonem pełni straż dziewięciu strażników, każdy uzbrojony w miecz, nóż i kuszę. Podczas inspekcji Chaola żołnierze zdawali się być w stanie najwyższej gotowości, ale dziewczyna wiedziała, że kusza to ciężka broń i nie można jej trzymać godzinami.

Po zamknięciu drzwi do sypialni Celaena przypadła do marmurowej ściany i podkrađła się do okna, aby wyrzeć na zewnątrz. Zgodnie z jej oczekiwaniami strażnicy już zdążyli zarzucić kusze na plecy. Ściągnięcie broni i załadowanie jej potrwałoby kilka sekund. W tym czasie mogłaby odebrać im miecze, poderżnąć gardła i zniknąć w ogrodzie. Uśmiechnęła się i stanęła przed oknem, aby przyrzeć się okolicy. Ogród graniczył z gajem, w którym trzymano zwierzynę łowną. Celaena wiedziała, że znajdowała się w południowej części zamku i pokonawszy gaj, wyszłaby przy kamiennym murze, za którym płynęła rzeka Avery.

Przejrzała kredens i pozostałe szafy. Oczywiście nigdzie nie znalazła pogrzebacza ani innego przedmiotu, który mogłaby wykorzystać jako broń. Z tyłu szuflady w szafie garderobianej natrafiła jednak na kilka kościanych szpil do włosów, a w koszyku z przyborami do szycia w ogromnej przebieralni znalazła sznurek. Igieł nigdzie nie było. Dziewczyna uklękła na dywanie w przebieralni - w której tak naprawdę nie było żadnych ubrań - i nie spuszczać oczu z drzwi, odłamała główki szpil i związała je mocno sznurkiem. Potem uniosła tak zaimprovizowaną broń i przyjrzała się jej krytycznie.

Cóż, nie był to może nóż, ale ostre końce związanych mocno szpil również mogły wyrządzić komuś krzywdę. Dotknęła każdego z nich i aż się skrzywiła, gdy czubki przekłuły jej stwardniałą skórę. Tak, gdyby wbiła coś takiego w szyję strażnika, z pewnością by go zabolalo. Bez wątpienia zdobyłaby w ten sposób chwilę potrzebną, aby odebrać mu broń.

Wróciła do sypialni, ziewając, i stanęła na materacu, aby ukryć broń w fałdach baldachimu nad łóżkiem. Potem raz jeszcze rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie miała pewności, ale wydawało jej się, że w wymiarach pokoju jest coś dziwnego. Zwłaszcza wysokość ścian wydawała jej się podejrzana. Tak czy owak baldachim był pełen potencjalnych kryjówek. Co jeszcze mogłaby znaleźć w komnatach i niespostrzeżenie schować? Chaol zapewne kazał dokładnie sprawdzić pomieszczenia przed jej przybyciem. Dziewczyna przytknęła ucho do drzwi sypialni i zaczęła nasłuchiwać, aż się upewniła, że w jej komnatach nie ma nikogo. Weszła do foyer i po chwili stała już w bawialni.

Obejrzała kije do bilardu rozstawione wzdłuż przeciwległej ściany oraz kolorowe bile ułożone na stole krytym zielonym sukniem i uśmiechnęła się. Chaol nie był aż taki sprytny, jak mu się wydawało.

Zniknięcie któregoś z elementów wyposażenia obudziłoby czujność kapitana, więc Celaena postanowiła na razie niczego nie zabierać. Wystarczyła jej świadomość, że w każdej chwili może złapać za kij albo cisnąć bilą, aby pozbawić strażnika przytomności. Znużona wróciła do sypialni i położyła się na ogromnym łóżku. Materac był tak miękki, że aż się w nim zapadła. Był też tak szeroki, że mogły na nim spać trzy osoby i zupełnie sobie nie przeszkadzać. Dziewczyna ułożyła się na boku i zwinęła w kłębek. Jej powieki stawały się coraz cięższe.

Spała przez godzinę. Obudził ją służący, anonsując przybycie krawcowej, której zadaniem było przygotowanie dla dziewczyny stroju dworskiego. Przez następną godzinę kobieta mierzyła Celaenę i prezentowała jej najrozmaitsze tkaniny w różnych kolorach. Większość z nich dziewczyna uznała za okropne, tylko nieliczne przyciągnęły jej uwagę. (idy krawcowa usiłowała zaproponować jej jakiś styl ubioru, dziewczyna machała jedynie ręką i krzywiła się. Miała ochotę przebić kobiecie gardło szpilą z perłową główką.

Po wizycie krawcowej Celaena czuła się prawie tak brudna jak w Endovier, więc postanowiła się wykapać. Tym razem nie miała nic przeciwko służącym, którzy służyli jej dyskretną pomocą.

Większość jej ran zdążyła się już zasklepić lub nawet zabliznić. Po prawie dwóch godzinach różnych zabiegów - przycinania włosów, polerowania paznokci i zmiękczenia skóry na stopach i dłoniach -

Celaena mogła wreszcie uśmiechnąć się do swego odbicia w lustrze.

Tylko w stolicy mogła liczyć na tak fachową pomoc. Wyglądała teraz idealnie. Oszłamiająco idealnie. Miała na sobie białą suknię z długimi rękawami z wzorem w kształcie orchidei. Góra sukni została obwiedziona złotą nicią, a z ramion spływała biała niczym lód peleryna. Luźne kosmyki włosów Celaeny, częściowo upiętych w górze i przewiązanych wstążką w kolorze fuksji, swobodnie opadały i okalały jej twarz. Uśmiech dziewczyny przygasł jednak, gdy przypomniała sobie, dlaczego znalazła się w zamku.

A więc miała zostać Królewską Obrończynią... Teraz przypominała bardziej Królewskiego Pieska Kanapowego.

- Wryglądasz pięknie.

Za plecami Celaeny rozległ się głos należący do dojrzałej kobiety. Dziewczyna odwróciła się na pięcie, a jej suknia zawirowała. Idiotyczny, przeklęty gorset, który jej założono, okazał się tak ciasny, że nie mogła złapać tchu. Nic dziwnego, że zawsze lepiej czuła się w tunikach i spodniach.

Ujrzała wysoką, atrakcyjną kobietę, ubraną w kobaltowo--brzoskwiniową szatę, co oznaczało, że należała do królewskiej służby. Na jej twarzy widać było pierwsze zmarszczki, ale policzki były wciąż różowe.

Nieznajoma ukloniła się.

- Jestem Philippa Spindlehead - powiedziała, podnosząc się. - Twoja osobista służąca. A ty zapewne jesteś...

- Celaena Sardothien - rzuciła dziewczyna beznamiętnie. Kobieta otworzyła szeroko oczy.

- Lepiej zachowaj to dla siebie - szepnęła. - Tylko ja znam twój sekret. Ja i strażnicy, jak sądzę.

- A więc jak ludzie skomentują fakt, że jestem trzymana pod strażą?

Philippa podeszła bliżej i ignorując złowrogie spojrzenie zabójczym, poprawiła jej suknię.

- Pomyśl, że jesteś jednym z kandydatów do roli Obrońcy. Pozostali również są strzeżeni.

Możliwe też, że uznają cię za kolejną przyjaciółkę księcia.

- Kolejną?

Kobieta uśmiechnęła się, ale nie spuszczała wzroku z sukni.

- Jego Wysokość ma wielkie serce. Celaena nie była zaskoczona.

- Ma powodzenie wśród kobiet?

- Rozmowy na temat Jego Wysokości nie należą do moich obowiązków. Ty również powinnaś trzymać język za zębami.

-Robię to, na co mam ochotę - odparła dziewczyna i przyjrzała się swej służącej. Dlaczego przydzielili jej kobietę w podeszłym wieku? Przecież obezwładniłaby ją w ciągu jednej sekundy.

- No to szybko wrócisz do kopalni. - Philippa oparła dłoń na biodrze. - Nie krzyw się, bo brzydsko wtedy wyglądasz.

Służąca wyciągnęła rękę, aby uszczypnąć ją w policzek, ale Celaena cofnęła się.

- Zwariowałaś? Jestem zabójczynią, a nie jakąś dworską trzpiotką!

Philippa zachichotała.

- Ale nadal jesteś kobietą i Wyrd mi świadkiem, że dopóki jesteś pod moją pieczę, dopóty będziesz się zachowywać jak kobieta.

Celaena zamrugła, a potem rzekła powoli:

- Jesteś niezwykle śmiała. Mam nadzieję, że nie popisujesz się ciętym językiem wśród innych dam dworu.

- Cóż, nie bez powodu przydzielono mnie do ciebie.

- A więc wiesz o tym, czym się zajmowałam, tak?

- Wybacz, ale wolę zajmować się twoimi strojami - odparła Philippa. - Nie chcę, aby moja ucięta głowa potoczyła się po ziemi.

Dziewczyna uniosła wargę, odsłaniając groźnie zęby, ale jej służąca odwróciła się i wyszła z komnaty.

- Nie strój takich min! - zawołała przez ramię, odchodząc. - Nieładnie to wygląda, gdy tak marszczysz nos!

Celaena z otwartymi ustami patrzyła na zamykające się drzwi.

\* \* \*

Następca tronu Adarlanu patrzył na swojego ojca. Nie odzywał się ani słowem, nawet nie mrugał, po prostu czekał na jego odpowiedź. Król, rozparty na szklanym tronie, odwzajemniał się równie intensywnym spojrzeniem. Dorian zazwyczaj nie pamiętał, że z wyglądu tak mało przypominał ojca.

To jego młodszy brat Hollin odziedziczył po rodzicu masywną budowę ciała, okrągłą twarz oraz bystrość spojrzenia. Dorian był natomiast wysoki, dystyngowany i elegancki, a przy tym miał zaskakująco szafirowe oczy. Nawet jego matka nie mogła się poszczycić tak pięknymi oczyma. Nikt nie wiedział, po kim chłopak je odziedziczył.

- Przywieźliście ją? - spytał wreszcie ojciec. Jego głos był twardy i surowy, pobrzmiwał w nim szcęk oręza i świst strzała.

Dorian wiedział, że nie ma co liczyć na serdeczniejsze powitanie.

- Nie powinna przysparzać nam żadnych zmartwień podczas pobytu w Rifthold – powiedział spokojnym głosem. Decydując się na Sardothien, książę sporo ryzykował. Wiedział, że wystawia cierpliwość ojca na ciężką próbę. Niedługo miał się przekonać, czy warto było podjąć takie ryzyko.

- Myślisz tak jak każdy idiota, którego zamordowała - rzekł król. Dorian wyprostował się, ale władca ciągnął niewzruszenie: - Ta dziewczyna nie posłucha niczyich rozkazów i nie zawaha się, jeśli dostrzeże szansę na wbicie ci sztyletu prosto w serce.

- I właśnie dlatego ma olbrzymie szanse na wygranie turnieju - odparł młody książę. Król nie odpowiedział. - Właściwie to cały ten turniej może się okazać niepotrzebny - dodał Dorian, czując, jak wali mu serce.

- Mówisz tak, bo się boisz, że stracisz sporo pieniędzy - stwierdził jego ojciec.

„Gdybyś tylko znał prawdę - pomyślał książę. - Gdybyś wiedział, że przebyłem taki szmat drogi nie tylko po to, żeby znaleźć dobrą wojowniczkę i się wzbogacić, ale również po to, aby się stąd wyrwać! Aby się uwolnić od ciebie na możliwie jak najdłużej!”

Uspokoił się i przypomniał sobie zdania, które układał przez całą drogę z Endovier.

- Gwarantuję ci, że Celaena będzie należycie wypełniać swoje obowiązki. Tak naprawdę to ona w ogóle nie wymaga szkolenia. Już ci powtarzałem, ojczu, i zrobię to raz jeszcze. Ten turniej to głupi i zbyteczny pomysł.

- Bacz na słowa albo rozkażę jej, aby poćwiczyła na tobie.

- I co dalej? Hollin obejmie tron?

- Przestań podważać moje decyzje, Dorianie - powiedział ostro ojciec. - Zapewne myślisz sobie, że ta... że ta dziewczyna może wygrać, ale zapominasz, że książę Perrington wystawił Caina. To o wiele sensowniejszy wybór. Cain jest zahartowanym wojownikiem, który zdobywał doświadczenie na dziesiątkach pól bitewnych. Tak właśnie powinien wyglądać prawdziwy Obrońca.

Dorian wbił dłonie w kieszenie.

- Nie sądzisz, że ten tytuł jest dość zabawny, zważywszy na fakt, iż ci Obrońcy to zwykli kryminaliści?

Ojciec podniósł się z tronu i wskazał dłonią mapę wymalowaną na przeciwległej ścianie komnaty narad.

- Jestem zdobywcą kontynentu, a wkrótce zawładnę całą Erileą. Nie kwestionuj moich decyzji.

Dorian uświadomił sobie, że znalazł się niebezpiecznie blisko granicy między impertynencją a buntem. Od lat dokładał wszelkich starań, aby jej nie przekroczyć, więc wymamrotał pod nosem przeprosiny.

- Toczmy wojnę z Wendlyn - ciągnął ojciec. - Zewsząd otaczają mnie wrogowie. Kto wykona swe zadanie lepiej od człowieka bezgranicznie wdzięcznego za drugą szansę, a do tego sowiec wynagradzanego?

Uśmiechnął się, nie zważając na odpowiedź syna. Przez chwilę przyglądał się uważnie młodzieńcowi. Dorian robił wszystko, aby się nie wzdrygnąć.

- Perrington przekazał, że dobrze się zachowywałeś podczas podróży.  
- Z takim psem pasterskim jak Perrington musiałem się dobrze zachowywać.  
- Nie życzę sobie, aby jakieś wieśniaczki łomotały później do wrót zamku i wyły, że złamałeś im serce.

Dorian zarumienił się, ale nie spuścił wzroku.

- Haruję całe życie, aby zbudować i utrzymać imperium -ciągnął król. - Nie wprowadzaj teraz zamieszania, płodząc nieślubnych dziedziców. Ożeń się z porządną kobietą, daj mi przynajmniej jednego wnuka, a potem dowodź, ile dusza zapagnie. Gdy sam zostaniesz królem, zrozumiesz konsekwencje nierozważnego postępowania.

- Gdy zostanę królem, nie będę próbował zawładnąć Terrasem przy pomocy czegoś tak niestabilnego jak linia sukcesji - odparł książę.

Chaol ostrzegł go, aby zważał na słowa podczas rozmowy z królem, ale gdy ojciec zwracał się do niego jak do rozpieszczonego bachora, natychmiast tracił cierpliwość.

- Nawet gdybyś zaproponował im autonomię, ci buntownicy nabiliby twą głowę na włócznię i zatknęliby ją na bramie Orynthu.

- Być może powiesiliby tam również moich nieślubnych dziedziców, gdyby mi się poszczęściło w tej sprawie.

Król obdarzył Doriana jadowitym uśmiechem.

- Ach, a oto i mój syn o srebrnym języku.

Przyglądali się sobie w milczeniu. Jako pierwszy odezwał się książę: - Być może powinieneś dobrze się zastanowić nad trudnościami, jakie sprawia nam pokonanie wendyńskiej floty. Może to sygnał, że powinieneś przestać bawić się w boga.

- Bawić się? - Król uśmiechnął się. Jego krzywe zęby błysnęły żółto w blasku ognia. - Ja się w nic nie bawię. To nie jest żadna gra.

Dorian zeszytniał, a jego ojciec kontynuował:

- Ta twoja dziewczka może i ładnie wygląda, ale to wiedźma. Masz się trzymać od niej z daleka, zrozumiałeś?

- O kim mówisz? O zabójczym?

- Ona jest niebezpieczna, chłopcze. I co z tego, że wyciągnąłeś ją z kopalni i wystawiłeś do turnieju? Jej zależy tylko i wyłącznie na jednym i nie myśl, że cię nie wykorzysta, aby osiągnąć swój cel. Jeśli ją uwiedziesz, konsekwencje będą poważne. Nie chodzi tu o mnie ani nawet o nią samą.

- A jeśli postanowię się z nią związać, ojczu, to co zrobisz? Mnie również wtrącisz do kopalni?

Król natarł na Doriana tak gwałtownie, że ten nie zdołał nawet zareagować. Mężczyzna uderzył syna grzbietem dłoni w twarz. Chłopak zachwiał się, ale nie stracił równowagi. Policzek bolał go tak bardzo, że ze wszystkich sił powstrzymywał łzy.

- Może i jesteś moim synem - warknął król - ale ja nadal jestem twoim władcą. Będziesz mnie słuchał, Dorianie Havilliard, albo za to zapłacisz. Więcej nie będziesz kwestionował moich słów.

Następca tronu Adarlanu dobrze wiedział, że gdyby został w sali tronowej, popadłby w o wiele poważniejsze tarapaty. Ukłonił się ojcu i wyszedł. Jego oczy lśniły z trudem powstrzymaną furią.

Celaena szła marmurowym korytarzem, a suknią unosiła się za nią niczym biało-purpurowa fala.

Chaol szedł obok niej z dłonią umieszczoną na głowicy miecza, uformowanej na kształt orła.

- Czy ten korytarz prowadzi do jakiegoś interesującego miejsca?

- A co jeszcze chciałabyś zobaczyć? Zwiedziliśmy już trzy ogrody, sale balowe oraz pokoje historyczne. Podziwialiśmy też najwspanialsze widoki z okien kamiennego pałacu. Nie ma tu już nic więcej do oglądania, chyba że chcesz wejść do szklanego zamku.

Dziewczyna założyła ramiona na piersi. Udając ogromnie znudzoną, zdołała namówić kapitana, aby oprowadził ją po budynku, choć tak naprawdę ani na moment nie przestawała obmyślać kolejnych dróg ucieczki. Zamek był stary i większość korytarzy i schodów kończyła się ślepymi zaułkami, a ucieczka wymagała od niej wcześniejszego, szczegółowego rozpoznania terenu. Turniej zaczynał się dopiero następnego dnia i Celaena nie miała nic do roboty. Czy istniał lepszy sposób, aby przygotować się na potencjalne zagrożenie?

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz wejść do szklanej części zamku - ciągnął kapitan. - Wnętrza wyglądają tak samo jak wszędzie indziej. Jeśli nie wyjrzysz przez okno albo ktoś nie powie ci prawdy, nie będziesz nawet wiedziała, że się w nim znalazłaś.

- Tylko idiota zgodziłby się wejść do domu wykonanego ze szkła.

- Jest on równie mocny i stabilny jak stal czy kamień. -Do chwili, gdy wejdzie tam ktoś odpowiednio ciężki i wszystko się zawali.

- To niemożliwe.

Na samą myśl o tym, że miałyby się przechadzać po piętrach zbudowanych ze szkła, dziewczynie zrobiło się słabo.

- Nie ma tu jakiejś menażerii czy biblioteki, którą moglibyśmy zwiedzić? - spytała, gdy mijali serię zamkniętych drzwi. Dobiegały zza nich podniesione głosy oraz delikatna muzyka harfy. - A co tam jest?

- Tam mieszka dwór królowej - oznajmił Chaol, a potem złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Królowej Georginy? - dopytywała Celaena. Czy kapitan rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, ile tajnych informacji jej przekazał? Może naprawdę uważał, że dziewczyna jest niegroźna?

Opanowała szyderczy grymas ust.

- Tak, królowej Georginy Havilliard.

- Czy młody książę jest w domu?

- Hollin? Jest w szkole.

- Czy jest równie przystojny jak jego starszy brat? - Celaena uśmiechnęła się.

Chaol zeszytniał. W całym królestwie mówiono o tym, że dziesięcioletni książę był zepsuty do szpiku kości, a serce miał czarne jak noc. Dziewczyna pamiętała skandal, który wybuchnął na kilka miesięcy przed jej pojmaniem. Hollin Havilliard zobaczył, że jego owsianka została przypalona i pobił jedną ze służących tak dotkliwie, iż nie udało się tego faktu zataić. Rodzina kobiety otrzymała sówite wynagrodzenie, a młodego księcia wysłano do szkoły w górach. Oczywiście o zdarzeniu dowiedzieli się wszyscy. Królowa Georgina przez miesiąc nie opuszczała swoich komnat.

- Hollin wrodził się w ojca - burknął Chaol. Przyspieszył kroku i komnaty dworskie

wkrótce znikły za ich plecami. Milczeli przez kilka minut, aż nagle rozległ się głośny huk, a po nim drugi.

- A co to za okropny hałas? - spytała dziewczyna. Mężczyzna przeprowadził ją przez parę szklanych drzwi do ogrodu, a potem podniósł wysoko rękę.

- To wieża zegarowa - oznajmił, a w jego brązowych oczach błysnęło rozbawienie.

W powietrzu nadal rozbrzmiewały ogłuszające dźwięki. Dziewczyna nigdy nie słyszała takich dzwonów.

Na środku ogrodu wznosiła się wieża wykonana z czarnego jak atrament kamienia, zwieńczona zegarem o czterech twarzach. Dwa gargulce ze skrzydłami rozrzuconymi do lotu rozsiadły się na tarczach i bezgłośnie ryczały na przechodniów.

- Cóż za paskudztwo - szepnęła Celaena.

Godziny przypominały wzory, wymalowane farbą wojenną na bladym obliczu zegara, a wskazówki wyglądały jak ostre miecze.

- Gdy byłem dzieckiem, za żadne skarby nie podszedłbym do tej wieży - przyznał Chaol.

- Czegoś takiego spodziewałabym się przed Wrotami Wyrda, a nie w królewskim ogrodzie!

Ile to ma lat?

- Król nakazał wybudować tę wieżę krótko po narodzinach Doriana.

- Król?

Chaol przytaknął.

- Po co miałby wznosić takie okropieństwo? - Chodźmy. - Kapitan zignorował pytanie dziewczyny i odwrócił się. - Chodźmy dalej.

Celaena obrzuciła zegar jeszcze jednym spojrzeniem. Gruby, zakończony pazurem paluch gargulca mierzył prosto w nią. Mogłaby przysiąc, że szczęki potwora rozchyliły się, kiedy się w nią wpatrywał. Gdy ruszyła w ślad za Chaolem, zauważyła płytkę na wyłożonej kamieniami ścieżce.

- Co to?

- O czym mówisz? - spytał kapitan.

Dziewczyna wskazała na symbol wygrawerowany na płytce. Było to kółko przecięte kreską dłuższą od jego średnicy. Linia była z obu stron zakończona hakami - jeden skierowano ku górze, a drugi w dół.

- O tym znaku na ścieżce. Kapitan obszedł go i stanął przy niej.

- Nie mam pojęcia.

Celaena raz jeszcze przyjrzała się gargulcowi.

- Ten potwór wskazuje to miejsce. Co oznacza ten symbol? - Oznacza, że marnujesz mój czas - rzucił Chaol. - To przypuszczalnie tylko jakiś ozdobny zegar słoneczny.

- Są tu inne symbole?

- Rozejrzyj się, a na pewno jakieś znajdziesz. Dziewczyna pozwoliła się wyprowadzić z ogrodu, jak najdalej od cienia rzucanego przez zegarową wieżę. Znowu znaleźli się w marmurowych korytarzach. Celaena mimo starań nie mogła się pozbyć uczucia, że wielkie wylupiaсте ślepiea gargulca nadal się w nią wpatrują.

Przeszli obok kuchni, w której pokrzykiwała służba, unosiły się kłęby mąki i buchały ognie, i znaleźli się w długim, pustym korytarzu rozbrzmiewającym echem ich kroków.

Celaena zatrzymała się nagle.

- A to co? - spytała zaskoczona, szeroko otwierając oczy. Wskazała na ogromne, wysokie na sześć metrów dębowe wrota oraz kamienne smoki, wyrzeźbione po obu ich stronach. W przeciwieństwie do złowieszczych, dwunożnych wyvern, które znała z królewskiej pieczęci, te smoki miały cztery łapy.

- To biblioteka - odpowiedział kapitan. Dziewczynę olśniło.

- Biblioteka... - powtórzyła i spojrzała na żelazną klamkę przypominającą szponiastą łapę. -  
Czy...

Czy możemy wejść?

Kapitan Gwardii niechętnie ujął klamkę i napał ramieniem na ciężkie, stare drzwi. Celaena widziała, jak napinają się jego mięśnie.

W porównaniu z zalanymi blaskiem słonecznym korytarzami wewnątrz biblioteki było mroczne i ponure, ale gdy dziewczyna weszła do środka, ujrzała kandelabry, czarno-białe podłogi z marmuru, ogromne stoły z mahoniem, krzesła obite czerwonym aksamitem, dogasający ogień w kominku, balkoniki, półpiętra, drabiny, balustrady, a nade wszystko książki - tysiące, dziesiątki tysięcy książek.

Celaena uświadomiła sobie, że właśnie wkroczyła do miasta zbudowanego z papieru i skóry.

Położyła dłoń na sercu. W jednej chwili zapomniała o planach ucieczki.

- Nigdy dotąd nie widziałam... Ile tu jest tomów?

Chaol wzruszył ramionami.

- Kiedy ostatni raz komuś chciało się je liczyć, wyszedł jakiś milion książek, ale miało to miejsce ze dwieście lat temu. Teraz pewnie tomów jest o wiele więcej, tym bardziej, że wedle legend istnieje jeszcze jedna biblioteka pod ziemią, w katakumbach i tunelach.

- Ponad milion książek?! Milion?! - wykrzyknęła dziewczyna. Serce biło jej jak szalone, a na ustach pojawił się uśmiech pełen niedowierzania. - Nie starczyłoby mi życia na przeczytanie nawet połowy tego zbioru!

- Lubisz czytać? Celaena uniosła brew.

- A ty nie?

Nie czekając na odpowiedź, dziewczyna weszła między regały, ciągnąc za sobą suknię. Podeszła do najbliższej półki i przyjrzała się tytułom. Nie знаła żadnego z nich. Z uśmiechem przeszła wzdłuż regału, przesuwając palcem po zakurzonych grzbietach.

- Nie wiedziałem, że zabójcy lubią czytać! - zawołał Chaol.

Celaena miała wrażenie, że gdyby miała umrzeć w tym momencie, nie zrobiłoby to na niej wielkiego wrażenia.

- Powiedziałeś, że pochodzisz z Terrasenu. Czy odwiedziłaś kiedyś Wielką Bibliotekę Orynthu?

Ludzie mówią, że jest dwa razy większa od tej i kiedyś mieściła całą mądrość świata.

Dziewczyna odwróciła się od półki, którą właśnie przeglądała.

- Tak - przyznała. - Byłam tam raz jako mała dziewczynka. Nie pozwolili mi się niczemu przyrządzić, bo Główny Bibliotekarz obawiał się, że zniszczę jakiś cenny rękopis.

Nigdy nie powróciła już do Wielkiej Biblioteki. Często zadawała sobie pytanie, ile z bezcennych dzieł uległo zniszczeniu, gdy na skutek królewskiego dekretu magia została wyjęta spod prawa. Chaol użył słowa „kiedyś”, a w jego głosie zabrzmiała nuta smutku, co przypuszczalnie oznaczało, że znaczna część księgozbioru rzeczywiście przepadła na zawsze. W głębi serca dziewczyny tliła się jednak nadzieja, że wiele bezcennych dzieł zostało ocalonych. Niewykluczone, że po wymordowaniu królewskiej rodziny i ostatecznej inwazji wojsk Adarlanu zarządzający biblioteką starszycy mieli na tyle oleju w głowie, aby ukryć choć część wiedzy gromadzonej od dwóch tysięcy lat.

Celaena spochmurniała nagle. Czując, że musi zmienić temat, zapytała: - Dlaczego nie ma tu żadnego z was?

- Strażnicy nie mają nic do roboty w bibliotekach.

Och, co za błąd! Przecież biblioteki kryły mnóstwo pomysłów, a nowe pomysły stanowiły

najgroźniejszą, najbardziej niebezpieczną broń świata!

- Miałam na myśli twoich szlachetnie urodzonych towarzyszy.

Kapitan oparł się jedną ręką o stół, ale drugą nadal ścisnął miecz. A więc pamiętał, że byli tu sami.

- Obawiam się, że czytanie wyszło z mody.

- Cóż, więcej lektury dla mnie.

- Co? Przecież te książki należą do króla.

- Ale to biblioteka, czyż nie?

- To własność królewska, a ty nie jesteś szlachetnie urodzona. Będziesz potrzebowała zgody króla lub następcy tronu.

- Coś mi się nie wydaje, żeby którykolwiek z nich mógł zauważyć, iż brakuje paru książek.

- Późno już. - Chaol westchnął. - Chce mi się jeść.

- No i co z tego? - spytała dziewczyna.

Kapitan warknął, złapał ją za rękę i niemalże siłą wyciągnął z pomieszczenia.

Celaena zjadła kolację w samotności, przez cały czas obmyślając nowe drogi ucieczki i sposoby na sporządzenie broni. Gdy posiłek dobiegł końca, wstała i zaczęła się przechadzać po komnatach. Gdzie trzymano pozostałych uczestników turnieju? Czy mieli oni dostęp do książek?

Dziewczyna opadła na krzesło. Choć słońce zaszło zaledwie przed chwilą, była już zmęczona.

Skoro nie mogła czytać, pozostawała jej gra na fortepianie, ale nie muzykowała już od dawna i bała się, że nie będzie w stanie ścierpieć własnych niedociągnięć. Musnęła palcami jedwab sukni. Tyle książek i ani jednego człowieka, który by po nie sięgnął!

Niespodziewanie Celaenie przyszedł do głowy pewien pomysł. Zerwała się na równe nogi i po chwili już siedziała przy biurku i sięgała po pergamin. Skoro kapitan Westfall chce przestrzegać reguł, spełni jego życzenie. Zanurzyła szklane pióro w kałamarzu i uniosła je nad kartką papieru.

Dziwnie było poczuć ciężar pióra w dłoni. Dziewczyna nakreśliła na próbę kilka liter w powietrzu.

Przecież na pewno nie zapomniała, jak się pisze! Przyłożyła pióro do kartki i poruszyła nim kilkakrotnie. Z początku nie szło jej najlepiej, ale starannie napisała swoje imię, a potem trzykrotnie cały alfabet. Litery były nierówne, ale czytelne.

Wyciągnęła kolejny arkusz i zaczęła pisać:

*Wasza Wysokość!*

*Powiedziano mi, że biblioteka zamkowa nie jest miejscem powszechnie dostępnym, a raczej prywatną kolekcją, pozostawioną do dyspozycji Waszej Wysokości oraz Waszego czcigodnego ojca. Odnoszę wrażenie, że wiele z licznie znajdujących się tam pozycji dawno nie było otwieranych, więc pragnę prosić o zezwolenie na wypożyczenie kilku z nich. Wierzę bowiem w to, że otoczę Wasze księgi taką opieką, na jaką zasługują.*

*Pozbawiono mnie towarzystwa oraz wszelkich rozrywek, więc ów akt łaski, o który błagam, ta drobnostka dla kogoś o Waszej pozycji, mógłby wnieść nieco światła do mojej nieszczęsnej codzienności.*

*Oddana Wam, Celaena Sardothien*

Dziewczyna przeczytała list i uśmiechnęła się, a potem wręczyła kopertę najładniejszej ze służących i poprosiła o jak najszybsze przekazanie przesyłki następcy tronu. Kobieta wróciła pół godziny później ze stosem książek. Celaena wybuchnęła śmiechem i wzięła do ręki list, leżący na szczycie tomów.

*Moja najcudowniejsza zabójczym!*

*Przesyłam siedem pozycji z mojej osobistej biblioteczki, które mnie ostatnio*

*zainteresowały.*

*Oczywiście wolno Ci przeczytać tyle książek z zamkowej biblioteki, ile zapragniesz, ale życzyłbym sobie, abys w pierwszej kolejności zapoznała się z tymi, mam bowiem nadzieję, że uda nam się o nich porozmawiać. Obiecuję, że nie są to książki nudne, gdyż nie należą do osób, które potrafiłyby przebić się przez liczne strony bzdur czy nadętych gadek. Niewykluczone jednak, że tobie podobają się pisarze, którzy mają o sobie wyższe mniemanie.*

*Szczerze oddany, Dorian Havilliard*

Celaena znów się zaśmiała i wzięła książki od służącej, dziękując kobiecie za wyświadczoną grzeczność. Zniosła zdobycz do sypialni, zamknęła kopniakiem drzwi i padła na łóżko, rozrzucając książki po karmazynowej pościeli. Nie kojarzyła tytułu żadnego z tych tomów, choć jeden z autorów wydał jej się znajomy. Wybrała książkę, którą uznała za najciekawszą, po czym przewróciła się na plecy i pograżyła w lekturze.

\* \* \*

Następnego dnia rano Celaenę obudziło bicie przeklętego zegara w ogrodzie. Wciąż rozespana, policzyła gongi. Było już południe. Dziewczyna usiadła na łóżku. Gdzie podziewał się Chaol? I co z turniejem? Czy nie miał zacząć się dzisiaj?

Zeskoczyła z łóżka i przebiegła przez komnaty, mając nadzieję, że znów ujrzy kapitana siedzącego na krześle z dłonią na głowicy miecza. Przydzielone jej apartamenty były jednak puste. Dziewczyna wyjrzała na korytarz, ale ujrzała tam tylko czterech strażników, którzy na jej widok sięgnęli po broń.

Weszła na balkon, oparła dłonie na biodrach i rozejrzała się.

Przyrodą rządziła już jesień. Drzewa w ogrodzie były brązowe i złociste, a połowa liści leżała już na trawie. Dzień był jednak tak ciepły, że równie dobrze mogłoby nadal trwać lato.

Celaena usiadła na balustradzie i pomachała do celujących do niej kuszników. W oddali widać było żagle płynących rzeką statków i tłumy ludzi na ulicach miasta. W blasku słońca zielone dachy kamienic lśniły niczym szmaragdy.

Dziewczyna raz jeszcze spojrzała na pięciu strażników stojących pod balkonem. Nadal nie spuszczała z niej oczu, ale powoli opuszczali broń. Uśmiechnęła się. Mogłaby ich ogłuszyć kilkoma księgami.

W ogrodzie rozległy się jakieś głosy. Strażnicy zerknęli w tamtym kierunku i zobaczyli, że zza żywopłotu wyłoniły się trzy kobiety pogrążone w ożywionej dyskusji.

Większość rozmów, które Celaena podsłuchiwała poprzedniego dnia, okazało się niezwykle nudnych, więc nie spodziewała się wiele po przechodzących kobietach. Wszystkie były pięknie ubrane, choć najbardziej wyróżniała się idąca w środku dama o kruczoczarnych włosach. Jej czerwona suknia była tak obszerna, że można by z niej uszyć namiot, a gorset został związany tak mocno, że zdaniem Celaeny talia kobiety mierzyła najwyżej czterdzieści centymetrów w obwodzie. Jej towarzyszki były blondynkami ubranymi w podobne do siebie jasnoniebieskie suknie, co oznaczało, że prawdopodobnie były jedynie damami dworu. Trzy nieznajome zatrzymały się przy pobliskiej fontannie i Celaena odsunęła się od balustrady.

Zauważyła, że kobieta w czerwieni wygładziła swoją suknię.

-Powinnam była ubrać się na białe - powiedziała tak głośno, jakby chciała, aby usłyszeli ją wszyscy ludzie w Rifthold. - Dorian lubi biel. - Ponownie wygładziła fałdki. - Ale pewnie wszystkie kobiety noszą dziś biel - dodała.

- Czy życzy sobie pani, abyśmy wróciły do garderoby? - spytała jedna z blondynek.

- Nie - warknęła czarnowłosa. - Czerwona suknia ujdzie, choć jest stara i brzydka.

-Ale... - zaczęła druga blondynka, lecz urwała, gdy jej pani gwałtownie odwróciła ku niej głowę.

Celaena ponownie zbliżyła się do balustrady. Jej zdaniem suknia wcale nie wyglądała na starą.

- Niedługo Dorian zaprosi mnie na prywatną audiencję -ciągnęła czarnowłosa.

Celaena wychyliła się z balkonu. Strażnicy przyglądali się dworkom, które całkowicie pochłonęły ich uwagę.

- Martwię się tylko tym, że zaloty Perringtona mogą pokrzyżować mi plany, choć przyznaję, że jestem mu bardzo wdzięczna za zaproszenie do Rifthold. Moja matka zapewne przewraca się w grobie. - Czarnowłosa urwała, a potem dorzuciła: - Ciekawe, kim ona jest.

- Wasza matka, pani?

- Nie, nie, mam na myśli dziewczynę, którą księżę sprowadził do Rifthold. Słyszałam, że przemierzył całą Erileę, aby ją odnaleźć. Podobno wjechała do stolicy na koniu kapitana Gwardii. To wszystko, co wiem na jej temat. Nie znam nawet jej imienia.

Obie dworki, które szły teraz krok za swą panią, spojrzały po sobie z rozdrażnieniem, co sugerowało, że ten temat pojawił się już niejednokrotnie.

- Nie muszę się niczym przejmować - ciągnęła głośno czarnowłosa. - Księżęca nałożnica nie zostanie tu dobrze przyjęta.

„Co takiego?!” - pomyślała wzburzona Celaena. Dworki zatrzymały się tuż pod balkonem i trzepocząc rzęsami, wpatrywały się w strażników.

- Gdzie jest moja fajeczka? - mruknęła dama, pocierając skronie. - Czuję, że zaraz zacznę mnie boleć głowa. Tak czy owak - dodała, oddalając się - muszę mieć oczy i uszy dokoła głowy. Być może nawet trzeba będzie...

Łup!

Kobiety krzyknęły, strażnicy odwrócili się błyskawicznie z wycelowanymi kuszami, a Celaena cofnęła się przez drzwi balkonowe do pogrążonego w cieniach pokoju. Rzucona przez nią doniczka nie trafiła w cel. Tym razem.

Kobieta przeklinała z taką pasją, że dziewczyna zakryła usta, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Dworki gadały jedna przez drugą, ścierając błoto z sukni i zamszowych trzewików swojej pani.

- Cicho bądźcie - syknęła czarnowłosa. Strażnicy, nawet jeśli byli rozbawieni całym zajściem, nie dali tego po sobie poznać, co było rozsądne z ich strony. - Bądźcie już cicho i chodźmy stąd!

Trzy kobiety oddaliły się pospiesznie, a domniemana księżęca nałożnica weszła do swych komnat i wezwała służące, aby ubrały ją w najpiękniejszą suknię z garderoby.

Celaena stała przez lustrem i uśmiechała się. Przesunęła dłonią po tkaninie. Uszyta z ciemnozielonego jedwabiu suknia przypominała barwą ocean, a biała koronka, którą obwiedziono głęboki dekolt, wyglądała jak piana morska wieńcząca falę. Talię dziewczyny opinała czerwona szarfa, oddzielająca smukłą górę od obszerniejszej spódnicy. Celaena przyglądała się przez moment zielonym koralikom połyskującym wśród fałd sukni oraz wzorom wyszytym jasną nicią na wysokości żeber. Zaimprovizowany sztylet zrobiony ze szpil, ukryty pod górną częścią stroju, kłuł ją bezlitośnie.

Dziewczyna uniosła dłonie, aby dotknąć wysoko upiętych włosów, ułożonych w loki.

Nie miała pojęcia, co ma teraz począć, tym bardziej, że przed turniejem i tak będzie musiała się przebrać, ale...

Na progu komnaty zaszeleściła czyjaś suknia. Celaena uniosła wzrok i ujrzała w lustrze odbicie Philippa. Chciała ukryć zadowolenie ze swego wyglądu, ale nie udało jej się to.

- Jakie to przykre, że jesteś tym, kim jesteś - rzekła kobieta i obróciła swą podopieczną, aby spojrzeć jej w twarz. - Nie byłabym wcale zdziwiona, gdybyś wkrótce zaciągnęła jakiegoś bogatego lorda przed ołtarz. Być może gdybyś roztoczyła więcej uroku osobistego, powiodłoby ci się nawet z Jego Wysokością.

Służąca poprawiła kilka fałd sukni Celaeny, a potem uklękła i przetarła jej pantofelki w kolorze rubinu.

- Cóż, już słyszałam plotki na ten temat. Podśledzałam kilka kobiet, które utrzymywały, że książę ściągnął mnie do Rifthold, żeby mnie uwieść. Myślałam, że dwór już wie o tym idiotycznym turnieju.

Philippa wstała.

- Plotki żyją przez tydzień, a potem ulegają zapomnieniu. Sama się przekonasz. Poczekaj tylko, aż książę upodoba sobie inną kobietę, a natychmiast przestaniesz być tematem ludzkiej paplaniny. -

Celaena wyprostowała się, a kobieta poprawiła jej niesforny lok i dodała: - Och, nie bierz tego do siebie. Ludzie zawsze uważają, że piękne dziewczęta na dworze są w jakiś sposób związane z księciem. Powinno ci pochlebiać, iż jesteś tak urodziwa, że uznano cię za jego potencjalną kochankę.

- Nie chcę, aby mnie tak postrzegano.

- Lepiej, żeby dwór uważał cię za nałożnicę księcia niż za zabójczynię.

Celaena spojrzała na Philippę i parsknęła śmiechem. Służąca pokręciła głową.

- Twoja twarz wygląda ładniej, kiedy się uśmiechasz. Ten ponury grymas, z którym się bez przerwy obnosisz, nie dodaje ci urody.

- Pewnie tak - przyznała dziewczyna. - Niewykluczone, że masz rację.

Chciała usiąść na otomanie w kolorze malwowym, lecz Philippa syknęła ostrzegawczo.

Dziewczyna zamarła.

- Pognieciesz suknię!

- Ale te buty są za ciasne! - Celaena zrobiła załosną minę. - Nie wymagasz chyba ode mnie, abym stała przez cały dzień, prawda? Nawet podczas posiłków?

- Pozwolę ci usiąść dopiero wtedy, gdy ktoś powie mi komplement na temat twojego wyglądu.

- Ale przecież nikt nie wie, że jesteś moją służącą.

- Cóż, ludzie wiedzą, że przydzielono mnie do nałożnicy, którą książę sprowadził sobie do

Rifthold.

Celaena przygryzła wargę. Czy to dobrze, że nikt nie wiedział, kim naprawdę była? Co pomyślał sobie inni uczestnicy turnieju? Może byłoby lepiej, gdyby założyła zwykłą tunikę oraz spodnie?

Chciała odsunąć lok, który łaskotał ją w policzek, ale Philippa uderzyła ją w rękę.

- Przestań! Zepsujesz sobie fryzurę.

Drzwi do komnat dziewczyny stanęły otworem. Celaena usłyszała znajome pomrukiwanie i głośne kroki. W lustrze ujrzała zasapanego Chaola, który właśnie stanął na progu. Służąca dygnęła.

- Ty... - zaczął, ale urwał, gdy dziewczyna odwróciła się ku niemu. Zmarszczył brwi i obrzucił ją długim spojrzeniem. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale skończyło się na tym, że pokręcił tylko głową i się skrzywił. - Wychodzimy. W tej chwili!

Celaena dygnęła i spojrzała na mężczyznę spod opuszczonych rzęs.

- Zechcesz mi zdradzić, kapitanie, dokąd się udajemy?

- Nie drażnij się ze mną! - Chaol złapał ją za ramię i pociągnął za sobą.

- Kapitanie Westfalii - Philippa obrzuciła mężczyznę karcącym spojrzeniem. - Przecież ona zaraz się przewróci! Niech pan chociaż pozwoli jej przytrzymać suknię.

Celaena w istocie potknęła się kilka razy, a przyciasne trzewiki piły ją bezlitośnie, ale Chaol nie chciał słuchać żadnych sprzeciwów i bez litości wywlókł ją na korytarz. Dziewczyna uśmiechnęła się do strażników stojących na zewnątrz i rozpromieniła się, widząc ich spojrzenia pełne aprobaty.

Kapitan wzmocnił uścisk.

- Szybciej - rozkazał. - Nie możemy się spóźnić.

- Może gdybyś mi o wszystkim powiedział wcześniej, ubrałabym się szybciej i nie musiałbyś mnie teraz ciągnąć.

Oddychanie przychodziło Celaenie z trudem, a gorset miażdżył jej żebra. Gdy znaleźli się na długich schodach, uniosła dłoń, aby sprawdzić, czy jej fryzura się nie rozsypała.

- Byłem zajęty innymi sprawami. Masz szczęście, że w ogóle zdążyłaś się ubrać, choć lepiej by było, gdybyś założyła coś mniej... mniej plisowanego. Zaraz staniesz przed obliczem króla.

- Przed obliczem króla! - Celaena ucieszyła się w duchu, że jeszcze niczego nie jadła.

- Tak właśnie. Sądziłaś, że cię to ominie? Przecież książę Dorian powiedział ci, że turniej ma zacząć się dzisiaj. Na audiencji u króla będzie miało miejsce oficjalne otwarcie, a prawdziwe zawody rozpoczną się jutro.

Ramiona dziewczyny opadły w przypiływie słabości. W jednej chwili zapomniała o bolących stopach i zmiażdżonych żebrach. Złowieszczy zegar w ogrodzie zaczął wybijać kolejną godzinę.

Wkrótce Chaol i Celaena znaleźli się na szczycie schodów i popędzili długim korytarzem.

Dziewczyna ledwie mogła złapać oddech.

Ogarnęły ją mdłości. Wyjrzała przez okno i przekonała się, że byli już bardzo wysoko. Znajdowali się teraz w szklanym zamku. A przecież za wszelką cenę chciała uniknąć tej części budowli.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że kierujemy się właśnie tutaj?

- Bo król dopiero co zakomunikował, że chce się z wami tutaj spotkać. Pomyśl przyszedł mu do głowy wieczorem. Na szczęście pozostali kandydaci zjawiają się tam później.

Celaena czuła się tak, jakby zaraz miała zemdleć.

- Po wejściu do sali tronowej - ciągnął idący za nią Chaol - zatrzymaj się i uklon się nisko.

Potem stań prosto i przez cały czas trzymaj głowę wysoko. Nie patrz królowi w oczy, każde zdanie kończ słowami „Wasza Wysokość” i absolutnie, pod żadnym pozorem nie wdawaj się w sprzeczki. Jeśli mu się nie spodobaś, każe cię powiesić.

Lewa skroń dziewczyny zaczęła pulsować bólem. Było jej słabo i odnosiła wrażenie, jakby zamek miał się zaraz rozpaść. Byli tak wysoko, tak niebezpiecznie wysoko.

Chaol zatrzymał się przed kolejnym zakrętem.

- Jesteś blada.

Celaena oddychała równomiernie, ale mimo to nie potrafiła skupić wzroku na twarzy mężczyzny.

Nienawidziła gorsetów. Nienawidziła króla. Nienawidziła szklanych zamków.

Dni, które nastąpiły po jej aresztowaniu i wyroku skazującym, były zaledwie mglistymi wspomnieniami, niczym senny koszmar, ale Celaena doskonale pamiętała sam proces. Pamiętała ciemną drewnianą boazerię na ścianach sali sądowej, gładkość krzesła, na którym siedziała, ból ran oraz swoje milczenie. Spojrzała wówczas na króla, ale uczyniła to tylko raz. To wystarczyło, aby natychmiast zaczęła marzyć o karze, dzięki której znalazłaby się daleko od niego, nawet jeśli mieliby ją skazać na ścięcie.

- Celaena... - ciągnął Chaol. Dziewczyna zamrugała. Jej policzki płonęły. Oblicze kapitana złagodniało.

- Król jest tylko człowiekiem, ale należy traktować go z należyтым szacunkiem. - Mężczyzna ruszył przed siebie, ale tym razem wolniej, prowadząc ją. - To spotkanie ma na celu jedynie przypomnieć tobie i innym kandydatom do roli Obrońcy, dlaczego się tu znaleźliście, jakie są wasze zadania oraz co możecie osiągnąć. To nie proces. Nie zostaniesz dziś poddana żadnym testom ani próbom.

Weszli do kolejnego długiego korytarza, zakończonego masywnymi szklanymi wrotami.

Pilnowało ich czterech żołnierzy.

- Celaena... - odezwał się znów kapitan.

Mężczyzna zatrzymał się kilka kroków przez strażnikami. Jego oczy były teraz intensywnie brązowe.

- Tak? - spytała. Jej serce powoli się uspokajało.

- Wyglądasz dziś dość ładnie - powiedział Chaol, a potem wrota stanęły przed nimi otworem i weszli do zatłoczonej sali tronowej.

Celaena uniosła wyżej głowę.

Najpierw Celaena ujrzała posadzkę z czerwonego marmuru przetykanego białymi żyłkami, w których odbijał się blask słoneczny. Światelka zgasły gdy szklane wrota zamknęły się za nią z szelestem. Na ścianach były zatknięte pochodnie, a z sufitu zwisały kandelabry. Dziewczyna rozejrzała się dokoła. Wszystkie ściany zbudowano ze szkła; przez nie widać było tylko niebo. W pomieszczeniu nie było żadnych okien i jedyną drogę ucieczki stanowiły zamknięte drzwi.

Po lewej stronie znajdował się ogromny kominek, który zajmował większość ściany. Była to ogromna konstrukcja uformowana na podobieństwo potwornej paszczy pełnej kłów, w której buchał ogień. Celaena dostrzegła, że płomienie mają zielonkawy odcień i niespodziewanie poczuła dreszcze.

Odwróciła wzrok i ruszyła w ślad za Chaolem.

Zatrzymała się tuż za kapitanem. Zajęli miejsce przed tronem, tam, gdzie zostało jeszcze trochę wolnej przestrzeni. Mężczyzna najwyraźniej nie zwracał uwagi na przerażający wystrój sali lub po prostu dobrze maskował swoje uczucia.

Dziewczyna zerknęła na zgromadzonego w sali tłum. Wykonała sztywny, głęboki ukłon, świadoma, że przez cały czas jest obserwowana. Jej suknia zaszeleściła cicho.

Już zaczynały jej drżeć mięśnie nóg, gdy Chaol dotknął jej ramienia, sygnalizując, że może się podnieść. Odeszli na bok, gdzie czekał na nich Dorian Havilliard. Księżę zdążył już się doprowadzić do porządku po trzytygodniowej podróży i jego gładka twarz aż promieniała urodą. Miał na sobie czerwono-złoty płaszcz, a jego czarne, starannie rozczesane włosy lśniły. W oczach następcy tronu błysnęło zdziwienie, gdy zauważył strój dziewczyny, ale wystarczyło ponowne spojrzenie na ojca i na jego twarzy znów pojawił się krzywy grymas. Celaena chciała obdarzyć go uśmiechem, ale była zbyt zdenerwowana - robiła wszystko, aby opanować drżenie rąk.

Król w końcu przemówił:

-Dobrze. Skoro wszystkim udało się dotrzeć, możemy zaczynać.

Dziewczyna słyszała już wcześniej ten niski, ochryply głos. Natychmiast przeszył ją ból, jakby potworna siła łamała jej kości, i ogarnęło ją lodowate zimno. Chciała się przyjrzeć królowi, ale nie zdobyła się na odwagę. Jej wzrok zatrzymał się na klatce piersiowej monarchy, szerokiej, potężnej i nieco otyłej, ledwie opiętej karmazynowo-czarną tuniką. Z ramion mężczyzny spływała peleryna uszyta z białego futra, a przy pasie miał przytroczone miecz, którego rękojeść zwieńczała rzeźba wrzeszczącej wywerny. Żaden człowiek nie uszedł z życiem spod tego szerokiego ostrza. Celaena dobrze знаła ten miecz.

Zwał się Nothung.

- Zostaliście sprowadzeni ze wszystkich krain Erilei, w służbie waszej ziemi.

Odróżnienie dobrze urodzonych gości od uczestników turnieju przyszło dziewczynie bez problemu. Arystokraci - w większości starzy i pomarszczeni - byli ubrani w wykwintne szaty i nosili broń, która służyła tylko dekoracji. Obok każdego z nich stał kandydat do roli Obrońcy. Niektórzy byli wysocy i szczupli, inni potężnej budowy, a pozostali nie wyróżniali się wyglądem. Każdą parę otaczało przynajmniej trzech czujnych strażników.

Między Celaeną a wolnością stało więc dwudziestu trzech nieznanych mężczyzn. Prawie wszyscy wydawali się na tyle silni, aby musiała traktować ich z szacunkiem, ale gdy przyjrzała się ich twarzom - często pobliźnionym, dziobatym lub wręcz obrzydliwym - nie dostrzegła w nich śladów intelektu.

Uczestnicy gapili się przed siebie beznamiętnie. Wybrano ich ze względu na mięśnie, a nie na spryt.

Trzech wciąż było zakutych w kajdany. Czyżby byli aż tak niebezpieczni?

Kilku mężczyzn nawiązało z zabójczynią kontakt wzrokowy. Celaena patrzyła im prosto w oczy i zastanawiała się, czy biorą ją za rywalkę, czy może tylko za damę dworu. Reszta nie zwróciła na nią jednak szczególnej uwagi. Dziewczyna zacisnęła mocno zęby. Ta suknia była pomyłką. Dlaczego Chaol nie powiedział jej o tym spotkaniu wczoraj?

Celaena zauważyła, że wpatruje się w nią dość przystojny, czarnowłosy młodzieniec. Ukryła wszelkie emocje i odwzajemniła spojrzenie. Nieznajomy miał szare oczy. Był wysoki i szczupły, choć nie kościsty, i przechylał głowę lekko w bok. Dziewczyna przyglądała mu się przez chwilę, aż stracił zainteresowanie i przeniósł spojrzenie na innych uczestników turnieju.

Jeden z nich - olbrzym stojący za księciem Perringtonem - wyglądał, jakby był zbudowany z mięśni i ze stali, co podkreślał pancerzem bez naramienników. Celaena zerknęła na jego potężne, muskularne ramiona i doszła do wniosku, że ten człowiek bez trudu mógłby skruszyć końską czaszkę. Nie był brzydki, wręcz przeciwnie - jego opalona twarz wydawała się wręcz przystojna, ale w jego postawie oraz w czarnych, obsydianowych oczach czaił się nieprzyjemny błysk. Wielkie, białe zęby wojownika lśniły, gdy się uśmiechał.

- Każdy z was będzie walczył o tytuł mojego Obrońcy - ciągnął król. - Zwycięzca turnieju zostanie moją prawą ręką. Będzie dzierżył miecz, aby mnie bronić w świecie pełnym wrogów.

Celaena poczuła nagły przypływ wstydu. Czyżby tytuł Obrońcy był tylko przykrywką dla prawdziwego zajęcia: monarszego mordercy? Czy naprawdę będzie w stanie pracować dla króla?

Przełknęła ślinę. Musiała. Nie miała wyboru.

- Przez trzynaście tygodni będziecie mieszkać i współzawodniczyć pod moim dachem. Codziennie będziecie ćwiczyć, a raz w tygodniu zostaniecie poddani próbie. Po każdej z nich jeden z was zostanie wyeliminowany.

Celaena dokonała pospiesznych obliczeń. Dwudziestu czterech uczestników i tylko czternaście tygodni.

- Próby nie będą łatwe - kontynuował król, jakby przewidział pytanie z tłumu. - Trening również nie będzie należał do prostych. Kilku z was być może zginie przed końcem turnieju. Jeśli uznamy to za stosowne, wprowadzimy dodatkowe próby eliminacyjne. Jeśli zaś nie wytrzymacie tempa szkolenia, nie przejdziecie prób lub rozczarujecie mnie w inny sposób, natychmiast powrócicie do ciemnych nor, z których was wyciągnięto. Tydzień po Yulemas czterech pozostałych w grze kandydatów zmierzy się ze sobą w ostatecznej walce o tytuł. Dworzanie będą świadomi tylko i wyłącznie tego, że moi najbliżsi przyjaciele i doradcy - zatoczył krąg swą ogromną, pokrytą bliznami dłońią - uczestniczą w jakimś konkursie. Spodziewam się, że dochowacie tajemnicy. Jeśli narazicie mi się czymkolwiek, rozkażę was powiesić przy głównej bramie.

Celaena przypadkowo zerknęła na królewskie oblicze i odkryła, że mężczyzna patrzy prosto na nią. Jego usta wykrzywił ironiczny uśmieszek. Serce nieomal stanęło jej w piersi. „Morderca” - pomyślała.

Ten człowiek sam powinien zawisnąć! Zabił o wiele więcej ludzi od niej, zgładził tych, którzy nie potrafili się obronić, a do tego nie zasłużyli na śmierć. Ten człowiek zmiążdżył całą kulturę, zniszczył bezcenną wiedzę, unicestwił tysiące budowli, które kiedyś olśniewały pięknem. Jego podwładni powinni wszcząć bunt. Cała Erilea powinna pójść za przykładem garstki buntowników, zebrać się na odwagę i chwycić za broń. Celaena wytężyła siłę woli, aby wytrzymać spojrzenie monarchy. Nie mogła się teraz wycofać.

- Czy to jasne? - spytał król, nadal wpatrując się w zabójczynię.

Przytaknęła, choć jej głowa była ciężka. Miała więc czas aż do Yulemas, aby ich pokonać. Jedna, może dwie próby na tydzień.

- Odpowiadajcie, jak wam każe! - ryknął władca. Dziewczyna z trudem powstrzymała wzdrygnięcie. - Nie jesteście mi wdzięczni za szansę, którą wam daję? Nie chcecie mi podziękować?

Nie chcecie przysiąc, że będziecie mi posłuszni?

Zabójczym pochyliła głowę i wbiła wzrok w czubki butów.

- Dziękuję wam, Wasza Wysokość. Jestem ogromnie wdzięczna - wymamrotała.

Pozostali kandydaci do tytułu Obrońcy odezwali się w tym samym momencie i jej słowa utonęły w gwarze. Król położył dłoń na rękojeści Nothunga.

- Przed nami interesujące trzynaście tygodni - oznajmił. Dziewczyna czuła, że władca nie spuszcza z niej wzroku, więc zacisnęła mocno zęby.

- Okażcie się godni pokładanego w was zaufania! Zawalczcie o tytuł Obrońcy, a do końca życia będziecie się cieszyć sławą i bogactwem.

Celaena miała trzynaście tygodni, aby odzyskać wolność. - W przyszłym tygodniu wyjeżdżam w ważnych sprawach. Nie wrócę przed Yulemas, ale jeśli dojdą mnie słuchy o jakichkolwiek problemach bądź wypadkach - położył nacisk na ostatnim słowie - natychmiast wydam rozkaz stracenia winowajcy.

Kandydaci skinęli głową raz jeszcze.

- Rozumiem, że to koniec, tak? - odezwał Dorian. - A zatem obawiam się, że muszę was opuścić.

Dziewczyna uniosła głowę, słysząc słowa następcy tronu. Była zaskoczona bezczelnością, jaką chłopak okazywał w obecności ojca. Dorian uklonił się i pożegnał milczących członków rady skinieniem głowy. Król odprawił go machnięciem dłoni, nie obdarzając choćby pobieżnym spojrzeniem. Młodzieniec mrugnął do Chaola i wyszedł.

- Skoro nie ma pytań - kontynuował monarcha tonem głosu, który sugerował, że wystarczyłoby jedno słowo, aby pytający trafił na szafot - możecie odejść. Nie zapomnijcie, że trafiliście tu po to, aby przynieść chwałę zarówno mnie, jak i całemu imperium. A teraz wynocha, wszyscy!

Celaena i Chaol w milczeniu przebyli korytarz, mijając członków rady oraz ich kandydatów, którzy zatrzymali się, aby zamienić parę słów z przeciwnikami i wybadać ich potencjał. Z każdym przebytym krokiem dziewczyna czuła się różnie. Kapitan dopiero za zakrętem odważył się odetchnąć z ulgą i zdjąć dłoń z ramienia zabójczym.

- Cóż, a więc udało ci się choć raz utrzymać język za zębami - rzekł.

- Te ukłony i skinienia głową były doprawdy przekonujące! - dodał ktoś wesoło. Był to Dorian, który stał nieopodal oparty o mur.

- Co tu robicie, Wasza Wysokość? - spytał Chaol.

- Jak to co? Czekam na was.

- Przecież widzimy się dziś na kolacji.

- Miałem na myśli nie tylko ciebie, ale i moją Obrończynię - rzekł Dorian i mrugnął po łobuzersku.

Celaena przypomniała sobie uśmiechy, którymi obdarzał damy dworu w dniu ich przybycia i nawet na niego nie spojrzała. Następca tronu stanął przy kapitanie Gwardii i całą trójką ruszyli naprzód.

- Przepraszam cię za ojca - rzucił Dorian. - Ma doprawdy szorstkie obycie.

Dziewczyna zerknęła na przechodzących obok służących, którzy kłaniali się następcy tronu. Ten nie zwracał na nich uwagi.

- Na Wyrda! - Roześmiał się. - Widzę, że Chaol już zaczął szkolenie! - Szturchnął przy tych słowach kapitana w bok. - Ignorujecie mnie oboje tak ostentacyjnie, że moglibyście uchodzić za

brata i siostrę. Choć tak naprawdę to nie jesteście do siebie podobni. Trudno byłoby tak pięknej dziewczynie udawać, że jest twoją siostrą, Chaol.

Celaenie nie udało się opanować uśmiechu. Zarówno ona, jak i księżę dorastali wychowywani przez surowych, mało pobłażliwych ojców. Cóż, w jej przypadku rolę tę odegrał Arobynn, który nigdy nie zastąpił jej prawdziwego, utraconego ojca, a zresztą nawet nie próbował. Król Zabójców miał jednak powody, aby jednocześnie rozpieszczać Celaenę oraz być dla niej tyranem. Dlatego król Adarlanu pozwolił, aby jego syn wyrósł na człowieka tak odmiennego od niego samego?

- Ejże! - zawołał Dorian. - Doczekałem się jakiejś reakcji! Bogom niech będą dzięki! Udało mi się ją rozbawić! - Młodzieniec rozejrzał się dokoła, chcąc mieć pewność, że w pobliżu nie ma nikogo, a potem ściszył głos i dodał: - Chaol nie wtajemniczył cię w nasz plan przed audiencją, prawda?

Wymyśliliśmy sobie ryzykowną zabawę.

- Jaki znowu plan? - spytała Celaena. Musnęła palcem korale wszyte w suknię, patrząc, jak się mienia w blasku popołudniowego słońca.

- Chodzi o twoją tożsamość. Utrzymuj ją w tajemnicy. Twoi przeciwnicy mogą wiedzieć co nieco o Zabójcach Adarlanu i wykorzystać tę wiedzę przeciwko tobie.

Dziewczyna nie mogła się nie zgodzić.

- A więc kim mam być, jeśli nie bezlitosną morderczynią?

- Dla wszystkich ludzi w zamku jesteś Lillian Gordaina. Twoja matka nie żyje, a ojciec to zamożny kupiec z Bellhaven. Jesteś jedyną spadkobierczynią jego majątku. Masz jednak mroczny sekret - pod osłoną nocy przeistaczasz się w złodziejkę kosztowności. Poznaliśmy się tego lata po tym, jak próbowałaś mnie obrabować podczas mojego pobytu w Bellhaven. Odkryłem wówczas twój potencjał, ale ojciec dowiedział się o twoich zamiłowaniach i umieścił cię w małej mieścinie w Endovier, z dala od pokus wielkiego miasta. Gdy król ogłosił swój plan, wyprawilem się do Endovier, aby cię odnaleźć i wystawić w turnieju. Resztę szczegółów możesz wymyślić sama.

- Naprawdę mam być złodziejką klejnotów? - Celaena uniosła brew.

Chaol parsknął, ale Dorian pospieszył z odpowiedzią: - To dość zabawne, nie sądzisz? Dziewczyna nie zareagowała, więc księżę spytał: - Nie podoba ci się mój dom?

- Jest piękny, w rzeczy samej - rzekła bez emocji.

- Piękny w rzeczy samej? Może powinienem umieścić moją kandydatkę do roli Obrońcy w bardziej okazałej kwaterze?

- Jeśli takie jest twoje życzenie. Dorian zachichotał.

- Cieszę się, że pierwsze spotkanie z pozostałymi uczestnikami turnieju nie pozbawiło cię tupetu.

Co sądzisz o Cainie?

Celaena wiedziała, co księżę ma na myśli.

- Być może powinienem zacząć podawać mi to samo jedzenie, którym karmi go Perrington. Następca tronu nie spuszczał z niej spojrzenia i dziewczyna wywróciła oczami.

- Mężczyźni tych rozmiarów najczęściej nie są ani specjalnie szybcy, ani też zręczni. Rozłożyłby mnie pojedynczym uderzeniem, ale najpierw musiałby mnie trafić.

Celaena zerknęła na Chaola, jakby spodziewając, że zaprzeczy jej słowom, ale odezwał się Dorian: - Dobrze. Tak właśnie myślałem. A inni? Dostrzegasz wśród nich groźnych przeciwników?

Niektórzy z kandydatów mają przerażającą reputację.

- Reszta prezentuje się żałośnie - skłamała dziewczyna. Księżę uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Założę się, że nawet do głowy im nie przyjdzie, że mogą dostać cięgi od pięknej damy.

Celaena odniosła wrażenie, że dla Doriana turniej o tytuł Obrońcy był jedynie zabawą. Chciała go jeszcze o coś spytać, ale tuż przed nimi niespodziewanie wyrosła jakaś kobieta, która ukloniła się przed księciem.

- Wasza Wysokość! - powitała następcę tronu. - Cóż za niespodzianka!

Dziewczyna natychmiast rozpoznała ten wysoki i melodyjny, ale nieco chłodny głos. Była to tamta kruczowłosa kobieta z ogrodu, która zdążyła się już przebrać w białą-złotą suknię. Celaena wbrew sobie musiała przyznać, że nieznajoma prezentuje się wspaniale. Mogłaby się założyć o wszystkie pieniądze tego świata, że zaskoczenie damy było udawane. Z całą pewnością czekała na nich od dłuższej chwili.

- Lady Kaltain - powitał ją Dorian sucho. Wydawał się spięty.

- Właśnie złożyłam wizytę Jej Wysokości - powiedziała Kaltain, odwracając się plecami do Celaeny, która zupełnie się tym nie przejęła. Nie obchodziły ją intrygi dworskie. - Jej Wysokość życzy sobie was ujrzeć. Oczywiście przekazałam Jej Wysokości, że jesteście, panie, na ważnym spotkaniu i nie można...

- Lady Kaltain - przerwał jej Dorian. - Obawiam się, że nie przedstawiłem ci jeszcze mojej przyjaciółki.

Celaena mogłaby przysiąc, że kobieta aż się zjeżyła.

- Chciałbym przedstawić lady Lillian Gordainę. Lady Lillian, oto lady Kaltain Rompier.

Celaena dygnęła, choć nie miała na to najmniejszej ochoty. Czasem wydawało jej się, że nawet harówka w Endovier jest lepsza od tych wszystkich dworskich absurdów. Kaltain ukloniła się lekko. Złote akcenty na jej białej sukni zamigotały w blasku słońca.

- Lady Lillian pochodzi z Bellhaven. Przyjechała tu wczoraj. Kobieta przyjrzała się Celaenie bacznie, marszcząc ciemne, wyprofilowane brwi.

- A jak długo zostanie tu z nami?

- Tylko kilka lat - westchnął Dorian.

- Tylko? Jak wspaniale! Wasza Wysokość, przecież to mnóstwo czasu!

Celaena przyglądała się wąskiej talii Kaltain. Czy to możliwe, aby w istocie była tak szczupła? A może miała gorset zasnurowany tak ciasno, że ledwo mogła oddychać? Dziewczyna zerknęła na obu mężczyzn, którzy wymienili spojrzenia pełne irytacji.

- Lady Lillian i kapitan Westfall są bliskimi znajomymi - rzucił Dorian dramatycznym szeptem. Ku zachwytowi Celaeny policzki Chaola zaczerwieniły się. - Dla nich ten czas szybko dobiegnie końca, zapewniam panią.

- A dla was, Wasza Wysokość? - spytała nieśmiało Kaltain. W jej głosie słychać było ledwie skrywaną urazę.

Celaena miała ogromną ochotę dopiec lady Rompier, ale Dorian ją ubiegł: - Przypuszczam - rzekł, przeciągając samogłoski i zerkając na zabójczynię - że dla mnie i dla lady Lillian będzie to czas równie trudny, a może nawet trudniejszy.

Kaltain raptownie przeniosła uwagę na Celaenę.

- Gdzie znalazłaś tę suknię? - prychnęła. - Jest doprawdy niezwykła.

- Kazałem ją uszyć dla lady Lillian - rzucił od niechcienia Dorian, skubiąc paznokcie. Księżę i zabójczyni wymienili spojrzenia. Zrozumieli się bez słowa. Właśnie odkryli, że ma ją przynajmniej jednego wspólnego wroga. - Świetnie na niej leży, nieprawdaż? - dodał następcą tronu.

Kaltain zacisnęła usta, a potem obdarzyła młodzieńca pięknym uśmiechem.

- Wygląda wprost oszałamiająco, choć przyznam, że w kontraście z tak jasną zielenią skóra kobiety wydaje się bledsza.

- Błada cera lady Lillian jest powodem do dumy dla jej ojca. Dzięki jasnej skórze wygląda doprawdy uroczo - powiedział Dorian i spojrzął na Chaola, który nie zdołał ukryć niedowierzania.

-

Zgodzi się pan ze mną, kapitanie Westfall?

- Z czym mam się zgodzić? - warknął zapytany.

- Że lady Lillian wygląda uroczo!

- Wasza Wysokość powinna się wstydzić! - strofowała księcia Celaena, a potem zachichotała w afektowany sposób, aby zatuszować rozbawienie sytuacją. - Nie prezentuję się najlepiej, gdyż moja uroda błędnie wobec czaru roztaczanego przez lady Kaltain.

Kruczowłosa dama pokręciła głową.

- Jesteś niezmiernie uprzejma - powiedziała, ale patrzyła przy tym na księcia.

Dorian przestępował z nogi na nogę.

- Dobrze, zmarnowałem już dość czasu. Muszę zajrzeć do matki.

Uklonił się Kaltain, potem Chaolowi, a na końcu odwrócił się do Celaeny. Dziewczyna uniosła brwi, patrząc, jak książkę ujmuje jej dłoń i unosi do ucałowania. Gdy jego miękkie usta musnęły jej skórę, Celaena miała wrażenie, że na jej dłoni zapłonął ogień, który pomknął w górę ramienia i rozgrzał jej policzki. Z całej siły opanowała odruch cofnięcia się.

Lub spoliczkowania go.

- Do zobaczenia, lady Lillian - rzuciła Kaltain z czarującym uśmiechem.

Celaena była ciekawa reakcji kobiety, ale nie zdążyła nawet spojrzeć na jej twarz, gdyż czarnowłosa dama zgięła się w głębokim ukłonie.

- My też musimy ruszać w drogę - rzekł Chaol, gdy zostali sami. Wsunął dłonie w kieszenie i pogwizdywał cicho. - Mogę was gdzie odprowadzić, lady Kaltain?

Propozycja zabrzmiała nieszczerze.

- Nie - odparła kobieta. Po odejściu księcia nie dbała już o zachowywanie pozorów. - Mam spotkanie z jego książeczą mością Perringtonem. Żywię nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy, lady Lillian - dodała, przyglądając się Celaenie z uwagą, której mógłby jej pozazdrościć każdy zabójca.

- Musimy zostać przyjaciółkami.

- Oczywiście - odparła dziewczyna.

Kaltain przemknęła obok nich, ciągnąc za sobą suknię. Kapitan i zabójczyni ruszyli przed siebie.

- Podobało ci się to przedstawienie, prawda? - spytał Chaol, gdy kroki czarnowłosej damy ucichły w oddali.

- Bardzo. - Celaena poklepała mężczyznę po łopacie, a potem wsunęła dłoń pod jego ramię.

- Teraz będziesz musiał udawać, że mnie lubisz. W przeciwnym razie nasz plan spali na panewce.

- Ty i następca tronu macie podobne poczucie humoru. - A zatem może zostaniemy bliskimi przyjaciółmi, a ty umrzesz samotny.

- Dorian woli otaczać się kobietami piękniejszymi i lepiej urodzonymi od ciebie.

Celaena odwróciła się, aby spojrzeć na kapitana. Mężczyzna się uśmiechał.

- Ależ ty jesteś próżna - dodał. Dziewczyna obrzuciła go ponurym spojrzeniem.

- Nienawidzę takich kobiet, jak Kaltain. Tak bardzo pragną zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, że bez wahania zdradzą bądź zranią inne kobiety tylko po to, aby osiągnąć swój cel. I pomyśleć, że zarzucamy mężczyznom, że nie potrafią myśleć za pomocą mózgu! Przynajmniej mężczyźni nie kryją się z tym, o co im chodzi.

- Mówią, że jej ojciec jest równie bogaty jak król - rzekł Chaol. - Przypuszczam, że to po części z tego względu Perrington jest tak w niej zadurzony. Przybyła tu w lektyce większej niż

chłopskie domostwo. Niesiono ją przez ponad trzysta kilometrów.

- Co za rozpusta.
- Współczuję jej służbie.
- A ja współczuję jej ojcu!

Zaśmiali się oboje, a Celaena uniosła nieco wyżej dłoń, którą trzymała pod ramieniem kapitana.

Gdy dotarli do jej apartamentów, powitała skinieniem głowy strażników i odwróciła się w stronę swojego towarzysza.

- Chciałbyś coś zjeść? Umieram z głodu.

Chaol zerknął na strażników i jego uśmiech przygasł.

- Mam sporo pracy. Muszę przyszykować eskortę na wyjazd króla.

Celaena otworzyła drzwi i spojrzała na mężczyznę. Zauważyła, że pieg na jego policzku lekko się uniosł. Kapitan znów się uśmiechał.

- Co znowu? - zapytała.

Z jej komnat dobiegały zapachy tak smakowite, że natychmiast zaburczało jej w brzuchu. Chaol pokręcił głową.

- Powinnaś odpocząć, Zabójczym Adarlanu. - Zachichotał i odwrócił się. Ruszył przed siebie korytarzem, ale na odchodnym zawołał: - Turniej zaczyna się jutro. Nawet jeśli w istocie jesteś tak świetna, jak utrzymujesz, przyda ci się trochę snu.

Dziewczyna przewróciła oczami, weszła do swoich komnat i z hukiem zatrzęsnęła drzwi. Złapała się jednak na tym, że przez cały posiłek nuciła wesoło pod nosem.

Celaenie wydawało się, że dopiero co zamknęła oczy, gdy nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie.

Jęknęła i skrzywiła się, kiedy ktoś odsunął zasłony i wpuścił do komnaty blask porannego słońca.

- Wstawaj!

Oczywiście był to Chaol.

Dziewczyna wślizgnęła się pod koc i schowała się razem z głową, ale kapitan złapał za drugi koniec okrycia i ściągnął je na podłogę. Koszula nocna Celaeny kończyła się na wysokości ud.

Przeszył ją dreszcz.

- Zimno mi - jęknęła i przycisnęła kolana do ciała. Nie przejmowała się teraz tym, że miała zaledwie kilka miesięcy na pokonanie innych kandydatów do tytułu Obrońcy. W tej chwili zależało jej tylko i wyłącznie na śnie. Byłaby wdzięczna, gdyby następca tronu wpadł na pomysł ściągnięcia jej z Endovier nieco szybciej, aby miała choć trochę czasu na powrót do pełni sił. Doprawdy, mógł wcześniej zawiadomić ją o tym turnieju!

- Wstawaj! - Chaol wyciągnął jej poduszkę spod głowy. - Marnujesz mój czas.

Tu i ówdzie przez koszulę dziewczyny prześwitywały skrawki jej ciała, ale kapitan nie zwracał na to uwagi.

Burcząc pod nosem, Celaena przesunęła się bliżej krawędzi łóżka. Jej dłoń zsunęła się i musnęła podłogę.

- Przynieś mi pantofle - wymamrotała. - Posadzka jest zimna jak lód.

Kapitan warknął głucho, ale dziewczyna zignorowała go. Podniosła się, zachwiała i przygarbiona poczłapała do jadalni, gdzie czekało na nią syte śniadanie.

- Zjedz coś. Trening rozpoczyna się za godzinę - rozkazał jej Chaol.

Jeśli Celaena była zdenerwowana, nie dała tego po sobie poznać. Zamaskowała emocje długim ziewnięciem i opadła na krzesło z wdziękiem niedźwiedzicy. Przyjrzała się krytycznie jedzeniu. Na stole nie było noża, wbiła więc widelec w kawałek kiełbasy.

- A dlaczego jesteś taka zmęczona, jeśli wolno spytać? - spytał z progu Chaol.

Dziewczyna wypiła szklankę soku z granatu i wytarła usta serwetką.

- Czytałam do czwartej - oznajmiła. - Napisałam do twego księżątka list z prośbą o wypożyczenie książek z biblioteki. Spełnił moją prośbę i przysłał mi siedem książek ze swojej własnej biblioteczki.

Kazał mi przeczytać wszystkie.

Kapitan pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie powinnaś pisać listów do następcy tronu! Celaena obrzuciła mężczyznę pobłażliwym uśmiechem i ugryzła kawałek szynki.

- Mógł przecież go zignorować. A tak na marginesie, nie zapominaj, że jestem jego Obrończynią.

Wygląda na to, że tylko ty czujesz się upoważniony do tego, aby mnie źle traktować.

- Jesteś zabójczynią.

- A jeśli ci powiem, że jestem złodziejką klejnotów, będziesz traktował mnie z większą uprzejmością? - spytała dziewczyna i machnęła dłonią. - Dobra, nie odpowiadaj na to pytanie.

Wsunęła łyżkę pełną owsianki do ust, posmakowała i stwierdziła, że potrawa nie ma żadnego smaku. Dosypała do miski odrobinę brązowego cukru.

Czy jej rywale okażą się godnymi przeciwnikami? Chcąc odepchnąć od siebie niepokojące myśli, przyjrzała się strojowi kapitana.

- Czy ty zawsze musisz się ubierać na czarno?

- Pospiesz się - rzucił Chaol.

Celaena poczuła, że nie jest już głodna i odsunęła od siebie miskę.

- Dobrze, idę się przebrać. - Odwróciła się, aby zawołać Philippę, ale nagle zamarła. - Czego mogę się dzisiaj spodziewać na turnieju? Chciałabym się odpowiednio ubrać.

- Nie wiem. Dowiemy się wszystkiego na miejscu. Kapitan wstał i wezwał służącą, a Celaena weszła do swojej sypialni. Słyszała, jak Chaol przykazuje kobiecie: - Ubierz ją w spodnie i koszulę. Wybierz jakieś luźne rzeczy, nic frywolnego ani odsłaniającego zbyt wiele ciała. Przynieś też płaszcz.

Służąca znikła w przebieralni, a Celaena weszła do pokoju w ślad za nią i bezceremonialnie rozebrała się aż do bielizny. Chaol nie zdążył się w porę odwrócić i dziewczyna zauważyła, że na jego policzkach pojawił się rumieniec. Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją.

Kilka minut później spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się, a potem wybiegła do kapitana czekającego na nią w foyer.

- Przecież ja wyglądam jak idiotka! Te spodnie to jakiś koszmar. Koszula też jest okropna!

- Przestań marudzić. Przecież nikt nawet nie spojrzy na twój strój - odparł Chaol i otworzył szeroko drzwi na korytarz. Oczekujący na zewnątrz strażnicy natychmiast stanęli na baczność. - Poza tym będziesz mogła się rozebrać w koszarach. Założę się, że wszyscy z zachwytem obejrzą sobie twoją bieliznę!

Dziewczyna zaklęła siarczyście pod nosem, a potem zarzuciła na ramiona zielony płaszcz z aksamitu, obwiązała się w pasie i wyszła w ślad za Chaolem.

W korytarzach zamkowych nadal czuć było poranny chłód. Kapitan Gwardii szedł szybko przed siebie i wkrótce dotarli do koszarów. Zewsząd salutowali im żołnierze. Przez szeroko otwarte drzwi Celaena zajrzała do wielkiej stołówki, gdzie wielu z nich właśnie zasiadło do śniadania.

W końcu Chaol wprowadził dziewczynę do ogromnego prostokątnego pomieszczenia o rozmiarach Wielkiej Sali Balowej. Wzdłuż ścian ciągnął się rząd kolumn podtrzymujących długi balkonik, a podłoga była wyłożona czarnymi i białymi płytkami. W miejscu jednej ze ścian znajdowały się ogromne, otwarte szklane drzwi sięgające od podłogi aż po sufit. Wisiały w nich gazowe zasłony, trącane podmuchami chłodnego wiatru z ogrodu. Pozostali kandydaci ćwiczyli już pod okiem swych trenerów w asyście czujnych strażników. Nikt nawet nie spojrzył na Celaenę z wyjątkiem owego przystojnego młodzieńca o szarych oczach, który obdarzył ją lekkim uśmiechem, a potem znów zaczął strzelać do tarczy zawieszanej na ścianie. Pociski trafiały w cel z przerażającą precyzją. Dziewczyna uniosła podbródek i przyjrzała się stojakom z bronią.

- Chcesz, żebym wywijała maczugą godzinę po wschodzie słońca?

Za ich plecami pojawiło się kolejnych sześciu strażników, wzmacniając i tak już silny oddział czuwający nad bezpieczeństwem uczestników turnieju. Każdy mężczyzna trzymał w pogotowiu miecz.

- Jeśli przyjdzie ci do głowy coś głupiego, ci ludzie natychmiast zareagują - ostrzegł ją cicho Chaol.

- Jestem tylko złodziejką klejnotów, zapomniałeś? - rzuciła Celaena i podeszła do stojaka z bronią.

„Co za głupota” - pomyślała. Nie mogła uwierzyć, że zostawiono tu tyle oręża na widoku. Miecze, łamacze mieczy, topory, łuki, piki, noże myśliwskie, maczugi, włócznie, noże do rzucania, kije...

Sama preferowała łatwe do ukrycia sztylety, ale potrafiła się posługiwać każdą z wystawionych tu broni. Rozejrzała się po sali i skrzywiła się. Wyglądało na to, że o pozostałych uczestnikach można było powiedzieć dokładnie to samo. Niespodziewanie kątem oka dostrzegła jakieś poruszenie.

Do sali wkroczył Cain w asyście dwóch strażników i zwałistego, naznaczonego bliznami człowieka, który zapewne był jego trenerem. Dziewczyna napięła mięśnie, gdy ją mijał. Jego grube wargi rozchyliły się w uśmiechu.

- Dzień dobry - rzucił niskim, ochryplym głosem. Jego wzrok przesunął się wzdłuż jej ciała, a potem znów odnalazł jej twarz. - Sądziłem, że będziesz już w połowie drogi do domu.

Celaena uśmiechnęła się kwaśno.

- Teraz? Przecież zabawa jeszcze się nie rozpoczęła! Cain odpowiedział jej uśmiechem i odszedł.

Dziewczyna pokręciła głową. Bez najmniejszych problemów mogłaby wykonać piruet, złapać go za szyję i wbić jego twarz w posadzkę. Doprawdy, nic prostszego! Nie zdawała sobie sprawy z tego, że aż drży z tłumionej wściekłości, gdy stanął przed nią Chaol.

- Zachowaj to na turniej - powiedział cichym, ale mocnym głosem.

- Zabiję go - szepnęła.

- Nie, nie zabijesz. Jeśli chcesz, aby zniknął, pokonaj go. To tylko zwykły brutal z królewskiej armii. Nie marnuj sił na nienawiść.

Dziewczyna przewróciła oczami.

- Nie posiadam się z radości, że z taką ochotą stajesz po mojej stronie.

- Masz swój rozum. Nie potrzebujesz opiekuna ani ratownika.

- Tak czy owak byłoby miło, gdybyś choć trochę się o mnie troszczył.

- Sama dasz sobie radę - rzekł Chaol i wskazał mieczem stojak z bronią. - Wybierz sobie coś.

W jego oczach błysnęła ochota do walki, gdy dziewczyna odpięła płaszcz i odrzuciła go na podłogę.

- Zobaczymy, czy naprawdę potrafisz walczyć, czy jesteś tylko silna w gębie - powiedział.

Celaena obiecała sobie w duchu, że zabije Caina i pochowa go w nieoznaczonym grobie. Było to jednak zadanie na przyszłość, a póki co miała inne sprawy na głowie. Musiała się postarać, aby kapitan pożałował swoich słów.

Każda sztuka broni na stojaku była znakomicie wykonana i połyskiwała w blasku słońca.

Dziewczyna oglądała wszystkie po kolei i próbowała ocenić, jakie rany pozostawiłaby na twarzy kapitana. Jej serce biło szybko, gdy muskała palcami ostrza i rękojeści. Nie mogła się zdecydować, czy powinna wybrać myśliwski sztylet czy przepiękny rapier ze zdobnym koszem. Przy pomocy takiej broni mogłaby przeszyć serce przeciwnika z bezpiecznej odległości.

Miecz zabrzączał, gdy Celaena wyciągnęła go ze stojaka. Miał szlachetne ostrze - mocne, gładkie i lekkie. Tak więc nie mogła korzystać z noża do smarowania chleba, a pozwalają jej bawić się czymś takim?

„Pora dać łupnia panu kapitanowi” - pomyślała.

Chaol złożył pelerynę na jej płaszczu. Miał na sobie ciemną koszulę, która skrywała kształt jego mięśni, ale i tak widać było, że jest człowiekiem sprawnym i dobrze zbudowanym. Wyciągnął swój miecz.

- Na mój znak! - rzucił i przyjął postawę obronną. Celaena spojrzała na niego z niedowierzaniem.

„Co on sobie wyobraża? - pomyślała. - Kto rozpoczyna walkę od słów «Na mój znak?»”.

- Myślałam, że najpierw pokażesz mi podstawowe ruchy - powiedziała cicho, aby nie

usłyszeli jej inni. Trzymany przez nią rapier zwisał ostrzem ku ziemi. Zaciśnęła mocniej palce na zimnym metalu.

- Dobrze wiesz, że spędziłam cały rok w Endovier. Mogłam wiele zapomnieć.

- Sądząc po ilości trupów w twojej części kopalni, raczej wątpię, że cokolwiek zapomniałaś.

- Ale wtedy miałam w ręku kilof - rzuciła dziewczyna, a na jej twarzy pojawił się dziki uśmiech. -

Wystarczyło rozwalić komuś czaszkę lub wbić mu ostrze w brzuch. - Na szczęście żaden z uczestników turnieju nie zwracał na nich uwagi. - Czy naprawdę sądzisz, że ma to cokolwiek wspólnego z szermierką? Czy rzeczywiście masz choćby blade pojęcie o walce, kapitanie Westfall? -

Celaena ułożyła wolną dłoń na piersi i zamknęła oczy, aby podkreślić dramatyzm swoich słów.

Chaol warknął i rzucił się do ataku.

Dziewczyna była przygotowana i otworzyła oczy natychmiast, gdy tylko buty mężczyzny zaskrzypiały na posadzce. Natychmiast przygotowała rapier do bloku i rozstawiła odpowiednio nogi, aby zneutralizować siłę uderzenia przeciwnika. Osobliwy brzęk zderzających się kling, który rozległ się w sali, nie spodobał jej się. Wołała odgłos, z jaką stał wbija się w ciało. Nie miała jednak czasu na przemyślenia. Chaol natarł ponownie i zabójczyni z łatwością sparowała jego cios. Mięśnie ramion bolały, wyrwane z głębokiego snu, ale mimo to dziewczyna swobodnie stosowała uniki i parowała.

Walka na miecze przypominała taniec - niektóre kroki należało stawiać zaraz po innych. Celaena błyskawicznie złapała odpowiedni rytm, a jej ciało zaczęło automatycznie reagować. Zapomniała o pozostałych rywalach, których zalały cienie i blask słoneczny.

- Dobrze - rzucił Chaol przez zaciśnięte zęby i sparował pchnięcie, którym usiłowała zmusić go do obrony. Uda dziewczyny płonęły bólem. - Bardzo dobrze - sapnął.

Celaena wiedziała, że mężczyzna również walczył dobrze, a nawet bardzo dobrze, ale nie miała najmniejszego zamiaru mu o tym mówić.

Ich miecze znów zderzyły się z głośnym brzękiem. Oboje naparli na ostrza. Kapitan był silniejszy i dziewczyna aż sapnęła, nie mogąc wytrzymać jego naporu. Na szczęście mężczyzna, choć potężniejszy, ustępował jej szybkością.

Celaena wycofała się i odskoczyła zręcznie niczym ptak. Zaskoczony Chaol omal nie upadł.

Całkiem stracił inicjatywę i mógł tylko parować.

Zaatakowała błyskawicznie. Jej ramię opadało raz za razem, a miecz wirował i obracał się. Każde zderzenie ich kling wywoływało kolejną falę bólu w ramieniu dziewczyny, ale sprawiało jej to przyjemność. Poruszała się szybko niczym tancerka podczas świątynnego rytuału, niczym wąż na Czerwonej Pustyni, niczym woda spływająca po górskim zboczu.

Kapitan zdołał utrzymać pozycję, a zabójczyni pozwoliła mu przejść do natarcia. Próbował zniecka trafić ją w twarz, ale dziewczyna eksplodowała gniewem i z całej siły uderzyła łokciem w jego pięść, kierując ją w dół.

- Jest coś, o czym musisz pamiętać, gdy ze mną walczysz, Sardothien - wysapał Chaol. Słońce odbijało się w jego złoto-brązowych oczach.

- Tak? - mruknęła i zrobiła unik przed kolejnym atakiem.

- Ja nie przegrywam! - Kapitan wyszczerzył zęby i zanim dziewczyna zdołała zrozumieć znaczenie jego słów, coś trafiło ją w stopę.

Ze zgrozą uświadomiła sobie, że upada. Krzyknęła, gdy jej plecy uderzyły o marmurową

podłogę, a rapier wypadł jej z ręki. Chaol wycelował mieczem w jej serce.

- Wygrałem - sapnął. Celaena uniosła się na łokciach.
- Musiałeś uciec się do podstępów. Nigdy byś nie wygrał, gdybyś mnie nie przewrócił.
- To bez znaczenia. Mierzę ostrzem w twoje serce.

Salę wypełniał szcęk oręża i pokrzykiwanie walczących. Dziewczyna zerknęła na innych kandydatów, którzy co do jednego byli pochłonięci walką. Wszyscy z wyjątkiem Caina. Wojownik uśmiechał się do niej szeroko. Celaena obnażyła zęby.

- Jesteś dobrze wyszkolona - rzekł Chaol. - Ale niektóre ruchy wymagają większej precyzji.

Dziewczyna odwróciła wzrok od Caina i spojrzała z gniewem na kapitana.

- Jakoś do tej pory nie przeszkadzało mi to w zabijaniu -parsknęła.

Chaol zachichotał, widząc jej rozdrażnienie, i wskazał mieczem stojak z bronią, pozwalając jej stanąć na równe nogi.

- Wybierz coś innego. Może nasz trening stanie się ciekawszy. Mam nadzieję, że się wreszcie zmęczę.

- Obedrę cię żywcem ze skóry i wycisnę ci gałki oczne! -mruknęła Celaena, podnosząc rapier. - To cię na pewno zmęczy.

- No, wreszcie wykazujesz ducha walki. Dziewczyna odłożyła rapier na odpowiednie miejsce i bez wahania wzięła do ręki noże myśliwskie. „Moi drodzy przyjaciele” - pomyślała. Na jej twarzy pojawił się złowieszczy uśmiešek.

Celaena już unosiła noże, żeby zaatakować kapitana, gdy ktoś uderzył tępym końcem włóczni o podłogę, przyciągając uwagę wszystkich obecnych. Mocny głos nakazał przerwanie ćwiczeń.

Dziewczyna odwróciła się w kierunku jego źródła i dostrzegła potężnego, łysiejącego mężczyznę stojącego pod balkonem.

- Proszę o uwagę! - rzucił nieznajomy.

Celaena spojrzała na Chaola, a ten skinął głową i wyjął jej noże z dłoni. Dołączyli do pozostałych dwudziestu trzech uczestników turnieju, którzy otoczyli przybysza okręgiem.

- Nazywam się Theodus Brullo. Jestem Królewskim Zbroj-mistrzem i sędzią tego turnieju.

Oczywiście ostateczną decyzję odnośnie waszych nędznych żywotów będzie podejmował sam król, ale to ja każdego dnia ustalę, czy w ogóle nadajecie się do roli jego Obrońcy. - Mężczyzna poklepał głowicę swego miecza. Celaena z zachwytem przyjrzała się pięknie zdobionej, złotej rękojeści. -

Piastuję tytuł Królewskiego Zbrojmistrza od trzydziestu lat, a mieszkam w tym zamku od ponad dwudziestu pięciu. Wyszkołem wielu lordów i rycerzy, a także wielu kandydatów do roli Obrońcy Adarlanu. Mało co jest w stanie zrobić na mnie wrażenie.

Chaoł stojący obok Celaeny wyprostował się dumnie. Dziewczynie przyszło do głowy, że kapitan zapewne również był uczniem Brulla. Łatwość, z jaką mężczyzna stawił jej czoła w walce, sugerowała, że ów Brullo z pewnością zasługuje na swą sławę. Wiedziała doskonale, że nie wolno lekceważyć przeciwników na podstawie wyglądu.

- Król zapewne powiedział wam wszystko, co powinniście wiedzieć na temat turnieju - rzekł

Brullo. - Wy jednak pewnie chcielibyście dowiedzieć się więcej o sobie. - Wskazał krótkim palcem Caina. - Ty. Podaj swoje imię, zajęcie i miejsce pochodzenia. I lepiej mów prawdę. Dobrze wiem, że nikt z was nie jest piekarzem ani nie wyrabia świeczników.

Na obliczu zapytanego pojawił się charakterystyczny dla niego uśmiech.

- Jestem Cain i służę w królewskiej armii. Pochodzę z Gór Białego Kłosa.

Celaena nie była zdziwiona. Słyszała opowieści o brutalności górali z tego rejonu. Widziała nawet kilku z nich z bliska i знаła dzikość, która czaiła się w ich oczach. Wielu z nich buntowało się przeciwko rządowi Adarlanu i większość zapłaciła za to życiem. Co powiedzieliby rodacy Caina, gdyby ujrzeli go na królewskiej służbie? Zaciśnęła zęby. A co powiedzieliby ludzie z Terrasenu, widząc ją tu i teraz?

Brullo najwyraźniej zupełnie o to nie dbał. Nie zwracając uwagi na słowa Caina, wskazał uczestnika stojącego po jego prawicy. Dziewczyna natychmiast poczuła przypływ sympatii do niego.

- A ty?

Wskazany przez mistrza smukły, wysoki mężczyzna z rzadziejącymi jasnymi włosami rozejrzał się i skrzywił.

- Jestem Xavier Forul, Mistrz Złodziei z Melisande.

Ten człowiek był Mistrzem Złodziei? Zdumienie Celaeny nie miało granic, ale szybko uświadomiła sobie, że taka budowa ciała zapewne pomaga mu wślizgiwać się do cudzych domów.

Być może wcale nie blefował.

Pozostali uczestnicy turnieju przedstawiali się jeden po drugim. Wkrótce dziewczyna dowiedziała się, że w ich gronie było jeszcze sześciu zaprawionych w bojach weteranów, co do

jednego wydalonych z armii za niewłaściwe zachowanie. Zaciekawilo ją, na czym mogly polegac ich przewiny, biorac pod uwage fakt, ze armia Adarlanu slynela z okrucienstwa i bezwzgladnosci.

Kolejnych trzech uczestnikow zajmowalo sie zlodziejstwem. Nalezal do nich ow ciemnowlosy, szarooki Nox Owen, ktory obdarzal ja usmiechami przez caly poranek. Dziewczyna slyszala juz o jego wyczynach. Nastepna trojka zarabiala na zycie jako najemnicy. Wszyscy robili wrazenie, jakby mieli ochote pozrec kogos zywcem. Dwaj mzczyzni zakuci w kajdany byli mordercami.

Pierwszego z nich, Billa Chastaina, zwano Pozeraczem Oczu i - jak sugerowal jego przydomek - mial on zwyczaj zjadac oczy swoich ofiar. Byl mzczyzna sredniego wzrostu z opalona cera i mysimi wlosami. Wygladal zaskakujaco zwyczajnie, ale Celaena nie mogla oderwac oczu od jego pokrytych bliznami ust. Drugi morderca nazywal sie Ned Clement. Przez trzy lata dzialal w swoim fachu jako Kosa, gdyz tym wlasnie narzedziem torturowal i cwartowal kaplanki. Dziewczyna nie miala pojecia, dlaczego obaj mzczyzni nie zostali skazani na smierc, choc ciemna skora obu wskazywala, ze osadzono ich w Calaculli, bliźniaczym do Endovier obozie pracy lezacy na poludniu Erilei.

Nastepnie przedstawilo sie dwuch milczacych, naznaczonych bliznami mzczyzn, ktorzy najprawdopodobniej byli towarzyszami broni jakiegos dowodcy wojskowego, a potem przyszla pora na pieciu zabojcow.

Celaena natychmiast zapomniala imiona czterech z nich: wysokiego, chudego chlopaka o wynioslej minie, zwalistego brutala, chudzielca z pogardliwym usmieszkiem oraz rozczulajacego sie nad soba durnia z krzywym nosem, ktory utrzymywal, ze uwielbia noze. Nie nalezeli do Gildii Zabojcow - Arobynn Hamel nigdy nie pozwolilby im do niej wstapic. Czlonkiem Gildii mogl zostac jedynie czlowiek, ktory mial za soba lata szkolenia oraz imponujaca reputacje. Tych czterech mzczyzn byc moze moglo sie wykazac ciekawymi umiejetnosciami, ale brakowalo im klasy i finezji, a te Arobynn cenil ponad wszystko. Celaena wiedziala, ze bedzie musiala na nich uwazac, ale cieszyła sie w duchu, ze nie sa Cichymi Zabojcami z owianych wiatrem wydm Czerwonej Pustyni. To dopiero byliby godni przeciwnicy! Kiedyś w ciagu upalnego, letniego miesiaca trenowala pod okiem jednego z nich i jej miesnie nadal zaczynaly boleć na wspomnienie tych wyniszczajacych cwiczen.

Ostatni z zabojcow, zwany Grobem, przykul uwage Celaeny na dluzej. Byl to niski i szczuply czlowiek o twarzy tak zlej i pochmurnej, ze ludzie natychmiast odwracali od niej wzrok. Po wejściu do sali pilnujacy go straznicy zdjeli mu kajdany, a potem z groznymi minami przypomnieli mu, aby pamietal o dobrym zachowaniu. Przez caly czas nie odstepowali go o krok i nawet w tej chwili nie spuszczeni z niego oczu. Przedstawiajac sie, Grob odslonil pozolklę zęby i obdarzył zgromadzonych falszywym usmiechem, od ktorego ciarki przebiegly im po plecach. Wzrok, jakim otaksowal ciało Celaeny, jeszcze spotegowal jej obrzydzenie. Miala przed soba zabojce, ktory nie poprzestawal na mordzie, zwlaszcza jesli ofiara byla kobieta. Wytęzyla silę woli i wytrzymala jego glodne spojrzzenie.

- A ty? - Glos Brulla odpędzil jej mysli.

-Jestem Lillian Gordaina - powiedziala, unoszac wyzej podbródek. - Zlodziejka klejnotow z Bellhaven.

Kilku z obecnych zachichotalo i dziewczyna zacisnela mocno zęby. Gdyby znali jej prawdziwe imię, gdyby wiedzieli, ze ta „zlodziejka klejnotow" moglaby ich zywcem oblupic ze skory samym tylko nozem, nie byloby im do smiechu.

- W porzadku - rzekl Brullo i machnal reką. - Macie piec minut na odpoczynek. Potem troche pobiegacie, zebym mogl sprawdzic, w jakiej jesteście kondycji. Kazdy, kto nie pokona dystansu, wróci do domu lub do wizenia, w ktorym gnil, zanim wyciagnal go sponsor. Pierwsza

Próba nastąpi za pięć dni. Cieszcie się, że nie szybciej. Okazaliśmy wam sporo łaski.

Uczestnicy turnieju, rozsypani po sali, zaczęli rozmawiać półgłosem ze swoimi trenerami odnośnie konkurentów, których uważali za największe zagrożenie. Zdaniem większości był to Cain bądź Grób, z pewnością nie złodziejka klejnotów z Bellhaven. Chaol stał przy Celaenie i przyglądał się pozostałym kandydatom. W głowie dziewczyny kotłowały się myśli. Przecież nie po to budowała swoją reputację przez osiem lat, a potem przez kolejny rok harowała ciężko w Endovier, aby teraz tak ją lekceważono!

- Jeśli jeszcze raz będę musiała przedstawić się jako złodziejka klejnotów...

- To co? - Chaol uniósł brew.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to upokarzające? Mam udawać byle złodziejkę z jakiejś mieściny w Fenharrow?

Kapitan zgromił ją spojrzeniem. Milczał przez chwilę, a potem wycedził przez zęby: - Czyżbyś była aż tak arogancka? - Dziewczyna najeżyła się, ale mężczyzna ciągnął dalej: - Walka z tobą była błędem. Przyznam, że nie przypuszczałem, iż okażesz się taka dobra. Na szczęście nikt tego nie zauważył. A chcesz wiedzieć dlaczego, Lillian? - Podszedł bliżej i kontynuował, tym razem ciszej: - Bo jesteś zwykłą, ładną dziewczyną. Bo jesteś byle złodziejką z jakiejś mieściny w Fenharrow. Rozejrzyj się. -Spojrzał dyskretnie na pozostałych kandydatów. - Czy ktoś ci się przygląda? Czy ktoś ocenia swe szanse w walce z tobą? Nie. Nikt cię nie bierze na poważnie. Nie jesteś niczyją przeszkodą na drodze do bogactwa czy wolności!

- Otóż to! To upokarzające!

- To sprytny fortel i nic ponad to. I dobrze ci radzę, nie wychylaj się i siedź cicho do końca turnieju.

Zabraniam ci popisywania się i nawet nie myśl o tym, aby utrzcę nosa tym złodziejom, żołnierzom i nieznanym zabójcom. Nie wolno ci się niczym wyróżniać. Ukryj się w tłumie uczestników, a nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Inni nie wezmą cię za zagrożenie i pomyślą sobie po prostu, że prędzej czy później i tak cię wyeliminują, a więc póki co lepiej skupić się na groźniejszych przeciwnikach. W ten sposób utrzymasz się dłużej niż większość z nich - ciągnął Chaol. - W dniu ostatecznej rozgrywki twoi rywale nagle uświadomią sobie, że przetrwałaś do samego końca i pokonałaś wielu większych od siebie. Ich miny wynagrodzą ci wszystkie zniewagi. - Wyciągnął rękę, aby wyprowadzić Celaenę na zewnątrz. - I co ty na to, Lillian Gordaino?

- Jeszcze zobaczymy - rzuciła dziewczyna beztrudno i złapała Chaola za rękę. - Ale muszę przyznać, że jest pan wspaniałym człowiekiem, kapitanie. Tak wspaniałym, że chyba podaruję panu jeden z klejnotów, który planuję dziś ukraść królowej.

Kapitan zachichotał. Razem wyszli z sali.

\* \* \*

Płuca Celaeny płonęły, a nogi były ciężkie jak z ołowiu, ale nie przestawała biec. Znajdowała się mniej więcej w środku grupy uczestników. Brullo, Chaol i reszta trenerów oraz trzy tuziny uzbrojonych strażników podążali za nimi konno. Niektórym z kandydatów - byli wśród nich Grób, Ned oraz Bill - założono kajdany z długimi łańcuchami. Dziewczyna w duchu cieszyła się, że ją to ominęło. Ku jej zdziwieniu na czoło stawki wysunął się Cain, który biegł blisko dziesięć metrów przed wszystkimi i ani myślał zwolnić. Jak to możliwe, że był tak szybki?

W ciepłym, jesiennym powietrzu słychać było posapywanie biegnących i szelest rozdeptywanych liści. Celaena wbiła wzrok w ciemne, wilgotne od potu włosy poprzedzającego ją złodzieja. Krok za krokiem, oddech za oddechem. „Oddychaj!” - napomniała sama siebie. Nie mogła zgubić rytmu.

Cain znów skręcił i biegł już na północ, w kierunku zamku. Reszta podążyła za nim niczym stado ptactwa. Krok za krokiem, krok za krokiem, dziewczyna nie zwalniała, ani nie przyspieszała. Niech patrzą na Caina, niech planują, jak się go pozbyć. Nie musiała wygrywać tego wyścigu, aby udo-wodnić komukolwiek, że jest od nich lepsza. I tak o tym wiedziała. Nie potrzebowała królewskich prób, aby mieć tę pewność. Niespodziewanie zgubiła rytm oddychania, a jej kolana zdrząły, ale udało jej się utrzymać równowagę. Przecież bieg wkrótce się skończy. Już wkrótce.

Nie śmiała spojrzeć do tyłu i sprawdzić, czy ktoś odpadł. Czuła na sobie wzrok Chaola, który przypominał jej, że musi utrzymać się w środku stawki. Cieszyła się, że kapitan nadal w nią wierzy.

Drzewa przerzedziły się i oczom Celaeny ukazało się pole ciągnące się między lasem a stajniami.

Koniec wyścigu. Obróciła głowę i szew, który założono jej na boku, niespodziewanie eksplodował bólem. Zakłębła, gdyby miała siłę. Musiała utrzymać się w środku. Musiała.

Cain przebiegł między ostatnimi drzewami i uniósł ramiona nad głowę w geście zwycięstwa.

Przebiegł jeszcze parę kroków i zaczął zwalniać, aby ochłonąć. Jego trener wiwatował głośno.

Celaena nie przestawała biec. Jeszcze tylko kilka metrów. Blask słońca na otwartej przestrzeni był coraz jaśniejszy. Gwiazdy wirowały jej przed oczami. Musiała utrzymać się w środku. Lata treningu pod okiem Arobyna Ha-meła nauczyły ją, że nie wolno zbyt łatwo się poddawać.

Minęła ostatnie drzewa i dokoła niej niespodziewanie eksplodowały zieleń trawy i błękit nieba.

Mężczyźni biegnący przed nią zatrzymywali się jeden po drugim. Nie mogła teraz paść na kolana.

Zwalniała powoli, bardzo powoli, aż jej bieg przeszedł w marsz. Gwiazdy nadal migotały jej przed oczami.

- Dobrze - rzekł siedzący na koniu Brullo i ściągnął wodze. Uważnie przyglądał się uczestnikom turnieju. - Możecie zaspokoić pragnienie. Zaraz czeka was kolejny trening.

Celaenie migotały przed oczami ciemne plamy, ale mimo to zauważyła, że Chaol również wstrzymuje konia. Niewiele myśląc, ruszyła w jego kierunku, ale minęła go i weszła między drzewa.

- Dokąd się wybierasz?

- Upuściłam pierścione! - skłamała. Usiłowała sprawiać wrażenie nieco skonfundowanej.

- Zaraz go znajdę!

Nie czekając na aprobatę kapitana, zniknęła w lesie. Zignorowała śmiechy i szydercze komentarze rywali. Z oddali dobiegały coraz głośniejsze kroki jednego z ostatnich uczestników turnieju. Celaena weszła między krzaki i potknęła się. Niespodziewanie osaczyły ją ciemności. Padła na kolana i zwymiotowała.

Jej ciałem targały torsje do chwili, gdy pusty żołądek nie miał już czego zwrócić. Ostatni rywal przebiegł obok niej. Kolana zabójczym drżały, ale objęła pień najbliższego drzewa i z trudem stanęła na nogi. Ujrzała kapitana Westfalia, który stał na ścieżce i przyglądał się jej z zaciśniętymi wargami.

Otarła usta nadgarstkiem i bez słowa wyszła z lasu.

Brullo puścił ich dopiero w okolicy pory obiadowej, gdy głód Celaeny osiągnął już niespotykane rozmiary. Dziewczyna jadła łapczywie, wpychając sobie kolejne kawałki chleba i mięsa do ust, gdy niespodziewanie drzwi do jej jadalni stały otworem.

- Co ty tu robisz? - spytała z pełnymi ustami.

- Jak to? - zdziwił się kapitan Gwardii, siadając obok niej przy stole.

Mężczyzna był wykąpany i przebrany. Przysunął do siebie półmisek z łososiem i nałożył sobie porcję na talerz. Celaena zmarszczyła nos z obrzydzeniem.

- Nie lubisz ryb?

- Nienawidzę. Prędzej umrę z głodu, niż tego spróbuję.

- Zadziwiające - rzekł Westfall i włożył sobie pierwszy kęs do ust.

- Dlaczego?

- Bo sama śmierdzisz jak ryba.

Dziewczyna otworzyła usta, pokazując na pół przeżuty kęs wołowiny zmieszany z chlebem. Chaol pokręcił głową.

- Może i dobrze walczysz, ale twoje maniery pozostawiają wiele do życzenia.

Celaena spodziewała się, że kapitan wspomni o jej złym samopoczuciu po biegu, ale nie odezwał się ani słowem.

- Mogę się zachowywać i mówić jak dama, jeśli akurat mam na to ochotę - stwierdziła.

- A więc sugeruję, abyś zaczęła - rzekł Chaol, a po chwili spytał: - Jak ci się podoba wolność?

- Czy to szczerze pytanie, czy może kąśliwa uwaga? Mężczyzna przełknął kolejny kęs ryby.

- Jak wolisz.

Przez okno widać było popołudniowe niebo, jaśniejsze niż zwykle, ale nadal piękne.

- Właściwie to mi się podoba. Zwłaszcza teraz, gdy mogę sobie poczytać po tym, jak mnie zamkniecie na noc. Nie spodziewam się, że to zrozumiesz.

- Wręcz przeciwnie. Nie mam tyle czasu na czytanie co ty i Dorian, ale to nie oznacza, że nie lubię książek.

Celaena ugryzła jabłko. Było cierpkie, ale miało słodki posmak przywodzący na myśl miód.

- Serio? A jakie książki lubisz?

Chaol wymienił kilka tytułów, a dziewczyna aż zamrugła.

- Masz w sumie nienajgorszy gust. Co jeszcze czytasz? Rozmowa o książkach zabrała im całą godzinę. Żadne z nich nawet nie zwróciło uwagi na upływ czasu, aż niespodziewanie zegar wybił pierwszą i Chaol wstał.

- Masz wolne popołudnie. Możesz robić, co ci się żywnie podoba.

- A ty dokąd się wybierasz?

- Muszę odpocząć.

- Cóż, mam nadzieję, że przed naszym kolejnym spotkaniem przeczytasz coś wartościowego.

Chaol demonstracyjnie pociągnął nosem.

- Ja zaś liczę na to, że ty się do tego czasu wykąpiesz. Celaena westchnęła i wezwała służące.

Kazała im napełnić wannę, ale w myślach rozkoszowała się już perspektywą spędzenia popołudnia z książką na balkonie.

\* \* \*

O świcie następnego dnia drzwi do sypialni Celaeny stały otworem, a po komnatach poniosły się echem znajome kroki. Chaol Westfall zatrzymał się w pół kroku, gdy ujrzał zabójczynię zwisającą z futryny drzwi. Dziewczyna raz za razem podnosiła się i dotykała podbródkiem drewnianej ościeżnicy.

Po jej bladej skórze spływały krople potu, a podkoszulek był całkiem przemoczony. Ćwiczyła od ponad godziny i jej ramiona drżały już z wysiłku.

Choć Celaena mogła odnosić wrażenie, że zewsząd otaczają ją wilki i hieny, aż tak intensywne ćwiczenia nie były potrzebne. Z każdym kolejnym dźwignięciem jej ciało przeszywał ostry ból. A przecież nie wyszła aż tak bardzo z wprawy - kilof, którym pracowała w kopalni, był stosunkowo ciężki. Tak wielki wysiłek nie miał też związku z tym, że ukończyła bieg jako jedna z ostatnich.

Dziewczyna wiedziała, że już zdobyła przewagę nad resztą. Teraz jedynie musiała ją powiększyć.

Uśmiechnęła się do kapitana, nie przerywając ćwiczeń. Sapała przez zaciśnięte zęby. Ku jej zdumieniu Chaol odpowiedział uśmiechem.

\* \* \*

Tego popołudnia rozpętała się straszliwa ulewa i po zakończonym treningu Chaol zgodził się wybrać z Celaeną na kolejny spacer po zamku. Mówił niewiele, ale dziewczyna i tak się cieszyła, że może opuścić kwaterę. Była to też dogodna okazja na założenie nowej sukni w kolorze lilii z jasnorożową koronką i perłami. Pech chciał, że wkrótce natknęli się na lady Kaltain Rompier.

Zabójczym już miała ochotę się skrzywić, ale szybko zapomniała o kobiecie, gdy spojrzała na jej towarzyszkę. Była to dziewczyna z Eyllwe.

Wysoka i szczupła dama miała przepiękną twarz. Biel luźnej sukni kontrastował z jej mlecznobrązową skórą, a szyję i biust niemal całkowicie zasłaniał trzywarstwowy naszyjnik. Na nadgarstkach dziewczyny połyskiwały bransoletki ze złota i kości słoniowej, na głowie migotał złoty diadem wysadzany klejnotami. Stopy miała obute w sandały. Towarzyszyło jej dwóch mężczyzn uzbrojonych w cały arsenał zakrzywionych mieczy i sztyletów z Eyllwe. Obaj bacznie przyjrzel się Chaolowi i Celaenie, jakby chcieli sprawdzić, czy stanowią zagrożenie.

Dziewczyna z Eyllwe była bowiem księżniczką.

- Kapitanie Westfall! - zawołała lady Kaltain i dygnęła. Idący z tyłu niewysoki człowiek, ubrany w czerwono-czarne szaty doradcy, również się uklonił.

Księżniczka z Eyllwe ani drgnęła. Jej brązowe oczy z uwagą otaksowały Celaenę i jej towarzysza.

Zabójczym uśmiechnęła się lekko, a księżniczka zbliżyła się z gracją. Obaj ochroniarze napięli mięśnie.

- Oto Jej Wysokość Księżniczka Nehemia Ytger z Eyllwe -oznajmiła Kaltain, krzywiąc się z niesmakiem.

Chaol uklonił się nisko. Księżniczka odpowiedziała ledwie zauważalnym skinieniem głową.

Celaena dobrze знаła to imię - często słyszała, jak niewolnicy z Eyllwe wychwalają urodę i męstwo Nehemii.

Powtarzali, że księżniczka -zwana przez nich Światłem Eyllwe - uratuje ich z niedoli.

Wierzyli, że gdy wreszcie wstąpi na tron swej okupowanej, ciemżonej ojczyzny, zagrozi samemu królowi Adarlanu.

Szeptali, że ponoć potajemnie przekazuje informacje i broń buntownikom w Eyllwe. Cóż ona tu robiła w takim razie?

- A to lady Lillian - dodała Kaltain krótko.

Celaena ukloniła się najniżej, jak umiała, i powiedziała w ojczystym języku księżniczki: - Witajcie w Rifthold, Wasza Wysokość.

Na twarzy Nehemii powoli pojawił się uśmiech. Pozostali otworzyli szeroko usta ze zdumienia.

Doradca rozpromienił się i otarł pot z czoła. Dlaczego księżniczce nie towarzyszył następca tronu albo chociaż księżę Perrington? Dlaczego asystowała jej Kaltain Rompier?

- Dziękuję - odparła księżniczka cicho.

- Zapewne ma pani za sobą długą podróż - ciągnęła Celaena w języku Eyllwe. - Czy przybyła pani dzisiaj, Wasza Wysokość?

Ochroniarze wymienili spojrzenia, a Nehemia uniosła brew. Niewielu mieszkańców północy władało jej ojczystym językiem.

- Tak, a królowa przydzieliła mi tę oto kobietę - Nehemia wskazała skinieniem głowy Kaltain - oraz tę spoconą kreaturę, aby oprowadzili mnie po zamku.

Księżniczka zmrużyła oczy i zerknęła na doradcę, który wykręcił dłonie i otarł czoło chusteczką.

Być może zdawał sobie sprawę, jakie zagrożenie stanowiła Nehemia. Po co sprowadzono ją do Rifthold?

Celaena zwilżyła językiem wargi, próbując powstrzymać chichot.

- Wygląda na nieco zdenerwowanego - rzekła. Czują, że jeśli nie zmieni tematu, wybuchnie śmiechem. - I jak się pani podoba zamek? - zapytała.

- W życiu nie widziałam bardziej idiotycznej konstrukcji - powiedziała Nehemia i spojrzała na sufit, jakby potrafiła przeniknąć wzrokiem kamień i dojrzeć szklaną narośl. - Już prędzej wzniosłabym zamek z piasku.

Chaol przyglądał im się z niedowierzaniem.

- Obawiam się, że nie rozumiem ani słowa - przerwała im Kaltain. Celaena miała ochotę przewrócić oczami. Przez moment zapomniała o jej obecności.

- Rozmawiamy w pogodzie - wyjaśniła księżniczka, szukając przez chwilę odpowiednich słów we wspólnej mowie.

- O pogodzie - poprawiła ją ostro Kaltain.

- Uważaj na to, co mówisz - warknęła Celaena.

Lady Rompier obdarzyła zabójczynię pogardliwym uśmiechem.

- Skoro ta kobieta ma poznać nasze zwyczaje, muszę ją poprawiać, aby nie zrobiła z siebie idiotki.

Czy naprawdę Nehemia miała poznać zwyczaje Adarlanu, czy może znalazła się tu z zupełnie innego powodu? Z twarzy księżniczki i jej ochroniarzy nie dało się niczego wyczytać.

- Wasza Wysokość. - Chaol stanął między Nehemią a Celaeną. - Czy jest pani właśnie oprowadzana po zamku?

Księżniczka spojrzała na Celaenę i uniosła brwi, jakby czekała na wyjaśnienie. W kąciku ust zabójczym pojawił się lekki uśmiech. Nic dziwnego, że doradca był tak spocony. Nehemia była osobą, z którą należało się liczyć. Bez trudu przetłumaczyła pytanie kapitana.

- O ile możemy uznać ten wymysł szaleńca za zamek - odparła.

- Mówi, że tak - odparła Celaena.

- Pierwsze słyszę, aby tak długie zdanie dało się przetłumaczyć jednym słowem - stwierdziła Kaltain z udawanym uśmiechem.

Zabójczynie wbiła paznokcie w skórę dłoni.

„Powyrywam ci włosy” - poprzysięgła w duchu.

Chaol zbliżył się do Nehemii jeszcze o krok. Całkowicie odgrodził tym samym Celaenę od Kaltain i po raz kolejny udowodnił, że jest mądrym człowiekiem. Położył rękę na piersi.

- Wasza Wysokość, jestem kapitanem Gwardii Królewskiej. Będę zaszczycony, mogąc wam towarzyszyć.

Celaena przełożyła jego słowa, a księżniczka skinęła głową.

- Pozbądź się jej - powiedziała bez wyrazu i machnęła dłonią w stronę Kaltain. - Nie podoba mi się jej nastawienie.

- Możesz odejść - rzekła Celaena do Kaltain i uśmiechnęła się szeroko. - Księżniczka jest znużona twoim towarzystwem.

- Ale królowa... - zaczęła kobieta.

- Jeśli Jej Wysokość sobie tego życzy, należy jej wysłuchać - przerwał jej Chaol.

Twarz kapitana była poważna i nieprzenikniona, jak nakazywał protokół dworski, ale dziewczyna mogłaby przysiąc, że w jego oczach błysnęło rozbawienie. Miała ochotę go wyściskać. Ruszyli w dalszą drogę w towarzystwie księżniczki oraz doradcy, zostawiając rozdrażnioną damę za plecami.

Celaena nawet nie skinęła jej na pożegnanie.

- Czy wszystkie damy dworu są takie jak ona? - spytała księżniczka w języku Eyllwe.

- Takie jak Kaltain? Obawiam się, że tak, Wasza Wysokość.

Nehemia przyjrzała się uważnie zabójczynie. Celaena wiedziała, że ocenia teraz jej ubiór, sposób chodzenia, postawę i pozostałe cechy. Ona sama również zdążyła już oszacować odruchowo te szczegóły wyglądu u księżniczki.

- Ale ty... Ty jesteś inna. Jak to możliwe, że znasz język Eyllwe tak dobrze?

- Ja... - Celaena próbowała wymyślić jakieś dobre kłamstwo. - Ja uczyłam się tego języka przez kilka lat.

- Masz intonację typową dla chłopstwa. Czy tego właśnie uczą w waszych podręcznikach?

- Uczyła mnie pewna kobieta z Eyllwe.

- Twoja niewolnica? - spytała księżniczka ostrzejszym tonem.

Chaol spojrział na nią.

- Nie! - pospiesznie odpowiedziała Celaena. - Nie jestem zwolenniczką trzymania niewolników.

Poczuła ucisk w żołądku na myśl o wszystkich ludziach, którzy pozostali w Endovier, skazani na mękę aż do śmierci. Jej samej udało się wydostać, ale Endovier przecież nie przestało w tym momencie istnieć.

- W niczym nie przypominasz innych dam dworu - rzekła Nehemia cicho.

Celaena odpowiedziała skinieniem głowy. Obie kobiety spojrzały przed siebie. Gdy szły korytarzem, pod ścianami przemykali służący, przyglądając się księżniczce oraz jej obstawie szeroko otwartymi oczami. Po chwili ciszy Celaena odetchnęła i zapytała: - Czy mogę spytać, co porabiasz w Rifthold, pani? Znaczy się, Wasza Wysokość?

- Nie musisz mnie tak nazywać. - Księżniczka bawiła się jedną ze złotych bransolet na nadgarstku.

- Przybyłam tu na prośbę mego ojca, króla Eyllwe. Mam nauczyć się waszego języka i zwyczajów, aby lepiej służyć ojczyźnie i mojemu ludowi.

Zważywszy na to, co Celaena słyszała o Nehemii, na pewno nie był to jedyny powód jej

wizyty, ale mimo to zabójczym uśmiechnęła się uprzejmie i zadała kolejne pytanie: - Jak długo zamierzacie pozostać w Rifthold? -Dopóki ojciec nie wezwie mnie do ojczyzny - rzekła księżniczka. Przestała się bawić bransoletkami i spojrzała z niechęcią na strugi deszczu, spływające po szybach. - Przy odrobinie szczęścia tylko do wiosny. Chyba że mój ojciec uzna, że jakiś mężczyzna z Adarlanu nadaje się na mojego towarzysza życia. Wówczas zostanę tu, dopóki ta sprawa nie zostanie załatwiona.

Na widok gniewu w oczach księżniczki Celaena poczuła współczucie dla człowieka wybranego przez jej ojca. Niespodziewanie tknęła ją nowa myśl i aż przechyliła głowę w bok.

- A kogo poślubisz, pani? Księcia Doriana?

Było to zuchwałe, a nawet bezczelne pytanie i dziewczyna natychmiast pożałowała, że je zadała, ale Nehemia tylko syknęła cicho.

-Tego pięknisia? Stanowczo zbyt długo się do mnie uśmiecha. Szkoda, że nie widziałaś, jak mruga do innych kobiet na dworze. Mój mąż powinien ogrzewać moje łóżko. Tylko i wyłącznie moje. -

Księżniczka znów zerknęła na za-bójczynię i obejrzała ją od stóp do głów. Tym razem zauważyła kilka blizn na jej dłoniach. - A skąd ty jesteś, Lillian?

Celaena ukryła dłonie w fałdach sukni.

- Z Bellhaven. To miasto w Fenharrow. Port rybacki. Paskudnie tam cuchnie.

To akurat nie było kłamstwem. Podczas każdej misji w Bellhaven nie mogła aż złapać tchu, gdy znalazła się blisko doków. Księżniczka zachichotała.

- Rifthold też pachnie obrzydliwie. Zbyt dużo ludzi w jednym miejscu. W Banjali przynajmniej mamy słońce, które wszystko wypala. A rzeczny pałac mego ojca pachnie niczym kwitnący lotos.

Idący za nimi Chaol odkaszlnął, najwyraźniej dając do zrozumienia, że nie lubi być pomijany w rozmowie. Celaena uśmiechnęła się do niego.

- Nie bądź taki ponury - rzuciła we wspólnej mowie. -Musimy się zajmować księżniczką.

- Przestać się popisywać - rzekł kapitan, marszcząc brwi. Położył dłoń na rękojeści miecza i ochroniarze Nehemii natychmiast do niego podeszli. Zabójczyni nie miała wątpliwości, że ranga kapitana Gwardii nie uchroniłaby go przed nagłą śmiercią, gdyby ochrona księżniczki uznała go za zagrożenie. - Powinniśmy oddać ją pod opiekę radzie królewskiej. Muszę zresztą zamienić z nimi parę słów. Komu przyszło do głowy, aby pozwolić Kaltain chodzić z nią po zamku?

- Polujesz? - spytała Nehemia w Eyllwe.

- Ja? Och, nie. Raczej nie - Celaena przeszła natychmiast na język ojczysty księżniczki. -  
Wolę książki.

Nehemia spojrzała na zalane strugami deszczu okno.

- Większość naszych ksiąg została spalona pięć lat temu, gdy najechał nas Adarlan. Dla agresorów nie miało znaczenia, czy książki traktowały o magii - księżniczka wypowiedziała to słowo ciszej od innych, choć Chaol wraz z doradcą i tak go nie zrozumieli - czy o historii. Spalili całe biblioteki, a wraz z nimi muzea i uniwersytety...

W sercu Celaeny obudził się dobrze jej znany ból. Pokiwała głową.

- Eyllwe to niejedyny kraj, który to spotkało. W oczach Nehemii pojawił się zimny blask.

-Większość książek, które teraz dostajemy, pochodzi z Adarlanu - powiedziała gorzko. - Napisano je w języku, który ledwie rozumiem. To właśnie z tego powodu muszę się go nauczyć. Tyle tu rzeczy! - Tupnęła nogą, aż zabrzączała jej biżuteria. -

Nienawidzę tych butów! I tej żalosej sukni! Nie obchodzi mnie to, że jedwab pochodzi z Eyllwe i że mam tu reprezentować moją ojczyznę! Ten ciuch drażni mnie, odkąd go założyłam! -  
Spojrzała na bogatą szatę Celaeny. - Jak możesz nosić coś tak obszernego?

Dziewczyna skubnęła materiał sukni.

- Miażdży mi zebra, jeśli mam być szczerą.

- Cóż, przynajmniej nie ja jedna tu cierpię - rzekła Nehemia.

Chaol zatrzymał się przed drzwiami i poinformował, że na zewnątrz rozstawiono sześciu strażników z zadaniem nie-spuszczania oka z kobiet i ochroniarzy księżniczki.

- Co on robi? - spytała Nehemia.

- Oddaje cię pod opiekę rady, pani, i dokłada wszelkich starań, abyś nigdy już nie musiała znosić towarzystwa lady Kaltain.

Nehemia przygarbiła się lekko.

- Mój pierwszy dzień jeszcze nie minął, a ja już chcę wracać do domu.

Westchnęła przeciągle przez nos i znów spojrzała na zalane deszczem okno, jakby widziała przez nie drogę powrotną do Eyllwe. Niespodziewanie złapała dłoń Celaeny i zacisnęła mocno. Jej palce okazały się zaskakująco twarde i zrogowaciałe. Tak wyglądały dłonie człowieka przyzwyczajonego do miecza bądź sztyletu. Zabójczyni spojrzała księżniczce prosto w oczy, a ta puściła jej rękę.

„Może plotki o jej związkach z buntownikami z Eyllwe nie były przesadzone”.

- Czy będziesz dotrzymywać mi towarzystwa podczas mego pobytu tutaj, lady Lillian?

Celaena aż zamrugała, zaskoczona propozycją. Wbrew sobie poczuła się zaszczycona.

- Oczywiście. Jeśli tylko będę miała czas, z przyjemnością będę ci służyć, pani.

- Mam własnych służących. Potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać.

Celaena nie była w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu. Chaol raz jeszcze wyszedł na korytarz i uklonił się księżniczce.

- Rada chciałaby panią ujrzeć - przetłumaczyła jego prośbę zabójczyni.

Nehemia jęknęła cicho, ale podziękowała kapitanowi i spojrzała raz jeszcze na Celaenę.

- Cieszę się z naszego spotkania, lady Lillian - powiedziała z błyszczącymi oczami. - Niech pokój będzie z tobą.

- I z tobą, pani - wymamrotała zabójczyni, patrząc, jak księżniczka oddala się.

Nigdy nie miała wielu przyjaciół, a ci, których za nich uważała, często ją rozczarowywali. Czasem źle się to dla niej kończyło, jak choćby owego lata, gdy ćwiczyła z Cichymi Zabójcami z Czerwonej Pustyni. Po tych wydarzeniach przypięła sobie, że już nigdy nie zaufa innej kobiecie, a zwłaszcza takiej, która ma własne cele i priorytety. Kobiecie, która zrobi wszystko, aby dopiąć swego.

Gdy za jasnym trenem sukni księżniczki z Eyllwe zamknęły się drzwi, Celaena zaczęła się jednak zastanawiać, czy nie była to zbyt pochopna decyzja.

\* \* \*

Chaol Westfall przyglądał się, jak zabójczym je obiad, zerkając to na jeden talerz, to na drugi. Po powrocie do swych apartamentów dziewczyna natychmiast ściągnęła szykowną suknię i założyła szlafrok w kolorze róży i jadeitu. Dobrze się w nim prezentowała.

- Jesteś dziś niezwykle cichy - powiedziała z pełnymi ustami.

Czy ta dziewczyna kiedyś wreszcie nasyci apetyt? Kapitan nigdy nie widział, aby ktoś jadł aż tyle.

Jadła nawet więcej od jego gwardzistów. Bez umiaru dokładała sobie kolejne porcje każdego zaserwowanego dania.

- Czyżby zauroczyła cię księżniczka Nehemia? - dopytywała Celaena, przeżuując kolejne kęsy.

Jej słowa były ledwie zrozumiałe.

- Ta nadęta panna? - upewnił się kapitan.

Zabójczym zmrużyła oczy i mężczyzna natychmiast pożałował swoich słów. Czuł, że dziewczyna zaraz wygłosi kazanie, a on nie miał najmniejszej ochoty słuchać czyjegoś strofowania. Miał o wiele ważniejsze sprawy na głowie. Król wyjechał dziś rano i nie zabrał ze sobą żadnego z poleconych przez niego gwardzistów. Nie wspomniał ani słowa o tym, dokąd się wybiera, i nie życzył sobie, aby Chaol mu towarzyszył.

Martwiło go również to, że zniknęło kilka psów z królewskiej sfory, a potem odnaleziono ich niedojedzone szczątki w północnym skrzydle pałacu. Kapitan nie miał pojęcia, jak należy postąpić w tak przerażającej sytuacji.

- A co jest nie tak z nadętymi dziewczynami? - naciskała Celaena. - Poza tym, że nie są pustogłowymi gęsmi, które otwierają usta tylko po to, aby wydawać polecenia lub plotkować?

- Po prostu gustuję w innych kobietach.

Na szczęście okazało się, że w tej sytuacji była to możliwie najlepsza odpowiedź, gdyż dziewczyna zatrzepotała rzęsami i spytała:

- A jaki typ kobiety sobie upodobałeś?

- Na pewno nie jest to arogancka zabójczym. Celaena wydeła usta.

- Dobrze, załóżmy, że nie jestem zabójczynią. Podobałabym ci się wówczas?

-Nie.

- Wolałbyś lady Kaltain?

- Nie wygłupiaj się - rzucił Chaol.

Zwykle był powściągliwym, zgryźliwym człowiekiem, ale okazywanie Celaenie sympatii przychodziło mu nadspodziewanie łatwo. Ugryzł kawałek chleba. Dziewczyna przyglądała mu się, przechyliwszy lekko głowę. Czasem miał wrażenie, że przygląda mu się tak, jak kot patrzy na mysz, i zastanawiał się wówczas, kiedy na niego skoczy.

Zabójczym wzruszyła ramionami i ugryzła jabłko. Było w niej coś dziewczęcego. Och, nienawidził tych wszystkich sprzeczności w niej!

- Pan się na mnie gapi, kapitanie - oznajmiła.

Już miał ochotę ją przeprosić, ale ugryzł się w język. Była wyniosłą, wulgarną i całkowicie bezczelną dziewuchą. Miał nadzieję, że następne miesiące miną jak najszybciej i Celaena zostanie Obrończynią, a potem - gdy umówiony okres jej służby dobiegnie końca - zniknie bez śladu. Nie wysypiał się od czasu, gdy zabrali ją z Endovier.

- Masz resztki jedzenia między zębami - zauważył.

Dziewczyna wydlubała drobinki paznokciem i spojrzała w okno. Po szybie nadal spływały strugi deszczu. Czy patrzyła tylko na deszcz, czy gdzieś dalej?

Mężczyzna upił łyk ze swojego kielicha. Mimo ogromnej arogancji Celaena była bystrą i stosunkowo miłą dziewczyną. Cechował ją również swoisty urok. Chaol przeczuwał jednak, że w sercu zabójczym czai się mrok. Dlaczego nie dał jeszcze o sobie znać? Wystarczyłby jeden sygnał, że w dziewczynie obudziły się złe myśli, a natychmiast wtrąciłby ją do lochu i odwołał ten idiotyczny turniej. Był przekonany, że Celaena kryje w sobie coś tajemniczego oraz śmiertelnie niebezpiecznego, i bardzo mu się to nie podobało.

Obiecał sobie, że nie straci czujności. Gdy dziewczyna ujawni swój prawdziwy charakter, będzie gotów. Zastanawiał się tylko nad tym, które z nich przeżyje tę konfrontację.

Przez następne cztery dni Celaena budziła się przed świtem i ćwiczyła w swoim pokoju.

Wykorzystywała w tym celu wszystkie dostępne sprzęty - krzesła, futryny, a nawet stół bilardowy i kije do gry. Bile pomagały jej w ćwiczeniu równowagi. Po wschodzie słońca zazwyczaj pojawiał się Chaol, z którym jadła śniadanie. Później oboje biegali po parku. Nadeszła wreszcie pełna jesień i wiatr roznosił po okolicy zapach zwiędłych liści i przyszłego śniegu. Kapitan nigdy nie wspomniał owej chwili, kiedy dziewczyna wymiotowała pod drzewem, nigdy też nie zwrócił uwagi na fakt, że każdego dnia była w stanie przebiec dłuższy dystans.

Po porannym biegu ćwiczyli w przydzielonej im sali, z dala od oczu innych uczestników. Trening trwał kilka godzin, aż Celaena padała na podłogę, jęcząc, że zaraz wyzionie ducha z głodu i zmęczenia. Jej ulubioną bronią nadal pozostawały noże, ale szybko przypadł jej do gustu drewniany kij, gdyż mogła za jego pomocą sprawić Chaolowi lanie, nie odcinając mu przy tym kończyn.

Niestety, nie spotkała się już z księżniczką Nehemią ani nawet nie słyszała żadnych plotek na jej temat.

Westfall zawsze towarzyszył jej podczas obiadu, a potem razem udawali się na kolejny, kilkugodzinny trening pod czujnym okiem Brulla. Dziewczyna miała wrażenie, że Królewski Zbrojmistrz przygląda się uczestnikom turnieju głównie po to, aby mieć pewność, że wszyscy naprawdę potrafią włączyć bronią. Oczywiście Celaena starała się nie wyróżniać. Robiła wszystko, aby uniknąć krytyki Brulla, ale nie popisywała się. Nie chciała, aby zaczął wychwalać ją pod niebiosa, tak jak Caina.

Cain! Ależ ona gardziła tym mężczyzną! Brullo wręcz ubóstwiał ogromnego wojownika i nawet inni kandydaci do tytułu Obrońcy kiwali z szacunkiem głowami, gdy ich mijał. Nikt nie zwracał natomiast uwagi na doskonałą formę Celaeny. Czy jej bracia po fachu czuli się podobnie w Twierdzy Zabójców przez wszystkie te lata, kiedy to ona była oczkiem w głowie Arobynna Hamela? Trudno było jej się skupić w obecności Caina - olbrzym nie przestawał szydzić i wygłaszać złośliwych komentarzy, czekając na pierwszy błąd dziewczyny. Miała nadzieję, że nie będzie jej przeszkadzał podczas Próby. Brullo nie wspominał ani słowem, na czym będzie polegać pierwszy test. Kapitan twierdził zaś, że nie ma bladego pojęcia, co to może być.

W przededniu Próby Celaena przeczuła, że coś jest nie w porządku, jeszcze zanim znalazła się w sali ćwiczeń. Chaol nie pojawił się na śniadaniu, a zamiast tego wysłał strażników, aby odprowadzili ją na miejsce. Tego ranka ćwiczyła samotnie. Kapitan nie pojawił się również na obiedzie. Gdy gwardziści prowadzili dziewczynę na popołudniowe ćwiczenia, w jej głowie roilo się od pytań.

Stała teraz samotnie pod kolumną i przyglądała się rywalom otoczonym przez strażników i trenerów. Nigdzie nie było śladu Brulla, co także było dla niej zaskoczeniem. Straż była o wiele liczniejsza niż dotychczas.

- Jak myślisz, co się dzieje? - zapytał Nox Owen, młody złodziej z Perranthu, który stanął za nią.

Podczas treningu niejednokrotnie udowodnił, że należy się z nim liczyć. Wielu uczestników szukało jego towarzystwa, ale wolał trzymać się na uboczu.

Celaena uznała, że niczego nie straci, jeśli powie mu, co ją gnębi.

- Kapitan Westfall nie pojawił się na moim porannym treningu - rzuciła.

Złodziej wyciągnął rękę.

- Nox Owen - przedstawił się.

- Słyszałam o tobie - odparła, ściskając jego mocną, pokrytą bliznami dłoń o stwardniałej skórze.

Najwyraźniej miał na swoim koncie niejedną akcję.

- To świetnie, bo od paru dni mam wrażenie, że ginę w cieniu tego bydlaka - rzekł Nox i wskazał palcem Caina, który właśnie prezentował swoje potężne bicepsy. Na jego palcu połyskiwał sporej wielkości czarny, lśniący pierścień. Dlaczego założył go na trening? - Widziałas Verina? - ciągnął

Nox. - Wygląda, jakby miał się zaraz porzygać.

Kiwnął w stronę pyskatego złodzieja, który na ogół przebywał w towarzystwie Caina i szydził z innych kandydatów. Dziś stał samotnie przy oknie z bladą twarzą i szeroko otwartymi oczami.

- Słyszałem jego rozmowę z Cainem - rozległ się cichy głos za ich plecami.

Odwrócili się i ujrzeli Pelora, najmłodszego z zabójców. Celaena przyglądała się chłopakowi ukradkiem przez pół dnia i jego umiejętności nie zrobiły na niej dużego wrażenia. Sama udawała przeciętną zawodniczkę, ale Pelor naprawdę powinien się solidnie przyłożyć do treningu.

„To ci zabójca - pomyślała. - Nawet głos mu jeszcze nie zmęźniał. Jak on się tu znalazł?”.

- I o czym gadali? - spytał Nox i wsunął dłonie do kieszeni. Jego ubranie było lepszej jakości niż stroje większości uczestników turnieju. Sam fakt, że Celaena знаła jego imię, sugerował, że młodzieniec był dobry w swoim fachu.

Pięgowata twarz Pelora pobladła nieco.

- Bill Chastain, Pożeracz Oczu, został znaleziony martwy dziś rano.

Zabito jednego z kandydatów? I to jeszcze zatwardziało mordercę?

- Jak zginął? - spytała dziewczyna. Pelor przełknął ślinę.

- Verin znalazł jego zwłoki w korytarzu. Twierdzi, że wyglądały paskudnie. Zupełnie jakby ktoś rozszarpał Billa na kawałki. - Nox zaklął pod nosem, a Celaena przyjrzała się pozostałym kandydatom, którzy zbili się w grupki i rozmawiali szeptem. Plotka o śmierci Chastaina rozchodziła się szybko. - Powiedział, że coś pochlastało go na strzepy - dodał Pelor.

Po plecach dziewczyny przeszedł dreszcz. Potrząsnęła głową. W tym momencie do sali wszedł strażnik i oznajmił, że Brullo życzy sobie, aby trenowali tego dnia wedle własnego uznania.

Dziewczyna pospieszenie podeszła do stojaka z bronią i wyciągnęła pas z nożami do rzucania, chcąc jak najszybciej zapomnieć o wizjach kłębiących się w jej głowie. Nie pożegnała się nawet z Noxem i Pelorem.

Stała przy tarczach strzeleckich. Po chwili dołączył do niej Nox, również uzbrojony w noże.

Zaczął rzucać, ale nie trafiał idealnie w sam środek. Nie radził sobie z nożami tak dobrze jak z łukiem.

Dziewczyna wyciągnęła sztylet zza pasa. Kto mógłby chcieć zadać aż tak brutalną śmierć kandydatowi do tytułu obrońcy? I w jaki sposób zabójca zdołał zbiec po tym, jak porzucił ciało w korytarzu? W zamku roilo się przecież od straży. Uczestnik turnieju został zamordowany na dzień przed pierwszą próbą. Czy to miało jakieś znaczenie?

Celaena skupiła wzrok na niewielkim czarnym punkcie w centrum tarczy. Uspokoiła oddech, uniosła dłoń z nożem i rozluźniła nadgarstek. Hałas robiony przez resztę uczestników przestał się liczyć. Czerń środka tarczy wabiła ją i kusiła. Dziewczyna wypuściła powietrze z płuc i cisnęła sztyletem.

Wirująca stal zamigotała w powietrzu. Zabójczym uśmiechnęła się, gdy ostrze utkwilo idealnie w środku celu.

Stojący obok niej Nox zaklął kwiecicie, gdy rzucony przez niego nóż trafił w trzeci pierścień otaczający centrum. Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej. Nie pamiętała już o zwłokach leżących gdzieś w pałacu.

Wyciągnęła drugi sztylet, ale zamarła, gdy Verin ćwiczący w parze z Cainem zawołał do niej: - Cyrkowe sztuczki nie na wiele się przydadzą Królewskiemu Obrońcy!

Celaena spojrzała na niego, nie przestając celować.

- Powinnaś wracać do łóżka i uczyć się tego, co powinna umieć każda kobieta! Zresztą, jak chcesz, to sam cię mogę nauczyć tego i owego!

Wybuchnął śmiechem, a Cain dołączył do niego. Dziewczyna zacisnęła rękojęść sztyletu z taką siłą, że aż zabolęła ją ręka.

- Nie słuchaj ich - szepnął Nox. Rzucił kolejnym nożem, znów chybiając środka tarczy. - Nie wiedzieliby, jak postąpić z kobietą nawet wtedy, gdyby któraś weszła naga do ich sypialni.

Celaena cisnęła sztyletem. Ostrze brzęknęło głośno, wbijając się o włos obok poprzedniego.

Nox zmarszczył nos i zmrużył szare oczy. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Zaskakująca celność - stwierdził.

- Jak na dziewczynę? - spytała wyzywająco.

- Nie - odparł i rzucił kolejnym ostrzem. - Jak na każdego. Znów chybił. Podszedł do tarczy, wyrwał wszystkie sześć noży, wsunął je do pochewek i wrócił na miejsce, z którego rzucał.

Celaena odkaszlnęła.

- Przybrałaś niewłaściwą postawę - powiedziała cicho, aby inni jej nie usłyszeli. - Musisz też zmienić ułożenie nadgarstka.

Nox opuścił ramię. Dziewczyna przygotowała się do rzutu.

- Rozstaw nogi w ten sposób - szepnęła. Złodziej przyjrzał jej się uważnie i zrobił to, co ona. -

Ugnij nieco kolana - kontynuowała. - Odegnij ramiona do tyłu, rozluźnij nadgarstek. Wypuść powietrze z płuc, a dopiero potem rzucaj.

Spróbowała na pokaz i trafiła idealnie w cel.

- Pokaż raz jeszcze - poprosił Nox, zaintrygowany. Celaena zademonstrowała po raz kolejny swoją technikę i znów trafiła w środek. Potem cisnęła kolejnym sztyletem lewą ręką i stłumiła okrzyk tryumfu, gdy ostrze utkwiono tuż obok poprzedniego.

Nox skupił się na celu, unosząc ramię.

- Cóż, właśnie mnie zawstydziłaś - powiedział i roześmiał się cicho.

Jedyną odpowiedzią dziewczyny było kolejne polecenie:

- Jeszcze bardziej rozluźnij nadgarstek. Wszystko zależy od tego, jak go rozprostujesz.

Mężczyzna postąpił zgodnie z instrukcją, wypuścił powietrze z płuc i rzucił. Nie trafił w samo centrum, ale ostrze wbiło się w środek najmniejszego pierścienia. Uniósł brew.

- Tak! Chyba tym razem poszło mi lepiej!

- Nieco lepiej - stwierdziła Celaena.

Złodziej znów podszedł do tarcz i wyciągnął wbite noże. Oddał dziewczynie te, którymi rzucała, a ona wsunęła je do pochew.

- Jesteś z Perranthu, tak? - spytała.

Perranth był drugim co do wielkości miastem Terrasenu. Nigdy tam nie była, ale samo wspomnienie ojczyzny wywołało ukłucie lęku i winy. Dziesięć lat temu wymordowano rządzącą tam królewską rodzinę. Dziesięć lat temu panowanie w tej krainie objęła armia króla Adarlanu. Dziesięć lat temu mieszkańcy jej ojczyzny pogodzili się z losem i w milczeniu pochylili głowy przed zdobywcami. Nie powinna była pytać Noxa o miejsce pochodzenia. Nie miała

pojęcia, dlaczego to zrobiła.

Udała uprzejme zainteresowanie, gdy złodziej skinął głową. - Tak naprawdę nigdy wcześniej stamtąd nie wyjeżdżałem - rzekł. - Ty pochodzisz z Bellhaven, czyż nie?

- Mój ojciec jest kupcem - skłamała.

- I co sobie myśli o córce, która kradnie diamenty pod osłoną nocy?

Uśmiechnęła się nieszczercze i znów rzuciła sztyletem.

- Cóż, przez jakiś czas nie mam czego szukać w domu, to pewne.

- Przynajmniej trafiłaś w dobre ręce. Masz najlepszego trenera ze wszystkich. Widziałem, jak biegacie o świcie. Ja muszę błagać mojego, aby odstawił flachę i poćwiczył ze mną po południu. - Chłopak przechylił głowę i spojrzał w kierunku swojego trenera, który siedział pod ścianą z kapturem nasuniętym na oczy. - Pewnie znów się zdrzemnął.

- Kapitan Gwardii też bywa nie do wytrzymania - oznajmiła Celaena, ciskając kolejnym nożem. -

Ale masz rację. Jest najlepszy.

Nox milczał przez moment, a potem powiedział:

- Odszukaj mnie, gdy będziemy dobierać się w pary na ćwiczenia, dobrze?

- Dlaczego? - spytała. Sięgnęła po kolejny nóż, ale odkryła, że wszystkie tkwią już w tarczy.

Nox cisnął bronią i tym razem trafił idealnie w środek.

- Bo postawię każdą forszę na twoją wygraną w tej przeklętej zabawie.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

- Miejmy więc nadzieję, że nie zostaniesz jutro wyeliminowany. - Rozejrzała się po sali w nadziei, że jakiś szczegół podpowie jej, czego powinna się spodziewać jutro rano, ale nic nie przykuło jej uwagi. Pozostali rywale, nie licząc Caina i Verina, nie odzywali się ani słowem. Większość z nich była blada z przerażenia. - Miejmy też nadzieję, że żaden z nas nie skończy jak Pożeracz Oczu - dodała.

To nie był żart.

\* \* \*

- Czy ty w ogóle robisz coś poza czytaniem? - spytał Chaol. Celaena poderwała się ze stojącego na balkonie krzesła, gdy kapitan usiadł obok niej. Popołudniowe słońce opromieniło jego twarz, a ostatni kojący podmuch jesiennego wiatru potargał mu włosy.

Pokazała mu język.

- A czy ty przypadkiem nie powinienes teraz szukać mordercy Pożeracza Oczu? - spytała. Chaol nie odwiedził jej również po obiedzie.

Oczy kapitana pociemniały na moment.

- To nie twoja sprawa. I nie próbuj wyciągnąć ode mnie żadnych szczegółów - dodał, widząc, że dziewczyna otwiera już usta, aby coś powiedzieć. Wskazał na książkę leżącą na jej kolanie. -

Zobaczyłem, że czytasz *Wiatr i deszcz* i zapomniałem spytać, co o niej sądzisz.

Czy on naprawdę chciał rozmawiać o lekturach po tym, jak znaleziono ciało martwego kandydata do tytułu obrońcy?

- Trochę zagmatwana - przyznała Celaena. - Po co tu przyszedłeś? - spytała, gdy nie zareagował na jej słowa.

- To był długi i trudny dzień. Dziewczyna pomasowała obolałe kolano.

- Ze względu na zabójstwo Billa?

- Ze względu na to, że księżę zaciągnął mnie na posiedzenie rady, które trwało trzy godziny  
- powiedział kapitan i zacisnął mocno zęby.

- Sądziłam, że Jego Wysokość jest twoim przyjacielem.

- Bo jest.

- Od jak dawna?

Przez moment Chaol nie odpowiadał. Dziewczyna wiedziała, że mężczyzna zastanawia się, ile może jej zdradzić i w jaki sposób Celaena mogłaby wykorzystać tę informację przeciwko niemu.

Rozwazał wszelkie konsekwencje wyznania jej prawdy. Już miała na niego warknąć, gdy powiedział: - Od czasów wczesnej młodości. Byliśmy jedynymi chłopcami w tym samym wieku w całym zamku, przynajmniej jeśli chodzi o dobrze urodzonych. Uczyliśmy się razem, bawiliśmy i ćwiczyliśmy, ale gdy miałem trzynaście lat, mój ojciec wrócił wraz z całą rodziną do naszego domu w Anielle.

- Do miasta nad Srebrnym Jeziorem?

Celaeny wcale nie zdziwił fakt, że rodzina Chaola władała Anielle. Mieszkańcy tego miasta byli urodzonymi wojownikami i od wielu pokoleń odpierali ataki dzikich ludzi z Gór Białego Kła. Na szczęście dziesięć lat temu sytuacja wojowników z Anielle poprawiła się nieco, gdyż górale zostali podbici i ujarzmieni przez zwycięskie armie Adarlanu. Tych niewielu, którzy ocalili pogrom, zostało wziętych do niewoli. Dziewczyna słyszała opowieści o góralach, którzy woleli zabić członków własnej rodziny, a potem odebrać sobie życie, żeby tylko nie wpaść w ręce zbrojnych Adarlanu. Na samą myśl o tym, że Chaol miałby stawić czoła setkom dzikusów takich jak Cain, zrobiło jej się niedobrze.

- Tak, właśnie tam - rzekł kapitan po chwili. Bawił się długim nożem myśliwskim przypiętym do pasa. - Miałem wstąpić do Rady Królewskiej jak mój ojciec. Chciał, abym spędził trochę czasu wśród rodaków i nauczył się... Sam nie wiem czego. Tego, co przydałoby się doradcy. Ojciec utrzymywał, że po opanowaniu gór przez królewską armię, zamiast walczyć z góralami, możemy wreszcie zająć się polityką. - Jego złocistobrązowe oczy przesłoniła mgła. - Ale brakowało mi Rifthold.

-1 uciekłeś? - spytała Celaena. Była zaskoczona, że mężczyzna opowiedział jej aż tyle z własnej woli. Przecież w drodze z Endovier nie chciał jej niczego zdradzić.

- Czy uciekłem? - Chaol zachichotał. - Nie. Dorian przekonał kapitana Gwardii, żeby przyjął mnie na naukę. Miał mnie szkolić do spółki z Brullem. Mój ojciec się na to nie zgodził, więc zrezygnowałem z tytułu księcia Anielle na rzecz mojego brata i wyjechałem następnego dnia.

Zamilkł. Celaena wiedziała, co to oznacza. Tak więc ojciec Chaola sprzeciwił się jego decyzji. A matka?

Kapitan westchnął.

- A ty? - spytał.

- Sądziłam, że nie chcesz wiedzieć nic na mój temat. - Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi.

Chaol patrzył, jak niebo przed nimi nabiera koloru pomarańczy. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- A co powiedzieli twoi rodzice na wieść o tym, że zostałam zabójczynią?

- Moi rodzice nie żyją - odparła Celaena. - Umarli, gdy miałam osiem lat.

-A więc ty...

Jej serce waliło głośno.

- Urodziłam się w Terrasenie, zostałam zabójczynią, potem trafiłam do Endovier, a teraz jestem tutaj. I to wszystko.

Zapadła cisza. Po chwili kapitan spytał:

- Skąd masz tę bliznę na prawej dłoni?

Celaena nie musiała nawet spoglądać na nierówną, białą linię ciągnącą się tuż nad jej nadgarstkiem. Wygięła palce.

-Gdy miałam dwanaście lat, Arobynn Hamel uznał, że szermierka lewą ręką w moim wykonaniu pozostawia wiele do życzenia. Dał mi więc wybór: albo złamie mi prawą rękę albo zrobię to sama. -

Przypomnił jej się oślepiający ból łamanej kończyny. Wzdrygnęła się. - Tej nocy przyłożyłam rękę do framugi i uderzyłam w nią drzwiami. Złamałam dwie kości. Ręka goiła się kilka miesięcy i przez cały ten czas mogłam władać jedynie lewym ramieniem. - Obdarzyła kapitana nieprzyjemnym uśmiechem. - Założę się, że Brullo nigdy nie wpadł na ten pomysł - rzuciła.

-Nie - odparł cicho Chaol. - Nie, nigdy. - Odkasznął i wstał. - Jutro pierwsza Próba. Jesteś gotowa?

- Oczywiście - skłamała.

Kapitan stał przez chwilę i przyglądał się jej uważnie.

- Tak więc do zobaczenia jutro rano - rzekł i opuścił jej komnaty.

W ciszy, która zapadła po wyjściu mężczyzny, Celaena przemyślała sobie jego historię. Ich losy ułożyły się zupełnie inaczej, ale mimo to byli do siebie podobni. Powiał zimny wiatr, targając fałdami jej sukni. Otuliła się ramionami.

Celaena nigdy by się do tego nie przyznała, ale naprawdę nie wiedziała, czego się spodziewać podczas pierwszej Próby. Po pięciu dniach ćwiczeń i wymachiwania najrozmaitszą bronią czuła rwanie w całym ciele. Do tego też by się nie przyznała, choć ukrywanie pulsującego, dokuczliwego bólu było prawie niemożliwe. Gdy razem z Chaolem weszli tego dnia do ogromnej sali treningowej, dziewczyna spojrzała na swoich rywali i uświadomiła sobie, że pozostali też nie wiedzą, co ich czeka.

W poprzek sali wisiała ogromna płachta czarnego płótna, która całkowicie zasłoniła drugą część pomieszczenia. Celaena zrozumiała, że o ich losie zadecyduje to, co skrywa kurtyna.

Na miejscu zwykłej wrzawy słyhać było zaledwie ciche szepty. Uczestnicy turnieju, zamiast rozejść się po sali, stali przy swoich trenerach. Celaena jak zwykle trzymała się blisko Chaola.

Największą nowością było to, że na balkoniku nad ich głowami pojawili się sponsorzy wystawiający poszczególnych uczestników turnieju. Z zainteresowaniem przyglądali się temu, co działo się na czarno-białej posadzce.

Dziewczyna poczuła ucisk w gardle, gdy jej spojrzenie napotkało wzrok księcia Doriana. Nie licząc listu dołączonego do książek, nie miała z nim kontaktu od dnia audiencji u króla. Młodzieniec uśmiechnął się do niej szeroko, a jego szafirowe oczy rozbłysły w porannym świetle. W odpowiedzi Celaena obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem i szybko odwróciła wzrok.

Przy kurtynie stał Brullo, opierając naznaczoną bliznami dłoń na mieczu. Dziewczyna przyglądała mu się uważnie. Nagle ktoś stanął u jej boku. Wiedziała, kto to jest, jeszcze zanim się odezwał.

- Znają się na stopniowaniu napięcia, nieprawdaż? Zerknęła na Noxa. Stojący obok niej Chaol zeszywniał i była pewna, że przygląda się uważnie złodziejowi. Z pewnością zastanawiał się, czy wraz z Noxem nie układali planu ucieczki połączonego z wymordowaniem wszystkich członków rodziny królewskiej.

- Po pięciu dniach harówki cieszę się, że coś zaczęło się dziać - odparła cicho, świadoma ciszy panującej w sali.

Nox zachichotał pod nosem.

- Jak myślisz, co tam jest?

Zabójczym wzruszyła ramionami, nie spuszczać oczu z kurtyny. Z każdą chwilą przybywali kolejni uczestnicy turnieju. Wkrótce zegar miał wybić dziewiątą, co było sygnałem do rozpoczęcia Próby. Nawet gdyby wiedziała, co się kryje za płachtą, nigdy by mu nie powiedziała.

- Miejmy nadzieję, że to wataha wilków-ludożerców, które trzeba będzie pokonać gołymi rękami - odparła i spojrzała na mężczyznę, uśmiechając się lekko. - To dopiero byłaby zabawa, czyż nie? -

Chaol odkaslnął znacząco. Nie był to najlepszy moment na rozmowę. Dziewczyna wbiła dłonie w kieszenie swoich czarnych spodni. - Powodzenia - rzuciła do Noxa i ruszyła w stronę kurtyny.

Kapitan nie odstępował jej ani o krok. Gdy oddalili się od reszty, spytała półgłosem: - Wiesz, co tam jest? Chaol pokręcił głową.

Celaena poprawiła gruby skórzany pas na biodrach. Przepaski tego typu szyto po to, aby nosić w nich wiele sztuk rozmaitej broni. Lekkość pasa przypominała jej o tym, co utraciła i co mogła zyskać.

Jedyną korzyścią, jaka płynęła ze śmierci Pożeracza Oczu, było to, że miała o jednego

rywala mniej.

Zerknęła na Doriana. Niewykluczone, że z wysokości galeryjki ksiązę widział to, co znajdowało się za kurtyną. A może pomógłby jej zdobyć przewagę? Zerknęła na pozostałych sponsorów - arystokratów we wspaniałych szatach - i wypatrzyła w ich gronie Perringtona. Aż zgrzytnęła zębami na jego widok. Mężczyzna uśmiechał się lekko wpatrzony w Caina, który napinał muskularne ramiona. Czyżby już zdradził swemu zawodnikowi, co znajduje się za kurtyną?

Brullo odkaszlnął.

- Uwaga! - zawołał. Uczestnicy turnieju patrzyli z udawanym spokojem na Zbrojmistrza, który szedł ku kurtynie. -Oto wasza pierwsza Próba! - oznajmił mężczyzna i uśmiechnął się szeroko, jakby to, co znajdowało się za płachtą, miało się okazać niewyobrażalną torturą. - Zgodnie z rozkazem Jego Wysokości jeden z was zostanie dziś uznany za niegodnego dalszej rozgrywki i co za tym idzie, będzie wyeliminowany.

„Przejdź do konkretów!” - pomyślała Celaena i zacisnęła mocno zęby.

Brullo chyba czytał jej w myślach, bo strzelił palcami, a strażnik stojący przy ścianie szarpnął za sznur. Kurtyna zaczęła się powoli rozsuwać, metr za metrem, aż...

Dziewczyna przygryzła wargę, aby nie parsknąć śmiechem. Łucznictwo? Czekał ich konkurs łuczniczy?

- Zasady są bardzo proste - rzekł Zbrojmistrz. Za jego plecami stało pięć tarcz rozstawionych w różnej odległości. -Otrzymacie pięć strzał, po jednej na tarczę. Ten z was, kto osiągnie najgorszy wynik, zostanie odesłany do domu.

Niektórzy uczestnicy zaczęli rozmawiać szeptem, ale Celaena stała nieruchomo, maskując promienny uśmiech. W przeciwieństwie do niej Cain szczyrzył zęby z tryumfem. Dlaczego to Pożeracz Oczu został zamordowany, a nie on?

- Będziecie strzelać jedno po drugim - ciągnął Brullo, podczas gdy żołnierze układali na stole rząd identycznych łuków i kołczanów ze strzałami. - Ustawcie się w szeregu przy tamtym stole, aby ustalić kolejność. Próba zaraz się rozpocznie.

Dziewczyna spodziewała się, że wszyscy rzucą się tłumnie do blatu, aby wziąć broń i pociski, ale najwyraźniej żaden z uczestników turnieju nie palił się, aby wrócić do domu. Celaena ruszyła już w kierunku formującej się wolno kolejki, ale Chaol złapał ją za ramię.

- Nie popisuj się - ostrzegł ją. Uśmiechnęła się słodko i strząsnęła jego dłoń.

- Zrobię, co mogę - prychnęła i stanęła w szeregu.

\* \* \*

Wręczenie im strzał - choćby nawet ze stępionymi ostrzami - było dowodem ogromnego zaufania.

Taki grot bez problemu przeszyłby gardło Perringtona lub Doriana.

Myśl była kusząca, ale dziewczyna wolała skupić uwagę na swoich rywalach. Każdy z dwudziestu dwóch pozostałych uczestników miał do dyspozycji pięć strzał, co oznaczało, że Próba potrwa bardzo długo. Chaol przytrzymał ją przez chwilę, dzięki czemu znalazła się prawie na końcu kolejki. Za nią było już tylko trzech mężczyzn. Mogła w ten sposób śledzić postępy wszystkich uczestników, łącznie z Cainem.

Jej rywale sprawiali się nieźle. Ogromne okrągłe tarcze składały się z pięciu kolorowych pierścieni. W samym centrum znajdował się żółty okrąg, a jego środek wyznaczał niewielki czarny punkcik. Każda tarcza stała dalej od poprzedniej, a ostatnią umieszczono w odległości sześćdziesięciu czterech metrów.

Celaena musnęła palcami gładkie, wygięte ramię cisowego łuku. Posługiwanie się łukiem było jedną z pierwszych umiejętności, które wpoił jej Arobynn. Jej mentor uważał łucznictwo za absolutnie podstawową sztukę. Dwóch z trzech zabójców udowodniło, że myślą podobnie. Mimo że nie trafiali w sam środek i w miarę, jak zwiększała się odległość do tarcz, ich strzały stawały się coraz mniej celne, było widać, że mieli dobrych nauczycieli i znali się na swoim fachu.

Chudy, młodziutki Pelor nie miał jeszcze tyle siły, aby napiąć długi łuk. Jego strzały okazały się niezbyt celne i chłopak odłożył broń, kipiąc ze złości. Pozostali szydzili z niego, a najgłośniej śmiał się Cain.

Brullo miał ponurą minę.

- Czy ktokolwiek w ogóle uczył cię, jak strzelać z łuku, chłopcze?

Pelor uniósł głowę i spojrzał na Zbrojmistrza z nieoczekiwaną brawurą.

- Mam większe doświadczenie w posługiwaniu się truciznami - oznajmił.

-Truciznami! - Brullo załamał ręce. - Król potrzebuje Obrońcy, a ty nie umiałbyś ustrzelić krowy na pastwisku!

Machnął dłonią na znak, żeby chłopak odszedł, a pozostali kandydaci znów ryknęli śmiechem.

Celaena chciała dołączyć do ogólnej wesołości, ale nie mogła spuścić wzroku z Pelora. Młody zabójca nabrał głęboko tchu, rozluźnił się i stanął przy tych, którzy mieli strzelanie za sobą.

„Co się teraz z nim stanie? - pomyślała dziewczyna. - Dokąd go odeślą? Do więzienia czy innej nory?”

Wbrew sobie poczuła litość dla chłopaka. Przecież nie strzelał aż tak źle!

Najbardziej zaskoczył ją Nox, który najpierw trzykrotnie trafił w sam środek bliższych tarcz, a potem posłał dwie strzały do wewnętrznego pierścienia dwóch najdalszych. Może powinna go uznać za sojusznika. Spojrzenia, którymi odprowadzili go pozostali uczestnicy turnieju, sugerowały, że myślą o tym samym.

Grób - piąty i najbardziej odrażający z zabójców - zdaniem Celaeny poradził sobie całkiem nieźle.

Trafił czterokrotnie w sam środek i raz w skraj wewnętrznego pierścienia najdalszej tarczy.

Jako następny do białej linii podszedł Cain, nałożył strzałę na cięciwę i napiął łuk. Błysnął czarny pierścień na jego palcu, a w sali zapadła cisza.

Wojownik słał strzałę za strzałą w odstępach zaledwie kilku sekund, a gdy ucichło echo wywołane przez ostatnie trafienie, Celaena poczuła, że robi jej się niedobrze. Cain trafił pięciokrotnie w sam środek tarcz. Jediną pociechą było to, że ani jedna jego strzała nie trafiła idealnie w czarny punkt.

Z jakiegoś powodu kolejka łuczników zaczęła się nagle szybciej przesuwać. Celaena była w stanie myśleć tylko o wielkim Cainie oklaskiwanym przez księcia Perringtona i wychwalanym przez Brulla, Cainie, który otrzymywał wszystkie pochwały nie dlatego, że był górą mięśni, ale dlatego, że naprawdę na nie zasługiwał.

Niespodziewanie nadeszła jej kolej. Uświadomiła sobie, że stoi przy białej linii i spogląda na tarcze. Kilku mężczyzn zachichotało cicho, ale dziewczyna uniosła wysoko głowę, sięgnęła po pierwszą strzałę do kołczanu, zawieszzonego na plecach, i nałożyła ją na cięciwę.

Kilka dni temu ćwiczyli strzelanie i świetnie jej szło. Oczywiście nie pokazała wtedy pełni swych możliwości, aby niepotrzebnie nie przyciągać uwagi. W przeszłości zdarzało się jej jednak przesyłać strzałą ludzi stojących dalej od najdalszej tarczy. Nie chybiała. Trafiła prosto w szyję.

Chciała przełknąć ślinę, ale jej gardło było suche.

„Jestem Celaena Sardothien, Zabójczym Adarlanu - powiedziała do siebie w myślach. - Gdyby ci ludzie wiedzieli, kim jestem, natychmiast przestaliby się śmiać. Jestem Celaena

Sardothien. Wygram ten turniej. Nie okażę strachu".

Odciągnęła cięciwę. W zmęczonych mięśniach jej ramion znów odezwał się ból. Zapomniała o hałasie i ludziach wokół, odsunęła od siebie wszystkie odgłosy poza własnym oddechem i skupiła się na pierwszym celu. Nabrała tchu w płuca. Wypuściła powietrze, a wraz z nim strzałę.

W sam środek.

Ucisk w żołądku zaczął ustępować. Celaena odetchnęła przez nos. Nie trafiła idealnie w środek, ale nie o to przecież chodziło.

Niektórzy z obecnych przestali się śmiać, ale właściwie nie /wracała na to uwagi. Nałożyła następną strzałę i wypuściła ją w kierunku kolejnej tarczy. Celowała w krawędź najmniejszego pierścienia i trafiła z idealną precyzją. Gdyby chciała i miała wystarczająco dużo strzał, mogłaby utworzyć z nich kółko wokół pierścienia.

Trzecia strzała trafiła wewnątrz czarnego punktu, choć nieco z boku. Czwarta utkwiła po przeciwnej stronie. Oba strzały nie były dziełem przypadku - pociski lądowały dokładnie tam, gdzie Celaena sobie życzyła.

Gdy stanęła przed piątą tarczą i sięgnęła po ostatnią strzałę, jeden z jej rywali - rudowłosy najemnik o imieniu Renault - zachichotał. Zaciśnęła dłoń na ramieniu łuku z taką siłą, że drewno aż zatrzeszczało i sięgnęła po ostatnią strzałę.

Z tej odległości tarcza była jedynie plamą na horyzoncie. Przy rozmiarach sali żółty pierścień przypominał ziarenko piasku. Celaena nie dostrzegła ze swojego miejsca czarnego punktu, w którego środek nikt jeszcze nie trafił, nawet Cain. Ramię dziewczyny zadrżało, gdy napięła cięciwę. Chwilę później wypuściła strzałę.

Trafiła idealnie w centrum. Śmiechy ucichły.

Nikt nie odezwał się ani słowem, gdy odeszła od linii i cisnęła łuk na rosnącą stertę. Chaol spojrział na nią z naganą - przecież miała się nie popisywać - ale Dorian uśmiechał się. Celaena westchnęła i dołączyła do reszty współzawodniczących, ale stanęła daleko od nich.

Brullo osobiście porównał celność strzałów. Wyeliminowany został nie młody Pelor, lecz jeden z żołnierzy. Celaena wiedziała, że z pewnością nie przegrała, ale nie mogła, po prostu nie mogła znieść świadomości, że niczego również nie zdobyła.

Zabójczym próbowała zapanować nad oddechem, ale jej wysiłki spełzały na niczym. Sapiąc głośno, usiłowała nadażyć za biegnącym po parku Chaolem. Nie licząc czoła lśniącego od potu i mokrej koszuli, kapitan nie wykazywał oznak zmęczenia.

Biegli w kierunku wzgórza, którego szczyt okrywały poranne mgły. Gdy Celaena ujrzała zbocze, nogi się pod nią ugięły, a żołądek podszedł jej do gardła. Krzyknęła cicho, chcąc przyciągnąć uwagę mężczyzny, a potem zwolniła, zatrzymała się i objęła ramionami pień drzewa.

Trzymała się mocno i wymiotowała. Irytowały ją ciepłe łzy, które wypływały spod jej zaciśniętych powiek, ale nie mogła ich obetrzeć, gdyż nadeszła kolejna fala nudności i znów musiała się przytrzymać pnia. Chaol stał kilka kroków dalej i patrzył. Wreszcie dziewczyna oparła czoło o przedramię i uspokoiła oddech. Chciała ponownie narzucić ciału posłuszeństwo. C) d pierwszej Próby minęły trzy dni, a w sumie Celaena spędziła ich w Rifthold zaledwie dziesięć. Nadal nie mogła wrócić do pełni formy. Do kolejnego testu zostały zaledwie cztery dni i choć powrócili do normalnego cyklu szkolenia, dziewczyna zaczęła budzić się jeszcze wcześniej niż zwykle. Nie miała najmniejszego zamiaru przegrać z Cainem, Renaultem czy kimkolwiek innym.

-Już po wszystkim? - spytał Chaol. Zabójczym uniosła głowę i wbiła w mężczyznę groźne spojrzenie, ale świat niespodziewanie zawirował i kolana znów się pod nią ugięły. Żołądkiem targnęły torsje. - Mówiłem ci, żebyś nic nie jadła przed porannym biegiem.

- Mógłbyś przestać być tak zadowolony z siebie?

- A ty mogłabyś przestać wyrzygiwać żołądek razem z jelitami?

- W porządku - parsknęła. - Następnym razem może nie będę już taka uprzejma i po prostu obrzygam cię od stóp do głów.

-Najpierw musiałabyś mnie dogonić - rzucił kapitan, uśmiechając się z przekąsem.

Celaena chciała go rąbnąć pięścią i zmasać ten uśmiech z jego twarzy, ale ledwo zrobiła krok, gdy kolana znów pod nią zadrżały. Oparła się o pień drzewa, czekając na kolejną falę torsji. Kątem oka widziała, że Chaol wpatruje się w jej plecy, doskonale widoczne po tym, jak przyłgnęło do nich wilgotne płótno koszuli.

- Podobają ci się moje blizny? Kapitan przygryzł dolną wargę.

- Skąd je masz?

Wiedziała, że mówi o trzech długich szramach biegnących wzdłuż jej pleców.

- A jak sądzisz? - spytała.

Nie odpowiedział. Dziewczyna spojrzała na korony rosnących wokół drzew. Poranny wiatr poruszył prawie nagimi gałęziami i oderwał kilka ostatnich liści.

- Te trzy, które masz na myśli, to pamiątka po pierwszym dniu pobytu w Endovier - odparła.

-A cóż ty zrobiłaś, żeby sobie zasłużyć na takie traktowanie?

- Żeby sobie zasłużyć? - Dziewczyna wybuchnęła ostrym śmiechem. - Nikt nie zasługuje na to, aby chłostano go jak zwierzę. - Kapitan otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale Celaena przerwała mu: -

Przywieziono mnie do Endovier, z miejsca zawleczono na sam środek obozu, a tam przywiązano do pręgierza. Otrzymałam dwadzieścia jeden razów. - Patrzyła na Chaola, ale nie widziała go. Szare niczym popiół niebo przeistoczyło się w mrok panujący w Endovier, a szelest wiatru stał się westchnieniami współwięźniów. - Nie miałam jeszcze wtedy żadnych przyjaciół. Przeleżałam całą noc, zastanawiając się, czy dożyję do rana. Bałam się, że w rany wda się infekcja, albo po prostu wykrwawię się i umrę.

- Nikt ci nie pomógł?

-Dopiero rano. Pewna młoda kobieta podała mi ukradkiem puszkę z maścią, gdy staliśmy w kolejce i czekaliśmy na śniadanie. Nie miałam okazji jej podziękować, bo jeszcze tego dnia czterech strażników zgwałciło ją, a potem zamordowało. - Celaena zacisnęła pięści. Zapiekle ją oczy. - W dniu, kiedy postanowiłam uciec, udałam się najpierw do tej części kopalni, w której pracowali. Chciałam zapłacić im za to, co zrobili. -Krew w jej żyłach zlodowaciała. - Umarli zbyt szybko.

- Ale przecież ty też jesteś kobietą - odezwał się Chaol. Mówił cichym i ochryłym głosem.

- Czy nikt nigdy... - Urwał, nie mogąc wypowiedzieć tego słowa.

Celaena uśmiechnęła się gorzko.

- Obawiali się mnie od samego początku. Po próbie ucieczki, kiedy niemalże pokonałam mur, nikt już nie ośmielił się do mnie zbliżyć. Gdyby jednak któremuś ze strażników przyszło do głowy się ze mną zaprzyjaźnić... Cóż, wspomnienie o nim przypominałoby reszcie, że łatwo tracę panowanie nad sobą.

- Wiatr powiał mocniej, wyrывая kosmyki włosów z warkocza dziewczyny. Podejrzała, że Arobynn w jakiś sposób przekupił strażników w Endovier, żeby zostawili ją w spokoju, ale nie podzieliła się swoimi podejrzeniami z kapitanem. - Każdy z nas musi znaleźć własny sposób na to, by przeżyć.

Chaol skinął głową. W jego spojrzeniu pojawiła się łagodność, której Celaena nie rozumiała.

Spoglądała na niego przez moment, a potem rzuciła się biegiem w kierunku szczytu wzgórza oświetlonego pierwszymi promieniami słońca.

\* \* \*

Po południu tego samego dnia wszyscy zawodnicy zgromadzili się wokół Brulla, który prowadził wykład o różnych rodzajach broni. Dla Celaeny była to strata czasu, gdyż posiadała tę wiedzę wiele lat wcześniej. Zastanawiała się właśnie, czy byłaby w stanie zdrzemnąć się na stojąco, gdy kątem oka dostrzegła jakiś ruch przy drzwiach balkonowych. Odwróciła się w porę, aby ujrzeć, jak jeden z jej rywali - potężnie zbudowany żołnierz wyrzucony z armii - odpycha najbliższego strażnika. Ten padł na ziemię i głośno uderzył głową o podłogę. Dziewczyna nawet nie drgnęła. Podobnie jak pozostali zawodnicy stała nieruchomo i patrzyła, jak ich rywal rzuca się w kierunku drzwi prowadzących do ogrodu.

Chaol i jego ludzie zareagowali bez wahania. Zanim uciekinier dotknął szklanych drzwi, jego gardło przeszła strzała.

Zapadła cisza. Połowa z obecnych gwardzistów otoczyła zawodników, trzymając broń w pogotowiu, podczas gdy reszta z Chaolem na czele podbiegła do martwego uciekiniera i nieprzytomnego strażnika.

Łucznicy stojący na galerijce napięli łuki. Celaena zamarła, podobnie jak stojący przy niej Nox.

Nawet Cain nie oddychał zbyt głośno. Jeden fałszywy ruch i któryś ze zdenerwowanych strażników mógłby posłać strzałę w ich kierunku.

Choć otaczał ją mur innych uczestników turnieju oraz królewskich gwardzistów z uniesioną bronią, dziewczyna dostrzegła Chaola klęczącego przy nieprzytomnym strażniku. Nikt nie dotykał zabitego żołnierza, który leżał twarzą w dół, wyciągając ramiona w kierunku szklanych drzwi.

Celaena przypominała sobie, że uciekinier miał na imię Sven i nikt nie miał pojęcia,

dlatego wyrzucono go z wojska.

- Na bogów - szepnął Nox tak cicho, że jego usta ledwie się poruszały. - Oni go... Oni go zabili!

Dziewczyna chciała kazać mu się zamknąć, ale nawet ciche warknięcie wydawało jej się nadmiernym ryzykiem. Inni również szeptali między sobą, ale nikt nie ośmielił się nawet drgnąć.

- Wiedziałem, że nie żartują i nie będą chcieli nas wypuścić, ale... - Nox zaklął. Celaena czuła jego wzrok na sobie. -Mój sponsor obiecał mi nietykalność - dodał. - Wytropił mnie i przysiągł, że nie wtrąci mnie do więzienia, jeśli przegram.

Dziewczyna wiedziała, że Nox mówi bardziej do siebie niż do niej, i nie odpowiedziała.

Mężczyzna zamilkł, nie słysząc jej reakcji. Stał nieruchomo i nie odrywał wzroku od nieżyjącego żołnierza.

Dlaczego Sven podjął tak wielkie ryzyko? Dlaczego akurat w tym miejscu i w takiej chwili?

Kolejna Próba była wyznaczona za trzy dni. Dlaczego postanowił uciec właśnie teraz? Owego dnia w Endovier, gdy Celaena straciła panowanie nad sobą, nie myślała o wyrwaniu się na wolność. Oczywiście wybrała odpowiedni czas i miejsce, ale nie chodziło jej o ucieczkę.

Promienie słońca wpadały przez drzwi. Rozbryzgnięta na podłodze krew mężczyzny mieniła się w ich blasku niczym witraż.

Może Sven uświadomił sobie, że nie ma szans na zwycięstwo, a nawet śmierć jest lepsza niż powrót do miejsca, z którego go wyciągnięto. Niemniej jeśli zdecydował się na ucieczkę, powinien był poczekać do zmroku. Niespodziewanie Celaena uświadomiła sobie, że być może mężczyzna chciał coś udowodnić. Nigdy by tego nie pojęła, gdyby nie ów dzień, kiedy zatrzymano ją tuż przy murze w Endovier.

Adarlan mógł odebrać im wolność, mógł zniszczyć im życie, mógł ich bić, łamać i chłostać, zmuszać do wzięcia udziału w idiotycznych zawodach, ale nie mógł im odebrać człowieczeństwa.

Nawet najbardziej zatwardziali przestępcy obecni wśród nich nadal byli ludźmi. Jeśli nie chcieli brać udziału w rozrywce zgotowanej przez króla, jedyną alternatywą pozostawała śmierć.

Wpatrując się w wyciągniętą rękę Svena, która wskazywała nieosiągalny horyzont, Celaena odmówiła bezgłośnie modlitwę za spokój duszy zabitego.

Dorian Havilliard czuł, że jego powieki stają się coraz cięższe. Robił wszystko co w jego mocy, aby nie zasnąć na tronie. Muzyka i gwar rozmów w pomieszczeniu usypiały go. Dlaczego matka uparła się, że musi uczestniczyć w życiu dworskim? Nawet cotygodniowe wizyty na dworze wydawały mu się nie do zniesienia. Choć z drugiej strony nawet to było lepsze od badania zwłok Pożeracza Oczu. Chaol od kilku dni był zajęty dochodzeniem w sprawie śmierci mężczyzny. Księżę obiecywał sobie, że zajmie się tym później, o ile w istocie będzie taka potrzeba, lecz skoro kapitan wziął zadanie na siebie, zapewne nie będzie musiał interweniować. Osobiście uważał, że morderca zginął w zwykłej pijackiej burdzie.

Pozostawała jeszcze sprawa uczestnika, który próbował uciec po południu. Dorian aż wzdrygnął się na samą myśl o jego śmierci. Chwila, w której zginął, na pewno była straszna dla wszystkich obecnych w sali! Chaol musiał opanować niezwykle trudną sytuację - zająć się trupem uciekiniera, rannym strażnikiem, a do tego jeszcze członkiem rady, który stracił zawodnika. Po co w ogóle król zorganizował ten idiotyczny turniej?

Księżę zerknął na swoją matkę, która siedziała na tronie obok. Oczywiście nie miała o niczym pojęcia. Byłaby przerażona, gdyby wiedziała, że pod jej dachem mieszkają przestępcy. Wciąż była piękną kobietą, choć na jej pokrytej pudrem twarzy widać było już zmarszczki, a wśród kasztanowych włosów pojawiły się pierwsze siwe nitki. Królowa miała dziś na sobie długą, obszerną suknię uszytą z seledynowego aksamitu, a na ramiona zarzuciła złociste szale. Jej koronę wieńczył migotliwy tren i Dorian nie mógł się oprzeć wrażeniu, że matka założyła na głowę namiot.

Po sali kroczyli przedstawiciele zacnych rodów, zajęci plotkowaniem, intrygami i uwodzeniem.

Niewielka orkiestra w rogu pomieszczenia grała menuety, a między arystokratami wili się służący, którzy przynosili kolejne patery i tace z jedzeniem.

Księżę czuł się jak element wystroju. Miał na sobie oczywiście szaty wybrane przez matkę i przysłane mu wcześniej rano - niebieskawozieloną kamizelkę z aksamitu i koszulę z idiotycznie obszernymi, białymi rękawami. Kasztanowe buty z zamszu wyglądały według niego na zbyt nowe, co raziło jego męską dumę. Na szczęście spodnie były zwykłe, jasnoszare.

- Mój kochany Dorianie. Jaką ty masz nieszczęśliwą minę! - odezwała się królowa Georgina.

Księżę uśmiechnął się przepraszająco. - Otrzymałam list od Hollina. Przekazuje wyrazy miłości.

- Pisze o czymś ciekawym?

- Nienawidzi swojej szkoły i marzy o tym, aby wrócić do domu.

- Powtarza to w każdym liście.

- Jeśli twój ojciec się nie sprzeciwi, sprowadzę go do domu. - Królowa Adarlanu westchnęła.

- W szkole jest mu lepiej - odparł Dorian. Im dalej był Hollin, tym lepiej dla wszystkich.

Georgina uważnie przyjrzała się synowi.

- Byłeś grzeczniejszym dzieckiem. Zawsze słuchałeś nauczycieli. Och, mój biedny Hollin. Zajmiesz się nim, gdy umrę, prawda?

- Gdy umrzesz? Matko, przecież ty masz tylko...

- Wiem, ile mam lat. - Królowa machnęła dłonią ciężką od pierścieni. - I to właśnie dlatego musisz się ożenić. I to szybko.

- Ożenić? - Książę aż zgrzytnął zębami. - Z kim niby?

-Dorianie, jesteś następcą tronu i masz już prawie dziewiętnaście lat. Czy chcesz zostać królem i umrzeć bez dziedzica, tak by Hollin mógł przejąć tron?

Nie odpowiedział.

- Tak myślałam - rzekła królowa i dodała po chwili: - Jest wiele młodych kobiet, które nadają się na żonę dla ciebie, choć najlepszym wyborem byłaby jakaś księżniczka.

- Nie ma już żadnych księżniczek na tym świecie - odparł Dorian, nieco za ostro.

- Nie licząc księżniczki Nehemii! - Królowa zaśmiała się i nakryła dłoń młodzieńca własną.

- Och, nie martw się. Nie zmuszę cię przecież, abys ożenił się akurat z nią. Jestem zdziwiona, że twój ojciec nadal pozwala jej nosić ten tytuł. To wyniosła i arogancka dziewczyna. Uwierzysz, że nie chciała założyć sukni, którą jej przysłałam?

- Jestem pewien, iż miała ku temu swoje powody - powiedział Dorian, zniesmaczony uprzedzeniem matki. - Rozmawiałem z nią tylko raz, ale wydawała się... wydawała się pełna życia.

- A więc może powinieneś się jednak z nią ożenić! - Królowa znów wybuchnęła śmiechem, zanim syn zdołał zareagować na jej propozycję.

Książę uśmiechnął się blado. Nie miał pojęcia, dlaczego ojciec przystał na prośbę króla Eyllwe i zgodził się przyjąć jego córkę na swój dwór, aby poznała zwyczaje panujące w Adarlanie. Nehemia nie nadawała się na ambasadora, tym bardziej, że według plotek popierała buntowników z Eyllwe.

Próbowała również doprowadzić do zamknięcia obozu pracy w Calaculli, co Dorian po cichu popierał, pamiętając swoją wizytę w Endovier. Młodzieniec wiedział jednak, że ojciec nigdy nie robił niczego bez powodu. Krótka rozmowa z Nehemią również dała mu do myślenia - zaczął się zastanawiać, czy księżniczka nie miała jakichś własnych powodów, aby przyjechać do Rifthold.

- Szkoda, że lady Kaltain jest już po wstępnych rozmowach z księciem Perringtonem - ciągnęła jego matka. - To taka piękna dziewczyna... A jaka uprzejma! Może ma siostrę...

Dorian założył ramiona na piersi i przełknął obrzydzenie. Kaltain stała na przeciwległym końcu sali, ale mimo to przez cały czas czuł na sobie jej spojrzenie. Poruszył się niespokojnie. Zbyt długo siedział w jednym miejscu i zaczynała mu dokuczać kość ogonowa.

- To może Elise? - spytała królowa i wskazała młodą damę o jasnych włosach, ubraną w lawendową suknię. - Jest bardzo piękna i uwielbia zabawę.

„To już wiem” - pomyślał książę, a na głos rzucił: - Elise jest nudna.

- Och, Dorianie! - Królowa położyła sobie dłoń na sercu. -

Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że chcesz się ożenić z miłości, co? Miłość nie gwarantuje udanego małżeństwa!

Następca tronu nudził się. Nudziły go te kobiety, nudzili go wystrojeni kawalerowie, wszystko go nudziło.

Miał nadzieję, że podróż do Endovier przepędzi tę dokuczliwą nudę i sprawi, że zatęskni za domem, ale po powrocie okazało się, że nic się nie zmieniło. Te same damy wpatrywały się w niego z błagalnym spojrzeniem, te same służące mrugały do niego filuternie, ci sami doradcy wsuwali mu przez drzwi komnat projekty ustaw i prośby o wstawiennictwo. A jego ojciec... Cóż, ojciec był zajęty podbojami i chłopak wiedział, że nie zaprzestanie walki, dopóki nie zatknie flagi Adarlanu na każdym kontynencie. Nawet turniej o godność tak zwanego Obrońcy okazał się bez sensu. Dorian nie miał wątpliwości, że w ostatecznej walce zmierzą się Cain i Celaena, a to oznaczało, że reszcie nie było warto poświęcać żadnej uwagi.

-I znów masz ponurą minę. Martwisz się czymś, kochanie? Dostałeś list od Rosamund? Drogie dziecko, ależ ona złamała ci serce! - Królowa potrząsnęła głową. - Choć przecież minął

cały rok...

Książę nie odpowiedział. Nie chciał myśleć o Rosamund ani o jej gburowatym mężu, dla którego go porzuciła.

Kilka par zaczęło tańczyć. Wiele z obecnych osób było w jego wieku, ale Dorian nie mógł się oprzeć wrażeniu, że dzieliła ich przepaść. Nie czuł się starszy ani mądrzejszy, a raczej... Nie wiedział, na czym polegała różnica. Z jakiegoś powodu nie umiał dzielić ich wesołości, nie potrafił też żyć w błogiej nieświadomości tego, co się dzieje na świecie. Gdy był młodszy, towarzystwo innych dworzan sprawiało mu przyjemność, ale wkrótce okazało się, że był inny niż oni. Najgorsze było to, że dworzanie nie zdawali sobie sprawy z tej odmienności. Gdyby nie Chaol, książę czułby się w Rifthold nieprawdopodobnie samotny.

- Cóż - odezwała się królowa i strzeliła smukłymi, białymi palcami. Jedna z dam dworu natychmiast zbliżyła się do niej. - Ojciec z pewnością co rusz obarcza cię nowymi zadaniami, ale jeśli znajdziesz chwilę, aby pomyśleć o mnie bądź o przyszłości królestwa, przeczytaj sobie to.

Dama dworu uklękła i podała Georginie złożoną kartkę papieru z krwistoczerwoną pieczęcią królowej. Dorian zerwał pieczęć i rozwinął arkusz. Z niechęcią spojrział na długą listę nazwisk kobiet szlachetnej krwi nadających się do za-mążpójścia.

- Cóż to takiego? - spytał, walcząc z pokusą, aby podrzeć kartkę na kawałki.

Królowa uśmiechnęła się z tryumfem.

- Wykaz potencjalnych narzeczonych. Każda nadaje się, aby nosić koronę. Ty zaś, z tego, co słyszę, nie będziesz miał kłopotu ze spłodzeniem potomka.

Dorian wepchnął listę nazwisk do kieszeni kamizelki. Odczuwany przez niego niepokój nie zelżał.

- Zastanowię się - powiedział i zanim matka zdążyła zareagować, wstał i zszedł z krytego suknem podium. Natychmiast otoczyło go pięć kobiet i zasypało pytaniami, czy nie ma ochoty zatańczyć, jak się miewa i czy wybiera się na bal urządzany z okazji Samhuinn. Gadały jedna przez drugą, a Dorian wpatrywał się w nie pustym spojrzeniem. Nie znał nawet ich imion.

Między ich fantazyjnymi fryzurami mignęły mu drzwi. Czuł, że się udusi, jeśli będzie musiał spędzić w tym miejscu choć chwilę dłużej. Pożegnał się uprzejmie i ruszył na zewnątrz, zostawiając w tyle paplaninę dworską. Lista nazwisk potencjalnych narzeczonych wypalała mu dziurę w ubraniu i parzyła ciało.

Wepchnął dłonie w kieszenie. Szedł korytarzami zamku, aż zawędrował w miejsce, gdzie trzymano królewską sforę. Panowała tam cisza, bo wszystkie psy były na polowaniu. Książę chciał obejrzeć jedną z ciężarnych suk, choć wiedział, że nie sposób jest przewidzieć, co urodzi. Miał nadzieję, że szczeniaki okażą się czystej krwi, ale suka lubiła uciekać z zagrody. Była najszybszym z jego psów, ale nigdy nie ujarzmił do końca jej dzikiego charakteru.

Tak naprawdę to nie wiedział, dokąd zmierza. Chciał po prostu się przejść. Obojętnie gdzie.

Odpiął najwyższy guzik kamizelki. Przez otwarte nieopodal drzwi dobiegł go szcęk oręza. A więc zupełnie przypadkowo trafił w okolice sali treningowej uczestników turnieju, choć same ćwiczenia już dawno powinny dobiec końca. Tymczasem...

I nagle ją zobaczył.

Jej złociste włosy lśniły, gdy uwijała się po sali, walcząc z trzema gwardzistami jednocześnie. Jej miecz wydawał się stalowym przedłużeniem ręki. Nie bała się przeciwników. Sprawnie unikała kolejnych ciosów i skakała dokoła nich.

Ktoś zaczął bić brawo i cała czwórka przerwała wymianę ciosów. Stali i ciężko dyszeli.

Zabójczyni rozejrzała się i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Jej skóra lśniła od potu, a oczy błyszczały. Tak, była doprawdy prześliczną dziewczyną, ale...

Księżniczka Nehemia podeszła bliżej, nie przestając klaskać. Zrezygnowała z białej sukni na rzecz ciemnej tuniki i luźnych spodni, a w rękę trzymała drewniany kij pokryty zdobnymi rytami. Położyła dłoń na ramieniu zabójczyni i coś powiedziała. Celaena wybuchnęła śmiechem.

Dorian rozejrzał się. Gdzie byli Chaol lub Brullo? Dlaczego Zabójczyni Adarlanu przebywała w towarzystwie księżniczki z Eyllwe? Dlaczego miała w rękę miecz? Przecież to było nie do pomyślenia, zważywszy, że jeden z uczestników turnieju niedawno podjął próbę ucieczki!

Książę podeszedł bliżej i uśmiechnąwszy się do księżniczki, złożył jej ukłon. Ta ograniczyła się do zdawkowego skinienia głową, co go nie zdziwiło. Ujął dłoń Celaeny. Pachniała potem i metalem, ale uniósł ją na wysokość swej twarzy i ucałował bez wahania.

- Lady Lillian - szepnął, odrywając usta od jej skóry. - Wasza Wysokość - odparła dziewczyna, próbując wyrwać dłoń, ale Dorian nie chciał jej puścić.

- Czy możemy zamienić słowo? - spytał książę i odprowadził zabójczynię na bok, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Gdy oddalili się od księżniczki na tyle, by ta nie mogła ich usłyszeć, odezwał się ostrym tonem: - Gdzie jest Chaol?

Celaena założyła ręce na piersi.

- Czy to tak się rozmawia ze swoją ulubioną kandydatką na Obrońcę?

- Gdzie on jest? - powtórzył Dorian i zmarszczył brwi.

- Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że nadal ogląda pokieroszowane zwłoki Pożeracza Oczu albo pozbywa się ciała Svena. Poza tym Brullo pozwolił mi ćwiczyć, jak długo mi się podoba. Jutro kolejna Próba, wiesz?

Oczywiście, że wiedział.

- A co tu robi księżniczka Nehemia?

- Odwiedziła moje komnaty i dowiedziała się od Philippy, że tu jestem. Uparła się, że chce się ze mną spotkać. Wygląda na to, że bez miecza w dłoni kobieta daleko nie zajdzie. Przygryzła wargę.

- Nigdy wcześniej nie byłaś taka rozmowna.

- Cóż, gdybyś miał ochotę ze mną rozmawiać, może byś to odkrył wcześniej.

Dorian parsknął, ale ku skrywanej satysfakcji dziewczyny złapał przynętę.

- A gdzie niby miałbym z tobą rozmawiać?

- A pamiętasz może naszą małą przejażdżkę z Endovier? I to, że jestem w Rifthold od kilku tygodni?

- Posłałem ci kilka książek - powiedział Dorian.

- A spytałeś w ogóle, czy je przeczytałam?

„Czy ona pamięta, z kim rozmawia?” - pomyślał książę.

- Rozmawialiśmy... raz - rzucił.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i już chciała się odwrócić, gdy następca tronu - podirytowany, ale i nieco zaciekawiony - złapał ją za ramię. Jej niebieskie oczy błysnęły, gdy zerknęła na trzymającą ją dłoń. Serce księcia zabiło szybciej, gdy dziewczyna spojrzała na jego twarz. Tak, była spocona, ale nadal piękna.

- Nie boisz się mnie? - spytała i spojrzała wymownie na jego miecz. - A może jesteś równie sprawnym szermierzem jak kapitan Westfall?

Zbliżył się o krok i jeszcze mocniej zacisnął dłoń.

- Jestem lepszy - szepnął jej do ucha. „Och! - pomyślał. - Rumieni się i mruga”.

- Cóż - zaczęła Celaena, ale książę wiedział już, że straciła przewagę. Patrzył, jak zakłada ramiona na piersi. - Bardzo zabawne, Wasza Wysokość.

Uklonił się z emfazą.

- Robię, co mogę. Ale nie powinienem zostawiać księżniczki Nehemii w twoim

towarzystwie.

-A niby dlaczego? Naprawdę uważasz, że byłabym w stanie ją zabić? Niby dlaczego miałabym wyrządzić krzywdę jedynej osobie w tym zamku, która nie jest paplającym bez sensu idiotą? -

Spojrzenie, którym obrzuciła księcia, sugerowało, że zalicza go do tej grupy. - Nie wspominając o tym, że jej strażnicy zabiliby mnie, zanim zdołałabym unieść rękę.

- To nie powinno mieć miejsca. Nehemia jest tu, aby nauczyć się naszych zwyczajów, a nie brać udział w walkach ćwiczebnych.

- To księżniczka. Może robić to, na co ma ochotę.

- A ty masz ogromną ochotę uczyć jej sztuki władania bronią, co?

Celaena przechyliła głowę.

- Chyba się mnie trochę boisz.

- Każę ją odprowadzić do komnat.

Dziewczyna ukloniła się, puszczając Doriana przodem.

- Niech ci Wyrd pomoże.

Następca tronu przecesał dłonią czarne włosy i podszedł do Nehemii, która czekała na niego z dłonią opartą o biodro.

- Wasza Wysokość - rzucił i skinął ręką, aby przywołać jej osobistą straż. - Obawiam się, że musimy wrócić do waszych apartamentów.

Księżniczka uniosła brew i spojrzała przez ramię na Celaenę. Zabójczym - ku zgrozie Doriana - odezwała się w języku Eyllwe. Nehemia wysłuchała jej słów, uderzyła w ziemię kijem i powiedziała coś do niego. Książę znał co prawda kilka słów w Eyllwe, ale Nehemia mówiła o wiele za szybko. Na szczęście Celaena była w pobliżu.

-Mówi, żebyś wracał do swoich poduszeczek i tańców, a nas zostawił w spokoju - przetłumaczyła.

Dorian usiłował zachować powagę.

- Powiedz jej, że nie możemy się zgodzić, aby ćwiczyła się tu w walce.

Celaena powtórzyła jego słowa w Eyllwe. W odpowiedzi Nehemia machnęła tylko dłonią i przeszła obok nich. Po chwili stała już na placyku przeznaczonym do ćwiczeń.

- Co powiedziałaś? - spytał Dorian.

- Powiedziałam, że zgłaszasz się jako jej partner do walki -oznajmiła zabójczynie. - Co ty na to? Nie chcesz chyba zdenerwować księżniczki?

- Nie będę z nią ćwiczył!

- To może ze mną spróbujesz?

- Dobrze, ale wolałbym w twoich komnatach - rzucił od niechcenia. - Dziś wieczorem.

Księżniczka zakręciła kijem z taką siłą, że Dorian wybałuszył oczy. Postanowił, że nie ma ochoty na lanie i podszedł do stojaka z bronią, z którego wyciągnął dwa drewniane miecze.

- Może zaczniemy od podstaw szermierki? - spytał Nehemię.

Ku jego uldze księżniczka kiwnęła głową, oddała kij jednemu z ochroniarzy, a potem wzięła podany jej miecz ćwiczebny.

„Celaena nie robi ze mnie idioty!” - pomyślał książę, a głośno powiedział: - Powinnaś ustawić się w ten sposób.

Celaena uśmiechała się, obserwując, jak następca tronu Adarlanu krok po kroku wtajemnicza księżniczkę Eyllwe w podstawy szermierki. Dorian był czarujący na swój własny, nieco arogancki sposób. Dziewczyna wiedziała, że ktoś o jego pozycji mógł być o wiele podniejszym człowiekiem.

Irytowało ją to, z jaką łatwością wywołał rumieniec na jej twarzy. W rzeczy samej był tak przystojny, że ciężko jej było przestać o nim myśleć. Dziwiło ją, że nie był jeszcze żonaty.

Niespodziewanie uświadomiła sobie, że ma ochotę się z nim całować.

Przełknęła ślinę. Całowała się już niejednokrotnie z Samem i wiedziała, na czym to polega.

Dorastała z nim i minął już rok, odkąd go utraciła, a mimo to na myśl o całowaniu się z kimkolwiek innym wciąż robiło jej się niedobrze. Ale Dorian...

Nehemia rzuciła się do ataku i trafiła następcę tronu mieczem w nadgarstek. Celaena stłumiła śmiech. Księżę skrzywił się i potarł obolałe miejsce, ale uśmiechnął się, widząc tryumfalną minę swojej przeciwniczki.

„Jest taki przystojny... Niech go szlag trafi!”.

Zabójczym oparła się o ścianę. Miała nadzieję, że poogląda walkę jeszcze przez moment, ale w tej samej chwili ktoś złapał ją mocno za ramię.

- Co tu się dzieje?

Czyjeś mocne szarpnięcie oderwało ją od ściany i nagle uświadomiła sobie, że patrzy prosto na Chaola.

- O co ci chodzi?

- Co Dorian robi z tą... z tą kobietą?

- Ćwiczy. - Celaena wzruszyła ramionami.

- Ale dlaczego?

- Bo postanowił, że nauczy ją walki.

Chaol odepchnął dziewczynę na bok i podszedł do Nehemii i Dorian, którzy zaprzestali ćwiczeń.

Księżę odszedł z kapitanem na bok i przez moment szeptali coś ze złością. Po chwili Chaol zbliżył się do Celaeny.

- Zostaniesz odprowadzona do swoich komnat - rzekł.

- Co? - spytała dziewczyna z niedowierzaniem. Niespodziewanie przypomniała sobie ich rozmowę na balkonie i zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że już nie będą się sobie zwierzać. - Przecież jutro jest kolejna Próba! Muszę ćwiczyć!

- Myślę, że dość już masz na dziś ćwiczeń - stwierdził Chaol. - Niedługo będzie kolacja, a twoje zajęcia z Brullem skończyły się dwie godziny temu. Jeśli nie odpoczniesz, będziesz do niczego. Ach, i nie mam pojęcia, na czym ma polegać jutrzejsza Próba, tak więc nie zwracaj mi głowy pytaniami.

-To jakiś absurd! - krzyknęła, ale ucichła, gdy Chaol uszczypnął ją bezceremonialnie. Nehemia spojrzała na zabójczynię z niepokojem, ale ta machnęła jedynie dłonią, da-jąc do zrozumienia, że wszystko jest pod kontrolą. Księżniczka wróciła do lekcji fechtunku z Dorianem. - Nie mam zamiaru cię słuchać, ty nieznośny durniu!

- Czy ty rzeczywiście jesteś aż tak ślepa? Przecież chyba rozumiesz, że nie możemy ci na to pozwolić?

- Nie możecie pozwolić? A co, boicie się mnie?

- Przestań sobie pochlebiać!

- Czy ty myślisz, że ja chcę wrócić do Endovier? - syknęła. - Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z konsekwencji ucieczki? Że nie wiem, iż będziecie mnie ścigać przez resztę życia? Że nie wiem, dlaczego wymiotuję podczas naszego porannego biegania? Moje ciało jest w

beznadziejnym stanie!

Muszę ćwiczyć po godzinach, a ty nie możesz mnie za to karać!

- Nie będę udawał, że wiem, jak pracuje umysł przestępcy.

Celaena uniosła ręce do góry.

- Wiesz co? Tak, czułam się winna. Odrobinę, ale zawsze to coś. Teraz dopiero mam świadomość, dlaczego to był błąd. Nienawidzę siedzenia w zamkniętej komnacie, nienawidzę nudy, nienawidzę tych strażników i innych bzdur, nienawidzę, gdy mi każesz siedzieć cicho i słuchać, jak Brullo wychwala Caina. Nienawidzę, gdy ktoś mi mówi, że czegoś mi nie wolno! A ciebie nienawidzę najbardziej ze wszystkich tych rzeczy!

Chaol tupnął nogą.

- Skończyłaś?

Jego twarz nie wyrażała żadnych ciepłych uczuć. Dziewczyna przygryzła wargę i odeszła, walcząc z pokusą, aby wrócić i powybijać mu zęby.

Lady Kaltain siedziała na krześle przy kominku w wielkiej sali i przyglądała się rozmowie księcia Perringtona z królową Georginą. Oboje zasiadali na podium.

Żałowała, że Dorian niespodziewanie wyszedł godzinę wcześniej. Nie miała okazji zamienić z nich choćby paru słów. Sprawilo jej to wielki zawód, gdyż przygotowywała się na tę chwilę przez większą część dnia. Jej kruczoczarne włosy zostały starannie ułożone w nową fryzurę, a skóra mieniła się na złoto od delikatnego pudru wtartego w twarz. Choć zapięcia nowej, różowo-żółtej sukni miażdżyły jej żebra, a naszyjnik z perłami i diamentami wżerał się w jej szyję, siedziała nieruchomo z wysoko uniesioną głową. Dorian wyszedł, ale przynajmniej pokazał się Perrington, co nie zdarzało się często. Mężczyzna rzadko bywał na dworze, więc zapewne sprowadziła go tu ważna sprawa.

Gdy Perrington uklonił się królowej i ruszył w stronę drzwi, Kaltain podniosła się ze swego krzesła przy kominku. Szybko znalazła się tuż przy nim, a mężczyzna stanął jak wryty na jej widok. Jego oczy błysnęły pożądaniem, od którego zrobiło jej się niedobrze. Uklonił się nisko.

- Lady Kaltain.

- Wasza Księżęca Mość. - Kobieta uśmiechnęła się i odepchnęła obrzydzenie jak najdalej od siebie.

- Mam nadzieję, że dobrze się pani miewa - rzekł Perrington i podał jej ramię.

Kaltain uśmiechnęła się ponownie i wsparła się na rękę mężczyzny. Ramię księcia Perringtona wydawało się pulchne, ale wyczuła również twarde mięśnie.

- Bardzo dobrze, dziękuję. A co u was słyhać, Wasza Księżęca Mość? Nie widziałam was od wieków! Wasz widok sprawił mi wiele radości.

Księżę obdarzył ją służalczym uśmiechem.

- Ja również za tobą tęskniłem, pani.

Jego grube, porośnięte włosami palce musnęły jej nieskazitelną skórę. Kaltain powstrzymała wzdrygnięcie i zmusiła się do tego, aby delikatnie przechylić ku niemu głowę.

- Mam nadzieję, że Jej Wysokość pozostaje w dobrym zdrowiu? Czy odbyliście przyjemną rozmowę?

Wściubiane nosa w cudze sekrety było ryzykownym zagraniem, tym bardziej, że Kaltain musiała pozostać w łasce księcia Perringtona. Poznała go zeszłej wiosny zupełnie przez przypadek.

Nakłonienie mężczyzny, aby zaprosił ją na dwór królewski, okazało się stosunkowo proste.

Wystarczyło, aby kilkakrotnie wspomniała o tym, że chętnie obdaruje go swoją przychylnością, gdy tylko opuści posiadłość ojca i odprawi przyzwoitkę. Kaltain nie przybyła jednak do Rifthold tylko i wyłącznie po to, aby cieszyć się dworskim życiem. Nie, wręcz przeciwnie. Miała już dosyć bycia jedną z wielu dam dworu i oczekiwania na ślub z tym, który zaoferuje najwyższą cenę. Miała dosyć intryg dworskich i idiotów, którymi dawało się tak łatwo manipulować.

- Jej Wysokość ma się świetnie - rzekł Perrington, prowadząc Kaltain w kierunku jej komnat.

Kobieta poczuła ucisk w żołądku. Mężczyzna nie robił tajemnicy z tego, że ma na nią ochotę, ale jak dotąd nie zaciągnął jej do łóżka. Należał jednak do ludzi, którzy zawsze dostawali to, czego chcieli, więc nie miała wiele czasu, aby znaleźć sposób na wywiniecie się z dyskretniej obietnicy, którą złożyła mu wiosną. - Ale -ciągnął Perrington - ma ręce pełne roboty. Jej syn w końcu jest już w wieku stosownym do zaślubin.

Kaltain zachowała spokój. „Żadnych emocji” - napomniała się.

- Czy należy się spodziewać rychło wieści o zaręczynach? -zadała kolejne niebezpieczne pytanie.

- Mam ogromną nadzieję - burknął książę, a jego twarz pociemniała. Nierówna blizna na jego policzku stała się wyraźniejsza. - Jej Wysokość sporządziła już listę odpowiednich...

Perrington urwał, przypominając sobie, z kim rozmawia. Kaltain zatrzepotała rzęsami.

- Och, najmocniej przepraszam. Nie miałam zamiaru dopytywać się o tajemnice rodziny królewskiej.

Poklepała mężczyznę uspokajająco po ramieniu, ale jej serce waliło jak szalone. A więc Dorian dostał listę odpowiednich kandydatek na żonę? Kto się na niej znalazł? I w jaki sposób mogłaby... Nie, o tym pomyśli później. Póki co musiała się dowiedzieć, kto stoi między nią a tronem.

- Nie ma za co przepraszać - rzekł Perrington, a jego ciemne oczy zaśniły. - Proszę mi opowiedzieć, co porabiała pani przez ostatnich kilka dni.

- Nic godnego uwagi. Choć spotkałam pewną interesującą młodą kobietę - rzuciła Kaltain od niechcienia, prowadząc mężczyznę po schodach wzdłuż rzędu okien. Kierowali się do szklanej części zamku. - To przyjaciółka Doriana. Nazwał ją lady Lillian.

Książę Perrington zeszywniał lekko.

- Poznała ją pani?

- Och tak. To bardzo miła osoba - stwierdziła Kaltain. Od kłamstwa zrobiło jej się niedobrze. - Gdy rozmawiałam z nią dzisiaj, zaczęła się rozwodzić nad tym, jak bardzo następcą tronu za nią przepada.

Mam nadzieję, że znalazła się na liście królowej.

Musiała dowiedzieć się czegoś na temat owej Lillian, ale nie chciała usłyszeć czegoś, co potwierdziłoby jej najgorsze przypuszczenia.

- Lady Lillian? Oczywiście, że nie.

- Biedne dziecko. Ta wiadomość złamie jej serce. Wiem, że nie powinnam się wtrącać - ciągnęła kobieta, widząc, że książę Perrington czerwienieje i z wolna traci panowanie nad sobą - ale nie dalej niż godzinę temu słyszałam od samego Doriana, że...

- Że co? - spytał mężczyzna.

Lady Kaltain przeszył dreszcz, gdy ujrzała gniew na twarzy towarzysza, choć wiedziała, że jest skierowany przeciwko Lillian. Jego złość miała stać się bronią w intrydze, którą właśnie zawiązała.

- Że bardzo mu się podoba. A może nawet jest w niej zakochany.

- Bzdura!

- Ależ to prawda! - Kaltain pokręciła głową ze smutkiem. -To przygnębiające.

- To idiotyczne, a nie przygnębiające. - Mężczyzna zatrzymał się przy końcu korytarza, który prowadził do komnaty Kaltain. Gniew sprawił, że nie panował nad swoim językiem. - To idiotyczne, głupie i niewykonalne! - dodał.

- Niewykonalne?

- Kiedyś wyjaśnię pani przyczyny. - W oddali rozbrzmiał zegar i Perrington odwrócił się w tamtą stronę. - Mam spotkanie rady - rzucił, a potem nachylił się ku Kaltain i szepnął jej do ucha: - A może spotkamy się dzisiaj wieczorem?

Kobieta poczuła gorący, wilgotny oddech mężczyzny na swej skórze. Książę Perrington przesunął dłonią wzdłuż jej talii i odszedł. Patrzyła za nim, a gdy zniknął za rogiem, wypuściła oddech. Drżała na całym ciele. Niemniej jeśli dzięki niemu mogłaby znaleźć się bliżej Doriana...

Musiała się dowiedzieć, kto był jej największą rywalką, ale w pierwszej kolejności należało dać nauczkę owej Lillian, tak by wypuściła księcia ze swoich szponów. Ta dziewczyna stanowiła

realne zagrożenie.

A jeśli księżę Perrington nienawidził jej tak bardzo, jak to pokazywał, być może właśnie zyskała potężnego sojusznika.

\* \* \*

Dorian i Chaol nie zamienili wielu słów w drodze na obiad do Wielkiej Sali Jadalnej. Nehemia została już odprowadzona do swoich komnat, gdzie otoczyła ją ochrona z Eyllwe. Obaj mężczyźni doszli do wniosku, że choć Celaena postąpiła głupio, zapraszając do ćwiczeń księżniczkę, nieobecność Westfalia była niewybaczalna. Kapitana nie usprawiedliwiało nawet to, że miał na głowie dochodzenie w sprawie śmierci uczestnika turnieju.

- Mam wrażenie, że łatwo się dogadujesz z Sardothien - rzucił nagle Chaol zimnym głosem.

- No proszę! - zadrwił księżę. - Czyżby zazdrość?

- Raczej troska o twoje bezpieczeństwo. Ona jest bardzo atrakcyjna i na pewno imponuje sprytem, ale to nadal zabójczym, Dorianie.

- Zupełnie jakbym słyszał ojca.

- To kwestia zdrowego rozsądku! Trzymaj się od niej jak najdalej.

- Nie wydawaj mi poleceń.

- Mam na względzie jedynie twoje bezpieczeństwo.

- A po co miałyby mnie zabijać? Myślę, że ona po prostu lubi być w centrum uwagi. Skoro jeszcze nie próbowała uciec ani nikogo zamordować, dlaczego miałyby to zrobić teraz? - Poklepał przyjaciela po ramieniu. - Za bardzo się przejmujesz.

- Takie moje zadanie.

- A więc zapewne osiwiejesz, zanim ukończysz dwadzieścia pięć lat, a wtedy Sardothien z pewnością się w tobie nie zakocha.

- Cóż to za bzdury?

- Jeśli Celaena w istocie zdecyduje się na ucieczkę, w co nie wierzę, bez wątpienia złamie ci serce.

Będziesz musiał przecież wtrącić ją do lochu, ścigać po całym kraju albo nawet zabić!

- Dorian, ja jej nawet nie lubię.

Następca tronu wyczuł narastające rozdrażnienie przyjaciela i szybko zmienił temat: - A co z tym zabitym uczestnikiem turnieju? Z tym Pożeraczem Oczu? Masz pojęcie, kto to mógł zrobić? Albo dlaczego?

Oczy Chaola pociemniały.

- Przez ostatnich parę dni o niczym innym nie myślałem. Jego ciało zostało całkiem zmasakrowane. - Pobladł nagle. -

Usunięto mu wszystkie wnętrzności. Nawet... nawet mózg zniknął. Wysłałem twojemu ojcu stosowny raport, a w międzyczasie będę kontynuował dochodzenie.

- Założę się, że to tylko zwykła pijacka burda - powiedział Dorian, choć sam uczestniczył w wielu bójkach i nigdy nie słyszał, aby komuś usunięto wnętrzności. W jego sercu zaczął rodzić się lęk. - Mój ojciec zapewne się ucieszy, że Pożeracz Oczu nie żyje - dodał.

- Mam nadzieję.

Dorian uśmiechnął się i otoczył barki przyjaciela ramieniem.

- Z uwagi na fakt, że to ty prowadzisz dochodzenie, jestem pewien, że sprawa zostanie rozwiązana już jutro - oznajmił i wprowadził kapitana do sali jadalnej.

Celaena zamknęła książkę i westchnęła. Cóż za okropne zakończenie! Wstała z krzesła, nie wiedząc, dokąd się wybiera i wyszła z sypialni. Z początku miała ochotę przeprosić Chaola za to, że ćwiczyła walkę z Nehemią, ale jego zachowanie... Dziewczyna przemierzyła swoje komnaty. Przecież kapitan z pewnością miał na głowie ważniejsze sprawy niż pilnowanie najślynniejszej kryminalistki na świecie, prawda? Nie lubiła zachowywać się tak egoistycznie, ale Chaol nie zasłużył sobie na nic lepszego.

Niepotrzebnie wspomniała o tamtych porannych nudnościach. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Ponadto obrzuciła go dziesiątkami inwektyw. Ufał jej czy ją nienawidził? Spojrzała na swoje dłonie i nagle uświadomiła sobie, iż wykręciła je tak mocno, że jej palce całkiem poczerwieniały. Jak to się stało, że jeszcze kilka tygodni temu była owianą złą sławą więźniarką osadzoną w Endovier, a teraz zmagala się z takimi rozterkami?

Miała przecież większe zmartwienia na głowie, jak choćby jutrzejszą Próbę. No i był jeszcze ów zabity Pożeracz Oczu.

Celaena zdążyła już pomajstrować przy zawiasach, które skrzypiały teraz głośno za każdym razem, gdy otwierała drzwi. Gdyby ktoś wszedł, wiedziałaby o tym od razu. Wbiła też garść skradzionych igieł do szycia w kostkę mydła, tworząc zaimprovizowaną pułapkę. Zawsze to coś, tym bardziej, jeśli grasujący w pałacu morderca zapragnął krwi kolejnego uczestnika turnieju. Dziewczyna przycisnęła dłonie do boków i skoncentrowała się, odpychając od siebie niepokój, a potem weszła do bawialni. Nie mogła grać w bilard czy w karty sama ze sobą, ale...

Niespodziewanie jej wzrok padł na fortepian. To, że kiedyś sporo grywała, było ogromnym niedopowiedzeniem. Uwielbiała grać, wprost przepadała za muzyką i dźwiękami, które leczyły rany i czyniły niemożliwe możliwym.

Podeszła do ogromnego instrumentu powoli, jakby był śpiącą osobą, której nie chciała zbudzić.

Wyciągnęła drewnianą ławeczkę i skrzywiła się, gdy rozległ się głośny zgrzyt. Uniosła pokrywę znad klawiatury i ułożyła stopy na pedałach, testując je. Przyjrzała się gładkim klawiszom wykonanym z kości słoniowej, a potem mniejszym, czarnym, które przypominały szczeliny między zębami.

Swego czasu była dobrą pianistką, może nawet lepszą, niż sama sądziła. Arobynn Hamel zawsze kazał jej grać dla siebie, gdy się spotykali.

Zastanawiała się, czy jej mentor wiedział, że wydostała się z kopalni. Czy pomógłby jej się uwolnić, gdyby miał tę świadomość? Wciąż nie była gotowa zmierzyć się z największą zagadką swego życia - nadal nie wiedziała, kto mógł ją zdradzić. Dni poprzedzające aresztowanie pamiętała jak przez mgłę. W ciągu chaotycznych, niejasnych dwóch tygodni straciła Sama, wolność oraz ogromną część siebie.

Sam. Co on by o tym wszystkim pomyślał? Gdyby nadal żył w chwili jej aresztowania, z pewnością wy dostałby ją z królewskich lochów, zanim władca w ogóle dowiedziałby się o jej uwięzieniu. Sęk w tym, że Sam również został zdradzony. Bywały chwile, gdy tęsknota za nim bolała Celaenę tak bardzo, że nie mogła złapać tchu. Uderzyła w niską nutę. Dźwięk był głęboki i pulsujący, pełen smutku i gniewu.

Dziewczyna zagrała jedną ręką prostą, powolną melodię na wyższych nutach. W jej umyśle pojawiały się kolejne strzępy wspomnień. W komnatach panowała tak głucha cisza, że kolejne takty wydawały się wręcz natrętne.

Kiedyś grała tę melodię bez końca, aż Arobynn tracił cierpliwość i krzyczał, aby wybrała coś innego. Zaczęła od początku. Zagrała jeden akord, potem kolejny, wybiła kilka srebrzystych nut prawą dłonią, nacisnęła na pedał i niespodziewanie muzyka pochłonęła ją całkowicie.

Każde uderzenie palca wyzwalalo nowe nuty, z początku niepewne, ale coraz mocniejsze i wyraźniejsze w miarę, jak w muzyce dochodziły do głosu emocje. Fragment, który grała, był smutny, ale oczyszczał jej duszę. Ze zdumieniem odkrywała, że jej palce wciąż pamiętają tę melodię i że po roku niewolnictwa i ciemności muzyka wciąż żyła w jej sercu. Czowała, że gdzieś w tej melodii kryje się Sam. Wkrótce zapomniała o upływie czasu. Gdy jeden utwór dobiegał końca, zaczynała grać kolejny, przekazując to, czego nie mogła wypowiedzieć słowami; otwierała stare rany, grała i grała bez końca, aż muzyka wybaczyła jej i ocaliła ją.

\* \* \*

Dorian stał oparty o futrynę, oczarowany muzyką. Celaena, zwrócona do niego plecami, grała już od dłuższego czasu. Zastanawiał się, czy go w ogóle zauważyła, i czy kiedyś skończy. Nie miałby nic przeciwko, gdyby zechciała grać tak przez całą wieczność. Przyszedł tu, chcąc zawstydzić i ponownie wprowadzić w zakłopotanie arogancką zabójczynię, a tymczasem zastał młodą kobietę, która wyrażała poprzez muzykę swoje najgłębiej skrywane tajemnice.

W końcu odepchnął się od ściany i podszedł bliżej. Dziewczyna - mimo doświadczenia skrytobójczym! - zauważyła go dopiero wtedy, gdy usiadł na ławce obok niej.

- Pięknie grasz...

Jej palce ześlizgnęły się z klawiszy, które brzęknęły metalicznie. Celaena była w połowie drogi do stojaka z kijami bilardowymi, gdy uświadomiła sobie, kim był jej gość. Była gotowa przysiąc, że Dorian miał wilgotne oczy.

- Co tu robisz? - spytała i zerknęła na drzwi. Czy naprawdę chciała przed momentem wziąć do ręki kij i dzielić go nim z całą siłą?

- Przyszedłem sam - odpowiedział książę z uśmiechem. - Chaoła nie ma, jeśli o to ci chodzi.

Przepraszam, że ci przeszkodziłem. - Ku jego zdziwieniu Celaena oblała się rumieńcem. Nie spodziewał się tak ludzkich emocji u Zabójczyni Adarlanu. Być może wciąż miał szansę wprowadzić ją w zakłopotanie, tak jak planował. - Grałaś jednak tak pięknie, że...

- Dobrze już, dobrze - rzuciła dziewczyna i ruszyła w stronę jednego z krzeseł. Książę stanął jej na drodze. Celaena była zaskakująco niska. Zerknął na jej ciało oraz krągłości, kuszące mimo niskiego wzrostu. - Co ty tu robisz? - powtórzyła pytanie.

Dorian obdarzył ją łobuzerskim uśmiechem.

- Przecież umówiliśmy się na wieczór. Nie pamiętasz?

- Myślałam, że to żart.

- Jestem następcą tronu Adarlanu - rzekł Dorian i opadł na krzesło przy kominku. - Ja nigdy nie żartuję.

- Czy w ogóle wolno ci tu przebywać?

- Czy wolno? Pozwól, że ci powtórzę. Jestem księciem. Mogę robić to, co mi się żywnie podoba.

- Tak, ale ja jestem Zabójczynią Adarlanu.

Wiedziała, że trudno będzie go nauczyć należytego respektu. Nie wystraszyłby się nawet, gdyby złapała za kij bilardowy i przebiła go na wylot.

- Kunszt, z jakim grasz, sugeruje, że jesteś nie tylko zabójczynią.

- Co masz na myśli?

- Cóż - powiedział, próbując nie utonąć w jej dziwnych, pięknych oczach. - Nie wydaje mi

się, żeby ktoś, kto gra tak pięknie, mógł być tylko i wyłącznie przestępcą. Wygląda na to, że masz duszę - zadrwił.

- Oczywiście, że mam duszę. Każdy ją ma.

Nadal była zarumieniona. Czyżby wprawił ją w dyskomfort? Zwalczył uśmiech. Nie spodziewał się, że ta zabawa sprawi mu aż tyle przyjemności.

- Czy podobały ci się książki?

- Są bardzo ciekawe - powiedziała szybko. - Wręcz wspaniałe.

- Cieszę się - odparł. Ich spojrzenia spotkały się i Celaena prędko stanęła za oparciem krzesła.

Gdyby nie znał prawdy, gotów byłby pomyśleć, że to on jest zabójcą, a nie ona. - Jak idzie trening?

Czy któryś z rywali ci dokucza?

- Wszystko idzie znakomicie - rzuciła, ale kąci jej ust powędrowały w dół. - A odpowiedź na drugie pytanie brzmi: nie. Po tym, co się dzisiaj wydarzyło, wydaje mi się, że nikt nie będzie już nikomu dokuczał. - Minęła chwila, zanim książę zrozumiał, że mówiła o uczestniku turnieju zabitym podczas próby ucieczki. Przez moment przygryzała dolną wargę; zamilkła na chwilę równie długą jak uderzenie serca, a potem zapytała wprost: - Czy to Chaol kazał zabić Svena?

- Nie - odparł Dorian. - Mój ojciec przykazał strażnikom, aby bez litości strzelali do każdego, kto będzie próbował uciec. Nie sądzę, aby Chaol był w stanie w ogóle wydać taki rozkaz - dodał, nie wiedząc, po co to mówi, ale chłód w jej spojrzeniu, który wyprowadzał go z równowagi, wreszcie zaczął ustępować. Przynajmniej tyle. - A skoro już o tym mowa, jak się dogadujesz z Chaolem? - rzucił swobodnym tonem, widząc, że dziewczyna nie kwapi się, aby podjąć rozmowę.

Oczywiście było to całkiem niewinne pytanie.

Celaena wzruszyła ramionami. Książę złapał się na tym, że usiłuje odnaleźć prawdziwe znaczenie tego gestu. Odpędził od siebie te myśli.

- W porządku - powiedziała. - Myślę, że mnie nienawidzi, ale nie dziwię mu się.

- Skąd ten wniosek? - spytał Dorian. Z jakiegoś powodu nie miał ochoty zaprzeczać.

- Ponieważ jestem zabójczynią, a on kapitanem Gwardii, upokorzonym tym, że musi niańczyć kandydatkę na rzekomą Obrończynię Króla.

-A przeszkadza ci to, że Chaol cię nie znosi? - Książę uśmiechnął się leniwie. To pytanie już nie było tak niewinne.

Obeszła krzesło i zbliżyła się do niego. Serce Doriana niespodziewanie zabiło żywiej.

- A kto chce, aby go nienawidzono? Tak naprawdę wolę, aby mnie nienawidzono, niż ignorowano, ale nie ma to większego znaczenia.

Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Czujesz się samotna? - wyrwało mu się.

- Samotna? - Celaena pokręciła głową i wreszcie usiadła. Książę walczył z pokusą, aby wyciągnąć rękę i przekonać się, czy włosy dziewczyny w istocie są tak jedwabiste, jak wyglądają. - Nie. Potrafię dać sobie radę sama, o ile mam co czytać.

Dorian spojrział w ogień, usiłując nie myśleć o tym, gdzie była zaledwie kilka tygodni wcześniej i jaką samotność tam znosiła. W Endovier z pewnością nie było książek.

- Tak czy owak spędzanie czasu we własnym towarzystwie nie zawsze należy do przyjemności.

- A co ty byś zrobił na moim miejscu, co? - Celaena roześmiała się. - Wolalabym, żeby nie uważano mnie za jedną z twoich kochanek!

- A co w tym złego?

- Otacza mnie ponura sława zabójczym. Nie mam ochoty, aby przyłgnęła do mnie opinia tej, która ogrzewa ci łóżko. -Książę aż zakaszłał, ale Celaena ciągnęła dalej: - Mam ci to szerzej objaśnić czy wystarczy, jak powiem, że nie przyjmuję klejnotów i błyskotek w zamian za uczucie?

Dorian parsknął.

- Nie mam zamiaru dyskutować o moralności z zabójczy-nią. Ty przecież zabijasz za pieniądze.

Już o tym zapomniawsz?

W jej oczach błysnęła stal. Wskazała mu drzwi.

- Możesz odejść.

- Ty każesz mi odejść? - Dorian był tak zdumiony, że nie wiedział, czy się roześmiać, czy ją zganić.

- Czy mam wezwać Chaola, żeby sprawdzić, co on o tym myśli? - Dziewczyna założyła ramiona na piersi, świadoma, że wygrała to starcie. Być może również doszła do wniosku, że wodzenie księcia za nos sprawia jej mnóstwo przyjemności.

- A dlaczego miałbym zostać wyproszony z twojej komnaty tylko i wyłącznie dlatego, że powiedziałem ci prawdę? Chwilę wcześniej o mały włos nazwałabyś mnie dziwką! - mówił

Dorian. Nie bawił się tak dobrze od lat. - Opowiedz mi o swoim życiu. Chciałbym się dowiedzieć, jak się nauczyłaś tak dobrze grać na fortepianie. No i jak się nazywał ten utwór. Był tak przejmująco smutny. Myślałaś o swoim sekretnym kochanku? - Mrugnął do niej.

- Ćwiczyłam - powiedziała Celaena, a potem wstała i podeszła do drzwi. - I tak - parsknęła po drodze – myślałam o swoim ukochanym.

- Jesteś dziś strasznie opryskliwa - rzekł Dorian i ruszył w ślad za nią. Zatrzymał się w odległości zaledwie pół kroku od dziewczyny i uświadomił sobie, że stoi blisko, może nawet zbyt blisko niej.

Wrażenie to nasiliło się po tym, jak dodał szeptem: - No i nie masz chyba takiej ochoty na pogawędkę jak dziś po południu.

- Nie jestem żadnym osobliwym przedmiotem, na który możesz gapić się do woli! - Celaena parsknęła i podeszła bliżej. - Nie jestem rekwizytem karnawałowym i nie mam najmniejszego zamiaru pomóc ci w zaspokajaniu potrzeby ekscytujących przygód. A nie wątpię, że to właśnie z tego powodu wybrałaś mnie do turnieju!

Książę otworzył szeroko usta i cofnął się o krok.

- Co takiego? - wykrztusił.

Dziewczyna przeszła obok niego i opadła na fotel. Dorian ucieszył się w duchu, że przynajmniej nie chce wyjść.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że nie wiem, po co tu przyszedłeś? Do licha, przecież dałeś mi *Koronę bohatera* do przeczytania, Dobrze wiem, co to oznacza. Masz głowę pełną marzeń i tęsknisz za przygodami!

- Nie wydaje mi się, abyś stanowiła przygodę - mruknął.

- Tak? Czyli mam wierzyć w to, że zamek królewski jest miejscem tak zabawnym i zajmującym, że obecność adarłańskiej zabójczym nie jest żadną atrakcją? Ze ktoś taki jak ja nie zainteresuje księcia, który jest skazany na atrakcję dworskie przez resztę życia? Sam turniej wskazuje na to, że desperacko szukacie rozrywek. Daj spokój, Dorian. Wystarczy mi, że jestem do dyspozycji twego ojca. Nie mam zamiaru stać się blaznem jego syna.

Tym razem to on powinien się zarumienić. Czy ktoś kiedyś zrugął go tak bardzo? Może czasem robili to rodzice albo nauczyciele, ale z pewnością nie młode dziewczyny.

- Czy ty wiesz, z kim rozmawiasz?

- Mój drogi książę - odparła Celaena ironicznie, oglądając swe paznokcie. - Jesteś sam w

moich apartamentach. Drzwi na korytarz są daleko stąd. Mogę mówić, co mi się żywnie podoba.

Dorian wybuchnął śmiechem. Dziewczyna rozparła się na fotelu, przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, przez co jej niebieskie oczy wydawały się iskrzyć jeszcze bardziej.

„Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co bym z nią zrobił, gdyby nie była zabójczynią?” – pomyślał książę.

- Pójdę już - powiedział w końcu, kładąc kres rozważaniom, czy rzeczywiście by się na to odważył.

Ojciec i Chaol byliby wściekli, gdyby zlekceważył konsekwencje swoich czynów. - Ale wróć. I to niebawem.

- Jasne - odparła suchym głosem.

- Dobranoc, Sardothien - rzekł książę i rozejrzał się dokoła z uśmiechem. - Choć najpierw chciałbym, abyś mi coś wyjawiała. Ów tajemniczy ukochany... On nie mieszka w tym zamku, prawda?

Światło w oczach dziewczyny zgasło i Dorian od razu uświadomił sobie, że powiedział coś niestosownego.

- Dobranoc - odparła nieco chłodno. Książę pokręcił głową.

- Słuchaj, nie chciałem...

Celaena przerwała mu machnięciem dłoni. Nie odrywała wzroku od płomieni w kominku. Dorian zrozumiał jej gest i podszedł do drzwi. Jego kroki niosły się echem po komnacie, w której nagle zapadła cisza. Przekraczał już próg, gdy usłyszał jej głos.

- Miał na imię Sam - powiedziała zamyślona, nadal patrząc w ogień.

„Miał?”

- Co się stało?

Celaena spojrzała na niego i uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Nie żyje.

- Kiedy to się stało? - spytał. Żałował teraz swojego zachowania. Gdyby tylko wiedział, nigdy nie rzekłby ani słowa, nigdy nie przyszłoby mu nawet do głowy, aby się z niej naigrywać!

- Trzydzieści miesięcy temu - powiedziała stłumionym głosem.

Na jej twarzy pojawił się ból, tak prawdziwy i niezmierny, że książę poczuł ucisk w żołądku.

- Przykro mi - szepnął.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, jakby chciała w ten sposób uśmierzyć ból w swoich oczach, lśniących w blasku ognia.

- Mnie też - powiedziała i odwróciła się w stronę kominka. Dorian wiedział, że tym razem ich rozmowa naprawdę dobiegła końca. Odkaszlnął i rzucił:

- Życzę ci powodzenia na jutrzejszej Próbie.

Nie odezwała się ani słowem, gdy wychodził z jej komnat.

Długo nie mógł zapomnieć przejmująco smutnej muzyki, która rozbrzmiewała w jego umyśle nawet po tym, jak spalił listę kandydatek na żonę i położył się z książką do łóżka. Melodia towarzyszyła mu jeszcze w chwili, gdy wreszcie ogarnął go sen.

Celaena wisiała na kamiennej ścianie zamku. Jej mięśnie drżały, gdy wsuwała brudne od smoły palce nóg i rąk w szczeliny między ogromnymi kamieniami. Brullo krzyczał coś do pozostałych dziewiętnastu uczestników pnących się w górę, ale na wysokości około dwudziestu metrów wiatr zagłuszał jego słowa. Jeden z kandydatów nie pojawił się na Próbie i nawet jego ochrona nie miała pojęcia, co się z nim stało. Może udało mu się zbiec. Ucieczka z całą pewnością była lepszym pomysłem od tej idiotycznej Próby. Dziewczyna zacisnęła zęby, przesunęła rękę w górę i wspięła się o kolejne centymetry.

Celem tego szalonego wyścigu była złota flaga powiewająca w tym momencie sześć metrów nad nią i dziewięć na lewo od niej. Zadanie było proste - należało wspiać się po murze i zerwać flagę zatknietą na wysokości dwudziestu siedmiu metrów. Na tego z nich, kto dokona tej sztuki i zejdzie na dół, oczekiwała nagroda w postaci klepięcia w plecy. Ten, kto dotrze do wyznaczonego miejsca jako ostatni, miał zostać odesłany z powrotem do rynsztoka, z którego go wyciągnięto.

Co ciekawe, nikt jak dotąd nie spadł. Przyczyny przypuszczalnie należało dopatrywać się w tym, że droga na górę była stosunkowo prosta. Uczestnicy zawodów mogli wykorzystywać liczne balkoniki, parapety i kraty. Celaena przesunęła się o kolejne centymetry, nie zważając na ból palców.

Spoglądanie w dół nie było dobrym pomysłem, choć Arobynn swego czasu kazał jej stać godzinami na skraju gzymsu Twierdzy Zabójców, aby przyzwyczała się do wysokości. Ciężko dysząc, wciągnęła się na kolejny parapet, który okazał się na tyle szeroki, że mogła przycupnąć i przyjrzeć się pozostałym uczestnikom.

Oczywiście na czele był Cain, który wybrał najprostszą drogę ku fladze. Grób oraz Verin byli tuż za nim, a dalej Nox. Młody zabójca Pelor deptał złodziejowi po piętach. Do dyspozycji pozostawiono im najrozmaitsze przybory pomocne podczas wspinaczki - liny, haki i specjalne buty - ale na ścianie panował teraz taki tłok, że sprzęt konkurentów nierzadko spletał się ze sobą. Cain oczywiście bez wahania wybrał linę.

Celaena zadowoliliła się niewielką puszką smoły, którą przywiązała do pasa. Siedząc teraz na parapecie, wsmarowała nieco substancji w dłonie i stopy, a gdy podniosła się i sięgnęła w górę, jej lepkie, przybrudzone smołą palce bez trudu znalazły oparcie. Ktoś pod nią krzyknął i dziewczyna stłumiła ochotę, aby spojrzeć w dół. Wiedziała, że obrała nieco trudniejszą trasę, ale było to łatwiejsze niż przepychanka z resztą rywali, którzy pieli się najkrótszą drogą do celu. Nie miała najmniejszej ochoty na to, aby Verin czy Grób zepchnęli ją na ziemię.

Jej dłonie wpiły się w kamień. Dźwignęła się w górę i w tej samej chwili usłyszała czyjś wrzask, a potem głośny łoskot. Po chwili ciszy rozległy się krzyki pozostałych uczestników.

Jeden z nich spadł na ziemię i zginął. Dziewczyna spojrzała w dół i ujrzała ciało Neda Clementa, mordercy zwanego Kosą, który spędził całe lata w obozie pracy w Calaculli, pokutując za swe zbrodnie. Celaenę przeszył dreszcz. Morderstwo Pożeracza Oczu dało wielu uczestnikom turnieju do myślenia, ale sponsorzy najwyraźniej nie przejmowali się tym, że Próba może zakończyć się źle dla jeszcze kilku z riich.

Dziewczyna złapała się rynnny i jej uda przyłgnęły do zimnego metalu. Cain zarzucił długą linę na szyję gargulca, odepchnął się i przemknął wzdłuż pustej ściany, aż wylądował na balkonie znajdującym się około czterech metrów pod flagą. Dziewczyna stłumiła irytację i skupiła się na wspinacze po rynnny.

Pozostali uczestnicy podążali w ślad za Cainem. Znow rozległy się krzyki. Tym razem ich

źródłem okazał się Grób, który nie potrafił zarzucić liny na gargulca równie sprawnie jak Cain, przez co wstrzymywał pozostałych uczestników. Verin odepchnął zabójcę i minął go, a potem z łatwością zarzucił pętlę. Nox, który był następny w kolejce, chciał zrobić to samo, ale Grób obrzucił go przekleństwami. Młodzieniec zatrzymał się i uniósł dłonie w uspokajającym geście. Celaena uśmiechnęła się i oparła poczerwione stopy na obejmie, mocującej rurę do ściany. Wiedziała, że niedługo znajdzie się na wysokości flagi, a wtedy od celu będzie ją dzieliło niecałe dziesięć metrów wędrówki w poprzek kamiennego muru.

Wspinała się coraz wyżej; jej palce bez trudu przylegały do metalu. Cztery metry niżej jakiś najemnik trzymał się rogów gargulca i mocował linę wokół jego głowy. Wyglądało na to, że zamierza chwycić się sznura i przelecieć na oddalony o pięć metrów balkon, skąd mógłby się przedostać na kolejne gargulce, na których Grób kłócił się z Noxem. Dla Celaeny nie był zagrożeniem - wiedziała, że nie będzie próbował wspiąć się po rynnie. Pięła się dalej w górę, a wiatr targał jej włosy.

Niespodziewanie usłyszała okrzyk Noxa. Spojrzała w porę, aby ujrzeć, jak Grób spycha chłopaka z grzbietu gargulca. Lina Noxa napięła się jak struna, a on sam zakreślił łuk i z impetem uderzył w ścianę. Celaena zamarła i wypuściła powietrze z płuc dopiero wtedy, gdy jej towarzysz wyciągnął ręce i nogi, aby znaleźć jakieś oparcie na murze.

Grób nie zamierzał jednak na tym poprzestać. Pochylił się, udając, że poprawia coś przy bucie, ale dziewczyna ujrzała błysk niewielkiego noża. Ukrycie broni przed strażnikami było wyczynem samym w sobie. Celaena zaczęła krzyczeć, aby ostrzec Noxa, ale wiatr zagłuszył jej słowa. Grób zaczął ciąć linę podtrzymującą złodzieja. Nikt ze znajdujących się w pobliżu rywali nie kiwnął palcem, aby mu pomóc, tylko Pelor zamarł na moment, ale potem szybko ruszył w górę. Gdyby Nox zginął, pozbyliby się jednego konkurenta, a gdyby się wmieszali w spór, mogliby zostać zdyskwalifikowani.

Dziewczyna wiedziała, że musi piąć się w górę, ale nie mogła oderwać oczu od sceny, której była świadkiem.

Nox nie mógł znaleźć oparcia na ścianie, a w pobliżu nie było żadnego gzymsu ani parapetu, którego mógłby się chwycić. Przecięcie liny oznaczało upadek.

Nóż zabójcy szarpał kolejne włókna, a chłopak, który wyczuł już drgania liny, spojrzał na prześladowcę z przerażeniem. Wiedział, że nie przeżyje upadku. Jeszcze kilka cięć i spadnie.

Lina zaskrzypiała. Celaena przebudziła się.

Ześlizgnęła się po rynnie, nie zważając na to, że metal rozdziera skórę jej rąk i nóg. Najemnik na gargulcu pod nią ledwie zdążył się oprzeć o ścianę, gdy zabójczym spadła na rzeźbę i w ostatniej chwili złapała ją za rogi. Mężczyzna zdążył już opleść szyję gargulca liną i zawiązać supeł. Dziewczyna wyrwała mu sznur z ręki i oplótła jego drugim końcem talię. Lina była wystarczająco długa i mocna, a cztery kamienne gargulce obok siebie powinny wystarczyć, aby się należycie rozpędzić i odbić.

- Dotknij tej liny, a wypruję ci flaki - ostrzegła najemnika i przygotowała się.

Nox krzyknął coś do zabójcy, a Celaena zebrała się na odwagę i spojrzała na chłopaka kołyszącego się na linie. W tej samej chwili usłyszała trzask pękającego sznura i wrzask Noxa, w którym strach mieszał się z wściekłością. Rozpędziła się i wyskoczyła w przestrzeń.

Wiatr rozwiewał włosy Celaeny ale dziewczyna nie spuszczała oka z Noxa, który spadał szybko, o wiele za szybko, o wiele za daleko od jej wyciągniętych rąk.

Ludzie na dole krzyczeli. Oślepiało ją światło, które odbijało się od szklanych ścian zamku. Nox był już niedaleko. Jego szare oczy były szeroko otwarte. Młócił wściekle rękami powietrze, jakby mogły dzięki temu zmienić się w skrzydła.

W ułamku sekundy Celaena oplotła ramionami pas chłopaka. Zderzenie wybiło jej powietrze z płuc. Złączeni lecieli w dół jak kamień, coraz szybciej, coraz bliżej ziemi.

Nox złapał za sznur, ale nawet to nie złagodziło obezwładniającego wstrząsu, gdy lina rozwinęła się do końca. Ciało dziewczyny przeszył potworny ból. Kurczowo trzymała się złodzieja, modląc się w myślach, aby ramiona jej nie zawiodły i nie puściły go. Razem pomknęli w stronę ściany. Celaena była wystarczająco przytomna, aby w ostatniej chwili odchylić głowę. Uderzyła w mur bokiem i ramieniem i znów oślepił ją ból, ale mimo to nie wypuściła chłopaka z objęć. Myślała tylko o ramionach i o oddechu, nazbyt płytkim, coraz płytszym. Wisieli razem przy ścianie, ciężko dysząc i wpatrując się w ziemię znajdującą się dziewięć metrów pod nimi. Lina wytrzymała.

-Lillian... - Nox z trudem łapał powietrze. Wtulił twarz w jej włosy. - Na bogów...

Chciał powiedzieć więcej, ale jego słowa zagłuszyły wiwaty z dołu. Ręce i nogi Celaeny drżały tak bardzo, że musiała się skupić na trzymaniu Noxa. W żołądku odezwały się torsje.

Naraz uświadomiła sobie, że wciąż trwa Próba i trzeba ją ukończyć. Spojrzała w górę. Wszyscy uczestnicy turnieju zamarli i wpatrywali się w nich. Wszyscy z wyjątkiem jednego, który siedział wysoko nad resztą.

Dziewczyna otworzyła szeroko usta, obserwując, jak Cain zrywa flagę i wyje z tryumfem.

Mężczyzna zamachał zdobyczą nad głową i znów rozległy się wiwaty. W Celaenie zawrzał gniew.

Gdyby wybrała tę samą trasę co Cain, wygrałaby bez trudu. Dotarłaby do flagi dwa razy szybciej niż ogromny wojownik, ale Chaol przypomniał jej, aby nie zwracała na siebie uwagi. Wybrana przez nią droga i tak była o wiele bardziej imponująca i dawała lepsze świadectwo jej umiejętności. Cain musiał jedynie skoczyć i przelecieć na linie w inne miejsce. Amatorszczyzna. Dziewczyna nie żałowała swojej decyzji. Gdyby wspięła się najłatwiejszą drogą, wygrałaby, ale nie mogłaby uratować Noxa.

Zacisnęła zęby. Czy uda jej się wrócić na górę? Może Nox dałby radę wspiąć się po linie, a ona wczepiłaby się w mur i po prostu wdrapała na szczyt? Nie było nic gorszego od zajęcia drugiej pozycji. Nie zdążyła się jeszcze dobrze zastanowić, gdy Verin, Grób, Pelor i Renault pokonali ostatnie metry dzielące ich od wyznaczonego punktu.

- Lillian! Nox! - wrzasnął Brullo. - Szybciej!

Celaena skrzywiła się i zaczęła przesuwać stopy wzdłuż ściany, szukając dobrego punktu zaczepienia. Jej rany piekły i krwawiły, ale w końcu znalazła szczelinę, w którą mogła wsunąć palce.

Ostrożnie, bardzo ostrożnie zaczęła się pięć do góry.

- Przepraszam! - szepnął Nox, zderzając się z nią. Również szukał oparcia dla nóg.

- W porządku - odparła.

Odrętwiała i drżąca, ruszyła do góry, zostawiając Noxa za sobą. Nie interesowało jej, jak chłopak dostanie się na szczyt. To było głupie z jej strony. Po co w ogóle go ratowała? Co jej strzeliło do głowy?

\* \* \*

- Nie przejmuj się - rzekł Chaol i upił łyk wody ze szklanki. - Osiemnaste miejsce to nie złego.

Przynajmniej wyprzedziłaś Noxa.

Celaena nie powiedziała ani słowa. W milczeniu przesuwiała marchewki po talerzu. Dopiero po dwóch kąpielach pozbyła się smoły z rąk i nóg, a zużyła na to całą kostkę mydła. Philippa spędziła trzydzieści minut, oczyszczając i bandażując jej rany. Dziewczyna przestała się już trząść, ale w myślach nadal słyszała wrzask Neda Clementa i łomot, z jakim uderzył o ziemię. Ciało mężczyzny zostało wyniesione przed końcem Próby. Tylko jego śmierć uratowała Noxa przed eliminacją. Grób nie otrzymał nawet reprimendy. Nie ustalono przecież zasad, które wykluczałyby nieczyste zagrania.

- Zrobiłaś wszystko zgodnie z planem - ciągnął Chaol - choć nie wydaje mi się, aby twój odważny ratunek można było nazwać zachowaniem dyskretnym i nierzucającym się w oczy.

Celaena zmierzyła kapitana ponurym spojrzeniem.

- Cóż, i tak przegrałam.

Dorian pogratulował jej ocalenia Noxa, a sam złodziej wyściskał ją mocno i podziękował serdecznie. Chaol jedynie zmarszczył brwi, gdy dowiedział się o tym, co zaszło. Odważne próby ratunku najwidoczniej nie powinny należeć do repertuaru złodziejki diamentów.

Brązowe oczy kapitana lśniły złotem w blasku popołudniowego słońca.

- Czy przegrywanie z wdziękiem nie stanowiło elementu twojego treningu?

- Bynajmniej nie - odparła kwaśno. - Arobynn powtarzał, że zdobywca drugiego miejsca to tylko trochę bardziej eleganckie miano dla pierwszego przegranego.

- Arobynn Hamel? - spytał Chaol, odstawiając szklankę. - Król Zabójców?

Dziewczyna spojrzała w okno, przez które ledwo było widać migoczące dachy Rifthold. Trudno jej było uwierzyć, że Arobynn znajdował się w tym samym mieście co ona. Nie mogła uwierzyć w to, że był tak blisko.

- Wiesz chyba o tym, że był moim mistrzem, nie?

- Zapomniałem - rzekł Chaol.

Arobynn wychłostałby ją za ocalenie Noxa, przegraną w turnieju i narażanie własnego bezpieczeństwa.

- Osobiście nadzorował twoje szkolenie? - spytał kapitan.

- Ba, on mnie szkolił osobiście. Ściągnął mi nauczycieli ze wszystkich stron Erilei. Mistrzów walki z pól ryżowych z południowego kontynentu, znawców trucizn z Dżungli Bogda-no... Raz nawet posłał mnie na naukę do Cichych Zabójców z Czerwonej Pustyni. Był gotów zapłacić każdą cenę. Ja też dawałam z siebie wszystko - opowiadała Celaena, muskając palcem drogie płótno swego szlafroka. - Dopiero po ukończeniu czternastego roku życia dowiedziałam się, że będę musiała zwrócić mu poniesione koszty.

- Najpierw cię wyszkolił, a potem zmusił, abyś mu za to zapłaciła?

Wzruszyła ramionami, ale nie zdołała ukryć błysku wściekłości w oczach.

- Kurtyzany przechodzą przez to samo. Zabiera się je do burdeli w młodym wieku i trzyma się je tam, dopóki nie zapłacą za szkolenie, utrzymanie i ubrania.

- To praktyki godne pogardy - Chaol splunął. Dziewczyna aż zamruwała, słysząc gniew w jego głosie. Po raz pierwszy wściekłość kapitana nie była skierowana na nią. - I co? - spytał. - Zapłaciłaś mu?

Na twarzy dziewczyny pojawił się lodowaty uśmiech.

- Och, tak. Co do ostatniego miedziaka. A on wyszedł i wydał wszystko. Ponad pięćset tysięcy złotych monet. Przepuścił taką fortunę w trzy godziny. - Chaol zerwał się z krzesła. Celaena odpychała od siebie to wspomnienie tak długo i skutecznie, że wreszcie przestało boleć. - Nadal mnie nie przeprosiłeś - powiedziała, pospiesznie zmieniając temat. Nie chciała, aby kapitan dalej ją wypytywał.

- A niby za co?

- Za te wszystkie okropne rzeczy, które powiedziałaś po moim treningu z Nehemią.

Kapitan zmrużył oczy, ale złapał przynętę.

- Nie będę cię przeproszał za to, że powiedziałem ci prawdę.

- Prawdę? Potraktowałaś mnie jak szaloną kryminalistkę!

- A ty odparłaś, że nienawidzisz mnie najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie.

- I nie żartowałam - parsknęła, ale w kąciку jej ust pojawił się cień uśmiechu. Po sekundzie zauważyła, że podobny uśmiech pojawił się na twarzy Chaola. Kapitan rzucił w nią kawałkiem chleba.

Celaena złapała go jedną ręką i odrzuciła. Również złapał bez trudu. - Idiota - powiedziała, uśmiechając się szerzej.

- Szalona kryminalistka! - odgryzł się z uśmiechem.

- Ja naprawdę cię nienawidzę!

- Przynajmniej nie skończyłem na osiemnastym miejscu! - powiedział.

Celaena rozchyliła nozdrza i złapała za jabłko. Chaol uniknął pocisku w ostatniej chwili.

Później tego dnia pojawiła się Philippa z nowymi wieściami. Ów uczestnik, który nie pojawił się na turnieju, został znaleziony martwy na schodach prowadzących do komnat służby. Brutalnie poraniony i poćwiartowany.

\* \* \*

Nowe morderstwo położyło się cieniem na kolejnych dwóch tygodniach ćwiczeń i Prób. Pierwsza z nich sprawdzała umiejętność skradania się, a druga - tropienia. Celaena przeszła przez obie, nie zwracając na siebie większej uwagi i nie próbując nikogo ocalić. Na szczęście nie było nowych ofiar, ale dziewczyna złapała się na tym, że bezustannie zerka przez ramię. Nie uspokoiło jej nawet to, że Chaol najwyraźniej uznał oba morderstwa za nieszczęśliwe wypadki.

Codziennie robiła postępy w bieganiu - mknęła dalej i kończyła dystans w krótszym czasie.

Udawało jej się też trzymać nerwy na wodzy, gdy Cain dokuczał jej podczas ćwiczeń. Na-stępca tronu nie pojawił się już w jej komnatach i widziała go jedynie podczas Prób. Zazwyczaj uśmiechał się do niej szeroko i mrugał, a ona odkryła, że robi jej się wtedy ciepło na sercu. Nie przepadała za tym uczuciem.

Miała jednak ważniejsze powody do zmartwienia. Do ostatecznego pojedynku pozostało tylko dziewięć tygodni, a niektórzy uczestnicy - w tym Nox - radzili sobie na tyle dobrze, że wytypowanie czwórki najlepszych stawało się coraz trudniejsze. Cain miał zagwarantowane miejsce w finale, ale komu miały przypaść pozostałe? Jak do tej pory Celaena nie miała wątpliwości, że sama również znajdzie się wśród zwycięzców.

Teraz jednak musiała szczerze przyznać sama przed sobą, że nie była już tego taka pewna.

Celaena wpatrywała się w ziemię pod swoimi stopami. Znała dobrze te szare kamienie o ostrych krawędziach. Wiedziała, jak kruszą się pod podeszwami butów, jak pachną w deszczu i jak łatwo wbijają się w skórę. Kamienie ciągnęły się jak okiem sięgnąć, a daleko na horyzoncie przeistaczały się w poszarpane, przypominające kły szczyty górskie, które wbijały się ostrymi końcami w nisko wiszące chmury. Wiał lodowaty wiatr, a skąpe ubranie dziewczyny nie chroniło jej przed tymi bezlitosnymi podmuchami. Zabójczym dotknęła swoich brudnych szmat i poczuła ucisk w żołądku.

Co się stało?

Obróciła się gwałtownie, aż zabrzęczały jej kajdany. Poznała otaczające ją pustkowie. Była w Endovier.

A więc poniosła porażkę. Przegrała turniej i znalazła się z powrotem w kopalniach. Nie było szans na ucieczkę. Zakosztowała wolności, która przez moment była na wyciągnięcie ręki, a teraz...

Niespodziewanie rozległ się ledwie słyszalny świst, a potem jej plecy przeszył przenikliwy ból.

Wrzasnęła i padła na kolana. Ostre krawędzie kamieni wbiły się w jej skórę.

- Wstawaj! - warknął czyjś głos.

Dziewczynę oślepiły łzy. Gdy podnosiła się, bicz znów opadł z traskiem. Wiedziała, że tym razem tego nie przeżyje. Czuła, że ból ją zniszczy.

Bicz spadł ponownie, rozciął jej skórę i sięgnął aż do kości. Cierpienie przeszło całe jej ciało, świat pękał i rozpadał się, a ona staczała się w mogiłę, martwa...

\* \* \*

Celaena otworzyła oczy. Dyszała ciężko.

- Czy ty... - odezwał się ktoś obok niej. Zerwała się. Gdzie była?

- To był tylko zły sen - powiedział Chaol. Wpatrywała się w niego przez moment, a potem rozejrzała się po pokoju i przecesała dłonią włosy. Rifthold. Była w Rifthold. Przebywała w szklanym zamku... Nie, mieszkała w części kamiennej, która znajdowała się poniżej.

Jej ciało ociekało potem. Krople spływające po plecach osobliwie przypominały krew. Kręciło jej się w głowie i dokuczały mdłości. Okna były zamknięte, ale mimo to czuła na twarzy muśnięcia przeciągu. Każdy podmuch osobliwie pachniał różami.

- Celaeno, to był tylko sen - powtórzył kapitan Gwardii. - Strasznie wrzeszczałaś. - Uśmiechnął się niepewnie. - Myślałem, że cię mordują.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, aby dotknąć swoich pleców zakrytych płótnem nocnej koszuli.

Wymacała trzy spore szramy i kilka mniejszych, ale nic nowego, absolutnie nic...

- Śniło mi się, że mnie chłostają - szepnęła i potrząsnęła głową, chcąc odpędzić od siebie tamto wspomnienie. - Co ty tu robisz? Przecież nie ma jeszcze świtu! - Założyła ramiona na piersi, rumieniąc się lekko.

- Nastął Samhuinn. Dzisiejszy trening jest odwołany. Przyszedłem, żeby spytać, czy weźmiesz udział w ceremonii.

- Dzisiaj... Co takiego? To dzisiaj wypada Samhuinn? Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Czy będzie uczta?

Czyżby aż tak się zaangażowała w turniej, że straciła rachubę czasu?

- Oczywiście, że będzie uczta, ale nie ma cię na liście zaproszonych gości. - Chaol zmarszczył brwi.

- No jasne. A co ty będziesz robił podczas tej przeklętej nocy? Będziesz wzywał duchy czy może siedział z kompanami wokół ogniska?

- Nie biorę udziału w tych bzdurnych przesądach.

- Uważaj tylko, mój cyniczny przyjacielu - ostrzegła go, unosząc dłoń. - Bogowie i zmarli są tego dnia najbliżej naszego świata. Mogą usłyszeć wszystkie twoje paskudne komentarze!

Chaol wyrócił oczami.

- To tylko głupie święto zwiastujące nadejście zimy, a ogniska pali się po to, aby uzyskać popiół do posypywania pól.

- To ofiara składana bogom, aby raczyli się opiekować śmiertelnikami!

- Nie, to nawóz. Celaena odrzuciła kołdrę.

- Ty tak uważasz - powiedziała, wstając. Poprawiła wilgotną koszulę nocną. Jej ciało cuchnęło potem.

Chaol parsknął i odprowadził ją wzrokiem.

- Nie wiedziałem, że jesteś przesądna! Nie przeszkadzało ci to w karierze zabójczym?

Odwróciła się i zmierzyła go złowrogim spojrzeniem, a potem weszła do łaźni. Chaol nie odstępował jej ani o krok. Zatrzymała się na progu.

- Chcesz się ze mną wykąpać? - spytała.

Chaol zeszywniał, uświadamiając sobie swój błąd. W odpowiedzi zatrzasnął drzwi.

Gdy Celaena wyszła z łaźni, ociekając wodą, okazało się, że kapitan czeka na nią w jadalni.

- Nie jesz śniadania u siebie? - zdziwiła się.

- Nadal nie odpowiedziałas mi na pytanie.

- Na jakie pytanie? - Dziewczyna usiadła przy stole i nałożyła sobie owsianki. „Tylko łyżka cukru... Nie, trzy łyżki cukru! - pomyślała. -1 gorąca śmietanka.

- Wybierasz się do świątyni?

- Nie mogę iść na ucztę, ale wolno mi się udać do świątyni? - spytała i nabrała łyżkę owsianki.

-Każdy powinien mieć prawo do uczestnictwa w rytuałach religijnych. -A uczta to...

- Przejaw rozpusty.

- Ach, rozumiem. - Celaena przełknęła kolejną łyżkę. Ależ to było pyszne! Choć w sumie można by jeszcze dosypać trochę cukru.

- To jak? Wybierasz się? Jeśli chcesz iść do świątyni, będziemy musieli wkrótce wychodzić.

- Nie - odpowiedziała z pełnymi ustami.

- Naprawdę chcesz rozgniewać bogów? Doprawdy dziwna decyzja jak na tak przesadną osobę.

Myślałem, że zabójczym wykaże większe zainteresowanie świętem zmarłych.

Celaena zrobiła głupią minę, nie przerywając jedzenia.

- Czczę bogów na swój własny sposób. Być może również złożę jakąś ofiarę po swojemu.

Chaol wstał i poklepał swój miecz.

- Uważaj na siebie podczas mojej nieobecności. Nie przesa-dzaj ze strojem. Brullo powiedział, że trening popołudniowy odbędzie się normalnie. Jutro masz Próbę.

- Znowu? Przecież ostatnia miała miejsce trzy dni temu! -jęknęła dziewczyna.

Podczas ostatniej Próby sprawdzano umiejętność ciskania oszczepem z końskiego grzbietu i jej nadgarstek wciąż pobo-lewał. Chaol nie odezwał się już ani słowem i w komnacie zapadła

cisza. Choć Celaena ze wszystkich sił próbowała to zignorować, wciąż słyszała trzask bicia ze snu.

\* \* \*

Dorian z ulgą powitał koniec ceremonii i ruszył spacerem przez tereny przyległe do zamku. Religia nigdy nie była mu szczególnie bliska, a po paru godzinach mamrotania niekończących się modlitw na twardej ławce, marzył tylko o tym, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. I być sam.

Odetchnął przez zaciśnięte zęby i potarł skronie, a potem skierował się w stronę ogrodów. Minał kilka grupek dam dworu, które - bez wyjątku - dygały przed nim, a potem chichotały za jego plecami.

Pozdrowiał je zdawkowym skinieniem głowy. Matka potraktowała święto jako okazję, aby wskazać mu najbardziej odpowiednie kandydatki na żonę. Przez całą ceremonię myślał tylko o tym, aby nie zacząć wrzeszczeć ze wszystkich sił.

Skręcił za żywoplot i o mało nie wpadł na kobietę w sukni z szmaragdowoniebieskiego aksamitu.

Był to bliżej nieokreślony kolor wód górskiego jeziora. Księżę zauważył, że suknia wyszła z mody jakieś sto lat temu. Jego spojrzenie powędrowało w górę. Uśmiechnął się.

- Dzień dobry, lady Lillian - powiedział i uklonił się, a potem zwrócił ku jej towarzyszom.

Księżniczko Nehemio. Kapitanie Westfall - przywitał się, a potem raz jeszcze przyjrzał się sukni zabójczym. Jej szeleszczące fałdy przypominające wody płynącej rzeki przypadły mu do gustu. - Wygląda pani bardzo uroczyście - stwierdził. Celaena zmarszczyła brwi.

- Lady Lillian nie mogła skorzystać z pomocy służących podczas ubierania się, gdyż wszyscy udali się na ceremonię - rzekł Chaol. - Znalazła tylko tę suknię.

„Rzeczywiście - przypomniał sobie księżę. - Założenie i zdjęcie gorsetu wymagało pomocy, a suknie to istne labirynty zapięć i wiązań”.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość - rzekła Celaena. W jej lśniących oczach połyskiwał gniew, a na policzkach pojawił się rumieniec. - Naprawdę mi przykro, że mój strój wam nie odpowiada.

- Nie, skądże - odpowiedział szybko i zerknął na jej stopy. Założyła trzewiki czerwone niczym zimowe jagody, które dopiero co pojawiły się na krzakach. - Wyglądasz wspaniale! Tylko... Tylko niecodziennie.

„Takie suknie noszono w ubiegłym stuleciu” - dopowiedział w myślach.

Dziewczyna zmierzyła go spojrzeniem pełnym irytacji. Księżę zwrócił się do Nehemii.

- Proszę o wybaczenie - rzekł najlepiej jak umiał w języku Eyllwe, choć ta umiejętność w jego wykonaniu pozostawiała wiele do życzenia. - Jak się pani miewa?

Jego beznadziejny akcent sprawił, że oczy Nehemii błysnęły z rozbawieniem, ale pokiwała jedynie głową.

- Miewam się doskonale, Wasza Wysokość - odpowiedziała w jego ojczyściej mowie.

Dorian spojrział na dwóch ochroniarzy księżniczki, którzy czaili się nieopodal w cieniu, gotowi do natychmiastowego działania. Krew huczała mu w żyłach.

Od kilku tygodni księżę Perrington naciskał na króla, aby wprowadził dodatkowe oddziały do Eyllwe i zmiażdżył buntowników, tak by ci nie ośmielili się już rzucić Adarlanowi wyzwania.

Wczoraj mężczyzna przedstawił konkretny plan działania. Zaproponował wprowadzenie nowych zastępów wojska do podbitego kraju i wykorzystanie Nehemii w charakterze zakładniczki, aby odwieść buntowników od myśli o odwecie. Dorian nie miał najmniejszej ochoty uczyć się na własnej skórze, na czym polega zajmowanie się zakładnikami, i przez kilka godzin próbował wyperswadować to Perringtonowi. Poparło go kilku innych członków rady, ale reszta wydawała

się rozumieć strategię mężczyzny. Dorian osiągnął tylko tyle, że wstrzymano się z podjęciem decyzji do chwili powrotu króla.

Szybko odwrócił wzrok od księżniczki. Gdyby nie był następcą tronu, z pewnością by ją ostrzegł.

Jeśli Nehemia wyjechałaby jednak przedwcześnie z Rifthold, księżę Perrington od razu zorientowałby się, kto zdradził jej plany inwazji i doniósłby o tym władcy. Stosunki między Dorianem i jego ojcem układały się już wystarczająco źle, więc chłopak nie chciał, aby dodatkowo oskarżono go o sprzyjanie buntownikom.

Przemógł się i spojrzał na księżniczkę, usiłując zachować neutralny wyraz twarzy.

- Czy wybieracie się dziś na ucztę, Wasza Wysokość? - spytał.

- A ty się wybierasz? - Nehemia spytała Celaenę. Zabójczym obdarzyła ją uśmiechem, który zwiastował same kłopoty.

- Niestety, mam inne plany. Czyż nie, Wasza Wysokość? - zwróciła się do księcia, nawet nie próbując ukryć rozdrażnienia.

Chaol - niespodziewanie bardzo zainteresowany jagodami na gałązkach żywopłotu - zakaszlał cicho. Dorian uświadomił sobie, że z tej sytuacji musi wybrnąć sam.

- Nie obwiniaj mnie - powiedział. - Czyż nie obiecałaś, że udasz się na tamto przyjęcie w Rifthold?

Oczy dziewczyny błysnęły gniewem, ale Dorian nie miał zamiaru ustąpić. Nie mógł przecież po prostu zabrać jej na ucztę. To wywołałoby zbyt wiele pytań. Poza tym na uczcie będzie zbyt dużo osób. Trudno byłoby ją upilnować.

Nehemia zmarszczyła brwi.

- A więc nie będzie cię tam?

- Nie, ale jestem przekonana, że Wasza Wysokość będzie się świetnie bawić - rzekła Celaena, a potem przeszła na Eyllwe i dodała coś jeszcze.

Dorian znał ten język na tyle, aby domyślić się sensu jej wypowiedzi. Dziewczyna powiedziała coś w stylu: „Jego Wysokość z pewnością wie, jak zabawiać kobiety”.

Nehemia zaśmiała się, a następca tronu poczuł na policzkach gorący rumieniec.

„Niech bogowie mają nas w swojej opiece - pomyślał. - Dobrana z nich para!”.

- Cóż, jesteśmy bardzo ważnymi i niezmiernie zajęтыми osobami - powiedziała Celaena i musnęła łokciem rękę Nehemii.

„Być może nie powinienem był pozwolić na to, aby się zaprzyjaźniły - pomyślał księżę. - To chyba bardzo niebezpieczny pomysł”.

- Czas już na nas - ciągnęła zabójczym. - Do widzenia, Wasza Wysokość. - Dygnęła, a czerwone i błękitne diamenty wszyte w jej pas zamigotały w słońcu. Oddalając się wraz z księżniczką w głąb ogrodu, spojrzała przez ramię i obdarzyła Dorianą szyderczym uśmiechem.

Następca tronu zmierzył Chaola ponurym spojrzeniem.

- Dzięki za pomoc - powiedział. Kapitan poklepał go po ramieniu - Co? Wydaje ci się, że dały ci popalić? Szkoda, że ich nie widziałeś, gdy mają naprawdę dobre pomysły - rzekł i odszedł w ślad za damami.

Dorian miał ochotę wrzeszczeć i wrywać sobie włosy z głowy. Wieczorna wizyta w komnacie Celaeny zapadła mu głęboko w pamięć i wspominał ją z przyjemnością. Niemniej jednak przez ostatnich kilka tygodni dzielił swój czas między posiedzenia rady i spotkania na dworze, przez co nie miał możliwości odwiedzić jej ponownie. Gdyby nie ucztę, zrobiłby to jeszcze tej nocy. Nie miał zamiaru rozgniewać dziewczyny wzmianką na temat sukni, choć trzeba przyznać, że miała na sobie naprawdę staroświecki strój. Nie wiedział też, że będzie aż tak zła na to, że nie zaproszono jej na ucztę, ale...

Skrzywił się i skierował się w stronę zagród dla psów.

\* \* \*

Celaena uśmiechnęła się do siebie i musnęła palcami starannie przycięty żywoplot. Podobała jej się suknia, którą miała na sobie. „Jak on to powiedział? - zapytała się w myślach. - Że wyglądam uroczyście?”

- Nie, nie, Wasza Wysokość - rzucił tymczasem Chaol do Nehemii. Mówił powoli, aby księżniczka mogła nadażyć. -Nie jestem żołnierzem. Jestem strażnikiem.

- Nie ma różnicy - odparła księżniczka z ciężkim akcentem, ale kapitan zrozumiał ją dobrze i aż się najeżył.

Celaena z trudem ukryła rozbawienie.

Przez ostatnie dwa tygodnie udało jej się kilkakrotnie spotkać z Nehemią. Zazwyczaj były to jedynie krótkie przechadzki lub wspólnie spożywane obiady, podczas których rozmawiały głównie o dorastaniu księżniczki w Eyllwe, jej wrażeniach na temat Rifthold i o tym, kto tym razem ją rozdrażnił na dworze. Ku zachwytowi Celaeny Nehemię irytowali niemal wszyscy.

- Nie zostałem wyszkolony, żeby walczyć w bitwach - wycedził Chaol przez zęby.

- Ale zabijasz na rozkaz twojego króla - odparła Nehemia.

Twojego króla. Księżniczka z Eyllwe być może nie opanowała całkowicie obcego jej języka, ale w pełni zdawała sobie sprawę z wagi tych dwóch słów. Twojego króla. Twojego, a nie mojego. Gdy były same, Celaena mogła całymi godzinami słuchać, jak Nehemia wypowiada się negatywnie na temat króla Adarlanu, ale teraz przebywały w ogrodzie, gdzie mogło je usłyszeć wiele osób. Dziewczynę przeszył dreszcz i przerwała księżniczce, zanim ta zdążyła coś dodać.

- Myślę, że sprzeczka z Jej Wysokością nie ma sensu - powiedziała i trąciła kapitana łokciem. -

Być może nie powinienś oddawać Terrinowi tytułu. Czy możesz go jakoś odzyskać? Uniknęlibyśmy w ten sposób wielu nieporozumień.

- Pamiętasz imię mojego brata?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, nie rozumiejąc błysku, który pojawił się w oczach kapitana.

- Sam mi je zdradziłeś. Dlaczego miałabym go nie pamiętać? - Tego dnia Chaol wydawał jej się bardzo przystojny. Z upodobaniem patrzyła na kosmyki włosów opadające na czoło mężczyzny oraz na złocistą skórę pod nimi. - Myślę, że będziesz się dobrze bawił na uczie - powiedziała ponuro. -W końcu nie będzie mnie tam.

- Tak się przejmujesz tym, że cię nie zaproszono? - parsknął Chaol.

- Nie - odparła Celaena i odrzuciła włosy za ramię. - Ale... No wiesz, to przyjęcie. Wszyscy lubią przyjęcia.

- Mam ci coś stamtąd przynieść?

- Tylko o ile byłaby to porządna porcja pieczonej jagnięciny. Powietrze wokół nich aż iskrzyło.

- Sama uczta to nic szczególnego - powiedział Chaol. - Taki sam obiad jak każdy inny. Mogę cię zapewnić, że jagnięcina będzie sucha i twarda.

- Jako mój przyjaciel powinienś albo mnie tam zabrać, albo dotrzymać mi towarzystwa.

- Przyjaciel? - spytał. Dziewczyna zarumieniła się.

- Cóż, określenie „ponury strażnik” w istocie lepiej odpowiada rzeczywistości. Albo „skwaśniały towarzysz”. Jak sobie życzysz.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się. Księżniczka złapała Celaenę za rękę.

- A może ty będziesz mnie uczyć! - zawołała w ojczystym języku. - Nauczysz mnie, jak lepiej władać waszą mową, a także jak czytać i pisać. Nie będę musiała znosić tych potwornie nudnych staruchów, których nazywają tu nauczycielami.

- Ja... - Celaena zaczęła we wspólnej mowie, ale skrzywiła się. Było jej przykro, że księżniczka nie mogła brać udziału we wszystkich rozmowach i nauczenie jej wspólnej mowy było świetnym pomysłem. Przekonanie Chaola, aby pozwolił jej na spotkania z Nehemią, nie będzie jednak należało do łatwych zadań. Kapitan zawsze chciał im towarzyszyć i dziewczyna przeczuwała, że nie będzie miał czasu, aby siedzieć z nimi podczas lekcji. „Nigdy się nie zgodzi” - pomyślała. -Ale ja nie umiem uczyć! - skłamała.

- Nonsens - rzekła Nehemia. - Poradzisz sobie. Codziennie przez godzinę przed kolacją po tym, jak już skończysz te swoje... Te swoje zajęcia z tym oficerem.

Księżniczka uniosła wysoko podbródek, co oznaczało, że odmowa nie wchodzi w rachubę. Celaena przełknęła ślinę, a następnie uśmiechnęła się i odwróciła się w stronę Chaola, który przyglądał im się z uniesionymi brwiami.

- Księżniczka życzy sobie, abym ją uczyła codziennie przed kolacją.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł.

Celaena przełożyła jego słowa, a Nehemia obrzuciła mężczyznę zimnym spojrzeniem, od którego ludzie zaczęli się pocić.

- Dlaczego nie? - spytała w Eyllwe. - Przecież jest mądrzejsza od większości ludzi w tym zamku!

Chaol na szczęście zrozumiał sens zdania.

- Nie sądzę, aby...

- Czyż nie jestem księżniczką Eyllwe? - Nehemia przerwała mu we wspólnej mowie.

- Wasza Wysokość - zaczął kapitan, ale zabójczyni uciszyła go machnięciem dłoni. Zbliżyli się do wieży zegarowej, czarnej i jak zwykle groźnej. Klęczał przed nią Cain z pochyloną głową, jakby szukał czegoś na ziemi.

Usłyszawszy ich kroki, wojownik błyskawicznie uniósł wzrok, uśmiechnął się szeroko i wstał.

Jego dłonie były powalane ziemią, ale Celaena nie zdołała mu się dobrze przyjrzeć, gdyż ten skinął

Chaolowi i schował się za wieżą.

- Obrzydliwy zwierzak - szepnęła zabójczyni, patrząc za nim.

- Kto to? - spytała Nehemia w Eyllwe.

- Żołnierz w armii królewskiej - rzekła dziewczyna. - Choć teraz służy księciu Perringtonowi.

Księżniczka spojrzała za oddalającym się Cainem i zmrużyła oczy.

- Jest w nim coś, co sprawia, że mam ochotę grzmotnąć go w gębę.

- Cieszę się, że nie jestem w tym osamotniona! - Celaena wybuchnęła śmiechem.

Chaol bez słowa ruszył przed siebie. Obie kobiety dołączyły do niego i razem przeszli przez niewielkie patio, na którym wznosiła się wieża. Zabójczyni obejrzała po drodze miejsce, w którym klęczał Cain. Mężczyzna wydłubał ziemię z zagłębień w owym dziwnym rycie, który spostrzegła niedługo po przybyciu do Rifthold. Symbol był teraz lepiej widoczny.

- Co to jest? - spytała, wskazując na znak wyryty w kamiennej płycie. - Dlaczego Cain go czyścił?

- To Znak Wyrda - odpowiedziała księżniczka. Imię wypowiedziała w ojczystym języku Celaeny.

Zabójczyni uniosła wysoko brwi. Przecież to był jedynie trójkąt we wnętrzu koła.

-Czy potrafisz je odczytywać? - spytała. Znak Wyrda... To ci dopiero!

- Nie - odparła szybko Nehemia. - To element starożytnej religii, która została zapomniana wiele lat temu.

- Jakiej religii? Spójrz, tam jest jeszcze jeden! - zawołała Celaena, wskazując kolejny symbol. Tym razem była to pozioma linia, w środku której wyrastały dwie inne, układając się w kształt litery V.

- Przestań się tym interesować - rzuciła księżniczka tak ostro, że dziewczyna aż zamrugała.

- Te rzeczy zostały zapomniane nie bez powodu.

- O czym rozmawiacie? - spytał Chaol. Zabójczym przybliżyła mu temat dyskusji, a kapitan zacisnął tylko usta i nie odezwał się ani słowem.

Po chwili Celaena zauważyła kolejny znak - mały romb, z którego wystawały dwie strzałki. Górny i dolny róg figury rozciągały się w długą, prostą linię. Wyglądało na to, że kształt jest idealnie symetryczny. Czy król kazał wryć te znaki podczas wznoszenia wieży zegarowej? A może symbole były od niej o wiele starsze?

Nehemia wpatrywała się w jej czoło.

- Pobrudziłam się? - spytała Celaena.

- Nie - odparła księżniczka, nieco zamyślona. Marszcząc brwi, nadal przyglądała się czołu dziewczyny. Niespodziewanie spojrzała zabójczym prosto w oczy. Jej wzrok był tak straszny, że Celaena aż się cofnęła.

- Naprawdę nie wiesz nic o Znakach Wyrda? Z wieży rozległ się gong.

- Nie - odparła dziewczyna. - Nic a nic.

- Coś ukrywasz - szepnęła Nehemia w Eyllwe, choć w jej głosie nie było oskarżycielskiego tonu. -

Nie powiedziałaś mi wszystkiego. Nie jesteś zwykłą osobą.

- Cóż, liczę na to z całego serca. Nie chcę być uznawana tylko i wyłącznie za pustogłową dwórkę - odparła Celaena, życząc sobie w duchu, aby jej słowa zabrzmiały równie zaczepnie jak zawsze.

Uśmiechnęła się szeroko w nadziei, że Nehemia przestanie wpatrywać się w jej czoło i zacznie wyglądać normalnie. - Czy możesz mnie nauczyć mówić porządnie w Eyllwe?

- Tylko jeśli ty podszkolisz mnie w tym waszym zabawnym języku - rzekła księżniczka, nadal przyglądając się Celaenie z uwagą. Cóż takiego w niej ujrzała? Co sprawiło, że zaczęła się tak zachowywać?

- Umowa stoi - rzekła zabójczym ze słabym uśmiechem. -Tylko nic nie mów kapitanowi Westfallowi. Zazwyczaj zostawia mnie samą po południu. Spotkanie na godzinę przed kolacją pasuje mi idealnie.

- Dobrze. A więc zjawię się jutro o piątej - rzekła Nehemia, a potem uśmiechnęła się i znów ruszyła przed siebie. W jej czarnych oczach pojawiła się iskra. Zabójczyni podążyła jej śladem.

Celaena leżała na łóżku i wpatrywała się w plamy światła księżycowego na podłodze. Blask zalewał wypełnione kurzem szpary między kamiennymi płytami na posadzce i malował wszystko w odcieniach srebra i błękitu. Dziewczyna miała wrażenie, że czas się zatrzymał.

Nie bała się nocy, choć podczas tych najciemniejszych godzin czuła się nieswojo. To właśnie wtedy spała, czaiła się lub zabijała. To właśnie wtedy na niebie pojawiały się migotliwe, przepiękne gwiazdy, przy których czuła się cudownie drobna i mało znacząca.

Zmarszczyła brwi. Właśnie minęła północ, a ona nie mogła zasnąć, choć jutro rano czekała ich Próba. Jej oczy były zanadto znużone, aby mogła czytać, nie chciała też grać na pianinie w obawie przed kolejną wizytą, która wytrąci ją z równowagi, a już na pewno nie miała zamiaru wyobrazić sobie przebiegu uczty. Nadal miała na sobie szmaragdowoniebieską szatę, której nie chciało jej się zdejmować.

Światło księżycy padało nie tylko na podłogę, lecz także na ścianę obwieszoną tkaninami. Celaena przyjrzała się najbliższej. Liczyła sobie wiele lat i nie dbano o nią tak jak należy. Przedstawiała las z drzewami o obwisłych gałęziach, między którymi kryły się zwierzęta. Tuż nad podłogą na materiale znalazła się jedyna ludzka postać - sylwetka kobiety.

Kobieta była naturalnej wielkości, a tkacz oddał jej niezwykle piękno. Miała srebrzyste włosy, ale jej twarz była młoda, a powłóczysta biała szata zdawała się poruszać w blasku księżycy.

Zabójczyni usiadła na łóżku. Czy tkanina w istocie się poruszyła? Spojrzała na okno, ale było zamknięte. Poza tym materiał falował nie na boki, ale w stronę wnętrza pokoju.

Czy to możliwe?

Celaena poczuła mrowienie na skórze. Zapaliła świecę i podeszła do ściany, a wtedy tkanina znieruchomiała. Ujęła jej krawędź i uniosła ją. Za materią znajdowała się jedynie kamienna ściana, ale...

Dziewczyna zebrała ciężkie fałdy tkaniny i zatknęła je za wielki kufer. Zauważyła, że w ścianie znajduje się pionowa szczelina różniąca się od luk między kamieniami. Po chwili odkryła kolejną szparę w odległości zaledwie metra od pierwszej. Obie zaczynały się na wysokości posadzki, a łączyły się nad głową Celaeny z trzecią, poziomą...

To były drzwi!

Naparła na nie ramieniem. Ustąpiły nieco i serce zabiło jej żywiej. Naparła po raz drugi i płomień świecy w jej ręku zatańczył. Drzwi skrzypnęły i przesunęły się jeszcze bardziej. Naparła po raz trzeci, stękając z wysiłku, i ściana ustąpiła całkowicie.

Oczom dziewczyny ukazał się ciemny korytarz. Chłodny powiew poruszył kosmykami jej włosów. Po jej plecach przebiegł dreszcz. Miała wrażenie, że wiatr wieje do środka. Jakim cudem? Przecież przed chwilą wypychał tkaninę w kierunku środka pokoju!

Celaena spojrzała na łóżko zasłane książkami, których i tak nie miała ochoty dziś czytać. Zrobiła krok do wnętrza tunelu.

W świetle świecy widziała tylko tyle, że przejście było wykonane z kamienia, który pokrywała obecnie gruba warstwa kurzu. Wycofała się do pokoju. Nie miała zamiaru podejmować wyprawy bez odpowiedniego przygotowania. Żałowała, że nie ma miecza lub choćby sztyletu. Odstawiła na chwilę świecę. Przydałaby się jej pochodnia lub przynajmniej kilka dodatkowych świec. Była co prawda przyzwyczajona do poruszania się w ciemnościach, ale nie chciała rezygnować z niczego, co mogłoby ułatwić wyprawę.

Znów stanęła przy wejściu do tunelu. Panujące tam ciemności były niezgłębione, ale dziewczyna odnosiła wrażenie, że czarna czeluść ją wabi. Znów powiał wiatr.

Celaena podparła drzwi krzesłem ustawionym w progu -nie miała ochoty zostać w tunelu na wieki, gdyby się zatrzasnęły. Potem przywiązała nić wełny do oparcia krzesła, oplótła je pięciokrotnie i ujęła kłębek w wolną dłoń. Gdyby się zgubiła, w ten sposób odnajdzie drogę powrotną. Następnie starannie rozwiesiła za sobą tkaninę na wypadek, gdyby ktoś wszedł do jej komnaty.

Po kilku krokach przekonała się, że w korytarzu panuje zimno, ale nie czuć wilgoci. Wszędzie wisiały pajęczyny i nie było okien. Dziewczyna widziała jedynie prowadzące w dół długie stopnie, które kończyły się poza zasięgiem światła jej małej świeczki. Schodziła powoli, spięta i zdenerwowana, gotowa w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Podświadomie czekała na pierwszy niepokojący odgłos. Póki co w korytarzu panowała jednak grobowa cisza.

Celaena uniosła wyżej świecę. Szła, ciągnąc za sobą pelerynę, która zostawiała ślad na zakurzonej posadzce. Mijały minuty. Dziewczyna przyglądała się ścianom w poszukiwaniu jakichkolwiek znaków czy rytów, ale niczego nie spostrzegła. Czy znalazła się w jakimś zapomnianym korytarzu służbowym? To by ją rozczarowało.

Schody skończyły się nagle i zabójczym zatrzymała się przed trzema ciemnymi, budzącymi respekt portalami. Dokąd dotarła? Trudno jej było wyobrazić sobie, że istnienie korytarza i portali mogło umknąć czyjejś uwadze w tak zatłoczonym zamku, ale...

Ale wszędzie widziała kurz. Nie było ani jednego śladu stopy.

Celaena знаła stare opowieści i bez wahania uniosła świeczkę jeszcze wyżej ku łukom wieńczącym portale. Spodziewała się ujrzeć inskrypcje grożące pewną śmiercią każdemu, kto odważy się pod nimi przejść.

Przyjrzała się włóczce, którą trzymała w ręku. Niewiele jej zostało. Odstawiła świecę i przywiązała koniec nitki do początku kolejnego kłębka. Żałowała, że nie wzięła więcej włóczki. Cóż, w ostateczności miała jeszcze krede.

Wybrała środkowy portal, który był najbliżej. Schody z drugiej strony dalej biegły w dół i sięgały tak daleko, że dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy nie znalazła się już pod zamkiem. W korytarzu zrobiło się zimno i mokro, a promyk świecy trząsnął się od wilgoci.

Celaena mijała po drodze kolejne łuki, ale postanowiła, że będzie kierować się cały czas przed siebie. Podążała za coraz bardziej intensywną wilgocią. Po ścianach spływała woda, a kamienie były śliskie od porastających je grzybów. Czerwone, aksamitne trzewiki dziewczyny wydawały jej się teraz cieniutkie i delikatne. Już miała ochotę zawrócić, gdy niespodziewanie usłyszała pewien odgłos.

Był to plusk płynącej z wolna wody. W korytarzu z każdą chwilą robiło się jaśniej, ale nie dzięki świecy. Mrok rozjaśniało łagodne, niewyraźne jeszcze światło księżycy.

Włóczka skończyła się i dziewczyna zostawiła ją na ziemi. I tak nie było już zakrętów, wśród których mogłaby się pogubić. Wiedziała, dokąd dotarła. Nie, nie wiedziała! Nie miała nawet odwagi żywić takiej nadziei! Popędziła przed siebie, potykając się parokrotnie. Serce biło jej tak głośno, że wydawało jej się, iż zaraz pękną jej uszy. Ujrzała jeszcze jeden łuk, a za nim...

Stała, wpatrując się w ściek, który wypływał z zamku. Nie pachniał przyjemnie, łagodnie rzecz ujmując, ale z pewnością docierał do morza lub do rzeki Avery. Nie było tu strażników ani innych przeszkód, nie licząc żelaznej kraty wiszącej nad rzeczką, uniesionej zapewne po to, aby przepuścić spływające śmieci.

Do obu brzegów ścieku przywiązano po dwie niewielkie łodzie, a wzdłuż ścian widać było rząd drewnianych i żelaznych drzwi. Przypuszczalnie tunel służył jako droga ucieczki dla króla, ale niektóre łodzie były na pół przegniłe, co oznaczało, że mało kto zdawał sobie sprawę z ich istnienia.

Celaena podeszła do kraty i przesunęła dłoń między prętami. Noc była chłodna, ale nie

zimna. Nad strumieniem górowały wielkie drzewa, a więc znalazła się na tyłach zamku. Idąc przed siebie, dotarłaby do morza.

Czy na zewnątrz czekali jacyś strażnicy? Zabójczym znalazła na ziemi kamień - kawałek skruszonego sufitu - i rzuciła go w nurt po drugiej stronie kraty. Nie usłyszała szczęku oręża, przekleństw ani stłumionych głosów. Przyjrzała się więc drugiemu brzegowi ścieku i dostrzegła dźwignię, która służyła zapewne do unoszenia kraty.

Odstawiła świecę, zdjęła płaszcz i opróżniła kieszenie. Trzymając się mocno prętów, oparła na kracie jedną stopę, a potem drugą.

Wiedziała, że podniesienie kraty okaże się blahostką. Czuła, że ogarnia ją pragnienie wolności. Co ona właściwie robiła w tym pałacu? Czy to możliwe, że ona - adarlańska zabójczyni - bierze udział w jakimś idiotycznym turnieju, który ma ustalić, kto jest najlepszy? Przecież to ona była najlepsza!

„Pewnie wszyscy są teraz pijani - pomyślała. - Mogę wziąć najlepszą łódź i zniknąć”.

Zaczęła się przekradać z powrotem. Potrzebowała płaszcza. Co za idioci! Czy oni naprawdę myśleli, że ją ujarzmią?

Jej stopa ześlizgnęła się ze śliskiego pręta i dziewczyna z trudem stłumiła okrzyk przestרחu.

Kolano, którym uderzyła o metal, aż zapłonęło bólem. Zakłęła wściekle, przylgnęła do kraty i zamknęła oczy. Przecież pod nią znajdowała się tylko woda.

Uspokoila bijące szybko serce i znalazła na powrót oparcie dla stóp. Księżyc, tak jasny, że ledwie było widać gwiazdy, niemalże ją oślepił.

Wiedziała, że może bez trudu uciec i tylko głupiec nie skorzystałby z okazji. Wiedziała jednak również, że król zawsze jakoś ją znajdzie, Chaol popadnie w niełaskę i zostanie zdegradowany, a Nehemia będzie skazana na towarzystwo idiotów.

Niespodziewanie zadarła podbródek. Nie będzie uciekać niczym zwykła kryminalistka. Stanie z nimi twarzą w twarz i wywalczy sobie wolność zgodnie z nakazami honoru. Przecież w Rifthold karmiono ją i ćwiczą za darmo. Równie dobrze mogła z tego korzystać jeszcze przez jakiś czas.

Poza tym musiała zebrać zapasy żywności, co mogło potrwać całe miesiące. Po co się spieszyć?

Wróciła do korytarza i podniosła z ziemi płaszcz. I tak wygrała. Jeśli kiedyś będzie miała zamiar wypowiedzieć królowi służbę, znała już drogę ucieczki.

Tak czy owak ciężko jej było opuścić to miejsce. Ruszyła jednak do góry, głęboko wdzięczna za ciszę panującą w korytarzu. Nogi bolały ją po pokonaniu tyłu schodów. Tak, postąpiła jak należy.

Wkrótce znalazła się przy pozostałych dwóch portalach. Czy za nimi również czekałoby ją rozczarowanie? Już jej to nie interesowało. Znów powiał wiatr - dmuchnął tak mocno w kierunku prawego portalu, że Celaena zrobiła krok w jego kierunku. Włoski na jej ramieniu uniosły się, gdy zobaczyła, że promyk światła pochyla się ku przejściu. Mrok, który się za nim czaił, wydawał się głębszy i intensywniejszy niż gdziekolwiek indziej. W cichym szumie wiatru rozległy się szepty w nieznanym, zapomnianym językach. Dziewczyna zadrżała i postanowiła, że uda się w przeciwnym kierunku i przejdzie przez lewy portal. Podążanie za szeptami w Samhuinn nie mogło się skończyć dobrze.

Pomimo wiatru w przejściu było ciepło. Zabójczym wspinała się po spiralnych schodach, a szepty cichły z sekundy na sekundę. Wkrótce jedynymi odgłosami stały się jej kroki oraz ciężki oddech. Gdy dotarła na górę, ujrzała korytarz, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Czuła, że ogarnia ją zmęczenie, ale mimo to zagłębiła się w ciemność. Po chwili ku swemu

zdumieniu odkryła, że słyszy muzykę.

To musiały być odgłosy wielkiej uczty. Dziewczyna dostrzegła złociste światło, które wpadało przez drzwi bądź okno.

Skręciła za róg i weszła po kilku stopniach do o wiele węższego korytarza. Sufit wisiał tu tak nisko, że musiała pochylić głowę, idąc w stronę światła. Gdy dotarła do samego końca, okazało się, że blask nie wpada przez drzwi czy okno, ale przez kratę odlaną z brązu znajdującą się w podłodze.

Celaena zamrugnęła. Daleko pod nią odbywała się uczta w Wielkiej Sali Jadalnej.

Czy te tunele zbudowano po to, aby szpiegować? Dziewczyna zmarszczyła brwi. Patrzyła na ponad sto osób, którzy jedli, śpiewali, rozmawiali... Po chwili dostrzegła Chaola, który siedział obok jakiegoś mężczyzny w starszym wieku, prowadził z nim rozmowę i... Śmiał się?!

Wesołość kapitana wywołała rumieniec na twarzy Celaeny. Odstawiła świecę i przyjrzała się przeciwnej stronie sali. Dostrzegła kilka innych otworów w suficie, ale za rzeźbionymi fantazyjnie kratami nie ujrzała innych ciekawskich oczu. Zwróciła więc uwagę na tańczących. Było wśród nich kilku uczestników turnieju - wszyscy założyli na tę okazję piękne szaty, które jednak nie maskowały ich kiepskich umiejętności tanecznych. Wypatrzyła Noxa, z którym od pewnego czasu ćwiczyła walkę. Złodziej był ubrany nieco bardziej elegancko od reszty, ale zabójczym współczuła damom, które musiały z nim tańczyć.

Zaraz, zaraz...

Skoro innym kandydatom pozwolono wziąć udział w uczcie, dlaczego jej zakazano? Przywarła do kraty, aby się lepiej przyjrzeć. Tak, przy stołach siedzieli inni uczestnicy! Dostrzegła nawet przyszatego Pelora na miejscu obok Chaola! Zaprosili tego chłystka, który uważa się za zabójcę!

Celaena zacisnęła gniewnie zęby. Jak to możliwe, że jej nie zaproszono? Poczowała narastający ucisk w klatce piersiowej, który ustąpił dopiero po tym, jak upewniła się, że wśród biesiadników nie ma Caina. Przynajmniej jego też trzymano w klatce.

Spojrzała na następcę tronu, który tańczył i śmiał się w towarzystwie jakiejś jasnowłosej idiotki.

Pragnęła go zniechęcić za to, że jej nie zaprosił - przecież miała być jego Obrończynią! -ale... Ale ciężko było jej oderwać od niego wzrok. Nie chciała z nim rozmawiać. Wystarczyło, że mogła na niego patrzeć i podziwiać jego niewysłowiony wdzięk oraz łagodne spojrzenie, które skłoniło ją do opowiedzenia mu o Samie. Cóż, może i był Havilliardem, ale nadal marzyła o tym, aby go pocałować.

Skrzywiła się, gdy taniec dobiegł końca i następca tronu musnął ustami dłoń owej blondynki.

Odwróciła na chwilę głowę. Gdy ponownie spojrzała w dół, odkryła, że Chaol wstał i zmierzał w stronę wyjścia, mijając po drodze grupki biesiadników. Czyżby kierował się do jej pokoju? Przecież obiecał, że jej coś przyniesie!

Celaena jęknęła na samą myśl o wszystkich schodach, które miała teraz pokonać, ale szybko zebrała włóczkę oraz świeczkę i popędziła w stronę wyższego korytarza, nawijając nic po drodze.

Biegła, przeskakując po dwa stopnie.

Przemknęła przez portal i popędziła w górę, w kierunku swojego pokoju. Niewielkie światelko stawało się coraz większe z każdym susem. Jeśli Chaol zastanie ją w jakimś tajnym tunelu - zwłaszcza w takim, który prowadził poza zamek -bez wątpienia wtrąci ją do lochu!

Całkiem spocona wpadła do swojej komnaty. Odsunęła kopnięciem krzesło, zatrzasnęła kamienne drzwi, zakryła je draperią i rzuciła się na łóżko.

\* \* \*

Po kilku godzinach spędzonych na ucztowaniu Dorian wszedł do komnat Celaeny. Właściwie nie wiedział, czego szuka w kwaterze zabójczym o drugiej nad ranem. W głowie kręciło mu się od wypitego wina, a tańce zmęczyły go do tego stopnia, że był przekonany, iż zaśnie, gdy tylko usiądzie.

W komnacie dziewczyny panowała mroczna cisza. Książę uchylił drzwi i zajrzał do środka.

Śpiąca Celaena nadal miała na sobie ową dziwną suknię. Co ciekawe, teraz, gdy leżała na czerwonym kocu, z jakiegoś powodu jej strój wydawał się pasować do niej o wiele bardziej. Złociste włosy zabójczyni rozsypały się na pościeli, a na policzkach różowił się rumieniec. Obok śpiącej dziewczyny leżała otwarta książka.

Książę stanął na progu, bojąc się, że obudzi Celaenę kolejnym krokiem.

„To ci dopiero zabójczyni - pomyślał. - Śpi jak zabita. Ani drgnie”.

W spokojnej twarzy dziewczyny nie było nic, co przypominałoby o wykonywanym przez nią fachu. Dorian nie dostrzegł na niej ani śladu agresji czy żądy krwi.

Miał wrażenie, że dobrze ją poznał i był pewien, że nigdy by go nie skrzywdziła. Nie do końca to rozumiał. W rozmowach nie szczędzili sobie złośliwości, ale mimo to Dorian czuł wówczas wewnętrzny spokój. Wiedział, że może jej wyznać wszystko. Celaena zapewne czuła to samo, skoro opowiedziała mu o owym tajemniczym Samie. Czy to z tego powodu zawędrował tu w środku nocy?

Czy dziewczyna naprawdę z nim flirtowała?

Niespodziewanie za plecami Dorigana rozległy się kroki. Książę odwrócił się i ujrzał Chaola.

Kapitan złapał go za ramię i pociągnął za sobą, aż znaleźli się przed drzwiami prowadzącymi na korytarz. Następca tronu wiedział, że lepiej się nie opierać.

- Co ty tu robisz? - syknął Chaol.

- A co ty tu robisz? - zripostował Dorian, nie podnosząc głosu. Jego pytanie było sensowniejsze.

Skoro Chaol tyle razy ostrzegał go przed niebezpieczeństwem, które groziło mu ze strony Celaeny, to co sam robił w jej komnatach w środku nocy?

- Na Wyrda, Doriganie! To zabójczyni! Proszę, przysięgnij, że nigdy wcześniej tu nie byłeś!

-

Książę nie był w stanie opanować uśmiešku. - Dobra, nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. Zjeżdżaj stąd, ty nierozważny idioto! Już, idź stąd!

Z tymi słowami kapitan złapał następcę tronu za kołnierz. Dorian miał ochotę grzotnąć przyjaciela w twarz, ale wiedział, że to nie miałoby sensu. Chaol był szybki jak błyskawica. Zanim się zorientował, został wyrzucony na korytarz. Drzwi do komnaty Celaeny zamknęły się.

Z jakiegoś powodu książę nie spał dobrze tej nocy.

\* \* \*

Chaol Westfall odetchnął głęboko. Co go tu przywiodło? Czy miał prawo traktować księcia Adarlanu w taki sposób, gdy sam działał wbrew zdrowemu rozsądkowi? Nie do końca rozumiał powody, dla których poczuł wściekłość na widok Dorigana stojącego w progu. Zresztą nie chciał ich rozumieć. Nie była to zazdrość, ale coś o wiele potężniejszego, coś, co w jego oczach zmieniło księcia w inną osobę. W kogoś, kogo nie znał. Był prawie pewien, że Celaena jest dziewczyną, ale czy

Dorian zdawał sobie z tego sprawę? Pewnie jeszcze bardziej by się nią zainteresował. Kapitan westchnął i otworzył szerzej drzwi, krzywiąc się, gdy zaskrzypiały.

Dziewczyna leżała na łóżku w ubraniu i wyglądała uroczo, ale mimo jej piękna mężczyzna nadal był świadom drżmiącego w niej potencjału morderczyny. Zdradzały go mocno zarysowana szczęka, nachylenie brwi i absolutny bezruch ciała. Celaena była zabójczą klingą naostrzoną przez Króla Zabójców dla własnych korzyści. Była śpiącym zwierzęciem - górskim kotem bądź smokiem - który aż pulsował mocą. Kapitan pokręcił głową i wszedł do sypialni.

Celaena otworzyła jedno oko, słysząc jego kroki.

- Do rana jeszcze sporo czasu - mruknęła i przewróciła się na drugi bok.

- Przyniosłem ci prezent - powiedział Chaol i natychmiast poczuł się jak idiota. Przez chwilę rozważał nawet ucieczkę z jej komnat.

-Prezent? - spytała dziewczyna nieco przytomniejszym głosem i odwróciła się ku Westfallowi, mrugając.

- To nic takiego. Rozdawano je na przyjęciu. Wyciągnij dłoń. Nie była to do końca prawda. Chaol przyniósł dla Celaeny jeden z pierścionków, które w istocie rozdawano na przyjęciu, ale tylko szlachetnie urodzonym damom, a one zapewne i tak by ich nie nosiły. Wyrzuciłyby je lub oddały ulubionym służącym.

Kapitan ukradł jeden z koszyka.

- Pokaż - mruknęła dziewczyna i leniwie wyciągnęła dłoń. Chaol grzebał przez moment w kieszeniach.

- Proszę - rzekł i położył jej pierścionek w dłoni. Celaena obejrzała podarunek i uśmiechnęła się sennie.

- To pierścionek - rzekła i włożyła go na palec. - Bardzo ładny. - Była to prosta ozdoba wykonana ze srebra z ametystem wielkości paznokcia. Powierzchnia kamienia była gładka i połyskiwała niczym czerwone oko. - Dziękuję - szepnęła i zamknęła powieki.

- Nie przebrałaś się do snu - powiedział kapitan, czując rumieniec na policzkach.

- Zaraz się przebiorę.

Wiedział, że tego nie zrobi, tym bardziej, że po chwili mruknęła: - Muszę tylko... Odpocząć... - I znów zasnęła z dłonią na piersi. Pierścień unosił się nad jej sercem.

Kapitan westchnął ze zniecierpliwieniem, zdjął koc z sąsiedniej sofy i narzucił na śpiącą dziewczynę. Jego policzki nadal płonęły. Przyszło mu do głowy, aby ściągnąć pierścień z jej palca, ale... Powstrzymał go spokój bijący od śpiącej zabójczyni. Potarł szyję i wyszedł z jej komnat, zastanawiając się, jak jutro wyjaśni całe zdarzenie Dorianowi.

Celaena miała sen. Śniła, że znów podąży długim, tajemniczym korytarzem. Tym razem nie miała ze sobą ani świecy, ani włóczki, która pomogłaby jej wrócić. Wybrała portal po prawej stronie, ponieważ dwa pozostałe tchnęły mrokiem i wilgocią. Tylko ten jeden wydawał się ciepły i przyjazny.

Co więcej, unosił się w nim zapach róż.

Korytarz wił się i kręcił. Po chwili zabójczym odkryła, że zmierza w dół po wąskich schodach. Z jakichś niejasnych dla siebie powodów starała się nie dotykać ścian. Schody prowadziły coraz niżej, a za każdym razem, gdy pojawiała się kolejne przejście lub drzwi, dziewczyna podążała za zapachem róż. Gdy miała już serdecznie dosyć wędrówki, odkryła, że dotarła już na sam dół. Zatrzymała się.

Stała przed starymi, drewnianymi drzwiami.

Zauważyła kołatkę z brązu uformowaną na podobieństwo czaszki, która wydawała się uśmiechać.

Czekała na przeszywający strachem powiew, na czyjś krzyk bądź chłód i wilgoć w korytarzu, ale nadal było ciepło, a piękny zapach kwiatów nie zniknął. Dziewczyna zebrała się na odwagę i nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Spodziewała się ujrzeć ciemny, opuszczony pokój, ale jej oczom ukazało się coś zupełnie innego.

Przez niewielki otwór w suficie wpadał słup księżycowego światła, które opromieniało twarz przepięknej marmurowej rzeźby ułożonej na kamiennej płycie. Nie, to nie była rzeźba. To był sarkofag. Grobowiec.

W kamiennych ścianach komnaty były wyrzeźbione drzewa, które wydawały się wspierać sufit i ocieniać postać śpiącej kobiety. Tuż obok znajdował się drugi sarkofag zwieńczony sylwetką mężczyzny. Dlaczego twarz kobiety była skąpana w blasku księżyca, podczas gdy rysy mężczyzny spoczywały w mroku?

Wyrzeźbiony mężczyzna był przystojny. Miał krótką, starannie przyciętą brodę, szerokie czoło i prosty, wydatny nos. W dłoniach ułożonych na piersi trzymał rękojeść kamiennego miecza. Celaena wstrzymała oddech. Na głowie posągu znajdowała się korona.

Kobieta również miała koronę. Nie była to jednak nieporęczna, ciężka ozdoba, lecz cienki diadem z błękitnym klejnotem pośrodku. Był to jedyny kamień szlachetny, który zdobił rzeźbę. Włosy kobiety - długie i falujące - rozsypywały się wokół jej głowy i spływały po obu stronach sarkofagu.

Wyglądały niezwykle prawdziwie. Dłoń Celaeny zadrżała, gdy wyciągnęła rękę, aby dotknąć gładkiego, młodego policzka.

Był zimny i twardy, tak jak policzek rzeźby.

- Kim byłaś, królowo? - spytała dziewczyna, a jej głos poniósł się echem po pogrążonej w ciszy komnacie. - Gdzie panowałaś?

Zabójczynie musnęła dłonią usta posągu, a potem czoło. Zmrużyła oczy. Dopiero teraz dostrzegła praktycznie niezauważalny znak wyrzeźbiony na powierzchni sarkofagu. Przesunęła po nim palcem raz i drugi, a potem osłoniła go dłonią przed blaskiem księżyca i przyjrzała mu się raz jeszcze. Romb, dwie przebijające go strzały i pionowa linia przechodząca przez jego środek.

To był Znak Wyr da, który widziała wcześniej! Cofnęła się, przejęta lękiem. Znalazła się w zakazanym miejscu.

Potknęła się, zatoczyła, ale zdołała złapać równowagę. Spojrzała na podłogę i aż otworzyła

usta ze zdumienia. Wszędzie wokół były wyrzeźbione gwiazdy, ułożone dokładnie tak jak na nieboskłonie.

Sufit zaś odzwierciedlał ziemię. Dlaczego wszystko było do góry nogami? Celaena przyjrzała się ścianom i położyła dłoń na piersi, tuż nad sercem.

Na ścianach wyryto bowiem setki Znaków Wyrda. Tworzyły one kręgi i pętle, linie i kwadraty.

Małe Znaki składały się na większe, a duże tworzyły jeszcze większe figury, aż cały pokój został naznaczony niezrozumiałą dla dziewczyny mozaiką.

Spojrzała raz jeszcze na kamienne trumny. U stóp królowej widniał jakiś napis. Podeszła ostrożnie i przeczytała:

„Ach! Pęknięcie Czasu!”.

Nie miała pojęcia, co oznacza ten zapis. Ci ludzie musieli być ważnymi władcami, którzy należeli do bardzo dawnych czasów, ale...

Celaena zbliżyła się do głowy królowej. Dostrzegła w niej coś znajomego i uspokajającego, co przywodziło na myśl tamten zapach róż, ale czuła również, że wokół niej dzieje się coś dziwnego i niezrozumiałego.

Niespodziewanie dziewczyna odkryła powody swojego niepokoju - królowa miała długie, spiczaste uszy! Takie same uszy posiadały nieśmiertelne Fae! Ale przecież żadna Fae nie wyszła za Havilliarda od tysięcy lat!

Ba, w całej historii Adarlanu zrobiła to tylko jedna Fae, a do tego istota półkrwi. Jeśli to prawda...

Jeśli spoglądała właśnie na sarkofag Fae bądź półkrwi Fae, to znaczyło, że stała przed... przed....

Celaena cofnęła się gwałtownie i wpadła na ścianę. W powietrze wzniosły się tumany kurzu.

Oto znalazła groby Gavina, pierwszego króla Adarlanu, oraz Eleny pierwszej księżniczki Terrasenu, córki Brannona i żony Gavina.

Serce dziewczyny biło tak mocno, że aż poczuła mdłości. Nie mogła się zmusić do ruchu. Nie powinna była tu wchodzić! Osobie skąpanej w krwi swoich ofiar nie wolno było zakradać się do świętych miejsc. Zabójczyni złękła się, że jakaś siła podąży teraz za nią i będzie ją prześladować, mszcząc się za zakłócenie spokoju świętego miejsca.

Ale dlaczego grobowiec był taki zaniedbany? Dlaczego nikt nie czcił pamięci pochowanych tu zmarłych? Dlaczego sarkofagów nie obsypywano kwiatami? Dlaczego zapomniano o Elenie Galathynius Havilliard?

Po przeciwnej stronie komnaty widać było stosy kosztowności i broni, wśród których największą uwagę przyciągał miecz oraz złocista zbroja. Celaena знаła ten miecz z opowieści. Zrobiła krok w stronę skarbcza. Był to legendarny miecz Gavina. Walczył nim podczas straszliwych wojen, które niemal rozszarpały kontynent na strzępy. Z jego pomocą zabił Mrocznego Lorda Erawana. Choć od tego czasu upłynęło już tysiąc lat, miecz nadal był wolny od rdzy. Jego magia zapewne wyparowała, ale dziewczyna miała wrażenie, że w ostrzu nadal drzemie dawna moc.

- Damaris - wyszeptała imię miecza.

- Znasz jego historię - odezwał się cichy, kobiecy głos. Celaena aż podskoczyła, potknęła się o jakąś włócznię i wpadła na kufer pełen złota. Kobieta zaśmiała się. Dziewczyna po omacku szukała sztyletu, świecznika, czegokolwiek, co mogłaby wykorzystać w charakterze broni, ale potem ujrzała właścicielkę głosu i zamarła.

Jej piękno przekraczało wszelkie pojęcie. Srebrne włosy spływały wokół młodej twarzy niczym księżycowe strumienie. Jej oczy były błękitne na podobieństwo migotliwych kryształów, a

skóra biała niczym alabaster. Uszy miała lekko spiczaste.

- Kim jesteś? - szepnęła zabójczyni. Znała odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć.

- Wiesz, kim jestem - odparła Elena Havilliard.

Rzeźba na sarkofagu idealnie oddawała jej piękno. Celaena nadal klęczała w miejscu, gdzie upadła, ignorując ból stłuczonych kolan.

- Jesteś duchem?

- Nie całkiem - rzekła królowa i pomogła jej wstać. Jej dłoń była zimna, lecz materialna. -

Nie można mnie nazwać żywą, ale nie stoisz też przed moim duchem. - Zerknęła na sufit i spoważniała. -

Dużo ryzykuję, przychodząc tu tej nocy -oznajmiła.

Celaena wbrew sobie zrobiła krok do tyłu.

- Czym ryzykujesz? - spytała.

- Nie mogę tu zostać długo. Ty zresztą też nie - ciągnęła Elena. Dziewczyna uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie miała równie nedorzecznego snu. - Póki co ich uwaga jest odwrócona, ale... - dodała królowa i spojrzała na sarkofag męża.

Celaena poczuła, że boli ją głowa. Co takiego? Czyżby Gavin Havilliard odciągał uwagę jakichś istot z powierzchni ziemi?

- Czyja uwaga? Kogo masz na myśli?

- Ośmiu Strażników. Wiesz, o kim mówię. Dziewczyna przez moment wpatrywała się w Elenę tępym wzrokiem, aż nagle zrozumiała.

- Chodzi ci o gargulce z wieży zegarowej? Królowa skinęła głową.

- Strzegą przejścia między naszymi światami. Udało nam się zyskać nieco czasu i prześlizgnęłam się tutaj... - Niespodziewanie złapała dziewczynę za rękę. Ku zaskoczeniu Celaeny, to zabolało. -

Musisz mnie wysłuchać. To nie jest zbieg okoliczności. Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

Wszystko ma jakiś powód. Pisane ci było przybyć do tego zamku. Pisane ci było zostać zabójczynią i opanować wszelkie umiejętności potrzebne do przetrwania.

Nudności powróciły. Dziewczyna miała nadzieję, że Elena nie będzie mówić o rzeczach, których jej serce nie chciało pamiętać. Liczyła, że królowa nie wspomni o tym, o czym od tak dawna usiłowała zapomnieć.

- Coś złego czai się w tym zamku, coś przesiąkniętego złem do tego stopnia, że może wprawić gwiazdy w drżenie. Owo zło niesie się echem po całym świecie - ciągnęła królowa. - Musisz położyć temu kres. Zapomnij o przyjaźniach, długach i przysięgach. Zniszcz to, zanim będzie za późno i portal otworzy się tak szeroko, że nikt już nie będzie mógł go zamknąć. - Obróciła pospiesznie głowę, jakby coś usłyszała. - Och, nasz czas się kończy - rzuciła, błyskając białkami oczu. - Musisz zwyciężyć w tym turnieju i zostać Obrończynią Króla. Ty jedna wiesz, jak cierpią ludzie. Erilea potrzebuje ciebie jako Obrończyni.

-Ale o co...

Królowa wsunęła dłoń do kieszeni.

-Nie mogą cię tu zastać. Jeśli zostaniesz przyłapana, wszystko przepadnie. Noś to. - Weisnęła coś zimnego i metalowego do dłoni Celaeny. - Uchroni cię przed krzywdą - dodała i pociągnęła dziewczynę w stronę drzwi. - Dziś w nocy zostałeś tu przyprowadzona, ale nie przeze mnie. Ja też zostałam tu przywiedziona. Ktoś chce, abyś poznała prawdę, ktoś chce, żebyś zobaczyła... - Obróciła głowę w bok. Ciszę przecięło głucho warknięcie. - Nadchodzą - szepnęła.

-Ale ja niczego nie rozumiem! Ja... Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważasz!

Królowa Elena położyła dłonie na ramionach dziewczyny i ucałowała ją w czoło.

- Rzadko się spotyka taką odwagę, jaką ty nosisz w sercu - powiedziała z nieoczekiwanym spokojem. - Pozwól, aby to ona cię prowadziła. - Murami wstrząsnęło odległe wycie. Krew w żyłach Celaeny zamieniła się w lód. - Idź - szepnęła królowa i popchnęła dziewczynę w stronę korytarza. -

Uciekaj!

Zabójczym nie potrzebowała dalszej zachęty. Popędziła przed siebie tak szybko, że po chwili nie widziała już, dokąd biegnie. Za sobą słyszała krzyki i powarkiwanie. Serce podchodziło jej do gardła.

Wkrótce ujrzała światło dobiegające z jej komnat, które coraz bardziej się przybliżało, a potem daleko za sobą usłyszała jakiś niewyraźny krzyk, zupełnie jakby ktoś z wściekłością coś sobie uzmysłowił.

Wpadła do pokoju i spojrzała na swoje łóżko. Potem wszystko spowiał mrok.

\* \* \*

Celaena otworzyła oczy. Oddychała ciężko i nadal miała na sobie tę samą suknię, ale była bezpieczna. Leżała na łóżku w swojej komnacie. Dlaczego tak często ostatnio miała takie dziwne i nieprzyjemne sny? Dlaczego była tak zdyszana?

„Odnajdź i zniszcz zło czające się w zamku”.

Dziewczyna przewróciła się na bok. Już miała znów zapaść w sen, gdy coś metalowego ukuło ją w dłoń.

„Mam nadzieję, że to tylko pierścionek od Chaola”.

W głębi serca wiedziała jednak, że jest inaczej. Trzymała w dłoni złoty amulet wielkości monety zaczepiony na delikatnym łańcuszku. Z trudem zwalczyła ochotę, aby wybuchnąć dzikim wrzaskiem.

Amulet wykonano z metalowych nici splecionych w skomplikowany sposób. Znajdowały się w nim dwa nachodzące na siebie kręgi, a w samym ich środku osadzono niewielki, błękitny klejnot, przez co amulet przypominał oko. Powierzchnię przecinała linia. Był piękny, ale dziwny i...

Celaena spojrzała na tkaninę zakrywającą ścianę. Drzwi do tajemnego przejścia były lekko uchylone.

Zeskoczyła z łóżka, zatoczyła się i wpadła na ścianę z taką siłą, że aż coś trzasnęło jej w ramieniu.

Ignorując ból, przypadła do drzwi i zatrzasnęła je dokładnie. Nie miała najmniejszej ochoty pozwolić na to, aby ktoś przybył z dołu do jej komnaty. Eleny też nie miała już ochoty oglądać.

Ciężko dysząc, cofnęła się i przyjrzała tkaninie. Zwróciła uwagę na postać kobiety, do tej pory skrytej wśród fałd materiału wsuniętych za kufę. Uświadomiła sobie, że tą kobietą była Elena.

Królowa stała w miejscu, gdzie znajdowały się drzwi. Ciekawa podpowiedz.

Celaena dorzuciła drewna do ognia, szybko przebrała się w koszulę nocną i wślizgnęła do łóżka, ściskając w dłoni zaimprovizowaną broń. Amulet leżał tam, gdzie go zostawiła.

„Uchroni cię przed krzywdą”.

Zabójczym zerknęła na drzwi. Nie słyszała już wrzasków ani wycia. Nie słyszała niczego, co przypominałoby o tym, co przed chwilą przeżyła, ale...

Przeklinając samą siebie, w pośpiechu zapięła łańcuszek wokół szyi. Był lekki i ciepły. Naciągnęła kołdrę po podbródek i zamknęła oczy, czekając, aż zawładnie nią sen albo sięgnie po nią zakończona pazurami łapa z mrocznego korytarza. Jeśli to nie był zwykły koszmar, jeśli to nie

były tylko zwidy...

Celaena zacisnęła dłoń wokół naszyjnika. A więc musiała zostać Królewską Obrończynią? Cóż, tak czy owak zamierzała zwyciężyć w turnieju, ale o co tak naprawdę chodziło Elenie? Co było jej motywacją? Jej zdaniem dla dobra Erilei Królewskim Obrońcą powinien zostać ktoś, kto rozumiałby cierpienie ludu. To wydawało się oczywiste. Ale dlaczego w ogóle Elena chciała jej to przekazać? I jaki miało to związek z jej pierwszym poleceniem dotyczącym odnalezienia i zniszczenia zła czającego się w zamku?

Dziewczyna odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i zagrzebała się głębiej między poduszkami.

Otwieranie tych sekretnych drzwi w dzień Samhuinn było czystą głupotą! A może ona sama ściągnęła na siebie to wszystko. Otworzyła oczy i przyjrzała się tkaninie.

„Coś złego czai się w tym zamku... Zniszcz to...”.

Czyż nie miała już wystarczająco dużo zmartwień na głowie? Chętnie spełniłaby drugie polecenie Eleny, ale pierwsze... Jej pierwszy rozkaz mógł ją wpakować w poważne tarapaty. Przecież nie mogła ot tak włóczyć się po zamku i zaglądać we wszystkie zakamarki!

Z drugiej strony, jeśli w istocie istniało jakieś zagrożenie, nie ona jedna znalazła się w niebezpieczeństwie. Wprawdzie nie posiadałaby się z radości, gdyby nieznana mroczna siła zniszczyła Caina, Perringtona, króla oraz Kaltain Rompier, ale gdyby coś złego stało się Nehemii czy nawet Chaolowi lub Dorianowi...

Celaena odetchnęła głęboko i zadrżała. Powinna raz jeszcze udać się do grobowca i poszukać wskazówek. Może dzięki temu dowiedziałyby się czegoś więcej o motywacjach Eleny. A gdyby to nic nie dało... Cóż, przynajmniej miałyby świadomość, że próbowała.

W pokoju powiał widmowy wiatr. Znów zapachniało różami. Minęło sporo czasu, zanim Celaena wreszcie zapadła w niespokojny sen.

Drzwi do sypialni Celaeny otworzyły się z hukiem i dziewczyna zerwała się na równe nogi. Chwyliła za świecznik. Do środka wtargnął Chaol, który nawet na nią nie spojrział. Zabójczym jęknęła i opadła na łóżko.

- Czy ty nigdy nie sypiasz? - burknęła, naciągając kołdrę na głowę. - Nie świętowałeś aby wczoraj do rana?

Kapitan ułożył dłoń na mieczu, zerwał z niej koce i wywlócił ją z łóżka za łokieć.

- Gdzie byłaś zeszłej nocy?

Dziewczyna odepchnęła lęk, który ścisnął ją za gardło. Przecież mężczyzna na pewno nie miał pojęcia o istnieniu tajnych tuneli! Uśmiechnęła się.

- Byłam tutaj, a gdzieżby indziej? O ile dobrze pamiętam, odwiedziłeś mnie i dałeś mi prezent!

Wyszarpnęła łokieć z uścisku Chaola i zamachała mu palcami przed twarzą, prezentując pierścionek z ametystem.

- Moja wizyta trwała zaledwie kilka minut. A reszta nocy? Uważnie przypatrywał się jej twarzy, ale Celaena nie cofnęła się ani o krok. Kapitan przyjrzał się jej dłoniom, a potem jego wzrok prześlizgnął się po całym jej ciele. Dziewczyna nie pozostała mu dłużna. Od razu zauważyła, że Chaol nie dopiął górnego guzika swojej czarnej tuniki, która zresztą była pognieciona, miał też zmierzwił włosy. Najwidoczniej bardzo się spieszył.

- O co chodzi? Przecież dziś rano mamy Próbę! - zawołała i zaczęła skubać paznokcie w oczekiwaniu na reakcję.

- Została odwołana. Zabito kolejnego uczestnika. To Xavier, złodziej z Melisande.

Celaena zerknęła na kapitana, a potem z powrotem na swoje paznokcie.

- A tobie od razu przyszło do głowy, że to moja sprawka?

- Mam ogromną nadzieję, że to nie ty za tym stoisz. Ciało bowiem zostało do połowy zjedzone.

- Zjedzone? - Dziewczyna zmarszczyła nos i usiadła po turecku na łóżku, podpierając się rękami. -

Obrzydliwość. Może to Cain? Wydaje mi się, że on byłby w stanie coś takiego zrobić.

Mimo beztroskich słów jej żołądek ścisnęła trwoga. Zamordowano kolejnego pretendenta do tytułu Obrońcy! Czy miało to jakiś związek z owym złem, o którym wspomniała Elena? Śmierć Pożeracza Oczu i dwóch innych rywali z pewnością nie były zbiegiem okoliczności czy też skutkiem pijackiej burdy, co rzekomo ustaliło dochodzenie. Nie, na pewno istniał między nimi związek.

Chaol wypuścił powietrze nosem.

- Cieszę się, że czyjaś śmierć poprawiła ci humor. Celaena zmusiła się do uśmiechu.

-Ależ Cain to najbardziej prawdopodobny podejrzany. Przecież pochodzisz z Anielle, nieprawdaż?

Powinieneś wiedzieć więcej od innych o mieszkańcach Gór Białego Kłosa.

Kapitan przeczesał dłonią krótkie włosy.

- Ty zaś powinnaś pamiętać, na kogo rzucasz oskarżenia. Cain to w istocie brutal, ale też kandydat księcia Perringtona.

- A ja jestem kandydatką następcy tronu! - Celaena zarzuciła włosy za ramię. - Myślę, że to oznacza, że mogę oskarżać kogo mi się żywnie podoba.

- Powiedz mi wprost. Gdzie byłaś zeszłej nocy? Dziewczyna wyprostowała się i wbiła

wzrok w złocistobrązowe oczy kapitana.

- Byłam tu przez całą noc, co z pewnością potwierdzą moi strażnicy - oznajmiła. - Choć gdyby król chciał mnie przesłuchać, zawsze mogę powiedzieć, że jesteś w stanie poręczyć za moje słowa.

Chaol zerknął na jej pierścionek. Zabójczyni ukryła uśmiech, widząc blady rumieniec na policzkach mężczyzny.

- Myślę, że jeszcze bardziej uraduje cię wiadomość, że dziś nie będziemy mieli treningu.

Celaena uśmiechnęła się szeroko, a potem westchnęła przesadnie i osunęła się na łóżko, aby znów wypełznąć między poduszki.

- W istocie, jestem niezmiernie uradowana - wyznała. Naciągnęła kołdrę pod samą brodę i zatrzepotała rękami. -Dobrze, to idź już sobie. Uczczę tę nowinę pięcioma godzinami snu.

Było to kłamstwo, ale kapitan jej uwierzył. Zamknęła oczy, udając, że nie widzi wściekłego spojrzenia, jakim ją obdarzył, i uśmiechnęła się do siebie, słysząc, że wychodzi z jej komnat. Usiadła na łóżku dopiero, gdy trzasnął drzwiami.

Kandydat na Obrońcę został zjedzony?

Zeszłej nocy we śnie... Nie, to nie był sen. To wszystko działo się na jawie. Słyszała wyjące potwory. Czyżby Xavier został zabity przez jednego z nich? Ale przecież to wszystko działo się w grobowcu! Żaden potwór nie byłby w stanie przemykać niepostrzeżenie po korytarzach zamkowych! Ktoś na pewno by go zauważył. Niewątpliwie to szczury znalazły ciało zamordowanego. Głodne, bardzo głodne szczury.

Celaenę przeszył dreszcz, ale mimo to wyskoczyła spod koców. Musiała sporządzić jeszcze trochę broni i znaleźć sposób na zablokowanie okna i drzwi. Szybko zabrała się do pracy, wmawiając sobie przez cały czas, że nie ma powodów do obaw. Przez te kilka godzin wolności, które miała do dyspozycji, zabarykadowała drzwi najlepiej jak umiała i znów zapuściła się w tajne korytarze.

\* \* \*

Celaena spacerowała po grobowcu i mruzczała do siebie ze złością. W żaden sposób nie umiała wyjaśnić motywacji Ele-ny. Nie rozumiała też, skąd mogłoby pochodzić owo tajemnicze zło. Nie miała pojęcia.

Za dnia do grobowca wpadała strużka światła słonecznego i unoszące się w powietrzu pyłki kurzu przypominały płatki śniegu. Jak to możliwe, aby światło docierało tak głęboko w podziemia zamku?

Celaena zatrzymała się tuż pod kratą w suficie i zerknęła w górę.

Ściany szybu migotały, co oznaczało, że wyłożono je wypolerowaną złotą blachą. Światło odbijało się od niej niczym od lustra i w ten sposób docierało na sam dół, ale to oznaczało, że przy budowie wykorzystano ogromne ilości złota!

Dziewczyna weszła między dwa sarkofagi. Przyniosła ze sobą trzy sztuki zaimprovizowanej broni. Intensywnie szukała śladów owych istot, które warczały i wyły zeszłej nocy, ale niczego nie znalazła. Nie było również śladu Eleny.

Zatrzymała się przed sarkofagiem królowej. Błękitny klejnot w koronie pulsował w słabym świetle słonecznym.

- Dlaczego powiedziałeś to wszystko akurat mnie? - zastanawiała się na głos. Jej słowa odbijały się echem od ścian pokrytych skomplikowanymi rytami. - Nie żyjesz od tysiąca lat. Dlaczego miałabyś nadal przejmować się losem Erilei? - Dlaczego królowa nie zwróciła się do Doriana, Chaola, Nehemii czy kogokolwiek innego? Dziewczyna przesunęła palcem po zadartym

nosie kobiety. - Byłam pewna, że po śmierci będziesz mieć ciekawsze rzeczy do roboty - dodała. Próbowała się uśmiechnąć, ale wypowiedziała te słowa ciszej, niż zamierzała.

Wiedziała, że powinna już wracać. Choć drzwi były zabarykadowane, ktoś prędzej czy później i tak mógł do niej zajrzeć, a raczej wątpiła, aby zdołała wytłumaczyć swoją nieobecność niezwykle istotną misją zleconą przez pierwszą królową Adarlanu.

„Miałabym dużo szczęścia, jeśli z miejsca nie oskarżono by mnie o zdradę i korzystanie z magii - pomyślała Celaena, krzywiąc się. - Bez wątplenia zesłano by mnie prosto do Endovier”.

Raz jeszcze rozejrzała się po grobowcu i wyszła. Nie znalazła żadnych wskazówek, a poza tym - skoro Elenie tak bardzo zależało na tym, aby została Królewską Obrończynią -nie mogła spędzić całego czasu na poszukiwaniach owego domniemanego zła. Myszkowanie po labiryncie mogło raczej zmniejszyć jej szanse na wygraną, niż zwiększyć. Popędziła po schodach. Jej pochodnia rzucała dziwne cienie na ściany. Jeśli owo zło było tak niebezpieczne, jak utrzymywała królowa, jak niby mogła je pokonać?

Myśl o tym, że w zamku zamieszkało jakieś zło, nie przerażała jej wcale. Skądże znowu! Nic a nic.

Celaena sapnęła. Powinna się skupić na turnieju. Gdy wygra, być może zajmie się tym złem.

\* \* \*

Godzinę później dziewczyna w eskorcie strażników szła korytarzami w kierunku biblioteki. Z wysoko uniesionym podbródkiem uśmiechała się do młodych kawalerów, którzy ją mijali, oraz do dam dworu przyglądających się jej różowo--białej szacie. Trudno było się im dziwić, gdyż suknia olśniewała pięknem. Celaena również wyglądała zachwycająco. Usłyszała to nawet od Ressa, jednego z przystojniejszych strażników czuwających przed jej komnatami. Oczywiście w tej sytuacji namówienie go, aby odprowadził ją do biblioteki, nie stanowiło szczególnie wielkiego wyzwania.

Zabójczym pozdrowiła skinieniem głowy mijającego ją szlachcica i uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Zauważyła, że przechodzący mężczyzna był nieprawdopodobnie blady. Nieznajomy otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale dziewczyna nawet nie zwolniła. Od kamiennych ścian odbijały się echem dudniące głosy pogrążonych w kłótni mężczyzn. Celaena przyspieszyła kroku.

Zignorowała ostrzegawcze syknięcie Ressa i skręciła za róg. Znała ten zapach aż za dobrze - smród krwi i obrzydliwą woń gnijącego ciała.

Widok jednak zaskoczył ją całkowicie.

„Ciało zjedzone do połowy” było dość łagodnym określeniem na to, co zostało z mizernego Xaviera.

Jeden z jej strażników zaklął pod nosem, a Ressa podszedł do dziewczyny i położył dłoń na jej plecach, prosząc w ten sposób, aby się nie zatrzymywała. Nikt z ludzi zebranych wokół trupa nawet na nich nie spojrział. Celaena prześlizgnęła się bokiem i wykorzystała sytuację, aby dobrze przyjrzeć się ciału.

Klatka piersiowa Xaviera była rozpruta, a wszystkie żywotne organy zostały z niej usunięte. Nie było po nich śladu, ale być może ktoś wyjął je już po odnalezieniu ciała. Podłużna twarz złodzieja, odarta ze skóry i mięśni, zastygła w niemym krzyku.

To nie było przypadkowe zabójstwo. W czaszce Xaviera widniała dziura i widać było, że ktoś usunął również jego mózg. Na ścianie rozmazano krew, jakby ktoś próbował nią coś napisać, a potem zmasał słowa. Celaena rozpoznała jednak pojedyncze kształty bądź litery i natychmiast

odwróciła wzrok. To były Znaki Wyrda. Trzy tajemnicze symbole tworzyły krąg niedaleko ciała.

- Na bogów - mruknął któryś ze strażników.

Po chwili tłum ludzi otaczających zwłoki został za nimi.

Nic dziwnego, że Chaol był rano taki rozczochrany! Dziewczyna wyprostowała się. Czy jemu naprawdę przyszło do głowy, że to ona tego dokonała? Co za głupiec! Gdyby chciała wyeliminować swoich rywali, zrobiłaby to szybko i porządnie. Poderżnęłaby mężczyźnie gardło, wbiła nóż w serce lub dosypała trucizny do wina. Rzeź, którą widziała w korytarzu, była całkowicie pozbawiona smaku.

Znaki Wyrda oznaczały zaś, że to nie było tylko i wyłącznie brutalne zabójstwo. Być może ten mord miał charakter rytualny.

Ktoś nadchodził z przeciwnego kierunku. Grób, ów przejmujący lękiem zabójca, szedł zapatrzony w zwłoki Xaviera. Jego oczy, ciemne i nieruchome niczym leśne jeziora, uniosły się i mężczyzna spojrzał na Celaenę. Zignorowała jego gnijące zęby i wskazała zbiegowisko skinieniem głowy.

- Szkoda - rzekła, udając, że jej nie zależy.

Grób zachichotał i wepchnął sękate łapska w kieszenie znoszonych, brudnych spodni. Czyżby jego sponsorowi nie *zależało* na tym, aby ten człowiek dobrze wyglądał?

„Cóż, oczywiście, że nie - odpowiedziała sobie w myślach. - Jego sponsor przecież sam musi być obrzydliwym durniem, skoro wybrał takiego kandydata”.

- To ci strata - rzekł zabójca i wzruszył ramionami.

Celaena zdawkowo skinęła głową i wbrew sobie nie odezwała się już ani słowem. Szła dalej korytarzem, zatopiona w myślach. Pozostało ich już tylko szesnastu. Szesnastu kandydatów do roli Obrońcy, z których czwórka miała stoczyć pojedynek o ten zaszczyt. Współzawodnictwo stawało się coraz bardziej zacięte. Dziewczyna wiedziała, że powinna podziękować mrocznym bogom za to, że odebrali Xavierowi życie, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła.

\* \* \*

Dorian machnął mieczem i chrząknął, gdy Chaol bez trudu odbił jego cios. Nie ćwiczył od wielu tygodni i jego mięśnie były obolałe. Zdyszany i znużony, zadawał pchnięcie za pchnięciem.

- Oto rezultaty leniwego stylu życia. - Kapitan zachichotał i zrobił krok w bok, gdy księżę stracił równowagę i zatoczył się do przodu. Pamiętał czasy, gdy obaj byli równie dobrymi szermierzami, choć miało to miejsce dawno temu. Dorian nadal lubił szermierkę, ale ostatnimi czasy wołał książki.

- Miałem spotkania, narady i ważne rzeczy do przeczytania - wysapał następca tronu i rzucił się do kolejnego ataku.

Chaol zrobił unik, potem zwód i pchnął Dorianą tak celnie, że ten aż się cofnął. Tracił panowanie nad sobą.

- Spotkania, które wykorzystujesz jako pretekst, aby wszczynać awantury z księciem Perringtonem! - Księżę machnął mieczem i kapitan cofnął się. - A może to wizyty u Sardothien w środku nocy zajmują ci tyle czasu? - mruknął. Po jego czole spływał pot. - Od jak dawna to trwa?

Dorian warknął, a Chaol przeszedł do natarcia. Księżę cofał się krok za krokiem.

- Jest inaczej niż ci się wydaje! - wycedził przez zęby. - Nie spędzam z nią nocy! Nie licząc tej wczorajszej, odwiedziłem ją tylko raz! I potraktowała mnie nader chłodno, uwierz mi.

- Przynajmniej jedno z was ma trochę zdrowego rozsądku - burknął kapitan. Jego ciosy były tak celne i precyzyjne, że Dorian nie mógł wyjść z podziwu. - Bo ty najwidoczniej straciłeś umiejętność logicznego myślenia.

- A ty? - spytał ostro następca tronu. - Mam może skomentować fakt, że ty również pojawiłeś się w jej komnatach zeszłej nocy? Tej samej nocy, podczas której zginął kolejny kandydat do roli Obrońcy?

- Wykonał zwód, ale Chaol nie dał się nabrać i natarł na Doriana z taką siłą, że ten zatoczył się i z trudem utrzymał równowagę. Książę skrzywił się, widząc furię błyszczącą w oczach kapitana. -

Dobra, przesadziłem -przyznał i uniósł miecz, aby zablokować kolejny cios. - Ale chcę usłyszeć odpowiedź na pierwsze pytanie.

- A może nie ma odpowiedzi? Jak ty to ująłeś? „Jest inaczej, niż ci się wydaje!”. - Oczy Chaola błyszczały, ale zanim Dorian zdążył zripostować, jego przyjaciel z premedytacją zmienił temat: - Co słyhać na dworze? - spytał, łapiąc z trudem oddech.

Książę skrzywił się. To z tego względu wstąpił do sali treningowej. Wiedział, że oszaleje, jeśli przyjdzie mu spędzić choć jedną chwilę dłużej wśród dworek i dworzan matki.

- Zamknij się! - warknął.

Ostrza ich mieczy znów się spotkały.

- Jestem pewien, że to dla ciebie szczególnie ciężki dzień. Założę się, że wszystkie damy błagają cię, abyś ochronił je przed mordercą grasującym po zamku! - Chaol wyszczerzył zęby, ale w jego oczach nie było widać wesołości.

W budynku wciąż znajdowało się ciało ofiary i kapitan bynajmniej nie miał czasu, aby trenować walkę na miecze. Dorian zdziwił się, gdy jego przyjaciel zgodził się na trening. Chaol traktował swoje stanowisko z wielką powagą i taka decyzja była dla niego wielkim wyrzeczeniem.

Książę zamarł nagle i wyprostował się. Tak, kapitan miał o wiele ważniejsze zadania na głowie.

- Dość - rzekł i wsunął miecz do pochwy.

Chaol poszedł w jego ślady i w milczeniu wyszli z sali treningowej.

- Miałeś jakieś wieści od swego ojca? - spytał kapitan tonem, który wyraźnie sugerował, że coś go gnębi. - Wciąż się zastanawiam, dokąd wyjechał.

Następca tronu wypuścił powietrze z płuc, usiłując uspokoić oddech.

- Nie, nic nie wiem. Nie mam bladego pojęcia, dokąd się udał. Gdy byliśmy dziećmi, często tak wyjeżdżał, ale to się nie powtórzyło od wielu lat. Jestem pewien, że robi coś wyjątkowo paskudnego.

- Uważaj na to, co mówisz, Dorianie.

- Bo co? Wtrącasz mnie do lochu? - parsknął książę. Nie chciał naskakiwać na przyjaciela, ale zeszłej nocy ledwie zmrużył oko, a odnalezienie kolejnego trupa jeszcze bardziej pogorszyło jego nastrój. Chaol nie odpowiedział, Dorian odczekał więc chwilę i spytał: - Sądysz, że ktoś chce zabić wszystkich uczestników turnieju?

-Niewykluczone. Właściwie mógłbym nawet to zrozumieć, ale brutalność tych mordów... Mam nadzieję, że to nie rozwinie się dalej zgodnie z tym wzorcem.

Dorian poczuł, jak krew w jego żyłach zamienia się w lód.

- Myślisz, że oni spróbują zabić Celaenę?

- Przydzieliłem jej dodatkowych strażników.

- Żeby ją bronili czy nie pozwalali jej wyjść? Zatrzymali się w miejscu, w którym każdy z nich powinien pójść w inną stronę.

- A co to za różnica? - spytał cicho Chaol. - Ty przecież i tak masz to gdzieś. Będiesz ją odwiedzał bez względu na to, co powiem, a strażnicy nie zatrzymają cię, bo jesteś księciem.

W słowach kapitana pobrzmiwała tak wielka gorycz i świadomość porażki, że Dorian przez ułamek sekundy poczuł się bardzo źle. Wiedział, że powinien trzymać się z dala od Celaeny.

Przecież Chaol i bez tego miał wystarczająco dużo problemów na głowie. Potem jednak przypomniał sobie listę sporządzoną przez matkę i zrozumiał, że sam również ma już wszystkiego dosyć.

- Muszę raz jeszcze przyjrzeć się ciału Xaviera. Zobaczymy się na kolacji - dodał kapitan i skierował się do swojej komnaty.

Dorian patrzył przez chwilę, jak Chaol odchodzi, a potem sam ruszył w drogę. Powrót do wieży nigdy jeszcze nie za- brał mu tyle czasu. Otworzył drewniane drzwi prowadzące do jego apartamentów i skierował się do łaźni, ściągając z siebie jedną rzecz po drugiej. Miał całą wieżę do swojej dyspozycji, ale zajmował tylko górny poziom. Jego pokoje zawsze były dla niego ostoją, miejscem, w którym mógł się schronić przed całym światem, ale tego dnia miał wrażenie, że komnaty zioną pustką.

Późnym popołudniem tego samego dnia Celaena stanęła przed wieżą zegarową. Budowla wydawała się ciemnieć z każdą chwilą, jakby w jakiś sposób wchłaniała promienie gasnącego słońca.

Gargulce na szczycie trwały nieruchomo. Ani drgnęły. Elena nazwała ich Strażnikami. Strażnikami?

A czego niby pilnowały? Stwory przerażały królową do tego stopnia, że usiłowała trzymać się od nich z daleka. Gdyby to one były tym mieszkającym w zamku złem, z pewnością Elena wspomniałaby o tym. Celaena nie miała ochoty szukać tajemniczego zła na własną rękę. Istniało zbyt duże ryzyko, że popadłaby przy tym w tarapaty, a może nawet zginęła, zanim zdołałaby wygrać turniej i zostać Królewską Obrończynią.

Tak czy owak królowa nie musiała być aż tak lakoniczna i tajemnicza.

- Te brzydactwa pochłaniają całą twoją uwagę - oznajmiła stojąca za nią Nehemia. - Dlaczego?

- Czy one mogą się przemieszczać? - spytała Celaena.

- Wyrzeźbiono je w kamieniu, Lillian - rzekła księżniczka we wspólnej mowie. Jej akcent był już nieco słabszy.

- Och! - wykrzyknęła dziewczyna z uśmiechem. - Całkiem nieźle! Wystarczyła jedna lekcja, abyś mogła mi utrzyć nosa!

Jej postępy w języku Eyllwe, niestety, nie były tak zadowalające.

Nehemia rozpromieniła się, a potem powiedziała w ojczyściej mowie: - Te rzeźby w istocie robią paskudne wrażenie.

-A Znaki Wyrda wokół nich tylko pogarszają sprawę -rzekła Celaena. Jeden z nich znajdował się u jej stóp. Poszukała wzrokiem pozostałych. Było ich dwanaście i układały się w szerokie koło wokół wieży. Nie miała bladego pojęcia, co oznaczają. Żaden z nich nie przypominał tych, które widziała przy trupie Xaviera, ale z pewnością istniało między nimi jakieś powiązanie. - A więc naprawdę nie potrafisz ich odczytać? - zapytała przyjaciółkę.

- Nie - rzuciła obcesowo Nehemia i skierowała się ku żywopłotom rosnącym dokoła placu.

- A ty nie powinnaś nawet próbować rozgryźć ich znaczenia. Nic dobrego ci z tego nie przyjdzie - dodała przez ramię.

Celaena opatuliła się szczelniej płaszczem i ruszyła w ślad za księżniczką. Do pierwszych opadów śniegu brakowało jeszcze kilku dni, a to oznaczało, że wkrótce nadejdzie Yulemas. Do finałowego pojedynku turnieju brakowało jeszcze dwóch miesięcy. Dziewczyna cieszyła się ciepłym płaszczem, wciąż nie mogąc zapomnieć zimy, którą przeżyła w Endovier. W cieniu Gór Ruhnn mrozy nie znały litości. To prawdziwy cud, że udało jej się uniknąć odmrożenia. Gdyby wróciła do kopalni, nie przeżyłaby kolejnej zimy.

Wkrótce zrównała się z księżniczką.

- Wyglądasz na zmartwioną - powiedziała Nehemia i położyła dłoń na ramieniu zabójczym.

-Wszystko w porządku - odparła Celaena w Eyllwe i uśmiechnęła się. - Nie lubię zimy.

- Nigdy dotąd nie widziałam śniegu - rzekła księżniczka i spojrzała na niebo. - Ciekawa jestem, jak długo będzie mi się podobać.

- Mam nadzieję, że długo, bo korytarze pełne przeciągów, zimne poranki i dni bez słońca mogą porządnie dać w kość.

Nehemia roześmiała się.

- Powinnaś wrócić ze mną do Eyllwe i poczekać na nasze gorące lato. Wtedy na pewno zaczęłabyś doceniać zimne poranki i dni bez słońca.

Celaena spędziła już jedno upalne lato na Czerwonej Pustyni, ale ukryła ten fakt przed Nehemią.

Nie chciała odpowiadać na niewygodne pytania.

- Chciałabym kiedyś zobaczyć Eyllwe - powiedziała zamiast tego.

Nehemia znów zerknęła na towarzyszkę i po chwili uśmiechnęła się.

- A więc tak się stanie.

Oczy Celaeny rozblęły. Przechyliła głowę, aby spojrzeć na zamek górujący nad ich głowami.

- Ciekawa jestem, czy Chaol uporał się już z bałaganem po tym morderstwie.

- Moi ochroniarze przekazali mi, że ów człowiek został... Cóż, został bestialsko zamordowany.

- Łagodnie mówiąc - mruknęła Celaena, obserwując, jak promienie zachodzącego słońca malują zamek na złoto, czerwień i błękit. Nie przepadała za ostentacyjnym wyglądem budowli, ale musiała przyznać, że niekiedy prezentowała się bardzo pięknie.

- Widziałaś ciało? Moich ludzi nie dopuszczono do niego.

Dziewczyna pokiwała powoli głową.

- Nie chcesz znać szczegółów. Wierz mi.

-Wręcz przeciwnie - stwierdziła Nehemia, uśmiechając się lekko. - Opowiedz. Celaena uniosła brew.

- Cóż... Zacznę od tego, że wszędzie rozsmarowano krew. Na ścianach, na podłodze...

- Rozsmarowano? - przerwała jej szeptem księżniczka. - Jesteś pewna, że krew nie została po prostu rozlana?

- Nie wydaje mi się. Miałam wrażenie, że ktoś ją celowo roztarł. Dostrzegłam parę owych Znaków Wyrda, ale większość została zamazana. - Pokręciła głową, przypominając sobie scenę. - Trup był okaleczony. Usunięto mu wszystkie organy. Wyglądał, jakby rozcięto go od szyi po pępek i...

Przepraszam, ale wyglądasz, jakby było ci niedobrze. Nie powinnam ci tego opowiadać.

- Nie. Mów dalej. Czego jeszcze brakowało? Celaena zawahała się, ale dokończyła: -Mózgu. Ktoś zrobił mu dziurę w głowie i wyciągnął mózg. No i jeszcze zdarł mu skórę z twarzy.

Nehemia pokiwała głową, wpatrzona w pozbawiony liści krzak przed nimi. Przygryzała dolną wargę, a Celaena spostrzegła, że co chwila rozwiera i zaciska dłonie przy fałdach długiej, białej sukni.

Owionął je zimny wiatr, poruszając setki zgrabnych, cieniutkich warkoczyków Nehemii. Wplecione w nie złote ozdoby zadźwięczały cichutko.

- Przepraszam - rzekła Celaena. - Nie powinnam była... Niespodziewanie za ich plecami rozległy się czyjeś kroki.

Zanim dziewczyna zdążyła się odwrócić, rozległ się męski głos: - To ci dopiero widok.

Zabójczynie napięła mięśnie. Tuż przy nich stał Cain, do połowy skryty w cieniu wieży zegarowej wznoszącej się za nim. Towarzystwa dotrzymywał mu Verin, złośliwy złodziej z kręconymi włosami.

- Czego chcesz? - spytała Celaena.

Opalona twarz Caina skrzywiła się w pogardliwym grymasie. Wydawał się większy i potężniejszy niż wcześniej, a może to tylko wzrok płatał jej figla?

- Udając damę, z pewnością się nią nie staniesz - rzekł. Celaena zerknęła na Nehemię, lecz ta nie spuszczała wzroku z Caina. Jej oczy były zmrużone, a usta rozchylone.

Mężczyzna jeszcze nie skończył swojej przemowy. Skupił uwagę na Nehemii i wyszczerzył lśniące, białe zęby.

- A ty z kolei nie staniesz się księżniczką od samego noszenia korony - wycedził. - Twój czas minął.

Zabójczyni podeszła krok bliżej.

- Stul mordę, bo wbiję ci zęby do gardła.

Cain roześmiał się chrapliwie. Verin uczynił to samo. Złodziej znalazł się nagle za ich plecami i dziewczyna zadała sobie w myślach pytanie, czy oni czasem nie szukają zaczepki.

- Kanapowy piesek księcia zaczyna szczekać! - oznajmił wojownik. - Ciekawe, czy ma jakieś kły.

Celaena poczuła dłoń Nehemii na swoim ramieniu, ale strząsnęła ją i podeszła do mężczyzny. Była tak blisko, że czuła oddech Caina. Wszędzie wokół stali strażnicy, ale wydali się niezainteresowani sytuacją. Rozmawiali między sobą.

- Dowiesz się, kiedy zatopię te kły w twojej szyi - oznajmiła.

- Spróbuj teraz - mruknął Cain. - No dalej, uderz mnie. Walnij mnie z całej siły. Uwolnij wściekłość, którą czujesz za każdym razem, gdy celowo nie trafiasz w sam środek tarczy lub zwalniasz podczas wspinaczki. No, uderz mnie, Lillian!

Mężczyzna mówił tak cicho, że tylko Celaena słyszała jego słowa. Tylko ona usłyszała też szyderstwo, z jakim wymówił jej imię.

-No, przywal mi. Zobaczymy, czego nauczył cię rok w Endovier.

Serce dziewczyny biło tak szybko jak jeszcze nigdy. Cain znał prawdę. Wiedział, kim była i czym się zajmowała. Nie ośmieliła się spojrzeć na Nehemię. Miała nadzieję, że słaba znajomość wspólnej mowy nie pozwoli księżniczce zrozumieć tych słów. Nadal czuła na sobie wzrok Verina stojącego za ich plecami.

-Myślisz sobie, że twój sponsor to jedyny, który zrobi wszystko dla wygranej? Myślisz, że tylko księżę i kapitan znają prawdę o tobie?

Celaena zacisnęła dłoń w pięść. Wystarczyłyby dwa ciosy, aby ten bydlak znalazł się na ziemi.

Potem jeszcze jeden i Ve-rin dołączyłby do niego.

- Lillian - powiedziała Nehemia we wspólnej mowie, biorąc dziewczynę za rękę. - Chodźmy już.

Mamy kilka spraw do załatwienia.

- O, kolejny przykład - rzekł Cain. - Za nią też biegasz jak piesek.

Ręka zabójczyni zadrżała. Gdyby go uderzyła, z pewnością wywiązałyby się bójka i straż musiałaby interweniować. Cha-ol nie pozwoliłby jej już na spotkania z Nehemią. Zostałaby zapewne uwięziona w swoich komnatach i nie mogłaby ćwiczyć popołudniami z Noxem. Uśmiechnęła się więc, podwinęła rękawy i rzekła:

- Takie komentarze możesz sobie w dupę wsadzić, Cain. Jej rywale ryknęli śmiechem, a dziewczyny odwróciły się i odeszły. Księżniczka nadal trzymała mocno dłoń Celaeny.

Nie chciała okazać w ten sposób strachu ani gniewu, a jedynie zademonstrować, że rozumie i popiera swoją towarzyszkę. Zabójczym w odpowiedzi ucisnęła dłoń Nehemii. Minęło już sporo czasu, odkąd ktoś się nią opiekował, ale miała wrażenie, że mogłaby się znów do tego przyzwyczaić.

\* \* \*

Chaol i Dorian stali na galerijce górującej nad salą treningową i przyglądali się zabójczyni,

która okładała ciosami kukłę stojącą na środku. Celaena powiadomiła swojego trenera, że ma zamiar ćwiczyć przez kilka godzin po obiedzie, a ten zaprosił Doriana, aby przyjrzał się jej postępowi.

Kapitan miał nadzieję, że może dzięki temu księżę zrozumie, dlaczego dziewczyna stanowi tak wielkie zagrożenie nie tylko dla niego, lecz także dla wszystkich.

Celaena sapała, a jej pięści na przemian trafiały w cel, najpierw prawa, potem lewa, prawa, lewa i tak bez końca. Biła kukłę bez litości, jakby płonął w niej ogień, którego nie mogła ugasić.

- Nabiera sił - rzekł księżę cicho. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty jako trener. - Celaena waliła i kopała w kukłę, unikając niewidzialnych ciosów. Strażnicy przy drzwiach przyglądali się jej obojętnie. - Myślisz, że ma szansę w walce z Cainem?

Zabójczynie wykonała kopnięcie z półobrotu i trafiła prosto w głowę kukły, która aż się zakotłosała.

Taki kopniak przewróciłby każdego mężczyznę.

- Myślę, że jeśli zdoła utrzymać emocje na wodzy, ma spore szanse na wygraną. Sęk w tym, że ona jest dzika. Dzika i nieprzewidywalna. Musi się nauczyć kontrolować temperament, a zwłaszcza swój nieposkromiony gniew.

Chaol miał rację. Nie miał pojęcia, czy przyczyną był pobyt w Endovier, czy może szkolenie pod okiem Hamela, ale wiedział, że dziewczyna nie jest w stanie wyładować drżemiej w niej ogromnej frustracji.

-A to kto? - spytał ostrym tonem Dorian, gdy do sali wszedł Nox i zbliżył się do Celaeny.

Zabójczynie przerwała trening, pomasowała owinięte płótnem kłykcie, otarła pot z czoła, a potem pomachała do swojego towarzysza.

- To Nox - rzucił Chaol. - Złodziej z Perranthu. Kandydat ministra Jovala.

Mężczyzna powiedział coś do Celaeny, która zachichotała. Zawtórował jej.

- Czyżby znalazła sobie kolejnego przyjaciela? - Dorian uniósł brwi, patrząc na dziewczynę, która zademonstrowała Noxowi ruch. - Co takiego? Ona mu pomaga?

- Tak, codziennie. Zazwyczaj zaczynają zajęcia po tym, jak inni je kończą.

-I ty pozwalasz na to?

Chaol miał ochotę zmierzyć księcia surowym spojrzeniem, ale opanował się.

- Jeśli chcesz, abym im zakazał wspólnych ćwiczeń, zrobię to.

Dorian przyglądał się przez chwilę trenującej parze.

- Nie. Niech z nim ćwiczy. Pozostali kandydaci to bydlaki. Przyda jej się sojusznik.

- Niewątpliwie.

Księżę odwrócił się i wkroczył w ciemny korytarz, który prowadził z balkonu na parter. Chaol przyglądał się, jak jego przyjaciel odchodzi, ciągnąc za sobą falującą czerwoną pelerynę, a potem westchnął. Umiał rozpoznać zazdrość, i księżę - choć był mądrym człowiekiem - podobnie jak Celaena nie umiał ukrywać emocji. Niewykluczone, że przy-prowadzając tu następcę tronu, osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego.

Począł za Dorianem, mając nadzieję, że nie wpakuje ich wszystkich w poważne tarapaty.

\* \* \*

Kilka dni później Celaena znów odwiedziła bibliotekę. Kręcąc się na krześle, ostrożnie odwracała kruche, pożółkłe kartki starej księgi. Podobnie jak w wielu innych, po które sięgnęła wcześniej, tu również znalazła same bzdury, ale nadal cierpliwie szukała konkretnych informacji na temat Znaków Wyrda. Nie dawał jej spokoju fakt, że znalazła symbole zarówno wokół wieży

zegarowej, jak i przy ciele Xaviera. Im więcej będzie wiedziała na temat motywacji zabójcy i jego sposobów na zabijanie, tym lepiej. To z tym złem należało się uporać, a nie z jakimś tajemniczym, niewytłumaczalnym zagrożeniem, o którym wspomniała Elena. Celaenę zaczęły piec oczy. Uniosła głowę i westchnęła. W bibliotece było ciemno i gdyby nie szelest kartek przewracanych przez Chaola, panowałaby tu całkowita cisza.

-Skończyłaś? - spytał kapitan, zamykając czytaną powieść.

Zabójczym nie powiedziała mężczyźnie o tym, że Cain odkrył jej prawdziwą tożsamość ani o przypuszczalnym związku morderstw ze Znakami Wyrda. Jeszcze nie. W bibliotece nie myślała o turnieju i rywalach. Tutaj cieszyła się ciszą i spokojem.

- Nie - burknęła, bębniąc palcami po stole.

- Czy ty naprawdę spędzasz cały swój wolny czas w ten sposób? - spytał kapitan i uśmiechnął się lekko. - Powinnas mieć nadzieję, że nikt się o tym nie dowie. Taka plotka zrujnowałaby twoją reputację, a Nox porzuciłby ciebie i przystał do Caina.

Chaol zachichotał sam do siebie, znów otworzył książkę i rozparł się na krześle. Dziewczyna wpatrywała się w niego przez moment, zastanawiając się, czy przestałby się śmiać, gdyby wiedział, że próbuje badać tło morderstw, a to, co znajdzie, mogłoby okazać się pomocne również dla niego.

Usiadła prosto i zaczęła masować paskudny siniak na nodze, który nieprzypadkowo pozostawił jej drewniany kij Chaola. Wbiła w mężczyznę nieprzyjemne spojrzenie, ale ten nie uniósł nawet głowy.

Podczas zajęć nie okazywał jej cienia litości. Zmuszał ją do najrozmaitszych ćwiczeń - kazał jej nawet chodzić na rękach i żonglować ostrzami. Nie było to dla niej nic nowego, ale nie sprawiało jej przyjemności. Ostatnio jednak zaczął się uspokajać i Celaena widziała, że jest mu trochę przykro za owe uderzenie kijem. Miała wrażenie, że zaczyna go lubić.

W końcu zatrzasnęła z hukiem tom, aż kurz buchnął w powietrze. Czytanie tej książki nie miało sensu.

- Co takiego? - spytał kapitan.

- Nic - mruknęła.

Czym były Znaki Wyrda i skąd pochodziły? A co najważniejsze, dlaczego nie widziała ich nigdy wcześniej? Mnóstwo tego typu symboli znajdowało się również w grobowcu Ele-ny. Niewykluczone, że stosowano je w jakiejś zapomnianej religii w odległych czasach, ale w takim razie co robiły tutaj?

No i dlaczego znalazły się na miejscu zbrodni? Musiał istnieć jakiś związek.

Jak dotąd nie dowiedziała się wiele. Według jednej z ksiąg Znaki Wyrda były alfabetem, ale jeśli wierzyć tej, którą właśnie zamknęła, nie rządziły nimi żadne zasady gramatyczne.

Były to jedynie symbole, które należało ze sobą powiązać. Co więcej, symbole te zmieniały znaczenie w zależności od otaczających je innych znaków. Bardzo trudno było narysować właściwy znak, bo nawet mała zmiana kąta nachylenia czy długości kreski pociągała za sobą zmianę znaczenia.

- Przestań się dąsać i patrzeć spode łba - skarcił ją Chaol. Spojrzał na tytuł jej książki. Żadne z nich nie wspomniało ani słowem o morderstwie Xaviera, a dziewczyna nie zaczynała tego tematu. - Co ty właściwie czytasz?

- Nic takiego - odpowiedziała i zasłoniła tytuł. Kapitan zmrużył jednak swoje brązowe oczy i wiedziała, że będzie indagował do skutku. Westchnęła ciężko. - To... To o Znakach Wyrda. Wiesz, tych symbolach wokół wieży zegarowej. Zaciekały mnie, więc postanowiłam poczytać na ich temat.

Półprawda zawsze była lepsza od kłamstwa. Czekwała na jakąś sarkastyczną odpowiedź, ale

nie usłyszała jej.

- Tak? - spytał jedynie Chaol. - A skąd ta twoja frustracja? Dziewczyna spojrzała na sufit.

- Bo niczego nie mogę znaleźć. Trafiam jedynie na jakieś dziwaczne lub radykalne teorie. Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego z tych znaków. Dlaczego? Niektóre księgi utrzymują, że Wyrd to siła, która scala Erileę i włada nią. Ba, włada całym światem i tysiącami innych!

- Też o tym słyszałem - rzekł kapitan i uniósł swoją książkę. Dziewczyna nie spuszczała oczu z jego twarzy. - Zawsze uważałem, że Wyrd to jedynie staroświeckie określenie Losu bądź Przeznaczenia.

- Ja też. Ale Wyrd nie jest obiektem kultu, przynajmniej nie na północy kontynentu. Nie stoi u boku Bogini i nie zasiada wśród innych bogów.

Chaol położył swoją książkę na kolanie.

- Czy te twoje badania mają jakieś głębsze uzasadnienie, pominąwszy ową dziwną obsesję na punkcie symboli w ogrodzie? Czy aż tak się nudzisz?

„Nie, raczej martwię się o swoje bezpieczeństwo!” - pomyślała.

- Nie. I tak. To ciekawe, wiesz? Niektóre teorie mówią, że Bogini Matka to duch z innego świata, który trafił do nas przez przejście zwane Bramą Wyrda i odkrył, że Erilei trzeba nadać kształt i zaludnić ją życiem.

- Trąci mi to herezją - ostrzegł Celaenę kapitan.

Był dorosłym mężczyzną i dobrze pamiętał egzekucje oraz płonące stosy sprzed dziesięciu lat.

Wiedział, czym było dorastanie w cieniu króla, który skazał świat na tyle zniszczeń. Wiedział, czym było życie w świecie, w którym wyrzynano królewskie rodziny, palono żywcem jasnowidzów, czarodziei i wszędzie wokół panoszył się mrok i smutek.

Celaena ciągnęła swój wywód w nadziei, że wszystkie strzępy wiedzy zaczną do siebie pasować, gdy opowie o nich na głos:

-Istnieje pogląd, że przed przybyciem Bogini istniało tu już jakieś życie. Była to starożytna cywilizacja, która później jakoś znikła. Być może stało się to za sprawą owej Bramy Wyrda. Tu i ówdzie można przecież natknąć się na ruiny, które są zbyt stare, aby być dziełem Fae.

Dziewczyna nie miała pojęcia, w jaki sposób mogło się to wiązać z morderstwami uczestników turnieju. Nie potrafiła połączyć tych faktów.

Chaol wstał i odłożył książkę na stół.

- Czy mogę być z tobą szczerą? - spytał, pochylając się ku niej. Zabójczym także się przybliżyła, a wtedy kapitan szepnął: - Mówisz, jakbyś była obłąkana.

Celaena parsknęła zde gustowana i opadła na krzesło, kipiąc ze złości.

- Och, przepraszam cię najmocniej! Nie wiedziałam, że interesowanie się historią naszego świata jest aż tak wielkim błędem!

- Jak sama powiedziałaś, to dość radykalne i dziwne teorie -rzekł Chaol i znów otworzył swoją książkę. - Wciąż mi nie wyjaśniłaś, skąd się bierze ta twoja frustracja? - spytał, nie unosząc głowy.

Dziewczyna potarła zmęczone oczy.

- Ponieważ - zaczęła drżącym głosem, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem - chcę znaleźć jasną odpowiedź na pytanie, czym są Znaki Wyrda i dlaczego znalazły się w tutejszym ogrodzie!

Magia została wytępiona na rozkaz króla, więc dlaczego pozwolono, aby przetrwało tu coś takiego jak Znaki Wyrda? To, że wymalowano je na miejscu zbrodni, z pewnością miało jakieś znaczenie.

-Powinnaś znaleźć sobie coś ważniejszego do roboty -rzekł Chaol, wracając do lektury.

„Przecież zazwyczaj to strażnicy pilnują mnie w bibliotece -pomyślała dziewczyna. - Siedzą przy mnie całymi godzinami, dzień po dniu. Co on tu właściwie robi?”.

Uśmiechnęła się lekko, a potem spojrzała na książki rozłożone na stole.

W myślach przejrzała wszystkie zebrane do tej pory informacje. Intrygowały ją Bramy Wyrda, które były wielokrotnie wspomniane przy temacie Znaków Wyrda, ale o nich również nie słyszała nigdy wcześniej. Po raz pierwszy natrafiła na to pojęcie kilka dni temu. Wydało jej się interesujące i zaczęła szukać dalej, przekopując się przez stopy starych pergaminów, aż natrafiła na jeszcze ciekawsze teorie.

Bramy te były tworamami zarówno realnymi, jak i niewidzialnymi. Ludzie nie mogli ich dostrzec, ale mogli je przywołać i użyć ich za pomocą Znaków Wyrda. Bramy otwierały się na inne światy, z których jedne były przyjazne, a innych należało unikać. Dzięki Bramom różne byty i istoty mogły przenikać do Erilei i należało założyć, że wiele z tych stworzeń żyło w ich świecie właśnie dzięki tym przejściom.

Celaena przyciągnęła do siebie kolejną książkę i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Przez moment miała wrażenie, że ktoś czyta w jej myślach. Patrzyła na ogromny czarny tom, którego tytuł wytłoczono srebrnymi literami. *Chodząca Śmierć*.

Na szczęście kapitan nie dostrzegł tej książki, ale...

Dziewczynę zaniepokoiło coś innego. Nie przypominała sobie, aby w ogóle brała tę książkę z półki.

Bił od niej ostry, nieprzyjemny zapach przywodzący na myśl wilgotną ziemię. Celaena zmarszczyła nos i otworzyła książkę. Przekartkowała ją w poszukiwaniu Znaków Wyrda bądź wzmianek o Bramach Wyrda, ale znalazła coś o wiele ciekawszego.

Z jednej ze stron szczyrzyła się do niej wykrzywiona, na pół zgniła twarz, z której odpadało ciało.

Zrobiło się chłodniej i dziewczyna potarła dłońmi ramiona. Skąd tu się wzięło coś takiego? Jak to się stało, że tej książki nie spalono? Jak to możliwe, że księgozbiór przetrwał czystki dziesięć lat temu?

Przeszył ją dreszcz i z trudem powstrzymała wzdrygnięcie. W zapadłych, szalonych oczach bestii czaiło się niewysłowione zło. Celaena odnosiła wrażenie, że twarz patrzy prosto na nią. Zamknęła książkę i odsunęła ją od siebie. Gdyby król wiedział o istnieniu takich pozycy' w swoim księgozbiornie, bez wahania kazałby je zniszczyć. Nie było tu bibliotekarzy jak w Wielkiej Bibliotece Orynthu, którzy mogliby ocalić bezcenne tomy. Chaol nie odrywał wzroku od własnej książki. Skądś dobiegł jęk i Celaena rozejrzała się gwałtownie. Był to gardłowy dźwięk. Czyżby zwierzęcy?

- Słyszałeś to? - spytała.

- Kiedy masz zamiar stąd wyjść? - zabrzmiała odpowiedź.

- Jak mi się znudzi czytanie.

Ponownie zbliżyła do siebie czarną książkę, ostrożnie przewróciła kartkę z owym przerażającym portretem martwej bestii i przyciągnęła do siebie świecę. Następnie zagłębiła się w lekturze opisów najrozmaitszych potworów.

Gdzieś pod nią rozległ się zgrzytliwy dźwięk, jakby ktoś przejechał pazurem po suficie pomieszczenia znajdującego się piętro niżej. Celaena zatrzasnęła książkę i odsunęła się od stołu. Włosy na jej ramionach uniosły się. O mały włos wpadłaby na sąsiedni stolik. Była przekonana, że zaraz coś ją dopadnie - dłoń, skrzydło lub rozwartą paszcza pełna kłów.

- A to słyszałeś? - spytała Chaola. Kapitan uśmiechnął się powoli, wręcz złośliwie, a potem wyciągnął sztylet i przesunął ostrzem po marmurowej podłodze, uzyskując ten sam dźwięk.

- Cholerny idiota - warknęła.

Złapała dwie inne ciężkie książki i wyszła z biblioteki. *Chodząca śmierć* została na stole.

Celaena zmarszczyła brwi i wycelowała kijem w białą bilę. Oparła dłoń na stole krytym zielonym sukniem, na próbę przesunęła kij parokrotnie do przodu i do tyłu, a potem pchnęła niezdarnie. Chybiła.

Zakłęła i podjęła kolejną próbę. Tym razem trafiła w bilę, ale niezbyt celnie. Kulka potoczyła się powoli w bok i uderzyła w inną z cichym stuknięciem. Cóż, przynajmniej coś jej się udało. Próba rozszyfrowania Znaków Wyrda zakończyła się o wiele mniejszym sukcesem.

Minęła godzina dwudziesta druga. Celaena miała już dość ćwiczeń, lektury i rozmyślań na temat Eleny oraz Caina i skierowała się do bawialni. Muzyka również ją znużyła, a w karty nie można było grać samemu, tak więc jedyną sensowną rozrywką wydawał się bilard. Ujęła kij w nadziei, że gra nie okaże się szczególnie trudna.

Wycelowała raz jeszcze. Chybiła. Zacisnęła zęby, walcząc z pokusą złamania kija na kolanie, ale uświadomiła sobie, że próbuje się nauczyć gry dopiero od godziny.

„Przed północą osiągnę mistrzostwo! - obiecała sobie w myślach. - Opanuję tę idiotyczną grę albo porąbię stół, usypię z niego stos i spalę na nim Caina. Żywcem”.

Tym razem kij trafił w bilę z taką siłą, że kulka pomknęła po stole, potrafiła trzy inne i trafiła idealnie w bilę numer trzy. Ta potoczyła się w stronę luzy ale zamiast wpaść do środka, znieruchomiała na krawędzi otworu.

Celaena ryknęła z wściekłości i podbiegła do luzy. Przez chwilę wrzeszczała na bilę, a potem złapała mocno kij i zatopiła w nim zęby, nie przestając krzyczeć. W końcu uciszyła się i wrzuciła bilę numer trzy do luzy.

\* \* \*

- To było żalosne - oznajmił stojący na progu Dorian. - Zważywszy, że mam do czynienia z największą zabójczynią świata.

Celaena krzyknęła i odwróciła się ku niemu. Miała na sobie zwykłe spodnie i tunikę i nawet nie związała włosów. Książę oparł się o stół i uśmiechnął się, patrząc na jej intensywny rumieniec.

-Jeśli przyszedłeś tu naigrywać się ze mnie, weź ten kij i wepchnij go sobie... - Zamiast kończyć zdanie, dziewczyna wykonała obsceniczny gest kijem.

Książę podwinął rękawy i wybrał sobie własny sprzęt ze stojaka przy ścianie.

- Masz ochotę pogryźć jeszcze któryś z nich? Daj mi znać, to wezwę nadwornego malarza, aby uwiecznił tę scenę.

- Nie nabijaj się ze mnie!

- A ty nie bądź taka poważna - odparł Dorian i z wdziękiem posłał białą bilę w kierunku zielonej, która wpadła prosto do luzy. - Nie można się na ciebie napatrzeć, gdy ogarnia cię furia.

Ku jego zaskoczeniu, a także zachwytowi, zabójczym wybuchnęła śmiechem.

- To zabawne dla ciebie - rzekła. - Ale mnie doprowadza do szału.

Pchnęła kijem raz jeszcze. Znowu chybiła.

- Pokażę ci, jak to się robi - rzekł Dorian. Podszedł do dziewczyny i ujął jej kij, odsuwając ją delikatnie na bok. Ignorując nieco żywsze bicie serca, ustawił się tam, gdzie stała przed momentem. -

Spójrz tutaj. Mój kciuk i palec wskazujący obejmują kij. Wystarczy, że...

Celaena odepchnęła go biodrem i zajęła jego miejsce.

- Wiem, jak trzymać kij, ty nadęty bufonie - oznajmiła. Znowu spróbowała uderzyć w bilę,

ale chybiła.

- Nie poruszasz się we właściwy sposób. Pozwól, że ci pokażę.

Z tymi słowami sięgnął po najstarszą i najbardziej bezwstydną sztukę w repertuarze podrywacza - jego ręka znalazła się na dłoni Celaeny trzymającej kij. Potem ujął jej drugą dłoń i ułożył we właściwym miejscu na końcu kija. Ku swojej zgrozie uświadomił sobie, że na policzki wypłynął mu gorący rumieniec.

Zerknął na dziewczynę i z ulgą zauważył, że jest równie czerwona jak on lub nawet bardziej.

- Jeśli nie przestaniesz mnie obmacywać i nie skupisz się na nauce, wy dłużej ci oczy, a w ich miejsce wepchnę te kulki.

- Patrz, wystarczy, że...

Pokazał jej kolejno wszystkie kroki i dziewczyna bez trudu trafiła w bilę, która potoczyła się prosto do łuzu. Książę wyprostował się i uśmiechnął.

- Widzisz? Wystarczy odpowiednia technika. Spróbuj jeszcze raz.

Dziewczyna parsknęła, ale zajęła odpowiednią pozycję, wycelowała i uderzyła. Biała bila trafiła w sam środek grupy kolorowych kul i rozrzuciła jej po całym stole. Dorian ujął trójkąt i pokazał jej.

- To co? Zagramy?

\* \* \*

Przerwali grę dopiero po drugiej w nocy. Książę w międzyczasie zamówił najrozmaitsze desery i choć Celaena z początku protestowała, pochłonęła spory kawałek czekoladowego ciasta, a potem dokończyła porcję Doriana.

Następca tronu wygrał każdą grę, ale dziewczyna nawet tego nie zauważyła. Każde celne trafienie kwitowała bezwstydnymi przechwałkami, a gdy chybiła, wybuchała złością, która mogłaby przyćmić nawet ogień piekielne. Dorian nie pamiętał, kiedy po raz ostatni śmiał się tak szczerze.

W przerwach między kolejnymi seriami wściekłych przekleństw rozmawiali o przeczytanych książkach. Celaena gadała jak najęta, jakby nie odzywała się do nikogo od lat i bała się, że nagle straci głos. Książę przekonał się, że była przerażająco mądra. Rozumiała każdy podejmowany przez niego temat. Rozmawiali zarówno o historii, jak i o polityce, choć dziewczyna utrzymywała, że nie znosi tego tematu. Okazało się, że ma wiele do powiedzenia nawet na temat teatru. Urzeczony rozmową książę obiecał, że po turnieju zabierze Celaenę na jakąś sztukę. Po tym wyznaniu przez moment panowała niezręczna cisza, która jednak szybko minęła.

Dorian usadowił się wygodnie na krześle i wsparł podbródek na dłoni. Dziewczyna siedziała naprzeciwko niego z nogami przewieszonymi przez poręcz. Wpatrywała się w ogień przymrużonymi oczami.

- O czym myślisz? - spytał.

- Nie wiem - powiedziała i oparła głowę na poręczy krzesła. - Sądzisz, że ktoś zaplanował morderstwo Xaviera i innych kandydatów?

- Może. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Nie. - Dziewczyna machnęła leniwie dłonią. - Mniejsza z tym.

Książę chciał zadać kolejne pytanie, ale zauważył, że zabójczym zasnęła.

Żałował, że wie tak niewiele o jej przeszłości. Chaol zdradził mu tylko to, że dziewczyna pochodzi z Terrasenu i że jej rodzina nie żyje. Nie miał bladego pojęcia o tym, czym się zajmowała, jak została zabójczynią ani gdzie nauczyła się grać na fortepianie. Wszystko to było dla

niego tajemnicą. Chciał wiedzieć o niej więcej i marzył o tym, aby mu kiedyś po prostu opowiedziała o sobie.

Wstał i przeciągnął się. Odstawił kije na stojak, ułożył bile i wrócił do śpiącej dziewczyny. Potrząsnął nią lekko.

- Wiem, że jesteś zmęczona, ale jeśli się nie przeniesiesz do łóżka, rano tego pożałujesz.

Celaena jęknęła. Nie otwierając oczu, wstała i poczłapała do drzwi. Dorian zdecydował, że lepiej będzie podać jej ramię, zanim się przewróci i coś sobie złamie. Próbując ze wszystkich sił nie myśleć o ciepłe jej ciała, zaprowadził ją do sypialni i patrzył, jak wpełza na łóżko i pada na koce.

- Tam są twoje książki - wymamrotała, pokazując stos przy łóżku.

Książę powoli wszedł do sypialni. Dziewczyna leżała nieruchomo, a jej oczy były zamknięte. W pomieszczeniu paliły się trzy świece umieszczone na różnych przedmiotach. Dorian westchnął i podszedł, aby je zdmuchnąć. Czyżby zdążyła już zasnąć?

- Dobranoc, Celaeno - rzekł.

Nigdy wcześniej nie zwrócił się do niej po imieniu. Spodobało mu się to. Dziewczyna wymamrotała coś w odpowiedzi, ale nie poruszyła się. Wtedy zauważył na jej szyi połyskujący naszyjnik, który wydał mu się dziwnie znajomy. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że gdzieś go już wcześniej widział. Przyjrzał mu się raz jeszcze, a potem podniósł książki i wyszedł.

Gdyby Celaena została Obrończynią jego ojca, a potem odzyskała wolność, czy pozostałaby taka sama? A może jej zachowanie było tylko grą. Może robiła wszystko, żeby zdobyć to, czego chce. Nie, z pewnością nie udawała. To było niemożliwe. Nie, książę nie chciał w to wierzyć.

Gdy wracał do swoich komnat, w pograżonym w mroku zamku panowała cisza.

Następnego dnia rano uczestnicy turnieju przystąpili do kolejnej Próby. Celaena stała z założonymi rękami i przyglądała się Cainowi, który walczył z Grobem. Ogromny góral znał jej prawdziwą tożsamość. Choć włożyła mnóstwo wysiłku w to, aby ją ukryć i nie zwracać na siebie uwagi, wszystko poszło na marne. Jej starania tylko go rozbawiły.

Zacisnęła zęby, obserwując wojowników, którzy przemierzali się po arenie i wymieniali ciosy.

Próba była stosunkowo prosta. Uczestnicy turnieju zostali podzieleni na pary i musieli stoczyć ze sobą pojedynki. Zwycięzcy byli od razu zakwalifikowani do następnej rundy i nie musieli się niczym przejmować. Przegrani podlegali natomiast ocenie Brulla i najsłabszy z nich miał zostać wyeliminowany.

Celaena musiała przyznać, że Grób dzielnie stawiał czoła Cainowi, choć widać było, że kolana drżą pod nim z wysiłku. Nox, który stał obok niej, aż syknął, gdy Cain zniemacka naparł na przeciwnika, niemalże powalając go na ziemię.

Wojownik nie przestawał się uśmiechać przez całą walkę i nawet się specjalnie nie zadyszał.

Dziewczyna wbiła paznokcie w skórę dłoni i kurczowo przycisnęła pięści do żeber. Niespodziewanie błysnęła stal i ostrze Caina znalazło się przy gardle ospaniałego zabójcy. Grób wyszczerzył przegniłe zęby.

- Dobra robota, Cain! - zawołał Brullo, klaszcząc. Celaena z trudem panowała nad swoim oddechem.

- Uważaj, Cain! - odezwał się stojący obok Verin. Kędzierzawy złodziej wpatrywał się w nią.

Dziewczyna nie była zachwycona na wieść o tym, że ma walczyć akurat z nim, ale ucieszyła się, że nie wypadło na Noxa. - Ta damulka ma na ciebie ochotę!

- Stul pysk, Verin - ostrzegł go Nox. W jego szarych oczach zapłonął gniew.

- Co takiego? - spytał Verin, czym przyciągnął uwagę reszty uczestników turnieju oraz pozostałych obecnych w sali. Stojący obok Pelor zrobił przezornie kilka kroków do tyłu. - Stajesz w jej obronie? Tak się dogadaliście? Ona rozchyła przed tobą nogi, a ty czuwasz nad nią podczas treningów?

- Zamknij mordę, przeklęta świni! - parsknęła Celaena. Chaol i Dorian, którzy opierali się o ścianę, ruszyli w stronę areny.

- Bo co? - Złodziej podszedł bliżej.

Nox napiął mięśnie, a jego dłoń musnęła rękojeść miecza. Celaena nie cofnęła się ani o krok.

- Bo ci wyrwę język!

- Dość tego! - rzucił ostro Brullo. - Pogadacie sobie na arenie. Lillian, Verin, na środek.

Złodziej uśmiechnął się przebiegle niczym żmija, a Cain poklepał go po plecach. Mężczyzna wszedł na wyrysowaną kredą arenę i wyciągnął miecz.

Nox położył dłoń na ramieniu Celaeny. Kątem oka dziewczyna zauważyła Chaola i Doriana, którzy nie spuszczała z niej wzroku. Zignorowała ich.

Dość. Już dość udawania słabej. Dość przywództwa Caina.

Verin uniósł miecz i potrząsnął głową, odrzucając jasne loki z czoła.

- No zobaczymy, na co cię stać.

Dziewczyna zbliżała się do niego powoli, nie wyciągnąwszy nawet broni z pochwy. Verin

uśmiechnął się jeszcze szerzej i uniósł ostrze.

Przeciął powietrze, ale Celaena w tej samej chwili uderzyła go pięścią w ramię. Wypuszczony przez złodzieja miecz poleciał wysoko w powietrze. Zanim upadł, dziewczyna zdążyła jeszcze uderzyć mężczyznę w lewe ramię i odtrącić je w bok. Verin zatoczył się, a wtedy stopa zabójczynie trafiła prosto w jego klatkę piersiową. Złodziej wybałuszył oczy, poleciał do tyłu i padł plecami na podłogę daleko za linią. W sali panowała absolutna cisza.

-Jeszcze jeden żarcik - Celaena splunęła na Verina -a zrobię to samo mieczem. - Odwróciła się i ujrzała Brulla, który wpatrywał się w nią z szeroko otwartymi ustami. -A oto lekcja dla ciebie, Zbrojmistrzu. - rzuciła, mijając go. -Następnym razem przydziel mi do walki prawdziwego mężczyznę. Może będzie mi się chciało wtedy wyciągnąć broń. - Przeszła obok szeroko uśmiechniętego Noxa i zatrzymała się przed Cainem. Uniosła głowę i przyjrzała się twarzy, która mogłaby być przystojna, gdyby mężczyzna nie był takim draniem. Uśmiechnęła się z udawaną słodyczą. -Proszę bardzo - powiedziała. - Oto, co potrafi mały kanapowy piesek.

Ciemne oczy Caina załśniły.

- W istocie, słyszę tylko ujadanie - odparł.

Celaenę korciło, aby złapać za miecz, ale powstrzymała się.

- Ciekawe, co usłyszysz po moim zwycięstwie.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła do stołu z wodą. Po walce tylko Nox odważył się z nią porozmawiać. Co ciekawe, nie usłyszała żadnej reprimendy z ust Chaola.

\* \* \*

Po powrocie do swoich komnat Celaena usiadła w oknie i przyglądała się płatkom śniegu niesionym przez wiatr znad odległych wzgórz. Śnieżynki sunęły ku niej, zwiastując rychłą burzę.

Promienie popołudniowego słońca barwiły chmury na żółtawoszary kolor, dzięki czemu niebo wydawało się osobliwie jasne. Dziewczyna odnosiła wrażenie, że horyzont zniknął za wzgórzami.

Była uwięziona w szklanym świecie.

Odeszła od okna i zatrzymała się przed tkaniną, na której widniała królowa Elena. W przeszłości marzyła o przygodach, starych czarach i zaklętych królach, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że taka przygoda może być równoznaczna z walką o wolność. Zawsze też wyobrażała sobie, że trafi na kogoś, kto jej pomoże - lojalnego przyjaciela lub jednorękiego żołnierza. Nigdy nie sądziła, że będzie taka...

Taka samotna.

Tęskniła za Samem. On na pewno by wiedział, co należy zrobić. Zawsze ją wspierał, bez względu na to, czy jej się to podobało, czy nie. Oddałaby wszystko, absolutnie wszystko, żeby nadał był przy niej.

Jej oczy zaszyły łzami. Położyła dłoń na amulecie, który okazał się ciepły i w jakiś tajemniczy sposób podniósł ją na duchu. Odsunęła się od tkaniny, aby lepiej przyjrzeć się całości.

W samym środku materiału znajdował się jeleń, potężny i emanujący siłą, zerkający w bok na Elenę. Był to znak rodziny królewskiej Terrasenu, królestwa założonego ongiś przez Brannona, ojca Eleny. Przypominał, że Elena, choć została królową Adarlanu, duszą nadal należała do Terrasenu, i bez względu na to, dokąd się uda, zawsze pozostanie jego częścią. Celaena myślała tak samo o sobie.

Wysłuchała się w wycie wiatru, a potem westchnęła, potrząsnęła głową i odwróciła się.

„Odnajdź zło czające się w zamku... Ale przecież jedynym prawdziwym złem na tym świecie jest człowiek, który tym zamkiem rządzi”.

\* \* \*

W innej części zamku Kaltain Rompier oklaskiwała występ trupy akrobatów. Cieszyła się, że popisy wreszcie dobiegły końca. Nie miała ochoty całymi godzinami oglądać podskakujących wieśniaków ubranych w pstrokate stroje, ale królowa Georgina przepadała za takimi rozrywkami i zaprosiła ją, aby usiadła przy tronie. Był to zaszczyt, który zawdzięczała Perringtonowi.

Nie miała wątpliwości, że mężczyzna jej pożąda. Gdyby się postarała, bez trudu nakłoniłaby go, aby poprosił ją o rękę. Nie miała jednak ochoty zadowolić się tytułem księżnej. Przecież Dorian nadal nie miał żony. Przez cały ubiegły tydzień cierpiała na migrenę, która nie zelżała aż do dziś. Miała wrażenie, że w jej głowie wciąż rytmicznie rozbrzmiewają słowa: „Za mało. Za mało. Za mało”. Ból dokuczał jej nawet po zaśnięciu i przeobrażał sny w koszmary tak realne, że po przebudzeniu nie wiedziała, gdzie jest.

- To było zachwycające, Wasza Wysokość - oznajmiła, gdy akrobaci zaczęli zbierać swój sprzęt.

- Tak, wspaniały występ, czyż nie? - rzekła królowa.

Zielone oczy Georginy zaślniły, gdy uśmiechnęła się do Kaltain. W tej samej chwili w głowie lady eksplodował tak silny ból, że musiała zacisnąć pięści, kryjąc je w fałdach pomarańczowej sukni.

- Żałuję, że księżę Dorian go nie widział - powiedziała. - Jego Wysokość wyznał mi wczoraj, że bardzo lubi tu przychodzić. - Kłamstwo przyszło jej z łatwością i, co dziwne, złagodziło nieco ból głowy.

- Dorian powiedział coś takiego? - Królowa uniosła kasztanową brew.

- Czy to dziwi Waszą Wysokość? Georgina położyła dłoń na piersi.

- Sądziłam, że mój syn nie przepada za dworskimi uciechami.

- Wasza Wysokość. - Kaltain zniżyła głos do szeptu. - Czy mogę liczyć na waszą dyskrecję?

- A w jakiej sprawie? - spytała królowa.

- Cóż, księżę Dorian zdradził mi pewien sekret.

- Cóż ci takiego powiedział? - Kobieta dotknęła ramienia lady Rompier.

- Wyznał mi, że nie pojawia się na dworze ze względu na swoją nieśmiałość.

Georgina cofnęła się, a blask w jej oczach przygasł.

- Och, słyszałam to od niego setki razy. Sądziłam, że zdradzisz mi coś bardziej zajmującego, lady Kaltain. Na przykład, że znalazł wybrankę serca.

Na twarzy lady Rompier pojawił się gorący rumieniec, a pulsujący bezlitośnie ból powrócił z całą mocą. Z wielką ochotą sięgnęłaby po fajkę, ale spotkanie dworu miało potrwać jeszcze parę godzin, a jej przedwczesne wyjście nie zostałoby mile przyjęte.

- Podobno Dorian upatrzył sobie pewną dziewczynę - szepnęła królowa - ale nikt nie wie, kim ona jest. Nikt też nie zna jej imienia. Czy wiesz może, o kogo chodzi?

- Nie, Wasza Wysokość - odparła lady Rompier, ze wszystkich sił maskując frustrację.

- Wielka szkoda. Wydawało mi się, że kto jak to, ale ty, Kaltain, będziesz znała prawdę. Przecież taka sprytna z ciebie dziewczyna.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. To zbytek łaski.

- Nonsens. Doskonale znam się na ludzkich charakterach. Wiedziałam, że jesteś kimś szczególnym w chwili, gdy pojawiłaś się na dworze po raz pierwszy. Idealnie pasujesz do człowieka pokroju księcia Perringtona. Wielka szkoda, że nie poznałaś Doriana jako pierwszego!

„Za mało. Za mało. Za mało” - śpiewał ból w jej głowie. Nadeszła odpowiednia chwila.

- Nawet gdybym rzeczywiście najpierw poznała Doriana -Kaltain zachichotała - z pewnością nie przypadłabym do gustu Waszej Wysokości. Jestem zbyt nisko urodzona, aby być godną waszego syna.

- Twoja uroda i majątek rekompensują niskie urodzenie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - odparła lady Rompier. Jej serce zabiło szybko.

Gdyby królowa naprawdę ją polubiła... Kaltain nie mogła zebrać myśli. Tymczasem Georgina umościła się wygodniej na tronie i klasnęła dwukrotnie. Rozległa się muzyka, ale dama w ogóle jej nie słyszała.

Perrington wprowadził ją na dwór. Pora więc, aby rozpoczęła własny taniec.

Nie jesteś skupiona! -Jestem! - syknęła Celaena przez zaciśnięte zęby i odciągnęła cięciwę jeszcze dalej.

- No to strzelaj - rzekł Chaol i wskazał jej odległy cel zawieszony na ścianie opuszczonego korytarza. Każdy inny zawodnik uznałby, że tak duży dystans wyklucza celny strzał, ale dla dziewczyny nie było rzeczy niemożliwych. -Zobaczmy, czy ci się uda.

Zabójczym wywróciła oczami i wyprostowała się nieco. Cięciwa drżała w jej dłoni. Uniosła lekko grot strzały.

- Trafisz w ścianę po lewej - ostrzegł ją kapitan i założył ramiona na piersi.

- Zaraz walnę cię w łeb, jeśli się nie zamkniesz - warknęła Celaena i odwróciła głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Chaol uniósł brwi, a dziewczyna uśmiechnęła się przebiegle i zwolniła cięciwę, nie patrząc na cel.

Świsł strzały poniósł się echem między kamiennymi ścianami, a potem rozległo się stłumione stuknięcie grotu wbijającego się w cel. Kapitan i zabójczym nadal wpatrywali się w siebie. Oczy Chaola były nieco zaczerwienione - czy on w ogóle zmrużył oko od śmierci Xaviera trzy tygodnie temu? Celaena sama nie sypiała dobrze - budził ją każdy hałas. Kapitan wciąż nie miał pojęcia, kto eliminuje jednego kandydata po drugim. Z drugiej strony tożsamość tajemniczego mordercy nie miała aż tak wielkiego znaczenia. O wiele istotniejsze było to, w jaki sposób zabija on swoje ofiary. Nikt nie wiedział też, dlaczego wybierał akurat tych kandydatów.

Pięciu zamordowanych nie miało ze sobą żadnego związku. Ich jedyną cechą wspólną był fakt, że uczestniczyli w królewskim turnieju. Celaena nie widziała pozostałych miejsc zbrodni i nie miała pojęcia, czy i tam wymalowano krwią Znaki Wyrda. Westchnęła.

- Cain wie, kim jestem - powiedziała cicho i opuściła łuk.

- Skąd? - spytał Chaol. Na jego twarzy nie było widać ani śladu emocji.

- Perrington mu powiedział. A Cain przekazał to mnie.

- Kiedy?

Dziewczyna nigdy nie widziała, aby kapitan był aż tak poważny. Z niezrozumiałych powodów napięła mięśnie.

- Kilka dni temu - skłamała. Od ich konfrontacji upłynęły już całe tygodnie. - Spacerowałam z Nehemią po ogrodzie... W towarzystwie straży, nie martw się! Wtedy podszedł do nas Cain. Wie o mnie wszystko. Wie też, dlaczego staram się nie wyróżniać podczas Prób.

- Czy powiedział coś, co sugerowałoby, że inni uczestnicy turnieju również o tobie wiedzą?

- Nie - odparła szybko. - Chyba nie. Nox nie ma bladego pojęcia.

Chaol położył dłoń na rękojęści miecza.

- Nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze. Straciliśmy przewagę zaskoczenia i tyle. Nadal przecież możesz pokonać Caina.

Celaena uśmiechnęła się blado.

- Wiesz co? Mówisz, jakbyś powoli zaczynał we mnie wierzyć. Lepiej uważaj.

Kapitan otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale przerwał mu odgłos kroków biegnących ludzi. Zza zakrętu wyłoniło się dwóch strażników, którzy wyhamowali na jego widok i zasalutowali. Mężczyzna dał im chwilę na złapanie tchu i spytał:

- O co chodzi?

Jeden z gwardzistów, starzejący się mężczyzna z rzadziejącymi włosami, zasalutował po raz drugi i rzekł:

- Kapitanie... Jesteś potrzebny.

Twarz Chaola nawet nie drgnęła, ale uniósł lekko głowę i napiął mięśnie.

- Co się stało? - spytał szybko, zdradzając niepokój.

- Kolejny trup - odparł strażnik. - W korytarzach służby. Jego towarzysz, szczupły, delikatny młodzieniec, był śmiertelnie blady.

- Widzieliście ciało? - spytała Celaena. Chłopak kiwnął głową. - Kiedy dokonano zabójstwa?

Chaol rzucił jej karcące spojrzenie, ale strażnik odpowiedział: - Mówią, że w nocy. Krew już częściowo zakrzepła. Oczy kapitana zamglily się. Dziewczyna wiedziała, że układa w myślach plan działania. Nagle wyprostował się.

- Chcesz udowodnić, że naprawdę jesteś taka dobra? - spytał.

- A w ogóle muszę? - Zabójczym oparła dłonie na biodrach.

Chaol gestem polecił strażnikom, aby zaprowadzili ich na miejsce zdarzenia.

- Chodź ze mną - rzucił do Celaeny przez ramię i ruszył za gwardzistami. Pomimo świadomości, że gdzieś w zamku leży ciało zamordowanego człowieka, dziewczyna uśmiechnęła się i udała się w ślad za mężczyzną. Zdążyła jednak rzucić okiem na tarczę. Kapitan nie mylił się. Jej strzała tkwiła piętnaście centymetrów od środka. Po lewej stronie.

\* \* \*

Na szczęście przed ich przybyciem ktoś częściowo zadbał już o porządek na miejscu zdarzenia.

Mimo to Chaol musiał się przepychać przez tłum strażników i służących. Celaena trzymała się tuż za nim. Gdy ich oczom ukazał się zabity mężczyzna, kapitan zaklął z pasją, a dłonie dziewczyny rozwarły się bezsilnie.

Nie wiedziała, czy ma patrzeć na ciało z rozplataną klatką piersiową, odartą ze skóry twarzą i wyrwanym mózgiem, na ślady pazurów na posadzce czy może na dwa Znaki Wyrda wyrysowane kredą po obu stronach trupa. Jej krew zamieniła się w lód. Nie miała już żadnych wątpliwości, że wszystkie morderstwa są ze sobą powiązane.

Ludzie wokół szeptali. Kapitan podszedł do ciała, a potem spojrzał na jednego z gwardzistów.

- Kto to?

- Verin Ysslych - odparła Celaena zamiast strażnika. Wszędzie rozpoznałaby te kręcone włosy.

Złodziej był na czele stawki od początku turnieju. Co go zabiło? - Czy istnieją jakieś zwierzęta, które zostawiają takie ślady pazurów? - zapytała Chaola, choć wiedziała, że on również nie ma o tym bladego pojęcia. Rysy były głębokie na przynajmniej pół centymetra. Ukłękła przy najbliższej i przesunęła palcem po krawędzi. Rana była ostra i poszarpana, ale równa. Dziewczyna zmarszczyła brwi i przyjrzała się pozostałym rysom. - Nie ma na nich śladów krwi - stwierdziła, spoglądając na kapitana, który klęczał tuż przy niej. - Spójrz. Są czyste.

- Co to oznacza?

Celaena stłumiła dreszcz, który przeszedł jej po plecach.

- Istota, która zabiła Veriną, najpierw naostrzyła sobie pazury, a potem go wypatroszyła.

- A dlaczego to ma twoim zdaniem znaczenie? Dziewczyna wstała i rozejrzała się po korytarzu, po czym ukłękła raz jeszcze.

- Potwór miał czas, aby to zrobić, zanim go zaatakował.

- Mógł naostrzyć szpony, czekając na jego nadejście. Celaena potrząsnęła głową.

- Pochodnie na ścianach są prawie wypalone. Nie ma żadnych śladów, które by

wskazywały, że zgasły przed atakiem. Nigdzie nie widać wody brudnej od sadzy. Innymi słowy, jeśli Verin zginął zeszłej nocy, pochodnie nadal płonęły.

-No i?

- Rozejrzyj się. Najbliższe drzwi znajdują się w odległości piętnastu metrów. Najbliższy róg nieco dalej. Skoro pochodnie nadal płonęły...

- ...Verin widział, co na niego czeka.

- A więc dlaczego podchodził bliżej? - zapytała Celaena, zamyślona. - A jeśli nie było to zwierzę, lecz człowiek? A może ów człowiek najpierw rozbroił i unieruchomił Verina, a potem wezwał potwora? - Wskazała na nogi martwego złodzieja. - Spójrz na te rany wokół kostek. To czyste cięcia zadane nożem. Ktoś pochlastał mu ścięgna, żeby nie uciekł.

Podeszła do ciała, uważając, aby nie nadepnąć na Znaki Wyrda wyrysowane na posadzce, a następnie podniosła sztywną, zimną rękę złodzieja. - Przyjrzyj się jego paznokciom - rzuciła i przełknęła ślinę. - Są połamane i popękane. - Wydłubała nieco brudu spod płytki i rozsmarowała ją na dłoni. - Widzisz? - spytała, podsuwając dłoń Chaolowi. - Kurz, brud i skalne okruchy. - Odsunęła ramię Verina i pokazała kapitanowi cienkie zadrapania na posadzce. - Te ślady zrobił paznokciami.

Do ostatniej chwili usiłował uciekać. Pełzał przed siebie, próbując znaleźć oparcie dla palców u rąk.

Żył przez cały czas, gdy bestia ostrzyła sobie szpony na oczach swego pana.

- Co to oznacza?

Zabójczynie uśmiechnęła się ponuro.

- Tylko tyle, że wpadłeś w ogromne tarapaty.

Kapitan pobladł, a Celaena uświadomiła sobie nagle, że morderca uczestników turnieju i tajemnicze zło Eleny być może były jednym i tym samym.

\* \* \*

Celaena siedziała przy stole i wertowała księgę. „Nic, ciągle nic” - myślała.

Przewracała kartkę za kartką w poszukiwaniu dwóch Znaków Wyrda, które dostrzegła przy ciele Verina. Musiał istnieć między nimi jakiś związek.

Po przewróceniu kolejnej strony oczom dziewczyny ukazała się mapa Erilei. Mapy od zawsze ją interesowały. Urzekła ją możliwość dokładnego ustalenia miejsca swojego pobytu na ziemi. Powoli przeciągnęła palcem wzdłuż wschodniego wybrzeża. Zaczęła od południa, od stolicy Eyllwe - Banjali, a potem krętym brzegiem dotarła do Rifthold. Następnie jej palec musnął Meah, skręcił w głąb lądu ku Orynthowi, cofnął się ku morzu do Wybrzeża Suryjskiego, aż osiągnął skraj kontynentu. Dalej ciągnęło się Morze Północne.

Celaena wpatrywała się w kropczkę oznaczającą Orynth -kolebkę wiedzy i nauki, perłę Erilei i stolicę Terrasenu. Miejsce swojego urodzenia.

Zatrzasnęła księgę.

Rozejrzała się po komnacie i westchnęła głęboko. Gdy tylko udawało jej się zasnąć, natychmiast osaczały ją koszmary. Widziała bitwy z dawnych czasów, miecze z oczami, Znaki Wyrda wirujące wokół jej głowy i oślepiające ją jaskrawymi kolorami. Widziała lśniące zbroje Fae oraz śmiertelnych wojowników, słyszała szczęk oręża i ryki dzikich bestii, czuła zapach krwi i smród gnijących ciał.

Otaczała ją rzeź. Zadrzała.

- O, świetnie - rozległ się głos następcy tronu. - Miałem nadzieję, że jeszcze będziesz na nogach.

Celaena zerwała się z krzesła i ujrzała Doriana. Wydawał się zmęczony i miał nieco potargane włosy.

Chciała coś powiedzieć, ale tylko potrząsnęła głową.

- Co ty tu robisz? Już prawie północ, a ja jutro mam Próbę!

W głębi duszy musiała przyznać, że jego widok sprawił jej ulgę. Jak do tej pory tajemniczy morderca atakował uczestników turnieju tylko wtedy, gdy byli sami.

- Porzuciłaś literaturę na rzecz historii? - Dorian przyjrzał się książkom leżącym na stole. - *Krótką historią nowożytną Erilei* - przeczytał. - *Symbole i potęga w kulturze i zwyczajach Eyllwe*.  
- Spojrzał na nią, unosząc brew.

- Czytam to, na co mam ochotę.

Opadł na krzesło obok Celaeny. Jego kolano musnęło nogę dziewczyny.

- Czy te książki mają coś wspólnego ze sobą?

- Nie - odparła. Nie było to kłamstwo, choć przecież miała nadzieję, że znajdzie w nich cokolwiek na temat Znaków Wyrda i powodu, dla którego narysowano je przy ciele ofiary. - Na pewno już słyszałeś o śmierci Verina.

- Jasne - rzekł książę, a jego przystojna twarz spochmurniała.

Celaena była aż nader świadoma tego, jak blisko znajduje się noga Doriana, ale nie mogła się zmusić do przesunięcia swojej.

- I w ogóle nie przeszkadza ci fakt, że kilku uczestników turnieju zostało brutalnie zamordowanych przez potwora będącego na rozkazy jakiegoś drania?

Następca tronu pochylił się ku dziewczynie, nie spuszczać z niej wzroku.

- Wszystkie te morderstwa miały miejsce w ciemnych, odosobnionych korytarzach. Ty zaś nigdy nie poruszasz się sama. Zawsze towarzyszą ci zbrojni, a twoje komnaty są dobrze strzeżone.

- Nie martwię się o siebie - odparła Celaena ostro i odsunęła się nieco. Nie była to do końca prawda. - Przyszło mi jedynie do głowy, że urządzenie tego całego turnieju w tej chwili źle świadczy o twoim szacownym ojcu. Powinien już dawno go zakończyć.

- A odkąd to przejmujesz się reputacją mojego „szacownego” ojca?

- Od chwili, gdy zostałam Obrończynią jego syna. Być może powinieneś bardziej się przyłożyć do rozwiązania zagadki tych morderstw, bo w przeciwnym razie wygram ów idiotyczny turniej tylko i wyłącznie dzięki temu, że zostanę przy życiu jako ostatnia.

- Czy masz jeszcze jakieżś żądania? - zapytał Dorian. „Jest blisko - pomyślała Celaena. - Mogłabym go pocałować, gdybym tylko się ośmieliła”.

- Dam ci znać, jak przyjdzie mi coś do głowy - powiedziała na głos.

Ich spojrzenia spotkały się. Na twarzy dziewczyny wolno rozkwitł uśmiech. Jakim człowiekiem tak naprawdę był następca tronu? Nie chciała przyznać tego nawet sama przed sobą, ale miło było mieć kogoś w pobliżu, nawet jeśli był to jeden z Havilliardów.

Odepchnęła od siebie wspomnienie znaków narysowanych na podłodze i zwłok pozbawionych mózgow.

- Czemu jesteś taki rozczochny? Czyżby Kaltain się znów do ciebie dobierała?

- Kaltain? Nie, dzięki bogom ostatnio trzyma się ode mnie z daleka. Ależ to był beznadziejny dzień. Szczeniaki okazały się kundlami i... - Książę ukrył twarz w dłoniach.

- Szczeniaki?

- Jedna z moich suk urodziła kilka małych kundelków. Dopiero teraz się zorientowałem, bo wcześniej były za małe. Szkoda. Miałem nadzieję, że będą czystej krwi.

- Mówimy o psach czy o kobietach?

- A co byś wolała? - Dorian uśmiechnął się złośliwie. - Ach, przestań! - syknęła, a książę zachichotał. Szybko opanował jednak wesołość i spytał poważnym głosem: - A dlaczego ty jesteś

taka rozczochrana, jeśli wolno wiedzieć? Chaol mówił mi, że oglądaliście razem ciało. Mam nadzieję, że nie było to dla ciebie zbyt straszne przeżycie.

- Skądże. I tak nie śpiam zbyt dobrze ostatnio.

- Ja też nie - przyznał księżę i wyprostował się. - A może zagrałabyś dla mnie na fortepianie?

Celaena tupnęła nogą, nie mogąc się nadziwić łatwości, z jaką zmieniał temat.

- Oczywiście, że nie.

- Ale przecież tak pięknie grasz!

- Gdybym wiedziała wtedy, że ktoś mnie szpieguje, nie zagrałabym ani nuty.

- Dlaczego muzyka jest dla ciebie tak osobista? - spytał księżę i rozparł się na krześle.

- Nie mogę grać ani słuchać muzyki bez... Dobra, nieważne.

- Dokończ, proszę.

- To nic ciekawego - odparła Celaena i zaczęła układać księgi.

- Czy te melodie przywołują wspomnienia? Przyjrzała mu się uważnie, usiłując doszukać się szyderstwa w jego głosie.

- Czasami.

- Wspomnienia o twoich rodzicach? - spytał księżę i podał dziewczynie pozostałe księgi.

Zamarła.

- Nie zadawaj głupich pytań.

- Przepraszam, jeśli wtykam nos w nie swoje sprawy. Celaena nie odpowiedziała. Pytanie Dorianu uchyliło drzwi w jej umyśle, których nigdy nie otwierała, i teraz desperacko próbowała je na powrót zatrzasnąć. Wystarczyło, że spojrzała na twarz księcia i poczuła jego bliskość... Drzwi zostały zatrzaśnięte, a klucz przekreślony.

- Chodzi mi o to, że... - ciągnął następca tronu, nieświadom walki, która odbywała się w głowie dziewczyny. - Chodzi mi o to, że ja nic o tobie nie wiem.

- Jestem zabójczynią - odparła. Szybko bijące serce powoli zwalniało. - To wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- Niby tak. - Westchnął. - Ale co w tym złego, że chcę się dowiedzieć więcej? Na przykład chciałbym, abyś mi opowiedziała o tym, jak zostałam zabójczynią, i co się wcześniej działo w twoim życiu.

- To mało zajmujące.

- Mnie na pewno by zaciekało. - Znów nie odpowiedziała. - Proszę - nalegał księżę. -

Odpowiedz chociaż na jedno pytanie. Obiecuję, nic osobistego czy bolesnego.

Dziewczyna skrzywiła się i spojrzała na stół. Co jej szkodziło? Przecież zawsze mogła stwierdzić, że pytanie jest zbyt osobiste i nie będzie na nie odpowiadać.

- W porządku.

- Teraz muszę się tylko dobrze zastanowić, żeby wybrać właściwe pytanie. - Dorian uśmiechnął się. Celaena przewróciła oczami, ale usiadła. - Dlaczego tak bardzo lubisz muzykę? - spytał po chwili.

- Miało nie być osobistych pytań! - Twarz dziewczyny wykrzywił grymas.

- Czyżby było aż tak osobiste? A czym się niby różni od pytania o to, w jakich książkach gustujesz?

- No już dobrze. Pytanie jest w porządku. - Celaena wypuściła powietrze nosem i wbiła wzrok w stół. - Lubię muzykę - rzekła powoli - ponieważ gdy... gdy jej słucham, zatracam się w sobie, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Jestem wówczas jednocześnie pełna i pusta, czuję, jak ziemia drży i wypiętrza się pod moimi stopami. Kiedy zaś sama zaczynam grać... Cóż, wreszcie tworzę, a nie niszczę. -

Przygryzła wargę. - Kiedyś chciałam zostać uzdrowicielką. Było to dawno temu, tak dawno, że ledwie to pamiętam, na długo, zanim zaczęłam szkolić się na zabójczynię. Tak, chciałam zostać uzdrowicielką - oznajmiła i wzruszyła ramionami. -

Muzyka przypomina mi tamto marzenie. - Zaśmiała się cicho. - Nigdy o tym nikomu nie mówiłam - przyznała, a potem zauważyła uśmiech Doriana. - Nie śmieję się ze mnie.

Następca tronu pokręcił głową, a jego twarz na powrót stała się poważna.

- Nie śmieję się. Ja tylko...

- Nie nawykłem słyszeć ludzi mówiących prosto z serca?

- Cóż, chyba tak.

- Dobra, to teraz moja kolej. - Dziewczyna uśmiechnęła się lekko. - Czy wprowadzasz jakieś ograniczenia?

- Nie - rzekł Dorian i splótł dłonie za głową. - Nie jestem aż tak skryty jak ty.

Celaena udąła, że się zastanawia, a potem spytała: - Dlaczego jeszcze nie masz żony?

- Żony? Przecież ja mam dopiero dziewiętnaście lat!

- Tak, ale jesteś następcą tronu.

Księżę skrzyżował ramiona na piersi. Dziewczyna udawała, że nie dostrzega mięśni, które wyrzuszyły się pod płótnem jego koszuli.

- Spytaj o coś innego.

- Nie, chciałabym usłyszeć odpowiedź. Skoro tak się opierasz, na pewno masz coś ciekawego do powiedzenia.

Dorian spojrzał na okno i wirujące za nim płatki śniegu.

- Nie mam żony - powiedział cicho - ponieważ nie mogę znieść myśli o związku z kobietą, która nie podzielałaby moich pasji i nie miałaby takiej wyobraźni jak ja. Taki ślub oznaczałby śmierć dla mojej duszy.

- Małżeństwo to umowa regulowana prawem, a nie święty związek. Jako następca tronu powinieneś porzucić takie marzenia. Co zrobisz, jeśli będziesz musiał wziąć za żonę jakąś kobietę tylko po to, aby ugruntować sojusz? Wszcząłbyś wojnę ze względu na swoje romantyczne ideały?

- Przecież to nie o to chodzi.

- Nie o to? Co zrobisz, gdy ojciec każe ci poślubić jakąś księżniczkę, aby wzmocnić imperium?

- Ojciec ma armie od takich rzeczy.

- Ale przecież po ślubie mógłbyś bez przeszkód spotykać się z wybranką swojego serca.

Ślub nie oznacza, że nie wolno ci kochać innych kobiet.

Szafirowe oczy Doriana rozbłysły.

- Mężczyzna powinien się ożenić tylko i wyłącznie z kobietą, którą kocha! - oznajmił, a dziewczyna wybuchnęła śmiechem. - Śmiejesz się ze mnie! Bezcelnie się ze mnie wyśmiewasz!

- Bo na to zasługujesz! - odparła Celaena. - Cóż za głupie pomysły! Moje słowa płyną prosto z serca, a przez ciebie przemawia tylko i wyłącznie egoizm.

- Surowo mnie osądzasz!

- Mam mózg po to, aby osądzać i budować opinie.

- A serce masz po to, aby powstrzymywać się od wygłaszania krzywdzących, surowych osądów.

- Och, dobrze powiedziane, Wasza Wysokość - oznajmiła dziewczyna. Dorian wpatrywał się w nią ponuro. - Nie dąsaj się. Przecież nie zraniłam cię aż tak boleśnie.

- Podjąłeś próbę zniszczenia moich marzeń i ideałów. Wystarczy, że bez przerwy robi to moja matka. Ty zaś jesteś okrutna i tyle.

- Nie jestem okrutna, tylko rozsądna, a to wielka różnica. Jesteś następcą tronu Adarlanu. Jesteś człowiekiem, który może wprowadzić wiele zmian i zmienić Erileę w lepsze miejsce. Mógłbyś stworzyć świat, w którym nie potrzeba prawdziwej miłości, aby doczekać szczęśliwego zakończenia.

- Jaki świat musiałbym stworzyć, aby stało się to możliwe?

- Świat, w którym ludzie sami sobą rządzą.

- Czyli świat zdrady i anarchii?

- Nie mam na myśli anarchii. Jeśli zaś chcesz mnie nazywać zdrąjczynią, nie krępuj się. Zostałam już osądzona jako zabójczyni.

Dorian zbliżył się do Celaeny i musnął palcami jej twardą, ale ciepłą dłoń.

- A ty musisz komentować wszystko, co powiem, czy tak? - spytał. - Nie możesz się oprzeć.

Dziewczyna zaczęła się czuć nieswojo, choć w jej sercu panował wielki spokój. W spojrzeniu księcia pojawiła się nowa iskierka, lecz po chwili zbladła i zgasła.

- Masz bardzo dziwne oczy - oznajmił. - Nigdy nie widziałem nikogo, kto miałby tak błyszczące złote obwódki wokół źrenic.

- Jeśli chcesz mnie uwieść pochlebstwami, obawiam się, że ci się to nie uda.

- To tylko spostrzeżenie. Nie mam żadnych niecznych planów - rzekł następca tronu i spojrzął na swoją dłoń, nie puszczać jej dłoni. - Skąd masz ten pierścionek?

Celaena zwarła palce i cofnęła rękę. Ametyst zapłonął w blasku ognia.

- To prezent.

- Od kogo?

- Nie twoja sprawa.

Książę wzruszył ramionami. Dziewczyna wiedziała, że lepiej mu nie mówić, skąd ma błyskotkę.

„Nie - poprawiła się w myślach. - To nie tak. To raczej Chaol nie chciałby, aby Dorian się dowiedział”.

- Cóż, chciałbym wiedzieć, kto obdarowuje pierścionkami moją Obrończynię.

Celaena patrzyła przez chwilę na kołnierz czarnej kurtki, który ocierał się o szyję mężczyzny.

Serce biło jej coraz szybciej i z trudem panowała nad sobą. Chciała go dotknąć i musnąć palcem miejsce, gdzie złocisty materiał stykał się z opaloną skórą.

- Zagramy w bilard? - zapytała, wstając. - Przyda mi się jeszcze jedna lekcja.

Nie czekając na odpowiedź księcia, udała się do bawialni. Marzyła tylko o tym, aby stać blisko niego i czuć jego oddech na skórze. Lubiła to. Co gorsza, złapała się na myśli, że lubi również i jego.

\* \* \*

Chaol wpatrywał się w księcia Perringtona siedzącego przy stole w sali jadalnej. Gdy zagadnął mężczyznę o morderstwa, ten wydał się niemalże nieporuszony, jakby cała sprawa go w ogóle nie obchodziła. Kapitan rozejrzał się po ogromnym pomieszczeniu. Większość uczestników turnieju zachowywała się normalnie. Idioci. Jeśli Celaena się nie myliła, to właśnie jeden z nich mógł być odpowiedzialny za morderstwa. Ale któremu z królewskich doradców na tyle zależało na zwycięstwie, aby posunąć się do takich czynów? Chaol wyciągnął nogi pod stołem i przeniósł uwagę z powrotem na Perringtona.

Już nieraz był świadkiem, jak mężczyzna wykorzystywał swoje wpływy, aby zdobywać sojuszników w radzie królewskiej i zniechęcać przeciwników do stawiania oporu. Tego wieczoru

uwagę kapitana Gwardii przyciągnęło jednak coś innego. W chwilach, gdy księżę Perrington nie śmiał się i nie szczyrzył zębów, na jego twarzy pojawiał się cień. Nie był to wyraz gniewu, niechęci czy obrzydzenia, lecz raczej mroczna zaduma. Odkrycie to zaskoczyło Chaola do tego stopnia, że zasiedział się dłuższą chwilę po obiedzie, chcąc sprawdzić, czy się nie pomylił.

Po chwili już wiedział, że ma rację. Oczy Perringtona znów pociemniały, a z jego twarzy znikły wszelkie emocje, jakby właśnie ujrzał prawdziwą naturę świata i odkrył, że jest on ponury i pozbawiony radości. Kapitan rozparł się na krześle i napił się wody.

Nie znał dobrze Perringtona, ale nie ufał mu. Dorian podzielał jego zdanie, zwłaszcza po tym, jak mężczyzna zaproponował, aby wykorzystali Nehemię w charakterze zakładniczki, co mogłoby zmusić buntowników z Eyllwe do złożenia broni. Perrington był jednak najbardziej zaufanym królewskim doradcą i jego postawa nie budziła żadnych zastrzeżeń. Interesowały go tylko i wyłącznie kolejne podboje Adarlanu i głęboko wierzył w ich słuszość.

Kilka krzeseł dalej zasiadała Kaltain Rompier. Chaol uniósł nieco brew. Dama również wpatrywała się w Perringtona, ale w jej wzroku - zamiast tęsknoty kochającej kobiety - kryło się zimne wyrachowanie. Kapitan znów się przeciągnął i uniósł wysoko ramiona. Gdzie podziewał się Dorian? Księżę nie przyszedł na obiad, nie było go też w psiarni przy suce i jej szczeniakach. Chaol ponownie przyjrzał się Perringtonowi. Tak, znowu to spojrzenie!

Mężczyzna spoglądał na czarny pierścień tkwiący na palcu jego lewej dłoni. Jego oczy na moment pociemniały, jakby źrenice zawładnęły całą powierzchnią białek, ale to wrażenie po chwili minęło. Znów wyglądał normalnie. Chaol zerknął na Kaltain. Czy ona również zauważyła tę dziwną przemianę?

Nie. Na twarzy kobiety nie było śladu zdumienia ani innych emocji. Wyglądała, jakby właśnie zastanawiała się nad tym, czy kurtka Perringtona będzie pasowała do jej sukni. Kapitan wstał i pogryzając jabłko, wyszedł z sali jadalnej. Dokonał dziwnego odkrycia, ale przecież miał już wystarczająco problemów na głowie. Księżę Perrington należał do ambitnych ludzi, ale z pewnością nie stanowił zagrożenia dla zamku i jego mieszkańców. W drodze do swoich komnat Chaol nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że mężczyzna również się jemu przyglądał.

Ktoś stał przy nogach jej łóżka. Celaena wiedziała o tym na długo, zanim otworzyła oczy. Przesunęła powoli dłoń pod poduszką i chwyciła broń, którą wykonała z kawałka mydła, sznurka i drutów.

- To niepotrzebne - rozległ się jakiś kobiecy głos i zabójczym zerwała się na równe nogi. Głos należał do Eleny. - No i całkiem nieskuteczne.

Krew w żyłach dziewczyny zamieniła się w lód, gdy ujrzała migotliwą postać pierwszej królowej Adarlanu mieniającą się, jakby była uformowana z blasku gwiazd. Długie, srebrne włosy okalały piękną twarz. Elena uśmiechnęła się, gdy zabójczym odłożyła swoją zaimprovizowaną broń.

- Witaj, dziecko - powiedziała.

- Po co tu przysłaś, pani? - zapytała szeptem Celaena.

Czy to był sen? Jeśli nie, to w każdej chwili mogli ją usłyszeć strażnicy. Dziewczyna napięła mięśnie, gotowa zerwać się z łóżka i skoczyć w stronę balkonu. Drogę do drzwi tarasowała jednak Elena.

- Tylko i wyłącznie po to, aby ci przypomnieć, że musisz wygrać ten turniej.

- I tak zamierzam go wygrać - rzuciła Celaena. Czy królowa naprawdę obudziła ją tylko po to, aby jej o tym przypomnieć? - I tu nie chodzi nawet o ciebie - dodała chłodno. - Robię to, aby odzyskać wolność. Czy masz mi coś ważnego do powiedzenia, pani, czy zawracasz mi tylko głowę? A może mogłabyś powiedzieć mi coś więcej o tej złej istocie, która zabija uczestników turnieju jednego po drugim?

Królowa westchnęła i spojrzała na sufit.

- Wiem dokładnie tyle, co ty - oznajmiła. Zmarszczka na czole zabójczym nie zniknęła, więc Elena dodała: - Nie ufasz mi. Rozumiem, ale pamiętaj, że jesteśmy po tej samej stronie, bez względu na to, czy mi wierzysz, czy nie. - Przyjrzała się dziewczynie. - Przyszłam też, aby ci doradzić, żebyś patrzyła w prawo.

- Co takiego? - Celaena przechyliła głowę ze zdziwieniem. - Jak mam to rozumieć?

- Patrz w prawo. Tam znajdziesz odpowiedź. Zabójczym spojrzała w prawo, ale ujrzała jedynie tkaninę wiszącą na ścianie, która maskowała wejście do grobowca. Otworzyła usta, aby rzucić jakiś komentarz, ale królowa zniknęła.

\* \* \*

Następnego dnia miała miejsce kolejna Próba. Celaena przyglądała się właśnie pucharom ustawionym na stoliku. Od Samhuinn minęły już dwa tygodnie. W międzyczasie przeszła przez jeden test, który polegał - ku jej uldze - na rzucaniu nożami. Zamordowano też kolejnego uczestnika turnieju. Stwierdzenie, że sypiała w tym czasie niewiele, byłoby zwykłym niedopowiedzeniem. Nocami szukała w księgach znaczenia symboli wyrysowanych przy ciałach ofiar lub leżała w łóżku, wyciągając słuch i wpatrując się w okna oraz drzwi. Bała się znów usłyszeć zgrzyt szponów na kamieniu. Obecność strażników na zewnątrz wcale jej nie uspokajała. Skoro bestia była w stanie wyryć bruzdy w marmurze, bez trudu pokonałaby kilku zbrojnych.

Przed wejściem do sali ćwiczeń tkwił Brullo z dłońmi splecionymi za plecami i przyglądał się trzynastu uczestnikom, z których każdy stał przy osobnym stole. Mężczyzna zerknął na zegar.

Celaena poszła w jego ślady. Zostało jeszcze pięć minut, w trakcie których powinna rozpoznać trucizny w siedmiu pucharach i ustawić je w kolejności od najłżejszej po najgroźniejszą.

Prawdziwa Próba miała się rozpocząć po upływie owych pięciu minut, kiedy to uczestnicy będą musieli napić się z pucharu, który ich zdaniem zawierał najłżejszą substancję. W razie pomyłki mieli dostać antidotum, ale mimo to wrażenia po wypiciu trucizny nie będą należały do przyjemnych.

Celaena potarła kark, uniosła jeden z pucharów i powąchała płyn. Słodki. O wiele za słodki. Zakręciła pucharem, ale w brązowym naczyniu trudno było rozpoznać kolor substancji. Zanurzyła w niej palec i patrzyła, jak fioletowa ciecz ścieka z jej paznokcia. Bez wątplenia belladonna.

Spojrzała na pozostałe kielichy których zawartość zdążyła już zidentyfikować. W jednym była cykuta, a w innych krwiowiec, tojad i oleander. Rozmieściła je w odpowiedniej kolejności, a naczynie zawierające belladonnę ustawiła tuż przed tym, w którym znajdowała się śmiertelna dawka oleandra.

Zostały jej trzy minuty.

Wzięła do ręki przedostatni kielich i powąchała jego zawartość. Potem powąchała raz jeszcze.

Zapach niczego jej nie przypominał.

Odwróciła twarz i wciągnęła głęboko powietrze, chcąc oczyścić nozdrza. Wiedziała, że podczas wybierania odpowiednich perfum czasem traciło się węch, zwłaszcza po wypróbowaniu wielu różnych zapachów. Z tego względu wytwórcy pachnidła zawsze mieli na podorędziu coś, co pomogłoby im pozbyć się wdychanej przed momentem woni. Celaena powąchała kielich raz jeszcze i zanurzyła w nim palec. Pachniał jak woda i wyglądał jak woda...

A może to była woda? Dziewczyna odstawiła naczynie i sięgnęła po ostatni puchar. Obwąchała nalane do niego wino, ale w jego aromacie nie wykryła niczego niezwykłego. Wino pachniało ładnie.

Przygryzła wargę i zerknęła na zegar. Wciąż miała dwie minuty.

Niektórzy z uczestników Próby przeklinali pod nosem. Kandydat, któremu porządkowanie płynów pójdzie najgorzej, wróci do domu.

Celaena raz jeszcze wciągnęła w płuca zapach kielicha z wodą i przejrzała w myślach listę bezwonných trucizn. Wszystkie, które знаła, zabarwiłyby wodę. Uniosła naczynie z winem i zakręciła nim. Wino maskowało wiele złożonych trucizn, ale która z nich mogła być w środku?

Nox stojący przy stole obok niej przecesał dłonią czarne włosy. Ustawił już cztery kielichy w odpowiedniej kolejności i głowił się nad trzema pozostałymi. Zostało dziewięćdziesiąt sekund.

Trucizny, trucizny, trucizny... Celaenie zaschło w ustach. Czy Elena nawiedzałaby ją z zemsty, gdyby przegrała?

Zerknęła w prawo na Pelora, patykowatego młodego zabójcę, i spostrzegła, że on również się jej przyglądał. W rękach zostały mu te same puchary co jej. Na oczach dziewczyny ustawił naczynie z wodą w miejscu właściwym dla najniebezpieczniejszej trucizny, a kielich z winem przesunął na przeciwny koniec kolejki.

Spojrzał na Celaenę i ledwie zauważalnie skinął głową, a potem wsunął dłonie do kieszeni. Już dokonał wyboru. Dziewczyna pospiesznie wróciła wzrokiem do swoich pucharów, nie chcąc, aby Brullo przyłapał ją na zerkaniu.

Trucizny. Podczas pierwszej Próby Pelor powiedział, że to jego specjalność.

Zerknęła na niego raz jeszcze. Stał po prawej stronie.

„Patrz w prawo. Tam znajdziesz odpowiedź”.

Przeszył ją dreszcz. Elena mówiła prawdę.

Pelor wpatrywał się w zegar. Najdłuższa wskazówka odliczała właśnie ostatnie sekundy Próby.

Dlaczego jej pomógł?

Przesunęła puchar z wodą na koniec kolejki, a ten z winem postawiła na początku.

I nagle zrozumiała. Pelor był oprócz niej ulubionym obiektem drwin Caina. Podczas zesłania do Endovier Celaena również znajdowała przyjaciół głównie wśród ludzi najbardziej dręczonych przez nadzorców. Ci, którzy nie należeli do żadnych układów, dążyli ku sobie. Nikt z pozostałych uczestników turnieju nie zwracał uwagi na Pelora, nawet Brullo najwyraźniej zapomniał o jego oświadczeniu podczas pierwszej Próby. Gdyby o tym pamiętał, na pewno nie pozwoliłby im stanąć tak blisko siebie.

- Czas minął. Ustawcie kielichy we właściwej kolejności -oznajmił Brullo.

Celaena przez dłuższą chwilę wpatrywała się w swoje naczynia. Stojący pod ścianą Dorian i Chaol przyglądali się jej z założonymi na piersiach rękami. Czy zauważyli dyskretną pomoc Pelora?

Nox zaklął kwiecieście i ustawił pozostałe naczynia losowo. Paru innych uczestników zrobiło to samo. Brullo chodził między stołami i nakazywał kandydatom pić zawartość kielichów, które uznali za najmniej groźne. Wielu z nim rozdał też antidotum. Większość uznała, że czyste wino to podstęp i umieściła je gdzieś w samym środku szeregu. Nawet Nox otrzymał od Zbrojmistrza fiołkę - na pierwszym miejscu postawił kielich z tojadem.

Ku radości Celaeny Cain wychylił kielich z belladonną i natychmiast poczerwieniał na twarzy.

Miała nadzieję, że Zbrojmistrzowi skończyły się fiołki z antidotum, ale mężczyzna miał ich odpowiednią ilość i wojownikowi nic się nie stało. Jak do tej pory nikt nie wytypował właściwej kolejności. Jeden z uczestników wypił wodę i padł na ziemię, zanim Brullo podał mu odtrutkę. W wodzie był bowiem wyciąg z krwawnika złośliwego - mocnej trucizny, która zadawała okrutną, bolesną śmierć. Nawet spożycie niewielkiej ilości substancji wywoływało realistyczne halucynacje.

Na szczęście Zbrojmistrz unieruchomił nieszczęśnika i wlał mu odtrutkę do ust. Potem odniesiono go do izby chorych.

W końcu Brullo zatrzymał się przy stole dziewczyny. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. - Pij - powiedział krótko.

Celaena zerknęła na Pelora. Brązowe oczy zabójcy błysnęły, gdy uniosła kielich do ust i upiła łyk.

Nic. Ani śladu dziwnego smaku, ani śladu negatywnych efektów. Niektóre trucizny zaczynają działać dopiero po pewnym czasie, ale...

Brullo wyciągnął do niej zaciśniętą pięść i dziewczyna poczuła ucisk w żołądku. Czyżby podawał jej antidotum? Zbrojmistrz rozwarł jednak pięść i poklepał ją po plecach.

- Dobry wybór. To tylko wino - rzucił, a pozostali uczestnicy zaczęli mamrotać do siebie.

Brullo podszedł do Pelora, który był ostatni w kolejce. Młodzieniec również wychylił kielich z winem, a Zbrojmistrz uśmiechnął się i ścisnął go za ramię.

- Oto drugi zwycięzca - oznajmił.

Salą wstrząsnęły owacje. Trenerzy i sponsorzy wiwatowali, a Celaena uśmiechnęła się z aprobatą do młodego zabójcy. Chłopak odpowiedział jej uśmiechem i poczerwieniał na twarzy.

Cóż, tym razem uciekła się do oszustwa, ale wygrała. Nie widziała nic złego w podzieleniu się tryumfem z sojusznikiem. Miała po swojej stronie również Elenę, ale to niczego nie zmieniało. W istocie obu im zależało na tym samym, ale Celaena nie zamierzała walczyć o tytuł Królewskiej Obrończyni tylko po to, aby wypełniać misje dla duchów! Tym bardziej, że królowa już dwukrotnie nie potrafiła wytłumaczyć, na czym owa misja miałyby polegać.

I mniejsza z tym, że zdradziła jej, jak przejść Próbę.



Celaena skróciła tego dnia trening i wkrótce spotkała się z Nehemią. W asyście straży ruszyły na spacer po licznych korytarzach zamku. Jeśli nawet księżniczkę z Eyllwe intrygował fakt, że jej towarzyszka nigdy nie porusza się bez eskorty, zachowała to dla siebie. Choć do Yulemas został zaledwie miesiąc, a do finałowej walki niecałe pięć tygodni, dziewczyny spotykały się co wieczór na godzinę przed kolacją i dzieliły czas równo na naukę języka Eyllwe i mowy wspólnej. Celaena dawała Nehemii książki z biblioteki do czytania na głos, a potem nakłaniała ją do przepisywania treści słowo po słowie, aż litery prezentowały się idealnie.

Księżniczka szybko zaczęła robić duże postępy i coraz sprawniej wyrażała się we wspólnej mowie, ale Celaena wolała rozmawiać z nią w Eyllwe. Być może kierowała nią wygoda. Być może lubiła patrzeć na uniesione brwi i rozdziawione usta ludzi, którzy usiłovali je podsłuchiwać. Możliwe też, że po prostu wolała utrzymywać w tajemnicy tematy ich rozmów. Ciężka praca w Endovier przysłużyła jej się przynajmniej w ten sposób.

-Jesteś dziś bardzo milcząca - powiedziała Nehemia. -Czy coś jest na rzeczy?

Celaena uśmiechnęła się słabo. Tak, coś było na rzeczy. Zeszłej nocy spała tak źle, że nie mogła się wręcz doczekać świtu. Zginął kolejny uczestnik turnieju, a ją nadal prześladowały tajemnicze polecenia Eleny.

- Czytałam do późna, to wszystko.

Dotarły do części pałacu, której zabójczynie nigdy wcześniej nie widziała.

- Wyczuwam w tobie niepokój - stwierdziła księżniczka. -I słyszę wiele z tego, czego nie mówisz.

Nigdy nie przyznajesz się do tego, że dręczą cię problemy, ale zdradzają to twoje oczy. -Czyżby tak łatwo można było ją przejrzeć? - Jesteśmy przyjaciółkami - dodała Nehemia. - Nie opuszczę cię w potrzebie.

Celaena poczuła ucisk w gardle i położyła dłoń na ramieniu księżniczki.

- Od dawna nikt nie nazwał mnie swoją przyjaciółką -szepnęła. - Ja... - Wróciły mroczne wspomnienia. Dziewczyna odpychała je ze wszystkich sił. - Jest we mnie coś, czego... -Nagle usłyszała odgłos, który pojawiał się w jej koszmarach. Był to ogłuszający tętent kopyt. Potrząsnęła głową i dźwięk ucichł. - Dziękuję, Nehemio - rzekła szczerze. - Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

Jej serce drżało, nagie i odsłonięte, ale mrok odpływał.

- Królowa zaprosiła mnie na występ trupy aktorskiej - jęknęła nagle Nehemia. - Mają wystawiać jej ulubioną sztukę. Pójdiesz ze mną? Przydałaby mi się tłumaczka.

Celaena zmarszczyła brwi.

- Obawiam się, że...

- Ze nie możesz. - W głosie księżniczki pobrzmiwało rozdrażnienie.

Zabójczym spojrzała na przyjaciółkę przeprasząco. -Wiesz, są pewne okoliczności... - zaczęła, ale Nehemia potrząsnęła głową.

- Wszyscy mamy swoje sekrety, choć przyznam, że ciekawi mnie, dlaczego kapitan nie spuszcza cię z oczu i zamyka na noc w komnatach. Gdybym była głupia, uznałabym, że się ciebie boją.

Zabójczym uśmiechnęła się.

- Mężczyźni to niemądry gatunek. Zawsze przejmują się głupstwami. - Słowa księżniczki zasiały jednak ziarno niepokoju w jej sercu. - Czyżby łączyły cię takie dobre układy z królową Adarlanu? Z początku... Cóż, z początku nic nie wskazywało, że będzie ci na tym zależało.

Nehemia pokiwała głową i uniosła podbródek.

- Sama wiesz, że stosunki między naszymi krajami nie należą do najlepszych. Na początku w istocie traktowałam Georginę z dystansem, ale później uświadomiłam sobie, że dla dobra Eyllwe powinnam się postarać i nawiązać z nią bardziej pozytywne relacje. Rozmawiam z nią od paru tygodni w nadziei na poprawę. Myślę, że to zaproszenie może być pierwszą oznaką postępu.

Celaena uświadomiła sobie, że dzięki królowej Nehemia będzie miała możliwość wpłynięcia na decyzje króla. Przygryzła wargę, ale szybko uśmiechnęła się.

- Jestem przekonana, że twoi rodzice będą zadowoleni. Skreśliły i zabójczym usłyszała szczekanie psów.

- Gdzie my jesteśmy?

- Niedaleko psiarni. - Nehemia rozpromieniła się. - Książę pokazał mi wczoraj swoje szczeniaki, choć sądzę, że tak naprawdę zależało mu tylko na tym, żeby urwać się z dworu matki.

Samo poruszanie się bez asysty Chaola naruszało poważnie zasady, ale wejście do psiarni...

- Czy wolno nam tam wchodzić? Nehemia wyprostowała się.

- Jestem księżniczką Eyllwe - oznajmiła. - Wchodzę tam, gdzie mi się podoba.

Zabójczyni pomaszzerowała w ślad za przyjaciółką przez wielkie drewniane drzwi. Zmarszczyła nos, gdy w jej nozdrza uderzył mocny zapach i zbliżyła się do zagród i klatek z psami różnych ras.

Niektóre z nich sięgały jej do pasa, inne zaś miały króciutkie łapki, ale ciała długości jej ramienia.

Wszystkie rasy wydawały się dziewczynie piękne i interesujące, ale prawdziwy zachwyt wzbudziły dopiero gibkie ogary używane do polowań. Ich wklęsłe brzuchy i smukłe, długie łapy kojarzyły jej się z szybkością i wdziękiem. Co więcej, ogary nie ujadły jak pozostałe psy, ale siedziały nieruchomo i wpatrywały się w nią ciemnymi, mądrymi ślepiami.

- Czy one wszystkie są psami myśliwskimi? - spytała Celaena, ale Nehemia już zniknęła. Po chwili usłyszała głos księżniczki oraz jakiegoś mężczyzny, a potem ujrzała czyjąś rękę machającą ku niej z progu zagrody. Podbiegła i zajrzała do środka.

Dorian Havilliard uśmiechnął się na jej widok. Nehemia siedziała obok niego na podłodze.

- Witam, lady Lillian - mruknął następca tronu i przyklęknął przy złocistobrazowym szczeniaku. -

Nigdy bym się tu ciebie nie spodziewał, choć znając myśliwską smykałkę Nehemii, powinienem był przewidzieć, że prędzej czy później cię tu przyciągnie.

Celaena wpatrywała się w cztery małe pieski.

- To te kundelki?

Dorian podniósł jednego z malców i pogłaskał jego główkę.

- Szkoda, nie? Nadal nie mogę się im oprzeć.

Na oczach zabójczym dwa psy doskoczyły do roześmianej Nehemii, która niemalże znikła wśród ich liżących języków i merdających ogonów. Dziewczyna ostrożnie otworzyła drzwi i wślizgnęła się do środka.

Księżniczka wskazała na piątego psa, który leżał w kącie.

- Jest chory?

Zwierzę było nieco większe od pozostałych i miało jedwabistą, srebrzystozłotą sierść, która połyskiwała w cieniu. Otworzyło ciemne ślepia, jakby wiedziało, że stało się tematem rozmowy, i przyjrzało się otaczającym je ludziom. Szczeniak był pięknym zwierzęciem i gdyby Celaena nie знаła prawdy o nim, wzięłaby go za zwierzę pełnej krwi.

- Nie, nie jest chory - rzekł książę. - Ma tylko paskudne usposobienie. Nie chce się zbliżać ani do ludzi, ani do innych psów.

- Ma rację - oznajmiła zabójczym, po czym zrobiła krok nad nogami Doriana i podeszła do

piątego pieska. - Bo niby z jakiego powodu miałby zbliżyć się do kogoś takiego jak ty?

- Jeśli nie nauczy się współpracować z ludźmi, trzeba będzie go zabić - rzucił księżę.

Celaenę przeszył dreszcz.

- Zabić? Trzeba będzie go zabić? Z jakiego powodu? Co ci zrobił?

- Pies z takim usposobieniem nie nadaje się do niczego, a te zwierzaki mają nam pomagać lub nas bawić.

- I zabijesz go ze względu na jego temperament? Przecież on nic na to nie poradzi! - Dziewczyna rozejrzała się. - A gdzie jest jego matka? Może za nią tęskni.

- Widzą się z matką jedynie kilka godzin na dobę. Hoduję psy po to, aby pomagały w polowaniu i pościgach. Nie widzę powodu, aby je rozpieszczać.

- Trzymanie ich z dala od matki to okrucieństwo! - Zabójczym podniosła pieska. - Nie pozwolę ci go skrzywdzić.

- Jeśli w istocie ma trudny charakter, będzie ciężarem - przyznała Nehemia.

- Ciężarem dla kogo?

- Nie ma powodu, abyś się tak irytowała! - rzekł Dorian. - Wiele psów jest bezboleśnie usypianych każdego dnia. Dlaczego robisz z tego problem?

- Nie zabijaj go i tyle! - zawołała Celaena. - Pozwól mi go zatrzymać! Choćby dlatego, żebyś nie mógł go zabić!

Księżę przyjrzał się dziewczynie.

- Jeśli poruszyło cię to aż tak bardzo, w porządku. Nie każę go zabić. Załatwię mu jakąś budę, a przed podjęciem ostatecznej decyzji poproszę cię o opinię.

- Naprawdę?

- To drobiazg. Stanie się tak, jak sobie życzysz. Celaena podniosła się z gorejącymi policzkami.

- Obiecujesz? Naprawdę obiecujesz? Księżę położył dłoń na sercu.

- Przysięgam na mą koronę, że szczeniakowi nic się nie stanie.

Dziewczyna niespodziewanie uświadomiła sobie, że stoją bardzo blisko siebie.

- Dziękuję.

Nehemia, która nadal siedziała na podłodze, przyglądała im się z uniesionymi brwiami.

Niespodziewanie pojawił się jeden z jej osobistych ochroniarzy.

- Pora na nas, pani - rzekł w Eyllwe. - Musisz się przebrać na wieczór u królowej.

Księżniczka wstała i odepchnęła podskakujące szczeniaki.

- Czy chcesz mi towarzyszyć? - spytała Celaenę we wspólnej mowie.

Dziewczyna pokiwała głową i otworzyła furtkę. Zamykając drzwiczki, spojrzała na następcę tronu.

- A ty? Nie idziesz z nami?

Dorian przykucnął, a szczeniaki natychmiast go obskoczyły.

- Może spotkamy się wieczorem.

- Jeśli dopisze ci szczęście - prychnęła zabójczym i ruszyła między klatkami u boku Nehemii, uśmiechając się do siebie.

- Lubisz go? - spytała księżniczka po dłuższej chwili. Zabójczyni skrzywiła się.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym go lubić?

- Rozmawiacie swobodnie. Mam wrażenie, jakby... Jakby coś was łączyło.

- Łączyło? - ledwie wykrztusiła Celaena. - Skądże znowu! Ja tylko lubię go drażnić.

- Uznanie, że ktoś jest przystojny, to nie przestępstwo. Przyznaję, że sama źle go oceniłam.

Myślałam, że to nadęty, durny egoista, ale nie jest aż taki zły.

- Ale to Havilliard.

- Moja matka była córką wodza, który usiłował obalić mego dziadka.
- Przestań wygadywać głupstwa. Nic nas nie łączy.
- Dorian wydaje się tobą bardzo zainteresowany. Celaena rozejrzała się dokoła, a w jej oczach błysnęła dawno zapomniana wściekłość, od której aż rozboleł ją brzuch.
- Prędeż wyrwę własne serce z piersi, niż pokocham Havilliarda - warknęła.

Resztę drogi pokonały w milczeniu. Przed rozstaniem zabójczyni w kilku słowach życzyła Nehemii przyjemnego wieczoru i odeszła do swojej części zamku.

Kilku idących za nią strażników z szacunkiem utrzymywało odpowiedni dystans, który powiększał się każdego dnia. Czy był to efekt rozkazów Chaola? Zapadł już zmierzch, ale niebo nadal było ciemnoniebieskie, przez co śnieg zalegający na parapetach zamku wydawał się niemal czarny.

Dziewczyna wiedziała, że mogłaby bez trudu opuścić budynek, zaopatrzyć się w Rifthold we wszystko, czego potrzebowała, i rankiem znaleźć się na statku płynącym na południe.

Zatrzymała się przy oknie i przybliżyła twarz do szyby. Strażnicy również stanęli bez słowa. Jej policzki ogarnął chłód przenikający z dworu. Czy domyśliliby się, że uciekła na południe? Może powinna wybrać północ i zaskoczyć potencjalny pościg. Przecież wyprawa na północ zimą oznaczała samobójstwo.

Na szybę padł nowy cień. Dziewczyna odwróciła się błyskawicznie, aby przyjrzeć się stojącemu za nią człowiekowi.

Spodziewała się, że Cain uśmiechnie się drwiąco, ale ogromny wojownik sapał i dyszał. Jego usta otwierały się i zamykały niczym u ryby wyjętej z wody. Jego ciemne usta były szeroko otwarte.

Zaciskał dłoń na szyi.

„Mam nadzieję, że się udusi” - pomyślała Celaena.

- Coś się stało? - spytała słodkim głosem, opierając się o ścianę.

Głowa Caina odwracała się to w jedną, to w drugą stronę. Mężczyzna patrzył na strażników, na okno, aż wreszcie spojrział na nią. Jeszcze mocniej zacisnął dłoń na gardle, jakby chciał zdusić słowa wydobywające się z gardła wbrew jego woli. Pierścień z hebanu na jego palcu połyskiwał matowo.

Choć było to wręcz nieprawdopodobne, wyglądało na to, że przez ostatnich kilka dni jego potężne mięśnie rozrosły się jeszcze bardziej. Cain wydawał się większy za każdym razem, gdy go widziała.

Zmarszczyła brwi i rozłożyła ramiona.

- Cain... - zaczęła, ale wojownik rzucił się do biegu. Pędził korytarzem najszybciej jak potrafił.

Spojrzał parokrotnie przez ramię - nie na nią czy na zdumionych strażników, ale na coś znajdującego się gdzieś dalej.

Dziewczyna odczekała chwilę, aż pospieszne kroki mężczyzny ucichły, a potem popędziła do swoich komnat. Wysłała wiadomość do Noxa i Pelora, w której - bez zbędnych szczegółów - nakazała im, żeby nie wychodzili z komnat przez całą noc i nie otwierali drzwi przed nikim.

Kaltain wyszła z garderoby i uszczypnęła się w policzki, aby nadać im kolorytu. Zdążyła wypić kilka łyków słodkiej wody, a służące spryskały ją perfumami. Gdy zaanonsowano przybycie księcia Perringtona, paliła właśnie fajkę. Szybko pobiegła się przebrać. Miała nadzieję, że mężczyzna nie rozpozna zapachu opium. Gdyby zorientował się, że paliła narkotyki, wyjaśniłaby mu, że w ten sposób próbuje złagodzić potworne bóle głowy, które dokuczają jej od niedawna. Przeszła przez korytarz do salonu. Perrington jak zwykle wyglądał na gotowego do bitwy.

- Wasza Księżęca Mość - powitała go i dygnęła. Czuła się ociężała, a świat wokół był nieco rozmazany.

Mężczyzna ucałował jej dłoń. Jego wargi wydawały się mokre i mięsiste. Gdy unosił głowę, spojrzał jej w oczy i świat znów się rozplątał. Zadała sobie w myślach pytanie, jak daleko będzie musiała się posunąć, aby zabezpieczyć sobie pozycję u boku Doriana.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział Perrington, puszczając jej dłoń.

Kaltain zamrugnęła gwałtownie. Znów ujrzała ściany, podłogę i sufit. Niespodziewanie nawiedziła ją myśl, że została uwięziona w wielkim pudle, w cudownej klatce pełnej tkanin i poduszek.

- Ucięłam sobie drzemkę, milordzie - rzekła i usiadła. Mężczyzna wciągnął powietrze nosem, co z pewnością całkiem wyprowadziłoby ją z równowagi, gdyby nie znieczulający efekt narkotyków. -

Czemu zawdzięczam twoją nieoczekiwaną wizytę?

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko u pani w porządku. Nie widziałem pani na obiedzie. - Księżę Perrington skrzyżował na piersi ramiona, którymi zapewne mógłby zmiażdżyć ludzką czaszkę.

- To tylko drobna niedyspozycja - odparła Kaltain i zwalczyła ochotę, aby położyć nazbyt ciężką głowę na oparciu sofy.

Mężczyzna coś do niej powiedział, ale uświadomiła sobie, że nie słyszy żadnych dźwięków. Jego skóra twardniała i powoli zamieniała się w szkło, a oczy były zimnymi, bezlitosnymi kulkami z marmuru. Nawet rzadziejące włosy skamieniały. Kaltain wbiła wzrok w białe, wciąż poruszające się usta Perringtona, za którymi kryło się gardło z rzeźbionego marmuru.

- Przepraszam - rzuciła. - Nie czuję się dobrze.

- Czy mam przynieść nieco wody? - Mężczyzna wstał. - A może mam panią zostawić?

- Nie! - niemalże wykrzyknęła. Jej serce zadrżało. - Chodzi mi o to, że... Czuję się na tyle dobrze, aby cieszyć się waszym towarzystwem, Wasza Księżęca Mość, ale proszę o wybaczenie mojego roztargnienia.

- Nie powiedziałbym, że jest pani roztargniona, lady Kaltain - rzekł księżę Perrington, siadając ponownie. - Jesteś jedną z mądrzejszych znanych mi kobiet. To samo usłyszałem wczoraj z ust Jego Wysokości.

Lady Rompier wyprostowała się. Oczywiście wyobraźni ujrzała twarz Doriana i koronę na jego głowie.

- Księżę to powiedział? O mnie?

Perrington oparł dłoń na kolanie. Muskał kciukiem materiał spodni.

- Oczywiście. Potem odezwała się lady Lillian i nie miał już możliwości rozwinąć myśli.

Kaltain poczuła zawroty głowy.

- Dlaczego mu towarzyszyła?

- Nie wiem, ale żałuję.

Kobieta wiedziała, że trzeba będzie położyć temu kres. Musiała coś zrobić, aby temu przeciwdziałać, cokolwiek. Ta Lillian działała szybko, o wiele za szybko. Zrzuciła już sieci na następcę tronu i Kaltain musiała go teraz z nich wyplątać. Perrington mógł się okazać przydatny. Móg przecież sprawić, aby Lillian zniknęła raz na zawsze. Choć nie... Lillian była przecież damą, a mężczyzna tak honorowy jak Perrington z pewnością nie skrzywdziłby osoby szlachetnie urodzonej.

A może by się nie zawahał? Wokół głowy Kaltain tańczyły kręgi szkieletów. A gdyby pomyślał, że Lillian nie jest damą? Ból głowy eksplodował z taką siłą, że kobieta nie mogła przez chwilę złapać tchu.

- Mam podobne odczucia - powiedziała, pocierając skronie. - Trudno mi uwierzyć, że osoba ciesząca się tak złą reputacją mogłaby rozkochać w sobie księcia. - Może bóle głowy się skończą, gdy zostanie wybranką Doriana? - Dobrze by było, gdyby ktoś porozmawiał z Jego Wysokością - dodała.

- Złą reputacją? - spytał księżę.

- Słyszałam, że nie jest wcale tak dobrze urodzona, jak głoszą.

- Co takiego słyszałaś, pani? - spytał zaintrygowany Perrington.

Kaltain bawiła się diamentem zwisającym z jej bransolety.

- Nie znam szczegółów, ale kilku arystokratów uważa, że nie jest ona godną towarzyszką dla nikogo na dworze. Chciałabym dowiedzieć się więcej na jej temat. Jako wierni poddani korony powinniśmy chronić naszego księcia przed ludzką niegodziwością.

- W rzeczy samej - rzekł cicho mężczyzna.

Jakaś obca, dzika istota w duszy Kaltain zawyla przeraźliwie, rozpędzając ból i otumanienie wywołane przez opium. Kobieta wiedziała, że musi zrobić wszystko co w jej mocy, aby uratować koronę - i swoją przyszłość.

\* \* \*

Zawiasy w drzwiach zaskrzypiały przeraźliwie głośno i Celaena uniosła głowę znad starej książki zawierającej teorię na temat Znaków Wyrda. Jej serce zabiło szybciej, ale usiłowała udawać nieporuszoną. Tymczasem w progu nie stanął Dorian Havilliard ani obrzydliwy potwór z koszmarów.

Była to Nehemia ubrana we wspaniałe strój przetykany złotem. Nie patrzyła na Celaenę. Stała nieruchomo i wpatrywała się w podłogę, a po jej policzkach płynęły czarne strumienie barwiącego kohlu do rzęs.

- Nehemio? - Zabójczym wstała z łóżka. - Co się stało? Miałas być na sztuce.

Ramiona księżniczki uniosły się i opadły. Powoli podniosła głowę, a wtedy Celaena spostrzegła jej zaczerwienione oczy.

- Ja... Ja nie wiedziałam, dokąd iść - powiedziała w Eyllwe.

- Co się stało? - spytała dziewczyna. Oddychała coraz szybciej.

Dopiero wtedy zauważyła kawałek papieru drżący w dłoniach Nehemii.

- Zmasakrowali ich - szepnęła księżniczka z szeroko otwartymi oczami. Pokręciła głową, jakby zaprzeczała własnym słowom.

Celaena znieruchomiała.

- Kto? Kogo?

Nehemia wydała z siebie zduszony szloch. W sercu Celaeny coś pękło, gdy usłyszała rozpacz księżniczki.

- Oddział armii adarłańskiej przechwycił grupę pięciuset buntowników z Eyllwe kryjący

się na skraju Dębowej Puszczy i Kamiennych Bagien - wyjaśniła księżniczka. Po jej policzkach wciąż spływały łzy, które wsiąkały w materiał białej sukni. Zmiała kartkę papieru. - Mój ojciec pisze, że mieli zostać przewiezieni do Calaculli jako jeńcy wojenni, ale niektórzy próbowali uciec i... - Nehemia z trudem łapała oddech. Wypowiedzenie kolejnych słów przyszło jej niełatwo. - Żołnierze zabili wszystkich za karę. Nawet dzieci.

Żołądek podszedł Celaenie do gardła. Zamordowano pięciuset ludzi!

Dziewczyna widziała, że osobiści ochroniarze księżniczki stoją w progu z błyszczącymi oczami.

Ilu ludzi znali spośród ofiar żołnierzy Adarlanu? Ilu z nich Nehemia osobiście pomagała?

- Jaki sens ma mój tytuł, skoro nie mogę nawet chronić własnego ludu? - spytała. - Jak mogę zwać się księżniczką, gdy dzieją się takie rzeczy?

- Tak mi przykro - szepnęła Celaena.

Niespodziewanie, jakby te słowa złamały czar, który chronił Nehemię przed załamaniem, księżniczka padła w objęcia przyjaciółki. Jej diamenty wbiły się w skórę zabójczym. Nehemia szlochała. Celaena nie mogła wykrztusić ani słowa i po prostu tuliła dziewczynę mocno do siebie, dopóki jej ból nie zelżał.

Celaena siedziała przy oknie w sypialni i przyglądała się płatkom śniegu tańczącym w nocnym powietrzu. Nehemia już dawno wróciła do swoich komnat. Jej łzy obeschły i znów trzymała wysoko głowę. Zegar wybił jedenastą i dziewczyna przeciągnęła się, gdy niespodziewanie w jej żołądku odezwał się bolesny skurcz. Zgięła się i skoncentrowała na rytmicznym oddychaniu, czekając, aż minie ucisk. Minuta mijała za minutą, ale ból nie ustępował. Celaena naciągnęła na siebie koc, bo ciepło bijące z kominka nie sięgało aż tak daleko. Na szczęście w komnacie zjawiała się Philippa, niosąc filiżankę herbaty.

- Proszę, dziecko - rzekła. - To ci pomoże. - Postawiła filiżankę na stole obok zabójczym i położyła dłonie na oparciu jej fotela. - Ubolewam nad losem tych nieszczęsnych buntowników z Eyllwe - powiedziała cicho, aby nikt nie usłyszał jej słów. - Nie mogę sobie wyobrazić bólu księżniczki.

Zabójczym poczuła, że w jej sercu budzi się gniew równie intensywny jak ból brzucha.

- Przynajmniej los obdarzył ją tak dobrą przyjaciółką jak ty.

- Dziękuję. - Celaena dotknęła dłoni służącej, a potem wzięła do ręki filiżankę. Była bardzo gorąca i dziewczyna syknęła głośno, niemalże upuszczając naczynie na kolana.

- Ostrożnie. - Philippa zachichotała. - Nie wiedziałam, że zabójczynie potrafia być takie nieporadne. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Wiem, co czujesz. Od wielu lat co miesiąc przechodzę przez to samo.

Przez ostatnie trzy i pół miesiąca Celaena przybrała na wadze tyle, że powrócił jej miesięczny cykl, który zanikł podczas głodówki w Endovier. Jęknęła. Jak teraz będzie trenować? Do finalnego pojedynku zostały zaledwie cztery tygodnie.

Płatki śniegu błyszczały i migotały za oknem. Wirując, opadały na ziemię w tańcu, którego nie powtórzyłby żaden człowiek.

Jak Elena mogła oczekiwać, że zabójczym pokona zło czające się w zamku, skoro na zewnątrz było go o wiele więcej? Jak owo zło miało się do okrucieństw mających miejsce w innych królestwach? Czym było w porównaniu z niedolą niewolników z Calaculli i Endovier?

Drzwi sypialni stanęły otworem i ktoś wszedł do środka. Był to Chaol.

- Słyszałem, co się stało z rodakami Nehemii - powiedział.

- Co ty... Nie jest za późno, abyś tu przychodził? - spytała Celaena, naciągając wyżej koce.

-Ja... Coś ci dolega?

- Jestem niedysponowana.

- Tak bardzo zmartwiły cię wieści o losie tych buntowników?

Czy on naprawdę niczego nie rozumiał?

- Nie, ja naprawdę źle się czuję - dziewczyna skrzywiła się.

- Mnie też się zbiera na wymioty - mruknął Chaol, wpatrzony w podłogę. - Mam na myśli nie tylko tych buntowników. Po tym, co zobaczyłem w Endovier... - Potarł twarz, jakby chciał zatrzeć wspomnienia. - Pięciuset ludzi - szepnął.

Celaena, oszołomiona jego wyznaniem, nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Posłuchaj - rzekł kapitan i niespodziewanie zaczął przechadzać się po pokoju. - Wiem, że czasami traktuję cię szorstko. Wiem też, że skarżysz się na to Dorianowi, ale... -Odwrócił się ku niej. -

Dobrze się stało, że zaprzyjaźniłaś się z księżniczką. Doceniam twoją szczerą i niezachwianą lojalność wobec niej. Wiem, że krążą plotki, jakoby Nehemia była powiązana z buntownikami z Eyllwe, ale... Myślę, że gdyby moja ojczyzna została podbita, też ze wszystkich sił

walczyłbym o wolność dla mojego ludu.

Dziewczyna chciała coś odpowiedzieć, ale jej brzuch znów przeszła fala paralizującego bólu.

- Może - ciągnął kapitan, patrząc przez okno. - Może się pomyliłem.

Świat zaczął się chwiać i wirować. Celaena zamknęła oczy. Tego rodzaju skurcze zawsze w jej przypadku były niezwykle bolesne i towarzyszyły im silne mdłości. Zbierało jej się na wymioty.

Wszystko, tylko nie to. Nie teraz.

- Chaol - odezwała się, zasłaniając usta. Mdłości stawały się coraz intensywniejsze.

- Chodzi o to, że jestem bardzo dumny ze swojej pracy -kontynuował.

-Chaol - rzuciła ponownie. Czuła, że nie powstrzyma wymiotów.

- Ty zaś jesteś Zabójczynią Adarlanu. Ale mimo to przyszło mi do głowy, że... Czy chciałabyś...

- Chaol! - stęknęła ostrzegawczo, a potem odwróciła się i zwymiotowała na podłogę.

Kapitan jęknął z obrzydzeniem i cofnął się o krok. Gorzki, intensywny smak wypełnił usta Celaeny, a jej oczy zaszyły łzami. Osunęła się na kolana i przechyliła przez oparcie. Ślina zmieszana z żółcią ściekała z jej ust na podłogę.

- Na Wyrda, ty naprawdę jesteś chora! - syknął Chaol i zawołał służącą, a potem pomógł dziewczynie usiąść na krześle.

Świat stał się wyraźniejszy.

„O co mu chodziło? - zastanawiała się dziewczyna. - O co chciał mnie spytać?”.

- Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

- To nie taka choroba - jęknęła.

Chaol posadził ją na materacu i otulił kocem. Do komnaty weszła służąca. Na widok bałaganu zmarszczyła brwi i wezwała pomoc.

- A więc jaka?

-Ja... No cóż... - Na twarz dziewczyny wystąpił rumieniec tak gorący, że miała wrażenie, iż zaraz się roztopi. „Och, ty idioto...”.

- Wróciła mi miesiączka.

Kapitan niespodziewanie poczerwieniał i cofnął się o krok, przeczesując dłonią krótkie, kasztanowe włosy.

- Ja... jeśli... chyba już sobie pójdę - wyjąkał i uklonił się. Celaena uniosła brew i uśmiechnęła się wbrew sobie, gdy mężczyzna pospiesznie wyszedł z pokoju, potykając się o próg. Potem spojrzała na służące.

-Przepraszam - zaczęła, ale kobiety machnęły dłońmi, dając jej znać, aby przestała się tłumaczyć.

Zawstydzona i obolała zabójczym położyła się i nakryła kocami w nadziei, że wkrótce zaśnie.

Sen jednak nie nadchodził. Po chwili znów otworzyły się drzwi i ktoś wybuchnął śmiechem.

- Natknąłem się na Chaola, który powiedział mi o twoim „stanie”. Sądziłem, że człowiek zajmujący jego stanowisko nie będzie aż taki wrażliwy, zwłaszcza po tym, jak musiał badać tyle trupów.

Celaena otworzyła jedno oko i zmarszczyła brwi, gdy Dorian usiadł na skraju jej łóżka.

- Umieram i nie chcę, aby mi przeszkadzano.

- Przestań tyle gadać. Na pewno nie jest aż tak źle - odparł książę i wyłowił z kieszeni kurtki talię kart. - Zagramy?

- Już ci mówiłam, że nie czuję się dobrze.  
- Moim zdaniem nie wyglądasz źle - rzekł następca tronu i sprawnie przetasował karty. -  
Tylko jedno rozdanie.  
- Nie masz przypadkiem ludzi, którym płacisz za dostarczanie ci rozrywki?  
Książę spochmurniał.  
- Powinnaś czuć się zaszczycona.  
- Będę zaszczycona, jeśli zechcesz sobie pójść.  
- Jesteś bardzo odważna jak na osobę, której przyszłość zależy od mojej łaski.  
- Odważna? Jeszcze nawet nie zaczęłam - powiedziała Celaena. Ułożyła się na boku i przyciągnęła kolana pod brodę.  
Dorian zaśmiał się i schował karty.  
- Twój piesek ma się dobrze, jeśli chcesz wiedzieć. Dziewczyna jęknęła, wtulając twarz w poduszkę.  
- Idź sobie stąd. Chcę umrzeć.  
- Piękne dziewice nie powinny umierać w samotności rzekł i nakrył jej dłoń własną. - Czy chcesz, abym ci poczytał w chwili twojej śmierci? Którą historię wybierasz? Celaena cofnęła dłoń.  
- Może tę o księciu-idiocie, który nie chciał zostawić zabójczym w spokoju?  
- Och! To moja ulubiona historia! Ma przecież szczęśliwe zakończenie, wiesz? Zabójczyni udawała złe samopoczucie, aby przyciągnąć uwagę księcia! Któżby się domyślił? To doprawdy sprytna dziewczyna. A scena łóżkowa jest doprawdy urzekająca. Warto brnąć przez te niekończące się sprzeczki, aby do niej dotrzeć!  
- Wyjdź! Natychmiast! Zmiataj stąd! Zostaw mnie w spokoju i idź czarować jakąś inną damę! - Celaena wzięła książkę i rzuciła ją w Doriana. Złapał ją w ostatniej chwili i dziewczyna niespodziewanie zrozumiała, że o mały włos nie złamała mu nosa. Otworzyła szeroko oczy. - Ja nie chciałam... Nie chciałam ci zrobić krzywdy! To miał być tylko żart! Ja nie chciałam, Wasza Wysokość! - mówiła pospiesznie.  
- Sądziłem, że Zabójczyni Adarlanu zaatakuje mnie w jakiś bardziej wyszukany sposób. Przynajmniej nożem albo mieczem, choć miałem nadzieję, że nie wbije mi nic w plecy.  
Celaena zacisnęła dłonie na brzuchu i znów się zgięła. Bywały chwile, kiedy nienawidziła swojej płci.  
- A tak na marginesie, to jestem Dorian, a nie Wasza Wysokość.  
- W porządku.  
- Powiedz to.  
- Co mam powiedzieć?  
- Moje imię. Powiedz: „W porządku, Dorianie”. Zabójczyni przewróciła oczami.  
- Jeśli uszczęśliwi to Jego Przenajświętszą Wysokość, od tej pory będę się zwracać jedynie po imieniu.  
- Jego Przenajświętszą Wysokość? To ci dopiero! Podoba mi się!  
Na twarzy dziewczyny pojawił się cień uśmiechu, a Dorian spojrział na tom trzymany w ręku.  
- Skąd masz tę książkę? - spytał. - Na pewno nie było jej wśród tych, które ci podesłałem.  
Ba, ja nawet nie mam takich książek!  
Celaena zaśmiała się słabo i wzięła filiżankę herbaty z ręki służącej.  
- Oczywiście, że nie masz, Dorianie - powiedziała, kładąc nacisk na imię. - Poprosiłam służbę, aby mi przyniosła jeden egzemplarz.  
- *Pasje zachodu słońca* - odczytał i otworzył tom na przypadkowej stronie. - *Jego dłonie delikatnie pieściły jej delikatne, jasne pier...* - przeczytał na głos i otworzył szeroko oczy. - Na

Wyrda! Ty naprawdę czytasz takie bzdury? A co się stało z *Symbolami i potęgą w kulturze i zwyczajach Eyllwe*?

Dziewczyna dopiła imbirową herbatę, która łagodziła ból żołądka.

- Możesz pożyczyć, jak skończę. Dopiero po przeczytaniu takiej lektury możesz się nazywać prawdziwym erudyta. Co więcej - dodała z przebiegłym uśmiechem - ta książka na pewno podsunie ci kilka pomysłów, które będziesz mógł wykorzystać podczas spotkań ze swoimi przyjaciółkami na dworze.

- Nie przeczytam czegoś takiego! - syknął następca tronu przez zaciśnięte zęby.

Wyjęła tom z jego rąk i oparła się o poduszki.

- Czyli wyglądasz na to, że niewiele się różnisz od Chaola.

- Od Chaola? - spytał, wpadając w jej pułapkę. - Chciałaś go namówić, aby to przeczytał?

- Oczywiście odmówił - skłamała. - Powiedział, że nie wypada, aby czytał takie rzeczy, jeśli ja mu je podsuwam.

Dorian wyrwał jej książkę z rąk.

- Oddawaj to, ty diablico! Chcesz nastawiać nas przeciwko sobie? Nie pozwolę ci na to!

Spojrzał raz jeszcze na okładkę, a potem odwrócił ją, zakrywając tytuł. Dziewczyna uśmiechnęła się i spojrzała w stronę okna, za którym wciąż padał śnieg. W komnacie panowało zimno i nawet ogień huczący w kominku nie stanowił ochrony przed podmuchami wiatru wdzierającego się przez szczeliny między drzwiami balkonowymi i futryną. Celaena czuła na sobie wzrok Dorian, inny od czujnych spojrzeń, którymi obrzucał ją Chaol. Miała wrażenie, że książkę spogląda na nią, ponieważ sprawia mu to przyjemność.

Ona też lubiła na niego patrzeć.

\* \* \*

Dorian nie uświadamiał sobie, że uroda dziewczyny aż tak go pochłonęła. Ocknął się dopiero, gdy Celaena spytała ostro:

- Na co się tak gapisz?

- Jesteś piękna - palnął bez namysłu.

- Nie bądź głupi.

- Uraziłem cię? - zapytał. Krew w jego żyłach pulsowała gwałtownie i w dziwnym rytmie.

- Nie - odparła i pospiesznie spojrzała w okno.

Dorian spostrzegł, że jej rumieniec staje się coraz intensywniejszy. Zazwyczaj starał się uwieść piękną kobietę krótko po tym, jak ją poznał. Nigdy jeszcze - za wyjątkiem Kaltain - nie zdarzyło się, aby powstrzymał się tak długo. W duszy przyznawał, że nie może się doczekać, aż pozna smak ust Celaeny, poczuje zapach jej nagiej skóry i przesunie dłońmi po jej ciele.

Tygodnie poprzedzające Yulemas od zawsze uważano za czas rozrywki. Ludzie chętnie oddawali się cielesnym przyjemnościom, aby przepędzić chłód zimowych nocy. Kobiety chodziły z rozpuszczonymi włosami, niektóre nawet nie zakładały gorsetów. Był to czas uczt i rozkoszowania się wdziękami płci przeciwnej. Zazwyczaj nie mógł się go doczekać, ale teraz...

Teraz czuł niesmak i pustkę. Jak mógł świętować, wiedząc o tym, co żołnierze jego ojca zrobili z buntownikami Eyllwe? Nie oszczędzili nikogo. Zabili pięćset osób. Jak mógł spojrzeć Nehemii w oczy po tym wszystkim? Jak mógł kiedykolwiek przejąć rządy nad krajem, którego żołnierze mieli ludzkie życie za nic?

Zaschło mu w ustach. Celaena pochodziła z Terrasenu, królestwa, które jako pierwsze padło ofiarą podbojów jego ojca. Nie mógł się nadziwić, że dziewczyna w ogóle chciała z nim rozmawiać. A może spędziła w Adarlanie tyle czasu, że zdążyła się już przyzwyczać do tej myśli?

Dorian nie wierzył w to wyjaśnienie. Pamiętał trzy ogromne blizny na jej plecach. Te ślady zawsze będą jej przypominać o brutalności jego ojca.

- Coś cię dręczy? - spytała Celaena ostrożnie, ale z zaciekawieniem.

„Jasne - pomyślał Dorian. - Przecież jej nie zależy”.

Zaczerpnął powietrza i podszedł do okna, nie chcąc na nią spojrzeć. Oparł dłoń na zimnej szybie i przyglądał się płatkom śniegu opadającym na ziemię.

- Z pewnością mnie nienawidzisz - szepnął. - Nienawidzisz zarówno mnie, jak i całego dworu za frywolność i bez troskę w chwili, gdy poza granicami miasta dzieje się tyle straszliwych rzeczy.

Słyszałem o tych zamordowanych buntownikach i... czuję wielki wstyd - dokończył, opierając czoło o szybę. Słyszał, jak Celaena podnosi się i opada na krzesło. Jego kolejne słowa popłynęły niczym rzeka, jedno po drugim, niemożliwe do zatrzymania. - I rozumiem, dlaczego z taką łatwością zabijałaś moich pobratymców. Nie winię cię za to.

- Dorianie - szepnęła dziewczyna delikatnie. Świat na zewnątrz był ciemny.

- Wiem, że nigdy mi o tym nie opowiesz - ciągnął. Wreszcie wyrzucał z siebie to, co chciał powiedzieć od tak dawna. - Ale wiem, że przytrafiło ci się coś strasznego, gdy byłaś młoda. Być może winę za to ponosi mój ojciec. Masz prawo nienawidzić Adarlanu za to, że zajął Terrasen, a po nim inne kraje i ojczyznę twojej przyjaciółki. - Przełknął ślinę. Łzy zaszkliły mu się w oczach. - Nie uwierzysz mi, ale... Ale ja nie chcę w tym uczestniczyć. Co ze mnie za mężczyzna, skoro pozwałam ojcu na tak niewybaczalne okropności? Ale nawet gdybym poprosił o łaskę dla podbitych królestw, ojciec nigdy by mnie nie wysłuchał. Nigdy w życiu. Wybrałem cię na moją kandydatkę do tytułu Obrończyni tylko dlatego, iż wiedziałem, że go tym zirytuję. - Pokręcił głową, ale nie przestawał mówić. -

Gdybym odmówił wzięcia udziału w turnieju, ojciec uznałby to za przejaw buntu, a ja nie jestem na razie gotów stawić mu czoła. Wybrałem więc zabójczynię, ponieważ była to jedyna kwestia, co do której pozostawiono mi wolną rękę. - Tak, wszystko zaczynało się logicznie układać. - Życie nie powinno tak wyglądać. - Dorian spojrzał na Celaenę w oczy. - Ten świat nie powinien tak wyglądać.

Zabójczyni milczała przez chwilę, słuchając bicia swego serca.

- Nie ma we mnie nienawiści do ciebie - powiedziała niewiele głośniejszym głosem.

Książę opadł na fotel naprzeciwko niej i wsparł czoło na dłoniach. Wydawał się niezwykle samotny.

- Co więcej, nie sądzę, abyś przypominał ojca - ciągnęła Celaena. - Przykro mi, jeśli cię zraniłam.

Wiesz, ja bez przerwy kpię i stroję sobie żarty.

- Zraniłaś mnie? - spytał. - Nie zraniłaś mnie! Dzięki tobie wszystko to stało się trochę ciekawsze.

Przechyliła głowę.

- Trochę? Naprawdę tylko tyle?

- Dobrze, może bardziej niż trochę - rzekł książę i wyprostował nogi. - Szkoda, że nie możesz pójść ze mną na bal z okazji Yulemas. Ciesz się, że nie możesz tam iść.

- Dlaczego nie mogę? I co to za bal?

- Nic szczególnego - jęknął następca tronu. - Zwykły bal maskowy, który urządza się w Yulemas. I myślę, że doskonale wiesz, dlaczego nie wolno ci tam przyjść.

- Chyba się zmówiliście z Chaolem, aby odebrać mi wszelkie sposobności do zabawy. Dorian, ja lubię przyjęcia.

- Gdy zostaniesz Obrończynią mojego ojca, będziesz mogła chodzić na tyle bali, ile

zapragniesz.

Skrzywiła się. Dorian chciał jej powiedzieć, że gdyby mógł, z chęcią by ją zaprosił, bo marzył o tym, aby spędzić z nią więcej czasu. Chciał jej wyznać, że często o niej myślał, gdy przebywał z dala od niej, ale czuł, że zostałby wyśmiany.

Zegar wybił północ.

- Chyba pora na mnie - powiedział księżę i przeciągnął się. - Jutro czeka mnie kilka posiedzeń rady królewskiej.

Perrington nie będzie zachwycony, jeśli będę ziewał przez większość z nich.

Celaena uśmiechnęła się lekko.

- Pozdrów go ode mnie najserdeczniej, jak umiesz.

Najwidoczniej wciąż pamiętała, jak mężczyzna potraktował ją podczas ich pierwszego spotkania w Endovier. Dorian również nie mógł o tym zapomnieć. Na samą myśl o zachowaniu księcia Perringtona budziła się w nim wściekłość.

Bez zastanowienia pochylił się i pocałował Celaenę w policzek. Zesztywniała, gdy jego usta musnęły jej skórę. Choć pocałunek był przelotny, mężczyzna zdążył poczuć zapach dziewczyny.

Wyprostowanie się było zaskakująco trudne.

- Śpij dobrze, Celaeno - powiedział.

- Dobranoc, Dorianie - odparła.

Wychodząc, następca tronu zadał sobie pytanie, dlaczego niespodziewanie zabójczyni wydała mu się taka smutna i dlaczego wypowiedziała jego imię z rezygnacją, a nie z czułością.

\* \* \*

Celaena wpatrywała się w światło księżyca rozsiane na suficie. Bal maskowy na dzień Yulemas!

To brzmiało nieprawdopodobnie romantycznie, nawet jeśli przyjęcie miało się odbyć na najbardziej zdeprawowanym i zepsutym dworze w całej Erilei. A ona oczywiście nie miała prawa się tam pojawić.

Westchnęła ciężko i wsunęła dłonie pod policzek. Czy po to właśnie przyszedł do niej Chaol? Czy chciał ją zaprosić na bal?

Pokręciła głową. Nie, zaproszenie na bal u króla było ostatnią rzeczą, która przysłaby kapitanowi do głowy. Poza tym oboje mieli o wiele ważniejsze zmartwienia. Musieli rozgryźć zagadkę morderstw uczestników turnieju. Dziewczyna żałowała, że nie powiedziała Chaolowi o dziwnym zachowaniu Caina po południu.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Trup Caina znaleziony rano byłby najwspanialszym prezentem na Yulemas, jaki mogłaby sobie wyobrazić. Zegar cierpliwie odmierzał upływający czas, a Celaena nadal czuwała. Rozmyślała o złu czającym się w zamku i pięciuset zabitych buntownikach z Eyllwe, pogrzebanych gdzieś we wspólnym, nieoznaczonym grobie.

Następnego wieczoru Chaol Westfall stał na drugim piętrze zamku i wyglądał na dziedziniec.

Obserwował dwie postacie idące powoli wzdłuż żywopłotów. Celaenę łatwo było wypatrzyć dzięki białemu płaszczowi, który miała zarzucony na ramionach, a Doriana dzięki temu, że ludzie usuwali mu się z drogi.

Kapitan powinien iść tuż za nimi i nie spuszczać oka z dziewczyny, aby nie mogła pochwycić Doriana i wykorzystać go podczas próby ucieczki. Logika i lata doświadczenia nie dawały mu spokoju, nakazywały zejść na dół i dołączyć do sześciu strażników stanowiących ich eskortę. Przecież Celaena była przebiegłą, złośliwą i podstępą przeciwniczką.

Ale nie mógł zrobić ani kroku.

Bariery topniały z każdym dniem. To on na to pozwalał. Znikały, gdy słyszał autentyczny, szczerzy śmiech dziewczyny. Kurczyły się, gdy widział ją śpiącą z twarzą na otwartej książce. Malały, bo wiedział, że zwycięży w turnieju.

Była przestępczynią, geniuszem morderstwa, królową świata zbrodni, ale z drugiej strony była też zwykłą dziewczyną, zesłaną do Endovier w wieku siedemnastu lat.

Robiło mu się niedobrze za każdym razem, gdy o tym pomyślał. On sam w wieku siedemnastu lat ćwiczył z mazołem walkę wręcz, ale mieszkał w zamku, miał dach nad głową, dobre jedzenie i przyjaciół. W tym czasie Dorian romansował z Rosamund i wiódł beztrudne życie.

Ona zaś - jako siedemnastolatka - trafiła do obozu śmierci. I przeżyła.

Nie był pewien, czy sam dałby radę wytrwać choćby lato w Endovier, nie wspominając o zimie.

Nigdy go nie chłostano. Nigdy nie widział niczyjej śmierci. Nigdy nie umierał z głodu.

Dorian powiedział coś i Celaena wybuchnęła śmiechem. Przeżyła Endovier i nadal potrafiła się śmiać.

Chaola przerażał fakt, że zabójczyni spacerowała obok następcy tronu, mając jego nagi, odsłonięty kark w zasięgu zabójczego ciosu, ale jeszcze bardziej niepokoiło go, że zaczynał jej ufać. Nie miał pojęcia, co w związku z tym powinien myśleć o sobie.

\* \* \*

Celaena spacerowała między żywopłotami, nie potrafiąc ukryć uśmiechu na twarzy. Dorian szedł obok niej, ale nie na tyle blisko, aby móc jej dotknąć. Wpadł do niej tuż po kolacji i zaprosił ją na spacer. W rzeczy samej zjawiał się tuż po tym, jak służący posprząтали ze stołu, i dziewczyna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że tylko na to czekał.

Oczywiście chciała wsunąć mu rękę pod ramię tylko i wyłącznie ze względu na zimno. Chciała poczuć jego ciepło, bo przy tak mroźnym powietrzu biały płaszcz podbity futrem nie grzał dobrze. Nie miała pojęcia, jak Nehemia znosiła te temperatury. Po wiadomości o tragicznym losie buntowników księżniczka zamknęła się w swoich komnatach i rzadko je opuszczała.

Odmawiała też za każdym razem, gdy Celaena zapraszała ją na spacer.

Minęły już trzy tygodnie od ostatniego spotkania z Eleną. Królowa zniknęła na dobre, choć w tym czasie miały miejsce trzy Próby. Najbardziej ekscytujący okazał się tor przeszkód, który zabójczym ukończyła z kilkoma drobnymi siniakami i skaleczeniami. Niestety, Pelor nie poradził sobie tak dobrze i został odesłany do domu. I tak miał szczęście, bo w tym czasie życie straciło

trzech innych uczestników turnieju. Wszyscy zginęli w zapomnianych korytarzach, okaleczeni tak, że trudno ich było rozpoznać. Każdy nieznany odgłos sprawiał, że Celaena podskakiwała z nerwów.

Pozostało ich tylko sześcioro. Oprócz niej byli Cain, Grób, Nox, jeden z żołnierzy oraz Renault, który zajął miejsce Verina u boku Caina. Nic dziwnego, że jego ulubionym zajęciem od razu stało się naśmiewanie z Celaeny.

Dziewczyna odepchnęła od siebie myśli o popełnianych w zamku morderstwach. Mijali właśnie fontannę, gdy zauważyła, że Dorian obrzuca ją spojrzeniami pełnymi zachwytu. Oczywiście nawet nie pomyślała o nim, gdy wybierała piękną suknię w kolorze lawendy na wieczór, sprawdzała czystość białych rękawiczek i uważała, aby służące idealnie ułożyły jej włosy.

- I co teraz? - spytał następca tronu. - Obeszliśmy już ogród dwukrotnie.

- A co z twoimi książęcymi obowiązkami? - Celaena skrzywiła się, gdy lodowaty wiatr zdmuchnął jej kaptur i zmroził uszy. - Nie masz nic do roboty? - Gdy nakładała kaptur, zauważyła, że Dorian wpatruje się w jej szyję. - O co chodzi? - spytała, ściągając go ciałniej.

- Nigdy nie zdejmujesz tego naszyjnika - zauważył. - Czy to kolejny podarunek?

Celaena miała na dłoniach rękawiczki, ale mimo to książę spojrział na palec, na którym zawsze nosiła pierścionek z ametystem. Blask w jego oczach przygasł.

- Nie. - Zabójczym zasłoniła amulet dłonią. - Znalazłam go w szkatułce z biżuterią i po prostu bardzo mi się spodobał. Jesteś nieprawdopodobnie zaborczy.

- Wygląda na bardzo stary. A więc podwędziłaś coś z królewskiej szkatułki, tak? - Mrugnął do niej, ale w jego twarzy nie było wesołości.

- Nie - odparła ostro. Choć naszyjnik zapewne nie stanowił ochrony przed mordercą, a zamysły Eleny nie do końca przypadły dziewczynie do gustu, i tak nie miała zamiaru go ściągać. Obecność naszyjnika dodawała jej otuchy w nocy, kiedy siedziała do późna i wpatrywała się w drzwi.

Dorian nadal patrzył na jej dłoń, więc ją opuściła. Wtedy przyjrzał się amuletowi.

- Jako dziecko czytałem historie o początkach Adarlanu. Moim ulubionym bohaterem był Gavin.

Chyba przeczytałem każdą legendę o jego wojnach z Erawanem.

„Czyżby był aż taki sprytny? Tak szybko się zorientował? To chyba niemożliwe...” - pomyślała Celaena.

- No i? - spytała, udając niewiniątko.

- Elena, Pierwsza Królowa Adarlanu, miała magiczny amulet. Podczas bitwy z Mrocznym Lordem Gavin i Elena uświadomili sobie, że nie są w stanie mu zagrozić. Tylko chwile dzieliły księżniczkę od śmierci, gdy niespodziewanie pojawił się przed nią duch, który wręczył jej naszyjnik. Gdy go założyła, okazało się, że Erawan nie może jej skrzywdzić. Ujrzała wówczas faktyczne oblicze Mrocznego Lorda i wykrzyknęła jego prawdziwe imię. Zaskoczyło go to tak bardzo, że się zawahał, a wtedy Gavin odebrał mu życie. - Książę skierował wzrok na ziemię. - Ów naszyjnik nazwano Okiem Eleny.

Zaginął wiele stuleci temu.

Celaena czuła się nieswojo, słuchając, jak Dorian, syn króla, który pozbył się wszelkich przejawów magii na świecie, opowiada legendę o potężnym amulecie. Mimo to wybuchnęła śmiechem, starając się, aby zabrzmiał autentycznie.

- Myślisz, że ta błyskotka to zagubione Oko? Tamten amulet na pewno już dawno rozsypał się w pył.

- Przypuszczalnie masz rację. - Książę zatarł energicznie zziębnięte dłonie. - Ale widziałem

kilka ilustracji Oka. Twój naszyjnik wygląda dokładnie tak jak on. Pewnie to replika.

- Pewnie tak - stwierdziła Celaena i szybko zmieniła temat. - Kiedy przybywa twój brat? Dorian spojrzał na niebo.

- Mam sporo szczęścia. Otrzymaliśmy dziś rano list informujący, że opady śniegu w górach uniemożliwią Hollinowi dotarcie do domu. Utknął w szkole do wiosny i aż kipi ze złości.

- Współczuję twojej matce - rzekła Celaena z półśmieszkami.

- Pewnie wyśle orszak z prezentami bez względu na burzę. Dziewczyna nie słuchała Doriana uważnie. Spacerowali po ogrodzie jeszcze przez dobrą godzinę, rozmawiając na różne tematy, ale zabójczynie nie mogła się uspokoić. Elena z pewnością wiedziała, że ktoś rozpozna amulet, a jeśli rzeczywiście był to autentyczny artefakt... Cóż, król zabiłby ją bez wahania za noszenie czegoś takiego. O co tak naprawdę chodziło Elenie?

\* \* \*

Celaena uniosła wzrok znad książki i spojrzała na tkaninę zawieszoną na ścianie. Komoda nadal stała tam, gdzie ją przesunęła, blokując tajne przejście. Pokręciła głową i wróciła do lektury. Jej wzrok przemknął wzdłuż kolejnych linijek, ale nie rozpoznawała żadnych słów.

Czego chciała od niej Elena? Martwe królowe nie wydawały rozkazów żywym osobom.

Zabójczynie zacisnęła dłoń na książce. Elena kazała jej wygrać turniej, ale to polecenie nie miało dla niej większego znaczenia. Przecież i tak zrobiłaby wszystko, aby zostać Królewską Obrończynią. Jeśli zaś chodzi o zło, które miała odnaleźć i pokonać... Cóż, wyglądało na to, że jest nierozzerwalnie związane z człowiekiem, który mordował jej rywali, więc i tak musiała ustalić, skąd pochodzi. Nie było innej możliwości.

Gdzieś w jej komnatach trzasnęły drzwi. Celaena aż podskoczyła, a książka wypadła jej z ręki.

Złapała mosiężny świecznik stojący przy łóżku, gotowa w każdej sekundzie zerwać się z materaca.

Odstawiła jednak broń, gdy usłyszała piosenkę nuconą przez Philippę. Jęknęła, wypełzając spod ciepłej kołdry, aby podnieść lekturę.

Książka wpadła pod łóżko i dziewczyna musiała uklęknąć na lodowato zimnej podłodze i wyciągnąć rękę. Po kilku bezskutecznych próbach wymacania tomu sięgnęła po świecę. Wtedy zauważyła, że książka zatrzymała się tuż przy ścianie. Poszukała dłonią i udało jej się chwycić twardą okładkę. Wtem w blasku świecy dostrzegła białą kreskę na podłodze pod łóżkiem.

Wyciągnęła książkę i cofnęła się, a potem drżącymi rękami pchnęła łóżko po na wpół zamrożonej posadzce. Mebel przesunął się powoli, opornie, ale w końcu udało jej się przemieścić go na tyle, aby móc przyjrzeć się kształtom wyrysowanym na podłodze.

Krew w żyłach Celaeny momentalnie zmieniła się w lód.

Znaki Wyrda.

Na posadzce pod jej łóżkiem wyrysowano tuziny symboli układających się w ogromną spiralę z wielkim znakiem pośrodku. Dziewczyna cofnęła się gwałtownie i uderzyła plecami o kredens.

Co to miało oznaczać? Trzęsącą się dłonią poprawiła włosy, wpatrując się w centralnie ułożony znak.

Wiedziała już coś takiego. Identyczne symbole wryto po obu stronach ciała Verina.

Żołądek podszedł jej do gardła. Przypadła do nocnego stolika, pochwyciła dzban z wodą i bez zastanowienia załapała znaki. Potem popędziła do łazienki po więcej wody i ręcznik, którym zaczęła gwałtownie szorować podłogę, aż zaczęły ją boleć plecy, a ręce i nogi zdrętwiały z zimna.

Następnie wciągnęła spodnie oraz tunikę i wybiegła z komnat.

\* \* \*

Na szczęście strażnicy nie odezwali się ani słowem, gdy poprosiła ich, aby odprowadzili ją do biblioteki. Rozsiedli się w głównym pomieszczeniu, a dziewczyna udała się szybkim krokiem w kierunku zakurzonej, zapomnianej wnęki, w której znalazła większość opracowań na temat Znaków Wyrda. Spieszyła się i bez przerwy zerkała przez ramię.

Czyżby była kolejna na liście mordercy? Co to wszystko miało oznaczać? Wykręcała palce. Od wnęki dzieliło ją jeszcze dziesięć regałów. Skręciła i zatrzymała się jak wryta.

Siedząca przy niewielkim biurku Nehemia wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

Celaena położyła dłoń na bijącym szybko sercu.

- Do licha! - zawołała. - Aleś mnie wystraszyła! Księżniczka uśmiechnęła się blado. Zabójczyni przechyliła głowę i podeszła do biurka.

- Co ty tu robisz? - rzuciła Nehemia w Eyllwe.

- Nie mogłam zmrużyć oka - wyjaśniła zabójczyni i przyjrzała się księdze czytanej przez przyjaciółkę. Z pewnością nie była to lektura, z której korzystały podczas nauki. Było to opasłe tomisko ze stronami gęsto wypełnionymi tekstem. -Co czytasz? - spytała.

- Nic. - Księżniczka zatrzasnęła księgę i wstała. Celaena mocno zacisnęła usta, wpatrując się w jej twarz.

Nehemia zadarła głowę.

- Nie sądziłam, że opanowałaś naszą mowę na tyle, aby czytać tak trudne książki.

Księżniczka wsunęła tom pod pachę.

- A więc niczym się nie różnisz od reszty głupców w tym zamku, Lillian - powiedziała bezbłędnie we wspólnej mowie. Nie dając dziewczynie szansy na odpowiedź, wyszła z biblioteki.

Celaena patrzyła przez chwilę za nią. Przecież to nie miało sensu. Nehemia wciąż miała trudności z czytaniem i nie byłaby w stanie przebrnąć przez tak trudną pozycję! Co więcej nigdy nie mówiła z tak bezbłędym akcentem, no i...

Wśród cieni za biurkiem zauważyła zmiętą kartkę papieru. Podniosła ją i rozprostowała.

Odwróciła gwałtownie głowę w kierunku, w którym znikła księżniczka. Ze ściśniętym gardłem wsunęła kartkę do kieszeni i popędziła w stronę głównego pomieszczenia biblioteki. Znak Wyrda wyrysowany na papierze wypalał dziurę w jej ubraniu.

Zbiegła po schodach i pospiesznie ruszyła korytarzem, mijając rzędy regałów po obu stronach.

Nie, to niemożliwe, aby Nehemia ją okłamywała! To niemożliwe, aby od samego początku pobytu w zamku ukrywała swoją wiedzę. Przecież to ona powiedziała jej, że owe dziwne ryty w ogrodzie to Znaki Wyrda. Wiedziała, czym one są. Ba, wielokrotnie ją ostrzegała, aby trzymała się od nich z daleka. Przecież księżniczka była jej przyjaciółką! Przecież płakała po masakrze swoich rodaków.

Przecież szukała u niej pociechy.

Ale z drugiej strony, Nehemia pochodziła z podbitego królestwa. Król Adarlanu zerwał koronę z głowy jej ojca i odebrał mu tytuł. Mieszkańców Eyllwe co noc porywano z domów i sprzedawano w niewolę. Taki sam los spotykał buntowników, których księżniczka rzekomo tak żarliwie wspierała, a pięciuset jej rodaków zostało właśnie wyrżniętych w pień.

Oczy Celaeny zapiekły od łez, gdy ujrzała strażników siedzących w fotelach w głównym pomieszczeniu.

Nehemia miała każdy możliwy powód, aby ich oszukiwać i spiskować przeciwko nim. Celaena nie dziwiła się, że księżniczka postanowiła zniszczyć ów idiotyczny turniej i wywołać jak najwięcej zamieszania. Przestępcy mieszkający w zamku byli przecież idealnym celem! Nikt nie będzie za nimi tęsknił, a wraz z ich śmiercią w pałacu zagości strach.

Tylko dlaczego Nehemia pragnęła również jej śmierci?

Przez kilka następnych dni Celaena nie widziała Nehemii. Nie powiedziała o swoim odkryciu ani Chaolowi, ani Dorianowi, ani komukolwiek, kto odwiedził jej komnaty. Nie mogła oskarżyć księżniczki o nic, bo nie miała żadnych konkretnych dowodów, a bez nich mogła tylko pogorszyć sytuację. Spędzała cały swój wolny czas na badaniu Znaków Wyrda, desperacko usiłując rozgryźć ich znaczenie oraz poznać ich związek z mordercą oraz jego bestią. Problem pochłonił ją do tego stopnia, że niemal zapomniała o kolejnej Próbie, która minęła bez żadnych nieprzyjemnych przygód, choć odesłany do domu żołnierz mógł mieć inne zdanie na ten temat. Nie przerywała również intensywnych treningów z Chaolem i pozostałymi uczestnikami. Pozostało ich pięcioro. Do ostatniej Próby brakowało trzech dni, a dwa dni po niej miała się odbyć finałowa walka.

W dzień Yulemas Celaena obudziła się rano i przez chwilę rozkoszowała się ciszą.

Choć nie mogła się wyzbyć niepokoju, wywołanego konfrontacją z Nehemią, w atmosferze tego dnia wyczuwała niecodzienny spokój. Miała wrażenie, że cały zamek ucichł, aby słuchać odgłosu padającego śniegu.

Szyby skuł szron, w kominku już trzaskał ogień, a za oknem wirowały śnieżynki. Trudno było sobie wyobrazić piękniejszy i cichszy zimowy poranek. Dziewczyna nie miała ochoty psuć tej chwili rozmyślaniami na temat Nehemii, walki finałowej czy balu, na który nie pozwolono jej pójść. Nie, nastał poranek Yulemas i Celaena miała ochotę się nim cieszyć.

Nie zwracała sobie głowy tym, że Yulemas było świętem ku czci pierworodnego syna Bogini czy ciemności, z której zrodziło się światło wiosny. Dla niej był to po prostu dzień, w którym ludzie byli uprzejmiejsi dla siebie, sięgali do kieszeni na widok żebraka i pamiętali, że miłość to żywa istota.

Dziewczyna uśmiechnęła się i przewróciła na drugi bok. Coś leżało na poduszce, coś twardego i szeleszczącego, co wyraźnie pachniało...

- Cukierki!

Wielka papierowa torba była pełna przeróżnych słodkości. Celaena nie znalazła karteczki z imieniem darczyńcy. To, od kogo dostała prezent, nie było jednak ważne. Dziewczyna wzruszyła ramionami i z błyszczącymi oczami chwyciła garść przysmaków. Ależ ona uwielbiała słodkości!

Roześmiała się wesoło i zaczęła zajadać. Wybierała najlepsze kąski, wsuwała je do ust i smakowała z zamkniętymi oczami. Jadła, aż rozboleła ją szczęka, a potem wyrzuciła resztę zawartości torebki na koldrę, nie zwracając uwagi, że wraz ze słodyczami wysypuje masę cukru. Przyjrzała się swoim cudom i odkryła, że są wśród nich jej ulubione przysmaki: żelki i migdały w czekoladzie, guma do żucia w kształcie wisienek, landrynki przypominające diamenciki, chrupki - zarówno zwykłe, jak i te w polewie czekoladowej, czerwona lukrecja, marcepan, a co najważniejsze - czekoladki. Wsunęła trufla w czekoladzie do ust.

- Ktoś jest dla mnie bardzo miły - mruknęła, żując słodkości.

Raz jeszcze przyjrzała się zawartości torby. Kto ją przysłał? Może Dorian? Na pewno nie Nehemia ani Chaol. Nie przyniosły jej też Mroźne Elfy, które podrzucały prezenty grzecznym dzieciom.

Przestały ją odwiedzać po tym, jak po raz pierwszy utoczyła krwi z człowieka. Może to Nox? Przecież ją lubił.

- Panno Celaeno! - wykrzyknęła Philippa z progu. Wpatrywała się w swoją podopieczną szeroko otwartymi oczami.

- Wesołego Yulemas, Philippo! - zawołała dziewczyna. -Masz ochotę na coś słodkiego?

Służąca podeszła do niej energicznym krokiem.

- Och, rzeczywiście zanosi się na wesołe święta! Spójrz tylko na to łóżko! Spójrz na ten bałagan! -

Celaena skrzywiła się. - Masz czerwone zęby! - wrzasnęła służąca. Sięgnęła po lusterko, które zabójczym trzymała przy łóżku i pokazała jej własne odbicie.

Cóż, zęby w istocie były nieco przybrudzone karmazynem. Dziewczyna przesunęła po nich językiem, a potem spróbowała zetrzeć większe plamy palcem. Nie udało się.

- A niech to szlag trafi!

- Słodczy! - parsknęła Philippa. - Wysmarowałaś się czekoladą na całej twarzy! Nawet mój wnuk potrafi jeść porządnie!

- Masz wnuka? - Celaena roześmiała się.

- Tak! Wnuka, który potrafi jeść tak, aby jedzenie nie zostawało na łóżku, zębach i twarzy!

Dziewczyna otrzepała kołdrę. Chmury cukru wzbily się w powietrze.

- Poczęstuj się czymś słodkim, Philipppo!

- Jest siódma rano. - Służąca zmiotła nieco okruchów na dłoń. - Zrobi ci się niedobrze.

- Niedobrze? Od słodczy? - Celaena wykrzywiła się i odsłoniła zaczerwienione zęby.

- Wyglądasz jak diablica! - oznajmiła kobieta. - Nie otwieraj ust, dobrze? Może nikt nie zauważy.

- Obie wiemy, że to niemożliwe.

Ku jej zdumieniu Philippa wybuchnęła śmiechem.

- Wesołego Yulemas, Celaeno! - zawołała.

Pierwszy raz zwróciła się do niej po imieniu i serce zabójczym niespodziewanie zabiło żywiej z radości.

- Chodźmy. - Służąca zachichotała. - Trzeba cię ubrać. Nabożeństwo zaczyna się o dziewiątej.

Philippa udała się do garderoby, a Celaena śledziła jej kroki. Serce w niej rosło. Ludzie mieli w sobie dobro. Trzeba było go tylko poszukać, ale zawsze można było trochę znaleźć. Nie inaczej.

\* \* \*

Celaena wyszła z garderoby chwilę później ubrana w poważną zieloną suknię, jedyną, którą Philippa uznała za odpowiednią do założenia na uroczystość w świątyni. Zabójczym nadal miała czerwone zęby, a gdy spoglądała na torbę ze słodczymi, naprawdę robiło jej się niedobrze. Na widok Doriana Havilliarda siedzącego przy stole w jej sypialni szybko zapomniała o swoich dolegliwościach. Książę miał na sobie piękną złoto-białą kurtkę.

- Czy to ty jesteś prezentem dla mnie, czy może znajdę go w koszu u twoich stóp? - spytała.

- Do ceremonii pozostało jeszcze około godziny - powiedział następca tronu, stawiając wielki kosz z wikliny na stole. - Jeśli więc masz ochotę mnie odpakować, nie krępuj się.

Celaena roześmiała się.

- Wesołego Yulemas, Dorianie.

- Tobie życzę tego samego. Widzę, że... Czemu masz czerwone zęby?

Dziewczyna zasłoniła usta dłonią i pokręciła gwałtownie głową w proteście.

Dorian złapał ją za nos i zacisnął. Zabójczym walczyła ze wszystkich sił, ale mężczyzna trzymał mocno. W końcu musiała otworzyć usta i książę parsknął śmiechem.

- Słodczy, co? - rzucił.

- To ty je przysłałeś? - spytała Celaena, usiłując nie otwierać ust zbyt szeroko.

- Oczywiście - odparł Dorian i postawił torbę ze smakołykami na stole. - Gdzie ty... - Zanimówił, wając torbę w dłoni. - Wydaje mi się, że w tej torbie było prawie półtora kilograma słodkości. -

Zabójczynie uśmiechnęła się po szel-mowsku. - Zjadłaś połowę!

- Miałam zachować na później?

- Ale ja też miałam ochotę coś przekąsić!

- Trzeba było dać mi znać.

- Cóż, nawet nie przyszło mi do głowy, że wrąbiesz wszystko przed śniadaniem!

Odebrała mu torbę i postawiła ją na stole.

- Cóż, wygląda na to, że w ogóle mnie nie znasz.

Dorian otworzył usta, chcąc się odciąć, ale torba ze słodczymi przewróciła się i wysypało się z niej trochę smakołyków. Celaena odwróciła się i spostrzegła, że z kosza wystaje smukły, złocisty pyszczek, który węszy za słodkościami.

- Co to takiego? - spytała.

- Prezent dla ciebie. - Dorian uśmiechnął się.

Zabójczym zdjęła wieko kosza. Nos natychmiast się schował, a dziewczyna ujrzała drżącego w kącie szczeniaka o złocistej sierści z czerwoną kokardą na szyi. Był to ten sam zwierzak, którego wzięła w obronę w psiarni.

- Och, szczeniaczek! - pisnęła i pogłaskała go. Piesek zadrżał, a dziewczyna zmierzyła Doriana wściekłym spojrzeniem.

- I co ci znowu wpadło do głowy, ty bałwanie? - syknęła. Książę uniósł ręce do góry.

- Przecież to prezent! O mało nie straciłem ręki i paru innych części ciała, zakładając jej tę kokardę! Nie masz pojęcia, jak była!

Celaena spojrzała z żalem na suczkę, która zlizywała cukier z jej palców.

- I co ja teraz z nią pocznę? Nie mogłeś znaleźć dla niej nowego pana, to postanowiłeś oddać ją mnie?

- Nie! - zaprotestował Dorian. - No dobra, tak. Ale... przypomniałem sobie, że w twojej obecności nie była aż tak zestresowana. Pamiętam też, że moje psy nie mogły się od ciebie oderwać, gdy wracaliśmy z Endovier. Być może ten psiak przekona się do ciebie na tyle, aby przestać bać się innych ludzi. Zdarzają się osoby z takim darem. - Zaczął chodzić po pokoju. - Wiem, że to kiepski prezent.

Powinienem być ci przynieść coś lepszego.

Suczka zerknęła na Celaenę złocistobrazowymi ślepiami przypominającymi kolorem stopiony karmel. Drżała, jakby przez cały czas czekała na cios. Była przepięknym zwierzęciem, a jej spore łapy sugerowały, że któregoś dnia wyrośnie na wielkie, szybkie zwierzę. Na ustach dziewczyny pojawił się uśmiech. Piesek machnął ogonem raz, a potem drugi.

- Jest twoja - rzekł Dorian. - Jeśli ją przygarniesz.

- A co z nią zrobię, jeśli odeślą mnie z powrotem do Endovier?

- Zajmę się tym - oznajmił książę. Pogłaskał suczkę za miękkimi uszkami, a potem podrapał ją pod brodą. Szczeniak machał ogonem coraz mocniej. - Czyli nie chcesz jej? - mruknął.

- Oczywiście, że ją chcę! - odparła Celaena, lecz nagle przypomniała sobie wszystkie problemy związane z wychowywaniem małego psa. - Ale chcę, aby ją wyszkolono. Nie życzę sobie, aby sikała wszędzie i gryzła meble, książki oraz buty. Chciałabym, aby siadała i kładła się na rozkaz. Niech ją nauczą wszystkich sztuczek, które znają psy. No i ma biegać! Niech ćwiczy bieganie z innymi psami.

Musi zacząć wykorzystywać te wspaniałe, długie łapy.

Dorian skrzyżował ramiona na piersi, patrząc jak dziewczyna podnosi suczkę.

- Masz długą listę życzeń - stwierdził. - Może jednak powinienem być podarować ci biżuterię.

Zabójczym ucałowała łebek szczeniaka, a ten musnął mokrym nosem jej szyję.

- Chcę, aby była trenowana w psiarni podczas moich ćwiczeń. Można ją przynosić do mnie po południu. Będzie spać u mnie - dodała, unosząc pieska na wysokość oczu. Zwierzak wierzgał rozpaczliwie. - Jeśli pogryziesz mi buty - powiedziała do niego - przerobię cię na parę pantofli.

Zrozumiano?

Suczka wpatrywała się w nią, marszcząc czołko. Celaena uśmiechnęła się i postawiła ją na ziemi.

Piesek zaczął obwąchiwać podłogę, a potem obszedł Dorianą szerokim łukiem i zniknął pod łóżkiem.

Zabójczym uniosła narzutę i zajrzała w ślad za suczką. Na szczęście Znaki Wyrda zostały dokładnie zmyte. Szczeniak kontynuował badania, skrupulatnie obwąchując posadzkę.

- Wymyślę ci jakieś imię - powiedziała do zwierzaka Celaena, a potem wstała. - Dziękuję - rzuciła do Doriany. - To naprawdę wspaniały prezent.

Był miłym człowiekiem, nadspodziewanie miłym jak na kogoś o tej pozycji.

„On ma serce - uświadomiła sobie. - Ma serce i sumienie. Jest tak różny od pozostałych”.

Nieśmiało, niemalże niezdarnie zabójczym podeszła do następcy tronu i pocałowała go w policzek. Jego skóra okazała się zaskakująco gorąca. Cofnęła się i ujrzała, że szeroko otwarte oczy mężczyzny błyszczą. Czy zrobiła to tak, jak należy? A może pocałowała go nieumiejętnie? Może jej usta były zbyt wilgotne? A może wciąż lepkie? Miała nadzieję, że książę nie wytrze policzka.

- Przepraszam, że nie mam niczego dla ciebie - bąknęła.

-Ja... eee... Nie spodziewałem się niczego. - Książę zarumienił się aż po uszy i spojrział na zegar. -

Muszę już lecieć. Do zobaczenia na ceremonii! A może spotkamy się dziś wieczorem po balu? Będę próbował się wyrwać najszybciej jak się da, a skoro nie będzie tam ciebie, Nehemia zapewne zrobi to samo. Nic się więc nie stanie, jeśli i ja zmyję się wcześniej.

Celaena nigdy dotąd nie słyszała, aby następcę tronu mówił tak nieskładnie.

- Baw się dobrze - powiedziała i cofnęła się o krok, niemalże wpadając na stół.

- Dobrze, to do zobaczenia wieczorem - rzekł Dorian. - Po balu.

Chciała się uśmiechnąć, ale zasłoniła usta dłonią. Czy to jej pocałunek tak bardzo wytrącił go z równowagi?

- Do zobaczenia, Celaeno - rzucił.

Gdy stanął w drzwiach, spojrział na nią raz jeszcze. Uśmiechnęła się, odsłaniając czerwone zęby, a wtedy Dorian parsknął śmiechem, uklonił się i wyszedł. Gdy Celaena została sama, stwierdziła, że zobaczy, co porabia szczeniak, ale niespodziewanie uświadomiła sobie, co właśnie usłyszała.

Nehemia będzie na balu.

W głowie dziewczyny zaczęły krążyć ponure scenariusze. Przeszła się po pokoju. Jeśli to księżniczka stała za morderstwami uczestników turnieju i - co gorsza - w istocie miała jakąś potworną bestię na swoje rozkazy, czy mogła mieć lepszą okazję, aby ostatecznie zemścić się na Adarlanie?

Przecież na balu pojawi się wielu arystokratów i członków rodziny królewskiej, a Nehemia wciąż przeżywała śmierć swoich rodaków...

Celaena wiedziała, że to niepoparte dowodami refleksje, ale co się stanie, jeśli księżniczka w istocie wypuści swojego potwora na balu? Cóż, zabójczym nie płakałaby po śmierci Kaltain czy Perringtona, ale przecież tam będzie również Dorian. Oraz Chaol.

Dziewczyna chodziła po komnatach i wykręcała palce z niepokoju. Nie mogła ostrzec Chaola, bo nie miała żadnej pewności, że ma rację. Gdyby się pomyliła, mogłaby zaprzepaścić nie tylko swoją przyjaźń z Nehemią, lecz także owoc jej dyplomatycznych wysiłków. Ale z drugiej strony nie mogła siedzieć z założonymi rękami.

Och, z pewnością się myliła! Choć z drugiej strony widywała już przyjaciół, którzy dokonywali straszliwych czynów i wierzyła, że najbezpieczniej jest przyjąć najgorszy scenariusz. Na własne oczy widziała, do czego może doprowadzić żądza zemsty. Być może Nehemia niczego nie zaplanowała, być może to ona sama padła ofiarą własnych paranoicznych wyobrażeń, ale jeśli tej nocy rzeczywiście miało się coś wydarzyć...

Celaena otworzyła drzwi do garderoby i przyjrzała się lśniącej szatom rozwieszonym wzdłuż ścian. Wiedziała, że jeśli zakradnie się na bal, Chaol wpadnie w furię, ale nie miała nic przeciwko temu. Nie obraziłaby się nawet, gdyby postanowił w rezultacie wtrącić ją na trochę do lochu.

Wystarczyła sama myśl o tym, że mogłoby mu się coś stać, aby dziewczyna znalazła w sobie gotowość do podjęcia wszelkiego ryzyka.

\* \* \*

- Nie uśmiechasz się nawet w dzień Yulemas? - spytała Celaena Chaola, gdy wyszli z zamku i skierowali się ku szklanej świątyni stojącej w sercu wschodniego ogrodu.

- Gdybym to ja miał czerwone zęby, nie otwierałbym w ogóle ust - odparł. - Wystarczyłby mi zwykły grymas od czasu do czasu.

Dziewczyna błysnęła do niego zębami, ale posłusznie zamknęła usta na widok mijających ich dworzan w asyście służących.

- Dziwię się, że już nie narzekasz - dodał po chwili.

- Na co miałabym narzekać?

Dlaczego Chaol nigdy nie żartował z nią tak jak Dorian? Chyba rzeczywiście mu się nie podobała.

Sama myśl o tym zabolą ją nadspodziewanie mocno.

- Na to, że nie zaproszono cię na bal - rzekł kapitan i spojrzał na nią.

Nie mógł znać jej zamiarów. Nie mógł domyślać się, co zaplanowała. Philippa obiecała, że zachowa tajemnicę i nie będzie zadawała żadnych pytań, gdy Celaena poprosiła ją o suknię i pasującą do niej maskę.

- Cóż, najwyraźniej nadal mi nie ufasz - odpowiedziała. Chciała, aby jej słowa zabrzmiały swobodnie, ale nie była w stanie ukryć irytacji. Dlaczego tak bardzo martwiła się o kogoś, kto najprawdopodobniej przejmował się nią tylko ze względu na ten idiotyczny turniej?

Chaol parsknął w odpowiedzi, choć na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. Przynajmniej Dorian nigdy nie starał się, aby czuła się głupia lub do niczego. Za to kapitan wciąż ją prowokował.

Tym niemniej trzeba było przyznać, że miał też dobre cechy. Celaena nie miała pojęcia, dlaczego w pewnym momencie przestała darzyć go taką niechęcią.

Mimo to wiedziała, że mężczyzna nie będzie zadowolony, gdy pojawi się w masce na balu. Od razu ją rozpozna, co do tego nie miała wątpliwości. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie ukarze jej zbyt surowo.

Celaena usiadła na jednej z ostatnich ławek w ogromnej świątyni. Zaciskała usta tak mocno, że aż ją bolały. Jej zęby nadal były czerwone i nie chciała, aby ktoś to zauważył.

Świątynia była wspaniałą budowlą wykonaną w całości ze szkła. Ze stojącej tu wcześniej kamiennej świątyni, którą król Adarlanu kazał zniszczyć, aby móc wznieść szklaną, pozostała jedynie podłoga z płyt wapiennych. Szklana kopuła wpuszczała tyle światła, że podczas dnia palenie świec było zbędne. Stało w niej sto ławek z palisandru ustawionych w dwa rzędy. Na przezroczystym dachu tu i ówdzie zalegał śnieg, zagradzając drogę promieniom słońca. Ściany również były wykonane ze szkła, przez co witraż nad ołtarzem wydawał się wisieć w powietrzu.

Celaena wstała, aby spojrzeć nad głowami ludzi siedzących przed nią. W pierwszej ławce zasiadali królowa oraz jej syn, oddzieleni od reszty szeregiem żołnierzy. Po drugiej stronie znajdowali się książę Perrington oraz lady Kaltain, a za nimi Nehemia i kilkanaście innych wysoko urodzonych osób, których dziewczyna nie знаła. Nigdzie nie widziała Noxa, Caina i reszty rywali. Niczego nie rozumiała. Tutaj pozwolili jej przyjść, a na bal nie?

- Siadaj! - warknął Chaol i pociągnął ją za rąbek zielonej szaty.

Dziewczyna skrzywiła się i opadła na wyściełaną poduszką ławę. Kilka osób spojrzało w jej kierunku. Wszyscy mieli na sobie tak wykwintne stroje, iż można by pomyśleć, że bal przesunięto na popołudnie.

Najwyższa Kapłanka weszła na kamienny podest i wzniosła ręce nad głowę. Miała na sobie ciemnobłękitną szatę, a jej długie, siwe włosy były rozpuszczone. Ośmioramienna gwiazda wytatuowana na czole kobiety była w tym samym kolorze co jej strój.

- Witajcie - oznajmiła. - Niech spłynie na was błogosławieństwo Bogini i wszystkich jej bogów.

Jej głos poniósł się echem po świątyni i dotarł nawet do osób stojących z tyłu.

Celaena stłumiła ziewnięcie. Szanowała bogów - o ile oczywiście istnieli - zwłaszcza w chwilach, gdy trzeba było prosić ich o pomoc, ale ceremonie religijne niezmiernie ją nudziły.

Minęło wiele lat, odkąd brała w czymś takim udział, i gdy Najwyższa Kapłanka opuściła ramiona i wbiła wzrok w tłum, zabójczyni poruszyła się niecierpliwie. Wciąż pamiętała, czego należało się spodziewać. Najpierw recytowano zwykłe modlitwy, potem te odmawiane na okoliczność Yulemas, potem było kazanie, pieśni i procesja bogów.

- Już się wierzysz? - mruknął Chaol.

- Która godzina? - szepnęła Celaena i kapitan uszczypnął ją w ramię.

- Dziś przypada dzień - ciągnęła kapłanka - kiedy obchodzimy zarówno koniec, jak i początek wielkiego cyklu. Dziś to bowiem Wielka Bogini urodziła swego pierworodnego, Lumasa, Pana Bogów. Z chwilą jego narodzin na Erileę spłynęła miłość, która przegnała chaos wpływający z Wrót Wyrda.

Powieki Celaeny stawały się coraz cięższe. Spała tak niewiele od tamtego spotkania z Nehemią.

Nie mogąc się powstrzymać, odpląnęła do Krainy Snów.

\* \* \*

- Wstawaj! - warknął Chaol do jej ucha. - I to już!

Celaena poderwała się i otworzyła oczy. Świat, choć zamglony, oślepił ją jasnością. Kilku mniej znaczących arystokratów siedzących w tej samej ławce zachichotało cicho. Dziewczyna

spojrzała przepaszająco na kapitana i zwróciła się w stronę Najwyższej Kapłanki. Pieśni dobiegły końca, co oznaczało, że ominęło ją również kazanie. Musiała wytrzymać jeszcze tylko procesję, a potem będzie wolna.

-Jak długo spałam? - szepnęła, ale Westfall nie odpowiedział. - Jak długo spałam? - powtórzyła pytanie, a potem dostrzegła ledwie zauważalny rumieniec na jego policzku. -Ty też drzemałeś?

- Póki nie zaczęłaś ślinić się na moim ramieniu.

- Cóż za świętobliwy młody człowiek! - zaszczebotała. Chaol trącił ją nogą.

- Cicho bądź.

Z podwyższenia zstąpił chór kapłanek. Celaena ziewnęła, ale pochyliła głowę wraz z resztą zebranych, gdy chór zaczął udzielać błogosławieństw. Zabrzmiała muzyka organów i wszyscy spojrzeli w stronę przejścia między ławkami, gdzie rozpoczynała się procesja dzieci.

Po świątyni poniósł się tupot wielu nóg i uczestnicy ceremonii powstali. Przebrane za bogów dzieci wyglądały dość zabawnie, ale ich widok poruszał serca. Co roku w procesji brało udział dziewięcioro dzieci, a najstarsze z nich nie miało więcej niż dziesięć lat. Zawiązywano im oczy i przykazywano, aby zatrzymywały się przed losowo wybranym uczestnikiem nabożeństwa. Osoba ta otrzymywała błogosławieństwo boga reprezentowanego przez dziecko oraz niesiony przez nie drobny upominek na znak łaski.

Farnor, Bóg Wojny, zatrzymał się przy pierwszej ławce niedaleko Doriana, ale przesunął się nieco w prawo i wręczył niewielki srebrny mieczyk księciu Perringtonowi.

„Nic dziwnego” - pomyślała dziewczyna.

Lumas, Bóg Miłości, wyróżniający się lśniącymi skrzydłami, przeszedł obok niej. Celaena założyła ramiona na piersi.

„Cóż za idiotyczna tradycja”.

Nadchodziła Deanna, Bogini Łowów i Dziewic. Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę i nagle pozazdrościła Chaolowi miejsca na brzegu ławy. Ku jej skrajnemu przerażeniu dziewczynka zatrzymała się przed nią i zdjęła opaskę z oczu.

Była to śliczna dziewczuszka z rozpuszczonymi, jasnymi lokami i brązowymi oczami z plamkami zieleni. Uśmiechnęła się do Celaeny i wyciągnęła dłoń, aby dotknąć jej czoła. Zabójczyni czuła na sobie setki spojrzeń. Po jej plecach płynął pot.

- Niech Deanna, Łowczyni i Opiekunka Młodych, błogosławi ci i ochrania cię przez cały rok.

Wręczam ci ten oto dar jako symbol jej mocy oraz łaski. - Z tymi słowami dziewczynka ukloniła się i podała Celaenie strzałę. Chaol szturchnął ją i zabójczyni przyjęła dar. - Niech spłynie na ciebie błogosławieństwo Yulemas - dodało dziecko i dziewczyna skinęła głową w podzięcie.

Obejrzała strzałę. Jako broń była oczywiście bezużyteczna, ale za to wykonano ją z czystego złota.

„Dostanę za nią okrągłą sumkę”. Wzruszyła ramionami i oddała podarek Chaolowi.

- Jak znam życie, pewnie nie pozwolisz mi jej zatrzymać -powiedziała, siadając wraz z resztą wiernych.

Kapitan położył upominek na jej kolanie.

- Nie chcę narażać się bogom - oznajmił.

Celaena wpatrywała się w niego przez chwilę. Tak, nie było wątpliwości, że zaszła w nim jakaś zmiana. To ci dopiero niespodzianka. Dziewczyna szturchnęła mężczyznę łokciem i uśmiechnęła się.

Celaenę otaczały metry jedwabiu, chmury pudru, dziesiątki szczotek i grzebieni, perły oraz diamenty. Gdy uwijająca się w pocie czoła Philippa upięła ostatni kosmyk jej włosów, nałożyła jej maskę i ozdobiła głowę niewielkim, kryształowym diademem, dziewczyna wbrew sobie poczuła się jak księżniczka.

Służąca uklęknęła, aby doczyścić kryształki na srebrnych trzewiczkach Celaeny.

- Gdybym nie znała prawdy o tobie, mogłabym nazwać siebie Królową Faerie. To prawdziwie magi... - Philippa ugryzła się w język, nie chcąc wypowiadać na głos słowa zakazanego przez króla, a potem szybko dodała: - Zmieniłaś się nie do poznania!

- Znakomicie - oznajmiła zabójczym. Wyglądało na to, że czeka ją pierwszy bal, na którym nie będzie musiała nikogo zabić. Prawda, przecież miała tylko dopilnować, aby Nehemia nie wyrządziła krzywdy sobie ani nikomu na dworze. Bal to jednak bal. Może poszczęści się jej i będzie miała okazję też potaćzyć.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytała cicho Philippa, wstając. - Kapitan Westfall nie będzie zachwycony.

Celaena zmierzyła służącą ostrym spojrzeniem.

- Prosiłam cię, abyś nie zadawała pytań. Kobieta zachnęła się.

- Tylko nie mów im, że to ja ci pomagałam, kiedy cię tu przywleką.

Zabójczyni stłumiła irytację i podeszła do lustra. Służąca nie odstępowała jej ani o krok i nadal poprawiała elementy jej stroju. Dziewczyna przyjrzała się swemu odbiciu i z trudem opanowała odruch przetarcia oczu.

- W życiu nie widziałam piękniejszej sukni - przyznała, a jej oczy zalśniły.

Suknia była bardziej szarawa niż biała, a szerokie fałdy i gorset upstrzono tysiącami drobniutkich kryształków, dzięki czemu cały strój wyglądał jak połyskująca powierzchnia morza. Gorset ozdobiono różami z jedwabiu, które mogłyby uchodzić za dzieło wybitnego malarza. Szyję otaczał kołnierz z gronostaja, który częściowo zakrywał również nagie ramiona Celaeny. Z uszu dziewczyny zwisały drobne, diamentowe kolczyki, a włosy zostały misternie upięte i ozdobione perłami. Philippa starannie przymocowała jej do twarzy szarą maskę z jedwabiu. Była to zwykła maska, ale wszyte w nią zdobienia z kryształów i pereł wyszły spod ręki zręcznego rzemieślnika.

- Mogłabyś teraz bez trudu zdobyć rękę króla - rzekła służąca. - Albo przynajmniej królewicza.

- Gdzieś ty znalazła tę suknię? - mruknęła Celaena.

- Nie zadawaj pytań. - Kobieta cmoknęła z dezaprobatą. Zabójczyni uśmiechnęła się pod nosem.

- W porządku.

Zastanawiała się, dlaczego serce bije jej tak szybko i dlaczego czuje się tak niepewnie w nowych pantofelkach. Przypomniała sobie, dlaczego wybiera się na bal.

„Nie wolno mi stracić czujności!” - pomyślała.

Zegar wybił dziewiątą i Philippa zerknęła ku drzwiom. Celaena wykorzystała sytuację i niepostrzeżenie wsunęła pod gorset wykonany własnoręcznie nóż.

- Jak właściwie chcesz dostać się na bal? - spytała kobieta. - Coś mi się nie wydaje, aby strażnicy tak po prostu cię puścili.

Dziewczyna spojrzała na służącą przebiegle.

- Będziemy udawać, że zaprosił nas książę, a ty zaczniesz mi wypominać, że się spóźniłam. Zrobisz takie zamieszanie, że na pewno się nie sprzeciwią.

Philippa poczerwieniała i powachlowała się. Celaena złapała ją za rękę i dodała: - Obiecuję, że jeśli wpadnę w tarapaty, będę utrzymywać, że wprowadziłam cię w błąd i o niczym nie wiedziałas.

- A masz zamiar wpaść w tarapaty? Celaena uśmiechnęła się z tryumfem.

- Nie. Mam już po prostu dosyć siedzenia w pokoju, gdy w zamku odbywają się wspaniałe przyjęcia.

I nie było to do końca kłamstwem.

- Bogowie, miejcie nas w swojej opiece - mruknęła Philippa i odetchnęła głęboko. - Już czas! - zawołała nagle i popędziła Celaenę w stronę drzwi prowadzących na korytarz. - Idź, bo się spóźnisz!

Szybko!

Krzyczała nieco za głośno, ale jej zachowanie było całkowicie przekonujące. Z rozmachem otworzyła drzwi na korytarz.

- Książę Dorian będzie niezadowolony, jeśli się spóźnisz!

Celaena zatrzymała się w progu, skinęła pięciu strażnikom, którzy pilnowali jej komnaty, a potem spojrzała na służącą.

- Dziękuję - rzekła.

- Dość już tej gadaniny - krzyknęła Philippa i popchnęła ją tak energicznie, że dziewczyna niemalże się przewróciła. Huknęły zatraskiwane drzwi.

Celaena odwróciła się do strażników.

- Ładnie pani wygląda - powiedział nieśmiało jeden z nich, Ress.

- Idzie pani na bal? - wyszczerzył zęby inny.

- Będę mógł poprosić panią do tańca? - spytał trzeci.

Nikomu nie przyszło do głowy, aby ją zatrzymać. Zabójczym uśmiechnęła się i oparła na ramieniu Ressa. Z trudem powstrzymała śmiech, gdy ten dumnie wypiął pierś, a kiedy zbliżyli się do Wielkiej Sali Jadalnej i usłyszała pierwsze taktę walca, w jej żołądku zatrzepotały skrzydłami stada motyli. Nie mogła zapomnieć, po co tu przyszła. Zdarzało się już, że zjawiała się na balu, aby zamordować jakiegoś obcego jej człowieka. Nigdy dotąd nie musiała stawić czoła przyjaciółce.

Dotarli do szczytu schodów. Na dole widać było czerwono-złote drzwi prowadzące do Wielkiej Sali Jadalnej oraz jej wnętrza ozdobione wieńcami oraz świecami. Celaena czułaby się nieco swobodniej, gdyby mogła wkraść się do sali bocznym wejściem i nie przyciągać niczyjej uwagi, ale jak dotąd nie miała czasu na ponowną eksplorację sekretnych tuneli, a gdyby zrobiła to teraz, z pewnością wzbudziłaby podejrzenia.

Ress zatrzymał się i uklonił.

- Musimy się tu rozstać - rzekł najpoważniej jak umiał, choć przez cały czas zerkał na tańczących. - Życzę udanej nocy, panno Sardothien.

- Dziękuję, Ress - odpowiedziała. Zebrało jej się na mdłości i przez chwilę miała ochotę uciec do swoich komnat, ale zamiast tego skinęła głową z gracją. Przecież nie miała przed sobą trudnego zadania. Musiała jedynie zejść na dół i znaleźć sposób na przekonanie Chaola, aby pozwolił jej zostać.

Mogłaby wówczas przez cały czas mieć oko na Nehemię.

Jej trzewiczki wydawały się kruche i delikatne. Ignorując strażników przy drzwiach, Celaena zrobiła kilka kroków w przód i w tył, a potem uniosła wysoko nogę i tupnęła ze wszystkich sił, aby wypróbować ich wytrzymałość. W końcu nabrała pewności, że nie połamałaby obcasów, nawet skacząc z dużej wysokości, i podeszła do szczytu schodów.

Zrobiony przez nią nóż, schowany pod gorsetem, kłuł jej skórę. Dziewczyna pomodliła się

do Bogini i wszystkich znanych sobie bogów, a potem do Wyrda i wszelkich mocy odpowiedzialnych za przeznaczenie, aby nie musiała go używać. Potem wyprostowała się i ruszyła w dół.

\* \* \*

„A ona co tu robi?”

Dorian mało nie upuścił kieliszka na widok Celaeny Sardothien schodzącej po schodach.

Rozpoznał ją natychmiast pomimo maski. Dziewczyna miała swoje wady, ale jeśli się za coś brała, wykonywała to perfekcyjnie. Jej strój był doskonałym potwierdzeniem tej tezy - wyglądała w nim wprost wspaniale. Ale co ona tu w ogóle robiła?

Przez moment przyszło mu do głowy, że uległ halucynacjom, ale potem dostrzegł, że z każdą chwilą ku Celaenie odwraca się coraz więcej głów. Orkiestra nadal grała walca, ale wszyscy ludzie, którzy nie tańczyli, patrzyli na tajemniczą dziewczynę, która unosi suknię i powoli schodzi po schodach. Wydawało się, że nowo przybyła jest ubrana w gwiazdy skradzione niebu. Wzory ułożone z kryształków na jej szarej masce połyskiwały.

- Któż to taki? - szepnął jakiś młody dworzanin obok niego.

Dziewczyna nie patrzyła na nikogo, schodząc do sali. Nawet królowa Adarlanu wstała, aby przyjrzeć się spóźnionemu gościowi. Siedząca obok niej Nehemia również się podniosła. Zdumienie na jej twarzy było bezbrzeżne.

„Podejdz do niej. Wez ją za rękę!” - odezwał się głos w głowie Dorian, ale jego nogi były ciężkie jak z ołowiu. Mógł tylko stać i wpatrywać się w Celaenę. Jego policzki, częściowo zakryte czarną maską, aż płonęły. Nie wiedział dlaczego, ale na widok dziewczyny poczuł się jak prawdziwy mężczyzna. Wyglądała, jakby wyszła prosto ze snu, w którym sam był królem, a nie rozpieszczonym młodym księciem. W końcu Celaena dotarła na dół schodów i Dorian ruszył ku niej.

Ktoś go jednak ubiegł. Następca tronu z całej siły zacisnął szczęki, gdy dziewczyna uśmiechnęła się do Chaola i dygnęła przed nim z wdziękiem. Kapitan Gwardii, który nawet nie miał na sobie maski, wyciągnął rękę. Zabójczym wpatrywała się w niego oczami skrzącymi niczym gwiazdy, a jej długie, białe palce sunęły w powietrzu, aby dotknąć jego dłoni. W tłumie poniosły się szepty. Chaol poprowadził ją w stronę sali i po chwili oboje zniknęli wśród gości. Dorian przypuszczał, że kapitan miał dziewczynie kilka ostrych słów do powiedzenia i uznał, że lepiej będzie trzymać się od niego z daleka.

- No proszę - rzucił któryś z dworzan. - Tylko mi nie mówcie, że Chaol niespodziewanie dorobił się żony.

- Kapitan Westfall? - zabrał głos ten, który odezwał się wcześniej. - A niby dlaczego taka ślicznotka miałaby wyjść za zwykłego strażnika?

Dworzanin niespodziewanie przypomniał sobie o obecności księcia, który nadal wpatrywał się w schody szeroko otwartymi oczami.

- Kim ona jest, Wasza Wysokość? Czy ją znacie?

- Nie, nie znam jej - szepnął Dorian i odszedł.

\* \* \*

Muzyka była tak głośna, że Celaena nie mogła pozbierać myśli. Chaol ciągnął ją w kierunku zacienionej alkowy. Nie zdziwiło ją to, że nie założył maski - przecież takie zabawy były poniżej jego godności. Dzięki temu od razu zauważyła furię malującą się na jego twarzy.

- Wyjaśnij mi, co ci strzeliło do głowy - syknął, ściskając ją za nadgarstek.

Dziewczyna usiłowała się uwolnić, ale kapitan nie puszczał jej ręki. Widziała Nehemię siedzącą po drugiej stronie Wielkiej Sali Jadalnej i zerkającą na nią od czasu do czasu. Czyżby się denerwowała?

A może była tylko zaskoczona jej widokiem.

- Uspokój się! - szepnęła do kapitana. - Chciałam się tylko zabawić!

- Zabawić? Wdzieranie się na bal królewski to dla ciebie zabawa?

Dziewczyna zrozumiała, że kłótnia niczego nie da. Chaol był wściekły głównie przez to, że udało jej się wydostać z pokojów. Zrobiła więc smutną minę.

- Czułam się bardzo samotna.

- I nie byłaś w stanie spędzić jednego wieczoru we własnym towarzystwie? - wykrztusił kapitan.

Wyrwała nadgarstek z jego dłoni.

- Widziałam tu Noxa! Zaprosiliście złodzieja na bal, na którym aż się skrzy od diamentów, a ja miałam zostać u siebie? Poza tym jak mam pełnić rolę Królewskiej Obrończyni, skoro mi nie ufasz?

Nawiasem mówiąc było to pytanie, na które od dawna chciała poznać odpowiedź.

Chaol zakrył twarz dłonią i westchnął bezsilnie. Dziewczyna usiłowała ukryć uśmiech.

Zrozumiała, że wygrała.

- Jeśli zrobisz choć jedną głupią rzecz... Uśmiechnęła się do niego szczerze.

- To będzie mój prezent na Yulemas dla ciebie. Kapitan obrzucił ją ciężkim spojrzeniem.

- Proszę. Nie chcę tego żałować.

Celaena poklepała mężczyznę po policzku i przeszła obok. - I wreszcie wiem, dlaczego cię lubię - rzuciła na odchodnym.

Nie powiedział ani słowa, ale ruszył w ślad za nią. Dziewczyna bywała już na balach maskowych, ale zawsze irytowało ją, że nie widzi twarzy mijanych ludzi. Większość dworzan - łącznie z Dorianem - założyła bowiem maski najróżniejszych kształtów, rozmiarów i kolorów, od najzwyklejszych po prawdziwe arcydzieła. Nehemia nadal siedziała u boku królowej. Jej maska była złoto-turkusowa z motywem lotosu. Wyglądało na to, że obie kobiety były pogrążone w uprzejmej rozmowie, a ochroniarze Nehemii stojący po obu stronach podwyższenia wydawali się już znudzeni.

Chaol trzymał się blisko Celaeny. Szedł za nią, aż znalazła wolne miejsce i zatrzymała się.

„To będzie dobry punkt orientacyjny - uznała. - Widać stąd podwyższenie, schody i parkiet taneczny”.

Dorian tańczył z jakąś drobną brunetką z nieprawdopodobnie obfitym biustem, od którego nie mógł odwrócić wzroku. Czyżby nie zauważył jej przybycia? Nawet Perrington patrzył, gdy Chaol włożył ją do kąta, ale kapitan na szczęście obszedł mężczyznę szerokim łukiem.

Celaena dostrzegła Noxa stojącego pod przeciwległą ścianą i flirtującego z młodą kobietą w masce w kształcie gołębia. Pozdrowił ją, unosząc kieliszek, i ponownie skupił uwagę na dziewczynie. Sam założył błękitną maskę zakrywającą jedynie oczy.

- Cóż, postaraj się nie bawić zbyt dobrze - powiedział Chaol i założył ręce na piersi.

Zabójczyni powstrzymała nieprzyjemny grymas twarzy. Również skrzyżowała ręce i rozpoczęła obserwację.

\* \* \*

Około godziny później Celaena zaczęła przeklinać własną głupotę. Nehemia nadal

siedziała u boku królowej i nawet nie patrzyła w kierunku przyjaciółki. Jak mogło jej w ogóle przyjść do głowy, że księżniczka nosi się z zamiarem zabicia kogokolwiek?

Ukryta za maską twarz zabójczynie płonęła ze wstydu. Nie zasługiwała na miano przyjaciółki. Ten idiotyczny turniej wraz z morderstwami i opowieściami o złych mocach kompletnie namieszał jej w głowie.

Przyglądała futrzany kołnierz i zmarszczyła lekko brwi. Milczący Chaol nadal stał tuż przy niej.

Wiedziała, że choć zgodził się, aby została na balu, szybko o tym zapomni. Była też przekonana, że straż przy jej drzwiach czeka najostrzejsza reprimenda w życiu.

Wyprostowała się na widok Nehemii, która podniosła się niespodziewanie z fotela stojącego przy tronie. Jej ochrona błyskawicznie stanęła na baczność. Księżniczka ukloniła się królowej i zeszła z podwyższenia. Blask żyrandoli odbijał się w jej masce.

Serce Celaeny biło gwałtownie, gdy patrzyła, jak Nehemia w asyście nieodłącznych ochroniarzy przebija się przez tłum gości, zmierzając w ich stronę.

- Pięknie wyglądasz, Lillian - powiedziała księżniczka we wspólnej mowie z ciężkim akcentem.

Zabójczynie poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Owej nocy w bibliotece Nehemia mówiła przecież bezbłędnie. Czyżby ostrzegała w ten sposób Celaenę, aby nikomu nie zdradziła jej sekretu?

- Ty również - rzuciła bez emocji. - Dobrze się bawisz?

Księżniczka szarpała palcami fałdkę sukni. Błękitna tkanina wyglądała na bardzo drogą, a więc strój był zapewne darem od królowej Adarlanu.

- Tak, ale nie czuję się najlepiej - odparła Nehemia. - Wracam do moich komnat.

Celaena ukloniła się sztywno.

- Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej.

Nic innego nie przyszło jej do głowy. Księżniczka zmierzyła ją przeciągłym spojrzeniem i wyszła, a zabójczynie pomyślała, że w oczach przyjaciółki dostrzegła ból. Patrzyła, jak Nehemia wchodzi po schodach i odwróciła wzrok dopiero, gdy zniknęła.

Chaol odkaszlnął.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Nie twój interes - rzuciła.

Wciąż istniało ryzyko, że coś się wydarzy. Nawet bez księżniczki nadal coś mogło się stać. Ale czy na pewno? Przecież Nehemia nie zapłaciłaby za krzywdę jeszcze większą krzywdą! Miała zbyt dobre serce. Celaena przełknęła ślinę. Własnoręcznie wykonany nóż ciążył jej niczym kotwica.

Nawet jeśli księżniczka nie miała zamiaru nikogo dziś skrzywdzić, nie dowodziło to jej niewinności.

- Co się dzieje? - naciskał Chaol.

Wielkim wysiłkiem woli Celaena odepchnęła od siebie wstyd i niepokój. Nadal musiała czuć, ale nic nie stało na przeszkodzie, aby rzeczywiście trochę się zabawiła.

- Jeśli będziesz dalej tak patrzył spode łba, nikt nie poprosi mnie do tańca.

Kapitan uniósł brew.

- Nie patrzę spode łba! - obruszył się i wbił wzrok w przechodzącego obok dworzanina, który zbyt długo przyglądał się dziewczynie.

- Przestań! - syknęła. - Bo rzeczywiście nikt nie poprosi mnie do tańca!

Spojrzał na nią z irytacją i odszedł. Celaena podążyła za nim, aż zatrzymali się na skraju parkietu, na którym wirowały dziesiątki pięknych sukien.

- Proszę bardzo - rzekł. - Stój tutaj, a będzie widać, że chcesz potańczyć.  
Z tego miejsca zabójczyni również mogła wypatrywać niebezpiecznych potworów, ale kapitan nie musiał o tym wiedzieć. Spojrzała na niego.

- A może ty masz ochotę ze mną zatańczyć? - spytała.

- Z tobą? - Zaśmiał się. - Nie.

Nabrała głęboko tchu i spojrzała na marmurową podłogę.

- Nie musisz być taki okrutny.

- Okrutny? Celaena, tam stoi Perrington. Jestem przekonany że jemu również nie podoba się twoja obecność. Na twoim miejscu nie ściągałbym na siebie uwagi.

- Tchórz.

Wyraz twarzy Chaola złagodniał.

- Gdyby go tu nie było, zgodziłbym się.

- Mogę go usunąć.

Pokręcił głową i poprawił klapę na swojej czarnej kurtce. W tej samej chwili przemknął obok nich Dorian tańczący z drobną brunetką. Nawet nie spojrzał na Celaenę.

- Zresztą wydaje mi się, że masz o wiele ciekawszych ab-sztyfikantów pragnących, abyś zwróciła na nich uwagę - rzekł kapitan i wskazał ruchem podbródka na Doriana. - Jestem mało ciekawym towarzyszem zabaw.

- Nie mam nic przeciwko twojemu towarzystwu.

- Jasne - rzucił sucho Chaol, choć spojrzał jej w oczy.

- Nie żartuję. A dlaczego ty z nikim nie zatańczysz? Nie ma tu kobiet, które by ci się podobały?

- Jestem kapitanem Gwardii. Marna ze mnie zdobycz dla tych kobiet - odparł, a w jego oczach błysnął dobrze skrywany smutek.

- Zwariowałeś? Ci ludzie do pięt ci nie dorastają! A poza tym... Poza tym jesteś bardzo przystojny - powiedziała Celaena i złapała go za rękę. W twarzy Chaola widziała nie tylko piękno, lecz także siłę, honor i lojalność. Nie słyszała już muzyki ani rozmów wokół siebie. W ustach jej zaschło, gdy ujrzała wzrok mężczyzny. Jak to możliwe, że nie dostrzegła tego wcześniej?

- Naprawdę tak myślisz? - odezwał się kapitan po chwili, spoglądając na ich splecione dłonie.

Dziewczyna zacisnęła palce jeszcze mocniej.

- Cóż, a gdybym...

- Czemu nie tańczycie?

Chaol puścił dłoń Celaeny, a ona z niemałym trudem odwróciła od niego wzrok.

- A z kim miałabym tańczyć, Wasza Wysokość?

Dorian był oszałamiająco przystojny w swojej grafitowej tunice. Ktoś mógłby nawet stwierdzić, że pasowała do jej sukni.

- Wspaniale wyglądasz - rzekł. - Ty również, Chaol - dodał i mrugnął do przyjaciela, a potem spojrzał znów na nią i serce Celaeny nagle zaczęło bić w przyspieszonym tempie. - Chcesz wysłuchać wykładu o tym, jaką głupotą jest zakradanie się na królewski bal czy mogę po prostu poprosić cię do tańca?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - odezwał się Westfall.

- Dlaczego? - spytali oboje chórem, a księżę podszedł nieco bliżej. Dziewczynie wciąż było wstyd z powodu tego, że wyrobiła sobie taką złą opinię na temat Nehemii, ale widok Chaola i Doriana, całych i zdrowych, podnosił ją na duchu.

- Ponieważ przyciągasz zbyt wiele uwagi. Koniec i kropka - wyjaśnił kapitan, a Celaena przewróciła oczami. Chaol wbił w nią nieprzyjemne spojrzenie. - Mam ci przypomnieć, kim jesteś?

- Nie - odparła. - Przypominasz mi o tym codziennie. Jego brązowe oczy pociemniały.  
„Dlaczego on jest najpierw życzliwy wobec mnie, by w chwilę później mnie obrażać?” - pomyślała dziewczyna.

Dorian położył dłoń na ramieniu zabójczym i uśmiechnął się do Chaola czarująco.

- Nie martw się - oznajmił, a jego dłoń ześlizgnęła się i musnęła nagie plecy Celaeny. - Dzisiaj nie jesteś w pracy - dodał i odwrócił się od kapitana. - Wolny wieczór dobrze ci zrobi - rzucił przez ramię, choć w jego tonie próżno było szukać wesołości.

- Muszę się napić - mruknął Chaol i odszedł.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem. Gdyby ten człowiek kiedyś ją polubił, uznałaby to za prawdziwy cud. Spojrzała więc na Doriana, który nadal muskał dłonią jej plecy. Jej serce zabiło jeszcze szybciej, a myśli o Chaolu wyparowały niczym rosa w porannym słońcu. Świadomość ta obudziła wyrzuty sumienia, ale... Ale... Och, pragnęła Doriana. Nie była w stanie temu zaprzeczyć.

Tak, pragnęła go.

- Wyglądasz wspaniale - rzekł książę cicho i zmierzył ją wzrokiem, od którego aż się zarumieniła.

- Nie mogę oderwać od ciebie oczu od chwili, gdy tu weszłaś.

- Naprawdę? A ja myślałam, że mnie nie zauważyłeś.

- Chaol mnie wyprzedził. A poza tym potrzebowałem trochę czasu, aby się zebrać na odwagę. -

Uśmiechnął się. - Odbierasz mi pewność siebie. Zwłaszcza w tej masce.

- Fakt, że ustawiła się przed tobą kolejka amatorów tańca, zapewne ci nie pomógł.

- Ale teraz jestem przy tobie, czyż nie?

Serce Celaeny ścisnęło się, gdy uświadomiła sobie, że nie tej odpowiedzi oczekiwała.

Czego ona właściwie od niego chciała?

Dorian wyciągnął dłoń i przechylił głowę.

- Zatańczysz?

Czy muzyka nadal grała? Zabójczyni całkiem zapomniała o jej istnieniu. Świat wokół skurczył się i stracił na ważności; rozpuścił się w złocistym blasku świateł. Ale tu były jej stopy, jej ramiona, jej szyja i usta. Celaena uśmiechnęła się i ujęła dłoń księcia, nie przestając rozglądać się dokoła.

Dorian zaginął w świecie, o którym zawsze marzył. Tulone w tańcu ciało ogrzewało go swoim ciepłem, a palce dziewczyny oplatające jego dłoń były niezwykle miękkie. Księżę wirował i prowadził ją w tańcu najdelikatniej jak umiał. Celaena ani razu nie pomyliła kroku, najwyraźniej nie zwracała też uwagi na dziesiątki rozszoszczonych kobiecych twarzy. Po zakończonym tańcu nastąpił bowiem kolejny, a potem jeszcze jeden, a Dorian nadal nie zmieniał partnerki.

Oczywiście tańczenie z jedną damą nie przystawało następcy tronu, ale on nie widział świata poza Celaeną i nie słyszał niczego poza muzyką, która prowadziła go naprzód.

- Masz sporo energii - odezwała się w końcu.

Kiedy po raz ostatni rozmawiali? Dziesięć minut czy godzinę temu? Twarze w maskach wokół nich rozmyły się.

- Niektórzy rodzice karzą swoje dzieci laniem. Moi zapędzali mnie za karę na leką'e tańca.

- A więc musiałeś być bardzo niegrzeczny. - Dziewczyna rozejrzała się dokoła, jakby szukała kogoś lub czegoś.

- Nie szczędzisz mi dziś komplementów. - Dorian zakręcił partnerką, aż jej suknia zamigotała w blasku żyrandoli.

- Mamy Yulemas - odparła. - Tradycja nakazuje, abyśmy byli wobec siebie uprzejmi.

W jej oczach błysnęło coś, co Dorian w pierwszej chwili wziął za cierpienie, ale wrażenie znikło, zanim nabrał pewności. Złapał ją w tali. Ich stopy nadal poruszały się w rytmie walca.

- Jak się miewa mój prezent?

- Och, najpierw schowała się pod moim łóżkiem, a potem w jadalni. Tam też ją zostawiłam.

- Zamknęłaś psa w jadalni?

- A może miałam ją zostawić w sypialni, żeby pogryzła dywany? Albo w bawialni, gdzie mogłaby udławić się figurami szachowymi?

- No to może trzeba było odesłać ją do psiarni.

- W Yulemas? Nawet nie przyszłoby mi do głowy, aby posyłać ją do tego przeklętego miejsca.

Niespodziewanie Dorian poczuł ogromną ochotę, aby przyciągnąć Celaenę do siebie i mocno pocałować w usta, ale uświadomił sobie, że to wszystko nie miałyby sensu. Gdy bal dobiegnie końca, ona powróci do roli zabójczyni, a on znów stanie się księciem. Przełknął ślinę. Choć z drugiej strony może chociaż dzisiaj...

Przyciągnął ją do siebie. Ludzie wokół nich rozmyli się i stali się zaledwie cieniami na ścianach.

\* \* \*

Chaol ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się przyjacielowi tańczącemu z zabójczynią. Sam nie chciał pójść z nią na parkiet i cieszył się w duchu, że nie zdobył się na odwagę i nie poprosił jej do tańca. Wściekły rumieniec, który pojawił się na twarzy Perringtona po tym, jak ujrzał roztańczoną parę, utwierdził go w przekonaniu, że byłby to marny pomysł. Przy kapitanie stanął dworzanin o imieniu Otho.

- Myślałem, że ona jest z tobą - powiedział.

- Kto? Lady Lillian?

- A więc tak ma na imię! Nigdy dotąd jej nie widziałem! Jest nowa na dworze?

- Tak - odparł Chaol. Postanowił, że jutro rozmówi się ze strażnikami i dowie się, dlaczego

ją wypuścili. Miał nadzieję, że żądza mordu opuści go na tyle, że nie będzie miał ochoty zderzać ze sobą ich głów.

-A tak w ogóle to co słyhać, kapitanie Westfall? -Dworzanin klepnął go w plecy odrobinę za mocno. Jego oddech cuchnął winem. - Nie jadasz już z nami.

- Nie siedzimy przy tym samym stole od trzech lat, Otho.

- Powinieneś wrócić do nas, wiesz? Brakuje mi rozmów z tobą.

Było to oczywiście kłamstwo. Mężczyzna był zainteresowany tylko i wyłącznie zdobyciem informacji na temat nowej dla niego damy. Jego reputacja kobieciarza była znana tak szeroko, że musiał kokietować nowe dziewczyny zaraz po ich przybyciu na zamek albo wyprawiać się do Rifthold w poszukiwaniu zdobyczy innego typu.

Chaol wpatrywał się w tańczących. Dorian przechylił Celaenę i powiedział do niej coś. Usta dziewczyny rozchyliły się w uśmiechu, a oczy aż zabłyśły. Choć oboje mieli maski, na ich twarzach widać było szczęście.

- Oni są razem? - spytał Otho.

- Lady Lillian należy tylko i wyłącznie do siebie.

- I nie są parą?

-Nie.

- Dziwne. - Dworzanin wzruszył ramionami.

- Dlaczego? - Chaol nagle zapragnął udusić mężczyznę jak kurczaka.

- Bo wygląda mi na to, że on się w niej kocha - oznajmił zapytany i odszedł.

Kapitan zamyślił się. Celaena się śmiała, a Dorian wpatrywał się w nią. Nie oderwał od niej oczu ani razu, a na jego twarzy widać było... Co to właściwie było? Radość? Zdumienie? Trzymał się prosto i wyglądał jak prawdziwy mężczyzna. Jak król.

Nie, to przecież niemożliwe. Książę na pewno nie zakochał się w Celaenie. Kiedy by to niby miało nastąpić? Poza tym Otho był pijany. Cóż taki uwodziciel może wiedzieć o miłości?

Dorian zρέcznie zakręcił dziewczyną, a ona wpadła w jego objęcia, z zachwytem unosząc ramiona.

Nie, Celaena nie była zakochana w księciu, o tym Otho nie wspomniał. Z jej strony nie było żadnego zaangażowania. Przecież nie była aż taka głupia. To Dorian robił z siebie idiotę i fundował sobie kolejny zawód miłosny. Jeśli rzeczywiście ją kochał, czekało go spore rozczarowanie.

Chaol uświadomił sobie, że nie może już na to patrzeć. Odwrócił się i skierował w stronę wyjścia.

\* \* \*

Kaltain przyglądała się niekończącym się tańcom Lillian Gordainy i następcy tronu Adarlanu i z trudem panowała nad furią. Rozpoznałaby tę zarozumiałą parweniuszkę, nawet gdyby założyła o wiele obszerniejszą maskę. Kto, u licha, zakładał szarą suknię na bal? Kobieta spojrzała na własny strój i uśmiechnęła się. Jej suknia w odcieniach błękitu, szmaragdu i jasnego brązu wraz z pasującą do niej maską ozdobioną pawimi piórami kosztowały tyle co niewielki dom. Był to oczywiście dar od Perringtona, od którego otrzymała również biżuterię zdobiącą jej szyję i ramiona. Wyglądała o niebo lepiej niż ta dziewczucha w szmatach z kryształkami.

Książę Perrington pogłodził ją po ramieniu i Kaltain spojrzała na niego, trzepocząc rzęsami.

- Wspaniale dziś wyglądasz, mój drogi - powiedziała i poprawiła złoty łańcuch na jego czerwonej tunice. Twarz mężczyzny natychmiast poczerwieniała. Lady Rompier zastanawiała się,

czy byłaby w stanie pokonać obrzydzenie i pocałować go. Odmawiała mu już od miesiąca, ale widziała, że jest pijany, i nie była pewna, czy dziś też jej się to uda.

Musiała szybko wymyślić jakieś rozwiązanie tej sytuacji. Od jesieni nie zbliżyła się do Dorigana ani o krok, a teraz, gdy pojawiła się owa Lillian, jej szanse jeszcze zmaleły. Miała wrażenie, że tuż przed nią otworzyła się przepaść. W jej głowie znów odezwał się pulsujący ból, na razie słaby. Nie było innej możliwości. Lillian musiała zostać wyeliminowana.

\* \* \*

Gdy zegar wybił trzecią w nocy i większość gości, wliczając w to królową i Chaolę, opuściła przyjęcie, Celaena uznała, że na nią również nadszedł czas. Wymknęła się na zewnątrz w chwili, gdy Dorian poszedł po coś do picia, i ujrzała czekającego na nią Ressa. Zamek był pusty. Szli w milczeniu do jej komnat cichymi korytarzami dla służby, aby zmylić ewentualnych ciekawskich dworzan.

Gdyby udała się na bal z innych powodów, zapewne dobrze by się na nim bawiła. Ba, bawiłaby się świetnie! Uśmiechnęła się do siebie, skubiąc paznokcie. Jej serce wciąż biło szybko na wspomnienie Dorigana, który patrzył tylko na nią, rozmawiał tylko z nią i traktował ją tak, jakby była mu równa. Może więc jej plan nie był aż taki zły?

Ress odchrząknął i Celaena uniosła wzrok. Przed drzwiami do jej komnat stał Dorian, gawędząc z resztą straży. A więc opuścił bal zaraz po niej! Serce dziewczyny znów zabiło szybciej, ale udało jej się obdarzyć księcia nieśmiałym uśmiechem. Mężczyzna uklonił się, otworzył przed nią drzwi i wszedł za nią do środka. Niech Ressa i reszta myślą sobie, co chcą.

Celaena zdjęła maskę i rzuciła ją na stół. Odetchnęła, czując chłód na rozpalonych policzkach.

- No i? - spytała, opierając się o ścianę przy drzwiach do sypialni.

Dorian podszedł do dziewczyny powoli i zatrzymał się o pół kroku przed nią.

- Wyszłaś bez pożegnania! - rzucił i oparł dłoń na ścianie tuż obok jej głowy. Zabójczym uniosła wzrok i skupiła go na jakimś szczególnie męskiego rękawa zwisającego tuż nad nią.

- Jestem zdumiona, że udało ci się tu dotrzeć tak szybko i to bez stadka goniących za tobą dam dworu - powiedziała. - Może sam powinieneś spróbować zostać zabójcą?

Dorian strząsnął kosmyk włosów z czoła.

- Nie interesują mnie damy dworu - rzucił ochryplym głosem i pocałował ją.

Usta miał ciepłe i gładkie. Celaena odwzajemniła pocałunek, tracąc poczucie czasu i przestrzeni.

Księżę odsunął się od niej na chwilę, aby spojrzeć w jej otwarte oczy, a potem pocałował ją ponownie, tym razem intensywniej, bardziej żarliwie.

Jej ramiona były jednocześnie lekkie i ciężkie, a pokój wirował jak szalony. Dziewczyna nie mogła się oderwać od księcia. Rozkoszowała się każdą sekundą jego pocałunku, zachwycała się jego zapachem, smakiem i dotykiem.

Dorian otoczył jej talię ręką i przyciągnął bliżej do siebie. Dłoń Celaeny opadła na jego ramię, a palce wbiły się w mięśnie. Och, jak wiele się wydarzyło od czasu ich pierwszego spotkania w Endovier!

Otworzyła oczy. Endovier. Czy ona właśnie całowała się z następcą tronu Adarlanu? Jej uścisk osłabł, a dłoń opadła.

Księżę odsunął się od niej i zaraził ją swoim uśmiechem. Nachylił się, aby znów ją pocałować, ale dziewczyna położyła palce na jego ustach.

- Powinam się już położyć - powiedziała. Dorian uniósł brwi. - Sama - dodała.

Odsunął jej dłonie i spróbował pocałować ją raz jeszcze, ale Celaena z łatwością przemknęła pod jego ramieniem i chwyciła za klamkę. Otworzyła drzwi do sypialni i wślizgnęła się do środka, zanim książę zdołał ją zatrzymać. Zerknęła na niego. Nie przestawał się uśmiechać.

- Dobranoc - powiedziała.

Dorian oparł się o framugę i przysunął do niej twarz.

- Dobranoc - szepnął i tym razem nie powstrzymała go, gdy pocałował ją po raz kolejny.

Odsunął się tak niespodziewanie, że o mało nie straciła równowagi. Zaśmiał się cicho.

- Dobranoc - powtórzyła dziewczyna, czując, jak płoną jej policzki.

Następca tronu odwrócił się i wyszedł. Celaena podeszła do balkonu i otworzyła drzwi na oścież, z ulgą witając chłodne, nocne powietrze. Dotknęła palcami swoich ust i zapatrzyła się w gwiazdy.

Czuła, jak rośnie jej serce.

\* \* \*

Dorian szedł powoli do swoich komnat, a jego krew nadal płonęła. Wciąż czuł smak jej ust i zapach jej włosów, wciąż widział jej oczy migoczące w blasku świec.

Niech szlag trafi wszelkie konsekwencje. Musiał znaleźć jakiś sposób, aby ta noc zakończyła się szczęśliwie, musiał zrobić coś, aby Celaena została wybranką jego serca. Po prostu musiał i już.

Właśnie zeskoczył z klifu prosto do morza i teraz będzie szukać sposobów na ratunek.

\* \* \*

Kapitan Gwardii stał w ogrodzie i wpatrywał się w balkon zabójczym. Patrzył, jak tańczy samotnie, pogrążona w marzeniach. Wiedział, że marzy o kimś innym. Nie o nim.

Nagle dziewczyna zatrzymała się i uniosła wzrok. Nawet z tej odległości Chaol widział rumieniec na jej policzkach. Wydawała się taka młoda. W jego sercu odezwał się ból.

Patrzył na nią, aż westchnęła i weszła do środka. Ani razu nie spojrzała w dół.

Celaena jęknęła, gdy jej policzek musnęło coś zimnego i mokrego. Otworzyła jedno oko i zobaczyła szczeniaka, który patrzył na nią i machał ogonem. Przesunęła się w łóżku i skrzywiła, oślepiona blaskiem słońca. Nie chciała wylegiwać się aż tak długo. Kolejna Próba wypadła za dwa dni i powinna ćwiczyć. Był to w końcu ostatni test, którego zadaniem było wyłonienie finałowej czwórki.

Dziewczyna przetarła oczy i podrapała suczkę za uszami.

- Chcesz się pochwalić, że obsikałaś coś nowego?

- Skądże - rozległ się czyjś głos i drzwi do sypialni stanęły otworem. Na progu pojawił się Dorian.

- Zabrałem ją o świcie, aby przywitała się z innymi psami.

Zabójczym uśmiechnęła się słabo.

- Nie za wcześnie na wizytę?

- Za wcześnie? - Książę zaśmiał się i usiadł na jej łóżku. Celaena odsunęła się nieco. - Jest już prawie pierwsza po południu. Philippa powiedziała mi, że przespałaś cały poranek.

Pierwsza? Czy naprawdę spała aż tak długo? A co z jej treningiem z Chaolem? Podrapała się po nosie i wciągnęła szczeniaka na kolana. Przynajmniej noc upłynęła spokojnie. Gdyby doszło do kolejnego zamachu, już by o tym wiedziała. Niemalże westchnęła z ulgą, choć nadal prześladowało ją poczucie winy z powodu niesłusznego oskarżenia Nehemii.

- Nadałaś jej imię? - spytał Dorian bez troski. Wydawał się opanowany, wręcz powściągliwy.

Zachowywał się tak celowo czy może ów pocałunek zeszłej nocy nie miał dla niego znaczenia?

- Nie - odparła. Zachowała spokojną twarz, choć sytuacja była tak niezręczna, że miała ochotę wrzeszczeć. - Nic mi nie przychodzi do głowy.

-A może... Może... - Książę myślał na głos, stukając palcem w podbródek. - Może Złocista?

- W życiu nie słyszałam głupszego imienia.

- To wymyśl coś lepszego.

Dziewczyna złapała szczeniaka za nogę i przyjrzała się jego miękkiej łapie. Nacisnęła kciukiem na opuszkę.

- Strzała - rzuciła. Imię wydawało jej się idealne. Odnosiła wręcz wrażenie, że istniało od dawna, a ona potrzebowała tylko przebłysku jasnowidzenia, aby na nie wpaść. - Tak, niech będzie Strzała.

- Czy to imię ma jakieś znaczenie dla ciebie? - spytał Dorian, a pies uniósł łeb, aby na niego spojrzeć.

- Będzie miało, jak prześcignie wszystkie psy rasowe -oznajmiła Celaena, po czym wzięła pieska w ramiona i ucałowała w łebek. Strzała wpatrywała się w jej oczy, marszcząc czołko. Była nieprawdopodobnie miękka i słodka.

- No, zobaczymy - Dorian zachichotał.

Dziewczyna postawiła suczkę na łóżku, a ta pospiesznie wpełzła pod koce i zniknęła.

- Dobrze spałaś? - spytał książę.

- Ja tak, ale ty chyba oka nie zmrużyłeś, skoro wstałeś tak wcześnie.

- Posłuchaj - zaczął, a zabójczym nagle zamarzyła o skoku z balkonu. - Co do zeszłej nocy...

Posłuchaj, przepraszam, że posunąłem się tak daleko. - Urwał. - Celaena, ty się krzywisz.

Naprawdę?

- Eee... Przepraszam.

- A więc wyprowadził cię z równowagi!

- Co takiego?

- Pocałunek!

Gardło zacisnęło jej się w supel. Odkasznęła raz i drugi.

- Nie, nic się nie stało! - zapewniła go i zakaszła jeszcze raz, a potem uderzyła się parokrotnie w pierś. - Wszystko w porządku. Nie, nie poczułam się urażona, jeśli o to ci chodzi.

Natychmiast pożałowała swoich słów.

- A więc podobało ci się? - Dorian uśmiechnął się leniwie.

- Nie! Idź już sobie! - zawołała, rzuciła się na poduszki i naciągnęła sobie koce na głowę. Czowała, że zaraz spali się ze wstydu.

Strzała odnalazła ją w ciemności pod kocem i polizała jej twarz.

- Wyłaż - oznajmił Dorian. - Sądząc po twojej reakcji, można by pomyśleć, że nigdy z nikim się nie całowałaś.

Dziewczyna odrzuciła koce, a Strzała zagrzebała się głębiej.

- Oczywiście, że się całowałam! - parsknęła, usiłując nie myśleć o Samie ani o tym, co ich łączyło.

- Ale na pewno nie z jakimś nadętym, aroganckim księżątkiem w nakrochmalonej koszulinie!

- W nakrochmalonej koszulinie? - Dorian spojrzał na swoją klatkę piersiową.

- Cicho bądź! - Celaena rzuciła w niego poduszką, a potem przesunęła się na drugą część łóżka, wstała i podeszła do balkonu.

Czowała na sobie jego wzrok. Wiedziała, że wpatruje się w jej plecy oraz trzy blizny, których nie zakrywała głęboko wycięta koszula nocna.

- Masz zamiar tu zostać, gdy będę się przebierać? - spytała i spojrzała na niego. Nie przypominał wyglądem tego Dorian, z którym tańczyła wczoraj na balu. W jego spojrzeniu znać było zmęczenie oraz głęboki smutek. Krew huczała jej w żyłach. - No więc?

- Masz straszne blizny - rzekł cicho.

Zabójczym oparła dłoń na biodrze i podeszła do drzwi garderoby.

- Wszyscy nosimy blizny, Dorian. Jedyne różnica polega na tym, że moje są bardziej widoczne od innych. Siedz sobie tu, jeśli chcesz, ale ja muszę się przebrać.

Z tymi słowami wyszła z pokoju.

\* \* \*

Kaltain szła u boku księcia Perringtona wzdłuż niekończących się stołów pałacowej szklarni. W gigantycznej szklanej konstrukcji światło igrało z cieniem, a powietrze było gorące i parne. Kobieta ani na moment nie przestawała się wachlować. Ten człowiek wybierał doprawdy idiotyczne miejsca na spacer. Kwiaty i rośliny interesowały ją w tym samym stopniu co kałuże na drodze.

Mężczyzna wybrał śnieżnobiałą lilię i wręczył ją jej z ukłonem.

- To dla ciebie - oznajmił.

Na widok jasnorudych wąsów i chropowatej skóry pełnej śladów po ospie Kaltain z trudem powstrzymała wzdrygnięcie. Na samą myśl o tym, że mogłaby utknąć z Perringtonem na reszcie życia, miała ochotę powyrywać wszystkie rośliny z korzeniami i cisnąć je w śnieg.

- Dziękuję - powiedziała ochryplym głosem. Mężczyzna przyglądał się jej uważnie.

- Odnoszę wrażenie, że nie jest pani dziś w nastroju, lady Kaltain.

- Czyżby? - Dama przechyliła głowę i spojrzała na niego nieśmiało. - Och, być może po prostu to, co widzę dzisiaj, błędnie w porównaniu z tym, co przeżyłam wczoraj na balu. A muszę przyznać, że bawiłam się znakomicie.

Nie wydawał się przekonany. Jego czarne oczy były utkwione w niej przez chwilę, aż wreszcie ujął ją za łokieć i poprowadził dalej.

- Nie musisz niczego przede mną udawać - rzekł ze zmarszczonymi brwiami. - Widziałem, że przyglądałaś się następcy tronu.

Kaltain nie dała niczego po sobie poznać. Uniosła starannie wymodelowaną brew i zerknęła na towarzysza.

- Doprawdy? - spytała.

Perrington przesunął mięsistym palcem po liściu paproci. Czarny pierścień na jego palcu zamigotał, na co głowa kobiety odpowiedziała ukłuciem bólu.

- Ja też mu się przyglądałem. A właściwie nie tyle jemu, co tej dziewczynie. Wydaje się sprawiać kłopoty, nieprawdaż?

- Lady Lillian? - Tym razem Kaltain mrugnęła, nie wiedząc, czy może już odetchnąć z ulgą. A więc Perrington nie zauważył jeszcze požądania w jej oczach, gdy spoglądała na Doriana. Zwrócił jedynie uwagę na to, że Dorian i Lillian przez całą noc nie odstępowali od siebie ani na moment.

- A więc tak się teraz nazywa - mruknął mężczyzna.

- To nie jest jej prawdziwe imię? - spytała lady Rompier bez namysłu.

Perrington znów na nią spojrzał. Jego oczy były równie czarne jak pierścień.

- Nie sądzisz chyba, że ta dziewczyna to wysoko urodzona dama?

Serce Kaltain zamarło.

- A nie jest nią?

Mężczyzna uśmiechnął się i zaczął opowiadać.

Kobieta nie mogła uwierzyć własnym uszom. Stała bez ruchu i wpatrywała się w księcia Perringtona. A więc to była zabójczyni. Lillian Gordaina naprawdę nazywała się Celaena Sardothien i była najśłynniejszą zabójczynią świata! A teraz wpiła szpony w serce Doriana! Chcąc się jej pozbyć, Kaltain musiała być o wiele, wiele sprytniejsza. Mogło jej wystarczyć odsłonięcie prawdziwej tożsamości dziewczyny, ale nie miała co do tego pewności, a na tym etapie nie wolno jej było popełnić błędu. W szklarni panowała cisza, jakby wszystkie rośliny wstrzymały oddech.

- Przecież nie możemy na to pozwolić! Nie możemy dopuścić, aby księżę znalazł się w niebezpieczeństwie!

Na twarzy Perringtona zagościł obcy grymas - przez ułamek sekundy wyglądał naprawdę mrocznie i przerażająco - ale Kaltain ledwie to spostrzegła, ogłuszona rytmicznym bólem głowy.

Musiała zapalić swoją fajkę. Musiała wyciszyć ból, zanim znów osiągnie maksymalną moc.

- Nie, nie możemy - zgodził się mężczyzna.

- Ale jak położyć temu kres? Może powiemy o wszystkim królowi?

Perrington pokręcił głową i położył dłoń na rękojeści miecza, zatopiony w rozmyślaniach. Lady Rompier przyjrzała się różanemu krzewowi i przesunęła długim paznokciem wzdłuż ostrego kolca.

- Zabójczyni ma stoczyć walkę z pozostałymi kandydatami do roli Obrońcy - rzekł powoli księżę.

- Podczas pojedynku wychyli toast ku czci Bogini i bogów. - Kaltain oddychała z coraz większym trudem i przyczyną z pewnością nie był zbyt ciasny gorset. Jej dłoń pieścząca cierni

opadła bezwładnie. - Miałem zamiar poprosić was, pani, abys podała kielichy jako przedstawicielka Bogini.

Może udałoby się wam dosypać coś do jej kielicha?

- Miałabym ją zabić?

Byłaby w stanie zatrudnić człowieka od mokrej roboty, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, aby zabić kogoś własnymi rękami.

Mężczyzna uniósł dłonie w geście obronnym.

- Nie, nie, ale król zgodził się na podjęcie pewnych kroków, aby Dorian uznał, że... Że doszło do wypadku. Gdybyśmy podali jej dawkę krwawnika złośliwego, nie śmiertelną, ale wystarczającą, aby straciła panowanie nad sobą, Cain uzyskałby potrzebną mu przewagę.

- To Cain nie da rady zabić jej w walce? Przecież podczas pojedynków bez przerwy dochodzi do wypadków.

Jej głowa pulsowała teraz ostrym, przenikliwym bólem, który przenosił się na całe ciało. Być może podanie oszustce trucizny jest najłatwiejszym rozwiązaniem...

- Cain uważa, że jest w stanie ją zabić, ale ja nie lubię ryzykować - rzekł Perrington i złapał Kaltain za rękę. Jego pierścień dotykający jej skóry był lodowato zimny i kobieta stłumiła pokusę, aby wyrwać dłonie z uścisku. - Nie chcesz pomóc Dorianowi? Gdy wyzwolimy go spod jej uroku...

„Będzie mój. Będzie mój, tak jak miało być od początku”.

Ale czy będzie umiała *zabić, aby* zrealizować swoje pragnienie?

„Będzie mój”.

- .. będziemy mogli skierować go na właściwą drogę, nieprawdaż? - dokończył mężczyzna z szerokim uśmiechem. Widząc go, Kaltain zapragnęła rzucić się do panicznej ucieczki i nigdy, przenigdy nie odwracać się za siebie, ale oczyma wyobraźni widziała tylko koronę, tron i księcia u swego boku.

- Powiedz mi, co mam zrobić - oznajmiła.

Zegar wybił dziesiątą. Celaena siedziała przy niewielkim biurku w sypialni, czytając książkę.

Uniosła głowę. Powinna już spać albo przynajmniej zasypiać. Strzała drzemiąca u jej stóp ziewnęła szeroko. Dziewczyna podrapała suczkę za uszkami i przesunęła dłonią po kolejnej stronie. Spoglądały na nią Znaki Wyrda. Ich skomplikowane krzywizny i zaokrąglenia przemawiały w języku, którego jeszcze nie rozgryzła. Jak długo księżniczka się ich uczyła?

„No i jak to możliwe - zastanawiała się - że Znaki nadal działają, skoro magia znikła?”.

Zabójczym nie spotkała się z Nehemią od balu. Nie miała odwagi złożyć jej wizyty ani opowiedzieć Chaolowi o tym, czego się dowiedziała. Księżniczka z Eyllwe okłamała ją w kwestii znajomości wspólnej mowy, nie podzieliła się też wiedzą odnośnie Znaków Wyrda, ale mogła mieć wiele powodów, aby tak postąpić. Niepotrzebnie wybrała się na bal. Popelniła błąd, oskarżając w myślach Nehemię o chęć dokonania tak okrutnych czynów. Księżniczka miała przecież dobre serce i nie skrzywdziłaby Celaeny, z którą jeszcze nie tak dawno łączyła ją przyjaźń. Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę i przewróciła kolejną stronę. Jej serce zamarło.

Zobaczyła dokładnie te same symbole, które widziała przy ciałach ofiar. Na marginesie wiele wieków temu dopisano objaśnienie:

„Chcąc złożyć ofiarę ridderakowi, trzeba nakreślić te oto znaki krwią zabitego wokół jego ciała.

Gdy istota zostanie przywołana, znaki zdradzą, na czym ma polegać wymiana -w zamian za ciało zabitego otrzymasz jego siłę”.

Celaena usiłowała opanować drżenie rąk. Kartkowała księgę pospiesznie, aby znaleźć jakąkolwiek wzmiankę na temat znaków wyrysowanych pod jej łóżkiem. Nie natrafiła jednak na żadną wskazówkę, więc wróciła do czaru wzywającego. Ridderak... Cóż to takiego? Nazwa jakiejś bestii?

Skąd ją przywoływano?

„Bramy Wyrda” - przypomniała sobie nagle i przycisnęła dłonie do zmęczonych oczu. Ktoś w zamku wykorzystywał Znaki Wyrda, aby otworzyć portal i wezwać potwora. Wydawało się to niemożliwością, ponieważ magia już nie istniała, ale w księgach zapisano, że Znaki Wyrda istniały niezależnie od magii. Być może więc ich moc nie wygasła? Ale... Ale czy to możliwe, aby to właśnie księżniczka przywołała bestię z innego wymiaru? Po co by jej była siła uczestników turnieju? I jak mogłaby to wszystko ukryć?

Celaena nie mogła wykluczyć, że Nehemia jest tylko sprytną aktorką. Być może sama wprowadziła się w błąd. Tak bardzo potrzebowała bratniej duszy, że widziała tylko to, co chciała zobaczyć. Niewykluczone, że po prostu nie zwróciła uwagi na mrok, który czał się w duszy księżniczki z Eyllwe. Nabrała głęboko tchu, aby ukoić nerwy. Nehemia kochała swoją ojczyznę i bez wątplenia gotowa była zrobić wszystko, aby ją ocalić. Chyba że...

Krew w żyłach dziewczyny zastygła nagle. Chyba że Nehemia przybyła do Rifthold nie po to, aby wyblagać u króla łaskę dla Eyllwe, ale by rozpocząć coś o wiele większego. Coś, o czym niewielu ośmielało się w ogóle myśleć. Przybyła tu, aby rozpocząć nowy bunt. Tym razem za broń chwycić miały nie drobne grupki powstańców kryjące się gdzieś w dziczy, ale całe królestwo.

Po co miałyby jednak zabijać uczestników turnieju? Dlaczego nie zabijała w zamian członków rodziny królewskiej? Bal przecież stworzył jej idealną okazję ku temu. I czemu korzystała ze Znaków Wyrda? Celaena odwiedziła komnaty Nehemii i nie spostrzegła śladu żadnej bestii. W zamku nie było też miejsca, w którym mogłaby...

Dziewczyna uniosła głowę. Tkanina na ścianie, zastawiona wielką komodą, nadal poruszała się lekko trącana widmowym wiatrem. Niekończące się, zapomniane komnaty i tunele pod zamkiem były idealnym miejscem na wezwanie bestii z innego wymiaru.

- Nie - szepnęła i podniosła się gwałtownie. Strzała w ostatniej chwili uciekła przed przewracającym się krzesłem. Nie, to nie może być prawdą. Nie, ponieważ Nehemia... Ponieważ...  
Bo...

Celaena z wysiłkiem odsunęła komodę na bok i zdjęła tkaninę ze ściany. Tak jak dwa miesiące temu, znów owionął ją wilgotny chłód przenikający przez szczeliny, ale tym razem powietrze nie pachniało różami. Wszystkie morderstwa miały miejsce dzień przed Próba lub dzień po niej. Innymi słowy, należało się spodziewać kolejnego dziś lub jutro. Dziewczyna wiedziała, że ów ridderak zaatakuje ponownie. Po tym, jak znalazła znaki wyrysowane pod swoim łóżkiem, nie miała zamiaru czekać na niego bezczynnie.

Wygoniła piszczącą Strzałę z sypialni i zamknęła za nią drzwi, a potem zawiesiła tkaninę w przejściu, zablokowała je książką i znów przekłęta w myślach fakt, że jej jedyną bronią jest świecznik i wykonany własnoręcznie nóż.

Jeśli to Nehemia wyprowadziła wszystkich w pole i była odpowiedzialna za zabójstwa uczestników turnieju, Celaena musiała się przekonać o tym na własne oczy. Choćby po to, aby móc zabić księżniczkę własnymi rękami.

\* \* \*

Dziewczyna schodziła coraz niżej. Powietrze było lodowate i z każdym oddechem wokół jej ust wykwitwały kłęby pary. Gdzieś w oddali kapała woda. Po dotarciu do skrzyżowania z tęsknotą spojrzała na środkowe przejście. Nie mogła się już wycofać. Była tak blisko celu, że nie miałoby to sensu, ale gdyby coś poszło nie po jej myśli, wciąż mogła niepostrzeżenie wrócić do komnaty.

Przyjrzała się uważnie dwóm skrajnym przejściom. Wiedziała, że korytarz po lewej stronie kończy się ślepym zaułkiem, a ten po prawej wiedzie do grobowca Eleny. Odchodziły od niego dziesiątki innych korytarzy prowadzących w nieznaną.

Podeszła bliżej do portalu i zamarła, gdy jej wzrok padł na schody prowadzące w ciemność. Na zalegającej tu od wieków warstwie kurzu były odcisnięte ślady wielu stóp. Tropy prowadziły zarówno w górę, jak i w dół.

Nehemia i jej stwór zapewne przechodzili tędy nieraz, tuż pod komnatami innych mieszkańców zamku. Czy Verin nie zginął krótko po tym, jak drwił z Celaeny w obecności księżniczki? Zabójczym zacisnęła mocniej dłoń na świeczniku i wyciągnęła nóż z kieszeni.

Schodziła powoli po stopniach. Wkrótce ciemności skryły górę schodów, ale dołu nadal nie było widać. Odezwały się jednak szepty, które zdawały się ześlizgiwać ze ścian. Dziewczyna starała się iść jak najciszej. Osłaniała dłonią świeczkę. Głosy przybrały na sile i Celaena wiedziała już, że nie słyszy częściej paplaniny służby. Ktoś mówił szybko, niemalże śpiewając.

To był jakiś mężczyzna, a nie Nehemia.

Schody wydawały się ciągnąć bez końca w mrok, ale zabójczym zdołała dostrzec półpiętro oraz przejście do pomieszczenia po lewej stronie. Emanowało z niego zielonkawe światło, które pełzało po kamiennych ścianach. Po plecach Celaeny przeszedł dreszcz przerażenia, gdy wsłuchiwała się w męski głos. Przemawiał w nieznanym jej, gardłowym, zgrzytliwym języku, który zdawał się wysysać ciepło z jej kości. Dyszał ciężko, jakby słowa paliły go w gardło, aż w końcu wciągnął łapczywie powietrze.

Zapadła cisza. Dziewczyna postawiła świeczkę, zeszła ostrożnie na półpiętro i zajrzała do

pomieszczenia. Ogromne dębowe drzwi były otwarte, a w zardzewiałym zamku nadal tkwił olbrzymi klucz. Wewnątrz kłębiła się ciemność tak intensywna, że zdawała się czyhać na dogodną okazję, aby pożreć cały świat. Celaena rozpoznała jednak mężczyznę, który przed nią klęczał.

To był Cain.

Cain. Wojownik, który z każdym dniem turnieju stawał się coraz silniejszy i lepiej radził sobie w walce z przeciwnikami. Z początku Celaena przypisywała jego wzrost sprawności intensywnym ćwiczeniom, ale teraz nie miała już żadnych wątpliwości. Cain wykorzystywał Znaki Wyrda i przyzywaną bestię, aby okradać zabitych rywali z siły.

Wojownik przesunął dłoń po podłodze przed skłębioną ciemnością. Z miejsc, które musnął, trysnęło zielone światło, które natychmiast zostało wessane przez mrok. Jedną z jego rąk krwawiła.

Dziewczyna bała się nawet odetchnąć. Coś niespodziewanie poruszyło się w czerni. Zgrzytnął pazur na kamieniu, a potem rozległ się syk podobny do tego, jaki wydaje gaszony płomień. Pojawiła się istota stąpająca na dwóch nogach z kolanami wygiętymi w przeciwnym kierunku niż ludzkie.

Ridderak.

Stworzenie wyglądało niczym koszmar ze snu starożytnego boga. Jego ciało ledwie przypominało ludzkie. Zniekształcony łeb był obleczony szarą, bezwłosą skórą, a w rozwartej paszczy kryły się rzędy ostrych, czarnych kłów, które zapewne wyrwały i pożarły organy oraz mózgi Verina i Xaviera.

Bestia przysiadła na zadzie i przesunęła pazurzastymi łapami po posadzce. Szpony zazgrzytały na kamieniu. Cain uniósł głowę i powoli się podniósł, a potwór uklękła i opuścił ciemne oczy, uznając jego wyższość.

Celaena chciała się cofnąć, gdy uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Pragnęła uciec, gdzie pieprz rośnie. Elena nie myliła się - w tym zamku kryło się zło, czyste, nieskażone zło. Amulet na szyi zabójczym pulsował, jakby nakazywał jej biec. W ustach jej zaschło, w żyłach huczała krew. W końcu zdobyła się na odwagę i zrobiła krok do tyłu.

Cain obrócił się błyskawicznie, a ridderak uniósł łeb. Jego podłużne nozdrza rozchyliły się dwukrotnie, gdy wciągnął powietrze. Dziewczyna zamarła, ale w tej samej chwili podniósł się potężny wiatr, który wepchnął ją do pomieszczenia.

- To nie ty miałaś dziś zginąć - stwierdził wojownik, ale Celaena nie spuszczała wzroku z potwora, który zaczął ciężko dyszeć. - Ale szkoda byłoby zmarnować taką okazję.

- Cain - zdołała wykrztusić.

Ślepią ridderaka... Nigdy nie widziała czegoś podobnego. Dostrzegała w nich jedynie głód - prastary, niemożliwy do zaspokojenia głód. To stworzenie rzeczywiście pochodziło z innego świata.

Znaki Wyrda zadziały. Bramy istniały naprawdę. Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni broń, która wy-dała jej się żałośnie mizerna. W jaki sposób związane szpile do włosów miały się przebić przez pancerz takiej bestii?

Ledwie zdążyła mrugnąć, a wojownik już znalazł się za jej plecami i odebrał jej broń.

Przemieszczał się błyskawicznie niczym wiatr lub cień. Żaden człowiek nie byłby w stanie poruszać się tak szybko.

- Szkoda - szepnęła, blokując zabójczyni wyjście. Schował odebraną jej broń do kieszeni.

Dziewczyna spojrzała na niego, potem na potwora i znów na niego. - Nigdy się nie dowiem, jak się tu znalazłaś. - Dłoń mężczyzny spoczęła na klamce. - Choć w sumie mało mnie to obchodzi. Do zobaczenia, Celaeno.

Z tymi słowami zatrzasnął drzwi.

Zabójczyni dostrzegła teraz wyraźnie, że znaki na posadzce zostały wymalowane krwią wojownika. Nadal biło od nich zielone światło, które opromieniało potwora i jego nieubłagane,

nienasycone oczy.

- Cain? - szepnęła dziewczyna i cofnęła się ku drzwiom, starając się wymacać klamkę. Złapała ją i nacisnęła ze wszystkich sił, ale drzwi zostały zalokowane. W pomieszczeniu nie było nic oprócz kurzu pokrywającego kamienną podłogę. Jak to możliwe, że mężczyzna rozbroił ją z taką łatwością? - Cain - powtórzyła. Drzwi nawet nie drgnęły. -Cain! - krzyknęła i zaczęła tłuc we wrota pięściami.

Ridderak kołysał się w przód i w tył na swoich długich, pajęczych odnóżach. Przez cały czas węszył. Celaena znieruchomiała. Dlaczego nie zaatakował jej od razu? Stwór znów powąchał powietrze i grzmotnął łapą w podłogę, odłupując od niej kamienne okruchy.

Chciał pochwycić ją żywcem. Cain okaleczył Verina przed wezwaniem potwora, co oznaczało, że bestia lubi świeżą, jeszcze gorącą krew. Będzie więc chciał ją unieruchomić, a potem...

Dziewczyna nie mogła złapać tchu.

„Nie - pomyślała. - Nie chcę tak zginąć. Nie w tej ciemnej komnacie, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Nie chcę, aby Chaol nigdy się nie dowiedział, dlaczego zniknęłam i przeklinał mnie za to przez resztę życia. Nie chcę ginąć, zanim powiem Nehemii, jak bardzo się myliłam. A Elena... Elena powiedziała, że ktoś chciał, abym trafiła do grobowca i zobaczyła... Co takiego miała zobaczyć?"

I nagle uświadomiła sobie prawdę.

Odpowiedzi należało szukać po prawej stronie - w prawym korytarzu, który prowadził kilka poziomów w dół do grobowca.

Stworzenie opadło na tylne kończyny, gotowe do skoku. W tej samej chwili dziewczyna ułożyła w głowie najbardziej szalony ze wszystkich obmyślonych przez nią w życiu planów. Zrzuciła pelerynę na ziemię.

Ridderak wydał z siebie ryk, od którego zatrzęsł się cały zamek, a potem ruszył do ataku.

Celaena ani drgnęła. Stała przed drzwiami i wpatrywała się w rozpędzoną bestię, której pazury krzeszały iskry na kamiennej posadzce. Gdy dzieliły ich zaledwie trzy metry, również ona zerwała się do biegu. Popędziła prosto w kierunku czarnych, gnijących kłów. Parskający, warczący potwór rzucił się, aby pochwycić jej nogi, ale przeskoczyła nad nim. Po pomieszczeniu poniósł się ogłuszający huk, gdy rozpędzona bestia grzmotnęła w drewniane drzwi i przebiła się na zewnątrz. Celaena nie miała pojęcia, czy odnóża potwora wytrzymały zderzenie, ale nie miała czasu do namysłu. Wylądowała, obróciła się i popędziła w kierunku strzaskanych drzwi oraz ridderaka usiłującego wydostać się spod sterty desek.

Wymknęła się na zewnątrz i skręciła w lewo, aby popędzić w górę schodów. Wiedziała, że nie zdoła wrócić do swojej komnaty, ale liczyła na to, że jeśli się pospieszy, być może uda jej się dotrzeć do grobowca.

Potwór zaryczał tak mocno, że aż zatrzęsły się schody. Celaena nie miała odwagi spojrzeć za siebie. Skupiła się na swoich ciężko pracujących stopach i przeskakiwanych kolejno stopniach. Gnała teraz w kierunku kolejnego półpiętra oznaczonego światłem księżyca przeciekającym z grobowca.

Dotarła na miejsce i złapała za klamkę, modląc się w myślach do dawnych bogów. Nie pamiętała już ich imion, ale miała jednak nadzieję, że oni nie zapomnieli o niej.

„Ktoś chciał, abym dotarła tu wtedy, w dzień Samhuinn. Ktoś wiedział, że do tego dojdzie. Elena życzyła sobie, żebym to zobaczyła i mogła dzięki temu przeżyć”.

Bestia była tuż za nią. Zabójczyni czuła już jej cuchnący oddech. Drzwi do grobowca stały otworem, jakby ktoś tam na nią czekał.

„Proszę... proszę...”.

Złapała framugę jedną dłonią i skręciła ostro, zyskując dzięki temu bezcenne sekundy. Ridderak nie zorientował się w porę i dopiero po chwili zaczął hamować. Błyskawicznie odzyskał jednak równowagę i skoczył w ślad za Celaeną, wyrwijąc po drodze kawałek drzewa.

Pospieszne kroki dziewczyny poniosły się echem po opustoszałej komnacie. Biegła ku sarkofagom, aby pochwycić Damaris, miecz starożytnych królów.

Ułożone na grobie ostrze nadal błyszczało w świetle księżyca, choć liczyło sobie tysiąc lat.

Potwór warknął i Celaena usłyszała, jak nabiera tchu. Chwilę później na kamiennej posadzce zazgrzytały pazury. Ridderak wyskoczył w powietrze i pomknął prosto na nią. Rzuciła się w kierunku miecza. Palce jej lewej dłoni oplótły się wokół zimnej rękojeści. Obróciła się i przecięła ostrzem na oślep.

Zdażyła jeszcze ujrzeć ślepią stwora i jego szarą skórę, zanim klinga Damaris rozrąbała mu pysk.

Dłoń Celaeny przeszył ból, gdy oboje wpadli na ścianę, roztrzaskując na boki zgromadzone w grobowcu skarby. Dziewczyna padła na ziemię, a jej twarz obryzgała czarna, cuchnąca krew. Ani drgnęła na widok ciemnych ślepiów tuż nad głową i swojej prawej ręki między kłami bestii. Jej krew już ściekała po podbródku potwora. Oddychała ciężko i trzęsła się, ale nie wypuszczała miecza z lewej dłoni, choć głodne oczy ridderaka zaszyły już mgłą, a jego cielsko stawało się coraz cięższe.

Mrugnęła dopiero, gdy ożył jej amulet. To, co miała teraz do zrobienia, przypominało skomplikowany taniec. Wystarczyła jedna pomyłka przy kolejnej figurze, aby pozostała w grobowcu na zawsze.

W pierwszej kolejności oswobodziła dłoń, która płonęła bezlitosnym bólem. Jej kciuk otaczał krąg kłutych, broczących krwią ranek. Bezceremonialnie odepchnęła ciało bestii, które okazało się zaskakująco lekkie, zupełnie jakby jej kości były puste. Podniosła się z trudem. Świat wokół był nieco zamglony, ale mimo to nachyliła się i wyrwała Damaris z czaszki ridderaka.

Otarła klingę miecza Gavina własną koszulą i odłożyła ostrze na miejsce. To właśnie dlatego zwabiono ją tutaj w noc Samhuinn. Aby mogła ujrzeć Damaris i uniknąć dzięki niemu śmierci.

Porzuciła wykrzywionego trupa bestii na stosie diamentów. Nie miała ochoty sprzątać po walce.

Zostawiła to zadanie tym, którzy chcieli ją uratować. Sama miała już wszystkiego dosyć.

Mimo to zatrzymała się przed sarkofagiem Eleny i spojrzała na piękną twarz, wyrzeźbioną z marmuru.

- Dziękuję - powiedziała ochryłym głosem.

Świat przed jej oczami znów zasnęła mgła. Celaena wyszła z grobowca i ruszyła powoli po schodach w górę, przyciskając ranną dłoń do piersi.

Gdy dotarła bezpiecznie do swoich komnat, podeszła do drzwi sypialni i oparła się o futrynę. Rana nie obsychała i po nadgarstku dziewczyny wciąż ściekała krew. Słyszała, jak krople uderzają o ziemię.

Powinna pójść do łazienki i obmyć rękę. Dłoń powoli zamieniała się w sopel lodu. Powinna...

Nogi ugięły się pod nią i osunęła się na ziemię. Jej powieki stały się ciężkie, więc je zamknęła.

Dlaczego jej serce biło tak powoli?

Otworzyła oczy, żeby spojrzeć na dłoń. Mgła była coraz gęstsza i widziała jedynie plamy różu i czerwieni. Lodowate zimno rozprzestrzeniało się - objęło już całe jej ramię i sięgnęło nóg.

Nagle usłyszała ogłuszający łomot, a potem znów i znów, jakby ktoś w coś uderzał. Gdzieś w oddali skamlał pies. W pomieszczeniu robiło się coraz ciemniej.

Rozległ się kobiecy krzyk. Czyjeś ciepłe dłonie ujęły jej twarz. Skóra Celaeny była tak chłodna, że ten dotyk niemal ją palił. Czy ktoś otworzył okno?

- Lillian!

To była Nehemia.

- Lillian! - krzyczała, szarpiąc ją za ramiona. - Lillian! Co ci się stało?

Dziewczyna niewiele pamiętała z tego, co wydarzyło się później. Czyjeś silne ręce - czyżby Nehemii? - dźwignęły ją i zniosły do komnaty łazienkowej. Potem dłonie księżniczki zdarły z niej ubranie. Ręka Celaeny zapłonęła w zetknięciu z wodą. Zabójczyni zaczęła się wrywać, ale Nehemia trzymała ją mocno i wypowiadała słowa w niezrozumiałym języku. Światło w pomieszczeniu pulsowało, a jej skóra mrowiła. Wzdłuż ramion dziewczyny wykwitły rzędy jaśniejących, turkusowych symboli. Były to Znaki Wyrda. Księżniczka trzymała ją w wodzie i kołysała w przód i w tył.

Potem pochłonęła ją ciemność.

Celaena otworzyła oczy.

Było jej ciepło, a pomieszczenie zalewał złocisty blask świec. Czowała zapach lotosu i gałki muszkatołowej.

Westchnęła cicho i zamrugła, a potem spróbowała się podnieść z łóżka. Co się stało? Pamiętała jedynie wspinaczkę po schodach, sekretne drzwi za tkaniną i...

Podерwała się i złapała za tunikę. Ze zdumieniem zauważyła, że jakimś cudem zmieniła się ona w koszulę nocną. Potem uniosła dłoń i obejrzała ją z niedowierzaniem. Była uleczona. Całkowicie uleczona. Po ranie pozostała jedynie blizna w kształcie półksiężyca ciągnąca się od kciuka po palec wskazujący oraz drobne ślady po dolnych zębach ridderaka. Wszystkie były kredowobiałe. Przesunęła po nich palcem, a potem parokrotnie zacisnęła pięść, aby mieć pewność, że nie uszkodziła żadnych nerwów.

Jak to możliwe? Czy to była magia? Ktoś ją uleczył! Celaena uniosła się i spostrzegła, że nie jest sama.

Na krześle przy jej łóżku siedziała Nehemia i wpatrywała się w nią badawczo. Na jej ustach nie było uśmiechu. Dziewczyna poruszyła się niespokojnie, widząc nieufność w oczach księżniczki. U jej stóp leżała Strzała.

- Co się stało? - spytała Celaena.

- Dokładnie o to samo chciałam zapytać ciebie - rzekła Nehemia w Eyllwe. - Gdybym cię nie znalazła, umarłabyś w ciągu kilku minut.

Zniknęły nawet ślady po krwi na podłodze.

- Dziękuję ci - powiedziała zabójczyni i spojrzała na okno, za którym gęstniały ciemności. - Jaki mamy dzień?

Jeśli przeleżała nieprzytomna dwa dni i przegapiła ostatnią Próbę...

- Minęły zaledwie trzy godziny.

Celaena odetchnęła z ulgą. A więc nie przegapiła Próby. Miała jeszcze cały dzień na trening.

- Nie rozumiem. Jak ci się udało...

- To nieistotne - przerwała jej Nehemia. - Chcę się dowiedzieć, jak otrzymałaś tę ranę! Ślady krwi były jedynie w twojej sypialni! Nie znalazłam ich ani w korytarzu, ani gdziekolwiek indziej.

Zabójczyni zaciskała i rozwierała prawą pięść, obserwując blizny, które rozciągały się i kurczyły.

Nigdy nie była tak bliska śmierci. Zerknęła na księżniczkę, a potem znów na swoją dłoń. Nadal nie miała pojęcia, jakie motywy kierowały Nehemią, ale z pewnością nie miała ona nic wspólnego z Cainem.

- Nie jestem tym, kogo udaję - rzekła cicho Celaena, nie mogąc spojrzeć przyjaciółce w oczy. - Nie istnieje ktoś taki jak Lillian Gordaina.

Nehemia nie odezwała się ani słowem. Dziewczyna zmusiła się, aby nawiązać z nią kontakt wzrokowy. Przecież księżniczka ocaliła jej życie. Jak mogła w ogóle zakładać, że to

Nehemia kontrolowała bestię? Czowała, że przyjaciółka zasługiwała na prawdę.

- Nazywam się Celaena Sardothien.

Nehemia rozchyliła usta i powoli pokręciła głową.

- Ale przecież zesłano cię do Endovier! Miałas się znaleźć w Endovier razem z... - Księżniczka otworzyła szeroko oczy. - Posługujesz się tą samą odmianą Eyllwe co chłopci! Ludzie

skazani na ciężkie roboty w kopalni! To oni nauczyli cię mojego języka! - Usta Nehemii drżały. Celaena oddychała z coraz większym trudem. - Czy to prawda? Czy oni naprawdę zesłali cię do Endovier?

Przecież to okrutne miejsce! To obóz śmierci! Ale... Ale dlaczego mi o niczym nie powiedziałeś? Nie ufasz mi?

- Ufam ci - odparła zabójczym. - Oczywiście, że tak. -Zwłaszcza teraz, gdy nie miała już najmniejszej wątpliwości, że księżniczka nie jest odpowiedzialna za morderstwa popełnione w zamku. - Król zakazał mi o tym mówić - dodała.

- Król? - spytała Nehemia ostro i mrugnęła parokrotnie, aby pozbyć się łez. - To król wie, że tu jesteś? Służysz mu?

- Jestem tu dla jego rozrywki. - Celaena wyprostowała się na łóżku. - Trafiłam do Rifthold tylko i wyłącznie dlatego, że ogłosił turniej dla chętnych do objęcia funkcji Królewskiego Obrońcy. Po tym, jak wygram, o ile wygram, będę mu służyć przez cztery lata jako wierna służka i zabójczym. Potem zostanę uwolniona, a moje imię będzie oczyszczone z win. - Nehemia patrzyła na nią i potępiała ją pustym spojrzeniem. - Myślisz, że jestem tu na własne życzenie?! - wykrzyknęła Celaena, choć w jej głowie natychmiast odezwał się wściekły ból. - Miałam do wyboru: turniej lub powrót do kopalni! Co byś zrobiła na moim miejscu? - Ułożyła dłonie na piersi. - Zanim zaczniesz pogadankę o moralności lub uciekniesz i schowasz się za swoimi ochroniarzami, wiedz, że nie ma dnia, nie ma godziny, żebym się nie zastanawiała, czy będę w stanie zabijać na jego rozkaz. Nie mam pojęcia, jak się służy człowiekowi, który zniszczył dosłownie wszystko, co kocham!

Celaena traciła oddech, a zamknięte drzwi w jej umyśle uparcie otwierały się. Wylewały się zza nich obrazy i wspomnienia, o których uparcie chciała zapomnieć. Zamknęła oczy, modląc się, aby zalała je ciemność. Nehemia nie odzywała się ani słowem. Strzała piszczała. Przez jej myśli płynął strumień obrazów ludzi, miejsc i rzeczy.

Potem rozległy się kroki, które pomogły jej się otrząsnąć. Materac stęknął cicho pod ciężarem księżniczki. W chwilę później dołączyła do niej druga postać, lżejsza. Była to Strzała.

Nehemia ujęła rękę zabójczynie w swoje ciepłe, suche dłonie. Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na przeciwległą ścianę.

Księżniczka uściśnęła jej dłoń.

- Jesteś moją najdroższą przyjaciółką, Celaeno. Ochłodzenie naszej relacji zabolowało mnie bardziej, niż sądziłam, że to możliwe. Nie mogłam znieść tego, że spoglądasz na mnie z taką nieufnością. Nie chcę, abyś kiedykolwiek tak na mnie patrzyła. Dam ci więc to, czym do tej pory obdarzyłam nie-licznych. - Jej ciemne oczy błyszczały. - Imiona nie są ważne. Istotne jest tylko i wyłącznie to, co nosisz w sercu. Wiem, przez co przeszłaś w Endovier. Wiem, jakich cierpień doznają tam każdego dnia moi rodacy. Ty jednak nie pozwoliłaś, aby kopalnie wyzuły się z ludzkich uczuć. Nie pozwoliłaś, aby pobyt tam zamienił cię w istotę okrutną i bezlitosną. - Księżniczka dotknęła śladu na dłoni Celaeny. Jej palce wbijały się w skórę zabójczynie. - Nosisz wiele imion, a więc ja nadam ci jeszcze jedno. - Uniosła dłoń i nakreśliła na czole dziewczyny niewidzialny znak. - Będiesz się zwać Elentiya - powiedziała i pocałowała zabójczynię w czoło. - Nadaję ci to imię, abyś nosiła je z dumą i korzystała z niego, gdy inne zaczną ci ciążyć. Nadaję ci imię Elentiya, czyli Duch, Którego Nie Można Złamać.

Celaena nie mogła się poruszyć. Miała wrażenie, że nowe imię opada na nią niczym migotliwy welon. Czowała bezwarunkową, czystą miłość przyjaciółki. Przecież tacy przyjaciele istnieją tylko w opowieściach. Czemu zawdzięczała tak niezwykły uśmiech losu?

- No dalej! - zachęciła ją Nehemia. - Opowiedz mi o tym, jak zostałam zabójczynią i jak znalazłaś się w tym zamku. Nie szczędź mi szczegółów. Chcę się dowiedzieć jak najwięcej o tym

idiotycznym turnieju.

Celaena uśmiechnęła się lekko, gdy Strzała pomachała ogonem i polizała Nehemię po rękę. Jakimś cudem ocalała jej życie. Na pytanie, jak to się stało, miała poznać odpowiedź niebawem.

Rozpoczęła więc swoją opowieść.

\* \* \*

Następnego dnia rano Celaena spacerowała u boku Chaola wpatrzona w marmurową posadzkę w korytarzu. Promienie słońca odbijały się od śniegu w ogrodzie, niemalże ją oślepiając. Powiedziała Nehemii niemal wszystko, ale były rzeczy, o których nie miała zamiaru opowiedzieć nikomu. Nie wspomniała ani słowem o Cainie i o bestii. Księżniczka nie pytała więcej, co ugryzło ją w rękę. Nie wróciła też do swoich komnat, a zamiast tego ułożyła się na łóżku przyjaciółki i rozmawiały do późna w nocy. Celaena była jej za to głęboko wdzięczna, bo nie miała pojęcia, czy udałoby jej się zasnąć po odkryciu sekretu Caina. Otuliła się szczelnie płaszczem. Poranek był niezwykle chłodny.

- Jesteś dziś bardzo cicha. - Chaol patrzył przed siebie. - Pokłóciliście się z Dorianem?

Dorian. Chciał do niej zajrzeć wieczorem, ale Nehemia wygoniła go i nawet nie wszedł do sypialni.

- Nie. Nie widziałam go od wczorajszego ranka.

Po tym, co się wydarzyło w nocy, dziewczyna miała wrażenie, że tamten poranek miał miejsce tydzień wcześniej.

- Podobał ci się taniec z nim na balu?

Czyżby w słowach kapitana zabrzmiała nagana? Celaena spojrzała na niego.

- Wyszedłeś wcześniej. A wydawało mi się, że zamierzałeś mnie pilnować przez całą noc - powiedziała.

Skręcili w kierunku jej osobistej sali treningowej.

- Już nie potrzebujesz nadzoru z mojej strony.

- Od samego początku go nie potrzebowałam.

- Ale teraz przynajmniej wiem, że nigdzie się nie wybierasz. - Chaol wzruszył ramionami. Wiatr na zewnątrz zawył i poderwał śnieżną kurzawę. Drobinki śniegu zaszeleściły o okno.

- Mogłabym wrócić do Endovier.

- Nie miałabyś na to ochoty.

- Skąd wiesz?

- Wiem i tyle.

- To ci pocieszenie. Kapitan zachichotał.

- Cud, że twoja psina nie pobiegła za tobą. Wszczęła dziś nieprawdopodobny raban.

- Gdybyś sam miał zwierzaka, nie stroiłbyś sobie z tego żartów - rzuciła ponuro Celaena.

- Nigdy nie miałem psa. Nigdy nie chciałem mieć psa.

- No to cieszymy się, że żaden z nich nie skończy na twojej smyczy.

Kapitan szturchnął ją łokciem. Dziewczyna wyszczerzyła zęby i oddała kuksańca. Chciała mu opowiedzieć o Cainie. Zapragnęła tego w chwili, gdy ujrzała go tego poranka. Bardzo chciała opowiedzieć mu o wszystkim.

Ale Chaol nie mógł się o niczym dowiedzieć. Zeszłej nocy dziewczyna doszła do wniosku, że gdyby opowiedziała mu prawdę o wojowniku i stworzeniu, które wezwał, kapitan chciałby ujrzyć jego zwłoki, a wtedy musiałaby go zabrać do sekretnego tunelu. Chaol nauczył się ufać jej na tyle, aby móc bez przeszkód zostawiać ją w towarzystwie Doriana, ale na pewno nie pozwoliliby

jej mieszkać w komnacie z tajnym, niestrzeżonym przejściem.

„A poza tym potwór nie żyje. Problem rozwiązany. Tajemnicze zło Eleny zostało unicestwione.

Teraz wystarczy, żebym pokonała Caina, i po sprawie. Nikt nie musi o niczym wiedzieć”.

Mężczyzna zatrzymał się przed nieoznakowanymi drzwiami do sali treningowej i odwrócił się do niej.

- Zadam ci to pytanie tylko raz i nigdy więcej go nie powtórzę - powiedział, wpatrując się w nią tak intensywnie, że aż przestąpiła z nogi na nogę. - Czy ty zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz? Mam na myśli ciebie i Doriana.

Celaena zaśmiała się chrapliwie.

- Chcesz mi udzielić jakiejś miłosnej porady? Dlaczego? Dla dobra mojego czy Doriana?

- Dla dobra was obojga.

- A to ci dopiero. Nie wiedziałam, że w ogóle ci na mnie zależy. Sądziłam wręcz, że ledwie mnie zauważasz.

Nie złapał przynęty. W milczeniu otworzył drzwi.

- Staraj się myśleć o tym, co robisz, dobrze? - rzucił przez ramię i wszedł do pomieszczenia.

\* \* \*

Godzinę później wyczerpujący trening szermierczy dobiegł końca. Zdyszana Celaena wracała z Chaolem do komnat, ocierając rękawem spocone czoło.

- Widziałem, jak czytasz *Elrika i Emide* - odezwał się kapitan. - Myślałem, że nie znosisz poezji.

- To coś innego - odparła dziewczyna, wymachując ramionami. - Poezja epicka nie jest nudna ani pretensjonalna.

- Czyżby? - Na twarzy Chaola pojawił się krzywy uśmiech. - Poemat o ogromnych bitwach i miłości bez granic nie jest pretensjonalny?

Celaena dla żartu szturchnęła towarzysza w ramię, a ten wybuchnął śmiechem. Ku jej zaskoczeniu wesołość kapitana sprawiła jej przyjemność i sama również się zaśmiała. W chwilę później skręcili w inny korytarz i ich oczom ukazały się rzędy strażników. Wśród nich Celaena dojrzała znajomą postać.

Był to król Adarlanu.

Król.

Po plecach dziewczyny przeszedł dreszcz, a krew stężała jej w żyłach. Każda blizna zaczęła pulsować bólem. Władca szedł wolno w jej kierunku, a jego ogromne ciało zdawało się szczelnie wypełniać wąski korytarz. Ich spojrzenia spotkały się. Dziewczyna miała wrażenie, że jest jej jednocześnie zimno i gorąco. Chaol zatrzymał się jak wryty i uklonił nisko.

Celaena nie miała najmniejszej ochoty zawisnąć na szubienicy i również powoli złożyła ukłon.

Król wpatrywał się w nią oczami barwy żelaza. Poczula na ciele gęsią skórę. Wiedziała, że przenikliwy wzrok mężczyzny przeszukuje jej duszę i usiłuje coś w niej odnaleźć. Miała wrażenie, że coś jest nie w porządku. Coś się zmieniło w zamku i miało to związek z jej osobą. Oboje z Chaolem podnieśli się i usunęli na bok.

Przechodząc, monarcha obrócił głowę ku zabójczym i nie spuszczał z niej wzroku. Czy wiedział, co kryje jej dusza? Czy wiedział, że Cain potrafi otwierać portale między światami? Czy zdawał sobie sprawę z tego, że choć wyjął magię spod prawa, Znaki Wyrda nadal emanowały mocą? Mocą, dzięki której sam mógłby wzywać demony podobne do ridderaków...

Ciemność w jego oczach ziała chłodem niczym nocne niebo między gwiazdami. Czy jeden człowiek jest w stanie zniszczyć cały świat? Czy jego apetyt na władzę jest aż tak nienasycony?

Celaena niespodziewanie usłyszała łoskot odległej bitwy i szcęk oręża. Król odwrócił głowę i spojrzał przed siebie.

Widok mężczyzny nappełnił dziewczynę ogromnym niepokojem. Wyczuwała od niego tę samą aurę śmierci co zeszłej nocy, gdy patrzyła na nieprzeniknioną ciemność wezwaną przez Caina. Była to woń innego, martwego świata. Dlaczego Elena chciała, aby znalazła się jak najbliżej tego człowieka?

Zmusiła się, aby ruszyć naprzód. Robiła krok za krokiem, chcąc jak najszybciej oddalić się od króla. Jej oczy przesłoniła mgła. Wpatrywała się w dal. Nie spoglądała na Chaola, ale wiedziała, że mężczyzna przypatruje się jej badawczo. Na szczęście nie powiedział ani słowa. Dobrze było mieć przy sobie kogoś, kto ją rozumiał.

Kapitan nie odezwał się również wtedy, gdy Celaena odruchowo zbliżyła się do niego i do końca spaceru szła tuż przy nim.

\* \* \*

Po treningu z Celaeną Chaol zjadł drugie śniadanie, a potem wrócił do swojego pokoju, aby zapoznać się z raportem przedstawiającym szczegóły ostatniej podróży króla. Przez dziesięć minut przeczytał go trzykrotnie, po czym zgniótł go i zerwał się z krzesła. Miotał się po pokoju, pogrążony w myślach. Dlaczego władca wrócił sam? W jakich okolicznościach zginęli wszyscy ludzie z jego orszaku? Kapitan nie wiedział nawet, dokąd król się udał.

Wspomniał coś o Górach Białego Kła, ale... Dlaczego ocalał jako jedyny?

Monarcha napomknął o problemach z buntownikami, którzy zatruli żywność w magazynach, ale szczegóły były dość niejasne. Zdaniem Westfalia prawdy należało szukać gdzieś indziej. Być może król nie omówił tej sprawy publicznie, aby nie wywołać niepokojów wśród poddanych, ale przecież Chaol był kapitanem jego Gwardii. Dlaczego władca mu nie ufał?

Zegar wybił pełną godzinę i mężczyzna aż się zgarbił z niepokojem. Nieszczęsna Celaena. Czy zdawała sobie sprawę z tego, że przy królu wyglądała jak przerażone zwierzątko? Miał ochotę

poklepać ją po plecach. Wrażenie, jakie wywarł na niej monarcha, nie zniknęło od razu - podczas posiłku dziewczyna była milcząca i pogrążona w myślach.

Celaena nie oszczędzała się od początku treningu i osiągnęła bardzo wysoki poziom. Była teraz tak szybka, że z trudem mógł jej dorównać. Osiągnęła mistrzostwo we wspinaczce po murach, co udowodniła pewnego razu, wchodząc na własny balkon bez żadnych przyborów. Chaolą wyprowadziło to z równowagi, bo nie mógł zapomnieć, że dziewczyna liczyła sobie zaledwie osiemnaście lat.

Ciekawiło go, jakimi możliwościami dysponowała przed zesłaniem. Podczas walk w sali treningowej nigdy się nie wahała, ani przez ułamek sekundy. Mężczyzna miał wrażenie, że jej osobowość wycofuje się wówczas gdzieś daleko, gdzie otacza ją spokój i cisza, ale jednocześnie podsycą gniew.

Była w stanie zabić każdego człowieka łącznie z Cainem w ciągu kilku sekund.

Czy będą mogli puścić ją wolno, gdy odsłuży swój czas jako Królewska Obrończyni? Chaol lubił

Celaenę, ale nie wiedział, czy będzie mógł spokojnie zasypiać ze świadomością, że ponownie przeszkolił i wypuścił najniebezpieczniejszą zabójczynię świata.

„Będę się tym martwił później - pomyślał. - Jej służba u boku króla ma póki co trwać cztery lata”.

Co pomyślał sobie monarcha, widząc ich razem, roześmianych? Z pewnością to nie z tego powodu nie podzielił się z nim informacją o losie swojego orszaku. Nie, władca z pewnością nie przejął się obecnością Celaeny, tym bardziej, że mogła wkrótce stać się jego Obrończynią.

Chaol potarł ramiona. Ależ ona się skuliła na widok króla...

Monarcha często wyjeżdżał i po powrocie Westfall nie dostrzegał w jego zachowaniu żadnych różnic. Król odnosił się do kapitana Gwardii równie szorstko jak wcześniej. Tym razem jednak jego nagłe zniknięcie, a potem samotny powrót... Coś się działo. Zanosilo się na coś wielkiego i podróż władcy miała z tym związek. Celaena też to odkryła.

Kapitan oparł się o ścianę i wbił wzrok w sufit. Nie powinien interesować się sprawami króla.

Powinien się skupić na rozwiązaniu zagadki morderstw uczestników turnieju i dołożyć wszelkich starań, aby Celaena wygrała. Nie chodziło tu już o honor Dorianą. Chaol wiedział, że dziewczyna nie przeżyłaby kolejnego roku w Endovier.

Uśmiechnął się do siebie. Celaena wywołała sporo zamieszania od chwili przybycia do zamku.

Mógł się tylko domyślać, jak bardzo narozrabiałaby przez cztery lata.

Przerwa na wodę! - zawołał Zbrojmistrz do piątki rywali. Nox opuścił miecz, zdyszana Celaena uczyniła to samo. Wpatrywała się w Caina ciężko stąpającego w kierunku stołu. Uważnie śledziła każdy jego ruch, taksowała wzrokiem jego muskulaturę, wzrost oraz obwód w pasie, które skradł zamordowanym uczestnikom turnieju. Przyjrzała się też uważnie czarnemu pierścieniowi na jego palcu. Czy miał on jakiś związek z jego potwornymi umiejętnościami? Mężczyzna nie wydawał się szczególnie zdziwiony, gdy bezceremonialnie weszła do sali treningowej tego ranka. Uśmiechnął się jedynie drwiąco pod nosem i złapał za miecz ćwiczebny.

- Coś nie tak? - spytał zasapany Nox, gdy stanął przy niej. Cain, Grób i Renault rozmawiali między sobą. - Wydajesz się nieco wyprowadzona z równowagi.

W jaki sposób wojownik nauczył się przywoływać tego stwora? Skąd pochodziła owa czerń, która mu towarzyszyła? Czy chodziło mu tylko i wyłącznie o to, aby wygrać turniej?

- A może coś innego chodzi ci po głowie? - ciągnął Nox. Celaena odepchnęła na bok myśli o Cainie.

- Co takiego?

Nox wyszczerzył zęby.

- Odniosłem wrażenie, że uwaga następcy tronu na balu dostarczyła ci dużo przyjemności.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy - warknęła dziewczyna.

Młodzieniec uniósł dłonie.

- Gdzieżbym śmiał!

Celaena podeszła do stołu, na którym stał dzbanek z wodą. Ignorując Noxa, naląła napoju do szklanki, ale gdy odstawiła dzbanek, złodziej nachylił się ku niej.

- Nie miałaś tych blizn - szepnął.

Dziewczyna wsunęła dłoń do kieszeni i zmierzyła rozmówcę gniewnym spojrzeniem.

- Powtarzam. Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy! - parsknęła i chciała już odejść, ale Nox złapał ją za ramię.

- Kazałaś mi zamknąć się w pokoju na noc. Te blizny przypominają ślady po ugryzieniu. Ludzie gadają, że Verin i Xavier zostali zabici przez jakieś zwierzę. - Zmrużył szare oczy. - Ty wiesz o czymś.

Zabójczyni zerknęła na Caina, który żartował sobie bez troski z Grobem, zupełnie jakby nie był przyzywającym demony psychopata.

- Zostało nas jedynie pięcioro. Jutro czeka nas ostatnia Próba, a potem czwórka wybrańców stanie do walk finałowych. Nie mam pojęcia, co przydarzyło się Xavierowi i Verinowi, ale na pewno nie były to wypadki. Przecież obaj zginęli tuż przed Próbą lub niedługo po niej.

Celaena strząsnęła z siebie ramię złodzieja.

- Uważaj lepiej - syknęła.

- Opowiedz mi o wszystkim, co wiesz.

Zabójczym wiedziała, że to niemożliwe. Gdyby Nox poznał prawdę, uznałby ją za wariatkę.

- Na twoim miejscu dałabym stąd nogę - powiedziała.

- Dlaczego? - Nox zerknął na Caina. - Czego mi nie mówisz?

Brullo dopił wodę i chwycił miecz. Celaena wiedziała, że zaraz każe im wrócić do ćwiczeń.

- Posłuchaj, Nox. Mnie postawiono przed bardzo prostym wyborem: turniej albo śmierć. Gdybym miała jakikolwiek inny wybór, byłabym już gdzieś w połowie Erilei, i ani razu nie obejrzałabym się za siebie.

Złodziej potarł szyję.

- Nie rozumiem ani słowa. Co znaczy, że nie dano ci wyboru? Wiem, że sprawy między tobą i ojcem mocno się pokomplikowały ale przecież nie...

Celaena uciszyła go dobitnym spojrzeniem.

- Nie jesteś złodziejką klejnotów, co?

Dziewczyna pokręciła głową, a Nox spojrział na stojącego nieopodal wojownika.

- Ach, a Cain zna prawdę. To dlatego zawsze próbuje cię wyprowadzić z równowagi? Chce, abyś pokazała, kim naprawdę jesteś.

Celaena znów pokiwała głową.

„Cóż to właściwie za różnica? - pomyślała. - Niech wie. Mam teraz ważniejsze zmartwienia na głowie, jak choćby to, czy uda mi się dożyć walk finałowych. Albo zatrzymać Caina”.

- No to kim ty właściwie jesteś? - spytał Nox, a dziewczyna przygryzła wargę. - Powiedziałaś, że ojciec wysłał cię do

Endovier. Wiem, że to prawda, bo stamtąd wyciągnął cię książkę. Nie ma co do tego wątpliwości. -

Jego wzrok mimowolnie skierował się ku jej plecom. Dziewczyna wręcz widziała, jak kolejne części łamigłówek układają się w jego głowie. - Ale... Ale ty nie trafiłaś do miasta Endovier. Ciebie posłano dalej. Do kopalni soli. To wyjaśnia, dlaczego byłaś tak żałośnie chuda, gdy tu przybyłaś. Brullo klasnął w dłonie i zawołał:

- No, do roboty! Wracamy do ćwiczeń!

Nox i Celaena nadal stali przy stole. Złodziej miał szeroko otwarte oczy.

- Zesłano cię do pracy w kopalni?

Dziewczyna chciała przytaknąć, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Na szczęście Nox był sprytny i nie potrzebował dodatkowych wyjaśnień.

- Ale przecież jesteś jeszcze taka młoda! Co zrobiłaś, aby... -Jego spojrzenie padło na Chaola oraz stojących przy nim strażników. - Czy ja znam twoje imię? Czy było o tobie głośno, zanim cię zesłano?

- Tak - szepnęła. - Wszyscy o mnie słyszeli. Wpatrywała się w złodzieja, który gorączkowo szukał w myślach nazwiska, które wiązałoby się z Endovier. W końcu ostatnie elementy układanki wskoczyły we właściwe miejsce i Nox aż się cofnął.

- Ale przecież ty jesteś za młoda!

- To zaskakujące, wiem. Wszyscy sądzili, że jestem starsza.

Złodziej przecesał dłonią czarne włosy.

- Czyli jeśli nie zwyciężysz w turnieju, wrócisz do Endovier?

- Tak. Z tego powodu nie mogę uciec.

Brullo zwrócił im uwagę, że powinni zacząć ćwiczyć.

- Z tego też powodu radzę ci, abyś uciekał stąd, póki jeszcze możesz. - Wyciągnęła dłoń z kieszeni i pokazała mu rany. - To pamiątka po stworzeniu, którego nie chcę ci nawet opisywać, bo i tak byś mi nie uwierzył. Pozostało nas pięcioro, a Próba jest jutro, co oznacza, że będziemy w niebezpieczeństwie jeszcze jedną noc.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział Nox, który nadal stał w odległości jednego kroku od niej.

- Nie musisz. Ty nie wrócisz do więzienia, jeśli przegrasz. Nie zostaniesz też Obrońcą, nawet jeśli przejdiesz do rundy finałowej. Musisz uciekać.

- Czy ja chcę wiedzieć, kto nas zabija?

Dziewczyna przypomniała sobie kły oraz smród bestii i stłumiła dreszcz.

- Nie - rzekła, nie mogąc opanować strachu. - Nie chcesz. Ale zaufaj mi. Uwierz mi, że nie zależy mi tylko i wyłącznie na wyeliminowaniu konkurenta.

Nie wiedziała, co złodziej wyczytał w jej wyrazie twarzy, ale jego ramiona niespodziewanie opadły.

- Przez cały czas sądziłem, że jesteś po prostu ładną dziewczuszką z Bellhaven, która kradła diamenty, aby zwrócić na siebie uwagę ojca. Nie miałem pojęcia, że owa jasnowłosa piękność to królowa świata przestępczego. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Dzięki za ostrzeżenie. Równie dobrze mogłaś nie odezwać się ani słowem.

- Tylko ty traktowałeś mnie tu poważnie - odpowiedziała i obdarzyła go szczerym, ciepłym uśmiechem. - Jestem zdziwiona, że mi uwierzyłeś.

Brullo krzyknął raz jeszcze i oboje skierowali się w stronę reszty zawodników. Chaol nie spuszczał z niej surowego spojrzenia. Dziewczyna wiedziała, że będzie chciał poznać szczegóły tej rozmowy.

- Wyświadczyć mi pewną przysługę, Celaeno - odezwał się Nox. Zabójczym wystraszyła się, słysząc własne imię. Złodziej przysunął usta do jej ucha. - Oderżnij Cainowi łeb - szepnęła z krzywym uśmiechem.

Dziewczyna uśmiechnęła się w odpowiedzi i kiwnęła głową.

Tej samej nocy Nox wymknął się z zamku, nie żegnając się z nikim.

\* \* \*

Zegar wybił godzinę piątą po południu i Kaltain zwalczyła pokusę przetarcia oczu. Miała wrażenie, że opium sączy się ze wszystkich porów w jej ciele. Korytarze zamku, skąpane w blasku zachodzącego słońca, były czerwone, pomarańczowe i złociste. Perrington poprosił ją, aby usiadła przy jego stole w Wielkiej Sali Jadalnej. Zazwyczaj nie odważała się palić opium przed spotkaniem na dworze, ale ból głowy przesładowujący ją przez całe popołudnie nie zelżał.

Korytarz wydawał się nie mieć końca. Kaltain ignorowała mijających ją dworzan i służących, kontemplując oznaki mijającego dnia. Ktoś zbliżał się w jej kierunku. Wśród złocistych i pomarańczowych plam pojawiła się jedna ciemniejsza. Kobieta miała wrażenie, że plama ocieka cieniami, które wnikają w kamienie i okna niczym rozlany atrament.

Postać zbliżała się. Lady Rompier usiłowała przełknąć ślinę, ale jej język był sztywny i zaschło jej w gardle.

Z każdym krokiem nieznajomy stawał się coraz większy i wyższy. Kobieta słyszała ogłuszający łomot własnego serca. Może opium zaczęło się psuć? Może wypaliła go zbyt dużo?

Krew w żyłach huczała, w głowie pulsował ból, a mimo to usłyszała szelest skrzydeł.

Gotowa była przysiąc, że między jednym mrugnięciem oczu a drugim dostrzegła jakieś istoty, który unosiły się w powietrzu i okręwały zbliżającą się postać, czyhając, czekając.

- Moja pani - odezwał się Cain i uklonił się jej, przechodząc dalej.

Kaltain nie odpowiedziała ani słowem. Zaciśnęła spocone dłonie i nadal szła w kierunku Wielkiej Sali Jadalnej. Łopot skrzydeł przycichł dopiero po chwili, ale gdy dotarła do stołu księcia Perringtona, nie pamiętała już o niczym.

\* \* \*

Wieczorem po obiedzie Celaena usiadła z Dorianem do partyjki szachów. Ich pocałunek po balu dwa dni wcześniej nie był taki zły. Był bardzo miłym przeżyciem, jeśli miała być szcera. Oczywiście książę jak dotąd nie wspominał ani o pocałunku, ani o ranach na jej dłoni. Ona zaś

poprzysięgła sobie w duchu, że nigdy w życiu nie opowie mu o ridderaku. Może i żywiła wobec Doriana cieplejsze uczucia, ale na samą myśl o tym, że mógłby opowiedzieć ojcu o mocy Znaków Wyrda i Bramach Wyrda, przesywał ją lodowaty dreszcz.

Gdy jednak patrzyła na jego twarz opromioną blaskiem ognia z kominka, nie dostrzegła w nim żadnego podobieństwa do ojca. Widziała tylko życzliwość, czułość i inteligencję.

„No, może jest nieco arogancki, ale co to za problem?” -pomyślała i podrapała palcami u nóg Strzałę za uszami.

Wcześniej sądziła, że księżę szybko się nią znudzi i zajmie się inną kobietą zaraz po tym, jak w niej zasmakuje.

„A czy w ogóle chciał w tobie zasmakować?”.

Dorian przesunął Najwyższą Kapłankę na planszy i Celaena wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę tego chcesz? - spytała.

Księżę zmarszczył czoło wyprowadzony z równowagi jej słowami. Dziewczyna podniosła zaś pionek, przesunęła go w bok i bez trudu zbiła jego figurę.

- Niech to szlag! - zawołał, a Celaena zachichotała.

- Proszę - powiedziała, podając mu zbitą figurę. - Spróbuj raz jeszcze.

- Nie. Zachowam się jak mężczyzna i pogodzę się ze stratą! Roześmiali się, ale wkrótce w komnacie zapadła cisza. Na ustach zabójczyni wciąż błąkał się uśmiech, gdy księżę ujął jej dłoń. W pierwszej chwili chciała ją wyrwać, ale nie mogła się do tego zmusić. Uniósł ją nad szachownicę i przyłożył do niej własną dłoń, a potem splótł ich palce. Jego dłoń była twarda i mocna.

- Potrzeba dwóch rąk, aby grać w szachy - powiedziała Celaena, zastanawiając się, czy jej serce zaraz nie eksploduje. Strzała sapnęła i poczłapała w kąt, przypuszczalnie chcąc zniknąć pod łóżkiem.

-Ja zaś myślę, że jedna wystarczy - oznajmił Dorian i przesunął figurę. - Widzisz?

Dziewczyna przygryzła wargę, ale nie oswobodziła dłoni.

- Masz może zamiar pocałować mnie jeszcze raz?

- Bardzo bym chciał.

Siedziała jak sparaliżowana, gdy księżę nachylał się ku niej. Był coraz bliżej, a stół aż skrzypiał pod jego ciężarem. Jego usta zatrzymały się tuż przed jej twarzą.

- Wpadłam dziś na twojego ojca - wypaliła. Dorian powoli usiadł.

-No i?

- No i nic - skłamała.

Księżę zmrużył oczy, a potem podniósł palcem jej podbródek.

- Powiedziałaś to tylko dlatego, żeby odwlec to, co nieuniknione? - spytał.

Nie. Powiedziała to tylko dlatego, żeby ich rozmowa trwała dalej. Żeby został z nią najdłużej jak mógł, aby nie musiała spędzić nocy sama, drżąc ze strachu, że lada moment pochyli się nad nią Cain.

Czy gdzieś na świecie istniał ktoś, przy kim czułaby się bezpieczniej? Przecież nawet Cain nie ośmieliłby się skrzywdzić królewskiego syna.

Dotychczasowe wydarzenia dowodziły, że wszystko, co przeczytała w księgach, było prawdą. A co jeśli wojownik jest w stanie wezwać inne istoty? A może potrafi przywołać zmarłych? Wielu ludzi potraciło majątki z chwilą zniknięcia magii. Nawet sam król mógłby być zainteresowany taką mocą.

- Drżysz - szepnął Dorian.

Miał rację. Celaena złapała się na tym, że w istocie drżała jak ostatnia idiotka.

- Wszystko w porządku? - spytał. Wstał i obszedł stół, aby usiąść obok niej.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nigdy, pod żadnym pozorem. Nie mogła mu też zdradzić, że przed obiadem znalazła pod swoim łóżkiem świeże znaki wyrysowane kredą. Cain wiedział, że zabójczym poznała jego sekret. Celaena nie miała pojęcia, czy ją zaatakuje tej nocy, ale musiała się z tym liczyć. Wiedziała, że nie zmruży oka, dopóki nie ujrzy wojownika przeszyciego jej własnym mieczem.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała cichym szeptem. Miała nadzieję, że nie będzie indagował, bo z każdą chwilą była coraz bardziej gotowa wyznać mu prawdę.

- Jesteś pewna, że nic ci... - zaczął, ale wtedy dziewczyna zerwała się i pocałowała go.

Prawie przewróciła go na ziemię. Dorian w ostatniej chwili złapał się za oparcie krzesła, a drugą ręką oplótł ją w tali. Celaena zacisnęła dłonie na jego włosach i otworzyła umysł, pozwalając, aby jego dotyk i smak wypełnił ją bez reszty. Całowała go żarliwie, usiłując wykraść jego spokój, ciepło i majestat, a księżę nie pozostał jej dłużny. Otaczający ich świat przestał się liczyć.

\* \* \*

Zegar wybił trzecią w nocy. Celaena siedziała na łóżku z kolanami podciągniętymi do piersi.

Dorian wyszedł przed chwilą. Przez długie godziny całowali się, rozmawiali, a potem znów się całowali. Chciała go poprosić, aby został - byłoby to zresztą najsensowniej sze rozwiązanie - ale stłumiła pokusę. Gdyby Cain lub ridderak napadli ją tej nocy, księżę znalazłby się w wielkim niebezpieczeństwie. Nie miała najmniejszej ochoty narażać go na takie ryzyko.

Była zbyt zmęczona, żeby czytać, ale zanadto ożywiona, aby zasnąć. Siedziała więc nieruchomo i wpatrywała się w trzaskający ogień. Podskakiwała na każdy głośniejszy dźwięk. Udało jej się ukraść kilka igieł z należącego do Philippy koszyka z przyborami do szycia, ale wiedziała, że ostre druty, ciężka książka i świecznik nie obronią jej przed istotami przyzywanymi przez Caina.

„Trzeba była zabrać Damaris” - pomyślała.

Wyprawa do tunelu nie wchodziła w grę. Póki Cain żył, nie miała zamiaru ryzykować. Otuliła ciaśniej kolana ramionami i aż zadrżała, przypominając sobie mrok, z którego wypełznął ridderak.

Cain zapewne poznał Znaki Wyrda w przeklętych Górach Białego Kłosa, które wyznaczały granicę między Adarlanem i Zachodnimi Pustkowiami. Mówiono, że z ruin Wiedźmiego Królestwa nadal wypełza zło, a po samotnych szlakach biegnących przez góry wciąż wędrują staruszki z żelaznymi zębami.

Po plecach dziewczyny przeszły dreszcze. Złapała podbity futrem koc i owinęła się nim ciasno.

Jeśli dożyje do walk finałowych, pokona Caina i położy kres mrocznej intrydze. Wtedy na powrót będzie mogła spać spokojnie - chyba, że Elena miała na myśli coś innego. Coś o wiele większego i groźniejszego.

Celaena oparła policzek o kolano i do późna w nocy słuchała tykania zegara.

\* \* \*

Kopyta uderzały z łomotem o zamrzniętą ziemię, coraz szybciej z każdym trzaśnięciem bicia.

Śnieg i błoto bryzgały na wszystkie strony, a na tle nocnego nieba pojawiły się pierwsze

płatki śniegu.

Celaena biegła najszybciej jak mogła. Zmusiła swoje młode nogi do nadludzkiego wysiłku. Bolało ją całe ciało. Gałęzie darły jej suknię i szarpały za włosy, a kamienie raniły jej stopy. Brnęła przez las, oddychając z takim trudem, że nie była nawet w stanie wołać o pomoc. Musiała dotrzeć do mostu. To coś nie mogło przejść przez most.

Gdzieś za nią brzęknął miecz wyciągany z pochwy.

Padła w błoto i kamienie. Demon był coraz bliżej. Usiłowała się podnieść, ale gęste błoto nie puszczalo, nie pozwalało jej biec.

Jej drobne dłonie krwawiły. Chciała dotrzeć do krzaków, ale koń był tak blisko, że...

Celaena przebudziła się gwałtownie. Przyłożyła dłonie do serca, a potem uniosła je i obejrzała. To był tylko sen.

Ogień przygasł i w kominku żarzyły się resztki węgla. Przez zasłony wpadało szare, chłodne światło. A więc to był jedynie koszmar. Sen dopadł ją w nocy. Ujęła w dłoń amulet i musnęła kciukiem osadzony w nim kamień.

„Ochroniłeś mnie, gdy to coś zaatakowało mnie w środku nocy”.

Marszcząc brwi, delikatnie nakryła kocem Strzałę i przez moment głaskała psi łebek. Niedługo miał nastać świt. Udało jej się przetrwać kolejny dzień.

Westchnęła, ułożyła się na poduszkach i zamknęła oczy.

Kilka godzin później, gdy rozeszły się wieści o ucieczce Noxa, dziewczyna została powiadomiona, że ostatnia Próba została odwołana. Następnego dnia miała stanąć do walki z Cainem, Renaultem i Grobem.

Ten dzień miał zadecydować o jej przyszłości.

W zamrzniętym lesie panował bezruch, tylko od czasu do czasu z gałęzi zsuwały się wielkie płaty śniegu. Dorian jechał powoli i rozglądał się czujnie. Miał wielką ochotę na polowanie, choćby po to, aby móc napawać się zimnym powietrzem.

Za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział twarz Celaeny. Pojawiała się w jego myślach.

Marzył o tym, aby dokonać dla niej wielkich i wspaniałych czynów, dla niej pragnął zostać mężczyzną godnym korony.

Ale dziewczyna... Nie był pewien jej uczuć. Całowała się z nim żarliwie, ale kobiety, z którymi coś go w przeszłości łączyło, również były namiętne. Wpatrywały się w niego z miłością i oddaniem, a zabójczyni patrzyła na niego, jak kot spogląda na mysz.

Nagle Dorian zamarł. Kątem oka zarejestrował jakiś ruch. Zaledwie dziewięć metrów dalej stał jeleni i obgryzał korę z drzewa. Księżę zatrzymał konia i wyciągnął strzałę z kołczanu, ale nie napiął cięciwy.

Celaena miała następnego dnia stanąć do walki finałowej.

Jeśli coś jej się stanie... Nie, ta dziewczyna potrafiła się zatroszczyć o siebie. Była silna, sprytna i szybka. Posunął się za daleko. Nie powinien był się z nią całować, ponieważ teraz po prostu nie był w stanie wyobrazić sobie przyszłości z nikim innym. Nie mógłby pragnąć kogokolwiek innego niż ona.

Znow zaczął padać śnieg. Dorian zerknął na szare niebo i zagłębił się między ciche drzewa parku łowieckiego.

\* \* \*

Celaena stała przed drzwiami balkonowymi i spoglądała na Rifthold. Dachy były wciąż pokryte śniegiem, ale w każdym oknie migotały światła. Gdyby nie wiedziała o wszędobylskim brudzie, korupcji i rozkładzie, zapewne uznałaby ten widok za piękny. Niestety, miała również świadomość istnienia potwora, który rządził tym wszystkim. Miała wielką nadzieję, że Nox był już daleko stąd.

Powiedziała strażnikom, że nie chce tego wieczoru przyjmować żadnych gości. Jej drzwi miały pozostać zamknięte nawet dla Chaola i Doriana. Ktoś zapukał raz, ale nie otworzyła i tajemniczy gość szybko się zniechęcił. Dziewczyna oparła dłonie o szybę i rozkoszowała się jej chłodem. Zegar wybił dwunastą.

Jutro - a może już dzisiaj? - zmierzy się z Cainem. Nigdy nie walczyła z nim w sali treningowej, bo mężczyzna nie uskarżał się na brak partnerów. Był silnym wojownikiem, ale z pewnością nie tak szybkim jak ona. Jego atutem była również wytrzymałość. Celaena wiedziała, że będzie musiała przetrzymać go przez chwilę. Miała nadzieję, że codzienne bieganie z Chaolem nie pójdzie na marne i nie opadnie z sił jako pierwsza. Gdyby przegrała...

„Nawet o tym nie myśl”.

Oparła czoło o szybę. Które rozwiązanie byłoby bardziej honorowe - przegrana w walce czy powrót do Endovier? A może śmierć podczas pojedynku była bardziej honorowa od wywalczenia tytułu Królewskiej Obrończyni? Skąd przecież mogła wiedzieć, kogo król każe jej zabić.

Jako Zabójczym Adarlanu zawsze miała prawo do sprzeciwu. Nawet gdy jej życiem rządził Arobynn Hamel, mogła odrzucić zlecenie, które nie przypadło jej do gustu. Nigdy nie zabijała dzieci ani ludzi z Terassenu. Król mógł natomiast rozkazać jej zabić dosłownie każdego.

Czy Elena oczekiwała, że Celaena będzie odmawiać władcy? Serce podeszło jej do gardła. To nie pora na takie przemyślenia. Musiała skupić swoją uwagę na Cainie i znaleźć sposób, aby go zmęczyć.

Choć starała się ze wszystkich sił, jej myśli uporczywie powracały jednak do pewnej zagłodzonej i wycieńczonej zabójczyni, która pewnego jesiennego dnia została wyciągnięta z kopalni przez ponurego kapitana Gwardii. Jak zareagowałaby na propozycję księcia, gdyby wiedziała, że kiedyś przyjdzie jej tak bardzo ryzykować? Gdyby wiedziała, że kiedyś będzie mogła tak wiele stracić? Czy śmiałyby się, wiedząc, że inne wartości oraz inni ludzie staną się dla niej równie cenni jak wolność?

Celaena przełknęła supeł, który zawiązał jej się w gardle. Być może istniały również inne powody, aby stanąć jutro do walki. Być może kilka miesięcy wygodnego życia w zamku to za mało. A być może... Być może chciała tu zostać z innych względów niż szansa na odzyskanie wolności? W to owa zabiedzona, wygłodzona zabójczyni z Endovier nigdy by nie uwierzyła.

Ale tak właśnie brzmiała prawda. Celaena wreszcie zrozumiała, że chce zostać w zamku.

I z tego względu nadchodzący dzień miał się okazać decydujący.

Kaltain owinęła się szczelniej czerwoną peleryną, rozkoszując się jej ciepłem. Dlaczego walki finałowe organizowano na świeżym powietrzu? Przecież zdąży zamarznąć przed przybyciem zabójczym! Wymacała fioletkę w kieszeni i spojrzała na dwa kielichy stojące tuż obok na drewnianym stole. Ten po prawej przeznaczony był dla Sardothien. Nie wolno ich pomylić!

Zerknęła na Perringtona stojącego przy królu. Mężczyzna nie miał bladego pojęcia, co Kaltain planowała zrobić po wyeliminowaniu zabójczym i wyzwoleniu Doriana. Serce zabiło jej żywiej na samą myśl.

Perrington ruszył ku niej. Wbiła wzrok w wyłożoną kafelkami arenę, na której miała się odbyć walka. Mężczyzna stanął przed nią, odgradzając ją od pozostałych członków rady królewskiej.

- Trochę zimno jak na walkę na dworze - rzekł i nachylił się, aby pocałować jej dłoń. Kaltain uśmiechnęła się i uniosła rękę, a wtedy obszerny rękaw peleryny zasłonił na moment kielichy przed oczami ciekawskich. Kobieta zręcznym ruchem zerwała wieczko fioletki i wylała jej zawartość do wina. Pusta fioletka zniknęła w jej kieszeni.

Dolany środek wystarczy, aby oszołomić Sardothien i spowolnić jej ruchy.

Z pomieszczeń zamkowych wyszło dwóch strażników eskortujących dziewczynę. Ubrana była po męsku, choć lady Rompier musiała przyznać, że jej czarno-złota kurtka była znakomicie uszyta.

Nigdy nie przyszłoby jej wcześniej do głowy, że kobieta może zostać zabójcą, ale w chwili, gdy ją ujrzała, tajemnicza otoczka wokół rzekomej lady Lillian i wszystkie jej dziwne zachowania nagle zaczęły mieć sens. Kaltain musnęła palcem kielich i uśmiechnęła się.

Zawodnik księcia Perringtona wyłonił się zza wieży zegarowej. Lady Rompier uniosła brwi. Czy oni naprawdę wierzyli w to, że Sardothien pokonałaby kogoś takiego, gdyby nie podano jej narkotyków?

Odsunęła się od stołu, a Perrington zasiadł obok króla. Pojawili się pozostali kandydaci. Wszyscy zebrani czekali na rozlew krwi.

\* \* \*

Celaena stała na szerokim podwyższeniu otaczającym obsydianową wieżę zegarową i próbowała opanować drżenie. Pomysł toczenia walk na dworze był jej zdaniem idiotyczny, a jedyną korzyścią było to, że niektórzy uczestnicy czuli się mniej swobodnie na zimnie. Z tęsknotą spojrzała na szklane okna w ścianach zamku, a potem jej spojrzenie ponownie padło na zamarznęty ogród. Jej dłonie zaczęły już drętwieć. Wsunęła je w podbite futrem kieszenie i podeszła do Chaola, który stał blisko wyrysowanego kredą kręgu.

- Ależ tu zimno - powiedziała. Kołnierz i rękawy jej czarnej kurtki również zostały obszyte futrem, ale to nie wystarczało. - Czemu mi nie powiedziałaś, że walki odbędą się na dworze?

Kapitan pokręcił głową i spojrzał na Groba oraz Renaulta. Ku jej zadowoleniu najemnik znad Zatoki Czaszek wydawał się zmarznęty i wyglądał nieszczęśliwie.

- Nie miałem o tym pojęcia - rzekł Westfall. - Król podjął decyzję przed chwilą. Przynajmniej wszystko szybko się skończy.

Uśmiechnął się lekko, ale Celaena pozostała poważna. Spojrzała na jasnoblękitne niebo, a

potem zacisnęła mocno zęby, gdy zerwał się silny wiatr. Członkowie rady zajęli już trzynaście krzesel ustawionych wzdłuż długiego stołu. Między nimi zasiadali król oraz książę Perrington. Kaltain, ubrana w piękną pelerynę z białym, futrzanym kołnierzem, stała za Perringtonem. W pewnym momencie spojrzała prosto na Celaenę i ku zdumieniu dziewczyny uśmiechnęła się, a potem skierowała spojrzenie ku wieży. Zabójczyni uczyniła to samo i zamarła.

O wieżę zegarową opierał się Cain. Tunika ledwie zasłaniała jego ogromne mięśnie, w których drzemało mnóstwo skradzionej siły. Co by się stało, gdyby ridderak zabił i ją? Jak bardzo wzrosłaby jego moc? Jakby tego było mało, wojownik z gór założył złocisto-czerwoną szatę członka Gwardii Królewskiej z symbolem wywerny na szerokiej piersi. Do boku przypasał wspaniały miecz, bez wątpienia dar od Perringtona. Czy mężczyzna zdawał sobie sprawę z potęgi, którą władał jego wybraniec? Celaena odnosiła wrażenie, że nie. Nikt by jej nie uwierzył, gdyby spróbowała ujawnić sekret wojownika.

Znów naszły ją mdłości, ale Chaol chwycił ją za łokieć i odprowadził na sam koniec podwyższenia. Idąc wraz z kapitanem, dziewczyna zauważyła dwóch starszych mężczyzn, którzy siedzieli przy stole i obrzucali ją nerwowymi spojrzeniami. Skinęła im głową.

„Lordowie Urizen i Garnel. Wygląda na to, że dostali to, czego chcieli, a teraz pragną mojej śmierci. Coś mi też mówi, że ktoś im zdradził, kim naprawdę jestem”.

Dwa lata temu została wynajęta przez każdego z nich z osobna do zabicia tego samego człowieka.

Oczywiście nie przyszło jej nawet do głowy, aby się tą wiedzą podzielić. Przyjęła zapłatę od obu arystokratów. Mrugnęła do lorda Garnęła, a ten pobałdł i potracił niechcący puchar z gorącą czekoladą. Brązowy płyn wylał się na leżące przed nim papiery. Och, Celaena nigdy nie zdradzała sekretów klientów, gdyż to zrujnowałoby jej reputację, ale gdyby o jej wolności miało zadecydować głosowanie... Uśmiechnęła się do lorda Urizena, który odwrócił wzrok. Przeniosła więc spojrzenie na następnego mężczyznę i odkryła, że patrzy prosto na nią.

Był to król.

Jej serce zadrżało, ale pochyliła z szacunkiem głowę.

- Gotowa? - spytał Chaol.

Celaena zamruwała i przypominała sobie o obecności kapitana.

- Tak - skłamała. Wiatr przeczesywał jej włosy i splatał je mroźnymi palcami. Przy stole pojawił się Dorian, jak zwykle przystojny aż do bólu. Uśmiechnął się do niej ponuro, wbił ręce w kieszenie i spojrzał na ojca.

Rada była już w komplecie. Zabójczym przechyliła głowę i ujrzała Nehemię, która pojawiła się nieoczekiwanie i stanęła tuż przy kręgu. Przez moment patrzyły sobie w oczy, a księżniczka uniosła podbródek, aby dodać jej otuchy. Miała na sobie niecodzienny strój - obcisłe spodnie, kilkuwarstwową tunikę z żelaznymi ozdobami i buty po kolana. Miała też swój kij, równie wysoki jak ona sama.

„Chce mnie w ten sposób uhonorować” - pomyślała Celaena z piekącymi oczami. Jedna wojowniczką oddaje cześć drugiej.

Król wstał i wszyscy ucichli. Dziewczyna skamieniała. W jednej chwili poczuła się gruba i niezdarna, a jednocześnie lekka i słaba jak noworodek.

Chaol trącił ją łokciem i wskazał wymownym spojrzeniem, aby stanęła przy stole. Idąc, dziewczyna skupiła uwagę na swoich stopach. Nawet nie uniosła głowy, aby zerknąć na oblicze króla.

Na szczęście z jednej strony ustawił się Grób, a z drugiej Renault. Gdyby obok niej stanął Cain, mogłaby mu skrócić kark i zakończyć turniej w sekundę. Nie mogła jednak tego uczynić. Patrzyło na nią zbyt wielu ludzi.

Stała trzy metry od króla. To przy tym stole miała zapaść decyzja o jej wolności. Jej przyszłość i przeszłość zasiadały na szklanym tronie.

Przeniosła wzrok na Nehemię. Spojrzenie pięknych, choć groźnych oczu przyjaciółki ogrzewało jej ciało do głębi i pozwalało jej się odprężyć.

Król Adarlanu przemówił. Celaena wiedziała, że dalsze wpatrywanie się w niego tylko odbierze jej siłę, którą odnalazła w oczach księżniczki i zamiast na niego spojrzała na szklany tron za jego plecami.

Zastanawiała się, czy Kaltain pojawiła się tu dlatego, że Perrington zdradził jej prawdziwą tożsamość Celaeny.

- Do niedawna każde z was wiodło godny pożałowania żywot, lecz przywieziono was tutaj, abyście mogli się sprawdzić w walce o tytuł Świętego Obrońcy Korony - oznajmił król. - Po wielu miesiącach ćwiczeń i Prób nadszedł wreszcie moment, w którym okaże się, kto z was jest godzien zostać moim Obrońcą. Za chwilę zmierzycie się w pojedynkach, które zadecydują o wszystkim. Zwycięzcą zostanie ten, kto zmusi swego przeciwnika do poddania się. Nie życzę sobie, aby ktoś tu zginął! - dodał, mierząc Celaenę ostrym spojrzeniem. - W pierwszej walce zmierzy się Cain oraz kandydat doradcy Garnęła. W drugim pojedynku zawodniczka mojego syna stanie naprzeciw zawodnika wybranego przez królewskiego doradcę Mullisona.

Celaeny nie zdziwiło, że monarcha zna imię Caina. Równie dobrze mógł od razu ogłosić, że to wojownik z gór zostanie jego Obrońcą.

- Zwycięzcy obu pojedynków zmierzają się w walce finałowej. Ten, który pokona swego przeciwnika, zostanie mianowany Królewskim Obrońcą. Czy zasady są jasne?

Uczestnicy turnieju pokiwali głowami, a dziewczyna przez ułamek sekundy ujrzała króla takim, jakim był naprawdę. Uświadomiła sobie, że jest on tylko zwykłym mężczyzną, który dzierży zbyt wiele władzy, i zrozumiała, że się go nie boi.

„Nie będę się bać” - poprzysięgła sobie w duchu.

- Rozpoczniecie walkę na mój rozkaz - zapowiedział władca.

Dziewczyna odebrała jego słowa jako polecenie zejścia z areny. Podeszła więc do Chaola i odwróciła się, chcąc się przyjrzeć walczącym.

Cain i Renault uklonili się królowi, a potem sobie nawzajem i wyciągnęli miecze. Celaena bacznie przyjrzała się najemnikowi. Parokrotnie oglądała jego walkę z wojownikiem z gór - nigdy nie wygrał, ale stawiał mu opór dłużej, niż można się było spodziewać. Może i miał szansę na zwycięstwo.

Wtedy Cain uniósł miecz i zabójczynie zrozumiała, że miał lepszy oręż. Co więcej, był o piętnaście centymetrów wyższy od Renaulta.

- Zaczynajcie! - rozkazał król.

Błysnęła stal. Ostrza odbiły się od siebie, a przeciwnicy odskoczyli i zaczęli zataczać kręgi.

Renault, który nie chciał dać się zepchnąć do obrony, zaatakował i zadał kilka mocnych ciosów, ale Cain sparował wszystkie. Celaena z trudem rozluźniła napięte mięśnie i zmusiła się do rytmicznych oddechów.

- Czemu walczę jako druga? - szepnęła do Chaola. - Czy to tylko mój pech?

Kapitan nie odrywał oczu od walki.

- Spokojnie, myślę, że będziesz miała czas, aby odpocząć. Spójrz, Cain czasami odsłania prawy bok. - Ogromny wojownik zaatakował na oczach dziewczyny. Obrócił się, wyprowadzając cios, i w istocie odsłonił na moment prawy bok. - Renault nawet tego nie zauważył! - Najemnik zablokował cios przeciwnika własną klingą. Cain odchrząknął i napał z całej siły, zmuszając rywala do cofnięcia się o krok. - Właśnie przegapił szansę. - Znów powiał wiatr. - Miej oczy i uszy szeroko otwarte - dodał

Chaol, nadal przyglądając się walczącym. Renault ustępował. Z każdym ciosem wojownika znajdował się coraz bliżej linii wyrysowanej kredą. Jeszcze krok i będzie po walce. - Cain będzie próbował cię sprowokować - ciągnął kapitan. - Opanuj gniew. Skup się na jego ostrzu i niechronionym boku.

- Wiem - rzuciła i znów spojrzała na walczących. W tej samej chwili Renault krzyknął i zatoczył się do tyłu. Z jego nosa trysnęła krew i w chwilę później padł na ziemię. Cain uniósł pięść wymazaną krwią rywala, uśmiechnął się i wycelował mieczem w jego pierś. Zakrwawiona twarz najemnika zrobiła się kredowobiała.

Obnażywszy zęby, wpatrywał się w zwycięzcę.

Celaena zerknęła na wieżę zegarową. Renault nie wytrzymał nawet trzech minut.

Zewsząd dobiegły uprzejme brawa, a dziewczyna zauważyła, że lord Garnel z trudem opanowuje wściekłość. Mogła się tylko domyślać, ile pieniędzy właśnie stracił.

- Cóż za waleczność - pochwalił król.

Cain uklonił się i ignorując leżącego Renaulta, przeszedł na przeciwną stronę podwyższenia.

Pokonany najemnik podniósł się z większą godnością, niż Celaena się spodziewała, uklonił się królowi i wymamrotał słowa podziękowania, a potem odszedł, trzymając się za złamany nos.

Dziewczyna nie miała pojęcia, ile w tym momencie stracił i gdzie miał wrócić.

Grób stojący po drugiej stronie areny uśmiechnął się i zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Celaena stłumiła grymas obrzydzenia na widok jego zębów. Że też akurat ona musiała walczyć z tym groteskowym typem! Renault przynajmniej jako tako się prezentował.

- Zaczynamy za chwilę - rzekł król. - Przygotujcie broń. Następnie odwrócił się do Perringtona i zaczął coś szybko mówić. Wiatr zagłuszał jego słowa.

Celaena spodziewała się, że Chaol poda jej zwykły miecz, którym z reguły walczyła podczas treningów, ale mężczyzna wyciągnął własną broń. Orzeł wieńczący rękojeść błysnął w promieniach południowego słońca.

- Proszę - powiedział.

Dziewczyna zamrugła, wpatrując się w ostrze, a potem uniosła głowę, aby spojrzeć kapitanowi w oczy. Zobaczyła w nich wspomnienie łagodnych wzgórz Północy. Zobaczyła w nich wierność i lojalność nie tyle wobec człowieka, który siedział za stołem, co wobec ojczyzny. W głębi duszy Celaena poczuła złoty łańcuch, który wiązał ich oboje.

- Weź go - rzucił Chaol.

Bicie serca było ogłuszające. Dziewczyna uniosła dłoń, aby ująć rękojeść miecza, ale wtedy ktoś dotknął jej łokcia.

-Jeśli można - rzekła Nehemia w Eyllwe - chciałam ci zaoferować tę broń.

Z tymi słowami księżniczka wyciągnęła swój pięknie rzeźbiony kij okuty żelazem na końcach.

Celaena zawahała się, patrząc na obie bronie. Miecz oczywiście stanowił sensowniejszy wybór, a fakt, że Chaol z własnej woli zaoferował jej własne ostrze sprawił, że aż zakręciło jej się w głowie, ale kij przyciągnął jej uwagę.

Nehemia nachyliła się i szepnęła zabójczym do ucha: - Załatw ich bronią pochodzącą z mojej ojczyzny. - Jej głos zadrżał. - Niech drewno z lasów Eyllwe pokona stal Adarlanu. Niech Obrończynią Króla zostanie ktoś, kto rozumie cierpienia niewinnych.

Czy Elena nie wypowiedziała niemal tych samych słów kilka miesięcy wcześniej? Celaena przełknęła ślinę, a Chaol opuścił miecz i cofnął się o krok. Nehemia nadal wpatrywała się w przyjaciółkę.

Dziewczyna dobrze wiedziała, o co prosi ją księżniczka. Jako Królewska Obrończyni

mogłaby znaleźć sposób na ratowanie tysięcy ludzi i podważanie autorytetu króla.

„I tego właśnie chciała od mnie Elena!” - uświadomiła sobie niespodziewanie zabójczyni.

Choć ta myśl wyzwoliła w niej falę strachu, a władca był jedyną osobą na świecie, której Celaena nie miałaby odwagi stawić czoła, nie mogła zapomnieć o trzech okropnych bliznach na swoich plecach, niewolnikach pozostawionych w Endovier czy pięciuset zamordowanych buntownikach z Eyllwe.

Bez wahania wzięła do ręki kij od Nehemii. Księżniczka dodała jej otuchy groźnym, zaciętym uśmiechem.

Chaol, o dziwo, nie protestował. Wsunął miecz do pochwy, uklonił się Nehemii, klepnął dziewczynę w plecy, a potem odszedł.

Celaena kilkakrotnie machnęła kijem na próbę. Był dobrze wyważony i mocny, a okuty żelazem koniec mógł bez trudu wyłączyć każdego wojownika z walki. Przesuwając po nim palcem, wyczuła olejek, którym przyjaciółka smarowała dłonie, wyczuła również zapach kwitnącego lotosu, jej ulubionych perfum. Tak, kij nada się idealnie. Przecież wykończyła Verina gołymi rękami. Na pozostałych rywali wystarczy kij.

Spojrzała na króla, nadal pogrążonego w rozmowie z Perringtonem, i odkryła, że Dorian nie spuszcza z niej oczu. Jego szafirowe oczy były równie piękne jak niebo nad ich głowami, choć pociemniały, gdy spojrzał na Nehemię. Książę nie był przecież głupi. Czy zrozumiał symboliczny aspekt gestu księżniczki? Dziewczyna szybko odwróciła wzrok.

Tym będzie się martwić później. Grób chodził w kółko, czekając, aż król znów skupi swą uwagę na pojedynku, i da sygnał do rozpoczęcia walki.

Dziewczyna wypuściła z drzeniem oddech. A więc dotarła do ostatniego etapu. Ujęła kij lewą ręką, napawając się mocą płynącą z broni oraz siłą przyjaciółki. W ciągu najbliższych kilku minut wiele mogło się zmienić.

Spojrzała na Chaola. Wiatr wyrwał kilka kosmyków włosów z jej warkocza, więc niecierpliwie zatknęła je za uszy.

- Bez względu na to, co się zaraz wydarzy - powiedziała cicho - chcę ci podziękować.

Kapitan przechylił głowę.

- Za co?

W jej oczach pojawiły się łzy, ale wytłumaczyła to sobie silnym wiatrem. Zamrugła kilkakrotnie, aby uwolnić się od wilgoci.

- Za to, że dzięki tobie moja wolność nabrała sensu.

Nie odpowiedział. Zamiast tego ujął palce jej prawej dłoni, zamknął je we własnej i musnął kciukiem pierścionek.

- Pora rozpocząć drugą walkę! - zagrział król i dał znak.

Chaol uściśnął jej drugą dłoń. Jego skóra była bardzo ciepła w zimnym powietrzu.

- Pokaż mu, na co cię stać - powiedział. Grób wszedł do kręgu.

Celaena oswobodziła dłoń, wyprostowała się i przekroczyła linię. Szybko ukloniła się królowi, a potem przeciwnikowi. Spojrzała zabójcy w oczy i uśmiechnęła się, a potem ugięła kolana i pochwyciła laskę w obie dłonie.

„Nie masz bladego pojęcia, w co się wpakowałeś, człowieczku”.

Zgodnie z oczekiwaniami Celaeny Grób natychmiast rzucił się do ataku. Zamierzał uderzyć mieczem w sam środek kija i rozrąbać go na pół.

Dziewczyna usunęła mu się jednak z drogi i ostrze zabójcy przecięło powietrze. Ona zaś znalazła się w idealnej pozycji, aby grzmotnąć go okutym końcem kija w plecy. Grób zachwiał się, ale nie stracił równowagi. Obrócił się na jednej stopie i przeszedł do kolejnego ataku.

Tym razem dziewczyna postanowiła sparować cios. Ostrze mężczyzny uderzyło w dolną część kija i uwięzło na moment w drewnie, a Celaena wykorzystwała jego energię i uderzyła przeciwnika górną częścią broni w twarz. Grób zachwiał się, ale zabójczyni nie straciła rezonu i w tym samym momencie trafiła go pięścią w nos. Ból własnej dłoni i chrzęst pękających kości rywala sprawiły jej sporą satysfakcję.

Odskokzyła, zanim Grób zdążył ją popchnąć. Krew ciekąca mu z nosa błysnęła w promieniach słońca.

- Suka! - syknął i znów zaatakował.

Celaena złapała kij w obie ręce i zablokowała uderzenie. Napierała bezlitośnie, ignorując skrzypienie drewna, aż w końcu odepchnęła mężczyznę, zakręciła się i ugodziła go z całej siły kijem w tył głowy. Zabójca zachwiał się, ale znów nie stracił równowagi. Zdyszany, otarł zakrwawiony nos.

Jego oczy błyszczały nienawiścią, a ospowatą twarz wykrzywił złowrogi grymas. Zaszarżował, chcąc pchnąć ją ostrzem prosto w serce.

Dziewczyna od razu wiedziała, że napastnik biegnie zbyt szybko, aby mogła go zatrzymać.

Przykucnęła w ostatniej chwili. Ostrze przemknęło tuż nad jej głową, a wtedy poderwała się i podcięła przeciwnika. Grób nie zdążył nawet wrzasnąć, nie mówiąc już o uniesieniu broni. Zabójczyni przygniotła go kolanami, mierząc okutym żelazem końcem kija w jego gardło.

Przysunęła usta do jego ucha.

- Nazywam się Celaena Sardothien - szepnęła. - Choć moje imię właściwie nie ma znaczenia.

Możesz mnie nazywać Celaeną, Lillian albo suką, a ja i tak cię pokonam.

Uśmiechnęła się i wstała. Zabójca nadal leżał nieruchomo i wpatrywał się w nią, a po jego policzku ściekała krew. Dziewczyna wyjęła chusteczkę z kieszeni i rzuciła mu ją na pierś.

- Możesz ją zatrzymać, jeśli chcesz - powiedziała, zeszła z areny i podeszła do Chaola.

- Ile to trwało? - spytała.

Za plecami kapitana ujrzała rozpromienioną Nehemię. Pozdrowiła ją, unosząc kij.

- Dwie minuty - odparł.

Celaena uśmiechnęła się do Westfalia. Nie zdążyła nawet się zadyszeć.

- Uwinełam się szybciej od Caina.

- I zafundowałaś nam o wiele lepsze przedstawienie. Czy ta końcówka z chusteczką naprawdę była konieczna?

Zabójczym przygryzła wargę. Już miała się odciąć, gdy król wstał i rozgadany tłum widzów ucichł.

- Podać wino zwycięzcom - oznajmił.

Cain stanął przed stołem, przed którym zasiadał monarcha, ale Celaena nadal tkwiła u boku Chaola.

Król skinął na Kaltain, która posłusznie uniosła srebrną tacę z dwoma kielichami. Podała jeden z nich Cainowi, potem podeszła do Celaeny i wręczyła jej drugi, a następnie zatrzymała się

przed stołem królewskim.

- Niech te puchary z winem będą ofiarą, którą składacie przed Wielką Boginią! - odezwała się dramatycznym głosem. Dziewczyna miała ochotę grzmotnąć ją w twarz. - Uczcijcie Matkę, która zrodziła nas wszystkich! Wypijcie to wino, a ona pobłogosławi wam i wzmocni wasze siły!

„Kto jej napisał ten stek bzdur?” - pomyślała Celaena.

Kaltain ukloniła się dwójce rywali, a dziewczyna uniosła puchar do ust. Król uśmiechnął się do niej. Z trudem powstrzymała wzdrygnięcie, ale wychyliła kielich do końca. Lady Rompier odebrała naczynia od niej i od Caina, a potem znikła.

„Wygraj. Wygraj. Wygraj. Załatw go jak najszybciej”.

- Przygotujcie się - rozkazał król. - Rozpoczniecie walkę na mój sygnał.

Celaena spojrzała na Chaola. A co z chwilą na odpoczynek? Nawet Dorian uniósł brwi, wpatrując się w ojca, ale ten nie dostrzegł niemego pytania na twarzy syna.

Cain wyciągnął miecz. Przykucnął w postawie obronnej na środku kręgu, a na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech.

Zabójczym miała ochotę obrzucić wojownika serią obelg, ale kapitan dotknął jej ramienia. W jego kasztanowych oczach pojawiło się uczucie, którego nie rozumiała. Dostrzegła w nich również siłę, a jego twarz nagle wydała jej się oszłamiająco urodziwa.

- Nie przegraj - szepnęła. - Nie mam najmniejszej ochoty odwozić cię do Endovier.

Cofnął się z wysoko uniesioną głową, ignorując wściekle spojrzenie króla. Świat zaczął się zamazywać.

Cain podszedł bliżej. Jego miecz o szerokiej kłindze połyskiwał. Celaena nabrała tchu i przekroczyła linię.

Zdobywca Erilei uniósł dłoń.

- Zaczynajcie! - ryknął.

Dziewczyna potrząsnęła głową, usiłując odzyskać ostrość widzenia. Wyciszyła się, uspokoiła i ujęła kij niczym miecz. Wraz z przeciwnikiem zataczali teraz kręgi wokół linii. Gdy napięła mięśnie, poczuła mdłości. Świat z jakiegoś powodu był nadal zamazany. Zaciśnęła zęby i mrugnęła kilkakrotnie. Postanowiła, że wykorzysta siłę Caina przeciwko niemu.

Góral zaszarżował szybciej, niż się spodziewała. Zatrzymała klingę laską, aż drewno skrzypnęło, i odskoczyła.

Mężczyzna znów natarł. Poprzednio udało jej się zablokować płaz jego miecza, ale tym razem ostrze zagłębiło się w kij. Ramiona dziewczyny przeszły ostry ból. Zanim zdążyła odzyskać równowagę, Cain oswobodził miecz i ruszył do kolejnego ataku. Celaena mogła jedynie odskoczyć i odbić cios końcem kija okutym w żelazo. Jej krew płynęła powoli i zaczęło jej się kręcić w głowie.

Czyżby była chora? Mdłości nie ustępowały.

Dziewczyna sapnęła i umiejętnie uwolniła się od przeciwnika. Jeśli była naprawdę chora, musiała zakończyć walkę najszybciej jak to możliwe. To nie był właściwy moment na pokaz umiejętności, tym bardziej, że księgi najprawdopodobniej mówiły prawdę i Cain rzeczywiście posiadał siłę zabitych konkurentów.

Przeszła do ataku. Wojownik sparował jej cios ostrzem miecza, aż strzeliły drzazgi.

Słyszała ogłuszający łomot własnego serca, a huk zderzenia drewna ze stalą był prawie nie do wytrzymania. Dlaczego wszystko działo się tak wolno?

Atakowała coraz szybciej, coraz mocniej. Mężczyzna śmiał się, a dziewczyna powstrzymywała się, aby nie krzyknąć z wściekłości. Za każdym razem, gdy już miała go przewrócić lub wbić koniec kija w jego ciało, nie trafiała, uderzała zbyt wolno albo Cain odsuwał się, jakby czytał jej w myślach.

Irytujące wrażenie, że ogromny wojownik igra z nią, potęgowało się z każdą chwilą. Czują się tak, jakby uczestniczyła w jakimś żarcie, który zupełnie nie wydawał się jej śmieszny.

Pchnęła kijem w nadziei, że trafi mężczyznę w niechronioną szyję, ale zrobił unik. Dziewczyna zakreśliła się i spróbowała trafić go w żołądek, ale znów zablokował jej cios.

- Kiepsko się czujesz, co? - oznajmił i błysnął białymi zębami. - Może nie trzeba było udawać niewinnego dziewczątka, a zamiast tego...

Łup!

Kij trafił go prosto w bok. Cain zgiął się wpół, a zabójczym wyszczerzyła zęby i wymierzyła mu porządnego kopniaka, który posłał go na ziemię. Uniosła broń, ale znów dopadły ją mdłości, tym razem tak potężne, że jej mięśnie aż zwiotczały. Opuściły ją siły.

Odrącił jej cios bez najmniejszego wysiłku. Cofnęła się, pozwalając mu wstać, i w tej samej chwili usłyszała śmiech - cichy, kobiecy, ale pełen nienawiści. To była Kaltain. Celaena potknęła się, ale nie straciła równowagi, i obrzuciła spojrzeniem zarówno damę, jak i stojące obok niej kielichy.

Zrozumiała, że w winie podano jej truciznę -krwawnik, ten sam, którego nie wykryła na Próbie. Po jej spożyciu człowiek w najlepszym razie cierpiał na halucynacje i miał problemy z utrzymaniem równowagi. W najgorszym razie...

Dziewczyna nie mogła utrzymać kija w ręku. Cain zaatakował i zmuszona była parować jego ciosy, lecz za każdym razem ledwie udawało jej się podnieść broń. Ile trucizny jej podano? Kij pękał, skrzypiał, strzelały z niego drzazgi. Gdyby wypiła śmiertelną dawkę, byłaby już martwa. A więc zapewne dawka była niewielka, wystarczająca, aby ją zdezorientować, ale zbyt mała, aby udowodnić próbę zamachu. Zabójczy-ni nie mogła się skupić, a przez jej ciało przechodziły na przemian fale ciepła i zimna. Cain był taki wielki. Był górą, a jego ciosy... Chaol przy nim wydawał się dzieckiem...

- Już się zasapałaś? - spytał wojownik. - Dobrze, że nie wzięłem twojego ujadania na poważnie.

Wiedział o wszystkim. Doskonale wiedział, że ją otruto. Dziewczyna warknęła i rzuciła się do ataku. Rywal odsunął się, a ona otworzyła szeroko oczy, gdy jej cios przeszył powietrze.

Pięść górala uderzyła ją w kręgosłup. Celaena ujrzała przed oczami jedynie rozmazane płytki areny, a potem uderzyła w nie twarzą.

- Żalotne - rzucił Cain. Jego cień zakrył dziewczynę, która przewróciła się na plecy i poderwała na nogi, zanim do niej podszedł. Jej usta wypełniał smak krwi. To niemożliwe. Przecież nie mogli jej aż tak zdradzić! -

Gdybym to ja nazywał się Grób, byłoby mi wstyd, że mnie pokonałaś.

Celaena oddychała pospiesznie i drżały jej kolana, ale mimo to rzuciła się do kolejnego ataku.

Wojownik nie był w stanie zablokować jej uderzenia, więc po prostu złapał ją za kołnierz i odrzucił w bok. Udało jej się zachować równowagę. Zatrzymała się kilka kroków od niego.

Cain krążył wokół, wymachując beztrosko mieczem. Jego oczy były ciemne niczym portal do innego świata. Wydawał się drapieżnikiem, który bawi się swoją ofiarą przed pożarciem. Przedłużał to, co było nieuniknione. Chciał się rozkoszować każdą chwilą.

Celaena musiała zakończyć tę walkę jak najszybciej, zanim rozpoczną się prawdziwe halucynacje.

Wiedziała, że okażą się silne, i nie będzie w stanie ich zwalczyć. Prorocy i wizjonerzy w dawnych czasach wykorzystywali przecież krwawnik, aby widzieć duchy z innych światów. Wskoczyła i zamachnęła się kijem. Drewno i stal znów się spotkały.

Kij pękł na dwie części.

Zakończony żelazem koniec zatoczył łuk w powietrzu i wylądował daleko za areną. Celaenie pozostał w ręku jedynie kawałek bezużytecznego drewna. Ciemne oczy Caina przechwyciły jej spojrzenie, a potem pięść wojownika wystrzeliła i trafiła prosto w jej ramię.

Usłyszała trzask, zanim poczuła ból. Wrzasnęła i osunęła się na kolana, przekonana, że ma zwichnięty bark. Wojownik doskoczył do niej i z całej siły kopnął ją w to samo ramię. Uderzenie wyrzuciło dziewczynę w powietrze, a gdy spadła na ziemię, bark wskoczył na swoje miejsce. Ból niemalże ją oślepił, świat się rozmył, czas płynął tak powoli...

Cain złapał ją za kołnierz i postawił na nogi. Próbowwała się wyrwać, potem ziemia usunęła jej się spod stóp i znów upadła. Mocno.

Zacisnęła palce lewej ręki na ocalałym kawałku pękniętego kija. Cain, zasapany, ale uśmiechnięty, zbliżał się do niej.

\* \* \*

Dorian zacisnął zęby. Coś było bardzo nie w porządku. Wiedział to od samego początku walki.

Gdy Celaena przegapiła pierwszą okazję, aby zadać zwycięski cios, jego czoło zrosił pot, ale teraz...

Nie mógł patrzeć na to, jak Cain kopie ją w ramię. Zebrało mu się na wymioty, gdy góral podniósł ją i upuścił na ziemię. Dziewczyna przez cały czas przecierała oczy, a na jej czole lśnił pot. Co się działo?

Powinien to przerwać. Powinien natychmiast przerwać tę walkę! Niech rozpoczną jutro na nowo!

Dajcie jej dojsć do siebie i wręczcie nową broń! Chaol posykiwał, a Dorian niemalże krzyknął, gdy Celaena usiłowała się podnieść, lecz padła na ziemię. Cain z nią igrał, niszczył jej ciało i łamał wolę.

Nie, tę walkę trzeba było przerwać!

Cain zamachnął się mieczem na Celaenę, która odskoczyła do tyłu. Nie poruszała się jednak wystarczająco szybko i ostrze ogromnego wojownika rozcięło jej nogawkę i skórę na udzie. Spodnie zaczęły nasiąkać krwią. Dziewczyna załkała z bólu, ale mimo to poderwała się, a jej twarz wykrzywiła wściekłość.

Dorian wiedział, że musi coś zrobić, aby jej pomóc, ale wmieszanie się w walkę było równoznaczne z ogłoszeniem

Caina zwycięzcą. Mógł więc tylko patrzeć z rosnącym przerażeniem i rozpaczą, jak wojownik unosi pięść i uderza dziewczynę w szczękę.

Gdy padła, pod następcą tronu ugięły się kolana.

\* \* \*

Gdy Celaena podniosła zakrwawioną twarz, aby spojrzeć na Caina, Chaol poczuł, że coś zaczyna w nim pękać.

- Spodziewałem się ciekawszej walki - rzekł wojownik. Dziewczyna zdołała uklęknąć, nie wypuszczając z ręki bezużytecznego kawałka drewna. Oddychała ciężko, a z jej rozbitej wargi ściekała krew. Cain przyglądał się jej obliczu, jakby mógł odczytać jej myśli.

- A co by powiedział na to twój ojciec?

W oczach Celaeny widać było strach i zmieszanie.

- Stul pysk! - wycedziła, choć jej głos drżał z bólu. Wojownik nie spuszczał z niej oczu, a

jego uśmiech stawał się coraz szerszy.

- Wszystko jest wciąż na swoim miejscu - mówił. - Tuż pod murem, który zbudowałaś. Widzę to wyraźnie.

O czym on gadał? Cain uniósł miecz i przesunął palcem po ostrzu zboczonym krwią. Jej krwią.

Chaol z trudem powstrzymywał obrzydzenie i wściekłość.

Wojownik roześmiał się chrapliwie.

- Jak się czułaś, zbudziwszy się między ciałami rodziców zalanych krwią?

- Stul pysk - powtórzyła Celaena. Palce jej wolnej ręki drapały ziemię, a twarz wykrzywiła furia i udręka. Chaol nadal nie wiedział, o czym Cain mówi, ale nie miał wątpliwości, że rozdrapuje najboleśniejsze rany.

- Twoja matka była ładną kobietą, no nie? - ciągnął.

- Zamknij się! - Dziewczyna usiłowała się podnieść, ale przeszkadzała jej zraniona noga. W jaki sposób Cain poznał jej przeszłość? Serce Chaola tłukło jak szalone, ale nie był w stanie pomóc.

Z ust zabójcy wyrwał się dziki okrzyk, który zagłuszył świst lodowatego wiatru. Wreszcie się podniosła. Furia bez reszty pochłonęła ból i dziewczyna uderzyła kijem w miecz rywala.

- No wreszcie - sapnął mężczyzna i napał ze wszystkich sił. Ostrze jego broni wgrzyzło się w drewno. - Ale mogłabyś się bardziej postarać.

Pchnął ją mocno. Dziewczyna zatoczyła się, a wtedy Cain kopnął ją w żebra z taką siłą, że straciła grunt pod nogami.

Chaol nigdy nie widział, aby ktokolwiek uderzał z taką siłą. Celaena przetoczyła się kilkakrotnie po ziemi, aż uderzyła w wieżę zegarową. Jej głowa zderzyła się z czarnym kamieniem. Kapitan zdusił gniewny okrzyk i przypomniał sobie, że nie wolno mu przekroczyć linii wytyczającej arenę. Mógł tylko patrzeć, jak Cain krok po kroku niszczy dziewczynę. Jak to możliwe? Co się z nią stało? Skąd ta gwałtowna utrata zdolności?

Celaena dzwignęła się na kolana. Drżała i zaciskała dłonie na boku. Nadal nie wypuszczała kikuta, który pozostał po lasce Nehemii, zupełnie jakby był ostatnią skałą pośród wzburzonego morza.

\* \* \*

Celaena czuła w ustach smak krwi, gdy Cain złapał ją po raz drugi i powlókł po arenie. Nie próbowała nawet stawić oporu. W każdej chwili mógł wbić w nią miecz. Walka dobiegła końca, a rozpoczęła się egzekucja. Nikt nawet nie kiwnął palcem, aby go zatrzymać. Podali jej truciznę. To było nieuczciwe! Tak się nie robi! Światło słoneczne migotało, a dziewczyna rzucała się na boki, choć każdy jej ruch wywoływał kolejną eksplozję bólu.

Ludzie zebrani dokoła szeptali i śmiali się. Ich głosy wydawały się pochodzić z innego świata.

Wołali coś do niej, ale wykrzykiwali inne imię, niebezpieczne imię...

Spojrzała ku niebu i ujrzała podbródek Caina. W sekundę później olbrzym postawił ją szarpnięciem i pchnął twarzą naprzód na gładkie, lodowate płytki. Znow otoczyła ją znajoma ciemność. Jej czaszka pulsowała bólem, ale okrzyk urwał się, gdy otworzyła oczy i zobaczyła jakąś postać. Stał przed nią... Stał przed nią ktoś, kto nie żył już od dawna.

Był to gnijący człowiek o białej skórze. Jego oczy płonęły czerwienią. Sztywnym ruchem uniósł ramię, aby wskazać na nią. Miał ostre zęby, tak długie, że ledwie mieściły się w ustach.

Co się stało z całym światem? Zapewne rozpoczynały się halucynacje. Wokół rozbłysły światła, gdy Celaena poczuła ostre szarpnięcie. W chwilę później oczy wyszły jej na wierzch, gdy Cain cisnął ją na ziemię w pobliżu linii.

Jakiś cień przesłonił słońce. A więc było już po wszystkim. Umrze. Zginie w walce lub po prostu przegra i trafi do Endovier. To koniec. To koniec.

Na skraju pola widzenia pojawiła się para czarnych butów, a potem czyjeś kolana. Ktoś uklęknął na skraju areny.

- Wstawaj - szepnął Chaol.

Nie mogła się zmusić, aby spojrzeć mu w oczy. Przecież to był już koniec.

Cain wybuchnął śmiechem. Czuła drżenie wywołane każdym jego krokiem.

- Tylko tyle masz mi do zaoferowania? - wołał z tryumfem, chodząc po arenie.

Celaena zadrzała. Świat przesłoniły mgła, mrok i obce głosy.

-Wstawaj! - powtórzył kapitan głośniej. Dziewczyna wpatrywała się bezsilnie w linię wyrysowaną kredą.

Cain powiedział jej rzeczy, których nie miał prawa wiedzieć. Wyczytał prawdę z jej oczu. A skoro poznał jej przeszłość... Zaszlochała z bólem. Wstydziła się tego, że zdradziła mu prawdę, wstydziła się również łez spływających po policzkach i nosie. Koniec. Jej walka dobiegła końca.

- Celaena - powiedział łagodnie Chaol.

Wtedy usłyszała chrobot i ujrzała jego dłoń przesuwającą się po płytkach. Zatrzymała się tuż przy linii.

- Celaena - szepnął ponownie, a w jego głosie słychać było ból. Ból oraz nadzieję. Cały świat zabójczym sprowadził się do dwóch rzeczy - jego wyciągniętej ręki oraz nadziei, że po drugiej stronie linii czeka na nią coś lepszego.

Ledwie poruszyła ramieniem, a przed jej oczami pojawiły się błyski. Wyciągała jednak dłoń coraz dalej, aż jej palce dotknęły linii i zamarły, dwa centymetry od ręki Chaola. Oddzielała je gruba kreska wyrysowana kredą.

Uniosła głowę, aby spojrzeć mu w twarz. Jego oczy lśniły srebrem.

- Wstawaj - powiedział.

W tej chwili nie liczyło się dla niej nic poza tym, co ujrzała w jego obliczu. Poruszyła się i jej ciało natychmiast eksplodowało bólem. Zaszlochała i znieruchomiła, ale nadal wpatrywała się w brązowe oczy mężczyzny i mocno zaciśnięte usta, które rozwarły się i wyszeptaly: - Wstawaj.

Cofnęła rękę i oparła dłoń o lodowatą ziemię. Nie spuszczać wzroku z twarzy kapitana, wsunęła drugą dłoń pod klatkę piersiową, zaciśnęła zęby, aby powstrzymać okrzyk bólu, i napięła mięśnie.

Uniosła się, choć ramię prawie odmówiło jej posłuszeństwa. Podkurczyła zdrową nogę i zaczęła się podnosić. Słyszała łomot kroków Caina. Niespodziewanie oczy Chaola otworzyły się szeroko.

Świat zawirował wokół, gdy wojownik złapał ją i raz jeszcze pchnął na wieżę zegarową. Twarz dziewczyny zderzyła się z kamieniem. Gdy otworzyła oczy, wszystko pochłonął mrok. Skądś wiedziała, że to nie kolejna halucynacja. Ujrzała to, co istniało za znanym jej światem. Wypita trucizna sprawiła, że jej umysł otworzył się na nowe poznanie.

Zobaczyła dwa stworzenia. Jedno z nich miało skrzydła i uśmiechało się do niej paskudnie.

Nie miała nawet czasu krzyknąć, gdy potwór wzbił się w powietrze. Cisnął ją na ziemię i smagnął pazurami. Przetoczyła się. Co się stało z jej światem? Gdzie się znalazła?

Pojawiały się kolejne stwory. Umarlacy demony, potwory, a każdy z nich chciał ją schwycić.

Wykrzykiwały jej imię. Większość z nich miała skrzydła, a nieliczne nieloty były

uzbrojone w przerażające pazury.

Cięty i szarpały jej ciało, usiłując wciągnąć ją do swojego królestwa. Wieża zegarowa przeistoczyła się w ziejący czernią portal. Celaena wiedziała, że zostanie pożarta. Ogarnęło ją przerażenie, jakiego nigdy dotąd nie doznała. Zakryła głowę, wierzgała, próbując się bronić. Co się stało z jej światem? Ile trucizny wypila? Czekala ją śmierć.

„Śmierć lub wolność”.

W jej umyśle furia połączyła się z zaciekłością. Machnęła wolnym ramieniem i uderzyła w widmowe oblicze z płonącymi oczami. Czerń zafalowała i znów wyłoniła się twarz Caina. Pojawiło się słońce. Wróciła do rzeczywistości. Ile czasu jej zostało do kolejnej fali halucynacji?

Cain chciał pochwycić ją za gardło, ale odsunęła się. Wojownik zdążył jedynie złapać Oko Eleny i z głośnym trzaskiem zerwał jej amulet z szyi.

Błask słoneczny znikł. Trucizna znów zapanowała nad jej umysłem, a Celaena ujrzala armię umarłych. Widmowa postać, która jeszcze przed momentem była Cainem, uniosła ramię i upuściła amulet na ziemię.

Nadchodzili. Jej chwile były policzone.

Dorian wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w Celaenę, która szamotała się na ziemi, usiłując opędzić się od koszmarów, które tylko ona widziała. Co się z nią stało? Czyżby dodano jej coś do wina? W postawie Caina stojącego nad dziewczyną i uśmiechającego się szeroko również było coś dziwnego. Czy... Czy tam naprawdę działo się coś, co tylko oni dwoje mogli zobaczyć?

Zabójczynie wrzasnęła. Księżę nigdy nie słyszał równie potwornego okrzyku.

- Przerwij to - powiedział do podnoszącego się Chaola, ale jego przyjaciel wpatrywał się tępo w miotającą się dziewczynę. Był blady jak ściana.

Celaena wierzgała i wymachiwała ramionami, a Cain przykucnął przy niej i uderzył ją w twarz.

Rany zabójczynie broczyły krwią. Dorian wiedział, że walka będzie trwała, dopóki ojciec jej nie przerwie albo dziewczyna nie straci przytomności. Albo życia. Napomniawszy się, że jakakolwiek interwencja -nawet stwierdzenie, że dodano jej trucizny do wina - pociągnie za sobą jej dyskwalifikację.

Celaena odczołgiwała się jak najdalej od Caina. Na płytce areny ściekała krew zmieszana ze śliną.

Ktoś zatrzymał się tuż obok Doriana i gwałtownie wciągnął powietrze. Księżę od razu poznał, że była to Nehemm. Powiedziała coś w Eyllwe i podeszła na skraj areny. Jej dłonie, niemal niewidoczne wśród fałd płaszcza, szybko kreśliły jakieś znaki w powietrzu.

Przycajony Cain podszedł do przeciwniczki. Ciężko oddychała, a jej twarz była blada i pomazana krwią, ale udało jej się uklęknąć. Jej oczy zaszyły mgłą. Wpatrywała się w jakiś niewidoczny, odległy punkt.

Czekała na niego. Czekala, aż ją... Aż ją zabije.

\* \* \*

Celaena klęczała i usiłowała nabrać tchu. Nie była już w stanie odepchnąć od siebie halucynacji i wrócić do rzeczywistości. Otaczający ją zmarli zastygli w oczekiwaniu Widmo, które kiedyś było Cainem, stało w pobliżu i przyglądało się jej Jedyńą rozpoznawalną cechą w jego wyglądzie były płonące oczy. Ciemność falowała wokół niego niczym strzępy materiału na wietrze. Niebawem zginie. Światło i mrok. Życie i śmierć. Gdzie jest moje miejsce? . Ta myśl przeszła ciało Celaeny niczym potężny impuls elektryczny. Jej dłonie zaczęły macać dokoła w poszukiwaniu jakiejś broni.

Nie umrze w ten sposób. Znajdzie jakiś pomysł, aby przeżyć.

„Nie będę się bać”.

Szeptala te słowa co rano w Endovier, ale czy przydadzą się jej teraz?

Zaatakował ją jakiś skrzydlaty demon. Z ust zabójczym wyrwał się dziki wrzask, ale tym razem nie był to okrzyk przerażenia, lecz wołanie o pomoc.

Demon machnął skrzydłami i odskoczył, jakby jej wrzask go wystraszył. Cain nakazał mu gestem, aby znów natarł na dziewczynę.

Wtedy wydarzyło się coś dziwnego.

Wszędzie wokół pojawiły się drzwi. Jedne były z drewna, inne z żelaza, jeszcze inne z powietrza i magii. Wszystkie stanęły otworem.

Z innego świata zstąpiła Elena, skąpana w złocistym blasku. Włosy pradawnej królowej lśniły niczym spadające gwiazdy mknące ku Erilei.

Cain chichotał, podchodząc do ciężko dyszącej zabójczym. Uniósł miecz, aby pchnąć ją w pierś.

Elena ruszyła naprzód i roztrąciła szeregi umarłych.

Klinga mężczyzny opadła.

Nagły powiew wiatru uderzył w pierś ogromnego wojownika tak gwałtownie, że padł na ziemię.

Miecz wyleciał z jego dłoni i upadł gdzieś na podwyższeniu, ale Celaena, uwięziona w ciemnym, przerażającym świetle, widziała tylko królową, która wpadła na Caina i przewróciła go na ziemię.

Martwi zwarli szeregi i zaatakowali, ale było już za późno.

Wokół Eleny eksplodowało złociste światło, które zakryło ją i Celaenę, a martwych zmusiło do cofnięcia się.

Na arenie wciąż szalał ogłuszający wiatr, którego siła zaskoczyła wszystkich zgromadzonych.

Widzowie zasłonili twarze, a wiatr wył i ryczał.

Demony zaskrzeczały i ruszyły do ataku. Wtem brzęknęła stal i któryś z nich padł. Ze złocistego ostrza ściekała czarna krew. Królowa Elena wykrzywiła usta i uniosła broń. Rzuciła wyzwanie siłom ciemności. Dawała im do zrozumienia, że ci, którzy się zbliżą, poznają rozmiary jej gniewu.

Celaena traciła przytomność, ale wciąż widziała gwiazdną koronę połyskującą na głowie kobiety i jej srebrzystą zbroję, lśniąca niczym samotny płomień w ciemnościach. Demony wrzasnęły i Elena wyciągnęła dłoń. Wystrzelił z niej strumień złotego światła, który utworzył mur między nią a martwymi. Królowa wykorzystała ten moment, aby podbiec do Celaeny. Ujęła jej twarz w dłonie.

- Nie mogę cię chronić - szepnęła. Jej skóra emanowała blaskiem, twarz wydawała się piękniejsza, a rysy ostrzejsze. Dziedzictwo Fae objawiło się w pełni. - Nie mogę obdarzyć cię moją siłą - dodała i przesunęła palec po czole rannej. - Ale mogę usunąć tę truciznę z twojego ciała.

Gdzieś za nimi Cain usiłował się podnieść, ale wiatr nacierał nań ze wszystkich stron i nie pozwalał mu się ruszyć.

Podmuch wiatru poruszył drugą część złamanego kija. Ułomek toczył się, postukując, aż zastygł zaledwie metr od zabójczym.

Elena położyła dłoń na czole Celaeny.

- Weź go - poleciła.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń. Była zawieszona między światłami - w jednej chwili widziała zalaną słońcem arenę, a potem bezbrzeżny mrok. Stłumiła wrzask bólu i powoli przesuwała ramię, aż wreszcie dotknęła gładkiego, rzeźbionego drewna. Ból był nie do zniesienia.

- Gdy efekty działania trucizny znikną, przestaniesz mnie widzieć. Nie będziesz również widziała demonów - powiedziała królowa, kreśląc znaki na czole zabójczym.

Cain podniósł miecz i spojrzał na króla. Ten skinął głową. Elena ponownie ujęła twarz dziewczyny w swoje dłonie.

- Nie bój się.

Martwi, oddzieleni od nich złocistą ścianą, wrzeszczeli i zawodzili imię Celaeny, ale wojownik przeszedł przez mur bez trudu i roztrzaskał go na kawałki. Nadal było widać owe mroczne widmo, które w nim zamieszkało.

- Niezłe sztuczki, Wasza Wysokość - powiedział. - Ale, niestety, to tylko sztuczki.

Królowa zerwała się na równe nogi i zagroziła mu własnym ciałem drogę do Celaeny. Wokół ogromnej postaci mężczyzny falowały cienie, a oczy przypominające rozżarzone węgle

zajaśniały.

Nie spuszczać wzroku z zabójczym, powiedział: - Zostaliście tu sprowadzeni. Wszyscy co do jednego. Staliście się uczestnikami niedokończonej gry. Moi przyjaciele - wskazał przy tych słowach zmarłych - opowiedzieli mi o tym.

- Odejdź! - warknęła Elena i nakreśliła znak palcami. Z jej dłoni wystrzeliło błękitne światło.

Cain zawył, gdy strumień wgrzył się w jego ciało i zaczął ciąć ową mroczną istotę na strzępy.

Widmo po chwili znikło i pozostał jedynie kłębiący się tłum martwych i potępionych. Zaatakowali, ale Elena, oddychając z trudem przez zaciśnięte zęby, odtworzyła złocistą tarczę. Potem opadła na kolana i złapała Celaenę za ramiona.

- Efekty działania trucizny niemalże znikły - powiedziała.

Świat wokół nich zaczął jaśnieć. Tu i ówdzie przebijały już promienie światła słonecznego.

Dziewczyna pokiwała głową. Uspokajała się, a w miejsce paniki zaczynał pojawiać się ból. Czowała chłód zimy, ból nogi i ciepłą krew lepiącą się do ciała. Dlaczego Elena się tu zjawiała? Co robiła Nehemia na skraju areny i dlaczego poruszała tak dziwnie rękami?

- Wstawaj! - poleciła jej królowa. Stawała się coraz bardziej przeźroczysta. Jej dłonie zaczęły się oddalać od policzków dziewczyny, a niebo zalało białe światło. Trucizna krążąca w żyłach zabójczym znikła bez śladu.

Cain, który na powrót stał się mężczyzną z krwi i kości, zbliżał się do leżącej na ziemi Celaeny.

Ból, ból, wszechwładny ból. Ból emanujący z nogi, tętniący w głowie, przesywający ramiona, barki, zebra...

- Wstawaj! - szepnęła Elena i zniknęła. Świat pojawił się na nowo.

Wojownik był blisko, ale tym razem nie otaczały go cienie. Dziewczyna złapała ułamany koniec kija. Widziała już wyraźnie.

Dygocząc na całym ciele, zaczęła się podnosić.

Celaena nie mogła zaufać swojej prawej nodze, ale mimo to zacisnęła zęby i wstała. Napięła mięśnie. Cain zatrzymał się.

Wiatr pieścił policzki zabójczym i unosił jej włosy, które przypominały strumień złota. „Nie będę się bać”.

Znak wyrysowany na jej czole emanował oślepiającym błękitnym światłem.

- Co ty masz na twarzy? - spytał wojownik.

Król zmarszczył brwi i podniósł się, a stojąca w pobliżu Nehemia aż westchnęła ze zdumienia.

Zabójczyni uniosła obolałe, niemal bezużyteczne ramię i otarła usta z krwi. Cain warknął i uniósł miecz, aby ściąć jej głowę.

Celaena ruszyła do przodu szybko niczym strzała Deanny.

Wojownik otworzył szeroko oczy, gdy zabójczyni wbiła ułamany koniec kija w jego prawy bok, dokładnie w to miejsce, które wcześniej wskazał jej Chaol.

Szarpnęła. Z rany mężczyzny trysnęła krew. Cain zatoczył się, łapiąc się za zębra.

Dziewczyna w jednej chwili zapomniała o bólu, strachu i tyranie, który mrocznym wzrokiem wpatrywał się w płonące znamię na jej czole. Odskoczyła i cięła ostrym końcem kija po ramieniu rywala, przerabując skórę, mięśnie i ścięgna. Góral próbował dosięgnąć jej drugą ręką, ale zabójczyni usunęła się w porę w bok i zacięła go również z drugiej strony.

Cain rzucił się do desperackiego ataku, ale Celaena umknęła mu z drogi. Wojownik stracił równowagę i przewrócił się. Zabójczyni wbiła mu stopę w plecy, a gdy uniósł głowę, uświadomił sobie, że jego przeciwniczka trzyma ostry koniec kija przy jego szyi.

- Rusz się, a wykroję ci drugi uśmiech - warknęła. Szczęka bolała ją niemiłosiernie.

Mężczyzna nie poruszał się. Celaena była gotowa przysiąc, że przez moment jego oczy zapłonęły niczym węgle. Przemknęło jej przez myśl, aby go zabić - nie chciała, żeby opowiedział wszystkim o niej, o jej rodzicach, o Znakach Wyrda i ich mocy. Gdyby król się o tym dowiedział... Jej dłonie drżały, ale z najwyższym trudem poskromiła pokusę wbicia rywalowi końca kija w szyję. Zamiast tego zwróciła posiniaczoną twarz ku królowi.

Członkowie rady zaczęli nerwowo bić brawo. Nikt z nich nie widział całości przedstawienia, nikt nie widział cieni tańczących wśród wiatrów. Monarcha przyglądał się jej badawczo, a Celaena wytrzymała wszystkie siły, aby nie paść przed nim na kolana. Każda sekunda ciszy była równie ciężka do zniesienia jak uderzenie w brzuch. Czyżby król zastanawiał się nad innym sposobem zakończenia turnieju? Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim mężczyzna wreszcie zabrał głos:

- Zwycięzcą turnieju jest kandydatka mojego syna - warknął.

Świat zawirował, ziemia usunęła się jej spod stóp.

Wygrała. Zwyciężyła! Była wolna, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe. Zostanie Królewską Obrończynią, a potem odzyska wolność!

Świadomość ta przytłoczyła ją znienacka. Upuściła zakrwawiony ułomek na ziemię i zdjęła stopę z karku Caina. Schodziła z areny powoli, oddychając ciężko i powłócząc ranną nogą. Przeżyła. Elena ją ocaliła. I...

I zwyciężyła.

Nehemia stała dokładnie tam, gdzie wcześniej. Uśmiechnęła się do niej słabo, a potem...

A potem osunęła się na ziemię. Jej ochroniarze natychmiast do niej przypadli. Celaena również chciała podbiec do przyjaciółki, ale noga odmówiła jej posłuszeństwa i upadła na płytki.

Dorian drgnął, jakby nagle strząsnął z siebie czar. Zerwał się i padł na kolana przy zabójczyni, szepcząc jej imię.

Celaena ledwie go jednak słyszała. Leżała skulona na ziemi, a po jej policzkach płynęły gorące łzy.

Zwyciężyła. Pomimo bólu zaczęła się śmiać.

\* \* \*

Zabójczyni leżała na ziemi i śmiała się cicho do siebie, a Dorian oglądał jej ciało. Rana na udzie nadal krwawiła, jedno z ramion było bezwładne, a na twarzy i rękach dziewczyny roilo się od skaleczeń i szybko rosnących siniaków. Cain stał tuż obok z twarzą wykrzywioną furią. Przyciskał dłoń do rany, a spomiędzy jego palców ściekała krew. Niech cierpi.

- Potrzebny jej uzdrowiciel! - zawołał Dorian do ojca. Król nie odpowiedział. - Hej, ty, chłopcze! - warknął księżę do najbliższego pazia. - Sprowadź uzdrowiciela! Najszybciej jak się da!

Następca tronu oddychał z trudem. Wyrzucał sobie, że nie zatrzymał walki, gdy Cain uderzył

Celaenę po raz pierwszy. Powinien był coś zrobić! Przecież nie było wątpliwości, że podano jej truciznę. Ona z pewnością by mu pomogła. Nie zawahałaby się ani chwili. Nawet Chaol przyszedł jej z pomocą. Przecież uklękł przy kręgu.

Kto jej podał truciznę?

Dorian otoczył zabójczynię ramieniem i spojrzał na Kaltain i Perringtona. Na moment całkiem zapomniał o ojcu i nie zauważył spojrzenia, jakie władca wymienił z Cainem. Wojownik wyjął sztylet.

Nie umknęło to jednak Chaolowi.

Góral uniósł broń, aby wbić ostrze w plecy dziewczyny.

Kapitan nie zastanawiał się ani sekundy. Skoczył naprzód, zasłonił Celaenę własnym ciałem i wbił miecz w serce Caina.

Krew mężczyzny, cuchnąca śmiercią i rozkładem, obryzgała ramiona, twarz i ubranie, Westfalia.

Wojownik z łoskotem osunął się na ziemię.

Zapadła cisza. Chaol patrzył, jak z ust ogromnego górala wydobywa się ostatni dech, a z jego ciała uchodzi życie. Gdy jego oczy ostatecznie zaszyły mgłą, kapitan wypuścił z dłoni miecz, który z brzękiem padł na posadzkę. Osunął się na kolana obok trupa Caina. Nie mógł oderwać wzroku od swoich zbroczonych krwią dłoni.

Cóż on zrobił najlepszego? Zabił Caina!

- Chaol - szepnął Dorian.

Celaena, którą wciąż tulił w ramionach, ucichła.

- Co ja zrobiłem? - spytał cicho Westfall. Zabójczym jęknęła i zaczęła się trząść.

Zjawiło się dwóch strażników, którzy podnieśli kapitana i odprowadzili go w stronę zamku. Chaol nadal wpatrywał się w swoje dłonie.

Dorian patrzył przez chwilę w ślad za przyjacielem, a potem znów skupił uwagę na dziewczynie.

Ojciec tymczasem wrzeszczał na kogoś.

Ciałem Celaeny wstrząsały coraz silniejsze dreszcze. Jej rany nadal broczyły krwią.

- Nie powinien był go zabijać... - szeptała gorączkowo. - Teraz będzie musiał...

Odetchnęła z trudem.

- Ona mnie uratowała - jęknęła i skryła twarz na piersi księcia. - Dorian, ona usunęła ze

mnie truciznę. Ona... Ona... Och, na bogów, ja chyba nawet nie wiem, co się tak naprawdę stało...

Następca tronu również nie miał pojęcia, o czym dziewczyna mówi, i tylko przytulił ją mocniej.

Czuł na sobie ciężar spojrzeń wszystkich członków rady. Wiedział, że doradcy jego ojca chciwie słuchają każdego słowa zabójczym i śledzą każdy jego ruch.

„Niech ich szlag!” - pomyślał i ucałował jej włosy.

Znak na jej czole z wolna przygasał. Jaka była jego moc? Jak należało rozumieć to, co się wydarzyło na arenie? Cain dotknął Celaenę do żywego, gdy wspomniał jej rodziców. Całkiem straciła wówczas panowanie nad sobą. Dorian nigdy nie widział jej w takim stanie.

Nadal był wściekły na siebie za to, że nie interweniował, i zamiast tego tylko przyglądał się walce jak ostatni tchórz. Postanowił, że wynagrodzi jej to. Dołoży wszelkich starań, aby dziewczyna została uwolniona, a potem... A potem...

Nie stawiała oporu, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do jej komnat, przykazawszy lekarzowi, aby udał się za nimi. Miał dość polityki i intryg. Kochał tę dziewczynę i wiedział, że nic ich nie rozdzieli, ani król, ani imperium ani jakkolwiek inna przeszkoda.

„Dość tego - myślał. - Jeśli ktoś będzie próbował mi ją odebrać, rozszarpie cały świat gołymi rękami”.

Z jakichś powodów ta myśl nie budziła w nim lęku.

\* \* \*

Kaltain patrzyła z niedowierzaniem i rozpaczą, jak Dorian niesie szlochającą zabójczynię na rękach. Jak to możliwe, że pokonała Caina mimo wypitej trucizny? Dlaczego wciąż żyła?

Perrington siedział pogrążony w myślach obok wściekłego monarchy. Członkowie rady pisali coś pośpiesznie. Lady Rompier wyciągnęła pustą fiolkę z kieszeni. Przecież dawka, którą wręczył jej mężczyzna, powinna była wystarczyć, aby poważnie utrudnić zabójczym walkę. Przecież Dorian powinien teraz szlochać nad jej trupem, a ona powinna go tulić i pocieszać! Ból w jej głowie eksplodował ze zdwojoną siłą. Był tak potężny, że świat naokoło pociemniał, a ona przestała logicznie myśleć.

Bez wahania podeszła do Perringtona, nachyliła się i syknęła mu do ucha: - Mówiłeś, że tyle wystarczy. - Z trudem powstrzymywała się, aby nie zacząć wrzeszczeć. -

Mówiłeś, że taka dawka tej przeklętej trucizny wystarczy aż nadto!

Król i książę Perrington wpatrywali się w nią, a członkowie rady spojrzeli po sobie. Kaltain wyprostowała się, a Perrington powoli podniósł się ze swojego krzesła.

- Co ty masz w ręku? - spytał nieco za głośno.

- Dobrze wiesz! - wyszczała kobieta, wciąż usiłując mówić cicho, choć ból głowy przeistoczył się w ogłuszający ryk. Nie potrafiła już zapanować nad sobą; czuła, że lada chwila ulegnie furii wzrastającej w jej sercu. - To fiołka po tej przeklętej truciznie, którą mi dałeś - wychrypiała, nie chcąc, aby usłyszał ją ktokolwiek poza nim.

- Po truciznie? - Mężczyzna zapytał tak głośno, że Kaltain aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Otrułaś ją? Dlaczego?

Z tymi słowami skinął na trzech strażników.

Dlaczego król się nie odzywał? Dlaczego nie przyszedł jej z pomocą? Przecież Perrington wręczył jej truciznę z rozkazu władcy, prawda? Członkowie rady szeptali między sobą i obrzucali ją oskarżycielskimi spojrzeniami.

- To ty mi ją dałeś! - powiedziała do Perringtona. Mężczyzna zmarszczył jasne, niemal pomarańczowe brwi.

- O czym ty mówisz? - spytał.

- Ty podstępny sukinsynu! - Kaltain przypadła do niego. -Zabierzcie ją! - rzekł książę Perrington ze spokojem, jakby miał do czynienia z histeryzującą służącą, jakby lady Rompier była dla niego powietrzem. - Mówiłem wam, panie - szepnął królowi do ucha - że ona zrobi absolutnie wszystko, aby zdobyć serce nastę...

Resztę słów zagłuszyły krzyki Kaltain, która szamotała się i usiłowała wyrwać strażnikom. Perrington śledził całe zajście bez śladu emocji na twarzy.

- Wasza Wysokość, błagam! - wołała kobieta, próbując się uwolnić. - Jego Książęca Mość powiedział, że to wy...

Perrington odwrócił głowę.

- Zabiję cię! - wrzasnęła do niego. Jeszcze raz spojrzała błagalnie na króla, ale on również odwrócił wzrok. Na jego obliczu malował się niesmak i Kaltain zrozumiała, że nie wysłucha jej, bez względu na to, jak przedstawia się prawda. Perrington zbyt dobrze zaplanował swoją intrygę, a ona odegrała w niej główną rolę. Udawał zauroczonego idiotę tylko i wyłącznie po to, aby na koniec wbić jej sztylet w plecy.

Lady Rompier miotła się i szarpała, ale strażnicy trzymali ją mocno, a stół królewski oddalał się coraz bardziej. Gdy była już przy wrotach zamkowych, książę Perrington uśmiechnął się do niej szyderczo. Wszystkie plany Kaltain legły w gruzach.

Następnego dnia rano Dorian stanął przed obliczem ojca. Z wysoko podniesionym podbródkiem wytrzymywał jego spojrzenie. Czas mijał, a księżę nadal nie odwracał głowy. Nie miał zamiaru ulec królowi po tym, jak pozwolił Cainowi igrać z Celaeną i krzywdzić ją tak długo, choć nie było wątpliwości, że podano jej truciznę. Cudem nie stracił panowania nad sobą, ale kierował się względami praktycznymi. Ta audyencja u ojca była niezwykle ważna.

- No i? - spytał w końcu król.

- Chciałbym wiedzieć, co się stanie z Chaolem. Ciemne oczy ojca zabłyśły.

- A twoim zdaniem, co powinno się z nim stać?

- Nic - rzekł Dorian. - Myślę, że zabił Caina, broniąc Cel... broniąc zabójczym.

-Uważasz, że życie zabójczym jest warte tyle samo, co życie żołnierza?

Szafirowe spojrzenie księcia pociemniało.

- Nie, ale sądzę, że wbijanie zwyciężczyni noża w plecy to zachowanie niehonorowe - rzekł.

„To Kaltain otruła Celaenę, ale jeśli kiedyś dowiem się, że Perrington bądź mój ojciec przymknęli na to oko, a może nawet maczali w tym palce, to...” - pomyślał i zacisnął pięści.

- Niehonorowe? - Król Adarlanu pogładził brodę. - Czy mnie również przeszyłbyś mieczem, gdybym próbował ją w ten sposób zabić?

- Jesteś moim ojcem - odpowiedział Dorian ostrożnie. -Uznałbym, że dokonujesz słusznego wyboru.

- Ależ z ciebie przebiegły kłamca! Jeszcze trochę i dorównasz Perringtonowi!

- A więc nie ukarzesz Chaola?

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym się pozbawić doskonałego kapitana Gwardii.

Następca tronu westchnął.

- Dziękuję, ojcie - rzekł z nieudawaną szczerością.

- Jeszcze coś? - spytał król od niechcenia.

-Ja... - Księżę spojrział w okno, a potem raz jeszcze na swojego ojca i zebrał się na odwagę. Był jeszcze jeden powód, dla którego stanął przed jego obliczem. - Ja chciałbym zapytać o to, co masz zamiar zrobić z zabójczynią.

Na twarzy króla pojawił się uśmiech, który zmroził Dorianowi krew w żyłach.

- Z zabójczynią... - Monarcha się zadumał. - Raczej mi nie zaimponowała umiejętnościami podczas walk finałowych. Nie wiem, czy mogę obsadzić stanowisko Królewskiego Obrońcy beczącą babą. I nie mów mi, że podano jej truciznę. Gdyby naprawdę była taka dobra, zauważyłaby truciznę przed wychyleniem kielicha. Może należałoby ją odesłać do Endovier?

Gniew Doriana przybierał na sile z oszałamiającą prędkością.

- Mylisz się co do niej - rzekł, ale zrezygnował i pokręcił głową. - Bez względu na to, co powiem, i tak jej nie docenisz.

- Zabójca to dla mnie potwór i nie widzę powodu, dla którego miałbym myśleć inaczej. Została tu sprowadzona tylko po to, aby spełnić moją zachciankę. Nie życzę sobie, aby angażowała się w życie mojego syna czy losy imperium.

Dorian odstąpił zęby. Nigdy dotąd nie ośmielił się spoglądać na ojca z taką wrogością, ale sprawiło mu to przyjemność. Spoglądał na mężczyznę, który zasiadał na tronie, i zastanawiał się, czy ten zaczął już go uważać za zagrożenie. Ku swojemu zaskoczeniu uświadomił sobie, że król nie zwraca na niego większej uwagi.

„Być może nadszedł czas, abym zaczął podważać jego autorytet”.

- Ona nie jest potworem - powiedział. - Chciała jedynie przeżyć.

- Przeżyć? A więc tak to nazwała? Cóż za kłamstwo. Przeżyć można na wiele sposobów, ale ta dziewczyna postanowiła, że będzie w tym celu zabijać. Ba, spodobało jej się to. Całkiem cię omotała, nieprawdaż? Och, sprytna z niej bestia. Gdyby przyszła na świat jako mężczyzna, zostałaby genialnym politykiem!

- Nie wiesz, o czym mówisz - warknął głucho Dorian. - Nic mnie z nią nie wiąże.

Ledwie wypowiedział te słowa, już zrozumiał, że popełnił wielki błąd. Wiedział, że ojciec odkrył jego wielką słabość - lęk przed utratą Celaeny. Dłonie, do tej pory mocno zaciśnięte, rozwarły się i zawisły bezwładnie.

Król Adarlanu wpatrywał się w następcę tronu.

- Jak znajdę czas, opracuję dla niej umowę. Póki co, radzę ci, abyś trzymał w tej sprawie gębę na kłódkę, chłopcze.

Dorian poczuł, że zalewa go zimna wściekłość, ale w tej samej chwili przypomniał sobie Nehemię wręczającą Celaenie swój kij. Księżniczka Eyllwe była mądrą kobietą i zdawała sobie sprawę z potęgi symboli. Dziewczyna zdobyła tytuł Królewskiej Obrończyni, władając bronią z Eyllwe.

Nehemia przypuszczalnie nie miała szans na zwycięstwo w swojej grze, ale sam fakt, że w ogóle ją rozpoczęła, zasługiwał na szacunek. Dorian podziwiał jej odwagę.

Być może któregoś dnia i on zdobędzie się na odwagę i zażąda, aby ojciec zadośćuczynił za śmierć tylu ludzi z Eyllwe. Ale nie dzisiaj. Póki co było to niemożliwe. A może warto rozpocząć walkę tu i teraz?

Uniósł wysoko głowę i spojrzał na króla.

- Perrington chce wykorzystać Nehemię jako zakładniczkę, aby wymóc posłuszeństwo na buntownikach z Eyllwe.

Monarcha przechylił głowę.

- Doprawdy? Interesujący pomysł. Zgadzasz się z taką polityką?

Dłonie Doriana były spocone z nerwów, ale mimo to zachował obojętną twarz i rzekł: - Nie, nie zgadzam się. Sądzę, że stać nas na więcej.

- Tak? A wiesz, ilu żołnierzy poległo z rąk tych buntowników? Wiesz, jakie straty finansowe ponieśliśmy?

- Wiem, ale wykorzystanie Nehemii jako karty przetargowej pociąga za sobą spore ryzyko.

Buntownicy mogą przecież poszukać sojuszników w innych podbitych królestwach. Co więcej, Nehemia jest kochana przez swoich rodaków. To prawda, że jak dotąd straciliśmy wielu ludzi i mnóstwo zasobów za sprawą buntowników, ale stracimy o wiele więcej, gdy polityka Perringtona doprowadzi do wybuchu powstania zbrojnego. O wiele bardziej oplaca się zdobyć przychyłność Nehemii. Powinniśmy nawiązać z nią współpracę i spróbować wraz z nią skłonić buntowników do odłożenia broni. Jeśli zatrzymamy ją w charakterze zakładniczki, ten plan nigdy się nie powiedzie.

Zapadła cisza. Ojciec wpatrywał się w syna, a Dorian ze wszystkich sił usiłował się nie wiercić.

Każde uderzenie jego serca wydawało mu się równie potężne jak cios młotem.

W końcu jego ojciec skinął głową.

- Każę Perringtonowi zrezygnować z tego pomysłu. Książę z trudem powstrzymał westchnienie pełne ulgi. Na jego twarzy nadal nie było widać żadnych emocji.

- Dziękuję, że wysłuchałeś mojej opinii - rzekł obojętnym tonem.

Król nie odpowiedział. Nie czekając na jego pozwolenie, następca tronu odwrócił się i wyszedł.

\* \* \*

Gdy Celaena otworzyła oczy, jej bark i nogę natychmiast przeszył silny ból. Opanowała grymas i rozejrzała się po pomieszczeniu. Leżała przykryta kilkoma kocami, a jej rany owinięto bandażami.

Zegar na kominku wskazywał pierwszą po południu.

Dziewczyna otworzyła usta i natychmiast odezwał się ból szczęki. Nie potrzebowała lustra, aby wiedzieć, że ma mnóstwo paskudnych siniaków. Zmarszczyła brwi, a ból natychmiast przybrał na sile.

Bez wątpienia wyglądała okropnie. Usiłowała usiąść, ale nie udało jej się. Wszystko ją bolało.

Jej ramię było umieszczone w temblaku, a udo zapiekło ostro, gdy poruszyła nogą. Nie pamiętała, co się działo po wczorajszej walce, ale przynajmniej wiedziała, że żyje. Nie pokonał jej Cain, nie zgładzono jej również z polecenia króla.

Przez całą noc jej sny nawiedzały Nehemia oraz Elena, choć często - częściej, niż by sobie tego życzyła - przesłaniały je wizje pełne demonów i zmarłych. Pojawiły się również wspomnienia tego, o czym mówił Cain, koszmary tak okropne, że pomimo bólu i wyczerpania ledwie mogła zmrużyć oko.

Zastanawiała się, co się stało z amuletem podarowanym jej przez Elenę. Miała wrażenie, że to jego brak wywoływał owe koszmary. Choć Cain już nie żył, oddałaby wiele, aby odzyskać naszyjnik.

Drzwi uchyliły się i dziewczyna ujrzała Nehemię. Księżniczka uśmiechnęła się lekko, weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Strzała uniosła łebek i zaczęła merdać ogonem, uderzając nim rytmicznie o łóżko.

- Cześć - powiedziała zabójczynie w Eyllwe.

- Jak się czujesz? - spytała księżniczka. Mówiła we wspólnym języku bez śladu obcego akcentu.

Strzała wspięła się na ranne nogi Celaeny, aby przywitać się z gościem.

- Dokładnie tak, jak wyglądam - odparła dziewczyna. Każde słowo wywoływało ból w okolicach ust.

Nehemia usiadła na skraju łóżka. Nawet delikatne ugięcie materaca wywołało nową falę bólu.

Celaena skrzywiła się. Wiedziała, że długo nie wróci do formy. Strzała, która zdążyła już obwąchać i wylizać twarz księżniczki, zwinęła się w kłębek między nimi i zasnęła. Zabójczynie zanurzyła palce w miękkiej niczym aksamit skórze za uszami pieska.

- Nie będę owijać w bawełnę - rzekła Nehemia. - To ja uratowałam ci życie podczas pojedynku.

Celaena jak przez mgłę pamiętała księżniczkę kreślącą dziwne symbole w powietrzu.

- A więc to nie były zwidy? I... I ty też to wszystko widziałas, prawda? - spytała. Chciała się podnieść, ale nie udało jej się przesunąć ciała nawet o centymetr.

- To nie były zwidy - rzekła Nehemia. - I nie mylisz się. Widziałam wszystko to, co ty. Dysponuję pewnym darem, dzięki któremu widzę więcej od zwykłych śmiertelników. Ty ujrzałaś to wszystko dzięki krwawnikowi, który Kaltain dodała do kielicha z winem. Zobaczyłaś to, co czai się poza skrajem tego świata. Nie sądzę, aby Kaltain o to chodziło, ale niemniej jednak taki efekt wywołała trucizna zmieszana z twoją krwią. Magia przyzywa magię.

Celaena drgnęła, słysząc jej słowa.

- Dlaczego tak długo udawałaś, że nie znasz naszej mowy? - spytała. Chciała jak najszybciej zmienić temat, ale z drugiej strony musiała się dowiedzieć prawdy w kwestii, która nadal sprawiała jej ból.

- Z początku chciałam się w ten sposób chronić - powiedziała Nehemia i delikatnie położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Zdziwiłabyś się, ile ludzie są w stanie wypaplać, gdy sądzą, że ich nie rozumiesz. Dopiero gdy się zaprzyjaźniłyśmy, moja gra z dnia na dzień zaczęła być coraz trudniejsza.

- To dlaczego zmusiłaś mnie, abym cię uczyła? Księżniczka spojrzała na sufit.

- Bo potrzebowałam przyjaciółki. Bo cię polubiłam.

- A więc ty naprawdę czytałaś książkę, kiedy spotkałyśmy się w bibliotece? Nehemia pokiwała głową.

-Ja... Ja sprawdzałam pewne fakty. Musiałam poczytać o Znakach Wyrda, jak wy je nazywacie.

Skłamałam, gdy powiedziałam, że nic o nich nie wiem. Wiem, jak je odczytywać. Wiem również, jak z nich korzystać. Od wielu pokoleń zna je cała moja rodzina, ale utrzymujemy ten fakt w tajemnicy. Wykorzystujemy je tylko i wyłącznie jako ostateczną broń w walce ze złem lub najpoważniejszymi chorobami. Tu zaś, w kraju, gdzie magia została wyjęta spod prawa... Cóż, choć Znaki Wyrda reprezentują inny rodzaj mocy, jestem przekonana, że zostałabym natychmiast uwięziona, gdyby ktoś się dowiedział, że znam ich tajemnicę.

Celaena znów spróbowała usiąść i zakłęła bezsilnie. Nawet najdrobniejszy ruch wywoływał ból tak silny, że groził utratą przytomności.

-I wykorzystujesz je?

Nehemia pokiwała z powagą głową.

- Utrzymujemy je w tajemnicy z uwagi na fakt, że kryją w sobie ogromną moc. Można ich używać zarówno do szerzenia dobra, jak i zła, ale większość ludzi woli za ich pomocą czynić zło. Niedługo po przybyciu do zamku nabrałam pewności, że ktoś wykorzystuje Znaki Wyrda, aby przywoływać demony z Innych Światów, krain leżących obok naszych. Ów idiota Cain poznał Znaki na tyle, aby móc przywoływać obce istoty, ale nie wiedział, jak je kontrolować i odsyłać. Przez całe miesiące ściagałam i niszczyłam przywołane przez niego potwory. To dlatego tak często byłam nieobecna.

Policzki Celaeny płonęły ze wstydu. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że to Nehemia zabija uczestników turnieju? Uniosła prawą dłoń i pokazała blizny.

- A więc to dlatego nie zapytałaś tej nocy, co mnie ugryzło. Ty... ty wykorzystywałaś Znaki Wyrda, aby mnie uleczyć?

- Nadal nie wiem, jak i gdzie natknęłaś się na ridderaka, ale myślę, że to opowieść na inną okazję - powiedziała księżniczka i cmoknęła. - A tak na marginesie, to ja rysowałam znaki pod twoim łóżkiem.

Celaena o mało nie podskoczyła. Syknęła, gdy jej ciało eksplodowało bólem.

- Ich przeznaczeniem była ochrona. Nie masz pojęcia, ile roboty miałam z rysowaniem ich na nowo po tym, jak je zmywałaś - oznajmiła Nehemia, a na jej pełnych ustach pojawił się uśmiech. -

Gdyby nie one, ridderak dopadłby cię znacznie szybciej.

- Dlaczego?

-Bo Cain cię nienawidził, rzecz jasna. Chciał cię wyłączyć z rywalizacji. Żałuję, że zginął, bo bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak nauczył się otwierać portale. Gdy za sprawą podanej ci trucizny zawisłaś między światami, wystarczyła jego obecność, aby zewsząd zbiegły się potwory, chcąc rozerwać cię na strzępy. Choć z drugiej strony sądzą, że zasłużył sobie na pchnięcie, które

wymierzył mu Chaol. Wyrządził przecież tyle zła!

Celaena spojrzała na drzwi sypialni i uświadomiła sobie, że nie widziała kapitana od wczoraj.

Czyżby król ukarał go za to, że przyszedł jej z pomocą?

- Temu człowiekowi zależy na tobie bardziej, niż oboje zdajecie sobie z tego sprawę - powiedziała Nehemia z uśmiechem na ustach. Na policzkach zabójczym pojawił się gorący rumieniec.

Księżniczka odkaszlnęła.

- Cóż, a może chciałabyś, abym ci opowiedziała, jak cię ocaliłam?

- Jeśli byłabyś taka uprzejma - odparła dziewczyna.

- Dzięki Znakom Wyrda byłam w stanie otworzyć portal do jednej z krain w Innych Światach.

Przepuściłam przez niego Elenę, pierwszą królową Adarlanu.

- Znasz ją? - Celaena uniosła brew.

- Nie, ale mimo to odpowiedziała na moje wezwanie. Nie w każdej krainie mieszkają mrok i śmierć. Niektóre światy są zamieszkałe przez dobre istoty, które w razie wielkiej potrzeby są gotowe przybyć do Erilei i przyjść nam z pomocą. Elena usłyszała twoje wołanie o pomoc na długo, zanim otworzyłam portal.

-Czy... Czy zwykły człowiek jest w stanie przejść do owych krain? - spytała Celaena, przypominając sobie Bramy Wyrda, o których czytała kilka miesięcy temu.

Nehemia przyglądała się jej bacznie.

- Nie wiem. Moja nauka nie dobiegła jeszcze końca. Królowa jednak nie weszła w pełni do naszego świata. Zatrzymała się w Świecie Pomiędzy, z którego ani ona, ani stworzenia mroku nie mogłyby przedrzeć się do naszej rzeczywistości. Otwarcie prawdziwego portalu, przez który można by w pełni przejść z jednego świata do drugiego, wymaga ogromnej ilości mocy, a portal i tak zamknąłby się po chwili. Cain mógł otworzyć go na chwilę, aby przepuścić na przykład ridderaka, ale stworzone przez niego przejścia błyskawicznie zniknęły. Ja więc musiałam otwierać je ponownie, aby odsyłać potwory. Od miesięcy bawimy się w kotka i myszkę. - Potarła skronie. - Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało - dodała.

- To Cain wezwał wszystkie te stworzenia, które pojawiły się podczas naszego pojedynku, nieprawdaż?

Nehemia zastanowiła się nad pytaniem.

- Może. Niewykluczone jednak, że już czekały.

- Ale ja widziałam je tylko dlatego, że Kaltain podała mi krwawnik.

- Nie wiem, Elentiyo. - Księżniczka westchnęła i podniosła się. - Wiem tylko tyle, że Cain poznał sekrety skrywane przez mój lud, sekrety mocy dawno zapomnianej w północnych krajach. I to martwi mnie najbardziej.

- Ale przecież Cain już nie żyje! - zawołała Celaena, a potem przełknęła ślinę. - Ale... Ale w tym miejscu... W owym Świecie Pomiędzy Cain nie wyglądał jak Cain. Przypominał bardziej demona.

Dlaczego?

- Być może zło, które przyzywał, wkradło się do jego duszy i przekształciło go w coś, czym nie był.

- Mówił o mnie. Jakby wiedział na mój temat wszystko! -szepnęła dziewczyna i zacisnęła dłonie na kółdrze.

W oczach Nehemii pojawił się nowy błysk.

- Bywa, że złe istoty mówią różne rzeczy tylko po to, aby namieszać nam w głowach, aby

ich słowa prześladowały nas długo po spotkaniu. Jestem przekonana, że Cain nie posiadałby się z radości na wieść o tym, że nadal przejmujesz się wygadywanymi przez niego bzdurami - powiedziała i poklepała przyjaciółkę po dłoni. - Nie daj mu tej satysfakcji. Wyrzuć te myśli ze swego umysłu.

- Przynajmniej król się o niczym nie dowiedział. Trudno mi sobie wyobrazić, co by zrobił, gdyby niespodziewanie otrzymał dostęp do takiej mocy.

- Ja zaś potrafię sobie wyobrazić wiele - mruknęła Nehemia. - Znasz ów Znak wypalony na twoim czole?

Celaena zeszywniała.

- Nie. A ty?

Księżniczka obrzuciła przyjaciółkę ciężkim spojrzeniem.

- Nie, nie znam. Ale widziałam go u ciebie już wcześniej. Wygląda na to, że stanowi część ciebie.

Martwi mnie to, co myśli o tym król. To cud, że jeszcze nie wszczął dochodzenia. - Krew Celaeny zakrzepła na moment, a Nehemia szybko dodała: - Nie przejmuj się. Gdyby chciał cię poddać przesłuchaniu, już by to zrobił.

Zabójczynie wypuściła drżący oddech.

- Co ty tu tak naprawdę robisz, Nehemio? - spytała. Księżniczka milczała przez chwilę.

- Nie mam zamiaru składać hołdu przed królem Adarlanu. Sama dobrze o tym wiesz. Nie będę też ukrywać przed tobą, że przybyłam do Rifthold tylko dlatego, że stąd mogę śledzić jego ruchy oraz poznawać jego plany.

- A więc jesteś szpiegiem? - szepnęła Celaena.

- Można to tak ująć. Dla dobra mojej ojczyzny zrobię absolutnie wszystko. Jestem gotowa na każde poświęcenie, aby uchronić moich rodaków przed niewolą i kolejnymi masakrami - powiedziała, a w jej oczach pojawił się ból.

- Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo tak odważnego - rzekła zabójczynie przez zaciśnięte gardło.

Nehemia pogładziło futro Strzały.

- Moja miłość do ojczyzny zagłusza strach, który budzi we mnie król Adarlanu. Nie martw się jednak, Elentiyo. Nie wciągnę cię do mojej wojny. - Celaena niemalże odetchnęła z ulgą, choć natychmiast poczuła wstyd. - Nasze ścieżki się zeszyły - ciągnęła księżniczka - ale chyba nadszedł czas, abyś ruszyła własnym szlakiem. Musisz przyzwycząić się do nowej roli w życiu.

Zabójczynie pokiwała głową i odkaslnęła.

- Nikomu nie powiem o twoich mocach. Nehemia uśmiechnęła się ze smutkiem.

- A między nami nie będzie już żadnych tajemnic. Gdy dojdiesz do siebie, poproszę cię, abyś mi opowiedziała o tym, jak spotkałaś Elenę - powiedziała i zerknęła na Strzałę. - Nie masz nic przeciwko temu, abym wyprowadziła ją na spacer? Myślę, że powiem zimnego wiatru dobrze mi zrobi.

- Oczywiście - rzekła Celaena. - Leży tu przez całe rano.

Suczka uniosła łebek, jakby zrozumiała rozmowę obu kobiet, po czym zeskoczyła z łóżka i usiadła u stóp Nehemii.

- Cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką, Elentiyo - rzekła księżniczka.

- A ja cieszę się jeszcze bardziej z tego, że mnie strzeżesz - odparła dziewczyna i stłumiła ziewnięcie. - Dziękuję, że uratowałaś mi życie. To już drugi raz. A może trzeci? Sama już nie wiem. -

Zmarszczyła nagle brwi. - Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, ile razy potajemnie uratowałaś mnie przed potworami przyzywanymi przez Caina?

- Jeśli chcesz dobrze spać tej nocy, to lepiej o to nie pytaj -odpowiedziała Nehemia, pocałowała ją w czubek głowy i ruszyła ku drzwiom. Strzała biegła tuż za nią. Księżniczka zatrzymała się jednak w progu i rzuciła coś przyjaciółce. - To należy do ciebie - oznajmiła. - Jeden z moich strażników znalazł to po walce.

Było to Oko Eleny.

Celaena zacisnęła palce na twardym, metalowym amulecie.

- Dziękuję.

Nehemia wyszła. W głowie Celaeny nadal panował zamęt po tym, co usłyszała, ale mimo to uśmiechnęła się i zamknęła oczy, nie wypuszczając amuletu z dłoni. Dawno nie spała tak dobrze.

Celaena obudziła się następnego dnia, nie mając pewności, która jest godzina. Ktoś pukał do drzwi. Zamrugła kilkakrotnie oczami, chcąc odpędzić od siebie senność, a wtedy ujrzała Doriana w drzwiach swojej sypialni. Przez moment stał na progu. Dziewczyna zdobyła się na uśmiech.

- Cześć - powiedziała ochryplym głosem.
- Dzisiaj wyglądasz jeszcze gorzej - szepnął. Zabójczym usiadła pomimo bólu.
- Ale czuję się świetnie - oznajmiła.

Było to oczywiście kłamstwo. Cain złamał jej żebro, które bolało przy każdym oddechu. Książę zacisnął zęby i spojrzał przez okno.

- Co się dzieje? - spytała. Chciała złapać go za kurtkę, ale ręka bolała ją jak nigdy wcześniej, a Dorian stał za daleko.

- Nie wiem - rzucił. Jego oczy wydawały się puste i pozbawione blasku. Serce dziewczyny z każdą chwilą biło coraz mocniej. - Nie wiem. Nie mogę spać od czasu tej walki.

- Chodź tu - powiedziała łagodnym głosem i poklepała kawałek kołdry obok siebie. - Usiądź tu.

Książę spełnił jej prośbę, ale usiadł plecami do niej, ukrył twarz w dłoniach i kilkakrotnie odetchnął głęboko. Celaena czule pogładziła jego plecy, na co zeszywniał. O mało nie cofnęła dłoni, ale po chwili mężczyzna rozluźnił się. Oddychał miarowo.

- Jesteś chory? - spytała.

- Nie - wymamrotał.

- Dorian, co się dzieje?

- Co to w ogóle za pytanie? - odezwał się, trzymając wciąż twarz ukrytą w dłoniach. - Najpierw spuszczasz łomot temu zabójcy... Jak mu było? Grób? A potem wkracza Cain i niemalże rozszarpuje cię na kawałki...

- I to dlatego nie możesz spać?

- Ja nie mogę... Nie mogę... - jęknął książę. Zabójczym czekała, aż uporządkuje słowa. -

Przepraszam - odezwał się, odsłonił twarz i wyprostował się.

Dziewczyna pokiwała głową, postanawiając, że nie będzie go ciągnąć za język.

- Jak się czujesz? - spytał. W jego słowach słyhać było lęk. - Tylko nie kłam.

- Paskudnie - odparła ostrożnie. - I przypuszczam, że wyglądam równie fatalnie, jak się czuję.

Uśmiechnął się lekko. Zabójczym nie miała pojęcia, jakie myśli go prześladowały, ale ze wszystkich sił próbował je odepchnąć.

- Nigdy w życiu nie byłaś piękniejsza - oznajmił i spojrzał na łóżko. - Nie masz nic przeciwko, jeśli się położę? Jestem wykończony.

Nie sprzeciwiła się, gdy zdjął buty i rozpiął kurtkę. Z cichym stęknięciem wyciągnął się przy niej i oparł dłonie na brzuchu. Przyglądała się, jak zamyka oczy i wypuszcza powietrze przez nos. Jego twarz wreszcie zaczynała wyglądać normalnie.

- Co u Chaola? - spytała i momentalnie ogarnął ją niepokój. Pamiętała rozbryzg krwi i jego przerażone spojrzenie.

Dorian otworzył jedno oko.

- Nic mu nie będzie. Wziął sobie wolne na kilka dni. Przyda mu się chwila wytchnienia.

Celaena poczuła rosnący ciężar na sercu.

- Nie powinnaś czuć się odpowiedzialna - rzekł książę i obrócił się na bok, aby spojrzeć jej

w oczy.

- Zrobił to, co uznał za stosowne.

- Tak, ale...

- Nie - powiedział Dorian stanowczo. - Chaol wiedział, co robi. - Przesunął palcem po jej policzku.

Jego dotyk był lodowaty, ale dziewczyna opanowała dreszcz. - Przepraszam - rzekł książę i cofnął dłoń. - Przepraszam, że ci nie pomogłem.

- O czym ty mówisz? To z tego powodu tak się zadrezczasz?

- Nie mogę sobie wybaczyć, że nie powstrzymałem Caina już w chwili, gdy widziałem, że dzieje się coś niedobrego. Kaltain cię otruła. Powinienem być się tego domyślić. Powinienem być znaleźć jakiś sposób, aby jej przeszkodzić. Potem zdałem sobie sprawę, że ogarniają cię halucynacje i... Tak, powinienem być coś zrobić.

Celaena na moment znów ujrzała zieloną skórę i żółte kły potwora i zwarła obolałe palce w pięści.

- Nie przepraszaj mnie - rzuciła. Nie chciała rozmawiać o koszmarach, które ją nawiedziły, o zdradzie Kaltain ani o sekretach wyjawionych przez Nehemię. - Zrobiłeś to, co zrobiłby każdy człowiek w twojej sytuacji, a raczej to, co każdy człowiek zrobić powinien. Gdybyś się wmieszał, zostałabym zdyskwalifikowana.

- Powinienem rozpruć Cainowi brzuch w chwili, gdy po raz pierwszy cię uderzył. Tymczasem stałem i bezradnie wpatrywałem się w Chaola klęczącego przy linii. Powinienem być zabić Caina.

Wspomnienie demonów oddaliło się. Na ustach dziewczyny pojawił się lekki uśmiech.

- Zaczynasz mówić jak zabójca, przyjacielu.

- Chyba spędzam z tobą zbyt wiele czasu.

Celaena uniosła głowę z poduszki i ułożyła ją między jego piersią i ramieniem. Zrobiło jej się gorąco. Po chwili umieściła dłoń na jego brzuchu, choć ten ruch wywołał falę przytłaczającego bólu.

Oddech księcia ogrzewał jej głowę. Uśmiechnęła się, gdy mężczyzna otoczył ją ramieniem i nakrył dłonią jej bark. Milczeli przez moment.

- Dorian - odezwała się po chwili, ale następca tronu pstryknął ją w nos.

- Au - jęknęła i zmarszczyła się. Jej twarz była upstrzona siniakami i skaleczeniami, ale jakimś cudem nie została oszpecona. Jediną pamiątką po walce miała być kolejna blizna na nodze.

- Tak? - spytał książę i oparł podbródek o jej głowę. Dziewczyna wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca. -Gdy wywoziłeś mnie z Endovier... Czy przyszło ci w ogóle do głowy, że naprawdę mogę wygrać?

- Oczywiście. Czy w przeciwnym razie wyprawiłbym się w tak daleką podróż?

Parsknęła, wtulona w jego pierś, ale Dorian delikatnie uniosł jej podbródek. Celaena spojrziała w jego oczy. Odniosła wrażenie, że zdążyła już zapomnieć o ich pięknie.

- Ledwie cię ujrzałem, a od razu wiedziałem, że zwyciężysz - szepnęła. Serce Celaeny zabiło szybciej, gdy zrozumiała, co ich czeka. - Choć muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego końca. Ten turniej okazał się idiotycznym przedsięwzięciem, ale cieszę się, że pojawiłaś się w moim życiu. Zawsze będę wdzięczny za to losowi.

- Wyglupiasz się czy naprawdę chcesz, żebym się rozplakała?

Dorian pochylił się i pocałował ją. Szczęka bolała jak diabli.

\* \* \*

Król Adarlanu siedział na szklanym tronie i muskał rękojeść Nothunga. Przed tronem klęczał

Perrington i czekał. Niech czeka.

Królewskim Obrońcą została zabójczyni i musiał teraz tylko przedłożyć jej umowę. Dziewczyna trzymała się blisko z jego synem i księżniczką Nehemią. Czy mianowanie jej na ten urząd nie okaże się błędem?

Kapitan Gwardii ufał dziewczynie na tyle, że bez wahania ocalił jej życie. Oblicze króla było nieruchome, niczym wykute z kamienia. Nie miał zamiaru karać Chaola Westfalia choćby dlatego, aby uniknąć kolejnego zamieszania. Był przekonany, że Dorian zrobiłby wszystko, żeby uratować przyjaciela. Król nieraz żałował, że jego syn wolał książki od miecza.

Wiedział jednak, że w Dorianie drzemie mężczyzna, z którego będzie można stworzyć wspaniałego wojownika. Być może przyda mu się kilka miesięcy na froncie. Miecz i hełm nierzadko wywierają wspaniały wpływ na rozwój młodego człowieka. Król wciąż pamiętał ów pokaz silnej woli i determinacji w sali tronowej... Tak, Dorian w razie potrzeby mógłby się stać zdecydowanym dowódcą wojskowym.

Jeśli zaś chodzi o młodą zabójczynię, król zaczynał widzieć dobre strony jej zwyczajów. Gdy dojdzie do siebie, będzie idealnym narzędziem w jego ręku. Poza tym po śmierci Ca-ina Celaena Sarothien była jedyną osobą w pałacu, której sile mógł zaufać.

Król przesunął palcem po szklanym oparciu tronu. Dobrze znał Znaki Wyrda, ale nigdy nie widział tego, który pojawił się na czole dziewczyny. Pozna jego znaczenie, a jeśli okaże się, że to element jakiegś przepowiedni czy zwiastun niebezpiecznych czynów, każe ją powiesić jeszcze tego samego dnia. Gdy patrzył, jak się rzuca na ziemi, otumaniona trucizną, był bliski decyzji o jej straceniu, ale potem poczuł na sobie czyjś wzrok. Poczł gniewne, wściekłe spojrzenia martwych i zrozumiał, że ktoś wmieszał się w walkę i ocalił zabójczy-nię. Skoro stworzenia z Innych Światów toczyły o nią boje, to chyba nie on powinien wydać na nią wyrok.

„W każdym razie najpierw poznam znaczenie owego znaku - postanowił w duchu monarcha. -

Póki co mam ważniejsze zmartwienia na głowie".

- Umiejętnie pokierowałaś Kaltain - odezwał się w końcu. Perrington nie podnosił się z klęczek. -

Wykorzystałaś swoją moc?

- Nie. Ostatnimi czasy używam jej rzadziej, zgodnie z waszą sugestią, panie - odparł mężczyzna i potarł obsydianowy pierścień na swoim palcu. - Poza tym nie miałem już wątpliwości, że moc silnie na nią oddziałuje. Była błada i wyczerpana, wspominała nawet o bólach głowy.

Król zamyślił się. Zdrada lady Kaltain zaniepokoiła go, ale gdyby poznał szczegóły planu Perringtona i wiedział, że chce on ujawnić naturę damy, z pewnością kazałby mu przerwać tę intrygę.

Zrobiłby to, nawet jeśli mężczyzna chciał jedynie pokazać ogrom determinacji kobiety i jej gotowość do wzięcia udziału w ich kolejnych planach. Publiczne ujawnienie zdrady prowokowało wiele irytujących pytań.

- Dobrze, że przeprowadziłaś na niej eksperyment. Stała się silną sojuszniczką, a co więcej nie miała pojęcia, że wywieramy na nią wpływ. Wiązę z tą mocą wielkie nadzieje - przyznał król i spojrzł na własny pierścień. - Dzięki Cainowi wiemy, że możliwe są fizyczne transformacje, a przykład Kaltain pokazuje, że moc wpływa również na myśli i emocje. Chciałbym wypróbować pełnię możliwości tej mocy na kilku innych osobach.

- Chyba trochę żałuję, że Kaltain okazała się taka podatna - mruknął Perrington. - Chciała wykorzystać mnie, aby zbliżyć się do waszego syna, panie, ale nie życzę sobie, żeby moc

zamieniła ją w kogoś podobnego do Caina. Nie podoba mi się myśl, że będzie gnić w lochach przez całe lata.

- Nie bój się o lady Rompier, przyjacielu. Nie zostanie tam na zawsze. Kiedy skandal odejdzie w niepamięć, a zabójczym będzie miała pełne ręce roboty, złożymy Kaltain propozycję, której nie będzie w stanie odrzucić. Jeśli sądzisz, że nie można jej zaufać, pamiętaj, że są inne sposoby, aby ją kontrolować.

- Najpierw przekonajmy się, do jakiego stopnia wpłynie na nią pobyt w lochach - odparł szybko Perrington.

- Oczywiście. To tylko sugestia.

Milczeli przez moment, a potem Perrington wstał.

- Wkrótce będziemy mieli pełne ręce roboty - odezwał się król, a jego głos poniósł się echem po komnacie. Płomienie w kominku uformowanym na podobieństwo rozwartych ust zamigotały żywiej i pomieszczenie wypełniło zielone światło. -Przygotuj się. I zrezygnuj z pomysłu wykorzystania księżniczki z Eyllwe. Przyciągniesz w ten sposób zbyt wiele uwagi.

Księżę Perrington skinął głową, uklonił się i wyszedł.

Celaena usadowiła się wygodnie, oparła nogi o blat stołu i przechyliła się na krześle do tyłu. Z lubością rozciągnęła zeszywniałe, obolałe mięśnie i przewróciła stronę w książce. Strzała drzemała nieopodal, pochrapując cicho. Było ciepło, słoneczne popołudnie i po szybie spływała migotliwa woda z topniejących sopli. W sypialni było przyjemnie jasno. Obrażenia nie dokuczały dziewczynie już tak bardzo, choć wciąż utykała, ale miała nadzieję, że wkrótce wróci do biegania.

Od pojedynku upłynął tydzień. Philippa wzięła już na siebie zadanie uprzątnięcia garderoby Celaeny, aby można było w niej upchnąć jeszcze więcej ubrań. Wkrótce miały się w niej pojawić wszystkie te stroje, które planowała kupić w Rifthold po odzyskaniu wolności i otrzymaniu pierwszej, ogromnej zapłaty za pełnienie funkcji Królewskiej Obrończyni. Miała nadzieję, że otrzyma pieniądze wkrótce po podpisaniu kontraktu.

Służąca była więc zajęta i towarzystwa Celaenie dotrzymywali Dorian i Nehemia. Książę często przesiadywał w jej sypialni do późna i czytał jej na głos, a w snach zabójczym pojawiały się później starodawne słowa, dawno zapomniane twarze, emanujące błękitem Znaki Wyrda oraz król i wezwane z piekła armie umarłych. Po przebudzeniu starała się o tym jak najszybciej zapomnieć. Zwłaszcza o magii.

Szczęknęła klamka i serce dziewczyny aż podskoczyło. Czyżby to był ktoś od króla z umową do podpisania? Drzwi otworzyły się, ale nie ujrzała ani Dorian, ani Nehemii, ani nawet dworskiego pazia. Świat stanął w miejscu. Do pokoju wszedł Chaol.

Strzała podbiegła do niego, merdając ogonem. Celaena o mało nie spadła z krzesła, zdejmując nogi ze stołu i skrzywiła się, gdy znów przeszył ją wściekły ból. Podniosła się i już otworzyła usta, aby powitać kapitana, gdy uświadomiła sobie, że nie wie, co mogłaby mu powiedzieć.

Chaol podrapał Strzałę za uszami, a suczka obiegła dwukrotnie stół i skuliła się na podłodze.

„Dlaczego on nie wchodzi do środka?” - zastanowiła się dziewczyna, ale wtedy przypomniała sobie, że nadal ma na sobie koszulę nocną, a kapitan wpatruje się w jej nagie nogi.

- Jak twoje rany? - spytał.

Jego głos był łagodny, a Celaena zrozumiała, że nie interesuje go jej nagość, ale bandaże wokół uda.

- Wszystko w porządku - powiedziała szybko. - Noszę te bandaże tylko po to, aby budzić współczucie. - Spróbowała uśmiechnąć się przy tych słowach, ale nie udało jej się. - Nie... Nie odwiedzałeś mnie od tygodnia - szepnęła. Miała wrażenie, że od ich ostatniego spotkania upłynęła cała wieczność. - Czy ty... Czy wszystko u ciebie w porządku?

Ich spojrzenia spotkały się. Niespodziewanie zabójczym przypomniała sobie dzień pojedynku, zimną ziemię, na której leżała i śmiech Caina gdzieś w oddali. Widziała i słyszała wówczas tylko klęczącego przed sobą Chaola, który wyciągał ku niej rękę. Poczula ucisk w gardle. Coś sobie wtedy uświadomiła, ale nie mogła sobie tego przypomnieć. Może to również była halucynacja?

- Nic mi nie jest - rzucił.

Dziewczyna zrobiła krok w jego kierunku, nie zapominając ani na chwilę o krótkiej koszuli odsłaniającej nogi.

- Ja tylko chciałem przeprosić za to, że nie odwiedziłem cię wcześniej.

Zatrzymała się przed nim i przechyliła głowę. Kapitan nie miał u boku miecza.

- Pewnie miałeś urwanie głowy - powiedziała.

Chaol stał nieruchomo. Dziewczyna przełknęła ślinę i zatknęła kosmyk włosów za ucho. Zbliżyła się jeszcze o krok. Gdyby teraz odchyliła głowę, spojrzałaby mu prosto w oczy, w których dostrzegła niewypowiedziany smutek. Przygryzła wargę.

- Wiesz... Uratowałeś mi życie. Dwa razy. Mężczyzna ściągnął lekko brwi.

- Zrobiłem to, co do mnie należało.

- Jestem ci winna wdzięczność.

- Nie jesteś mi nic winna - odparł.

W jego głosie słychać było napięcie i dziewczyna poczuła ból w sercu. Ujęła jego dłonie, ale Chaol uwolnił je bez wahania.

- Chciałem się tylko upewnić, że wszystko u ciebie gra. Muszę iść na spotkanie - powiedział.

Celaena od razu odgadła, że kłamie.

- Dziękuję ci za zabicie Caina. Kapitan zeszywniał.

- Ja... Ja wciąż pamiętam, co czułam po pierwszym zabójstwie. To nie było łatwe.

Wbił wzrok w podłogę.

- I to właśnie dlatego nie mogę przestać o tym myśleć - rzekł. - Bo dla mnie to było łatwe. Po prostu wyciągnąłem miecz i zabiłem go. Chciałem go zabić. - Uniósł głowę i przeszył ją spojrzeniem. - On wiedział o twoich rodzicach. Skąd?

- Nie wiem - skłamała.

Doskonale знаła odpowiedź na to pytanie. Na skutek częstych kontaktów z Innymi Światami, Światem Pomiędzy i pozostałymi otchłaniami szaleństwa Cain wypracował umiejętność zagładania w cudze myśli, wspomnienia i dusze. Celaena z trudem opanowała dreszcz.

Twarz Chaola złagodniała.

- Przykro mi, że odeszli w taki sposób.

Dziewczynę osaczyły obrazy z przeszłości. Chciała je odepchnąć, ale wtedy usłyszała swój głos: - To było bardzo dawno temu. Gdy wspięłam się na ich łóżko, poczułam wilgoć na pościeli.

Wcześniej padało i przyszło mi do głowy, że pewnie zostawili otwarte okno na noc. Dopiero rankiem po przebudzeniu uświadomiłam sobie, że to nie był deszcz. - Drżała. Nabrała tchu, chcąc jak najszybciej zapomnieć o krwi na własnej skórze. - Jakiś czas później zostałam znaleziona przez Arobynnę Hamela.

- Naprawdę jest mi przykro - rzekł Chaol.

- To się wydarzyło dawno temu - powtórzyła Celaena. - Zdążyłam już zapomnieć, jak wyglądali. -

To było kolejne kłamstwo. Pamiętała każdy szczegół twarzy rodziców. - Czasami zapominam, że w ogóle istnieli.

Kapitan pokiwał głową, potwierdzając nie tyle, że zrozumiał jej słowa, ile że je usłyszał.

- To, co dla mnie zrobiłeś, Chaol... - ciągnęła zabójczym. - Nie chodzi mi nawet o Caina. Mam na myśli tę chwilę, kiedy...

- Muszę już iść - przerwał jej i skierował się ku drzwiom, ale dziewczyna złapała go za ramię i szarpnęła z całej siły, odwracając go twarzą do siebie. Spojrzała na jego udręczone oczy i bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję. Kapitan wyprostował się, ale Celaena tuliła się do niego ze wszystkich sił, nie zwracając uwagi na ból ran. Po chwili wahania Chaol również ją objął i przygarnął do siebie.

Trzymał ją tak mocno, że gdy zabójczym zamknęła oczy, miała wrażenie, że stanowią jedność.

Czuła jego ciepły oddech na szyi. Nagle mężczyzna pochylił głowę i oparł policzek o jej włosy.

Serce dziewczyny biło bardzo szybko, a mimo to czuła absolutny spokój. Miała wrażenie, że mogłaby tak stać przez całą wieczność i nawet by nie zauważyła, gdyby świat wokół nich zawalił się w gruzy.

Przypomniała sobie jego palce leżące tuż przy wyrysowanej kredą linii, sięgające ku niej pomimo dzielącej ich bariery.

- Czy wszystko w porządku? - rozległ się głos Doriana. Książę stał na progu.

Chaol odsunął się od niej tak szybko, że dziewczyna nieomal się zatoczyła.

- Wszystko gra - powiedział i zgarbił się.

W pomieszczeniu niespodziewanie zrobiło się chłodno i Celaena poczuła gęsią skórę na całym ciele. Gdy kapitan skinął następcy tronu i wyszedł z jej komnat, odwróciła głowę. Z jakiegoś powodu nie mogła patrzeć na Doriana.

Książę stanął przed nią, ale zabójczym uparciem patrzyła na zamknięte drzwi.

- Chyba nie doszedł do siebie po zabiciu Caina - rzekł następca tronu.

- To chyba oczywiste - warknęła. Młodzieniec uniósł brwi ze zdumieniem i dziewczyna westchnęła. - Przepraszam - powiedziała.

-Miałem wrażenie, że... że wam w czymś przeszkodziłem - rzucił ostrożnie książę.

- Gdzież tam znowu. Po prostu zrobiło mi się go żal i tyle.

- Szkoda, że wybiegł tak szybko, bo mam dobre wieści - rzekł Dorian, a żołądek Celaeny wywinął salto. - Od pewnego czasu przypominałem ojcu o umowie dla ciebie, aż wreszcie skończyły mu się wymówki. Podpiszesz ją jutro w komnacie rady królewskiej.

- Chcesz powiedzieć, że... że oficjalnie stałam się Królewską Obrończynią?

- Okazało się, że ojciec tylko udaje, że cię nienawidzi. To prawdziwy cud, że nie kazał ci czekać dłużej - rzekł książę i mrugnął do niej.

Cztery lata! Po czterech latach służby odzyska upragnioną wolność. Ale dlaczego Chaol wyszedł tak szybko? Celaena spojrzała na drzwi, zastanawiając się, czy zdąży go jeszcze dogonić w korytarzu.

Dorian położył dłoń na jej talii.

- Twoja nominacja oznacza, że przyjdzie nam jeszcze spędzić trochę czasu razem - rzekł i nachylił ku niej twarz.

Pocałował ją, ale dziewczyna pospiesznie uwolniła się od niego.

-Ja... Dorian, ja zostałam Królewską Obrończynią! - zawołała i wybuchnęła śmiechem.

- Tak, to prawda - potwierdził książę i znów chciał do niej podejść, ale odsunęła się i wyjrzała przez okno. Na zewnątrz trwał wspaniały dzień, a świat ponownie stanął przed nią otworem. Mogła wreszcie przekroczyć białą linię.

Po chwili przeniosła wzrok na Doriana.

- Jako Królewska Obrończyni nie mogę być z tobą - powiedziała.

- Oczywiście, że możesz. Będziemy musieli zachować to w tajemnicy, ale...

- Mam już dość tajemnic. Nie potrzebuję kolejnej.

- No to znajdę jakiś sposób, aby przedstawić to ojcu. I matce - dodał, krzywiąc się lekko.

- Ale po co? Dorian, jestem służącą twojego ojca, a ty jesteś następcą tronu Adarlanu!

Nie myliła się. Jeśli ich związek miał się przerodzić w coś trwalszego, stosunki między nimi mocno by się skomplikowały po upływie czterech lat jej służby dla króla. Jednoczesne bycie z księciem i służenie jego ojcu również wydawało się trudne do pogodzenia, a sam Dorian, choć nie chciał się do tego głośno przyznać, również miał własne obowiązki. Podobał jej się i pragnęła go, ale wiedziała, że ich związek nie ma żadnych szans. Miłość do dziedzica tronu Adarlanu? Dobre sobie...

Oczy mężczyzny pociemniały.

- Czy zamierzasz przez to powiedzieć, że nie chcesz już być ze mną?  
- Chodzi mi o to, że... Ze ja wyjadę stąd za cztery lata i nie widzę sposobu, aby nam to nie zaszkodziło. Nie chcę nawet myśleć o innych rozwiązaniach. - Promienie słońca ogrzewały jej skórę, a ciężar, który spoczywał na jej barkach, z wolna znikał. - Chodzi mi o to, że za cztery lata odzyskam wolność, a nigdy jeszcze nie byłam tak naprawdę wolna, Dorianie. Nigdy w całym życiu - mówiła i uśmiechała się. - Chcę poznać smak prawdziwej wolności.

Książę już otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale jej uśmiech sprawił, że zrezygnował. Celaena dobrze przemyślała decyzję i nie żałowała jej, a mimo to poczuła osobliwe rozczarowanie, gdy w końcu powiedział: - Jak sobie życzysz.

- Ale chciałabym pozostać twoją przyjaciółką. Następca tronu wsunął dłonie w kieszenie.

- Zawsze.

Dziewczyna chciała dotknąć jego ramienia lub pocałować go w policzek, ale słowo „wolność” rozbrzmiewało echem w jej umyśle i nie przestawała się uśmiechać.

Dorian również obdarzył ją uśmiechem, choć nieco wymuszonym.

- Myślę, że Nehemia tu zmierza, aby ci opowiedzieć o umowie. Będzie wściekła na mnie za to, że powiedziałem ci jako pierwszy. Przeprós ją w moim imieniu, dobrze?

Odwrócił się, chcąc wyjść, ale zamarł z ręką na klamce.

- Gratuluję, Celaeno - rzucił cicho i wyszedł, zanim zabójczym zdążyła odpowiedzieć.

Dziewczyna została sama. Spojrzała na okno i położyła dłoń na sercu, raz za razem szepcząc to samo słowo. Wolność.

Kilka godzin później Chaol zatrzymał się przed drzwiami do jadalni Celaeny i wbił w nie wzrok.

Nie wiedział tak naprawdę, czego tu szuka, ale przez cały dzień bezskutecznie usiłował znaleźć Doriana. Musiał mu wytłumaczyć, że sprawy między nim a dziewczyną układały się inaczej, niż zapewne sądził. Znow zerknął na swoje dłonie.

Przez ostatni tydzień król rzadko się do niego odzywał, a imię Caina nie padło na żadnym z zebrań.

Nie było się w sumie czemu dziwić, gdyż wojownik nie był członkiem Gwardii Królewskiej, lecz zaledwie pionkiem w wielkiej grze, która miała na celu dostarczyć władcy rozrywki.

Chaol nie mógł jednak zapomnieć, że Cain nie żyje. Pamiętał, że to za jego sprawą wojownik już nigdy nie otworzy oczu. Przez niego nie zaczerpnie tchu. Przez niego serce mężczyzny ucichło na zawsze.

Dłoń kapitana nieświadomie sięgnęła po miecz, ale natrafiła na pustkę. Rzucił broń w kąt pokoju zaraz po walce. Na szczęście ktoś okazał nieco litości i zmył z niego krew. Być może byli to strażnicy, którzy zaprowadzili Chaola do jego komnat i nalali mu mocnego trunku.

Siedzieli w milczeniu wraz z nim, dopóki kapitan nie odzyskał kontaktu z rzeczywistością, a potem wyszli bez słowa, nie czekając na podziękowania.

Westfall przecesał dłonią krótkie włosy i otworzył drzwi do jadalni zabójczym.

Celaena siedziała zgarbiona przy stole i dziobała widelcem jedzenie na talerzu. Na jego widok uniosła brwi.

- Druga wizyta tego samego dnia? - spytała, odkładając widelec. - Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Gdzie jest Dorian? - Chaol skrzywił się.

- A czemu miałby tu być?

- Z reguły jest tutaj o tej godzinie.

- Cóż, od jutra wszystko będzie wyglądać inaczej. Kapitan podszedł bliżej i zatrzymał się przy stole.

- Dlaczego?

Dziewczyna wsunęła kawałek chleba do ust.

- Bo to przerwałam.

- Co takiego?

- Zostałam Królewską Obrończynią. Zapewne zdajesz sobie sprawę z tego, że ktoś na moim stanowisku raczej nie powinien wiązać się z księciem. Byłoby to wielce niestosowne.

Jej błękitne oczy zamigotały, a Chaol zastanawiał się, dlaczego położyła nacisk na słowo „księżę”.

Nie miał również pojęcia, dlaczego serce zabiło mu szybciej.

Zwalczył uśmiech.

- Zastanawiałem się, kiedy wreszcie to zrozumiesz.

Czy dręczył ją niepokój? Czy myślała o swoich zbroczonych krwią dłoniach? Uwielbiała się pysznić i przechwalać, bez przerwy paradowała z dłonią opartą na biodrze, ale on zawsze widział w jej twarzy coś łagodnego. Dawało mu to nadzieję, że być może pomimo tylu zabójstw na koncie dziewczyna nadal posiada duszę i kiedyś uda się jej odzyskać człowieczeństwo.

Przecież przeżyła niewolę w Endovier i nadal potrafiła się śmiać.

Celaena owinęła kosmyk włosów wokół palca. Nadal miała na sobie ową nieprzyzwoicie krótką koszulę nocną, która odsłoniła jej uda, gdy dziewczyna oparła nogi na blacie stołu. Skupił się na jej twarzy.

- Może się przysiądziesz? - Wskazała mu wolne krzesło. -Wielka szkoda, że muszę świętować sama.

Chaol spojrział na nią ze skrywanym uśmiechem. Wiedział, że to, co się wydarzyło podczas walki finałowej, będzie go zawsze prześladować i nawiedzać w koszmarach, ale na chwilę mógł o tym zapomnieć. Przyciągnął krzesło i usiadł na nim. Zabójczym nalała wina do pucharu i wręczyła mu go.

- Za cztery lata służby, które dzielą mnie od wolności - powiedziała i uniosła naczynie.

- Za ciebie, Celaeno.

Ich spojrzenia spotkały się i tym razem Chaol nie ukrywał już uśmiechu.

„A może cztery lata z nią to wcale nie tak dużo?” - pomyślał.

\* \* \*

Celaena stała w grobowcu, przekonana, że śni. Często odwiedzała to miejsce w swoich snach.

Czasami ponownie zabijała ridderaka, niekiedy była uwięziona w sarkofagu królowej lub stawała przed obliczem pięknej nieznajomej ze złotymi włosami noszącej koronę zbyt ciężką dla siebie, ale tej nocy... Tej nocy w grobowcu spotkała się z Eleną. Pomieszczenie wypełnił srebrzysty blask księżyca. Nigdzie nie było ani śladu trupa ridderaka.

- Dochodzisz do siebie? - spytała królowa, opierając się o własny sarkofag.

Celaena stała w progu i wpatrywała się w Elenę. Zjawia nie miała na sobie zbroi, lecz była odziana jak zawsze w długą powłóczytą szatę, a na jej twarzy na próżno było szukać zaciekłości.

- Powoli - odpowiedziała i spojrzała po sobie. W świetle marzeń po jej ranach nie było śladu. - Nie wiedziałam, że jesteś wojowniczką - rzuciła i spojrzała na Damaris.

- Ludzie nie pamiętają już wielu rzeczy o mnie - rzekła Elena. Jej błękitne oczy płonęły smutkiem i gniewem. - Brałam udział w bitwach z Erawanem i stawałam u boku Gavina. To właśnie wtedy narodziła się między nami miłość. Wasze legendy ukazują mnie jednakże jako damulkę, która czekała w wieży z magicznym naszyjnikiem dla swego księcia-bohatera.

- Przykro mi. - Celaena dotknęła amuletu.

- Ty możesz okazać się kimś innym - rzekła Elena cicho. -Możesz zostać kimś wielkim. Większym ode mnie. Większym od nas wszystkich.

Dziewczyna otworzyła usta, ale nie powiedziała ani słowa. Królowa zbliżyła się do niej o krok.

- Mogłabyś kiedyś wstrząsnąć gwiazdami - szepnęła. - Jeśli się ośmielisz, będziesz w stanie dokonać wszystkiego. W głębi serca sama o tym wiesz i to chyba przeraża cię najbardziej.

Podeszła jeszcze bliżej. Zabójczyni ze wszystkich sił opanowała odruch rzucenia się do ucieczki.

Oczy królowej, lśniące i błękitne niczym lodowiec, były równie eteryczne jak jej przepiękna twarz.

- Odnalazłaś i zniszczyłaś zło, które Cain ściągnął na świat. Zostałaś Królewską Obrończynią.

Zrobiłaś wszystko, o co cię prosiłam.

- Zrobiłam to, aby odzyskać wolność - rzekła dziewczyna.

Na widok uśmiechu na twarzy królowej zapragnęła wrzasnąć ze wszystkich sił, ale jakimś

cudem zachowała spokój. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Skoro tak twierdzisz. Ale gdy prosiłaś o pomoc, gdy straciłaś amulet i zrozumiałaś, że nie masz szans, wiedziałaś, że ktoś odpowie na twoje wezwanie. Wiedziałaś, że się zjawię.

- Ale dlaczego? - zapytała Celaena, zdobywszy się na odwagę. - Dlaczego się zjawiałaś? Dlaczego miałam zostać Królewską Obrończynią?

Elena spojrzała na promień księżycowego blasku wpadający do grobowca.

- Ponieważ są ludzie, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji co ty i czekają, aż ich ocalisz - rzekła.

- Możesz się tego wypierać, ale wielu z nich cię potrzebuje, a niektórzy, jak choćby Nehemia, to twoi przyjaciele. Ponieważ gdy leżałam pogrążona w długim, niekończącym się śnie, obudził mnie głos należący do wielu, wielu z was. Niektórzy szeptali, inni krzyczeli, jeszcze inni nie byli nawet świadomi tego, że wołają. Wszyscy pragnęli tylko jednego.

Elena dotknęła czoła zabójczym w miejscu, gdzie pojawił się ów tajemniczy znak. Dziewczyna poczuła ciepło, a symbol ożył na moment i zalał twarz królowej błękitnym blaskiem.

- A gdy i ty usłyszysz ich wołanie, od razu zrozumiesz, dlaczego cię odnalazłam, dlaczego wspierałam cię w walce i dlaczego nadal będę nad tobą czuwać, bez względu na to, ile razy mnie odepchniesz.

Oczy zabójczyni zasły łzami. Zrobiła krok w kierunku korytarza.

Elena uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Póki co rób to, co robisz. Wypełniaj swoje zadania u boku króla, a niebawem sama będziesz wiedziała, co więcej należy uczynić. Póki co ciesz się swoim osiągnięciem.

Celaena poczuła mdłości na myśl o tym, czego jeszcze będzie musiała dokonać, ale pokiwała głową.

- Dobrze - szepnęła i skierowała się do wyjścia, ale zatrzymała się i spojrzała na królową, która nadal stała w miejscu i przyglądała się jej smutnymi oczyma. - Dziękuję za uratowanie mi życia - powiedziała.

Elena skinęła głową.

-Więzów krwi nie da się tak łatwo zerwać - szepnęła i znikła.

Jej słowa rozbrzmiały echem w pustym grobowcu.

Następnego dnia Celaena zjawiała się w komnacie rady królewskiej. Spoglądając czujnie wokół, podeszła do szklanego tronu, tego samego, na którym zasiadał król, gdy ujrzała go po raz pierwszy kilka miesięcy wcześniej. W kominku nadal płonął zielonkawy ogień, a przy długim stole zasiadało trzynastu przyglądających się jej mężczyzn. Nie było już jednak żadnych innych kandydatów do roli Królewskiego Obrońcy. Była tylko ona, zwyciężczyni turnieju. Obok tronu ojca stał Dorian i uśmiechał się do niej.

„Miejmy nadzieję, że to dobry znak”.

Jego uśmiech rzeczywiście dodał jej otuchy, ale nie mogła zignorować przerażenia, jakie budził w niej monarcha. Jego ciemne oczy śledziły ją bezustannie. Jedynym słyszalnym odgłosem w komnacie był szelest jej złocistej sukni. Celaena złapała się na tym, że ma ochotę wykręcić dłonie, więc przycisnęła je do brązowego gorsetu.

Zatrzymała się i złożyła ukłon. Towarzyszący jej Chaol uczynił to samo. Stał przy niej bliżej, niż było trzeba.

- A więc stanęłaś przed moim obliczem, aby podpisać umowę - odezwał się król.

Dziewczynę przeszedł dreszcz.

„Jak to możliwe, że tak okropny człowiek posiadał tak niezmierną władzę?” - pomyślała.

- Tak, Wasza Wysokość - powiedziała najbardziej ulegle jak potrafiła, wpatrując się w jego buty.

- Służ mi jako Obrończyni, a odzyskasz wolność. Ustaliłaś z moim synem, że twoja służba potrwa cztery lata, choć doprawdy nie mam pojęcia, dlaczego uznał za stosowne cokolwiek z tobą negocjować - rzekł król i zmierzył Doriana wściekłym spojrzeniem. Księżę przygryzł wargę, ale nic nie powiedział.

Jej serce biło pospiesznie niczym boja podskakująca na falach. Postanowiła, że zrobi wszystko, czego władca od niej zażąda. Wypełni każde zadanie, a gdy cztery lata służby dobiegną końca, rozpocznie własne życie, z dala od groźby niewoli. Rozpocznie nowe życie tak daleko od Adarlanu jak to możliwe. Zapomni o tym okropnym królestwie.

Nie wiedziała, czy ma się uśmiechnąć, wybuchnąć śmiechem, kiwnąć głową czy może zatańczyć.

Za pieniądze, które zarobi na służbie u króla, będzie mogła wygodnie żyć do późnej starości. Będzie mogła pożegnać się z Arobynnem i Adarlanem na zawsze.

- Nie masz zamiaru mi podziękować? - warknął monarcha.

Celaena pochyliła się w głębokim ukłonie, ledwie mogąc opanować radość. Pokonała go. Nagrzeszyla wobec całego imperium, a mimo to odniosła teraz zwycięstwo.

- Dziękuję ci, panie, za ten wielki zaszczyt, jaki mi czynisz. Jestem twoją pokorną służką.

- Kłamstwo ci w niczym nie pomoże - parsknął król. -Przynieście umowę.

Któryś z członków rady posłusznie położył pergamin na stole przed dziewczyną.

Celaena wpatrywała się w pióro i puste miejsce na umowie, w którym miała złożyć podpis. Oczy władcy błysnęły złowrogo i zrozumiała, że jeszcze jeden akt nieposłuszeństwa, jeszcze jeden wrogi gest i zawisnie na stryczku.

- Nie będziesz kwestionować moich poleceń - mówił monarcha. - Jeśli każę ci wykonać jakieś zadanie, wypełnisz moją wolę bez szemrania. Nie muszę ci tłumaczyć moich zamysłów. Jeśli zostaniesz złapana, będziesz do końca wypierała się związku ze mną. Czy to jasne?

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Król podniósł się i zszedł z podwyższenia. Dorian drgnął, ale Chaol pokręcił głową.

Celaena spojrzała na posadzkę, gdy monarcha zatrzymał się tuż przed nią.

- Musisz zrozumieć jedną rzecz, zabójczym - oznajmił, a dziewczyna poczuła się drobna i krucha.

- Jeśli zawalisz jakieś zadanie lub zapomnisz o konieczności powrotu, drogo mi za to zapłacisz. -

Mówił teraz tak cicho, że ledwie go słyszała. - Jeśli nie wrócisz do pałacu, twój przyjaciel kapitan Gwardii - urwał na moment dla wzmocnienia efektu - zostanie zabity. - Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, wpatrując się w pusty tron. - Jeśli mimo to nie powrócisz, zabiję Nehemię. Potem jej braci. Następnie zakopię ich matkę żywcem obok nich. Wiedz, że jestem równie przebiegły i bezwzględny jak ty. - Celaena nie patrzyła na niego, a mimo to wyczuwała jego uśmiech. - Rozumiesz wszystko, tak? - spytał i cofnął się. - Podpisz to.

Dziewczyna ponownie spojrzała na puste miejsce na umowie. W milczeniu nabrała tchu, zmówiła w myślach modlitwę za swoją duszę i złożyła podpis. Każda kolejna litera imienia i nazwiska była trudniejsza do napisania od poprzedniej, ale wreszcie skończyła i odłożyła pióro na stół.

- Dobrze. Teraz wyjdź. - Król wskazał jej drzwi. - Wezwę cię, gdy będę cię potrzebował.

Monarcha ponownie zasiadł na tronie. Celaena ukloniła się ostrożnie, nie spuszczać z niego wzroku. Raz tylko zerknęła na Doriana. W szafirowych oczach księcia dostrzegła coś, co mogło być tylko smutkiem. Mimo to uśmiechnął się do niej. W sekundę później dłoń Chaola dotknęła jej ramienia.

Kapitanowi groziła śmierć. Nie mogła narazić ani jego, ani rodziny Ytger. W sercu czuła radość, a mimo to jej nogi były ciężkie jak z ołowiu. Powoli wyszła z komnaty.

Na zewnątrz wiatr z wyciem uderzał w szklane wieżyczki zamku, ale nie był w stanie strzaskać jego murów.

Z każdym krokiem ciężar na barkach Celaeny stawał się coraz lżejszy. Chaol nie odzywał się ani słowem do chwili, gdy znaleźli się w kamiennej części budowli.

- Cóż, Obrończyni - powiedział, odwracając się do niej. Nadal nie miał przy sobie miecza.

- Tak, kapitanie?

Kącik jego ust drgnął, jakby mężczyzna chciał się uśmiechnąć.

- Szczęśliwa?

Celaena nie mogła opanować szerokiego uśmiechu.

- Niewykluczone, że właśnie sprzedałam swą duszę, ale... Tak, jestem szczęśliwa. Tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Celaena Sardothien, Królewska Obrończyni. - Chaol zamyślił się.

- Coś ci się w tym nie podoba?

- Nie, brzmi dobrze. - Kapitan wzruszył ramionami. - Chcesz wiedzieć, na czym będzie polegało twoje pierwsze zadanie?

Dziewczyna spojrzała w złocistobrązowe oczy mężczyzny i dziesiątki obietnic, które skrywały, a potem ujęła go za rękę.

- Jutro mi powiesz - rzekła z uśmiechem.

## Podziękowania

Od chwili, gdy narodził się pomysł na *Szklany tron*, do chwili wydania tej książki upłynęło dziesięć lat i z trudem zmieszczę tu listę nazwisk osób, którym chciałabym podziękować.

Jestem bezgranicznie wdzięczna mojej agentce i osobistej obrończyni, Tamar Rydzinski, która rozumiała Celaenę już od pierwszej strony powieści. Dziękuję za telefon, który odmienił moje życie.

Dziękuję mojej wspaniałej, śmiałej redaktorce, Margaret Miller. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się wyrazić wdzięczność za to, że uwierzyłaś we mnie i w *Szklany tron*. Jestem dumna, że mogłam z tobą pracować. Dziękuję również Michelle Nagler i reszcie wspaniałego zespołu w Bloomsbury za ciężką pracę i poparcie!

Mam wielki dług wobec Mandy Hubbard, która jako pierwsza zachęciła mnie, abym zaczęła pokazywać *Szklany tron*. Mandy, jesteś i zawsze będziesz moim Yodą.

Dziękuję memu cudownemu mężowi Joshowi. To dla ciebie co rano otwieram oczy. Jesteś moją lepszą połową w każdym znaczeniu tego słowa.

Dziękuję moim rodzicom, Brianowi i CaroL którzy czytali mi bajki i nigdy nie mówili, że jestem na nie za duża, a także mojemu młodszemu bratu Aaronowi. Chciałabym kiedyś być taka jak ty.

Zawsze będę wdzięczna Stanlee Brimbergowi i Janelle Schwartz. Nie macie pojęcia, jak wielkie znaczenie miały dla mnie wasze słowa zachęty (choć może ta książka jest już tego dowodem). Szkoda, że nie ma więcej takich nauczycieli jak wy.

Dziękuję Susan Dennard za świetne pomysły i prawdziwą przyjaźń, jaką okazała mi w najtrudniejszych chwilach. Pojawiłaś się w moim życiu wtedy, gdy potrzebowałam cię najbardziej, i mój świat stał się dzięki tobie o wiele jaśniejszy.

Chcę również uhonorować Alexa Brackena, który okazał się świetnym krytykiem, znakomitym pisarzem i jeszcze lepszym przyjacielem. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, mogąc napisać te słowa.

Nie potrafię też wyrazić, jak bardzo cieszyłam się ze słodczych podsyłanych podczas redakcji książki!

Dziękuję Kat Zhang, wspaniałej przyjaciółce, która zawsze znajdowała czas, aby przejrzeć mój tekst, oraz Brigid Kem-merer za wszystkie e-maile, dzięki którym nie zwariowałam do reszty. Chcę również podziękować Biljanie Likic za rozmowy, dzięki którym postacie i fabuła powieści nabrała wyrazistości oraz Leigh Bardugo, kobiecie jedynej w swoim rodzaju, która była dla mnie opoką w trakcie pracy nad książką.

Chcę się pokłonić Erin Bowman, Arnie Kaufman, Vanessie Di Gregorio, Meg Spooner, Courtney Allison Moulton, Aimee Carter i paniom z Pub(lishing) Crawl - jesteście niezwykle utalentowanymi pisarkami i wspaniałymi ludźmi. Cieszę się, że stałyście się częścią mojego życia.

Jestem wdzięczna Meredith Anderson, Rae Buchanan, Renee Carter, Annie Deles, Gordanie Likic, Sarah Liu, Juliann Ma, Chantal Mason, Ariannie Sterling, Samancie Walker, Diyanie Wan i Jane Zhao. Nigdy nie spotkałam się z wami osobiście, ale nigdy nie zapomnę niezachwianego entuzjazmu, który okazywałyście mi przez te wszystkie lata. Kelly De Groot, dziękuję za wspaniałą mapę Erilei!

I wreszcie pragnę podziękować tym, którym przypuszczalnie zawdzięczam najwięcej - moim czytelnikom z Fiction-Press.com. Wasze listy, rysunki i słowa zachęty dodawały mi otuchy i zachęcały do szukania wydawcy. Cieszę się, że jesteście sympatykami mojej twórczości, ale o wiele bardziej cenię was jako przyjaciół. Praca nad *Szklanym tronem* okazała się długą podróżą, ale w końcu się udało.



## Oto Sarah J. Maas

Sarah pochodzi z Nowego Jorku, ale obecnie mieszka na kalifornijskiej pustyni. *Szklany tron* jest pierwszą opublikowaną przez nią powieścią, choć jej twórczość od dawna cieszy się popularnością w internecie. Wielu z fanów autorki śledzi historię świata *Szklanego tronu* na [www.fictionpress.com](http://www.fictionpress.com) od samego początku - Sarah zamieszczała tam pierwsze próbki, gdy miała zaledwie szesnaście lat.

Autorka jest również aktywną blogerką i jej twórczość można poznać szerzej na [www.sjmaas.livejournal.com](http://www.sjmaas.livejournal.com).

### **Co zainspirowało cię do napisania *Szklanego tronu*?**

Pomysł przyszedł mi do głowy w 2002 roku, gdy miałam zaledwie szesnaście lat. Jestem wielką fanką filmów Disneya i przepadam za nagrywanymi do nich ścieżkami dźwiękowymi. Pewnej nocy słuchałam muzyki do *Kopciuszka* i zwróciłam uwagę na fragment towarzyszący ucieczce głównej bohaterki z balu. To utwór mroczny i pełen napięcia. Przyszło mi wówczas do głowy, że pasowałby do filmu o wiele lepiej, gdyby Kopciuszek zrobił na balu coś okropnego. Może na przykład okradł księcia. Albo, co gorsza, był zabójczynią usiłującą go zgładzić? Niespodziewanie pomysły zaczęły się mnożyć. Kim była Kopciuszek-zabójczyni i skąd się wzięła? Kto chciał zabić księcia? Dlaczego wysłano akurat ją?

Co by się z nią stało, gdyby rzeczywiście zabiła księcia? I tak oto powstały Celaena Sardothien i *Szklany tron*. Odpowiadając na te pytania, uświadomiłam sobie, że ów brzemienny w skutki bal należałoby poprzedzić długą historią, która mogłaby się stać osobną książką. Pracowałam nad nią przez dziesięć lat i *Szklany tron* z alternatywnej historii Kopciuszka szybko przekształcił się w epicką powieść z gatunku fantasy, ale tu i ówdzie wciąż pobrzmiewają nawiązania do klasycznej opowieści.

### **Wybierz pięć postaci z kina, książki lub świata rzeczywistego, które zaprosiłabyś na przyjęcie?**

Tylko pięć? Cóż, zdecydowanie wybrałabym Kleopatę, ponieważ mam do niej mnóstwo pytań. Twórcy i historycy przedstawiają ją na wiele sposobów, ale mnie ciekawi, kim była naprawdę. Zaprosiłabym również Hana Solo z *Gwiezdnych wojen* i Gandalfa z *Władcy Pierścieni*, bo uwielbiam ich obu i sporo bym zapłaciła, aby ujrzeć, jak ich osobowości ścierają się ze sobą (i z Kleopatą!).

Zaprosiłabym również Buffy Postrach Wampirów, ponieważ jest ona jednym z powodów, dla których lubię pisać i czytać o silnych bohaterkach. Ponadto przydałby się ktoś, kto powstrzymałby pozostałych przed bijatyką i uratował przyjęcie. Piątym gościem byłaby J. K. Rowling, ponieważ jest dla mnie ważnym źródłem inspiracji, a jej książki wniosły do mojego życia wiele dobrego. Spotkanie z nią byłoby dla mnie wielkim *zaszczytem*.

### **Kto jest dla ciebie największą bohaterką wszech czasów?**

Bardzo trudne pytanie. Gdybyśmy brali pod uwagę wojowniczkę, na pierwsze miejsce zdecydowanie wysuwa się Eowina z *Władcy Pierścieni*. Wspomnienie jej walki z Królem Nazguli nadal sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. W pozostałych kategoriach zwycięża jednak Scarlett O'Hara, wspaniale przedstawiona, złożona postać, która nie zawaha się przed niczym, aby osiągnąć swój cel.

### **Celaena w powieści nosi wspaniale suknie. Jak wyglądałby twój wymarzony strój na bal?**

Cóż, gdybym kierowała się względami praktycznymi, wybrałabym coś wygodnego, a jednocześnie eleganckiego (bez wątpienia postawiłabym też na wygodne buty). Gdybym miała być

jednak szczerza i mogłabym spełnić swoje największe marzenie, ubrałabym się w tę samą suknię, w której Eliza Doolittle pojawia się na balu w ambasadzie w musicalu *My Fair Lady*. Jej klejnoty również są wspaniałe. Jej strój zapiera mi dech za każdym razem, gdy widzę ten fragment filmu.

**Co doradziłabyś osobie, która chce zostać pisarzem? Jak brzmiałaby twoja rada numer jeden?**

Czytaj, ile możesz, i nigdy nie przestawaj pisać, bez względu na to, co powiedzą ci ludzie. Poniesiesz porażkę tylko i wyłącznie w chwili, gdy zrezygnujesz.

**Gdybyś musiała wybrać jedną jedyną książkę, którą wszyscy ludzie powinni przeczytać, na co byś się zdecydowała?**

Hm, jest ich przecież tak dużo! Cóż, polecam przede wszystkim *Ostatniego jednorożca* Petera S.

Beagle'a, bo to wspaniała powieść, która za każdym razem powala mnie na kolana. Jeśli zaś chodzi o serie, wybrałabym cykl *The Chronicles of Prydain* autorstwa Lloyd'a Alexandra, jeden z wielu powodów, dla których uwielbiam gatunek fantasy. To wspaniała, porywająca za serce seria. Podczas lektury *Taran Wanderer*, czwartej książki cyklu, nauczyłam się większości istotnych prawd życiowych.

